

Numer specjalny 41/42 Rok Pański 2009

Christianitas

RELIGIA ■ KULTURA ■ SPOŁECZEŃSTWO

cena 25 zł (0% VAT) nakład 2000 egz. ISSN 1508-5813

Paweł Milcarek

HISTORIA MSZY

Przewodnik po dziejach
liturgii rzymskiej

P. 206803 11ep2

Christianitas

Christianitas

RELIGIA - KULTURA - SPOŁECZEŃSTWO

© Copyright by Paweł Milcarek, 2009

All rights reserved

Redakcja

Michał Barcikowski, Piotr Kaznowski (redaktor naczelny),
Filip Łajszczak (z-ca red. nacz.), Paweł Milcarek,
Tomasz Rowiński, Emilia Żochowska

Stale współpracują:

Marek Jurek, Antonina Karpowicz-Zbińkowska, Janusz Kotański,
Jacek Kowalski, Grzegorz Kucharczyk, Maciej Ruczaj, Piotr Semka,
Paweł Skibiński, Konrad Szymański

Korekta:

Izabela Jurek

Redakcja dziękuje Tomaszowi Dekertowi
z Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego w Krakowie
za życzliwe i pomocne uwagi.

Opracowanie graficzne i redakcja techniczna

Paweł Kula (projekt),
Zofia Herbich (okładka)
Piotr Białycki (łamanie)

Adres redakcji

ul. Ceramiczna 9/9, 03-126 Warszawa,
christianitas@christianitas.pl

Wydawca

Fundacja Św. Benedykta

62-006 Dębogóra, ul. Dąbrówki 7

e-mail: fsb@christianitas.pl, www: christianitas.pl

Regon: 300103720, NIP: 778-14-29-574, KRS: 0000239464

Zamówienia na zakup naszego pisma prosimy kierować
na adres wydawcy. Prenumerata trzech kolejnych numerów
kosztuje 40 zł, a sześciu kolejnych numerów – 80 zł.

Wpłata na konto: Fundacja Św. Benedykta,

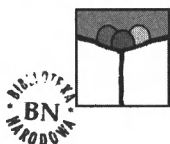
BZWBK 26 0/Poznań 30 1090 1854 0000 0001 0422 3768

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie odsyłamy.

ISSN 1508-5813

Ut in omnibus Deus glorificetur.

Zrealizowano w ramach programu operacyjnego
Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



P. 206 809 11epz

2012 ewcz 4281/2

Historia Mszy

**Przewodnik po dziejach
liturgii rzymskiej**

Warszawa 2009

W najbardziej tajemniczej z ksiąg boskich jest zapisana prawda, która również jest zagadką. Ludzi najbardziej nużą rzeczy nowe, mody, projekty, zmiany i udoskonalenia. Właśnie stare rzeczy zdumiewają i upajają. To właśnie stare rzeczy są młode... Nie ma chyba ani jednego wielbiciela zmian, który by nie czuł na swym karku olbrzymiego ciężaru znużonego wszechświata. Ale my, którzy czynimy rzeczy stare, zostaliśmy obdarzeni przez naturę wiecznym dzieciństwem.

Gilbert Keith Chesterton, *Napoleon z Notting Hill*

I przystąpię do ołtarza Bożego,
do Boga, który uwesela moją młodość

Ps 42, 4 – odmawiany na wstępie Mszy tradycyjnej

Wszystkim tym,
którzy odkrywają, że „tylko rzeczy stare są młode”

Spis treści

Słowo wstępne	7
Wprowadzenie	9

I TREŚĆ I FORMA

Treść rodzi formę	21
Forma rzymska	35
Forma rzymska broni katolickiej treści	61

II ZMIENNE W NIEZMIENNYM

Granice niezmienności	83
Zmiany na rzecz niezmiennego	93
Czego chciał Sobór Watykański II	141

III REFORMA I DEFORMACJA

Lata 1964-1965: umiarkowana reforma mszału rzymskiego	175
Przełom: w stronę nowego mszału	201
Nowy mszał rzymski	225
Późniejsza ewolucja Novus Ordo Missae	253
Eliminacja i reakcja	269

IV NOWE ŻYCIE STAREJ MSZY

Era Jana Pawła II	301
Wiosna tradycji łacińskiej	329
Próba dziesięciu lat	355
Dzieło kardynała Ratzingera - I Benedykta XVI	377
Zakończenie	423

PRZYPISY KOŃCOWE	424
BIBLIOGRAFIA	432

Słowo wstępne

MAM NADZIEJĘ, że obszerny tekst, który oddaję w ręce Czytelników, jest dokładnie tym, co ogłasza jego pełny tytuł: chodzi o uporządkowany i wyposażony w komentarz zespół materiałów, których poznanie daje pojęcie o tym, co i jak działo się z rzymskim rytym Mszy świętej.

Jest to temat, którego aktualność staje się w ostatnich latach coraz wyraźniejsza. Przywrócenie do powszechnego użycia liturgii tradycyjnej – przez Benedykta XVI, na mocy jego motu proprio *Summorum Pontificum* – musi powodować z jednej strony pytanie o genezę i trwałość tego rytu, z drugiej – o okoliczności jego praktycznego zanegowania w epoce posoborowej, a z trzeciej – o zaplecze intelektualne i duchowe wspomnianej decyzji Ojca Świętego.

Mój tekst nie jest ciężkim opracowaniem naukowym – w istocie jest swoistym dossier, tylko w niewielkim stopniu naznaczonym własnym stylem autora. Nie będąc liturgistą, nie chciałem udawać i naśladować stylu prac naukowych, w których cytaty są jedynie potwierdzeniem stawianych tez. W przedstawionym opracowaniu jest wręcz odwrotnie: moje słowo jedynie wiąże w jedną całość analizy innych oraz świadectwa „z epoki”.

Aby możliwe było szybkie orientowanie się w tym dossier, przyjęto następującą prostą zasadę: partie tekstu cytowane jako analizy ekspertów zostały wydrukowane *kursywą*, natomiast teksty źródłowe należące do danej epoki podano w szczególnym stylu – podczas gdy własny tekst autorski wygląda zupełnie zwyczajnie.

Wprowadzenie

NAJPIĘKNIEJSZA RZECZ PO TEJ STRONIE NIEBA – tak właśnie określił Mszę świętą pewien XIX-wieczny konwertyta. Czym się tak bardzo zachwycił – on i inni ówczesni odkrywcy katolicyzmu, przychodzący zwykle z rozmaitych wspólnot protestanckich? W katolickich kościołach odprawiano wówczas Mszę w formie, która nie zmieniała się prawie w niczym od stuleci – i wszystko wskazywało na to, iż nigdy się nie zmieni. Zachwyt konwertytów obejmował całą postać liturgii – a więc nie tylko wydestylowany skarb Sakramentu, lecz także jego oprawę. Co składało się na tę ostatnią?

Starając się objaśnić tę kwestię, napotykaemy na zaskakującą trudność: większość elementów tworzących typową postać liturgii rzymskokatolickiej – owej „najpiękniejszej rzeczy po tej stronie nieba” – zniknęła tymczasem z katolickich kościołów. Na tym polega ten paradoks: podczas gdy jeszcze kilkadziesiąt lat temu elementy te stanowiły dla każdego katolika najbardziej oczywiste powłoki Misterium – dzisiaj są czymś bardzo odległym od przeciętnego doświadczenia liturgii.

Elementy te przetrwały jednak wszędzie tam, gdzie również dziś sprawuje się Mszę świętą w „starszej formie rytu rzymskiego”. Choć daje się je odczuć także tam, gdzie praktyka rytu zreformowanego zachowała widoczną więź z wielowiekowym dziedzictwem – są dziś jednak traktowane jako swoisty wyróżnik właśnie Mszy tradycyjnej, na tle powszechnie spotykanej Mszy zreformowanej po Soborze Watykańskim II. O jakie elementy chodzi?

Po łacinie

Nieraz za jedną z takich cech uważa się odprawianie w języku łacińskim. Nie jest to ściśle – o tyle, o ile do dziś łacina pozostaje językiem właściwym całemu obrządkowi rzymskiemu. O szczególnym związku rytu rzymskiego i sakralnej łaciny mówi wiele dokumentów papieskich. Także Jan Paweł II mówił m.in.: *Kościół katolicki posiada szczególne zobowiązania wobec łaciny, wspaniałego języka starożytnego Rzymu, i wszędzie, gdzie można, winien temu dać wyraz*¹.

Jednak w praktyce starożytny język Kościoła zniknął z naszych kościołów, i dlatego jedną z rzeczy, którą zauważa ktoś obserwujący celebrację Mszy w starym rycie, jest odmienny, nieco tajemniczy i już często niezrozumiały język sakralny. Chociaż więc używanie łaciny nie jest czymś specyficznym dla obrzędu tradycyjnego, mocno się z nim kojarzy komuś, kto na co dzień uczestniczy we Mszach odprawianych w języku narodowym.

Zwolennicy liturgii tradycyjnej na ogół nie są przeciwni używaniu w tym czy innym zakresie także języków narodowych w liturgii (zwłaszcza w pierwszej części Mszy, która ma charakter pouczający). Są natomiast przeciwni ich wyłącznemu używaniu, przy całkowitym wyrugowaniu właściwego języka liturgicznego Kościoła łacińskiego. Powołują się tu zarówno na postanowienia Soboru Trydenckiego, jak Soboru Watykańskiego II. Ten ostatni stwierdzał w konstytucji *Sacrosanctum concilium*: *„W obrzędach łacińskich zachowuje się używanie języka łacińskiego, poza wyjątkami określonymi przez prawo szczegółowe”* (n. 36, 1), oraz: *„Należy (...) dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać stałe teksty mszalne, dla nich przeznaczone, także w języku łacińskim”* (n. 54).

Na temat praktycznego zastosowania tych zasad w następujący sposób wypowiedział się kard. Alfons Stickler: *Można zaznaczyć, że liturgia będąca wynikiem reformy z 1969 w pewnych punktach nie odpowiada wyrażonej jasno woli Ojców soborowych. Żeby dać jedynie przykład: reforma zniszczyła pewną zasadę teologiczną, która zresztą została orzeczona i przez Sobór Trydencki, i przez Sobór Watykański II, po długiej i poważnej dyskusji (uczestniczyłem w niej i mogę potwierdzić, że konstytucja soborowa podtrzymała ją w sposób jasny i istotny w tekście końcowym). Jest to zasada, że w rycie łacińskim ma być zachowany język łaciński. Tak samo jak Sobór Trydencki, Ojcowie soborowi z Vaticanum II przyjęli język narodowy jedynie jako wyjątek. Rezultatem prawie powszechnego usunięcia łaciny była utrata jednego z najważniejszych znaków i narzędzi jedności zewnętrznej w łonie Kościoła katolickiego, obecnego przecież w całym świecie – podczas gdy niegdyś Kościół był zjednoczony we wspólnym głosie. Ta sytuacja stawała się zresztą wielokrotnie powodem wewnętrznego podziału w trakcie samej mszy, która ma być zasadą oraz centrum zgody zewnętrznej i wewnętrznej między katolikami na całym świecie. Przykładów podziału wynikającego z używania języka narodowego jest bardzo wiele. Musimy*

przyznać, że w ciągu kilku dziesięcioleci, które upłynęły od reformy języka liturgicznego, utraciliśmy możliwość modlenia się i śpiewania razem, nawet w trakcie wielkich zgromadzeń, jak np. kongresy eucharystyczne, albo przy okazji spotkań z papieżem, będącym ośrodkiem jedności Kościoła. Nie możemy już modlić się i śpiewać razem².

W obecnej sytuacji nierealizowania decyzji soborowych liturgia tradycyjna staje się więc jedną z nieczęstych okazji zetknięcia się z dziedzictwem kościelnego języka liturgicznego, które zgodnie z życzeniem Kościoła ma być zachowane nie jako pamiątka, lecz żywy element kultu.

Zwrócenie ku Panu

Następną łatwo dostrzegalną cechą, po której na ogół odróżnia się dawną liturgię od nowej, jest zwrócenie kapłana, który w czasie odprawiania Mszy nie kieruje się „do ludu”, lecz do ołtarza, mając przed sobą krucyfiks, a nieraz i tabernakulum z przebywającym tam Chrystusem eucharystycznym. Nazywa się to celebracją *versus Dominum* („w stronę Pana”), co niektórzy nazywają nie-trafnie odprawianiem „tyłem do ludu”. Niezależnie od faktycznego ustawienia ołtarza w kościele, chodzi tu o symboliczne wspólne zwrócenie kapłana i całego zgromadzenia wiernych ku Wschodowi – gdyż ta strona świata w symbolice biblijnej i chrześcijańskiej wyobraża samego Chrystusa.

Wspólny dla kapłana i wiernych kierunek modlitwy – którego symboliczną formą był z reguły Wschód, kierunek wschodzącego słońca – powstał ze spojrzenia zwróconego ku Panu, prawdziwemu słońcu. W liturgii przeżywamy zapowiedź Jego powrotu, kapłan i wierni wychodzą Mu na spotkanie. Tak więc kierunek modlitwy wyraża teocentryczny charakter liturgii, jest bowiem posłuszny napomnieniu: Zwróćmy się ku Panu!³.

Zaletą tradycyjnego sposobu celebrowania jest podkreślenie, że zarówno kapłan, jak i wierni zwracają się wspólnie do Boga. Bez tego liturgia może się z łatwością przekształcić i być odbierana jako jedynie zebranie, w trakcie którego zgromadzenie celebrowa siebie samo. *Niebezpieczeństwo polega na tym, że ów wymiar [wspólnotowy] uczyni ze wspólnoty zamknięty krąg, który nie dostrzega przekraczającej granice dynamiki trynitarniej, a tymczasem to właśnie ona nadaje Eucharystii jej wielkość. Wychowanie eucharystyczne powinno zdecydowanie przeciwstawić się takiemu wyobrażeniu, które powiązane jest z ideą autonomicznej, samowystarczalnej wspólnoty. Wspólnota nie pozostaje w dialogu z sobą, lecz istnieje ze względu na wspólne przyjęcie naprzeciw przychodzącego Pana.⁴ Punktem odniesienia musi być zawsze Bóg, a nie człowiek. Dlatego też podczas modlitwy od samego początku zwracano się ku Bogu, a nie do siebie nawzajem⁵.* Na jeszcze inny aspekt sprawy zwrócił uwagę kolejny wybitny liturgista, o. Louis Bouyer,

będący uczestnikiem prac Vaticanum II i członkiem posoborowej komisji ds. reformy liturgicznej: *Trzeba powiedzieć bez wahania: dobry był właśnie stary sposób odprawiania, wcześniejszy względem najnowszego ruchu liturgicznego... Gdy wierni tworzą jedno ciało, mając na czele celebrującego kapłana i stojąc z nim po tej samej stronie ołtarza, są tym samym przezeń pociągnięci, aby się z nim jednoczyli w celebracji ofiary⁶.*

Dodajmy, że także w nowym Mszale skierowanie kapłana *versus Dominum* nie jest wykluczone, choć w praktyce – bez uzasadnienia w żadnym dokumencie - uważa się właśnie odwrócenie kapłana do wiernych za reformę wprowadzoną przez ostatni sobór.

Cisza wypełniona działaniem

Osoby, które uczestniczą po raz pierwszy we Mszy tradycyjnej, są na ogół zaskoczone tym, że wiele modlitw – zwłaszcza należących bezpośrednio do samej liturgii ofiarnej (w tym i same formuły konsekracji) – kapłan odmawia po cichu. Wtedy wierni orientują się w tym, co dzieje się przy ołtarzu, głównie na podstawie gestów celebransa, jego krótkich wezwań skierowanych do wiernych oraz dzwonek ministranta. Zważywszy na zasadniczą niezmienną stałych części Mszy w rycie tradycyjnym (nie przewiduje on bowiem wprowadzania zmiennych wariantów), nie stanowi to na ogół trudności dla tych, którzy mieli przez pewien czas okazję obcować z dawnym rytym.

Sz szczególnie charakterystyczna jest długa cisza towarzysząca najważniejszej modlitwie mszalnej – Kanonowi. Chociaż zwyczaj odmawiania Kanonu po cichu utrwał się w liturgii we wczesnym średniowieczu, to mówią o nim nawet najwcześniejsze źródła. Sobór Trydencki w jednym ze swych dekretów doktrynalnych zagroził ekskomuniką tym, którzy tę zasadę uważaliby za godną potępienia.

Kościół ma słuszne powody, dla których jedne modlitwy głośno, inne, a przede wszystkim kanon, cicho zaleca odmawiać. Jedne bowiem modlitwy mszalne mają na celu publiczne uwielbienie Boga i nauczanie wiernych, inne – ofiarę i modlitwę za Kościół. I dlatego, mówi św. Tomasz, kapłan odmawia głośno to, co należy do niego i do ludu, co zaś należy do postugiwania kapłańskiego (tj. ofiarowanie i konsekracja), to po cichu się mówi... Są i inne powody, dla których, zdaniem liturgistów, odbywa się cicha modlitwa... Duch ludzki niechętnie zajmuje się długo jednym przedmiotem; dlatego zmiana głosu utrzymuje go przy uwadze i skupieniu... Słowa modlitw najświętszych mówią się cicho, aby nie umniejszyć czci dla nich i aby przez lekkość ludzką nie były wystawione na lekceważenie... Cisza podczas Mszy przypomina milczenie Chrystusa Pana, w jakim pozostając modlił się za ludzi... Cisza ta także przedstawia niewidzialne

i tajemnicze, nie podpadające pod zmysły, działanie Ducha Świętego, którego ukrytą mocą chleb i wino zamieniają się w Ciało i Krew Chrystusową... Istota modlitwy ciszy wymaga... Jeżeli Zbawiciel tylekroć modlił się w ten sposób, to i nam w najuroczystszej chwili tak modlić się trzeba... Kościół wreszcie chce wiernych przyzwyczać do wiary, nie opartej na widzeniu; chce uczynić z nas wiernych, nie ciekawych; chce nauczyć, że mamy oddawać cześć Panu Bogu, nawet niewidzialnemu. Idzie w tym za przykładem Pana Boga, który objawiając co zawiera Eucharystia, tajemnicy z niej nie zdjął. Słowo tam jest, ale milczące, Verbum silens⁷. Do liturgii należy mówienie i milczenie... Milczenie jako wspólna droga ku wnętrzu, jako refleksja nad słowem i znakiem... jest niezbędnym warunkiem rzeczywistej participatio actuosa. Jest to chwila, w której człowiek zatrzymuje się przy tym, co trwa... Wbrew panującej teorii chciałbym dodać, że cały kanon nie musi być recytowany głośno⁸.

Znaczenie ciszy dla religii podkreślił Jan Paweł II: *Musimy wyznać, że wszystkim nam potrzeba tej ciszy, wypełnionej adorowaną obecnością: potrzebuje jej teologia, aby móc w pełni uwyraźnić swój charakter mądrościowy i duchowy; potrzebuje jej modlitwa, aby nigdy nie zapomnieć, że widzenie Boga oznacza zstępowanie z góry z obliczem o takim blasku, że trzeba je przykryć welonem; oraz aby uczestnicy naszego zgromadzenia potrafiły zostawić miejsce dla obecności Boga, unikając celebrowania siebie samych⁹.*

Niezmieniony Kanon

W tradycyjnym rycie rzymskim Mszy św. w trakcie liturgii ofiarnej używa się zawsze jednego i tego samego kanonu (modlitwy eucharystycznej). Jest to najstarsza tego rodzaju modlitwa na Zachodzie, używana bez przerwy do naszych czasów. Jej nieomyślna wartość doktrynalna i znaczenie dla zdrowej pobożności zostało podkreślone przez osobny rozdział doktrynalnego orzeczenia Soboru Trydenckiego: *A ponieważ wypada, by rzeczy święte sprawować święcie, a ze wszystkich ta ofiara jest najświętsza, [dlatego] w celu godnego jej składania i uczestniczenia w niej, Kościół katolicki przed wielu wiekami ustanowił św. kanon, tak wolny od wszelkiego błędu, że niczego w nim nie ma, co by jak najbardziej nie tchnęło świętością i pobożnością i nie wznosiło ku Bogu umysłów tych, którzy składają ofiarę. Na kanon bowiem składają się tak słowa samego Pana, jak tradycje apostołskie i nabożne modlitwy wprowadzone przez świętych papieży¹⁰.* Ten sam sobór zagroził ekskomuniką każdemu, kto by twierdził, że wspomniany kanon zawiera błędy i powinien być zniesiony.

Dodajmy, że modlitwa Kanonu rzymskiego nie stanowi wyłącznej własności rytu tradycyjnego: w nowym Mszałe znajduje się ona jako tzw. I Modlitwa Eucharystyczna, co nie zmienia faktu, że praktycznie prawie nie jest używana,

gdyż zastąpiły go modlitwy nowszego pochodzenia (głównie II Modlitwa Eucharystyczna, skomponowana w naszych czasach na motywach starożytnego *Kanonu Hipolita*). Treść modlitwy eucharystycznej, stanowiącej samo jądro akcji liturgicznej, ma ogromne znaczenie dla poprawnego rozumienia tajemnicy wiary sprawowanej we Mszy św. Dlatego – zgodnie z poprawnie rozumianą zasadą *lex orandi, lex credendi* – Kościół kładł wielki nacisk na to, by dziedziczona z Tradycji modlitwa kanonu, zabezpieczona przed błędem, była traktowana jako nienaruszalna i nietykalna. Kościół rzymski nigdy zresztą – aż do czasu ostatnich reform – nie miał innych kanonów.

Gesty adoracji

Niewątpliwie do specyfiki liturgii tradycyjnej należy przechowywanie wielu gestów adoracji i uszanowania, zwłaszcza względem Chrystusa obecnego realnie w Eucharystii. Wiele z nich weszło do liturgii w średniowieczu, wraz z postępującym uświadomieniem sobie prawdy o Realnej Obecności. Charakterystyczna ewolucja dotyczyła np. gestów celebransa, towarzyszących wypowiedzianiu przezeń słów konsekracji. Stopniowo, równoległe do rozwoju nauki o przeistoczeniu, wprowadzano np. przyklęknięcia kapłana zarówno przed, jak i po konsekracji chleba i wina oraz ukazywanie Postaci Eucharystycznych dla adoracji wiernym, a także pewne praktyki chroniące od ewentualnego zbezczeszczenia nawet najmniejsze części Najświętszego Sakramentu. W dobie reformy potrydenckiej te elementy pobożności zostały wprowadzone do rytu mszalnego, stanowiąc w warunkach herezji protestanckich *ochronną zapórę wokół tego najświętszego momentu Mszy i utrwalając katolicką teologię eucharystyczną*¹¹. Usunięcie wielu tych gestów z nowego rytu tłumaczy się z kolei wpływem mentalności oświeceniowej (dla której powtarzanie symbolicznych gestów adoracji jest niegodne człowieka współczesnego) i pewnym usunięciem w cień nauki o przeistoczeniu (którą uznano za niewystarczającą do wyjaśnienia misterium Eucharystii).

Oto co pisze na ten temat obecny przewodniczący rzymskiej Papieskiej Akademii Liturgicznej św. Anzelma, o. Cassian Folsom OSB: *Kładzie się nacisk na całość akcji liturgii eucharystycznej, minimalizując w konsekwencji sam moment przeistoczenia, a rubryki zostały zmodyfikowane dla podkreślenia tego nowego stanowiska teologicznego. O ile jest prawdą, że żadne wyjaśnienie teologiczne samo w sobie nie wystarczy do tego, by wyczerpać głębie misterium, ta nagła zmiana akcentu teologicznego miała poważne konsekwencje i otworzyła drzwi licznym nadużyciom. W niektórych krajach zdecydowana większość wiernych nie wierzy już w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. Niewątpliwie zredukowanie gestów uszanowania*



w momencie konsekracji nie jest jedynym wyjaśnieniem tego zamieszania i utraty wiary; jednak, o ile uznajemy zasadę, że praktyka liturgiczna wpływa na wiarę, logiczne wydaje się wnioskowanie, że te zmiany wprowadzone w liturgii przyczyniły się do braku uszanowania i – równolegle – do utraty poczucia świętości¹². W tych warunkach adoracyjne gesty starej liturgii są świadectwem wiary potrzebnym całemu Kościołowi. Każdy gest uszanowania, każde przyklęknięcie przed Najświętszym Sakramentem jest ważne, gdyż stanowi akt wiary w Chrystusa, akt miłości do Niego¹³.

Charakter ofiarny

O ile każda Msza św. jest uobecnieniem jedynej Ofiary krzyżowej Chrystusa, z którą łączy się cały Kościół i poszczególni wierni, o tyle ta prawda teologiczna znajduje swoje szczególne podkreślenie właśnie w tradycyjnym rycie Mszy. Jest to widoczne w samym kanonie, ale jeszcze wyraźniej w tej części, którą nazywa się *offertorium*¹⁴, czyli ofiarowaniem. Kapłan nie tylko składa tu dary ofiarne chleba i wina, ale i antycypuje samą Ofiarę, ofiarowując Bogu Ojcu „niepokalaną hostię”. Obrzęd ten ma odpowiedniki zarówno w liturgii bizantyńskiej (gdzie hostię nazywa się wprost „Barankiem”), jak i np. w liturgii dominikańskiej. Myśl o Ofierze przebłagalnej Chrystusa powraca w rozmaitych momentach akcji liturgicznej. U niektórych współczesnych liturgistów wywołało to niepokój, czy nie burzy to logicznego porządku w częściach Mszy. Ale – jak zaznacza pewien znawca – liturgiczna modlitwa Kościoła nie słucha się naszej logiki kartezjańskiej: antycypuje, przypomina, wybiega naprzód, powraca – ze swobodą właściwą duchowi Bożemu i poezji. Jednym z zarzutów, które można by postawić współczesnej reformie liturgicznej, jest to, że zapragnęła ona „zracjonalizować” modlitwę liturgiczną, chcąc tutaj wprowadzić „porządek” nie przystający do jej ducha, a w konsekwencji usuwając z liturgii poezję. Zaczynamy sobie z tego zdawać sprawę i żałujemy liryzmu dawnej liturgii¹⁵. Oczywiście katolicy tradycji łacińskiej są przywiązani do modlitw dawnego ofiarowania nie tylko z powodu ich liryzmu, lecz przede wszystkim z powodu ich doktryny, która chroni przed pojmowaniem Mszy jako tylko uczytu eucharystycznej.

Kapłan, przemawiając w swoim własnym imieniu, zanim wejdzie w wielką modlitwę eucharystyczną i ofiarną, błaga o przebaczenie mu jego win i podkreśla bardzo słusznie charakter ofiarny tej ofiary, którą ma złożyć *in persona et virtute Christi*. Charakter ten jest bowiem wyrażony bardzo dyskretnie w modlitwach konsekracyjnych: „to ciało za was wydane”, „to jest kielich krwi mojej, która za was będzie wylana”. Było zatem czymś bardzo pożytecznym, że Kościół – z coraz większą świadomością istotnie ofiarnego aspektu mszy – kładł nacisk na tym charakterze

w modlitwach ofiarowania. Sobór Trydencki pojął słuszość powyższego w zestawieniu z herezją, która negowała charakter ofiarny Mszy. Być może podkreślenie tego dzisiaj jest sprawą pilniejszą niż kiedykolwiek¹⁶.

W nowym rycie Mszy najważniejsze ze wspomnianych modlitw zostały zniesione, gdyż uznano je za dodatki średniowiecza.

„Moja i wasza ofiara”

Nie wchodząc w szczegóły i nie przedłużając zbytnio listy charakterystycznych cech klasycznego rytu rzymskiego Mszy świętej, zatrzymajmy jeszcze na koniec uwagę na zachodzącym tu podkreśleniu zbieżności i różnicy działania kapłana i wiernych. Tę doktrynę katolicką o każdym właściwym sposobie udziału we Mszy streszcza dialog, który został zachowany także w nowej liturgii. Chodzi o ten moment, gdy kapłan mówi do wiernych: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec wszechmogący”. (Na to zaś wierni odpowiadają: „Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich...”) Jest zapewne rzeczą charakterystyczną, że w nowym rycie kapłani – wbrew stanowczym zaleceniom władzy liturgicznej – bardzo często zmieniają brzmienie tego wezwania, mówiąc zamiast „moją i waszą ofiarę”: „naszą ofiarę”, albo „naszą wspólną ofiarę”. Tymczasem tekst właściwy wyraźnie zaznacza różnicę zachodzącą między ofiarą kapłana i ofiarą wiernych.

Sprawa dotyczy problemu istotnej różnicy między kapłaństwem urzędowym celebransą, nabywanym przez święcenia, i kapłaństwem wspólnym wszystkich ochrzczonych. Kapłaństwo urzędowe różni się istotowo od wspólnego kapłaństwa wiernych, ponieważ udziela świętej władzy w służbie wiernym (KKK, 1592). Tylko kapłani ważnie wyświęceni mogą przewodniczyć Eucharystii i konsekrować chleb i wino, aby stały się Ciałem i Krwią Pana (KKK, 1411). Tylko oni działają w czasie Mszy *in persona Christi*, w ten sposób, że sam Chrystus, wieczny Arcykapłan Nowego Przymierza, działając przez postugę kapłanów, składa Ofiarę eucharystyczną (KKK, 1410). Natomiast wierni zarówno ofiarowują przez ręce kapłana, jak i sami składają ofiarę wraz z kapłanem, co polega na tym, że lud *jednoczy swe wyrazy uwielbienia, prośby, zadośćuczynienia i dziękczynienia z wyrazami i intencjami kapłana – a nawet Najwyższego Kapłana, w tym celu, aby w samej Oferze Hostii, Bogu Ojcu zostały przedstawione w zewnętrznym obrzędzie*¹⁷. W celebrowaniu Mszy św. wszyscy jej uczestnicy łączą się w tym samym działaniu, ale każdy w ten sposób, jaki wynika ze *stopnia święceń, urzędów i czynnego udziału*¹⁸. W starym rycie zostało to podkreślone przez swoiste oddzielenie kapłana celebrującego, który na początku Mszy odmawia osobno akt pokutny, prosząc o modlitwę wszystkich zgromadzonych, a następnie dokonuje w ciszy przy ołtarzu

najważniejszych czynności (ofiarowania i konsekracji), używając w modlitwach także formy pierwszej osoby liczby pojedynczej i występując jako rzecznik całego zgromadzenia. W służbie eklezjalnej wyświęconego kapłana jest obecny w swoim Kościele sam Chrystus jako Głowa swojego Ciała, jako Pasterz swojej trzody, Arcykapłan odkupieńczej ofiary, Nauczyciel Prawdy. To właśnie wyraża Kościół, mówiąc, że kapłan na mocy sakramentu święceń działa „w osobie Chrystusa-Głowy” (*in persona Christi Capitis*)... Przez pełniących posługę święceń... we wspólnocie wierzących staje się widzialna obecność Chrystusa jako Głowy Kościoła” (KKK, 1548-1549). Jest zatem rzeczą słuszną, aby sam przebieg obrzędów uwyrażniał to, że „kapłan jedynie dlatego działa w imieniu wiernych, że zastępuje osobę Jezusa Chrystusa Pana naszego, który jest Głową wszystkich członków i za nich wszystkich się ofiarowuje; dlatego więc przystępuje on do ołtarza jako sługa Chrystusowy, od Chrystusa niższy, lecz wyższy od ludu¹⁹. Mimo tego oddzielenia, czynności kapłana nie stają się czynnościami prywatnymi. Obrzędy i modlitwy Ofiary eucharystycznej nie mniej jasno wyrażają i okazują, że ofiara żertwy dokonuje się przez kapłanów wraz z ludem. Nie tylko bowiem po złożeniu daniny chleba i wina kapłan, zwracając się do ludu, wymawia te słowa znaczące: „Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara była przyjęta przez Boga Ojca wszechmogącego”, lecz oprócz tego modły, w których Boską Hostię oddaje się Bogu, są przeważnie utrzymane w liczbie mnogiej; jest w nich niejedna wzmianka, że także lud uczestniczy w tej wzniosłej Ofierze, jako że on ją ofiarowuje²⁰.

Uczestnictwo wiernych

Dotychczasowe uwagi na temat cech liturgii tradycyjnej zamknijemy odnosząc się do kwestii miejsca wiernych i ich uczestnictwa. Sobór przypominał nam, że liturgia jest także akcją, działaniem i zażądał od wiernych czynnego w niej uczestnictwa. ... Jest to rzecz święta, ale w posoborowych interpretacjach uległa ona fatalnemu zawężeniu. Powstaje wrażenie, jakby czynne uczestnictwo oznaczało jedynie aktywność zewnętrzną, sprawdzalną: przemówienia, słowa, śpiewy, homilie, czytania, uściski rąk... Zapomina się, że Sobór do tego aktywnego uczestnictwa zalicza także milczenie, które pozwala na udział głębszy, osobisty, umożliwiając wewnętrzne słuchanie Słowa. Otóż z tego nie zostało w pewnych obrzędach nawet śladu²¹.

W liturgii tradycyjnej udział wiernych ma oczywiście swoje przejawy zewnętrzne: odpowiadają oni na wezwania kapłana, wypowiadają wspólnie swoje Amen na zakończenie kanonu i niektórych innych modlitw kapłańskich, dołączają się do Modlitwy Pańskiej, wykonują razem pewne śpiewy (*Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei*). Swoje szczególne zadania spełniają ministranci i schola. Ale uczestnictwo wiernych ma przede wszystkim charakter wewnętrzny i duchowy, polegając na ofiarowaniu modlitw i życia w zjednoczeniu z ofiarą

Chrystusa. To uczestnictwo będzie zatem proporcjonalne do wiary w misterium odnawiane na ołtarzu, nadziei w zbawienie udzielane przez Chrystusa oraz miłości do Jezusa, który daje się nam w Komunii św. W *Eucharystii Kościół znajduje się wraz z Maryją jakby u stóp krzyża, zjednoczony z ofiarą i wstawieniem Chrystusa* (KKK, 1370).

Zatrzymajmy się w tym miejscu, powstrzymując się przed dalszym wyliczaniem cech charakterystycznych wielowiekowej liturgii rzymskiej. Zostały wymienione te, które najsilniej wpływały na powszechne doświadczenie wiernych zgromadzonych w kościele pod przewodem kapłana, przystępującego do ołtarza Bożego. W ten sposób wiemy już, o co chodzi w tej książce, której przedmiotem jest stare i nowe życie formy liturgii – tworzącej się przez wieki starożytności i średniowiecza, skodyfikowanej w konfrontacji z protestantyzmem, praktykowanej niezmiennie jakby wbrew kaprysom mód nowożytności, po Vaticanum II zastąpionej nowymi kreacjami liturgistów – a przywróconej do swych praw na początku obecnego wieku.

I
TREŚĆ I FORMA

Treść rodzi formę

Faza pierwsza: Eucharystia wewnątrz Paschy

MSZĘ ŚWIĘTĄ USTANOWIŁ Pan Jezus w Wielki Czwartek, w ramach żydowskiej uczty paschalnej. Dysponujemy pięcioma wersjami opisu ustanowienia Eucharystii w Nowym Testamencie: 1 Kor 11, 23-25; Mk, 14, 22-24; Mt, 26, 26-28; Łk 22, 19-20; J 6, 51c. Wszystkie są zapisem przekazu, który był wcześniej kultywowany w liturgii gmin chrześcijańskich. W tych relacjach mowa jest o określonych słowach i gestach samego Chrystusa:

- odmówienie „dziękczynienia” (*eucharistia*),
- łamanie chleba,
- słowa wymawiane nad chlebem i winem – w których Chrystus identyfikuje chleb ze swoim Ciałem, a wino – ze swoją Krwią,
- polecenie „czyńcie to na moją pamiątkę”.

W najstarszej pisemnej relacji na ten temat, podanej ok. roku 55 przez św. Pawła w 1. Liście do Koryntian, czytamy:

Ja bowiem otrzymałem od Pana, co też wam podałem, że Pan Jezus tej nocy, w której był wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy łamał i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę. Także i kielich po wieczerzy mówiąc: Ten kielich jest nowym testamentem we krwi mojej. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją. Ilekroć bowiem ten chleb pożywać, a kielich pić będziecie, śmierć Pańską będziecie zwiastować, aż przybędzie²².

Nowotestamentowe relacje na temat Ostatniej Wieczerzy – pierwszej Mszy – koncentrują się właśnie na tej „nowości”, tzn. na samym sakramentalnym

rzeniu, pozostawiając w cieniu jego ramy obrzędowe, którym był rytuał żydowskiej Paschy. Nie mamy jednak większych trudności z odtworzeniem tych ram.

Układ modlitw żydowskiej wieczerzy świątecznej ukształtował się co najmniej na dwa wieki przed Chrystusem.

O. Louis Bouyer: *W omawianych posiłkach żydowskich, wspólny posiłek, stanowiący wyraz kultu rodzinnego, jeżeli liczba uczestników rodzaju męskiego i dorosłych jest mniejsza od dziesięciu, a wyraz kultu publicznego – powyżej tej liczby, jest zapoczątkowany przez przewodniczącego zgromadzenia łamaniem i dzieleniem się jednym jedynym chlebem. Towarzyszy temu krótka beraka błogosławiąca Boga za umożliwienie ziemi wytworzenia chleba celem nakarmienia swoich. Wszystkim dane jest w tym uczestniczyć; przyjęte jest zaś, iż ktokolwiek pojawi się po jej zakończeniu, nie będzie mógł brać udziału w posiłku.*

Jednakże nie początkowi, a zakończeniu posiłku towarzyszyć będzie najbardziej uroczysty wyraz czynu adoracji, jakim jest posiłek. Przewodniczący, po wypaleniu kadziadła i umyciu rąk, przyjmuje puchar wina zmieszanego z wodą. Zwróciwszy na siebie uwagę wszystkich dialogiem, który mamy również na początku chrześcijańskiej wielkiej modlitwy eucharystycznej, wygłasza, a raczej wyśpiewuje nad pucharem szczególnie uroczyste błogosławieństwo przed umoczeniem w nim ust i przekazaniem go dalej.

Błogosławieństwo to składa się również z trzech części. Pierwsza jest znana jako „beraka na cześć pokarmu”. Sławi Pana jako twórcę życia, który je ciągle odnawia i utrzymuje dla wszelkiego stworzenia poprzez zabezpieczenie pożywienia. Następną beraka będzie „dla ziemi” w bardzo naturalnym dla Żydów przejściu, gdyż cieszą się oni przecież owocami krainy obiecanej. (...)

Ostatnia beraka, tak jak wielka Tefilla, zaczyna się od stawienia imienia Bożego, zmierzając poprzez ciąg suplikacji do końcowej powszechnej celebracji. Tutaj jednak wszystko sprowadza się do dwóch prośb: 1) aby rozproszonym Żydom dane było ponownie zebrać się razem; 2) aby wówczas została odbudowana Jerozolima, która stałaby się Wiecznym Miastem, gdzie doskonały kult zostałby po wsze czasy przedstawiony Panu przez cały Jego lud²³.

Nowe i stare

Kard. Joseph Ratzinger: *Gdy chodzi więc o Eucharystię Ostatniej Wieczerzy Jezusa, to można poniekąd dokładnie z całości wydarzenia zrekonstruować, na podstawie przekazu Ewangelii i żydowskich zwyczajów, miejsce eucharystycznych działań Jezusa. Wychodząc z tego, że chodziło o spożywanie Paschy, można wyróżnić cztery części obrzędu: spożywanie dania wstępnego, liturgię Paschy, posiłek główny i rytę*

zakończeniowe. Łamanie chleba należy więc umieścić przed właściwym, głównym posiłkiem. Po nim następuje kielich błogosławieństw, jak to zresztą wyraźnie podkreśla także Łk 22, 20: „po wieczerzy wziął kielich”²⁴.

Czy to oznacza, że sakrament ustanowiony przez Chrystusa stał się po prostu nową treścią starych obrzędów żydowskiej uczty ofiarnej? Czy w ten sposób powstała pewna całość, która ma być powtarzana?

Kard. Joseph Ratzinger: *To, co czyni tutaj Pan, jest czymś nowym. Zostaje to wplecione w stary kontekst – żydowskiej rytualnej uczty – ale staje się wyraźnie rozpoznawalne jako swego rodzaju własna wielkość. Jest ona wielkością zadaną do ponawiania i w ten sposób dającą się uwolnić ze związku, w jakim się znajduje. (...)*

Nowa modlitwa Chrystusa znajduje się jeszcze wewnątrz liturgii żydowskiej. Znajdujemy się jeszcze przed Ukrzyżowaniem, chociaż można by powiedzieć, że w wymiarze wewnętrznym zaczyna się ono już tutaj. Nie dokonał się jeszcze rozdział między Jezusem a wspólnotą ludu żydowskiego. To znaczy Kościół jako taki nie istnieje. Historyczna struktura „Kościół” w ścisłym sensie powstaje dopiero po niepowodzeniu próby pozyskania całego Izraela. Ponieważ to, co chrześcijańskie, dotychczas jeszcze nie istnieje jako coś samodzielnego, lecz jedynie w historycznie jeszcze otwartej formie wewnątrz tego, co żydowskie, nie może również istnieć samodzielna i specyficznie chrześcijańska liturgiczna forma. Prowadzi nas to do zasadniczego stwierdzenia, którego zapoznanie jest istotnym błędem wszelkich prób wyprowadzenia chrześcijańskiej liturgicznej formy w bezkrytycznej bezpośredniości z Uczty Wieczerzy. Musimy mianowicie teraz powiedzieć, że Ostatnia Wieczerza Jezusa jest wprawdzie podstawą wszelkiej chrześcijańskiej liturgii, lecz nie jest jeszcze żadną chrześcijańską liturgią. «Wewnątrz» tego, co żydowskie, dokonuje się akt ustanowienia tego, co chrześcijańskie, lecz co jeszcze nie znalazło własnej formy jako liturgia chrześcijańska. Sytuacja historyczno-zbawcza jest jeszcze otwarta. Nie zostało jeszcze definitywnie rozstrzygnięte, czy to, co chrześcijańskie, musi oddzielić się, czy też nie, od tego, co żydowskie, jako coś odrębnego. Próbując wyrazić to jaśniej, moglibyśmy także powiedzieć – odwracając wcześniejsze próby ruchu liturgicznego – Ostatnia Wieczerza uzasadnia wprawdzie dogmatyczną treść chrześcijańskiej Eucharystii, ale nie jej liturgiczną formę. Bowiem ta właśnie jeszcze nie istnieje jako chrześcijańska. Kościół musiał, w miarę, jak oddzielenie od Całego-Izraela było nieuniknione, dopiero znaleźć swoją własną formę odpowiadającą sensowi przekazu²⁵.

Czy Msza święta jest ponawianiem Ostatniej Wieczerzy?

Kard. Joseph Ratzinger: *Chrześcijańska Eucharystia, jako taka, nie jest ponawianiem Ostatniej Wieczerzy, która też, jako dokładnie taka sama, nie była powtarzalna. Jeżeli bowiem była ona ucztą Paschy (za czym bardzo wiele przemawia), to nie wchodziła*

w rachubę powtarzalność. Pascha jest świętem jednorazowym w roku, związanym z kalendarzem księżycowym. Eucharystia przeciwnie, była obchodzona co tydzień. Lecz z drugiej strony przejmuje ona jednak istotne elementy z tradycji Paschy: charakter świąteczny i określoną wspólnotę z dokładnymi warunkami dostępu. W czasach apostołskich zaczyna ona wyraźnie tworzyć swoją własną formę. Proces ten można by przedstawić przypuszczalnie bardziej jasno, mówiąc co następuje: Eucharystyczne działania zostały wyodrębnione z kontekstu Paschy i otrzymały jako swój nowy kontekst dzień Pański, to znaczy dzień pierwszego spotkania ze Zmartwychwstałym. Zstąpienie Zmartwychwstałego pośród swoich jest nowym początkiem, który porzuca żydowski kalendarz świąteczny jako przeszłość, a określa w stosunku do eucharystycznego daru jego nowy kontekst. O tyle jest więc niedziela pierwszym dniem tygodnia (który oczywiście jest zarazem dniem początku stworzenia, a obecnie dokonuje nowego stworzenia) – właściwym wewnętrznym miejscem, z perspektywy którego Eucharystia przyjmuje formę jako chrześcijańska. Niedziela i Eucharystia stanowią od początku jedną całość. Dzień Zmartwychwstania jest wewnętrznym terenem Eucharystii²⁶.

Czy na początku Eucharystia odbywała się bez rytuału?

Jeśli nowość ustanowiona przez Chrystusa przerasta starą żydowską formę rytualną, może oznacza to, że Eucharystia od początku była czymś umykającym wszelkiemu rytowi, a odwołującym się raczej do spontanicznego świętowania?

Kard. Joseph Ratzinger: Jezus organicznie włączył swoje Słowo Ostatniej Wieczery w kontekst judaistycznej liturgii, w to miejsce, gdzie ona otwierając się czekała na nie niejako od wewnątrz. Powstający Kościół starannie kontynuował ten proces wewnętrznego pogłębiania, oczyszczania i poszerzania starotestamentalnego dziedzictwa. Ani Apostołowie, ani ich następcy nie «tworzyli» chrześcijańskiej liturgii; rosła ona organicznie przez chrześcijańskie odczytywanie judaistycznego dziedzictwa, które natychmiast znajdowało wyraz w określonej formie. Były przy tym oczyszczane modlitewne doświadczenia poszczególnej wspólnoty, które w sposób naturalny tkwiły w podstawowej formie jednego Kościoła, w którym stopniowo rozwijały się partykularne formy wielkich kościelnych przestrzeni. W tym sensie nigdy nie było dowolności w sprawowaniu liturgii przez poszczególłą wspólnotę lub poszczególne liturga²⁷.

Faza druga: wyłączenie Eucharystii z Paschy, próba połączenia z agapą

W Nowym Testamencie znajdują się pewne świadectwa na temat poszukiwania nowego środowiska społecznego i rytualnego, w którym można by usytuować sprawowanie Eucharystii – po jej odłączeniu od kontekstu dorocznej uczyt paschalnej. Najszerszym tekstem na ten temat jest nauka św. Pawła przesłana gminie chrześcijańskiej w Koryncie ok. 55 r. (w Pierwszym Liście do Koryntian, 11). Apostoł zaczyna od pochwały koryntczyków, że „zachowują tradycję”, którą im przekazał. Przypomina o nakrywaniu głowy przez kobiety uczestniczące w zgromadzeniach liturgicznych, a następnie gani mocno za pewne nadużycia związane z łączeniem wspólnej uczyt i Eucharystii.

Udzielając tych pouczeń nie pochwalam was i za to, że schodzicie się razem nie na lepsze, ale ku gorszemu. Przede wszystkim słyszę – i po części wierzę – że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół. Zresztą nawet muszą być wśród was rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani. Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczery Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy. Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydzać tych, którzy nic nie mają? Cóż wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie chwale!²⁸

Kard. Joseph Ratzinger: *To, co specyficznie chrześcijańskie nowe, zostaje wyodrębnione z uczyt Wieczery i powtórnie związane z posiłkiem wspólnoty uczniów. Obydwa elementy powiązane są wzajemnie przez chrześcijańską zasadniczą ideę agapy. Wzajemna agape gminy miała być terenem, na który następnie zstępowała przemieniająca agape Pana. Jednakże w faktycznym rozwoju gmin ta piękna wizja nie zdała egzaminu. Okazało się, że to, co było rozumiane jako wspólnotowe, agape, a więc jako otwarcie drzwi dla Pana, stało się znakiem egoizmu, okazując się w ten sposób jako nieprzydatne do przygotowania wspólnoty (komunii) z Chrystusem. Konsekwentnie do tego dokonuje Paweł w 1 Kor 11, 22 rozdziału posiłku i Eucharystii: „Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić?” Gdy chodzi o czas rozpowszechnienia się tego rozdziału, to dokonał się on w sposób zróżnicowany²⁹.*

Faza trzecia: Msza o poranku – związek ze Zmartwychwstaniem

Konieczność oddzielenia Eucharystii od Paschy i niedogodności w jej łączeniu z ucztą braterską wzmacniały nurt poszukiwania więzi Eucharystii i poranku Zmartwychwstania.

Kard. Joseph Ratzinger: *Z punktu widzenia rzeczowego, zostały otwarte drzwi do trzeciej fazy rozwoju, w której kształtuje się ostateczna kościelna forma sakramentu. Pierwszego świadectwa tej formy dostarcza list Pliniusza do Trajana, z którego wynika zwyczaj porannego sprawowania Eucharystii. Pierwszy dokładny opis nowej formy znajdujemy u Justyna Męczennika († 165). Poranek niedzielny przyjmuje się jako czas liturgii chrześcijan, podkreślając tym samym przyporządkowanie jej wydarzeniu Zmartwychwstania. Oderwanie się od gleby żydowskiej i usamodzielnienie tego, co chrześcijańskie, które to usamodzielnienie rozpoczęło się z łączeniem chrześcijańskiego zgromadzenia z Dniem Pana, stało się definitywne przez określenie czasu liturgii³⁰.*

„W dniu zwanym Dniem Słońca”

Oto co ok. 155 r. w utworze apologetycznym przeznaczonym dla cesarza rzymskiego pisze o Mszy św. Justyn Męczennik:

W dniu zaś zwanym Dniem Słońca, odbywa się zebranie w jednym miejscu wszystkich razem, i z miast i ze wsi. Tedy czyta się Pamiętniki Apostolskie albo Pisma Prorockie, póki czas na to pozwala. Potem, gdy lektor skończy, przełożony daje żywym słowem upomnienie i zachętę do naśladowania tych nauk znakomitych. Następnie wszyscy z miejsc powstajemy i modlimy się. Po czym, jak się już powiedziało, gdy modlitwa się skończy, przynoszą chleb oraz wino i wodę, a przełożony zanoszą modlitwy tudzież dziękczynienie, ile tylko może, lud zaś z radością odpowiada: Amen. Wreszcie następuje rozdawanie i rozdzielanie wszystkim tego, co się stało Eucharystią, nieobecny zaś rozsyła ją przez diakonów. Ci, którym się dobrze powodzi, i którzy dobrą mają wolę, dają, co chcą, a wszystko, co się zbierze, składa się na ręce przełożonego, on zaś roztacza opiekę nad sierotami, wdowami, chorymi albo z innej przyczyny cierpiącymi niedostatek, nad więźniami, obcymi gośćmi, jednym słowem śpieszy z pomocą wszystkim, co są w potrzebie³¹.

Konsekwencja: zerwanie z Synagogą i powstanie chrześcijańskiej liturgii słowa

Kard. Joseph Ratzinger: *Oderwanie to ma również inną konsekwencję. Jak długo Eucharystia następowała bezpośrednio po posiłku, zakładany był udział w liturgii słowa Synagogi. Wprawdzie chrześcijanie bardzo wcześnie (jeśli nie od początku) oddzielili się od ofiary świątyni, jednakże zbierali się oni w portyku Salomona, biorąc – jak poprzednio – udział zarówno tam, jak i w synagogach, w liturgii czytania i modlitwy Izraela. W czasie tej liturgii próbowali własnej wykładni Pisma, interpretując Stary Testament w perspektywie Chrystusa, przekazując w ten sposób integralnie słowo Biblii swojemu Panu. Ewangelia św. Jana zaznacza fazę rozwojową, w której ów związek zostaje ostatecznie zerwany. Musiała więc zostać stworzona własna chrześcijańska liturgia słowa. Wzrasta ona teraz wraz, z wcześniej również jeszcze niesamodzielną, eucharystyczną liturgią, do łączącej się w jedno chrześcijańskiej liturgii. Wewnętrzna logika kształtującego się w ten sposób zasadniczego schematu liturgii zostaje zobrazowana w opowieści o uczniach z Emmaus (Łk 24, 25-31). Jest tutaj najpierw poszukujące słuchanie Pisma św., które zostaje wyjaśnione i uobecnione przez zmartwychwstałego Pana. Jest tutaj następnie moment pojawienia się słuchania rozumiejącego, w zaproszeniu skierowanym do Pana, w prośbie o Jego pozostanie, i jest tutaj wreszcie odpowiedź Pana rozdzielającego chleb uczniom, który daruje im swoją obecność, równocześnie się znowu wycofując, aby ich posłać, jako swoich wysłańców. I to jest współlistotna, najogólniejsza forma, której pojawienie się było konieczne, jeżeli Kościół nie mógł dłużej partycypować w Synagodze, stając się tym samym w pełni własną strukturą, wspólną wierzących w Chrystusa.*

Wyrosła w ten sposób forma stała się nie tylko faktycznie formą wzorcową wszelkiego rozwoju liturgicznego w chrześcijaństwie, lecz musi nią pozostać na skutek istotnego wymagania tej liturgii³².

Czy w początkach chrześcijaństwa celebransi improwizowali?

Nie posiadamy zbyt wielu świadectw na temat przebiegu celebracji Mszy świętej w pierwszych trzech wiekach – mimo że wiemy też dobrze, że Msza odgrywała niezastąpione, centralne miejsce w życiu gmin chrześcijańskich, a prawda o dostępności skarbu eucharystycznej obecności Pana była bardzo intensywnie przeżywana. Nie ma jednak nic dziwnego w tym, że nie rozpisywano się na temat celebracji: jej przebieg pierwsi chrześcijanie woleli pozostawić raczej w ukryciu zarówno dlatego, że był to czas prześladowań, jak i dlatego, aby nie wystawiać tych najświętszych spraw na kpinę pisarzy pogańskich. W związku

z tym praktykowana była *disciplina arcani*, zasada milczenia o misteriach liturgicznych, w które wtajemniczano jedynie stopniowo katechumenów i nowo chrzczonych.

Tę powściągliwość widzimy także w najwcześniejszym znanym nam starożytnym opisie Mszy w gminie chrześcijańskiej – który powstał w Rzymie, co charakterystyczne, w tekście mającym sprostować kalumnie i dać rzeczywisty obraz życia chrześcijan. Opis podany przez św. Justyna w *Apologii* mówi o pewnym stałym przebiegu celebracji, ale nie przytacza w ogóle formuł liturgicznych. Na podstawie tego milczenia twierdzi się czasami, że kształt konkretnych formuł modlitewnych był wówczas pozostawiony inwencji celebransa. To rozumowanie nie wydaje się przekonujące: istnieje wiele powodów, dla których autorzy pierwszych opisów Mszy świętej nie chcieliby, nie odczuwaliby potrzeby lub wręcz uważaliby za zabronione uchylenie welonu poufności z modlitw mszalnych. O najważniejszych z nich wspomniano już wyżej: obawa przed niezrozumieniem subtelności sakramentu przez nie-inicjowanych oraz przed wystawieniem misteriów na bluźnierstwa.

Jeśli modlitwy liturgiczne chrześcijan od początku nie były dziełem czystej inwencji celebransów, jaki mógł być ich konkretny kształt i skąd pochodziły? Oczywiście trudno sobie wyobrazić już nazajutrz po odejściu Chrystusa zaistnienie gotowego kompletu formuł chrześcijańskich. Musiały się one dopiero rozwinąć – a ich główną podstawą była zapewne bogata tradycja starotestamentowej liturgii żydowskiej.

O. Louis Bouyer: *Już w początkach Kościoła istnieją znamienne świadectwa faktu, iż chrześcijanie początkowo odnosili do śmierci i zmartwychwstania Chrystusa praktycznie nie zmienione teksty żydowskie. Co najwyżej, wnieśli oni do właściwego tekstu modlitw interpretacje, do których zresztą skłaniały się żydowskie Targumy. (...)*

Pozwala nam to zrozumieć, dlaczego książka niewątpliwie chrześcijańska, jaką jest *Didache*, zawiera jedynie rozwiniętą formułę błogosławieństwa kielicha, którą stworzyli Żydzi oczekujący na przybycie Mesjasza. Istotnie, oryginał hebrajski tekstu greckiego przekazanej przez *Didache* modlitwy został odnaleziony na papirusie przechowanym w ruinach synagogi w Dura-Europos. Podobnym przypadkiem, gdzie interpretacja chrześcijańska wzbogacona została o pewne interpolacje, są modlitwy zawarte w siódmej księdze „*Konstytucji Apostolskich*” [z IV w.]. Wilhelm Bousset jako pierwszy zauważył, że chodzi tu o aleksandryjską postać modlitw synagogałnych, przejętych przez chrześcijan z niewielkimi dodatkami nawiązującymi do Chrystusa i Jego dzieła.

Dopiero w ostatnim stadium ewolucji docieramy w tychże „*Konstytucjach Apostolskich*” do tekstu modlitwy eucharystycznej, niewątpliwie zredagowanej przez chrześcijan. Jest to wielka modlitwa wzorcowa, którą sugeruje ich ósma księga. Znamiennym jednak jest fakt, że w dalszym ciągu chodzi o przeredagowanie, według schematu trójcowego, całego materiału modlitw siódmej księgi!¹³³

Wynikałoby z tego, że zamiast domyślać się, jaką twórczą inwencją musieli wykazywać się celebranci pierwszych liturgii chrześcijańskich, należałoby raczej pomyśleć o długim szlaku wypełniania różnych wątków istniejącej liturgii żydowskiej sensami chrześcijańskimi – co w sumie dawałoby prawdziwie tradycyjny schemat formuł modlitewnych. Dlatego – chociaż nie należy zapewne wyobrażać sobie jakichś nienaruszalnych i niezmiennych formuł – nie ma również podstaw, by negować podstawową, rdzeniową stabilność przekazywanych kanonów mszalnych.

„Mają wstać i zwrócić się ku wschodowi”

Gotowość do przekazywania na piśmie wzorcowych formuł modlitwy mszalnej urzeczywistnia się pełniej dopiero w IV wieku, a więc po edykcie mediolańskim, Soborze Nicejskim i w erze chrystianizacji Cesarstwa – gdy zatem warunki już sprzyjają „legalizacji”. Z tego czasu (ok. 380 r.) pochodzi m.in. zredagowane w Syrii dzieło pt. *Konstytucje Apostolskie – najobszerniejsza kompilacja liturgiczno-kanoniczna starożytności chrześcijańskiej*³⁴. W tym utworze, udającym jakby encyklikę puszczoną w obieg przez Apostołów, mamy więc np. opis zawierający znacznie więcej szczegółów dotyczących przebiegu celebracji. Oto jak zatem wygląda Msza święta w Syrii w IV w. – według relacji *Konstytucji Apostolskich*:

A co się tyczy domu (kościoła), to niech będzie podłużny, zwrócony ku wschodowi z pastoforiami po obu bokach, od strony wschodniej, aby był podobny do okrętu. W środku niech będzie tron biskupi, po obu stronach niech mają swe siedzenia prezbiterzy, diakoni zaś niech stoją gotowi w pełnym stroju; spełniają oni bowiem jakoby czynności marynarzy i dozorców wioślarzy. Ich rzeczą jest postarać się, aby świeccy zajęli siedzenia po jednej stronie kościoła w największym milczeniu i porządku; tak samo aby niewiasty usiadły osobno, przestrzegając milczenia. Na środku zaś stanie lektor na podwyższeniu i niech czyta księgi Mojżesza i Jozuego, syna Nuna, Sędziów, Kroniki Królewskie i Dzieje powrotu (Ezdraszowe i Nehemiaszowe); nadto księgi Hioba, Salomona i szesnastu proroków. Po każdym dwóch czytaniach niech inny śpiewa Psalmi Dawida, a lud niech odśpiewuje wersety. Potem mają być odczytane nasze Dzieje i Listy Pawła, naszego współpracownika, które posłał gminom wiedziony Duchem Świętym. Następnie diakon lub prezbiter niech odczyta ewangelie, które ja, Mateusz i Jan wam podaliśmy, i które współpracownicy Pawła, Łukasz i Marek, przejąwszy, także wam zostawili. A podczas czytania ewangelii, niech kapłani,

diakoni i cały lud, stoją w najwyższym milczeniu... Potem niech kapłani wygłoszą naukę do ludu... Gdyby zaś ktoś usiadł poza swoim miejscem, niech go upomni diakon, jako zastępca sternika, i niech go odstawi na miejsce mu należne. ... Diakoni mają także czuwać nad ludem, aby nikt nie szeptał, nie zasypiał, nie śmiał się i min nie stroił. Należy bowiem w kościele zachowywać się roztropnie, spokojnie i uważnie, i być zjednoczonym z Bogiem.

Potem mają wszyscy powstać, zwrócić się ku wschodowi i, po odejściu katechumenów i pokutników, zanosić modły do Boga, „który wstąpił na niebiosa niebios, na wschód słońca” (Ps 67, 34) i przypomnieć sobie dawne posiadanie raju położonego także na wschodzie, skąd człowiek został dlatego wypędzony, że usłuchawszy rady węża wzgardził Bożym przykazaniem. Z diakonów jedni mają zająć się ofiarą eucharystyczną, z bojaźnią usługując koło Ciała Pańskiego, drudzy zaś mają nadzorować lud i utrzymywać między nim spokój. Asystujący zaś biskupowi diakon powie do ludu, że nikt nie ma mieć urazy do bliźniego i że nikt nie ma być obłudnikiem. Potem winni mężczyźni między sobą i niewiasty między sobą pozdrowić się wzajemnie pocałunkiem Pana. ... Potem niech diakon modli się za cały Kościół i świat cały i poszczególne jego części, o urodzaje ziemskie, za kapłanów i książąt, za biskupa i króla i o pokój powszechny. Następnie biskup, złożywszy ludowi życzenia pokoju, niech mu błogosławi podobnie jak Mojżesz nakazał kapłanom, aby ludowi błogosławili... Niech tedy też biskup modli się nad ludem i niech mówi: „Zbaw lud Twój, Panie, a błogosław ludowi Twojemu” (Ps 27, 9), który nabyłeś i posiadłeś za cenę Najdroższej Krwi Chrystusa Twego i nazwałłeś królewskim kapłaństwem i narodem świętym. Potem ma się odbyć ofiara, w czasie której lud ma stać i modlić się w milczeniu, po jej spełnieniu niech każda grupa z osobna przyjmuje Ciało Pańskie i najdroższą Krew Jego, przystępując w porządku z całą czcią i bojaźnią, jako do Ciała Króla. Niewiasty mają przystępować z zasłoną na głowie, jak to przystoi działowi kobiet. Drzwi zaś należy pilnować, aby nie wszedł żaden niewierny i niewtajemniczony³⁵.

Liturgia klementyńska - najstarszy znany formularz Mszy

Poza tym niezwykle ciekawym opisem, w *Konstytucjach* jest także najstarszy znany nam tekst prezentujący całokształt Mszy świętej (tzw. liturgia klementyńska,

gdyż w utworze przypisana została papieżowi św. Klemensowi I), wraz z długą anaforą. Ta pierwsza znana nam z całego formularza Msza święta składa się z następujących elementów:

I. „Msza katechumenów”

1. czytanie Prawa
2. czytanie Proroków
3. śpiew Psalmów
4. czytanie Dziejów Apostolskich
5. czytanie Ewangelii
6. homilia
7. modlitwy litanijne za katechumenów, opętanych, pokutników, przeplatane śpiewem *Kyrie eleison*, na koniec błogosławieństwo biskupa i odesłanie katechumenów

II. „Msza wiernych”

8. modlitwy litanijne za wiernych (za Kościół i świat, za biskupów, kapłanów i całe duchowieństwo, za dziewice, wdowy i sieroty, za dobroczyńców Kościoła, za neofitów, chorych, podróżujących, skazańców, nieprzyjaciół i prześladowców, za dzieci chrześcijańskie, za każdą duszę chrześcijańską – na końcu błogosławieństwo biskupa
9. pocałunek pokoju
10. umycie rąk
11. przyniesienie darów i ich ofiarowanie
12. anafora (prefacja, *trishagion*, opis Ustanowienia i konsekracja, anamneza, epikleza, *memento*)
13. Komunia
14. dziękczynienie
15. rozesłanie wiernych

Starożytne warstwy części stałych Mszy

Zbierane mozolnie różne świadectwa starożytności chrześcijańskiej pozwalają nam zobaczyć narastanie elementów, które znamy jako normalne składniki Mszy.

W II wieku w Rzymie odmawia się prefację razem z modlitwami konsekracyjnymi; do liturgii mszalnej zostaje wprowadzone *Sanctus*, jako wstęp do konsekracji pojawia się relacja o ustanowieniu Eucharystii.

W III wieku pojawia się dialog przed prefacją, wspomnienie zmarłych, zakończenie Kanonu; przed Komunią odmawia się Modlitwę Pańską; powstają pierwsze kolekty mszalne.

W IV wieku: znane są już główne modlitwy Kanonu, na wschodzie pojawia się *Kyrie*.

W V wieku: pojawia się śpiew na wejście (introit), dwa czytania (epistoła i ewangelia), Alleluja, *Credo*, prefacje świąteczne, pozostałe części Kanonu, embolizm, *Ite missa est*.

W VI wieku: pierwsze świadectwa o odmawianiu Kanonu po cichu (zwyczaj występujący wcześniej na wschodzie).

Czy kiedyś odprawiano Eucharystię „twarzą do ludu”?

Czy należy sobie wyobrazić, że uczestnicy pierwszych Eucharystii – z Ostatnią Wieczerzą na czele – ustawiali się twarzami do siebie, np. otaczając stół, jak to robi się w czasie uczyty? Tak mogłyby podpowiadać wszystkie nasze obecne skojarzenia o ucztowaniu oraz rozpowszechnione współczesne schematy ikonograficzne przedstawiające wieczerzę Pana z uczniami. To wyobrażenie wpływa mocno na naszą wizję tego, co działo się w Wieczerniku, i tego, jak sprawowano Eucharystię w pierwszych wiekach.

A jednak sprawa przedstawia się inaczej. Trzeba wiedzieć – wyjaśnia o. Louis Bouyer, wybitny liturgista, ekspert uczestniczący w reformie liturgii po *Vaticanium II* – że co najmniej aż do średniowiecza aktualne ustawienie – charakterystyczne dla uczyty, z biesiadnikami zwróconymi twarzą do siebie po obu stronach okrągłego lub podłużnego stołu – nie było w ogóle przyjęte.

W wypadku Żydów – tak samo jak u Greków i Rzymian – używano stołu, który nie był ani okrągły, ani podłużny (jak nasze nowoczesne stoły). Był to stół w kształcie litery sigma, to znaczy półkolisty. Wszyscy zajmowali przy nim miejsce po stronie zewnętrznej, a strona wewnętrzna pozostawała wolna ze względu na obsługę stołu. W tych warunkach żadna z osób nie była zwrócona twarzą do drugiej, lecz wszyscy byli zwrócenii prawie w tym samym kierunku. Tak wyglądała organizacja uczyty, zwłaszcza uczyty świątecznej, takiej jak ucztą paschalna. Pod tym względem jedynym wyróżnikiem Żydów było skierowanie się ku Jerozolimie.

Tymczasem chrześcijanie zwracali się raczej ku Wschodowi geograficznemu. Pomyślmy o „Wschodzącym Słońcu” z Ewangelii św. Łukasza! [por. Łk 1, 78]. To właśnie w ten sposób pierwsze kościoły chrześcijańskie bardzo szybko odróżniły się od synagog.

Mogły tu mieć miejsce dwa przypadki: zwrócona ku Wschodowi (orientowana) była albo absyda budynku kościelnego, albo jego wejście. W pierwszym i najczęstszym

przypadku celebrans stawał po stronie wiernych. W drugim przypadku (jak w obecnej Bazylice św. Piotra w Rzymie) obracał się do nich twarzą, stojąc po drugiej stronie stołu ołtarzowego. Starano się jednak uniknąć tej drugiej sytuacji, w której wierni musieli odwrócić się plecami do ołtarza i samego celebransa, żeby skierować się ku Wschodowi!³⁶

Podsumowując to zagadnienie w swoim Duchu liturgii kard. Ratzinger powtarzał słowa tego samego autorytetu, o. Bouyer: *Nigdzie w chrześcijańskiej starożytności nie mogła pojawić się myśl, że przewodzący uczcie powinien zajmować miejsce versus populum. Wspólnotowy charakter posiłku był podkreślony właśnie przez porządek przeciwny, czyli fakt, że wszyscy uczestnicy znajdowali się po tej samej stronie stołu*³⁷.

Dlaczego Komunia święta na rękę zanikła?

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy w czasach karolińskich pierwotne *Ordo* rzymskie spotykało się po raz pierwszy z tradycją gallikańską, w liturgii Kościoła powszechnego decydowała się na długie wieki pewna charakterystyczna zmiana: rezygnacja z udzielania wiernym świeckim Komunii świętej na rękę – odtąd udzielano jej wyłącznie wprost do ust.

Najwcześniejsze świadectwa wskazujące na to, że praktyka Komunii na rękę rzeczywiście istniała we wczesnym Kościele, pochodzą z III w. Nie wiadomo, jak bardzo była rozpowszechniona. Z całą pewnością po roku 800 ten sposób przystępowania do Komunii jest poświadczony jedynie jako przywilej duchowieństwa. Historycy nie są natomiast pewni, kiedy Komunia do ust zaczęła wypierać Komunię na rękę – zapewne proces ten był już zaawansowany w V-VI w.

Do dziś przedmiotem sporów jest powód tej wyraźnej zmiany, w wyniku której coś takiego jak Komunia kładziona na rękę wiernych świeckich zupełnie zanikło.

Ks. Martin Lugmayr: *Dlaczego we wszystkich Kościołach chrześcijańskich wszystkie rytury wyrzekły się udzielania Komunii na rękę? Nie dlatego, że zmienił się kształt hostii, jak sądzili niektórzy. Np. Jungmann sądzi, że jedna z przyczyn polegała na przejściu do użycia chleba niekwaszonego. Nie może być to prawdą, chociażby dlatego, że na Wschodzie to przejście nie nastąpiło: z zasady używano tam zawsze chleba niekwaszonego. Jeśli, jak Nussbaum, chciano by wyjaśnić modyfikację praktyki eucharystycznej zmianą kształtu hostii (które stawały się płaskimi oplatkami), trzeba by wziąć pod uwagę pewną decydującą okoliczność: na Wschodzie ten kształt się nie zmienił. Czemu zatem zmiana nastąpiła we wszystkich obrządkach?*³⁸

Wybitny niemiecki liturgista ks. Klaus Gamber objaśniał to następująco w roku 1970, w chwili, gdy ta praktyka zaczęła się pojawiać na nowo na Zachodzie: *Prawdziwej przyczyny należałoby szukać raczej w tym, że z Komunią udzielaną na ręce świeckich były złe doświadczenia. (...) Są to te same doświadczenia, które mamy i dzisiaj, i to w coraz większym stopniu: doświadczenia wynikające z braku szacunku, poczynając od samego przyjęcia aż do charakterystycznych wykroczeń, w których Najświętsza Eucharystia jest wykorzystywana do celów zabobonnych, a nawet satanicznych (czarne msze)*³⁹.

Ks. Martin Luginmayr: *Szacunek przejawiany przez Ojców oraz ciągle pogłębiająca się wiara, wytworzyły – zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie – Komunię do ust, czyli sposób przyjmowania Komunii, który wyraża lepiej wiarę w realną obecność i szacunek należny oddzielnym częstkom postaci eucharystycznych*⁴⁰.

Forma rzymska

Miejsce liturgii rzymskiej wśród innych rytów

WIEKI IV-VII są uważane za „złoty okres” twórczości liturgicznej. Warunki swobodnego rozwoju czy wręcz pozycji religii państwowej sprzyjały nie tylko tworzeniu stałych miejsc kultu, ale i wzbogacaniu formularzy liturgicznych. Jednak im bardziej się one wzbogacały, otaczając kulminacyjne momenty Mszy dodatkowymi gestami i modlitwami – w tym większym stopniu te wzbogacenia, wychodzące poza niezbędny kanon sakramentalny, ujawniały różnice lokalne (sytuację tę można do pewnego stopnia porównywać do zróżnicowania czterech Ewangelii, w których widać zarówno wspólnotę podstawowego przekazu i zróżnicowanie stylu poszczególnych ewangelistów i ich środowisk).

I tak właśnie od IV w. krystalizują się cztery główne „rodziny liturgiczne”, z których wyrosną następnie różne obrządku (ryty):

- liturgia egipska (aleksandryjska),
- liturgia syryjska (antiocheńska),
- liturgia gallikańska (galijska, mediolańska, wizygocka i irlandzka),
- liturgia rzymska (z odgałęzieniem zachodnioafrykańskim).

Czy to zróżnicowanie liturgii jest po prostu świadectwem kulturowego pluralizmu, który prowadzi nas do wniosku o relatywizmie tak różnych form?

Kard. Joseph Ratzinger: *Przede wszystkim ważne jest to, że poszczególne obrządku odnoszą się do pierwotnych siedzib apostołskich i w ten sposób szukają swojego zakorzenienia w miejscu i czasie objawienia. Ponownie obowiązuje tutaj zasada, że „raz jeden” i „zawsze” są ze sobą nierozzerwalnie związane, że wiara chrześcijańska nigdy nie może odłączyć się od ziemskiego miejsca świętego wydarzenia, od wyboru*

Boga, pragnącego w konkretnym miejscu i w konkretnym czasie mówić do nas, stać się Człowiekiem, umrzeć i zmartwychwstać. „Zawsze” może wyłącznie pochodzić od „raz jeden”. Kościół nie kieruje swej modlitwy w jakąś mityczną wszechczasowość. Nie wolno mu porzucić swoich korzeni, a Boże przemawianie do nas rozpoznaje on właśnie w konkretności Jego historii, w miejscu i czasie, z którymi łączy nas Bóg i które łączy nas wszystkich ze sobą. Do rytuału przynależy także element diachroniczny, modlitwa z Ojcami Kościoła i Apostołami, która zawiera równocześnie element lokalny, rozciągający się od Jerozolimy po Antiochię, Rzym, Aleksandrię i Konstantynopol. Toteż obrządki nie są jedynie produktem inkulturacji, nawet jeśli przejęły wiele elementów różnych kultur. Są one formami tradycji apostołowskiej i jej rozwoju w wielkich przestrzeniach tradycji. (...)

Jeśli raz jeszcze postawimy pytanie, czym jest ryt w ramach liturgii chrześcijańskiej, to odpowiedź brzmić będzie następująco: jest to wyraz eklezjalności i przekraczającej historię wspólnotowości liturgicznego modlenia się i działania, który przyjął określoną postać. W nim konkretyzuje się przywiązanie liturgii do Kościoła będącego żywym podmiotem, podmiotem, który charakteryzowany jest przez swój związek z formą wiary wyrosłą z tradycji apostołowskiej. Związek z tym jedynym podmiotem – Kościołem, dopuszcza różne formy i żywy rozwój, jakkolwiek w tym samym stopniu odrzuca dowolność. Obowiązuje to w odniesieniu do jednostki i do wspólnoty, do hierarchii i do świeckich. „Boska liturgia” (jak nazywa ją Wschód) ukształtowana jest zgodnie z dziejowością Bożego działania, podobnie jak słowo Pisma kształtowane jest przez ludzi oraz ich otwartość na to słowo. W swej zasadniczej wykładni biblijnego dziedzictwa, które przekracza pojedyncze obrządki, liturgia ma udział w autorytecie podstawowego kształtu wiary Kościoła. Znaczenie obrządków można śmiało przyrównać do znaczenia wielkich wyznań wiary Kościoła starożytnego. Jak te ostatnie, tak i obrządki wyrosły z natchnienia Ducha Świętego (J 16,13)⁴¹.

Duch liturgii rzymskiej: umiar, precyzja, stałość

Co prawda początki łacińskiej liturgii rzymskiej spowite są głęboką ciemnością⁴², jednak z najstarszych dostępnych nam źródeł wynika, że od swojego początku w IV wieku liturgia ta – wówczas bardzo podobna do liturgii afrykańskiej – charakteryzowała się oszczędnością słowa, doskonałą strukturą retorycznych zwrotów, dostojnością i powagą, a więc umiarem pełnym dostojności i precyzji – bardzo odmiennym od wschodniej wylewności oraz zamiłowania do bogactwa, a nawet przepychu⁴³. Struktura Mszy była ustalona, a duże znaczenie przywiązywano do używania wyłącznie ustalonego tekstu Kanonu – posługiwanie się słowami odmiennymi od przyjętych w Kościele uchodziło za świętokradztwo. Stałość kanonu prowadziła do tego, że wierni znali go na pamięć, mimo że nie wolno

im było odmawiać go głośno, „jakby byli kapłanami” (to również uznawano za świętokradztwo)⁴⁴.

Kanon Rzymski

W liturgii ściśle rzymskiej był tylko jeden jedyny Kanon eucharystyczny, centralna część Mszy świętej.

Wiemy dziś dobrze, że Kanon Rzymski nie jest produktem jednej epoki czy jednego autora – najprawdopodobniej tworzył się bardzo długo, zapewne w ten sposób, że wokół fragmentu najstarszego i najważniejszego (formuł konsekracji) narastały kolejne warstwy modlitw, a wewnątrz nich kolejne warstwy sformułowań.

W obrębie długowiecznego Kanonu historycy liturgii potrafią wydzielić „jądro Kanonu Rzymskiego”, czyli część, która była już ukształtowana i w użyciu co najmniej w IV wieku (z tego czasu pochodzą pisemne świadectwa, w których cytuje się modlitwy podobne lub identyczne z Kanonem). Posłużono się tam łaciną charakterystyczną dla tego stulecia, ale nie jest wykluczone, że łaciński redaktor *posiadał jakiś pierwowzór grecki, używany podówczas w Rzymie*⁴⁵ – a jest to prawdopodobne tym bardziej, że ta najstarsza część Kanonu *nasuwa skojarzenia z tokiem myślowym anafor wschodnich, czyli klasycznych ‘kanonów’ eucharystycznych*⁴⁶.

Pierwszym źródłem, które podaje tekst kanonu, którego brzmienie jest niemal dokładnie takie samo jak znany nam Kanon rzymski, jest traktat św. Ambrożego († 397) *De Sacramentis*. Z roku 416 pochodzi list papieża Innocentego I, z którego wynika, że w trakcie Kanonu odmawia się *memento „za żywych”* (o którym nie było wzmianki u św. Ambrożego). Możemy być zupełnie pewni, że w VI w. – za pontyfikatu św. Grzegorza Wielkiego, który określił kolejność i dokładne brzmienie modlitw Kanonu - *już nie tylko struktura, lecz i same konkretne słowa Kanonu, od Te igitur do końcowej doksologii, są praktycznie identyczne z tymi, które znamy*⁴⁷ z tradycyjnego Mszału Rzymskiego.

Te igitur, clementissime Pater

Podajemy niżej pełny tekst Kanonu Rzymskiego. Drukiem wyprostowanym oznaczono wspomniane wyżej „jądro Kanonu”, ukształtowane już na pewno w IV w., natomiast kursywą wydrukowano części z V-VI w.

Ciebie przeto, najłaskawszy Ojczy, pokornie prosimy i błagamy, przez Jezusa Chrystusa Syna Twojego, Pana naszego, abyś łaskawie przyjął i pobłogosławił te dary, te daniny, te święte ofiary nieskalane.

Składamy Ci je przede wszystkim za Twój święty Kościół katolicki: racz go obdarzyć pokojem, strzec, jednoczyć i rządzić na całej ziemi (wraz ze sługą Twoim Papieżem naszym i biskupem naszym oraz ze wszystkimi prawowiernymi stróżami wiary katolickiej i apostołskiej).

(Pamiętaj, Panie, o służbie Twoim, królu naszym). Pomnij, Panie na sługi i służebnice Twoje (tu wspomina się imiona, jeśli chcesz, lecz nie w niedzielę, a tylko w inne dni) i na wszystkich, którzy nas otaczają, których wiara i oddanie są Ci znane. (Za nich składamy) Oni Tobie składają tę ofiarę chwały za siebie i za wszystkich swoich, w intencji odkupienia dusz swoich, w nadziei swego zbawienia i pomyślności, kierują swoje modły do Ciebie, Boga wiecznego, żywego i prawdziwego.

Zjednoczeni w świętym obcowaniu ze czią wspominaemy najpierw chwalebą zawsze dziewicę Maryję, Matkę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, a także świętych apostołów i męczenników Twoich: Piotra i Pawła, Andrzeja, Jakuba, Jana, Tomasza, Jakuba, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Szymona i Tadeusza, Linusa, Kleta, Klemensa, Sykstusa, Korneliusza, Cypriana, Wawrzyńca, Chryzogona, Jana i Pawła, Kosmę i Damiana (jeśli wypada dzień narodzin świętego, tu można powiedzieć: A także obchodząc dzień narodzin świętego...) i wszystkich świętych Twoich. Dla ich zasług i modlitw racz nas we wszystkim otaczać swoją przemożną opieką. Przez (tegoż) Chrystusa Pana naszego.

Prosimy Cię przeto, Panie, abyś łaskawie przyjął tę ofiarę od nas sług Twoich, jak również od całego ludu Twego, abyś raczył napełnić dni nasze Twoim pokojem, ochronić nas od potępienia i zaliczyć do grona wybranych swoich. Przez Chrystusa Pana naszego. (Amen).

Racz te dary ofiarne, prosimy Cię, Boże, w całej pełni pobłogosławić, przyjmując, zatwierdzić, uczynić duchowymi i miłymi sobie, aby się dla nas stały Ciałem i Krwią najmilszego Syna Twojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa.

On to w przeddzień męki (podjętej dla naszego zbawienia) wziął chleb w swoje święte i czcigodne ręce, (i) wzniosłszy oczy (swoje) ku niebu, do Ciebie, Boga, Ojca naszego wszechmogącego, dzięki Ci

składając błogosławił, połamał i rozdał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało moje.

Podobnie po wieczerzy wziął i ten kielich przesławny w swoje święte i czcigodne ręce, ponownie dzięki Ci składając błogosławił i podał swoim uczniom mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy. To jest bowiem kielich (świętej) Krwi mojej, nowego i wiecznego Przymierza (tajemnica wiary), która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Ilekroć to czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie.

My przeto, Panie, słudzy Twój, oraz lud Twój święty, pomni na (święte narodzenie) błogosławioną (godną czci, cudowną) mękę i zmartwychwstanie z otchłani, jak również na chwalebne wniebowstąpienie (tegoż) Chrystusa Syna Twego, Pana (Boga) naszego, składamy chwalebnemu majestatowi Twemu z otrzymanych od Ciebie darów ofiarę czystą, ofiarę świętą, ofiarę niepokalaną, Chleb święty żywota wiecznego i Kielich wiekuistego Zbawienia.

Racz wejrzeć na nie miłościwym i łagodnym obliczem i przyjąć z upodobaniem, jak raczyłeś przyjąć dary sługi swego sprawiedliwego Abła i ofiarę patriarchy naszego Abrahama oraz tę, którą Ci złożył najwyższy Twój kapłan Melchizedek, ofiarę świętą, hostię niepokalaną.

Pokornie Cię błagamy, wszechmogący Boże, rozkaż, niech ręce Twego (świętego) anioła zanoszą tę ofiarę na niebieski Twój ołtarz przed oblicze boskiego majestatu Twego, abyśmy wszyscy, gdy jako uczestnicy tej ofiary ołtarza (świętości Twego ołtarza) przyjmować będziemy najświętsze Ciało i Krew Syna Twego, otrzymali z nieba pełnię błogosławieństwa i łaski. Przez (tegoż) Chrystusa Pana naszego. (Amen).

(Tu odmawia się dwie modlitwy: jedną z dyptychów, drugą po odczytaniu imion, ale tylko w mszach codziennych lub dniach żałobnych. Jeśli są imiona zmarłych, niech je odmawia diakon).

Pomnij też, Panie, na imiona sług i służebnic Twoich, którzy nas poprzedzili ze znamię wiary i śpią snem pokoju. Im oraz wszystkim spoczywającym w Chrystusie, użyż, błagamy Cię (Panie), miejsca ochłody, światłości i pokoju. Przez (tegoż) Chrystusa Pana naszego. (Amen).

Nam również, grzesznym sługom Twoim, którzy pokładają nadzieję w ogromie miłosierdzia Twego, racz przyznać jakąś cząstkę i wspólnotę ze świętymi apostołami i męczennikami Twoimi: Janem, Szczepanem, Maciejem, Barnabą, Ignacym, Aleksandrem, Marcelinem, Piotrem, Felicją, Perpetuą, Agatą, Łucją, Agnieszką, Cecylią,

Anastazją i wszystkimi świętymi Twoimi; prosimy Cię, dopuść nas do ich grona nie jako sędzia zasługi, lecz jako dawca przebaczenia. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Przez Niego, Panie, wszystkie te dobra ustawicznie stwarzasz, uświęcasz, ożywasz, błogosławisz i nam ich udzielasz.

Przez Niego, i z Nim, i w Nim, jest Ci składana, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego wszelka cześć i chwała. Przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Czy Kościół rzymski miał kiedyś inny kanon eucharystyczny?

Tak daleko jak sięga historyczna tradycja liturgii rzymskiej, zna ona tylko jeden kanon eucharystyczny – czyli Kanon Rzymski – podczas gdy na Wschodzie były w użyciu różne anafory. Pod wpływem Rzymu ten jedyny Kanon stał się częścią wspólną zróżnicowanych liturgii łacińskich Zachodu.

Ks. Klaus Gamber: *Kanon Mszy, poza kilkoma zmianami dokonany za św. Grzegorza I (590-604), już za czasów Gelazego I (492-496) osiągnął postać, którą zachował dotąd. Jedyną rzeczą, na którą kładli bez przerwy nacisk papieże od V wieku, było to, aby przyjmowano ów Kanon rzymski – a argumentowali to jego pochodzeniem od św. Piotra Apostoła. Jednak jeśli chodzi o inne części porządku Mszy i o wybór jej tekstów własnych, papieże ci szanowali zwyczaj Kościołów lokalnych*⁴⁸.

W tej ukształtowanej w przeciągu IV-VI w. postaci Kanon Rzymski jest używany w liturgii rzymskiej od 1500 lat znanej nam historii (ponadto, aż do roku 1969 Kościół rzymski nie miał innych Kanonów – a także dziś w tzw. starszej formie rytu rzymskiego, czyli we Mszy tradycyjnej Kanon ten zachowuje swoją wyłączność). Nic dziwnego, że we współczesnej antologii najstarszych tekstów eucharystycznych tekst Kanonu Rzymskiego mógł być przeniesiony z ostatniej edycji wciąż używanego tradycyjnego Mszału Rzymskiego (1962), podczas gdy inne starożytne teksty trzeba było podawać za edycjami źródłowymi znanymi specjalistom⁴⁹.

Jednak w końcu XIX w. na palimpseście w Weronie odkryto łaciński tekst anafory, będącej częścią dzieła z III w. pt. *Tradycja apostołska*, autorstwa niejakiego Hipolita (którego tożsamość jest do dziś przedmiotem dyskusji). Po opublikowaniu w 1900 r. Anafory Hipolita wielokrotnie podnoszono kwestię, czy można ją uznać za wcześniejszy od Kanonu rzymskiego i pochodzący z rzeczywiście bardzo wczesnego okresu kanon eucharystyczny używany w Rzymie. Nie dysponujemy żadnymi źródłami, które potwierdzałyby lub zaprzeczały tej ewentualności, natomiast jest faktem, że w wieku XX Anafora Hipolita stała

się natchnieniem rozmaitych projektów reformatorskich – najpierw w środowiskach protestanckich, a następnie także w Kościele katolickim.

„Należy iść za tym, co Kościół rzymski zachowuje”

W roku 416 papież Innocenty I pisze do Decencjusza, biskupa z Gubbio we Włoszech, który pytał go o rzymski zwyczaj liturgiczny:

Jeżeli kapłani Pańscy zechcą całkowicie zachować ustanowienia kościelne; jak je błogosławieni apostołowie podali, to jedność i zgodność będzie panowała nawet w obrzędach i poświęceniach. Bo gdyby każdy sądził, że to tylko zachować należy, co mu się podoba, a nie to, co otrzymał od przodków, to powstaną różnice, zależne od miejsc i Kościołów, z których lud gorszyć się będzie, gdyż, nie wiedząc, że podania nasze przez ludzkie samowole zostały skażone, będzie przypuszczał, że albo Kościoły ich nie zachowują albo że apostołowie lub mężowie apostołscy coś innego przepisali. Któż bowiem nie wie albo nie domyśla się, że to, co książę apostołów, Piotr, podał Kościołowi rzymskiemu i co do dziś dnia się przechowuje, przez wszystkich zachowywane być winno; i że to, co nie jest oparte na podaniu lub co jest naśladowaniem innym zwyczajów, nie może być wprowadzone lub zastosowane? Szczególnie gdy jest rzeczą oczywistą, że w Italii całej, w Galiach, Hiszpaniach, w Afryce i Sycyliach nikt inny nie zakładał Kościołów, jak tylko ci, których czcigodny Piotr i jego następcy ustanowili kapłanami. Gdzież kto może wyczytać, że w tych krainach inny apostoł znajdował się lub uczył? A jeżeli tego nie mogą wyczytać, bo nigdzie tego nie znajdują, to należy iść za tym, co Kościół rzymski zachowuje, od którego oni pochodzą, jak to nie ulega wątpliwości; aby przelotne zwyczaje praktykując, nie zapominali o źródle postanowień⁵⁰.

Bogactwo rzymskich sakramentarzy

Pojawienie się spisanych tekstów mszalnych jest świadectwem przejścia od liturgii „mówionej” do liturgii „czytanej”. Ta zmiana środka – zamiast zapamiętywanych słów, tekst utrwalony na piśmie – będzie miała spore konsekwencje, między innymi dla szybkości rozpowszechniania umiejętności odprawiania Mszy. Nie znaczy to jednak, że przed liturgiczną „erą pisma” kształt

najświętszego obrzędu zależał po prostu i jedynie od zdolności improwizacyjnych konkretnego celebrycy. Kanon mszalny mógł być przekazywany w formie ustnej tak samo skutecznie jak objawienie biblijne było przekazywane, zanim je w końcu zapisano. „Niepiśmienność” liturgii wcale nie oznacza jej spontanicznej a-rytualności.

Jednak także historia spisanych tekstów mszalnych jest trudna do dokładnego odtworzenia. Wiadomo, że u jej początku są tzw. *libelli missae*, czyli karteczki, które umieszczano przed oczami kapłana (podobnie jak i dziś w trakcie tradycyjnej Mszy ustawia się na ołtarzu tzw. kanony z najważniejszymi tekstami mszalnymi). W VI w. jakiś anonimowy mnich spisał wszystkie takie kartki, które znajdowały się w rzymskiej katedrze św. Jana na Lateranie. Ten zbiór, nieco uszkodzony, jest przechowywany do dziś jako tzw. Sakramentarz Leoniański (nazwa wynika z tradycyjnego powiązania tego zbioru z osobą papieża św. Leona Wielkiego († 461) – nazywa się go również Sakramentarzem z Werony). W rękopisie brak początku, dlatego nie wiadomo, jak wyglądały zapisane w nim obrzędy mszalne i tekst kanonu.

Dzieje podążały dalej. Ponieważ forma pliku kartek była niepraktyczna, zabrano się w Rzymie do utworzenia czegoś podobnego już w postaci jednej książki. Taki praktyczny foliał został przygotowany do użytku papieża ok. 625 i zawierał jedynie formularze Mszy celebrowanych przez niego publicznie (tzw. „stacji”). Jest nazywany Sakramentarzem Gregoriańskim, gdyż tradycyjnie wiąże się go z postacią papieża św. Grzegorza Wielkiego († 604), za to współcześni liturgiści nazywają go sakramentarzem „gregoriańskim typu I”. Trzonem tego sakramentarza jest zapewne rzeczywiście osobisty sakramentarz św. Grzegorza Wielkiego, zredagowany w 595 r. zarówno do jego własnego użytku, jak i jako wzór dla innych.

W tym samym czasie co Sakramentarz Gregoriański został też zredagowany mszał do codziennego użytku parafialnego (tzw. Sakramentarz Gelazjański, nawiązujący w nazwie do papieża św. Gelazego I († 496)). Ok. 680 pewien mnich związany z Bazyliką Św. Piotra uzupełnił Sakramentarz Gregoriański o brakujące mu niedziele nie-stacyjne (zapóżyczając te formularze z Sakramentarza Gelazjańskiego), i w ten sposób powstał sakramentarz „gregoriański typu II”, czyli „gregoriański ze Św. Piotra”.

W ten sposób w VII w. mamy już do czynienia z rozwiniętą i ukształtowaną, poświadczoną przez dostępne nam źródła pisane postacią rytu rzymskiego – którego początek trzeba by jednak z pewnością datować na okres znacznie wcześniejszy (porównawcze badania źródłowe wskazują, że już w IV w. istniały łącznie jego główne części).

Pismo święte w liturgii rzymskiej

Ks. ANDREW WADSWORTH: Nie da się stwierdzić, w którym dokładnie momencie pojawia się użycie określonego cyklu czytań lub lekcjonarza. Na południu Włoch lekcjonarz na niedziele po Epifanii i po Zesłaniu Ducha Świętego istniał z pewnością już w VI wieku. Ten typ lekcjonarza rozwijał się dalej w kolejnym stuleciu, z którego pochodzą pierwsze kompletne lekcjonarze.

Ordo Romanus Primus, pochodzący z VII w., daje nam dokładny opis tego, co w tamtej epoce było liturgią Słowa w ciągu Mszy: na pewno było tylko jedno czytanie oprócz Ewangelii. (..)

Z tej samej epoki pochodzą wskazówki co do cyklu ewangelii na niedziele i większe święta. Możemy stwierdzić z pewnością, że jest to ten sam cykl nauk ewangelicznych, który dotrwał do naszych dni przez dwanaście wieków jako wymowne świadectwo stałego wezwania do nawrócenia znajdującego się w sercu naszej wiary. Prawdopodobnie w tej samej epoce pojawiło się powiązanie – jak widać bardzo stare – między pewnymi tekstami biblijnymi i obchodami określonych świąt czy tajemnic, będące trwałą cechą naszej liturgii i jeszcze dziś znajdujące się w centrum naszej percepcji istotnych doktryn lub podstawowych misteriów⁵¹.

Reforma karolińska: ryt rzymski się europeizuje

W tym samym czasie na terenie dzisiejszej Francji od trzech wieków rozwijał się typ liturgii dość odmiennej od rzymskiej, nazywany liturgią gallikańską (podobnie Hiszpania miała swój specyficzny ryt mozarabski). Odwiedzający Rzym pielgrzymi z Galii merowińskiej przywieźli do swojej ojczyzny dwa mszały rzymskie: gelazjański i gregoriański ze Św. Piotra. Na dworze merowińskim dojrzała wówczas myśl, aby – w obliczu głębokiego kryzysu liturgii gallikańskiej – ujednoczyć kult sprawowany na terenie królestwa na podstawie liturgii rzymskiej. Nieznany nam z imienia mnich z opactwa Flavigny wykonał więc ok. 765 r. pracę polegającą na połączeniu obu mszałów rzymskich – a efektem był sakramentarz nazywany „gelazjańskim z VIII wieku”, praktycznie nakazany przez króla Pepina Małego w jego królestwie. Następnie, widząc jak ten potężny mszał używany powszechnie zaczyna się mieszać z elementami dawnej liturgii gallikańskiej, następca Pepina, Karol Wielki poprosił papieża o przesłanie mu egzemplarza mszału z najczystszą liturgią rzymską – a więc po prostu Sakramentarza Gregoriańskiego. Gdy ta prośba została spełniona, ok. 791 r. na polecenie Karola mnich benedyktyński św. Benedykt z Aniane zajął się takim uzupełnieniem tego sakramentarza, aby mógł służyć całorocznej celebracji.

Efektom tej syntezy trzonu papieskiego mszału gregoriańskiego z licznymi elementami liturgii gallikańskiej i mozarabskiej był sakramentarz „gregoriański typu III”, który ok. 800 stał się oficjalnym mszałem imperium karolińskiego. Ta postać „rytu rzymsko-frankijskiego” jest wspólnym korzeniem wszystkich późniejszych mszałów na Zachodzie.

Istota pracy Karola Wielkiego: nauczyć „idiotów” łaciny, żeby mogli odprawiać Mszę

Okres tej swoistej fuzji rytu rzymskiego i innych zwyczajów europejskich przypadł na okres nazywany dziś renesansem karolińskim. Co więcej, powstanie „mszału karolińskiego” było jednym z istotnych elementów tego odrodzenia kultury, inspirowanego i korzystającego ze wsparcia samego Karola Wielkiego. W pewnym sensie jego starania, owocujące w końcu rozwojem nauk i sztuk, zmierzały nie do czego innego, jak do tego, by w całym jego państwie możliwe było sprawowanie kultu Bożego w sposób godny i odpowiadający wierze katolickiej. Kultowi potrzebna jest kultura.

O. Jean Leclercq: *Ale jak to się stało, że Karol Wielki spowodował takie odrodzenie nauki? Zrobił to w intencji religijnej. Około roku 780 postanowił na Zachodzie uporządkować wszystko: życie polityczne, gospodarcze i kościelne. Jako reformator zwalczał nieporządek we wszelkich dziedzinach: w doktrynie, w moralności, w kulcie, w życiu monastycznym. Wśród jego inicjatyw były dwie, które zaowocowały odrodzeniem piśmiennictwa: te mianowicie, które zmierzały do reorganizacji liturgii oraz życia monastycznego.*

Podówczas już się na Zachodzie uciszyły wielkie spory, które rozdierały Kościół od IV do VI wieku; żadna herezja nie zagrażała wierze; istniejące jeszcze w Hiszpanii resztki pryscylianizmu i adopcjanizmu nie dosięgały ogółu wiernych. Ale wiara, choć w treści swej nie zagrożona, przeżywała jakąś degradację: jej treść była mało znana, a ponieważ mimo to ją praktykowano (człowiek bowiem, zwłaszcza w społeczeństwach prymitywnych, jest religijny) wyradzała się często w przesąd i nie miała dużego wpływu na życie moralne ludów. Od VI do VIII wieku synody bezustannie zabraniają bałwochwalstwa i praktyk szerzonych przez ludzi, którzy wykorzystywali łatwowierność prostaków albo pozostałości pogaństwa w ich umysłach. Dla ochrony wiary i moralności należało więc wprowadzić w miejsce tych praktyk autentyczny kult Kościoła z przywiązanymi doń gwarancjami prawowierności; inaczej mówiąc, należało odnowić liturgię, przez co rozumiano wzorowanie się na liturgii rzymskiej.

Aby to jednak było możliwe, trzeba było najpierw nauczyć kler łaciny. A łacina właśnie już przestała być językiem mówionym; już jej nawet nie rozumiano. Języki romańskie (dopiero co powstałe) i języki germańskie nie były zdolne do wyrażenia

katolickiego dogmatu, tak już precyzyjnego, ujętego w tak dokładne słownictwo i sformułowania. Myśleć o chrześcijańskiej nauce inaczej niż po łacinie znaczyło wówczas narazić ją na niebezpieczeństwo wprowadzenia do niej nieściśłości, a nawet błędów. Także i teksty liturgiczne napisane były w łacinie bardzo dalekiej od poprawności, o niustalanej ortografii i prawie żadnej interpunkcji. Nie umiano łaciny ani odczytywać, ani przepisywać; kopie były tak marne, że Karol Wielki kazał zniszczyć większość rękopisów, a zachować tylko najlepsze. I te jednak (jak możemy sądzić po tej niewielkiej liczbie, która dochowała się do naszych czasów) aż roiły się od błędów. Dla zagwarantowania prawowierności i dla zapewnienia kultowi godnego wyrazu narzucała się potrzeba podwójnej odnowy: powrotu do liturgii rzymskiej i do kultury piśmiennictwa. Karol zadbał o to, żeby odpowiednio pouczeni przepisywacze dostali zadanie poprawnego przepisania ksiąg liturgicznych. Ale i duchowni ówczesni byli to w dużej mierze idiotae, czyli ludzie znający tylko własny język. Jakże więc, skoro nie umieli ani pisać, ani mówić po łacinie, mieli rozumieć Ewangelię? Jeżeli Karol Wielki postanowił popierać studia klasyczne, to dlatego, że miały one przynieść duszpasterzom i ich wiernym zrozumienie Ewangelii⁵².

Średniowieczna jedność w wielości

Ks. Robert Amiet: Oczywiście ten nowy mszał, rozpowszechniony po wszystkich diecezjach potężnego imperium karolińskiego, szybko aklimatyzował się tam i zakorzeniał. Początkowo zawierał tylko święta rzymskie, a ignorował wszystkich świętych z terytorium frankijskiego – takich jak np. św. Dionizy Paryski, św. Ireneusz z Lyonu, św. Leonard z Limoges czy św. Leger z Autun. Liturgiści diecezjalni pospieszyli więc, by zapobiec tym brakom, i dosłownie naszpikowali stary wspólny pień rzymsko-frankijski bardzo licznymi obchodami świętych lokalnych, nie mówiąc już o ceremoniach zupełnie nieznanych w Rzymie, jak Gromniczna, Popielec, Niedziela Palmowa albo Dni Krzyżowe. Zakony, które pojawiały się od XI w., też nie stały z boku – kameduli, karmelici, celestyni, kartuzi, cystersi, dominikanie, premonstratensi... - i w ten sposób średniowieczna liturgia łacińska w Europie przedstawiała w końcu zróżnicowanie i odmienności prawie nie do uwierzenia⁵³.

Ryt „rzymsko-frankijski” dotarł w wieku X do samego Rzymu, gdzie zastąpił księgi „czysto rzymskie”. Tutaj z kolei podlegał procesowi „romanizacji”, doznając szeregu uzupełnień nieznanych w Galii i Germanii.

„Gallikańskie” nabytki liturgii rzymskiej

Na tym etapie rozwoju w mszałach łacińskich pojawiły się prywatne modlitwy celebransa (tzw. apologie), przez które w różnych momentach Mszy – na początku, przed i po czytaniach, przed i w trakcie ofiarowania, przed Komunią i na końcu Mszy – wzbudzał w sobie pokorę, prośbę o oczyszczenie i miłosierdzie Boże.

W tym samym czasie do rzymskiego gestu rozłożonych dłoni doszedł gest pokornego złożenia dłoni, a także różne przyklęknięcia i często powtarzane znaki krzyża. Można powiedzieć sumarycznie, że kontakt liturgii rzymskiej i gallikańskiej zaowocował osadzeniem się na starszym schemacie powściągliwego *Ordo* warstw ekspresji bardziej „gorącej”, odbijających przeżycia celebransów i głębokie uczucia wiernych. *Poprzez liturgię gallikańską wiele elementów pobożności ludowej weszło do oficjalnej liturgii Kościoła Zachodniego*⁵⁴.

Bł. abp Antoni J. Nowowiejski: *Stary obrządek rzymski nie tylko nic nie stracił na tym uzupełnieniu, ale wiele zyskał na poezji, symbolizmie, piękności tekstu, jasności, prostoty, treściwości, praktyczności, które zwyciężyły właściwości innych liturgii, ich wyobraźnię przeobfitą i tajemniczość. Jednocześnie Rzym musiał przyjąć te pierwiastki gallikańskie, które okazały się pożyteczne*⁵⁵.

Apologie – kapłańskie prośby o oczyszczenie

Oto przykłady modlitw, które w dojrzałym średniowieczu weszły do różnych miejsc porządku Mszy łacińskiej, jako części przeznaczone do cichego odmawiania przez kapłana:

Oramus te

Modlitwa przy pocałowaniu ołtarza (XI w.):

Prosimy Cię, Panie, przez zasługi Świętych Twoich, których relikwie tutaj się znajdują, oraz wszystkich Świętych, abyś mi raczył odpuścić wszystkie grzechy moje. Amen.

Munda cor

Modlitwa przed odczytaniem Ewangelii (XI w.):

Oczyść serce i wargi moje, wszechmogący Boże, któryś wargi proroka Izajasza oczyścił kamykiem ognistym. W łaskawym zmiłowaniu swoim racz mię tak oczyścić, abym godnie zdołał głosić Twoją świętą Ewangelię. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Placeat

Modlitwa przed błogosławieństwem końcowym (IX-XI w.):

Trójco Przenajświętsza, przyjmij z upodobaniem hołd swego sługi i spraw, niech ta ofiara, którą ja niegodny złożyłem przed obliczem Twego majestatu, Tobie będzie miła, mnie zaś i wszystkim, za których ją ofiarowałem, niech przez miłosierdzie Twoje zjedna przebaczenie. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Cisza liturgiczna i chorał gregoriański

Zwyczaj odmawiania przez celebransa niektórych modlitw po cichu był praktykowany w różnych miejscach świata chrześcijańskiego (np. w Jerozolimie) bardzo wcześnie – a źródła z IV-VI w. zawierają wiele świadectw tej praktyki (np. starożytne *Konstytucje Apostolskie* mówią: „Biskup modli się po cichu”, a w *Ordo romanus* z VI w. czytamy: „Biskup wstaje i wchodzi w ciszy w kanon”). Na Zachodzie odróżnianie modlitw odmawianych głośno (np. kolekta, pokonunia) i cicho stało się normą w VIII-IX, a więc w okresie reform karolińskich. Z tego czasu pochodzi charakterystyczna dla Mszy obrządku łacińskiego „cisza Kanonu” – czas we Mszy, gdy kapłan odmawiał po cichu najważniejszą modlitwę Ofiary, a wierni włączali się w nią w milczeniu, na klęczkach.

W tym samym czasie, gdy we Mszy łacińskiej utrwały się przestrzenie ciszy liturgicznej, rozwijał się także intensywnie chorał gregoriański – charakterystyczna dla Zachodu forma śpiewu sakralnego, którego genezę wiąże się tradycyjnie z zabiegami papieża św. Grzegorza Wielkiego w VI w.

Jan Boogaarts: *W rzymskiej tradycji katolickiej teksty liturgiczne charakteryzują się pewnym szczególnym elementem ekspresyjnej formy oznaczającej: muzyką. Liturgii chrześcijańskiej zawsze akompaniował śpiew. Jeszcze niedawno czytania były śpiewane (Cantus Ecclesiae orans). A chorał gregoriański jest postacią muzyki zrodzoną z nadania tekstom formy ekspresyjnej.*

Byłoby jeszcze dużo do powiedzenia na temat siły ekspresyjnej chorału gregoriańskiego. Wypada w każdym razie wskazać na następującą cechę: naturalny swobodny rytm. Niewątpliwie opiera się on na formach matematycznych, często metrycznych, lecz pozostaje zawsze analogiczny do rytmu żywej natury. Jest to jedna z istotnych specyfik chorału gregoriańskiego. Jego tradycja jest bardzo stara. Jego początki sięgają nawet poza narodziny kultury zachodnioeuropejskiej. Tak długo jak jest chroniona przed wykonywaniem jako zwykła muzyka dla ludzi, ta forma muzyki jest najbardziej właściwa dla śpiewu liturgicznego.

W swych początkach aż do wieku IX chorał nie był utrwalany na piśmie. Dojrzał w ramach tradycji ustnej, słuchowej. Pozwoliło to na wprowadzanie w praktyce niewielkich modyfikacji, które nadały temu śpiewowi ładny i dopracowany kształt, jedyny w cywilizacji zachodniej. Ta doskonałość pozwala chorałowi wyrażać

wielkie niewypowiadalne misteria: muzyka wyraża to, czego słowa nie potrafią powiedzieć⁵⁶.

Chorał gregoriański splótł się tak mocno z tradycyjną Mszą rzymską, że odprawienie tej ostatniej w sposób uroczysty bez tego śpiewu wydaje się wewnętrzną sprzecznością.

Czy koncelebra była kiedyś zwyczajem powszechnym?

Historycy liturgii mają do dziś dużą trudność z określeniem, gdzie i w jakim zakresie praktykowano w świecie chrześcijańskim koncelebrę Mszy świętej, czyli wspólne odprawianie Eucharystii przez więcej niż jednego kapłana.

O. Joseph de Sainte-Marie OCD: *Pierwsze świadectwa, które posiadamy na temat liturgii Kościoła pierwotnego, ukazują nam wspólnotę chrześcijańską zgromadzoną hierarchicznie wokół swego biskupa dla złożenia Ofiary. ... W tym sensie można więc powiedzieć, że od początku formą liturgii eucharystycznej była 'koncelebra'.*

Jednak chodzi tutaj o to, co nazywamy obecnie 'koncelebrą ceremonialną', gdyż jedynie biskup odmawia tu modlitwę eucharystyczną i konsekruje hostię⁵⁷.

Czymś innym niż taka „koncelebra ceremonialna” byłaby „koncelebra sakramentalna”, czyli taka, w której wszyscy celebrujący wymawiają – razem – słowa przemiany eucharystycznej i dokonują sakramentu.

O. Joseph de Sainte-Marie OCD: *Koncelebra sakramentalna pojawia się pierwszy raz w sposób pewny w końcu VIII wieku, wraz z Ordo Romanus III. To wydarzenie ma miejsce w Rzymie. Uzyskaliśmy dziś jednogłębność w tym punkcie historii – lub przynajmniej w tym, że to w tamtej epoce po raz pierwsze mamy do czynienia z koncelebransami wymawiającymi razem słowa konsekracji⁵⁸.*

W Rzymie koncelebra sakramentalna polegała na wspólnym celebrowaniu Mszy przez papieża z kardynałami – lecz praktyka ta wychodzi z użycia już ok. połowy XII w. Pojawia się natomiast gdzie indziej na Zachodzie.

O. Paul Tihon SJ: *Podczas gdy praktyka rzymska wychodzi z użycia w samym Rzymie (...), między IX i połową XII wieku pojawiają się dwie formy, które w Kościele zachodnim uznawano powszechnie za jedyne koncelebry: Msza sakry biskupiej, a następnie także Msza święceń kapłańskich⁵⁹. Koncelebra biskupa z nowoordinowanymi kapłanami – jeszcze w średniowieczu dość słabo rozpowszechniona i przyjmowana z oporami – stanie się praktyką obowiązkową w 1596, w ramach reformy „trydenckiej”.*

Na Wschodzie praktykę koncelebry sakramentalnej traktowano wszędzie jako nowinkę sprzeczną z własną tradycją, należąca natomiast do wpływów zachodnich.

W dziejach liturgii nie są znane formy koncelebrzy, w której uczestniczyliby sami kapłani (bez biskupa) – pojawiła się ona dopiero w XX wieku, po Vaticanum II.

Konsekwencje schizmy wschodniej

Ze względu na wspólne pochodzenie apostołskie normalną sytuacją jest wzajemna bliskość i wymiana inspiracji między różnymi obrządkami chrześcijańskimi – odbywająca się na terenach ich styczności. W tym kontekście należy widzieć zachodzący przez wieki dyskretny wzajemny wpływ liturgii Wschodu i Zachodu. Zostaje on ograniczony czy wręcz zahamowany wraz ze schizmą, której symboliczną datą jest rok 1054, a która w rzeczywistości ma genezę kilka wieków wcześniejszą, zaś została boleśnie przypieczętowana konfliktem politycznym w XIII wieku. W tym procesie oddalania się chrześcijańskiego Bizancjum od katolickiego Rzymu stratne były na dłuższą metę także liturgie Zachodu. Naruszona została równowaga, chroniąca drogi Wschodu i Zachodu przed jednostronnością.

Ks. Klaus Gamber: *Ten rozłam – w żadnym razie nie powstały z różnic typu dogmatycznego – był tym bardziej nieszczęśliwy, że z jego powodu zmarniała u nas pewna bardzo ważna składowa kultu Bożego: zmysł liturgiczny Kościoła pierwotnego.*

Według niego liturgia jest przede wszystkim służbą świętą wykonywaną wobec Boga – co znaczy także, jak to napisał papież św. Grzegorz w swych „Dialogach” (IV, 60), że *‘w godzinę Ofiary niebo otwiera się na głos kapłana, w tej tajemnicy Jezusa Chrystusa obecne są chóry anielskie, to co jest na górze łączy się z tym co jest na dole, niebo i ziemia się jednoczą, widzialne i niewidzialne stanowią jedno’.*

Idea takiej ‘liturgii kosmicznej’ pozostała zawsze żywa w Kościele Wschodnim, wymagając wykonywania liturgii w sposób uroczysty i dokładnie określony. Wyklucza ona wszelki minimalizm – także ten, który coraz bardziej rozpowszechniał się na Zachodzie, poczynając od średniowiecza, gdy ograniczano się często w trakcie sprawowania świętych misteriów tylko do tego, co było niezbędne do ważności jej wykonania, lub co najwyżej do tego, co było nakazane. Obrzędy były odtąd jedynie ‘wykonywane’, a nie ‘celebrowane’⁶⁰.

Kard. Joseph Ratzinger: *Obrządki nie są ściśle od siebie odgraniczone. Istnieje pomiędzy nimi wymiana i wzajemna inspiracja. Najwyraźniej widać to w dwóch wielkich centrach kształtowania się obrządków: w Bizancjum i w Rzymie. Większość obrządków wschodnich jest w ich obecnej postaci bardzo silnie naznaczona wpływami bizantyjskimi. Z kolei Rzym coraz bardziej jednoczył różne zachodnie rytę w jeden wspólny obrządek rzymski. Podczas gdy Bizancjum zdeterminowało formę adoracji*

Boga na znacznym obszarze świata słowiańskiego, Rzym ukształtował liturgię narodów łacińskich, germańskich i części narodów słowiańskich. W pierwszym tysiącleciu dochodziło jeszcze do liturgicznej wymiany pomiędzy Wschodem i Zachodem; później jednak obrządku osiągnęły swą ostateczną postać, która niemal całkowicie uniemożliwiła wzajemne oddziaływanie. Istotną kwestią jest to, że formy wielkich obrządków obejmują wiele kultur, niosąc w sobie nie tylko element diachroniczny, lecz tworząc także wspólnotę różnych kultur i języków. Są one zabezpieczone przed interwencją jednostki, pojedynczej wspólnoty lub Kościoła; zasadą jest brak dowolności. W obrządkach wyraża się to, co mnie dotyczy, a czego ja sam nie czynię; oznacza to, że wkraczam w coś większego ode mnie, co ostatecznie pochodzi z objawienia. Z tego właśnie powodu Wschód określa liturgię mianem „Boskiej Liturgii”, wyrażając w ten sposób jej niedowolność. Zachód z kolei zawsze silniej odczuwał element historyczny (...).

Podobnie jak w kwestii ikon czy pytania o *musica sacra*, tak i tutaj droga Zachodu różniła się od drogi Wschodu. Nie należy zbyt pochopnie oceniać owej samodzielnej drogi Zachodu, która w trakcie swego rozwoju stwarzała przestrzeń dla wolności i historii, jakkolwiek – gdyby Zachód porzucił zasadnicze intuicje Wschodu, będące zasadniczymi intuicjami Kościoła starożytnego – może ona rzeczywiście doprowadzić do zniszczenia podstaw tożsamości chrześcijańskiej⁶¹.

Od chleba do opłątka – zmiana z konsekwencjami dla obrzędów

W tym samym czasie – od IX do XI wieku – dokonuje się na Zachodzie przejście od użycia chleba kwaszonego do użycia praśnika, czyli opłątka. Jest to praktycznie zastąpienie chleba przygotowywanego przez wiernych i składanego przez nich w ofierze, z przeznaczeniem na materię Eucharystii – chlebem szczególnego rodzaju, przeznaczonym wyłącznie do użytku liturgicznego, co miało lepiej wyrazić czystość i świętość Eucharystii⁶².

Ks. François Clément: *W ten sposób zaciera się cała sieć relacji społecznych, które utrzymywały się przez ponad 800 lat, podtrzymując bezpośrednią więź między pożywieniem ziemskim i ‘chlebem aniołów’, między pracą świeckich i postugą duchownych*⁶³.

W sytuacji rozluźnienia naocznej ciągłości między chlebem domowym a chlebem liturgicznym traci swój realizm procesja wiernych z chlebem przeznaczonym na Ofiarę. Wierni mogą jednak nadal przynosić inne przedmioty związane z sakramentem i kultem.

Ks. Franck Quoëx: *Począwszy od IX wieku, podczas gdy chleb niekwaszony zaczyna zastępować chleb domowy, widzimy na terytorium frankijskim i poza nim rozwój zwyczaju składania innych darów: oliwy, wosku, srebra (...), darów całkowicie*

uprawnionych i przyjętych, pod warunkiem, że ta praktyka nie zagrozi umniejszeniem w świadomości wiernych znaczenia ofiarnego głównego daru ofiarnego⁶⁴, czyli chleba i wina.

Pojawia się zatem potrzeba odróżnienia dwojakiego zasadniczo różnego składania darów.

Ks. Franck Quoëx: *Gdy do zwyczaju składania przez wiernych darów eucharystycznych doszło – aby następnie go zastąpić – składanie darów innego rodzaju, wprowadzono rygorystyczny rozdział między darami. (...) Przedmiotem obrzędu ofiarowania mogą być jedynie chleb i wino, które są odtąd przenoszone przez ministrantów z kredencji, gdzie je przygotowano, na ołtarz, na którym materia Ofiary zostanie przedstawiona kapłanowi, aby ofiarował je w obrzędzie oddzielenia dla celu ofiarnego. Uchwycenie tego podstawowego odróżnienia jest zatem konieczne dla właściwego zrozumienia natury ofiarowania⁶⁵.*

Jeszcze jeden ważny nabytek: modlitwy ofiarowania

W pierwotnym rzymskim obrzędzie Mszy ryt ofiarowania miał dość prostą konstrukcję: składał się z przyniesienia darów ofiarnych (w formie procesji wiernych, której towarzyszy śpiew offertorium), ich przyjęcia przez wyświęconych szafarzy, oddzielenia części darów z przeznaczeniem na ofiarę i umieszczenia już tylko tej wydzielonej części na ołtarzu – a następnie odmówienia przez celebransa modlitwy nad darami (tzw. *oratio super oblata*), nazywanej sekretą.

Podczas gdy za Alpami ofiarowanie mszalne było w różny sposób rozwijane, w kaplicy papieskiej zachowywano jego „czysto rzymską” postać. Gdy jednak w apogeum średniowiecza, ok. 1210 na polecenie papieża Innocentego III przygotowany został zestaw ksiąg liturgicznych przeznaczony do użycia na dworze papieskim – wśród nich także mszał „według zwyczaju kurii rzymskiej” – obrzęd ofiarowania został wzbogacony o modlitwy charakterystyczne dla innych europejskich zwyczajów liturgicznych. Dobór modlitw, które zostały w ten sposób zasymilowane przez mszał papieski, świadczy o tym, że był to głęboko przemyślany ruch.

Ks. Franck Quoëx: *Jeśli ofiarowanie, które w ten sposób się ukształtowało – czyli to, które Kościół rzymski uczynił swoim w XIII w. – było efektem połączenia dwóch całości (reńskiej i mogunckiej), nie chodzi tu jednak o dodanie do siebie dwóch kompletnych typów, które ustawiono by jeden obok drugiego w nowym porządku Mszy. Przeciwnie, ta fuzja jest rezultatem selekcji, w wyniku której ordo kurialne przyjęło – jak to podkreśla Dom Tirot – ‘modlitwy, które w tradycjach frankijskich, germańskich i celtyckich mają największą wartość doktrynalnej’. Nie zapominajmy, że kuria*

rzymska przyjęła to ordo w XIII w., czyli w epoce, gdy teolodzy Szkoły wytyęzali całą swą refleksję w dziedzinie teologii sakramentalnej, a zwłaszcza eucharystycznej⁶⁶.

„Daj nam uczestniczyć w Bóstwie”

Wewnątrz ukształtowanego w średniowieczu korpusu modlitw ofiarowania znajduje się m.in. modlitwa *Deus qui humanae substantiae*, odmawiana przy przygotowaniu kielicha (gdy według starożytnego zwyczaju do kielicha z winem wpuszcza się kroplę wody – na znak związku człowieczeństwa z Bóstwem w Chrystusie oraz zjednoczenia wiernych z Chrystusem). Jej tekst jest bardzo stary, gdyż jest to dawna rzymska oracja z Bożego Narodzenia (VI w.), a jej pojawienie się w dojrzałym średniowieczu wśród części stałych mszalnego ofiarowania stanowi szczególnie świadectwo wielowarstwowego zmieszania się tradycji rzymskich i zaalpejskich.

Boże, który godność natury ludzkiej przedziwnie stworzyłeś, a jeszcze przedziwniej naprawiłeś: daj nam przez tajemnicę tej wody i wina uczestniczyć w Bóstwie tego, który raczył stać się uczestnikiem naszego człowieczeństwa, Jezus Chrystus, Twój Syn, a nasz Pan. Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego Bóg, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Popularyzacja mszału rzymskiego przez franciszkanów

Trzynastowieczny mszał papieski Innocentego III został – za sprawą samego św. Franciszka z Asyżu – przyjęty przez zakon franciszkanów, a w konsekwencji uzyskał pewną popularność w całym świecie chrześcijańskim, obok innych pochodzących z tego samego pnia rzymsko-frankijskiego (np. dominikanie mieli swój własny ryt, mocniej przesycony wpływami gallikańskimi).

W poszukiwaniu nowych możliwości: od Podniesienia do Bożego Ciała

Niestety, równocześnie z procesem wzbogacania zachodniego, rzymsko-gallikańskiego porządku Mszy, zarysowywał się także podskórnie proces odchodzenia wiernych świeckich od Komunii sakramentalnej – w związku z czym Sobór

Laterański IV (1215) poczuł się zmuszony wydać formalny nakaz kanoniczny przyjmowania Komunii przynajmniej raz w roku.

Podczas gdy w liturgicznej pobożności wiernych miejsce przyjęcia Komunii sakramentalnej zastępowała na co dzień tzw. komunია duchowa, pobożność ludowa szuka cudowności we wszelkiej postaci. W apogeum średniowiecza, w okresie rozwijającej się świadomości „rzeczywistej obecności” Chrystusa w Eucharystii, oznaczało to, szczęśliwie, odkrywanie form adoracji eucharystycznej.

Ks. François Clément: To właśnie w tym momencie pojawia się gest Podniesienia jako obrzęd, który ukazuje Chrystusa, odtąd raczej kontemplowanego niż spożywanego. Echem tego kontrastu są reakcje teologiczne: przesadny realizm lub odcielesniony spirytualizm. Tu i ówdzie cuda eucharystyczne podtrzymują pewien klimat gorliwości. Ten centralny gest Mszy, wyrastający w środku ciszy Kanonu, podkreślony przez okadzenie i dzwonki, harmonizuje z rozbudową wielkich sanktuariów i z tą katedrą myśli, którą stanowi teologia scholastyczna. Jest znaczące, że najpierw wprowadzono ten zwyczaj w Paryżu, ważnym ośrodku refleksji teologicznej, w ostatnich latach XII wieku. Ten żyzny grunt, zawierający równocześnie kulturę miejską, wzniosłą umysłowość i wyrafinowaną liturgię, był odpowiedni dla narodzin Bożego Ciała. ‘Z liturgicznego punktu widzenia, święto to kiełkuje najpierw jako wzmocnienie – po stronie prezbiterium – gestu podniesienia; z po stronie nawy – jako zorkiestrowanie na szczeblu wspólnotowym postawy adoracji, która ukształtowała się najpierw w indywidualnym ćwiczeniu pobożnym’⁶⁷.

Pułapka *devotio moderna*

Schyłek średniowiecza przynosi także nową duchowość i nowy styl pobożności – nazywany właśnie *devotio moderna*. Nie sprzyjał on zrozumieniu roli liturgii i pogłębieniu uczestnictwa w modlitwie liturgicznej.

Ks. Klaus Gamber: W centrum liturgii nie znajduje się już wspólne uczestnictwo w akcji liturgicznej, jednoczącej niebo i ziemię i prowadzącej na nas łaskę Bożą – lecz sam fakt osobistego życia Bogiem i Jego łaską w modlitwie.

Sprawowanie liturgii Kościoła staje się coraz bardziej zadaniem tylko duchowieństwa. Wierni pozostawali widzami, uczestniczącymi w ceremoniach przez modlitwę i kontemplację. Do użytku ludu wprowadzano pozaliturgiczne ćwiczenia pobożne w języku ludowym, odpowiadające „religio moderna”, czyli nowemu ideałowi pobożności.

Zerwanie między liturgią i pobożnością było coraz głębsze. Lud pokochał ceremonie pozaliturgiczne, w których brał udział, zwłaszcza liczne procesje, np. powstała w tej epoce procesję Bożego Ciała, oraz coraz popularniejsze pielgrzymki.

Co ciekawe, w końcu średniowiecza pojawiło się coś w rodzaju pierwszego ‘ruchu liturgicznego’. Możliwe, że na progu humanizmu ruch ten był spowodowany nową samoświadomością człowieka.

Gorliwie oddawano się tłumaczeniu na język ludowy tekstów mszalnych i oficjów, a w przypadku tych ostatnich zwłaszcza hymnów. I tak około 1400 r. znajdujemy w Turynii ‘Missale vulgare’ (tak właśnie brzmi jego tytuł), czyli mszał dla wiernych, w którym obok czytań mamy także tłumaczenie modlitw i śpiewów z mszału rzymskiego. Potem pojawiały się inne podobne księgi⁶⁸.

Czy w późnym średniowieczu wierni świeccy potrafili uczestniczyć we Mszy?

Odprawianie Mszy po łacinie, z wieloma modlitwami odmawianymi przez kapłana po cichu, gdy celebrans stał twarzą do ołtarza, często bardzo oddalonego od nawy – wszystko to podsuwa myśl, że zwłaszcza w dojrzałym, „gotyckim” średniowieczu uczestnictwo we Mszy musiało być dla zwykłych wiernych czymś trudno dostępnym. Czy w takim razie Msza stawała się już tylko „sprawą księży i zakonników”? Odpowiedź dawana dziś przez historyków jest bardziej zniuansowana.

Joseph Gribbin: *Ze świadectw historycznych, które dotarły do nas ze średniowiecza, jasno wynika, że świeccy obecni na Mszy nie byli biernymi widzami, ale uczestniczyli w niej aktywnie, zasadniczo poprzez osobistą modlitwę – nieraz wprost inspirowaną przez teksty liturgiczne – i przez wspólnotowe formy modlitwy, a także że uczestniczyli we Mszy śledząc z uwagą ceremonie mszalne, łącząc się z nimi duchowo i wykonując gesty, które wyrażały zewnętrznie ich wewnętrzne usposobienie, a równocześnie podkreślały aspekt wspólnotowy świeckich będących ludem Bożym zgromadzonym dla najświętszej Ofiary⁶⁹.*

Współistniały różne sposoby uczestnictwa. Umiejący czytać korzystali z licznych księzek do nabożeństwa – których treść oscylowała od tłumaczeń tekstów liturgicznych z objaśnieniami obrzędów do zestawów pobożnych rozmyślań.

Joseph Gribbin: *I tak np. książka ‘Interpretation and Virtue of the Mass’ (1430-1450) benedyktyna Johna Lydgate’a zaleca czytelnikowi świeckiemu, aby ‘przygotował się do akcji ołtarza, żeby ją dobrze zrozumieć’. Swoje objaśnienia na temat znaczenia gestów, szat i słów kapłana autor kieruje do uczestnika aktywnego i dobrze poinformowanego, którego prowadzi od momentu wejścia do kościoła aż do *Ite missa est*, szczególnie uwagę przykładając do konsekracji⁷⁰.*

Takich księzek było bardzo dużo, zwłaszcza gdy zaczął rozwijać się druk. Co jednak robili ci, którzy nie umieli czytać? Znane są nam wydawane w XIII-XV w. podręczniki duszpasterskie, które dawały wskazówki jak uczyć świeckich

właściwego zachowania podczas Mszy – i przykładały duże znaczenie do gestów, co znaczy, że starano się o pewną zewnętrzną jedność w ogólnej postawie zgromadzenia. Gesty te pozwalały świeckim uzewnętrznić ich pobożność, a w ten sposób zharmonizować kult składany przez ich ciało z tym, który składali ich dusze. (...) Odmawiali Pater i Ave na koronkach przypominających nasze dzisiejsze różańce. Świeccy mogli także kontemplować ryciny, przede wszystkim przedstawiające ukrzyżowanie Chrystusa⁷¹.

Wiadomo ponadto, że momentem Mszy szczególnie mocno przeżywanym przez całe zgromadzenie było podniesienie Ciała Pańskiego – obrzęd wprowadzony w średniowieczu z powodu rosnącego pragnienia adoracji Eucharystii, dający możliwość „zobaczenia” Hostii przez wszystkich zgromadzonych. Późnośredniowieczne modlitewniki pełne są modlitw przeznaczonych na ten moment.

Od mszału przepisywanego do mszału drukowanego

Do czasu wynalezienia druku jedynym sposobem powielania mszałów używanych w poszczególnych kościołach było ich przepisywanie przez kopistów.

O. Jean-Marie Pommarès: *Nie trzeba wiele wyobraźni, aby na podstawie znanych faktów zrekonstruować tę praktykę. Całe przedsięwzięcie zaczynało się od konkretnego zamówienia: trzeba było wymienić jakiś zniszczony mszał albo wyposażyć nowy kościół czy kaplicę. Kopista najczęściej przepisywał dokładnie egzemplarz służący mu za wzór lub – gdy trzeba było dokonać jakichś adaptacji do zwyczajów lokalnych – otrzymywał dodatkowe pouczenie ze strony któregoś kanonika katedralnego czy innego duchownego dostatecznie zorientowanego w sprawie tych zwyczajów. Następnie ten pojedynczy egzemplarz (albo kilka egzemplarzy w przypadku jakiegoś szczególnie aktywnego skryptorium) przenoszono do kościoła, dla którego został wytworzony i którego nie opuszczał. Nie było więc kwestii porównywania jednego tekstu z drugim. Jeśli w zakrystii katedralnej znajdowały się dwa mszały, ewentualne różnice traktowano z wyrozumiałością, biorąc pod uwagę trudne warunki wytwarzania.*

Wraz z wynalazkiem druku to się zmienia. Znamy mszał wydrukowany w Mediolanie około 1474, zaprezentowany jako editio princeps – ale wydaje się, że w Konstancji wydano już inny około 1470. W 1504 roku ta sama diecezja ma już jego trzecie wydanie. Chociaż nie chodzi tu o nakłady sięgające tysięcy egzemplarzy, jak w naszych czasach, istnieje jednak już jakiś obieg ksiąg – i zaczyna się zauważać różnice, nawet pomyłki lub nowinki nie mające usprawiedliwienia w żadnym zwyczaju.

Oczywiście obowiązuje wyłącznie kanon rzymski, z drobnymi wyjątkami przyjęty na całym chrześcijańskim Zachodzie – występujący ze pomniejszych, przypadkowymi zmianami, za to nieraz dość licznymi. Badanie 22 mszałów przedtrydenckich

z Doliny Aosty, wykonane przez kanonika Roberta Amiet, pozwoliło mu określić 93 zmiany w samych częściach stałych Mszy (a więc na polu szerszym niż kanon). Poza tym porównując różne diecezje, odkrywamy zmiany w liście świętych wspomnianych w *Communicantes* lub w *Nobis quoque*. Są także pomniejsze różnice w obrzędach i rubrykach.

Za to jeśli chodzi o czytania (zarówno z *Temporału*, jak i z *Sanktorału*), możemy zanotować znaczne różnice. Tak samo jest z ofiarowaniem i modlitwami przed Komunią.

Krótko mówiąc, widoczny jest brak jednokształtności, a pragnienie rewizji i kontroli różnych wydań mszału daje się odczuć z różnych stron⁷².

To rzeczywiście może prowadzić do wniosku – sformułowanego przez cytowanego wyżej o. Pommaresa – że za odległą przyczynę reformy podjętej przez Sobór Trydencki i św. Piusa V należałoby uznać wynalazek druku, dokonany przez Gutenberga sto lat wcześniej.

Wraz z tym wynalazkiem pojawiła się realna szansa na wprowadzenie w całym świecie jednego bezbłędnego „wydania wzorcowego” mszału. Jednak na drodze do możliwego uporządkowania spraw kultu Bożego stała coraz bardziej chaotyczna praktyka.

„Msza polska” – czyli rzymska

Mszę odprawiano na ziemiach polskich przynajmniej od czasu, gdy wraz z chrystianizacją państwa Mieszka I przybyli tutaj na stałe pierwsi księża. Jaki charakter posiadał zwyczaj liturgiczny obecny w Polsce średniowiecznej i renesansowej?

Bł. abp Antoni J. Nowowiejski: *W Polsce było to samo, co w innych krajach na zachodzie europejskim. Msza była rzymska, bo wiara katolicka do Polski przyszła z Rzymu, bo ci, którzy sprawowali liturgię katolicką w Polsce, byli w łączności z Rzymem. Stamtąd przychodziły księgi liturgiczne z pewnymi, być może, naleciałościami z miejsc, przez które przechodziły; być może także i w samej Polsce biskupi, za wzorami zagranicznymi, dodatki swoje tradycyjne, chociaż drobnego znaczenia, we Mszy umieszczali. Nie było bowiem w Polsce ujednostajnienia tekstu mszalnego w ustępach drugorzędnych.*

Tekst Mszy św. w Polsce, jak w innych krajach, mieścił się w mszałach, naprzód tylko pisanych, potem drukowanych, już to dla poszczególnych diecezji, już to całej prowincji gnieźnieńskiej drukowanych.

Obrzędy Mszy św. w Polsce miały swój charakter, którym się odróżniły od innych, chociaż, jak wyżej powiedziano, różnice te były drobne. Ten charakter od średniowiecza przechował się do czasów ujednostajnienia Mszy rzymskiej w XVI

wieku. Obrzędy niełatwo ulegają zmianom już to dla świętości samej Mszy, już to dla trudności dokonywania zmian w mszale. Dlatego należy być przekonanym, że źródła XV i XVI wieku podają taki tekst mszalny, jaki był stosowany w Polsce od zarania wiary katolickiej⁷³.

Głównymi źródłami naszej wiedzy na temat sposobu sprawowania i rozumienia Mszy świętej w tym okresie są: *Tractatus sacerdotalis de sacramentis* Mikołaja z Błonia z końca XV wieku, *De ratione et sacrificio Missae* biskupa Krzyckiego z początku XVI wieku oraz *Expositio canonis sacratissimae Missae* Baltazara z końca XV wieku.

Bł. abp Antoni J. Nowowiejski: *Że Msza polska pozostawała pod wpływem Rzymu, dowodem jest «Ordo Missae secundum institutionem sacrosanctae Ecclesiae Romanae», tj. ceremonie mszalne i ich wykład, dokonane przez słynnego Jana Burcharda, ceremoniarza papieskiego, nieraz w Polsce przedrukowywane, a więc i w praktyce stosowane*⁷⁴.

Norma rzymska w druku

Wspomniana wyżej praca Jana Burcharda jest symbolem kontynuowanego przez całe średniowiecze procesu przekazu liturgicznych tradycji kaplicy papieskiej. W drugiej połowie XV wieku i na początku wieku XVI proces ten zyskał szczególne podsumowanie, związane także z sygnalizowanym wcześniej wpływem wynalazku Gutenberga na kształt ksiąg liturgicznych.

W roku 1474 ukazało się – w Wenecji – pierwsze drukowane wydanie mszału zgodnego ze zwyczajem kurii rzymskiej (tzw. *editio princeps*). W ten sposób dzięki nowemu medium utrwalony został i rozpowszechniony mszał, który swój pełny kształt zawdzięczał papieżom XIII wieku, adaptującym wcześniejsze wersje liturgii rzymsko-gallikańskiej, zawsze z tym samym rdzeniem starożytnego Kanonu rzymskiego.

W roku 1488 mistrz ceremonii papieskich Agostino Patrizi Piccolomini, biskup Pienza i Montalcino, opracował na polecenie Ojca Świętego Innocentego VIII ceremoniał papieski – właśnie ten, który praktykowany był aż do naszych czasów, czyli lat po Vaticanum II. W liście-przedmowie bp Patrizi pisał, zwracając się do papieża: Pragnąc, by we wszystkich rzeczach – zarówno Boskich, jak i ludzkich – zachowane był należycie piękno i porządek i aby wszystko odbywało się bez zamieszania, w spokoju, z powagą i godnością, Wasza Świątobliwość polecił mi, abym przy pomocy zarówno starych ksiąg, sprowadzonych przezeń w dużej liczbie z archiwum Kościoła rzymskiego, jak i na podstawie codziennego zwyczaju kaplicy papieskiej (w której posługiwałem przez ponad

dwadzieścia lat pilnej pracy) doprowadził do porządku obecne ceremonie papieskie, pomijawszy to, co zbędne lub zestarzałe⁷⁵. Ceremoniał Patriziego jest zwieńczeniem wielowiekowej tradycji tzw. *Ordines Romani*, zaczynającej się w VII w.

O. Mark Dykmans SJ: *Jaki był duch tej nowej księgi? Patrizi pozostawił godną zapamiętania sentencję dotyczącą ceremonii liturgicznych: 'Cerimonia nihil aliud est quam honor deditus Deo aut hominibus propter Deum'. Cześć oddawana Bogu powinna się znaleźć w tym, co odnosi się do ludzi. To właśnie z tą myślą nasz autor zechce zachować wszystko to, co wartościowego przekazały wieki. Nie pominie żadnej starej formuły modlitewnej, lecz raczej doda do nich to, co znajdzie, a także utrzyma wszystkie rubryki wcześniejszych ksiąg, zabiegając o to, by były jeszcze bardziej praktyczne i precyzyjne*⁷⁶.

Wreszcie ok. 1500 r. inny ceremoniarz wielu papieży Jan Burchard opracował słynne dzieło pt. *Porządek Mszy według zwyczaju świętego Kościoła rzymskiego* – które podawało dokładne objaśnienie praktyczne obrzędów Mszy rzymskiej (takich precyzyjnych objaśnień-rubryk nie posiadało wydanie mszału z 1474).

Motywy autora zostały przezeń sprecyzowane w przedmowie-liście: Uczestnicząc od młodości w świętych ceremoniach i widząc, że wielu kapłanów w trakcie odprawiania Mszy popełniało liczne nadużycia, używało różnych rytów i czyniło niewłaściwe gesty, uznałem za coś niegodnego, żeby święty Kościół rzymski, matka i mistrzyni wszystkich kościołów, nie przekazała kapłanom żadnego pewnego sposobu, który ma być zachowany powszechnie w celebracji Mszy. Dlatego zebrałem i opublikowałem te przepisy, powtórzone za różnymi dekretami świętych Ojców, ustanowione przez najwyższych pasterzy dla wspomnianej celebracji. A gdy niedawno przeglądałem zbior tych dekretów, odkryłem, że więcej było przepisów pominiętych niż przekazywanych. Dodałem zatem to, co potrzebne, i dopełniłem pracy w miarę moich zdolności⁷⁷.

Praca Burcharda wraz z Mszałem z 1474 – były potem głównym punktem odniesienia w kodyfikacji Mszału Rzymskiego po Soborze Trydenckim.

Niebezpieczeństwa anarchii liturgicznej

Mimo prac rzymskich ceremoniarzy liturgia katolicka przełomu XV i XVI wieku znajdowała się w stanie pogłębiającego się bezładu. Jak widzieliśmy wyżej, dostrzegano to – jednak wysiłki, by zapobiec dalszemu rozkładowi, nie przynosiły rezultatu.

Ks. Reinhold Knittel: Przyczyna zupełnej klęski prób reformy przed Soborem Trydenckim leżała nie tylko w niedbalstwie i braku energii u tych, którzy byli zobowiązani się tym zająć. Reguły prawa w dziedzinie liturgii pozwalały biskupom i przełożonym zakonów posiadających egzempcję na tworzenie swoich własnych zwyczajów liturgicznych – a zatem zawierały obiektywnie rzecz biorąc predyspozycję do nadużyć. Co więcej, władze okazywały się w praktyce nieskuteczne z powodu wielu przywilejów ustanawianych praeter i contra legem, często przywoływanych dla zachowania praktykowanych nadużyć.

W ten sposób powstała potężna i rosnąca obfitość elementów liturgicznych, zwłaszcza w liturgii samej Mszy (modlitwy, hymny, prefacje itp.), odpowiadających zwyczajom każdego kościoła lokalnego, jednak poza kontrolą kompetentnej władzy biskupiej. Coraz trudniej było zapanować nad tym chaosem liturgicznym. Jedność obrzędów samej Mszy, a w konsekwencji jedność wiary wspólnoty kościelnej wewnątrz diecezji lub prowincji kościelnych, były w ten sposób poważnie zagrożone. Wynikało z tego również pojawienie się w kulcie publiczym nabożeństw ludowych lub prywatnych wątpliwych z punktu widzenia dogmatu.

Wszystkie te czynniki tworzyły zatem w epoce Reformacji idealne warunki dla infiltracji, *via facti*, w konkretnych formach liturgii – nowinkarskich błędów na temat istotnej natury Ofiary Mszy. Błędy te szerzyły się mniej poprzez tezy doktrynalne (dyskutowane jedynie w wąskich kręgach), a bardziej przez zmiany w liturgicznym wyrazie wiary, pozornie mającym mniejsze znaczenie, ale oddziałującym głębiej na wiarę wiernych. Te zmiany było trudno odróżnić od mnogości zwyczajów liturgicznych, która w tamtym czasie istniała wszędzie⁷⁸.

Forma rzymska broni katolickiej treści

Reformacja liturgiczna

W REFORMACJI jednym z najistotniejszych zagadnień stało się szybko nowe określenie relacji Chrystusa i Eucharystii: czy Msza „uobecnia” ofiarę Chrystusa i czy Chrystus jest obecny rzeczywiście pod postaciami eucharystycznymi. Wszyscy „nowinkarze” odrzucali podane przez średniowiecznych teologów pojęcie przeistoczenia (transsubstancjacji) jako opis przemiany eucharystycznej (substancja chleba i wina zastępowana jest substancją ciała i krwi Chrystusa)⁷⁹. Jednak różnili się już w stosunku do pojęcia „realnej obecności” Chrystusa: obok Kalwina, który tę obecność w Postaciach eucharystycznych całkowicie negował, był Luter, który zachowywał to pojęcie, po swojemu je interpretując⁸⁰ (podobnie jak zgadzał się na określenie Mszy jako „ofiary uwielbienia”, lecz brutalnie uderzył w jej charakter prześlągalny i zastęgujący⁸¹).

„Jeśli Msza upadnie, Papiestwo legnie w ruinie”

Jak bardzo ważne było dla Lutra wyrugowanie katolickiej nauki o Mszy świętej, niech świadczy choćby ten fragment jego *Artykułów szmalkaldzkich*, w którym reformator wyjaśnia niemożliwość kompromisu w tej sprawie w kontekście zwołanego przez papieża soboru powszechnego:

Temu artykułowi o mszy sobór będzie musiał poświęcić najwięcej pracy i uwagi. Choć bowiem byłoby możliwe, że nam ustąpią we wszystkich pozostałych artykułach, jednak w tym nie będą mogli ustąpić, jak to powiedział [legat papieski kardynał] Campegio w Augsburgu, że on raczej weźmie na siebie wszystkie męki i raczej da poćwiartować swoje członki, i nawet śmierć poniesie, aniżeli dopuści do zaniechania mszy. A także ja z Bożą pomocą raczej pozwoliłbym ciało swoje spalić i w popiół zamienić, niż miałbym ścierpieć, by jakiś pasibrzuch mszalny (*missarius venter*), dobry czy zły, miał być z Jezusem Chrystusem, Panem i Zbawicielem moim, porównany lub nawet wyżej od Niego postawiony. Tak tedy - rzecz prosta - jesteśmy na wieki rozdzieleni i nawzajem dla siebie przeciwnikami. Bardzo dobrze bowiem wyczuwają oni, że gdy upadnie msza, upadnie i papieństwo. Zanim zaś do tego dopuszczą, nas, jeśli zdołają, wytępią⁸².

O ile pełna negacja ofiarnego charakteru Mszy i realnej obecności musiała natychmiast wyrazić się w formach daleko idącej, zgoła manifestacyjnej dewastacji obrzędu mszalnego, o tyle pod pewnymi względami bardziej pouczająca jest historia tych tradycji reformacyjnych, w których z jakichś względów unikano przynajmniej z początku ostentacji w likwidowaniu najgłębszej tożsamości katolickiej Mszy. Z tej perspektywy luteranizm i anglikanizm – a dokładnie mówiąc: liturgiczne reformy Lutra i Cranmera – stanowią dwa interesujące przypadki takiego „reformowania” Mszy, że mija sporo czasu, zanim ludzie przychodzący po dawnemu do kościołów w Witenberdze czy Londynie zorientują się, że już od dawna nie jest to Msza.

Luteranizm - od herezji do zmiany w liturgii

Jeśli chodzi o Lutra, będącego głównym inicjatorem reformacyjnej burzy, kształtowanie się jego poglądów teologicznych szło mocno w parze z osobistymi doświadczeniami liturgicznymi, związanymi z reakcją na treść Kanonu rzymskiego.

John M. Todd: *Fundament teologii Lutra położony został wówczas, gdy jako nowo wyswięcony kapłan miał odczytać pierwsze słowa modlitwy zawarte w kanonie mszy św.: Te igitur clementissime Pater („Ciebie, przeto, najmiłoścniejszy Ojczy...”)*. Ogarnęło go wówczas przerażenie, że ma zwracać się do Boga, mimo że miał uczynić to za pośrednictwem Chrystusa. (...) Odkąd Luter sam zaczął realizować program reform, jego pierwszą myślą było odrzucenie wszystkich wzmianek na temat ofiary i modlitw

związanych z koncepcją mszy św. jako czegoś wartościowego, ofiarowywanego Bogu-Ojcu (niezależnie od tego, czy w imię Chrystusa)⁸³.

Za sprawą radykalnych, iluministycznie nastawionych, reformatorów postulatory Reformacji kojarzą się często z chaosem także w liturgii. Trzeba jednak pamiętać, że sam Marcin Luter stał na stanowisku niezbędności uporządkowanej liturgii i doceniał jej znaczenie także w propagowaniu własnych doktryn⁸⁴. Uważał, że powinna ona być jak najbliższa formom starożytnym i wyrażać ciągłość kultu dla podkreślenia stałej aktualności Ewangelii. Jego gwałtowne krytyki w stosunku do liturgii katolickiej – zwłaszcza Mszy z Kanonem rzymskim – wychodziły z założenia, że znajduje się w niej zbyt wiele naleciałości i niepotrzebnych dodatków, zaciemniających lub zgoła niweczących wyrażaną wiarę i sprawowaną Eucharystię. Równocześnie jednak znajdował się też w ostrym konflikcie z innymi radykalnymi reformatorami, którzy – jak Karlstadt – brutalnie dewastowali i desakralizowali formy liturgiczne jako takie (podobnie wyglądała kwestia wiary Lutra w realną obecność Chrystusa w Eucharystii: choć odszedł wyraźnie od nauki katolickiej, chciał jednak pozostać przy jakimś rozumieniu tej obecności, w związku z czym mówił np.: „Już szybciej niż z fanatykami na 'zwykłe wino' zgodziłbym się z papieżem, że jest tu tylko Krew”).

Luter nie spieszył się jednak z opracowaniem swojego własnego rytu – także dlatego, że sądził, iż to raczej wspólnoty lokalne powinny opracowywać liturgie odpowiadające ich potrzebom. Dopiero działania radykałów reformacyjnych skłoniły Lutra do opracowania własnego *ordo* – przy czym reformator mocno podkreślał, że zamiast znosić różne formy liturgiczne, chce jedynie „oczyścić liturgiczną służbę Bożą, która jest obecnie w użyciu”. W praktyce zasada ta oznaczała, że punktem wyjścia w tej reformie luterańskiej było *ordo* będące w użyciu w kościele świętej Marii w Wittemberdze. Liturgia Lutra miała kolejno dwie dość różne wersje:

- *Formula Missae* (1523) – traktowana początkowo przez samego Lutra jako forma tymczasowa, jednak utrwaliła się i wywarła większy wpływ niż inne formy protestanckie. Jej cechy:
 - zachowano większość dawnych czytań, introitów i kolekt;
 - wolno było odmawiać tylko jedną kolektę;
 - usunięto graduały mające ponad dwa wersety (aby nie męczyć uczestników), za to sugerowano użycie w introicie całych psalmów;
 - *Kyrie*, czytania i *Credo* miały być zawsze śpiewane;
 - zapalanie świec przy Ewangelii i okadzanie stało się opcjonalne;
 - *Alleluia* miało być śpiewane także w Wielkim Poście;
 - wprowadzono użycie samego wina, bez dodatku kropli wody;

- najważniejsze zmiany nastąpiły w Kanonie: tutaj Luter – korzystając z tego, że odmawiany po cichu, Kanon nie był słyszany przez wiernych – znacząco zredukował modlitwy pod hasłem, że wszystko powinno się sprowadzać do „Słów Ustanowienia”, także z wyraźną intencją usunięcia obcego mu rozumienia ofiary mszalnej;
 - *Sanctus* zostało przeniesione na po Słowach Ustanowienia, jako uczczenie realnej obecności Chrystusa;
 - podniesienie Hostii zostało zachowane – ale wyłącznie z uzasadnieniem, że chodzi o przypomnienie obecnym Przymierza i budzenie wiary w sakrament, a nie wznoszenie Ofiary ku Bogu (jednak w 1542, w ślad za innymi reformatorami, podniesienie zostało ostatecznie zniesione);
 - po odmówieniu Ojcie nasz przekazuje się pokój, twarzą do ludu;
 - w czasie śpiewu *Agnus Dei* minister spożywa Komunię, a potem udziela ją innym (chcący komunikować muszą wcześniej zgłosić się do pastora, który oceni ich gotowość, a w czasie nabożeństwa, na Prefację, wychodzą do przodu);
 - po Komunii następuje błogosławieństwo na zakończenie.
- *Deutsche Messe* (1525) – uważana przez samego Lutra za uproszczoną formę do użytku niewykształconych świeckich, tam, gdzie nie można odprawiać nabożeństwa w bogatszej formie. Podstawowa różnica polegała na wprowadzeniu języka niemieckiego – i w związku z tym także nowych melodii (wzorowanych na niemieckim śpiewie ludowym) i niemieckich hymnów. Łączyły się z tym następujące zmiany:
 - czytanie Ewangelii miało być wykonywane na role przez różne osoby;
 - po Ewangelii zgromadzenie ma wykonać wersyfikowaną wersję Wyznania wiary: „Wszyscy wierzymy w Jednego Prawdziwego Boga”;
 - następnie, po kazaniu, śpiewa się parafrazę Ojcie nasz;
 - zaleca się odprawianie „twarzą do ludu”;
 - Komunia, pod dwiema postaciami, ma być rozdzielana natychmiast po konsekracji (Kanon jako taki już nie istnieje);
 - w święta należy używać łaciny.

Niezależnie od doniosłości wielu wymienionych zmian, największe znaczenie miała eliminacja Kanonu – jednej z najstarszych części Mszy, równocześnie istotnie nieziennej na całym Zachodzie. Odwołujący się tak często do

starożytnych fundamentów wiary kościelnej, Luter nie dostrzegł nic niestosownego w reformatorskiej dewastacji najbardziej starożytnej części własnego obrządku.

Kard. Joseph Ratzinger: *Tragizm reformatorskich starań Lutra wynikał właśnie z tego, że przypadły one na czas, w którym zasadnicza postać liturgii była w znacznym stopniu ukryta i niezrozumiana. Pomimo całego radykalizmu odwołania się do „samego Pisma” Luter nie kwestionował ważności wyznań starożytnego chrześcijaństwa, wywołując tym samym wewnętrzne napięcie, które stało się podstawowym problemem Reformacji. Reformacja przebiegałaby z pewnością inaczej, gdyby Luter dostrzegł analogiczną ważność wielkiej tradycji liturgicznej, jej świadomość obecności ofiary i jej wejście w czyn zastępczy Logosu⁸⁵.*

Starożytność i uniwersalizm Kanonu – cechy, które powinny powstrzymać Lutra przed jego eliminacją – nie wpłynęły na reformę Lutrową, gdyż jednym z jej podstawowych wektorów było usunięcie z kultu katolickiej nauki o Ofierze przebłagalnej, wyraźnie obecnej właśnie w Kanonie rzymskim. To przecież z powodu Kanonu rzymskiego (i ofiarowania) Luter uważał katolicką Mszę za „największe i najokropniejsze obrzydliwstwo”, które znajduje się „ponad i przed wszystkimi papistowskimi bałwochwalstwami” jako „najbardziej podstępne”⁸⁶.

„Twarzą do ludu”

Objaśniając swoją *Deutsche Messe* Marcin Luter pisał:

Zachowamy szaty kapłańskie, ołtarz, świece aż do wyczerpania lub do chwili, gdy spodoba się nam to zmienić. Jednak tym, którzy by chcieli, pozwolimy zrobić inaczej. Natomiast w prawdziwej mszy, wśród prostych chrześcijan, trzeba, by ołtarz nie został jak dotąd, a ksiądz niech będzie zawsze odwrócony do ludu, jak to niewątpliwie zrobił Chrystus w trakcie Wieczerzy. Ale to może poczekać⁸⁷.

Co ciekawe, o ile wiadomo, Luter nigdy nie praktykował celebracji „twarzą do ludu”, a większość wspólnot reformacyjnych zachowała jeszcze przez wieki tradycyjne ustawienie celebransa.

Szwedzka „msza recytowana”

Luterańska reforma liturgii miała kontynuację w krajach skandynawskich – gdzie wprowadzono pierwsze formy liturgiczne odprawiane w całości w języku narodowym.

Po uwolnieniu się od zwierzchnictwa duńskiego przez Szwecję (1520) jej nowy król, zniechęcony brakiem reakcji papieża na prośbę o pomoc w reformie kościelnej, w 1531 wyznaczył sam na „arcybiskupa” (pierwszego hierarchę luterańskiego w Szwecji) niedawnego studenta teologii z Wittembergi, a jego bratu, diakonowi Olavusowi Petri’emu, polecił zreformować liturgię. Ordo szwedzkiej „mszy recytowanej” opracowane przez Patri’ego już w 1531, miało zastąpić dotychczasowe Msze ciche. Oto jego cechy charakterystyczne:

- zamiast osobnego aktu pokutnego kapłana ma być jedno wyznanie grzechów przez całe zgromadzenie;
- jako alternatywę dla Credo Nicejskiego odmawia się Skład Apostolski;
- pominięto rzymskie offertorium i Kanon;
- wprowadzono modlitwę eucharystyczną opracowaną przez Petri’ego, który – będąc studentem teologii Ojców – był pod wrażeniem istnienia w przeszłości innych kanonów mszalnych niż Kanon Rzymski;
- po Słowach Ustanowienia jest *Sanctus* dla uczczenia realnej obecności Chrystusa;
- po znaku pokoju ksiądz wygłasza kilka słów zachęty do Komunii;
- nabożeństwo kończy się błogosławieństwem.

Dawna śpiewana msza łacińska i nowa msza recytowana bardzo długo występowały równolegle w praktyce liturgicznej szwedzkiego luteranizmu. Co ciekawe, brat Olavusa Petriego, Laurentius – wspomniany wyżej hierarcha – opracowując swój „Porządek Kościelny” w 1571, postanowił zachować o wiele więcej dawniejszych elementów niż jego brat: zostawił łaćnię, podniesienie, świece, przyklęknięcia, szaty liturgiczne (wyraźnie wzorując się na Lutrowej *Formula Missae*, a nie na „mszy niemieckiej”).

Anglikanizm: przez zmianę liturgii do zmiany wiary

Jak wiadomo, zerwanie angielskiego króla Henryka VIII z papieskim Rzymem miało bardziej charakter schizmy niż herezji: po podporządkowaniu sobie

Kościół w Anglii (*Ecclesia Anglicana*) król był zainteresowany jedynie w usunięciu wszelkich kościelnych oznak podległości względem papieża (i oczywiście w złamaniu wszelkiego oporu względem swych uzurpacji). Był natomiast przeciwny innym zmianom, doktrynalnym lub liturgicznym.

Inaczej było jednak w przypadku głównego kościelnego doradcy królewskiego, abp. Tomasza Cranmera, który zresztą znajdował się w kontakcie z protestantami z Niemiec i skłaniał się do ich przekonań. Zamiast jednak propagować inaczej zasady reformacyjne, abp Cranmer postanowił zaprząć do tego liturgię: to właśnie zmiana porządku nabożeństw miała doprowadzić do rzeczywistego spełnienia się reformacji w Anglii.

Abp Cranmer – już za panowania następnego króla, Edwarda VI – zrealizował swój zamysł w dwóch etapach, które wyrażają przygotowane przezeń kolejno dwie księgi liturgiczne. W obu znalazły się nowe obrzędy nabożeństwa mszalnego.

- Etap pierwszy: *Book of common prayer* – która rozkazem parlamentu z 1549 zastąpiła wszystkie używane do tej pory łacińskie księgi liturgiczne, lecz przez Cranmera i jego współpracowników była traktowana od początku jako forma tymczasowa – zawierała obrzęd nazwany „Wieczera Pańska i święta komunie, potocznie nazywana mszą”:
 - łacinę zastąpiono angielskim,
 - nakazano głośne odmawianie modlitw,
 - z 26 znaków krzyża wykonywanych w różnych momentach Mszy według dotychczasowych mszałów angielskich – zostawiono tylko dwa,
 - zniesiono modlitwy u stopni ołtarza,
 - zlikwidowany został obrzęd offertorium,
 - z Kanonu i z innych miejsc usunięto modlitwy wyrażające charakter ofiarny i realną obecność,
 - zmieniono formułę konsekracji (w konsekracji chleba dodane *które za was będzie wydane*, a w konsekracji wina usunięte *mysterium fidei*),
 - zlikwidowano podniesienie,
 - Komunie (pod dwiema postaciami) nigdy nie powinna być przyjmowana tylko przez kapłana.
- Etap drugi: w następnej *Book of common prayer* (1552) – zredagowanej przez Cranmera według wskazówek radykalnego reformatora Marcina Bucera (byłego dominikanina) i traktowanej jako „w pełni doskonała” – pojawiły się kolejne zmiany:
 - przestano używać słów: „msza” i „ołtarz” (już po 1549 ołtarze kamienne zostały zastąpione drewnianymi stołami, „aby pomóc

- prostym ludziom w porzuceniu zabobonu mszy papistowskiej" i ułatwić im rozumienie nabożeństwa jako uczyty);
- zlikwidowano obecne jeszcze dwa znaki krzyża;
 - modlitwa eucharystyczna została podzielona na dwie części: pierwszą stanowiły Słowa Ustanowienia, po których natychmiast następowała komunია – a drugą przeniesiono na po komunii, jako część opcjonalną;
 - z formuły wypowiedzianej przez celebransa przy udzielaniu komunii usunięto słowa o Ciele i Krwi Chrystusa, a zastąpiono je zwykłą zachętą, aby „spożywać na pamiątkę” śmierci Chrystusa za nas;
 - zachowując przyklęknięcie do komunii, dodano jednak objaśnienie (tzw. „czarną rubrykę”), że nie należy w tym widzieć gestu adoracji, gdyż przyjmowany chleb i wino nie są rzeczywistym ciałem i krwią Chrystusa;
 - zrezygnowano z alby, stuły i ornatu, a celebrans miał odtąd używać jedynie komży.

W *Prayer book* z 1552 znalazł się również zakaz uczęszczania na jakiegokolwiek inne nabożeństwa niż te sprawowane według tej nowej księgi (przewidziano karę od sześciu miesięcy za jednorazowe złamanie tego przepisu – do dożywocia za trzykrotne). Gdy po próbie rekatolicyzacji Anglii za panowania Marii Stuart na tronie zasiadła na długie dziesięciolecia Elżbieta I, znów za wzór obrządku przyjęto protestanckie nabożeństwo Cranmera z 1552 – a ponadto zaczął obowiązywać surowo przestrzegany państwowy nakaz uczestnictwa w takich nabożeństwach (za uczestnictwo we Mszy katolickiej groziła kara śmierci). I to właśnie dopiero wtedy ukazała się siła nowej liturgii: o ile wcześniej protestantyzm w Anglii miał tylko garstkę zwolenników, o tyle teraz z każdym rokiem przymusowe uczestnictwo w zmienionym nabożeństwie zmieniało wiarę ludu: ludzie przymuszeni, by modlić się po protestancku, stawali się protestantami.

Komunia na rękę – wyzwolenie z „zabobonu Antychrysta rzymskiego”

W swoich uwagach do pierwszego ordo Cranmera z 1549 Marcin Bucer pisał m.in., już z myślą o przygotowywanej nowej wersji nabożeństwa komunijnego:

Nie wątpię, że zwyczaj niedawania tych sakramentów do rąk wiernych został wprowadzony z powodu podwójnego zabobonu: po pierwsze, przez fałszywą cześć, którą chciano zamanifestować względem tego sakramentu; a po drugie, przez perwersyjną arogancję księży, którzy pretendowali do większej świętości niż świętość ludu Chrystusowego, na mocy oleju święceń. (...)

W konsekwencji, biorąc pod uwagę, że trzeba mieć w nienawiści wszelki zabobon Antychrysta rzymskiego, a przypominać prostotę Chrystusa, apostołów i dawnego Kościoła, pragnę, aby pasterzom ludu i tym, którzy go nauczają, zostało nakazane, by uczyli tych, którzy są im powierzeni, że jest zabobonne i perwersyjne myślenie, iż ręce prawdziwie wierzących w Chrystusa są mniej czyste niż ich usta, albo że ręce ministrów są świętsze niż ręce świeckich, a więc że – jak to błędnie myślał zwykły lud – byłoby perwersyjne lub niestosowne przyjmowanie przez świeckich tych sakramentów do ręki; i podobnie – że jest zabobonne i perwersyjne myślenie, że ministrzy są upoważnieni do noszenia sakramentów, lecz świeccy nie są do tego upoważnieni, a więc trzeba wkładać im sakrament do ust, co nie tylko jest różne od tego, co ustanowił Chrystus, ale ponadto obraża rozum ludzki...

Chociaż można się zgodzić na to, by – przez jakiś czas i w przypadku tych, których wiara jest słaba – dawano im sakrament do ust, gdy tego pragną, niech jednak otrzymają właściwą naukę i dostosują się szybko do reszty Kościoła i biorą sakrament do ręki⁸⁸.

Jak oni mogli to zrobić?

W roku 1950 katolicki badacz dziejów reformacji w Anglii ks. Philip Hugues pisał: *Jeszcze dziś katolik ma wiele trudności ze zrozumieniem, że te teorie i rytury były – przynajmniej w znaczny sposób – dziełem ludzi będących kapłanami, którzy nie tylko otrzymali katolickie sakramenty, ale odprawiali Mszę, a teraz byli zadowoleni z nowej sytuacji, bez jednego znaku tęsknoty za poprzednią*⁸⁹.

W roku 1997, tylko 47 lat później, inny katolicki znawca reformy anglikańskiej Michael Davies mówił: *Zachodzi wyraźna paralela między elżbietańskim nabożeństwem komunijnym i typowym sposobem, w jaki odprawia się dzisiaj Mszę świętą w większości parafii katolickich w Anglii. Nie twierdzę, że te obrzędy są tożsame, ani że nowa Msza w języku narodowym jest nieważna lub zawiera herezje. Ale jestem pewien, że jeśli któryś kapłan-męczennik z czasów elżbietańskich wszedłby dzisiaj do*

któregoś z typowych kościołów katolickich w Anglii, wyszedłby natychmiast przerażony, w przekonaniu, że był świadkiem protestanckiego nabożeństwa komunijnego⁹⁰.

„Chcemy mieć Mszę łacińską, jak dawniej”

Postulat odzyskania tradycyjnej Mszy i nabożeństw katolickich znajdował się w centrum zainteresowania katolickiego ruchu oporu w Anglii XVI-XVII wieku. Już w 1549 w zachodnich prowincjach Anglii wybuchło powstanie wywołane bezpośrednio promulgowaniem *Book of common prayer*. Oto żądania, jakie znalazły się na liście szesnastu postulatów przesłanych przez powstańców królowi Edwardowi VI:

Chcemy mieć Mszę w języku łacińskim, tak jak to było przedtem i celebrowaną przez księdza bez żadnego mężczyzny ani kobiety, komunikujących z kapłanem.

Chcemy mieć Najświętszy Sakrament umieszczony nad głównym ołtarzem, aby tam był czczony, tak jak niegdyś to było; a ci, którzy się na to nie godzą, tacy muszą ponieść śmierć jako herezyści występujący przeciw Świętej Katolickiej Wierze.

Chcemy mieć Sakrament Ołtarza, i tylko pod jedną postacią.

Chcemy, aby nasi księża udzielali Sakramentu Chrztu w każdym czasie, w dni powszednie, jak i w święta.

Chcemy, aby opłatki i woda święcona była rozdawana każdej niedzieli, a palmy i popiół w okresach na to przewidzianych; chcemy aby Wizerunki świętych były na nowo ustawione w każdym kościele oraz żeby były przywrócone wszystkie niegdysiejsze ceremonie naszej Matki, Świętego Kościoła.

Nie będziemy uczestniczyć w nowego rodzaju nabożeństwach, ponieważ przypominają one jasełka bożonarodzeniowe, ale chcemy nasze dawne nabożeństwa niesporów, Mszy świętej i procesji, nie po angielsku, ale po łacinie – tak jak dawniej było. Tak więc my, Kornwalczycy (z których część w ogóle nie rozumie języka angielskiego) zdecydowanie odrzucamy nabożeństwa w języku angielskim⁹¹.

Reforma trydencka

Sobór Trydencki, zwołany kilkadziesiąt lat po wybuchu reformacji, miał sformułować przemyślaną i pogłębioną odpowiedź na powstałą dramatyczną sytuację Kościoła na Zachodzie. Po długich i trudnych obradach Sobór sformułował taką odpowiedź – zdefiniowała ona kierunek rozwoju katolicyzmu na długie wieki. W Trydencie Kościół potwierdził uroczyście wiele definicji dotyczących najważniejszych prawd wiary – a równocześnie określił wiele rozwiązań dyscyplinarnych, mających wzmocnić katolicyzm.

Wśród dokumentów Soboru Trydenckiego ważne miejsce zajęły te dotyczące Najświętszego Sakramentu, także w aspekcie jego mszalnej celebracji. W tych sprawach Sobór sformułował zarówno dokumenty doktrynalne, jak i rozwiązania dyscyplinarne.

Nauczanie o Eucharystii i Mszy

W roku 1551 w trakcie Sesji XIII Sobór Trydencki przyjął Dekret o Najświętszym Sakramencie, który przede wszystkim przedstawia „zdrową i autentyczną naukę o czcigodnym i Boskim Sakramencie Eucharystii, którą zawsze zachowywał Kościół katolicki, pouczony przez samego Jezusa Pana naszego i Jego Apostołów oraz przez Ducha Świętego”:

- R. I: „(...)w Boskim Sakramencie św. Eucharystii po konsekracji chleba i wina Pan nasz Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, znajduje się prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie pod postaciami owych widzialnych rzeczy”.
- R. III: „Cały i całkowity Chrystus jest pod postacią chleba i pod każdą cząstką tej postaci, i cały pod postacią wina i pod jej cząstkami”.
- R. IV: „(...)zawsze było w Kościele Bożym to przekonanie, które dziś na nowo ten święty Sobór wyraża, że przez konsekrację chleba i wina dokonywa się przemiana całej substancji chleba w substancję ciała Chrystusa, Pana naszego, i całej substancji wina w substancję Jego krwi. Tę przemianę trafnie i właściwie nazwał święty katolicki Kościół przeistoczeniem”.

W roku 1562 w trakcie Sesji XXII Sobór Trydencki przyjął Naukę o Najświętszej Ofierze Mszy świętej, która mówi o Eucharystii „jako o prawdziwej i szczególnej ofierze”:

- R. I: Nasz Pan Jezus Chrystus „ofiarował Bogu Ojcu ciało i krew swoją pod postaciami chleba i wina i pod symbolami tych rzeczy Apostołom – których wtedy ustanowił kapłanami Nowego Przymierza – dał je do spożycia oraz im i ich następcom w kapłaństwie polecił składać ofiarą słowami: „To czyńcie na moją pamiątkę”, jak to Kościół zawsze rozumiał i nauczał”.
- R. II: „A ponieważ w Boskiej ofierze, dokonującej się we Mszy św., jest obecny i w sposób bezkrwawy ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża „ofiarował samego siebie” w sposób krwawy, przeto naucza św. Sobór, że ofiara ta jest prawdziwie prześlągalna”. Przez ofiarę bezkrwawą owoce ofiary krwawej są udzielane zarówno żywym, jak i „zmarłym w Chrystusie, którzy jeszcze nie zostali całkowicie oczyszczeni”.
- R. III: Gdy odprawia się Msze ku czci świętych, „nie im składa się ofiarę, ale jedynie Bogu, który ich uwieńczył chwałą”.
- R. VI: Chociaż Sobór życzyłby sobie, aby „podczas każdej Mszy św. obecni wierni komunikowali nie tylko duchowym uczuciem, lecz także sakramentalnym przyjęciem Eucharystii”, jednak „nie potępia jako prywatnych i niedozwolonych takich Mszy, w których sam tylko kapłan komunikuje sakramentalnie, lecz je zatwierdza a nawet zaleca; albowiem i te Msze należy uważać za prawdziwie publiczne, częściowo dlatego, że lud uczestniczy w nich duchowo, częściowo zaś dlatego, że publiczny służba Kościoła odprawia je nie tylko za siebie, ale za wszystkich wiernych należących do Chrystusowego Ciała”.

Na uwagę zasługuje fakt, że w tym dokumencie doktrynalnym znalazły się cztery rozdziały dotyczące wprost liturgii Mszy świętej. Przytoczmy trzy z nich: o Kanonie mszalnym, o obrzędach, o języku liturgii – wraz z odpowiadającymi im anatemami:

- Kanon Mszy św.
„Rozdział IV. – A ponieważ wypada, by rzeczy święte sprawować święcie, a ze wszystkich ta ofiara jest najświętsza, [dlatego] w celu godnego jej składania i uczestniczenia w niej, Kościół katolicki przed wielu wiekami ustanowił św.

kanon, tak wolny od wszelkiego błędu, że niczego w nim nie ma, co by jak najbardziej nie tchnęło świętością i pobożnością i nie wznosiło ku Bogu umysłów tych, którzy składają ofiarę. Na kanon bowiem składają się tak słowa samego Pana, jak tradycje apostołskie i nabożne modlitwy wprowadzone przez świętych papieży”.

„Kan. 6. Jeśli ktoś twierdzi, że Kanon Mszy zawiera błędy i że dlatego winien być zniesiony – *anathema sit*”.

- Uroczyste obrzędy Mszy świętej

„Rozdział V. - Ponieważ taka jest natura ludzka, że bez zewnętrznych pomocy niełatwo wznosi się do rozważania rzeczy Bożych, przeto święta Matka Kościoł ustanowił pewne przepisy w odprawianiu: np. aby przy Mszy św. pewne zdania mówione były po cichu [kan. 9], a inne głośniej. Zastosował też różne obrzędy, jak święte błogosławieństwa, światła, okadzania, używanie szat i inne liczne tego rodzaju rzeczy, oparte na zarządzeniach i tradycjach apostołskich. Dzięki temu ma być podkreślony majestat tak wielkiej ofiary, a dusze wiernych przez te widzialne znaki religii i pobożności pobudzone do kontemplacji wzniosłych rzeczywistości zawartych w tej ofierze”.

„Kan. 7. Jeśli ktoś twierdzi, że obrzędy, szaty i zewnętrzne znaki, jakich używa Kościół katolicki przy odprawianiu Mszy św., są raczej podniecią do bezbożności niż objawem pobożności – *anathema sit*”.

- Język liturgii

„Rozdział VIII. - Choć Msza św. zawiera w sobie bogatą naukę dla wiernych, nie wydało się stosowne Ojcom, by była wszędzie odprawiana w języku narodowym. Dlatego więc zachowując wszędzie w każdym Kościele dawny obrządek, zatwierdzony przez Kościół rzymski, który jest matką i mistrzynią wszystkich kościołów, oraz aby owce Chrystusa nie cierpiały głodu i żeby nie było tak, by „dzieci proszące o chleb nie miały tego, kto by im go udzielił” [por. Lm 4,4], poleca święty Sobór pasterzom i wszystkim sprawującym pieczę nad duszami, by często w czasie odprawiania Mszy św. - czy to sami, czy przez kogoś innego - wyjaśniali niektóre teksty czytane podczas sprawowania Mszy i między innymi żeby wyjaśniali jakąś tajemnicę tej Najświętszej Ofiary, szczególnie w niedziele i święta”.

„Kan. 9. Jeśli ktoś twierdzi, że liturgiczne zarządzenie Kościoła rzymskiego, według którego część kanonu i słowa konsekracji odmawia się po cichu jest godne potępienia albo że należy Mszę św. odprawiać tylko w języku narodowym (...) – *anathema sit*”.

Czy fragmenty nauczania Tridentinum dotyczące wprost Kanonu, ceremonii mszalnych i języka liturgii można uznać za jedynie związane z konkretnym czasem historycznym elementy zarządzeń dyscyplinarnych?

Kard. Alfons M. Stickler: Często nie zauważa się faktu istnienia dwóch typów orzeczeń i decyzji soborowych: doktrynalnych (teologicznych) i dyscyplinarnych. (...) Sobór Trydencki w sposób wyraźny wydał orzeczenia obydwu typów. W dokumentach tego Soboru znajdujemy rozdziały i kanony zawierające orzeczenia wyłącznie w sprawach wiary, a potem, w dokumentach prawie wszystkich sesji, po rozdziałach i kanonach teologicznych znajdują się orzeczenia w sprawach wyłącznie dyscyplinarnych. We wszystkich kanonach teologicznych znajdujemy orzeczenie, że każdy, kto sprzeciwia się decyzjom Soboru, jest wyłączonej ze wspólnoty – „*anathema sit*”. Natomiast Sobór nigdy nie nakłada anatemy w sprawach czysto dyscyplinarnych⁹².

Trydencki dekret o sposobie odprawiania Mszy

O. Josef A. Jungmann: *Faktycznie, Sobór Trydencki poprzez swe decyzje magisterialne, oddzielając prawdę od błędu, uwybraźnił obiektywny charakter Ofiary Mszy, która znacznie przewyższa zwykle wspomnienie Ofiary Krzyża lub zwykły obrzęd komunii. W ten sposób umocnione zostały fundamenty liturgii katolickiej. Jednak potrzeba było jeszcze reformy, która dotknie kościelnej praktyki celebrowania Mszy, jak również bez zwłoki – samego mszału, który wielokrotnie padał ofiarą anarchii⁹³.*

A jednak wśród dekretów reformatorskich ani jeden nie został poświęcony – bardziej lub mniej – błędnym praktykom w liturgii Mszy. Co prawda również w 1562 r. Sobór przyjął także *Dekret o tym, co trzeba zachować a czego unikać w sprawowaniu Mszy* – jednak jako swoisty dodatek do dokumentu dogmatycznego o Ofierze mszy, dokument ten nie był traktowany jako ściśle biorąc samodzielny dekret reformatorski. Mimo to, odegrał ważną rolę.

Warto zatrzymać się przez chwilę przy ciekawych okolicznościach powstania tego dokumentu. Pracowała nad nim komisja soborowa o dość szczególnym składzie.

Ks. Reinhold Knittel: *Skład tej komisji jest zaskakujący o tyle, że jej przewodniczący (abp L. Beccadelli z Raguzy) i sześciu członków włoskich (wśród nich abp G. Pavesi z Sorrento i bp B. del Bene z Nimes) dali się już poznać jako radykalni*

reformatorzy, pozostający w kontakcie z już istniejącymi kręgami reformacyjnymi – podczas gdy członkowie francuscy i hiszpańscy byli raczej umiarkowani w tej kwestii.

Chociaż opracowane przez komisję desiderata były generalnie ortodoksyjne, wyliczenie nadużyć i oczekiwań było naznaczone myślą humanistyczną epoki, zawierając sporo jednostronności i przesady. Ta sytuacja wynikała z wpływu wywieranego przez różne manifesty reformacyjne w samym Kościele oraz przez poglądy humanistyczne w samej komisji (zaczynając od jej przewodniczącego).

Dlatego sporo postulatów zdradza 'illuminiistyczną' orientację na rzecz 'starożytnej czystości' w liturgii Mszy lub przesadnie krytyczne nastawienie przeciw późniejszym składnikom 'apokryficznym', często bardziej popularnym, a nie znajdującym łaski przed surowym sądem sprawowanym przez humanistów⁹⁴.

Mimo takiej sytuacji, ostateczna postać dokumentu przyjętego przez Sobór była o wiele bardziej zrównoważona. Czytamy tam m.in., że ponieważ nie ma działania „bardziej świętego i Bożego” od codziennego ofiarowywania na ołtarzu „Hostii, przez którą zostaliśmy pojednani z Bogiem Ojcem”, zatem „jest jasne, że należy dołożyć wszelkich starań i dokładności, aby ta Ofiara była składana z największą możliwą wewnętrzną prawością i czystością serca, a także z wyrazami zewnętrznej pobożności i szacunku”. Niestety, kontynuuje dekret, „widać, że wkra- dło się już wiele problemów dalekich od godności tak wielkiej Ofiary, czy to wskutek występków naszych czasów, czy też z powodu niedbałości i niegodziwości ludzi” – i dlatego „święty sobór postanawia, że biskupi ordynariusze mają zakazać, a także będą się pilnie starać i dążyć, aby zwalczać to wszystko, co wiedzie do chciwości, bałwochwalstwa, a także do braku czci, który nie daje się oddzielić od bezbożności albo do przesady, pozoru prawdziwej pobożności”.

Jako sprawy wymagające reakcji wymieniono wprost:

- problemy z chciwością w wyznaczaniu stypendium mszalnego i wymuszonym pobieraniem jałmużny;
- sprawowanie Mszy przez osoby niegodne i w niestosownych miejscach (np. „w prywatnych domach”) – przy tej okazji zwrócono uwagę, że osoby mające brać udział w liturgii powinny wcześniej okazać „przez stosowny wygląd, że prócz obecności ciałem będą również obecni umysłem oraz pobożnym uczuciem serca”;
- konieczność usunięcia z kościołów „takich rodzajów muzyki, w których tkwi domieszka czegoś swawolnego albo nieczystego”, a także takich czysto świeckich aktywności jak „bezbożne spotkania, przechadzki, hałasy, krzyki” – aby „Dom Boży był naprawdę (...) domem modlitwy”;

- odprawianie Mszy we właściwych godzinach oraz „aby podczas sprawowania Mszy nie stosowano innych obrzędów albo ceremonii oraz modlitw prócz tych, które są w Kościele uznane i przyjęte w częstym i chwalebnym użyciu”;
- usunięcie z liturgii różnych praktyk zabobonnych – a w to miejsce „nauczanie ludu tego, (...) w jaki sposób można najlepiej uzyskać [owoce najświętszej ofiary z nieba]”;
- napominanie, aby wierni przybywali do swych kościołów parafialnych „przynajmniej w niedziele i większe święta”.

Dla uwolnienia liturgii od nadużyć ordynariusze zostali upoważnieni do wydawania zakazów i poleceń oraz nakładania kar „bez względu na jakiegokolwiek przywileje, wyłączenia, odwołania i zwyczaje”.

Ks. Reinhold Knittel: *Stwierdzamy, że w ostatecznej wersji Decretum de observandis – inaczej niż w projektach wstępnych – nie ma żadnej wyraźnej normy co do wzoru ordo missae, unitarnego i obowiązkowego dla całego rytu rzymskiego, wykluczającego przeciwne nadużycia i szeroko rozpowszechniony partykularyzm liturgiczny, ani nawet żadnej normy dla ogólnej reformy liturgii Mszy lub jej poszczególnych modlitw i składników rytualnych (która miała być podjęta w sposób rozsądny dopiero po Soborze).*

I tak to wyliczenie nadużyć i oczekiwań co do reformy, przedstawione w Decretum de observandis, dotyczy mniej reformy strukturalnych składników liturgii mszalnej zawartych w ceremoniale, niż subiektywnej i moralnej reformy dyspozycji wewnętrznych i zewnętrznych celebransów i wiernych w trakcie akcji liturgicznej, jak również reformy wydzielonych składników, związanych ze środowiskiem liturgicznym, lecz nie opisanych wprost przez rubryki ordo missae (jak np. muzyka sakralna)⁹⁵.

Ustanowienie papieskiej władzy nad liturgią

W roku następnym w Trydencie podjęto prace nad reformą mszału, jednak nie zostały one ukończone. W związku z tym na ostatnim posiedzeniu Soboru powierzono to dzieło papieżowi, który tym samym uzyskał wyłączne prawo decydowania w dziedzinie liturgii.

O. Jean-Marie Pommarès: *Interesujące jest spostrzeżenie, że ostatecznie prawo papieskie w dziedzinie liturgii – niemal bez wyjątków rządzące redakcją mszału bez udziału kogokolwiek innego – ma po prostu źródła soborowe. Oczywiście można podejrzewać, że za tą decyzją jest wpływ legatów papieskich i sekretarza stanu, wpływowego i świętego kardynała Karola Boromeusza – ale koniec końców swoisty akt fundacyjny tego wyłącznego prawa papieskiego w dziedzinie liturgii został dokonany*

przez ogół biskupów zebranych w Trydencie. To oni sami wyrzekli się praw, które mogli mieć w tej dziedzinie, i stworzyli wyłączne prawo papieskie w dziedzinie ksiąg liturgicznych⁹⁶.

Kodyfikacja Mszału Rzymskiego

Po zamknięciu Soboru Trydenckiego rozpoczęła prace wyznaczona przez papieża Piusa IV specjalna komisja ds. reformy ksiąg liturgicznych. Szczególnego impetu jej prace nabrały po wstąpieniu na tron Piotrowy dominikanina Michała Ghislieri, którego znamy dziś jako św. Piusa V.

O. Jean-Marie Pommarès: *Mimo wielu skrajnie pilnych problemów związanych z dramatyczną sytuacją w dziedzinie polityki kościelnej w tym czy innym kraju, święty papież nie przestawał zajmować się sprawami najbardziej związanymi z dobrem dusz, a przede wszystkim liturgią. Nie pozwolił się zagarnąć sprawom zewnętrznym⁹⁷.*

Czy św. Pius V miał jakąś osobistą wizję reformy liturgii?

O. Jean-Marie Pommarès: *Papież nie wstąpił na tron Piotrowy z jakimś osobistym projektem reformy liturgicznej, lecz znalazł się wobec życzenia Soboru i prac już podjętych przez swego poprzednika. (...) Nie dokonał jakiegoś wynalazku i nie stworzył czegoś nowego, lecz przeprowadził kodyfikację tego, co już istniało, co najwyżej dokonując roztropnego wyboru takiego czy innego tekstu dla tej czy innej modlitwy wtedy gdy różne używane mszały zawierały różnice⁹⁸.*

14 lipca 1570 papież św. Pius V podpisał bullę *Quo primum* ogłaszającą Mszał Rzymski.

Papież oświadcza, że od początku swego pontyfikatu zabiegał ze wszystkich sił o zachowanie czystości kultu Bożego. W wyniku postanowień Soboru Trydenckiego przypadła mu m.in. decyzja o wydaniu i reformie ksiąg świętych: Katechizmu, Brewiarza i Mszału. Po wydaniu dwóch pierwszych przyszedł czas na Mszał. Zadanie jego przygotowania zostało powierzone „wybrany uczyonym”, którzy „po starannym zgromadzeniu wszystkich rękopisów – nie tylko tych starożytnych z Biblioteki Watykańskiej, ale także innych wyszukanych zewsząd, skorygowanych i wolnych od zniekształceń – a także postanowień Starożytnych i pism poważanych autorów, którzy pozostawili nam dokumenty odnoszące się do uporządkowania tychże obrzędów, odtworzyli sam Mszał zgodnie z regułą starożytną i z obrzędami Świętych Ojców”. Poddany korekcie i przejrzeniu, Mszał ten został po „dojrzałej refleksji” wydrukowany w Rzymie, a następnie opublikowany – „aby kapłani wiedzieli, jakich modlitw powinni używać, jakie są obrzędy i ceremonie, które powinni odąd zachowywać w odprawianiu Mszy: żeby wszyscy przyjęli wszędzie i przestrzegali

tego, co zostało im przekazane przez Kościół Rzymski, Matkę i Mistrzynię wszystkich innych kościołów”.

Bulla nakłada obowiązek przyjęcia Mszału Rzymskiego wszędzie tam, gdzie obowiązuje obrządek łaciński. Jedynym, ale wyraźnie respektowanym wyjątkiem są te kościoły, w których własny zwyczaj w odprawianiu Mszy trwa nieprzerwanie od co najmniej dwustu lat – wszystkie inne rytury lokalne mają być pod karą klątwy „absolutnie i całkowicie odrzucone”, a Mszał Rzymski przyjęty bez żadnych zmian. Bulla wskazuje terminy, w jakich Mszał ma być przyjęty w poszczególnych regionach.

W tekście bulli znajduje się również tzw. przywilej św. Piusa V: „W imię naszej Władzy Apostolskiej pozwalamy i zgadzamy się, aby z tego Mszału można było korzystać w całości, we Mszy śpiewanej lub cichej, w jakimkolwiek kościele, bez żadnego skrupułu sumienia i bez popadnięcia pod żadną karę, potępienie czy cenzurę, oraz aby można go było używać swobodnie i w sposób godny, a to na zawsze. I podobnie zdecydowaliśmy, że Przełożeni, Administratorzy, Kanonicy, Kapelani i inni kapłani w jakikolwiek sposób określani lub zakonnicy z jakiegokolwiek zakonu nie mogą być zmuszani do odprawiania Mszy inaczej niż określiliśmy oraz że nigdy i w żadnym czasie nikt nie będzie mógł ich zobowiązać lub przymusić do odłożenia tego Mszału albo odwołać niniejszą instrukcję czy ją zmienić – lecz że pozostanie ona na zawsze w mocy jako ważna, z całą swoją siłą...”

Dokument kończy się przestrogą: „Niech absolutnie nikt nie sprzeciwia się niniejszemu dokumentowi, który wyraża nasze pozwolenie, naszą decyzję, nasz rozkaz, nasze polecenie, nasz nakaz, naszą zgodę, nasz indult, naszą deklarację, nasz dekret i nasz interdikt, albo niech nie ośmiela się zuchwale przeciwstawiać ich rozporządzeniom. Jeśli jednak ktoś pozwoliłby sobie na taki sprzeciw, niech wie, że sprowadza na siebie gniew Boga Wszechmogącego i Jego błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła”.

Bulla św. Piusa V *Quo primum* znajduje się odtąd w każdym egzemplarzu każdego wydania oryginału Mszału Rzymskiego.

Czy św. Pius V ułożył nowy mszał?

Kard. Joseph Ratzinger: *Mszał Piusa V, jako stworzony przez niego, w rzeczywistości nie istnieje. Istnieje jedynie przeróbka nakazana przez Piusa V jako jedna z faz długiego procesu historycznego rozwoju. Nowość po Soborze w Trydencie była innej*

natury. Wtargnięcie reformacji odbiło się przede wszystkim na sposobach «reform» liturgicznych. Na początku nie istniał jeden Kościół katolicki i jeden Kościół protestancki obok siebie. Podział Kościoła zachodził prawie niedostrzegalnie i znalazł swoje najbardziej wyraziste i z historycznego punktu widzenia najbardziej wpływowe odbicie w zmianach liturgii, która lokalnie wyglądała różnorako, tak że bardzo trudne było często wyznaczenie granicy między liturgią katolicką, a już nie katolicką. W sytuacji tego zamieszania, z powodu braku zwięzłego liturgicznego ustawodawstwa i istniejącego liturgicznego pluralizmu odziedziczonego po średniowieczu, papież zdecydował, że *Missale Romanum*, czyli mszał miasta Rzymu, jako z pewnością katolicki, będzie obowiązywał wszędzie tam, gdzie używane formy liturgiczne nie mogły wykazać się przynajmniej dwustuletnią tradycją⁹⁹.

O. Jean-Marie Pommarès: Mszał wydany przez św. Piusa V z pewnymi różnicami był powtórką mszału rzymskiego takiego jaki wówczas znano. ... Wśród różnic względem przeciętnego wzoru mszału wówczas używanego dostrzegamy z jednej strony rubryki, które precyzują, kiedy można, a zwłaszcza kiedy nie można celebrować Mszy wotywnych i Mszy za zmarłych (*Rubricae generales missalis*, IV i V). Z drugiej strony – liczba obchodów ku czci świętych została znacznie zredukowana (praktycznie utrzymano tylko te, które były celebrowane w Rzymie przed XI w., z niewielkim dodatkiem innych). To zarządzenie wywołało protesty z wielu stron, co doprowadziło do ponownego wprowadzenia niektórych zniesionych świąt.

Nowy mszał zachował także jedynie pięć sekwencji (*Victimae paschali laudes*, *Veni Sancte Spiritus*, *Lauda Sion*, *Stabat Mater*, *Dies irae*). Natomiast *Ordo missae* jest praktycznie takie samo jak w mszale *secundum usum romanae curiae* z XIII w., z kilkoma drugorzędymi zmianami¹⁰⁰.

Centralizacja rzymska i tradycje lokalne

W bulli św. Pius V wyznaczył następujące terminy wprowadzenia normatywnego Mszału Rzymskiego: jeden miesiąc dla kurii rzymskiej, trzy miesiące dla reszty Włoch i sześć miesięcy dla całości Chrześcijaństwa (a w każdym razie kiedy tylko będzie możliwe nabycie nowej księgi ołtarzowej). Jednak w praktyce potrzeba było jeszcze wielu lat, a w wielu regionach praktycznie zignorowano zarządzenie papieskie. Dla dopilnowania właściwej aplikacji rzymskiej normy liturgicznej kolejny papież, Sykstus V, utworzył w 1588 osobny urząd: Świętą Kongregację Rytów.

O. Jean-Marie Pommarès: Ten wielki akt prawny dokonał pewnej ‘rewolucji’ – nie w planie liturgicznym, gdyż tu jedynie uświęcał obrzędy już istniejące, lecz w planie kanonicznym: odtąd liturgia, przynajmniej w tym co dotyczy mszałów, zależała wyłącznie od władzy Najwyższego Pasterza. A jednak centralizacja rzymska

zgodziła się uszanować rytę co najmniej dwustuletnie: prawo zwyczajowe – w jednym ze swych najczcigodniejszych wyrazów – nie zostało zupełnie zatracone¹⁰¹.

Niektóre kościoły lokalne – jak Mediolan czy Lyon – otrzymały potwierdzenie swych ponaddwustuletnich zwyczajów w liturgii eucharystycznej. Podobnie niektóre zakony (kartuzi i dominikanie). Nowego wigoru nabrał ryt mozarabski w Hiszpanii. Z drugiej strony – niektórym diecezjom nie udało się wykazać skądinąd niewątpliwej prawomocności ich lokalnych rytów (tak było np. w Aoisie albo Paryżu). Zdarzały się także przypadki pozornej i czysto formalnej akceptacji Mszału św. Piusa V – albo wręcz całkowitego lekceważenia normy rzymskiej – w wyniku czego np. niektóre diecezje francuskie używały jeszcze w XVII w. swoich partykularnych ksiąg liturgicznych.

Jednak były to wyjątki od reguły: w całym świecie katolickim widoczna była coraz wyraźniej jedność liturgiczna oparta na Mszałe św. Piusa V.

II
ZMIENNE
W NIEZMIENNYM

Granice niezmienności

KARD. JOSEPH RATZINGER: *Pius V kazał przerobić istniejący mszał rzymski, tak jak to odbywało się już w długowiekowej historii. Wielu jego następców ponownie przerabiało ten mszał, nigdy nie przeciwstawiając jednego mszału drugiemu. Zawsze chodziło o pewien nieustannie kontynuowany proces zakładający rozwój i oczyszczanie, w którym jednak sama ciągłość nigdy nie została przerwana¹⁰².*

Od czasu wydania Mszału Rzymskiego przez św. Piusa V – aż do zmian, które miały nastąpić za pontyfikatu Pawła VI w latach 60. wieku XX – nie dokonywano w nim żadnych istotnych zmian (jako najpoważniejsze można by wymienić wprowadzenie przez Jana XXIII imienia św. Józefa do Kanonu!). Wziąwszy pod uwagę, że podstawowa reguła tego mszału pochodzi nie z 1570 czy 1474 roku, lecz z czasów św. Grzegorza Wielkiego (VI w.), można zatem powiedzieć, że zmiany wnoszone do mszału rzymskiego przez ponad 1400 lat w ogóle nie dotyczyły rytu w sensie ścisłym... Chodziło wyłącznie o dodawanie nowych świąt, formularzy mszalnych i różnych modlitw (ks. K. Gamber).

Edycja Klemensa VIII

W roku 1604 papież Klemens VIII w konstytucji apostolskiej Cum Sanctissimum promulgował edycję Mszału Rzymskiego z serią poprawek w stosunku do wydania św. Piusa V. Na wstępie swego dokumentu papież pisał:

Jest w najwyższym stopniu słuszne, abyśmy będąc wszyscy jedno w jednym ciele, którym jest Kościół, i dzieląc to samo ciało Chrystusa, zachowywali dyscyplinę jednej służby Bożej i rytu w tej niewypowiedzianej i poruszającej Ofierze. Nasi poprzednicy, Papieże

rymscy nie tylko sobie tego życzyli i o to mocno zabiegali, lecz przede wszystkim szczęśliwej pamięci Papież Pius V zadbał o to, aby Mszał Rzymski zgodnie z dekretem Soboru Trydenckiego został przywrócony do postaci starożytnej i poprawionej oraz wydrukowany w Rzymie. Chociaż zagroził przy tym najsurowiej licznymi karami, aby nikt nic nie dodawał lub w żadnym razie nie ujmował, jednak z biegiem czasu nierozwaga i zuchwalstwo czy to drukarzy czy innych osób sprawiły, że do wydawanych ostatnio Mszałów zakradły się liczne błędy.

Za najbardziej niepokojącą uznał papież niezgodność drukowanych w mszałach tekstów biblijnych (introitów, graduałów i offertoriów) z uznanymi starożytnymi wersjami Wulgaty.

W edycji Klemensa VIII znalazły się następujące zmiany:

- poprawiono zniekształcenia w tekstach biblijnych, starając się o pełną zgodność ze starożytnymi wersjami łacińskimi Pisma Świętego;
- zniesiono niektóre modlitwy, które św. Pius V polecił odmawiać kapłanowi przy wejściu do kościoła;
- skrócono dwie modlitwy odmawiane po *Confiteor*;
- polecono, by słowa *Haec quotiescumque...* były odmawiane nie w trakcie ukazania Kielicha wiernym, lecz przedtem;
- w szeregu miejsc w Kanonie wskazano, że kapłan ma wymawiać słowa w sposób niesłyszalny;
- zniesiono przepis, że w trakcie Mszy uroczystej kapłan nie będący biskupem ma udzielić błogosławieństwa trzema znakami krzyża;
- przywrócono rubrykę nakazującą używanie małego dzwonka.

W swojej konstytucji Klemens VIII nakazał wycofać z użycia wszystkie mszały, które nie zawierałyby tych poprawek. Odtąd drukiem i rozpowszechnianiem mszałów miała zajmować się wyłącznie drukarnia watykańska – oraz te drukarnie i księgarnie, które otrzymają na to zezwolenie.

Wprowadzając do obiegu swoje poprawione wydanie Mszału Rzymskiego, Klemens VIII nakazał drukować w każdym egzemplarzu także konstytucję *Cum Sanctissimum*.

Edycja Urbana VIII

W roku 1634 papież Urban VIII w konstytucji apostolskiej *Si quid est* promulgował Mszał Rzymski z kolejnymi drobnymi poprawkami, powtarzającymi intencję Klemensa VIII:

Rubryki, które stopniowo oddalały się od starego zwyczaju i rytu, zostały przywrócone do swej poprzedniej postaci; te, które nie wydawały się łatwe w zrozumieniu dla czytających, jaśniej wyjaśnione; a poza tym po porównaniu wszystkiego z edycją Wulgaty Pisma Świętego odmienności, które zakradły się [do Mszału], zostały poprawione według tego jednego wzoru i normy.

Podobnie jak Klemens VIII, także Urban VIII poświęca dużą część swego dokumentu przepisom mającym zapewnić druk mszałów w niezmienniej postaci, wiernej edycji topicznej.

W edycji Mszału Rzymskiego ogłoszonej przez Urbana VIII papież dołączył swoją konstytucję po znajdujących się tam już dokumentach św. Piusa V i Klemensa VIII.

Edycja mszału św. Piusa V, retuszowana przez Klemensa VIII i Urbana VIII, pozostała w stanie nienaruszonym co najmniej do schyłku XIX w., a w zasadzie do początku wieku XX. W tym czasie, przez blisko trzysta lat, dodawano jedynie teksty na nowe święta.

Skutki uboczne „trydenckiej” petryfikacji liturgii

Ks. Klaus Gamber: Ujęta w całości, ta reforma – jaka by nie była jej konieczność w konkretnych okolicznościach – stanowi utrwalenie form liturgicznych w dotychczasowym punkcie ich rozwoju, bez dania im możliwości dalszej organicznej ewolucji. Prędzej czy później musiało to doprowadzić do radykalnego przekształcenia. Jednak wcześniej, po Soborze Trydenckim nastąpił rozkwit życia kościelnego w epoce baroku, czyli w ostatniej epoce, w której Zachód katolicki mógł cieszyć się jednolitą kulturą. (...)

Ponieważ w epoce baroku lud – chociaż żyjący oficjalną liturgią wewnątrz – nie brał w niej udziału czynnie, widzimy rozwój nowych form nabożeństw ludowych, np. nabożeństwa czterdziestogodzinnego lub majowego. Formy te były po części głęboko zakorzenione w obyczaju religijnym.

Podobnie jak oficjalna Msza, która przez swój uroczysty charakter przyciągała wiernych, wspomniane nowe formy nabożeństwa były w okresie kontrreformacji filarami odradzającego się katolicyzmu. A jednak nie można zaprzeczyć, że ta barokowa liturgia miała pewien brak: podobnie jak w głoszonych wówczas kazaniach, zabrakło w niej głębi doktrynalnej, centralne misteria wiary zostały odsunięte na bok, a zamiast nich położono akcent na prawdach peryferyjnych¹⁰⁵.

„Liturgie neogallikańskie”

Na tle niemal całkowitego panowania Mszału „trydenckiego” w Kościele bardzo szczególnym i pouczającym wyjątkiem są dzieje tzw. liturgii neogallikańskich. Tak nazywa się formy liturgiczne tworzone i praktykowane od drugiej połowy XVII w. we Francji, pod wpływem przekonania o potrzebie zrekonstruowania przez uczonych dawniejszych lokalnych zwyczajów liturgicznych. W praktyce to pragnienie „powrotu do źródeł” okazywało się tylko jednym z czynników – a intencją co najmniej równie istotną w tym ruchu było „oczyszczenie” liturgii katolickiej z tego, co reformatorzy uznawali za przesadne lub źle dostosowane do mentalności swych własnych środowisk. We Francji drugiej połowy XVII wieku oznaczało to m.in. dostosowywanie liturgii do oczekiwań teologów-jansenistów i biskupów-gallikanów: pierwsi dążyli do swoistej protestantyzacji normy liturgicznej, natomiast drudzy zabiegali o podkreślenie jej niezależności od wzoru rzymskiego.

„Mszał paryski”

Model „liturgii neogallikańskiej” powstał w Paryżu, w wyniku prac komisji wyznaczonej przez arcybiskupa w 1670 r. W r. 1684 r. arcybiskup paryski promulgował mszał, w którym na stronie tytułowej zrezygnowano z wymaganego powołania na Sobór Trydencki i rzeczywiście wprowadzono szereg istotnych zmian. Charakter tych zmian widocznych w „mszale paryskim” można streścić w następujących punktach:

- liturgiczne *sola Scriptura*: w modlitwach i śpiewach mszalnych mają być używane wyłącznie teksty biblijne (w związku z czym z introitów, gradułów, wersetów, offertoriów i komunii usuwano konsekwentnie nawet najstarsze teksty pochodzenia kościelnego – w sumie takiej zmianie uległo prawie 90% tekstów);
- wprowadzanie zupełnie nowych kompozycji: mimo zasady *sola Scriptura* (uderzającej w tradycję kościelną) dopuszczono zupełnie nowe teksty sekwencji;
- zanegowanie tradycji: usunięto wiele starych kompozycji, w tym także te bardzo utrwalone w pobożności (np. zmianie uległ cały porządek introitów);
- głęboka zmiana modlitw odnoszących się wprost do Eucharystii (sekrety, komunie i postkomunie zostały zmienione w 80%), zdradzająca jansenistyczne tendencje teologiczne redaktorów mszału;

- usuwanie świąt i tekstów mszalnych wskazujących na prymat Piotrowy (charakterystyczne dla gallikanizmu ówczesnego arcybiskupa paryskiego).

Co diecezja, to inny mszał

Promulgacja „mszału paryskiego” zachęciła także innych biskupów francuskich do porzucania Mszału Rzymskiego na rzecz nowo tworzonych mszałów diecezjalnych (których zaletą miał być m.in. logiczny układ, wynikający z całościowego zamysłu ich twórców). Wprowadzano dalsze zmiany w propriach mszalnych, zarządzano odmawianie kanonu głośno, dokonywano wielu zmian w kalendarzu liturgicznym.

Co ciekawe, zmiany te nie dotknęły w ogóle części stałych Mszy. *Ordo Missae* pozostało nienaruszone.

W roku 1791 na sto trzydzieści diecezji francuskich ponad osiemdziesiąt posługiwało się mszałami neogallikańskimi, a nie Mszałem Rzymskim. Co więcej, wraz z zamieszeniem wywołanym przez rewolucję francuską pogłębił się też chaos liturgiczny: ponieważ wraz z rewolucyjną „konstytucją kleru” i konkordatem napoleońskim zmieniły się granice diecezji, na nowo wyznaczonych terenach poszczególnych diecezji używano niekiedy kilku różnych dawnych mszałów „diecezjalnych” (np. w diecezji wersalskiej było ich osiem!). W roku 1830 pozostało już tylko dwanaście diecezji wiernych liturgii rzymskiej. W Kościele francuskim kolejne pokolenia księży i wiernych świeckich wyrastały w poczuciu „normalności” tej nienormalnej sytuacji. Dotyczyło to również biskupów.

Oto jak francuski biskup Pierre Louis Parisis wspominał swoje wrażenia po objęciu diecezji Langres w 1835 roku:

Wdrożony przez księży godnych czci – wszyscy z nich byli wyznawcami wiary [w czasie rewolucji] – do wyłącznego używania nowoczesnych liturgii, z trudem zdawałem sobie sprawę, że można wątpić co do ich prawomocności czy ortodoksji. Oto co zastałem w diecezji Langres: przede wszystkim pięć liturgii używanych odpowiednio przez fragmenty pięciu diecezji, z których utworzono nową diecezję Langres; następnie, różne zwyczaje, w których nie sposób się połąpać, wprowadzane do parafii przez kolejnych proboszczów następujących po sobie przez czterdzieści lat lub po prostu przez mistrzów scholi; wreszcie, w katedrze Msza odprawiana z oficjum śpiewanym według rytu rzymskiego, ale brewiarz recytowany według wydania pół-paryskiego, nie mający więcej niż dziesięć

lat. Oczywiście ten brewiarz wzorowany na jednym z ostatnich wydań brewiarza parskiego nie był spójny z żadnym z pięciu mszałów używanych w nowej diecezji¹⁰⁴.

Czy liturgie neogallikańskie były inspiracją Vaticanum II?

Postępy reform neogallikańskich bywały nieraz porównywane z kierunkami reformy liturgicznej po Soborze Watykańskim II.

O. Jean-Denis Chalufour: *Wiele zasad było podobnych. To samo szukanie tekstów wyłącznie biblijnych, to samo pragnienie powrotu do zwyczajów pierwszych wieków, reforma kalendarza według tych samych reguł, taka sama gruntowna przebudowa ksiąg liturgicznych zamiast jedynie poprawek w słabszych miejscach, to samo odrzucenie tego, co nie daje się w pełni objaśnić, wreszcie ten sam ruch w kierunku różnorodności: w XVIII wieku w stronę różnorodności mszałów, a w XX wieku w stronę różnorodności tekstów w tym samym mszale i inicjatywa zostawiona w szerokim zakresie władzom lokalnym.*

Zresztą te mszały francuskie zostały obecnie zrehabilitowane przez liturgistów i są nawet jednym ze źródeł mszału z 1969.

Te dwie reformy różnią się natomiast wyraźnie w dwóch punktach. Liturgie neogallikańskie były wynikiem reform diecezjalnych o wątpliwej godziwości, ledwie tolerowanych przez Stolicę Apostolską; reforma posoborowa została przeprowadzona przez Stolicę Apostolską, nawet jeśli czasami przebiły ją inicjatywy lokalne. Reforma neogallikańska nie tknęła części stałych Mszy – za to reforma posoborowa dotyczyła całego mszału: części stałych, temporatu i sanktoratu¹⁰⁵.

Pod wpływem oświecenia

Ks. Klaus Gamber: *Nowy rozkwit życia kościelnego, który dał o sobie znać w epoce baroku, został przerwany w XVIII w. przez przymrozki oświecenia. Już nie wystarczyła liturgia tradycyjna, ponieważ myślano, że nie odpowiada ona na konkretne problemy epoki. Odczuwano wyższość względem barokowych form pobożności ludowej. To pierwsze burzenie liturgii tradycyjnej okazało się tym dotkliwsze, że siła państwa stanęła po stronie oświecenia („józefinizm”), a wielu biskupów było zarażonych duchem czasu¹⁰⁶.*

Z punktu widzenia odniesienia do religii ideologia oświecenia da się zróżnicować według dwóch odmian: radykalnej i umiarkowanej. W wersji radykalnej

światopogląd laicki dosłownie narzuca swoje wymagania życiu kościelnemu. Co ciekawe, wpływ tej wersji dostrzegalny będzie nie tylko w oczywistych postaciach rewolucyjnego antyklerykalizmu – ale i w pewnych tendencjach wewnątrzkościelnych, zasilanych zainteresowaniem filozoficznym racjonalizmem Kanta i Wolffa.

O. Aidan Nichols OP: *Cechami charakterystycznymi tego prądu były: utylitarne bądź pragmatyczne zaplecze filozoficzne, w którym szczęście bądź użyteczność jest kluczem do prawdy; antropocentryzm; dominacja wartości etycznych nad ściśle religijnymi; umniejszanie znaczenia Objawienia na rzecz – wszędzie, gdzie to możliwe – religii mieszczałej się w granicach rozumu; a w estetyce – ideał szlachetnej prostoty, edle Einfalt. Później jeszcze zajmę się szkoda, którą mogą wyrządzić idee „szlachetnej prostoty”, zauważmy jednak od razu ocenę Trappa, który twierdzi, że właśnie ta cecha radykalnego oświecenia powołała do życia liturgię „tak trzeźwą i tak zimną jak klasycyzm, gdyż jej ojcem był sam intelekt, a nie życie w swej całości”. Rezultat zastosowania ogólnych wątków oświeceniowych na terenie liturgii był trojaki: żądanie uproszczenia liturgii, nacisk na jej społecznie użyteczny lub wspólnototwórczy charakter i domaganie się, aby poprzez swą maksymalnie możliwą przejrzystość intelektualną i racjonalność liturgia służyła moralnemu zbudowaniu moralnie tych, którzy w niej uczestniczą¹⁰⁷.*

Radykałowie i umiarkowani

Te tendencje ideologiczne były z entuzjazmem podejmowane przez aktualne nurty heterodoksyjne w Kościele.

O. Aidan Nichols OP: *Późny jansenizm, starając się osiągnąć swój augustyński ideał z V wieku i przedkładając go ponad współczesny sobie Kościół Rzymski, promował aktywne uczestnictwo wiernych świeckich w liturgii i używanie języka narodowego jako wizytówki Urchristentum, czyli znaki pierwotnej autentyczności, od której boleśnie odstąpił Kościół papieski ze swymi miałkimi standardami życia chrześcijańskiego. Gallikanizm i febronianizm, bardziej zainteresowane strukturą Kościoła niż duchowością, kładły nacisk na używanie języków narodowych i inkulturację jako na właściwe manifestacje narodowego czy lokalnego Kościoła oraz na prawa poszczególnych grup biskupów, czy nawet pojedynczych biskupów w ramach obrządku zachodniego do zmieniania zastanej liturgii. Vitus Anton Winter, teolog pozostający pod wpływem myśli Aufklärung, wzywał do celebracji versus populum i do sprawowania sakramentów w językach narodowych wszędzie, gdzie jest to możliwe – nie tylko w nabożeństwach prywatnych czy okazjonalnych, jak np. sakrament pokuty czy liturgia pogrzebowa, ale także w całej publicznej liturgii Kościoła. W roku 1785 rząd austriacki, zaangażowany wówczas w drobiazgowy interwencjonizm kościelny,*

usankcjonował kroki zmierzające do „deklerykalizacji” liturgii wyrażając – poprzez Kurię Wiedeńską – opinię, że nie ma potrzeby, aby każdy ksiądz sprawował codziennie Mszę św. Pod wpływem kongresu w Ems (1786 r.), który miał wyraźnie charakter gallikańsko-febronianistyczny, państwo habsburskie posunęło się do nakazania usunięcia zbędnych ołtarzy oraz obrazów i generalnie do powrotu do czystości i prostoty pierwotnego Kościoła. Działania te były wspierane przez takich biskupów jak arcybiskup-elektor z Trewiru¹⁰⁸.

W wersji umiarkowanej projektu oświeceniowego miało chodzić już nie o podporządkowanie się duchowi nowych czasów – lecz o stopniową asymilację jego wartości. W praktyce jednak „umiarkowani” stawiali liturgii katolickiej niemal te same wymagania co „radykalni”.

O. Aidan Nichols OP: Tym, co czyniło ich „umiarkowanymi”, było głównie intelektualne zaplecze, na którym opierali swój program. Kładli nacisk przede wszystkim na *Verstand*, zrozumienie, ale nie wiązało się to z wykluczeniem innych władz człowieka. Byli bardziej skłonni do ujmowania wiedzy całego człowieka jako determinowanej w sposób nadprzyrodzony, wprost przez Chrystusa. Innymi słowy, ich antropologia była bardziej chrześcijańska, gdyż ich całościowa wizja rzeczywistości była bardziej określona przez dogmaty. Byli istotnie postaciami *via media*, starającymi się wyważyć i wypośrodkować argumenty. Zwykle kładli nacisk zarówno na Pismo św. jak i na żywoty świętych. Twierdzili, że liturgia nie powinna być zbyt trzeźwa i zimna, ale też nie zbyt zmysłowa i ceremonialna. Mówili o Mszy św. jako o Ofierze, ale też jako o zgromadzeniu wiernych. Podkreślali wagę częstej Komunii św. ale ostrzegali przed materializmem sakramentalnym, w którym zewnętrzne przyjęcie Eucharystii byłoby uznawane za wystarczające. (..)

Umiarkowane oświecenie – i tu jest ono rzeczywistym prekursorem Soboru Watykańskiego II – próbowało zmierzać w dwóch kierunkach jednocześnie: ku starożytności chrześcijańskiej (*ressourcement*) i ku zaspokojeniu współczesnych potrzeb (*aggiornamento*). Jednakże jego plany nigdy nie zostały zrealizowane w praktyce do tego stopnia, aby w pełni zdać sobie sprawę, że te dwa kierunki mogą niekiedy być przeciwstawne oraz że, jeśli tak się zdarzy, moc „ducha czasów” (*Zeitgeist*) jest taka, iż w sporze z nim to *ressourcement* prawie na pewno ustąpi¹⁰⁹.

Liturgia racjonalistyczna

Ks. Klaus Gamber: W epoce oświecenia we Mszy widziano przede wszystkim środek kształcenia moralnego, i stąd sprzeciw wobec łacińskiego języka liturgicznego. Kościół, jako przedłużenie ramienia świeckiego – w imię szkodliwego powiązania ‘tron i ołtarz’ – otrzymał wówczas od państwa misję pouczenia ludu, aby z wiernych byli dobrzy poddani, a w związku z tym proboszczowie byli zobowiązani do wypełniania czynności,

które nie miały nic wspólnego z ich postugą (np. wyjaśnianie praw państwowych lub zarządzeń policji oraz wzywianie do ich przestrzegania).

Oczywiście nie brak było eksperymentów liturgicznych, zwłaszcza jeśli chodzi o rozdzielanie sakramentów. Jednak te innowacje nie mogły się długo utrzymać. W sposób przerażający przypominają one eksperymenty naszych dni, a ich przedmiotem jest zupełnie tak samo człowiek i jego problemy (społeczne). I tak np. Vitus Winter, jeden z reformatorów epoki oświecenia, wymaga, aby zostały zniesione wszystkie modlitwy, 'które czynią, że człowiek wszystkiego oczekuje od Boga, a o wiele mniej zachęcają, by stawał się autonomiczny'. Co więcej, według niego trzeba by usunąć wszystkie modlitwy zawierające wyrażenia wschodnie i biblijne. Faktycznie, tworzone wówczas nowe teksty charakteryzują się tonem moralizatorskim.

Dlatego z całą słuszością możemy stwierdzić: to oświecenie stanowi główne źródło dewastacji liturgii w dniu dzisiejszym. Sporo idei tej epoki doszło do dojrzałości dopiero w naszych dniach, gdy żyjemy nowym okresem oświecenia¹¹⁰.

Komentując próby reform liturgicznych z przełomu XVIII i XIX wieku, niemiecki teolog bp Johann-Michael Sailer napisał:

Ktokolwiek chce reformować liturgię, ten niech zacznie od wykształcenia dobrych kapłanów. (...) Nie oczekuj zbyt wielkich rzeczy od niemieckich słów. (...) Przy wszystkich nowych śpiewnikach i próbach liturgicznych protestanckie kościoły jednak coraz bardziej pustoszeją. Może się to stać również z naszymi. Obawiam się, że wypędzamy naszych starych wiernych z kościoła, nie zdobywając zbyt wielu nowych¹¹¹.

Zmiany na rzecz niezmiennego

O. Aidan Nichols OP: Jedną z ważniejszych przyczyn tego, że umiarkowane oświecenie nie osiągnęło więcej, było wzrastające odsuwanie tego prądu przez odrodzenie romantyczne, które miało zupełnie inny program. W pewnym sensie umiarkowani reformatorzy sami wykopali sobie grób: poprzez próby uwrażliwienia radykalnego oświecenia na wartość i piękno już istniejącej liturgii przygotowali drogę tym, którzy widzieli odnowę liturgiczną bardziej w pełniejszej, bardziej pobożnej i zaangażowanej odpowiedzi na to, co trwało i żyło w księgach i rytach, niż w tworzeniu *ex novo*, czy też w przywracaniu do życia pierwotnych form. Ponowne odkrycie pod koniec okresu preromantycznego inspiracyjnego charakteru całego roku kościelnego, a w nim cykli święta i postu, odkrycie ceremonii otaczających sakramenty jako czegoś pięknie skomponowanego w celu poruszenia ludzkiego serca w ten sposób, aby mogło wypełnić się rewerencją i kontemplacją – wszystko to wespół z szerszą zmianą wrażliwości w kulturze europejskiej, wyjaśnia nowy klimat w Kościele zaczynający się od lat trzydziestych XIX w. Nastąpiła epoka romantyzmu.

Z punktu widzenia naszych rozważań pozytywną cechą romantyzmu jest jego wrażliwość na znaczenie i piękno istniejącej liturgii, wrażliwość, której niektórzy późniejsi reformatorzy byli w znacznej mierze pozbawieni. Jednakże wczesny romantyzm traktował te kwestie w taki sposób, że pozostawił późniejszemu Kościołowi w spadku pomieszane koncepcje o różnej wartości, podobnie, jak wcześniej oświecenie, choć w innych aspektach. Jeśli oświecenie wprowadziło do świadomości liturgistów-praktyków takie nieostre pojęcia jak dydaktyzm, naturalizm, moralne budowanie wspólnoty, antydewocjonalizm i pragnienie uproszczenia dla samego uproszczenia, wczesny romantyzm „zastąpił się” takimi szkodliwymi ideami jak: pobożność bez dogmatu, co było odzwierciedleniem koncepcji, że człowiek jest *Gefühlswesen* (największe znaczenie ma to, co odczuwasz), subiektywizm rodzajowo różny od oświeceniowego i bardziej zachłanny, gdyż cokolwiek i wszystko mogło być zaprzęgnięte do służby

w kreacji romantycznego ego, podejście do symboli, które było raczej estetyczne niż katolickie i wreszcie entuzjazm dla natury kosmicznej (Naturschwärmerei), który po latach wydał swój owoc w postaci duchowości skoncentrowanej na autokreacji, charakterystycznej dla lat osiemdziesiątych XX w. Jednak nawet wczesny romantyzm, przez zwrócenie się ku średniowieczu bardziej niż ku starożytności, wypełniał lukę oświeceniowego myślenia o liturgii - gdyż, jak już starałem się wykazać, nie można jednocześnie zgadzać się na rozwój doktrynalny wykraczający poza okres patrystyczny i odrzucać analogiczny rozwój życia liturgicznego. Późniejszy romantyzm wsparł życie i refleksję liturgiczną w jeszcze większej mierze, szczególnie w dwojaki sposób. Po pierwsze, dojrzały romantyzm pomógł sprawie liturgii poprzez ponowne odkrycie myśli, że czymś zasadniczym dla bycia chrześcijaninem, a nawet człowiekiem, jest świadomość zależności od tego, co wieczne i nieskończone. Było to jakby nowe skupienie się na Bogu, wbrew antropocentryzmowi zarówno oświecenia, jak i – choć w odmiennej formie – wczesnego romantyzmu. Po drugie, późniejszy romantyzm zostawił po sobie lepsze ujęcie Kościoła jako żywej wspólnoty, to jest wspólnoty zawdzięczającej swe życie żywotności tradycji wraz z jej nadprzyrodzoną mocą przemieniania życia, a nie wspólnoty odtwarzającej się chwilowo czy okresowo jako wspólnota etyczna, kierowana do naturalistycznej życzliwości poprzez pouczanie moralne. Innymi słowy, szczególnie dzięki politycznemu romantyzmowi ponownie odkryto, że to Kościół sprawuje liturgię i w niej wyraża się jego życie. Gdy liturgię widzi się jako manifestację życia Kościoła (co jest stanowiskiem jak najbardziej uzasadnionym), jej rozumienie w całości zależy od przyjętej wcześniej nauki o Kościele. Teologowie okresu romantyzmu, w odróżnieniu od swoich licznych następców z końca XX w., zaczęli swą refleksję od wysokiej eklezjologii Gesamtkirche, Kościoła „totalnego”, totalnego zarówno w przestrzeni jak i w czasie, w którego jedności wszelkie ludzkie podziały doznają uleczenia, a wszystkie autentyczne pragnienia ludzkiego serca znajdują wypełnienie i pokój. Ponownie odkrywając nakreśloną przez św. Pawła i Ojców Kościoła wizję Kościoła jako Mistycznego Ciała, teologowie ci widzieli Kościół jako pośrednika łaski, a liturgię jako obiektywne narzędzie do wykonywania dzieła pośredniczenia¹¹².

Dom Guéranger

Niewątpliwie największą postacią tej epoki okazał się Dom Prosper Guéranger OSB (1805-1875), znacząca postać katolicyzmu francuskiego: opat Solesmes i odnowiciel życia benedyktyńskiego we Francji, wybitny pisarz „ultramontański” – i faktyczny sprawca powrotu diecezji francuskich do Mszału Rzymskiego.

Przypadek Dom Guérangera jest niezwykle pouczający. Zarówno powaga liturgii rzymskiej, jak i znaczenie powołania monastycznego, zostały przezeń odkryte na drodze osobistych badań starożytnych źródeł chrześcijańskich. Jeśli

chodzi o liturgię, jeszcze jako ksiądz diecezjalny – odprawiający na co dzień z mszału „neogallikańskiego” – miał okazję zetknąć się z formą rzymską – aby ją szybko docenić i uczynić podstawą swego życia kapłańskiego.

Dom Prosper Guéranger wspomina okoliczności swego pierwszego spotkania z tradycyjnym Mszałem Rzymskim – gdy jako ksiądz diecezjalny był proszony od odprawianie Mszy w kaplicy sióstr Sacré Coeur w Le Mans:

Ta wspólnota posługiwała się mszałem rzymskim. Aby nie naruzać jej praktyk, dostosowałem się do zwyczajów kapelana. Mimo mego braku skłonności do liturgii rzymskiej, której zresztą wcześniej nie przestudiowałem na poważnie, poczułem się natychmiast przeniknięty wielkością i majestatem stylu użytego w tym mszale. Cytowanie Pisma Świętego w sposób tak poważny i pełny autorytetu, woń starożytności emanująca z tej księgi, jej litery czerwone i czarne – wszystko to doprowadziło mnie do zrozumienia, że w tym mszale odkryłem właśnie ciągle żywe dzieło owej starożytności kościelnej, którą czułem się zafascynowany. Ton mszałów nowoczesnych wydawał mi się odtąd pozbawiony autorytetu i namaszczenia, będąc w sposób odczuwalny zarówno dziełem określonego wieku i kraju, jak utworem osobistym. Zostałem zatem nawrócony, a miłosierdzie Jezusa, Najwyższego Kapłana, chciało, aby moje nawrócenie dokonało się przy ołtarzu, w trakcie samego sprawowania Boskich misteriów. Niewątpliwie te wrażenia nie przedstawiły mi się pierwszego dnia w sposób tak wyraźny, jak to teraz wykładam; ale zaraz na początku dały się odczuć dość mocno, aby natychmiast zrodził się w moim umyśle zamiar przyjęcia brewiarza rzymskiego, który wedle moich przeczuczeń musiał być dopełnieniem mszału. Szybko doszedłem do tego, że nie chciałem już odprawiać Mszy gdzie indziej niż w kaplicy Sacré Coeur, gdyż nigdzie indziej nie znajdowałem tego drogiego mszału, który przemawiał jak święci Ojcowie, podczas gdy inny mówił jak pierwszy lepszy przechodzień¹¹³.

Duch Solesmes

Umiłowanie rytu rzymskiego uczynił Dom Guéranger jednym z fundamentów odtwarzanej kongregacji benedyktyńskiej Solesmes. Gdy w r. 1837 kongregacja ta otrzymywała akt kanonicznego ustanowienia, papież Grzegorz XVI w swym *brewe Innumeras inter* nadał jej następującą misję: Odnowić wiedzę o starożytności kościelnej, przywrócić z zapomnienia, w które popadły, zdrowe tradycje prawa kanonicznego i świętej liturgii,

potwierdzać z niezmienną stałością i bronić przeciw wszelkim napadom nowinkarstwa prawa i przepisy Stolicy Świętej.

Przez kilkadziesiąt lat ksiądz, a potem ojciec opat Guéranger nie ustawał w wysiłkach, aby z jednej strony udostępnić liturgię rzymską swoich rodakom przez przywrócenie jej w kościołach Francji – a z drugiej strony przyprowadzić wiernych do zrozumienia bogactw wzoru społeczne modlitwy Kościoła. Temu podwójnemu celowi służyły także najważniejsze, wielotomowe publikacje Dom Guérangera: zarys historii liturgii pt. *Institutions liturgiques* i codzienny przewodnik po liturgii pt. *Rok liturgiczny*.

O. Etienne Henry OSB: *Jakie były rezultaty akcji równocześnie dyscyplinarnej i duchowej Dom Guérangera? Powrót mszału rzymskiego odbywał się stopniowo i w czasie relatywnie krótkim: gdy bowiem Dom Guéranger rozpoczynał swe prace w 1830, ledwie tuzin diecezji francuskich miało liturgię rzymską – za to czterdzieści pięć lat później, w 1875, roku jego śmierci, do jedności rytu rzymskiego wracała ostatnia z diecezji Francji posiadających swe własne księgi liturgiczne*¹⁴.

Warto pamiętać, że ten wspólny rezultat został okupiony nie tylko latami intensywnych starań, lecz i osobistą ofiarą opata Solesmes, który pozwalając sobie na publiczne polemiki z biskupami francuskimi zyskał opinię nieopanowanego polemisty – a więc etykietkę bardzo nieprzyjemną dla pokornego syna św. Benedykta.

Czy jednak warstwa formacyjno-duchowa liturgicznego przesłania Dom Guérangera mogła stanowić program ruchu liturgicznego aktualnego także dla społeczności parafialnych, a nie tylko dość ekskluzywnych środowisk okołomonastycznych?

O. Aidan Nichols OP: *Badania motywacji i inspiracji Guérangera przeprowadzone przez R. W. Franklina jasno wykazują, że postrzegał on swoje dzieło założyciela wspólnoty monastycznej i liturgisty dokładnie jako odpowiedź na społeczny i kulturalny bezład i indywidualizm porewolucyjnej Francji, a nie jako wysublimowaną ucieczkę od tych problemów. Pytanie, przed którym stawał brzmiało: W jaki sposób wspólnota chrześcijańska ma być odnowiona? Franklin nazywa odpowiedź Guérangera teorią „modlitwy społecznej”, a żywym przykładem tej teorii jest wspólnota monastyczna. W modlitwie liturgicznej - tym „tajemniczym środku komunikacji pomiędzy niebem a ziemią”, przez który Jezus Chrystus „włącza człowieka w ciało Kościoła” – powstaje i realizuje się nadprzyrodzona jedność wielu w Chrystusie. Oto mamy klucz do zrozumienia tytułu ostatniej książki Guérangera: ‘L’Église ou la société de la louange divine’ (Kościół albo wspólnota wychwalania Boga). To właśnie poprzez przyjęcie przez wiarę włączenia w nadprzyrodzoną jedność za pośrednictwem wcześniej istniejącego rytu tworzy się wspólnota, nie przez wymyślanie nowych czy też zmodyfikowanych rytów, których doraźnym celem ma być wytworzenie wspólnoty. Wspólnoty, podobnie jak szczęścia, nie wytwarza się przez działania wprost zmierzające do tego celu. Jej powstanie jest raczej naturalną, nie wprost zamierzoną konsekwencją całkowitego*

oddania innym sprawom (...) Zachowane archiwa około piętnastu parafii będących pod wpływem Solesmes, które zbadał Franklin, świadczą – używając jego słów – o „możliwości wprowadzenia w życie liturgicznej wrażliwości Guérangera”. Franklin konkluduje, że parafia liturgiczna powstała 60 lat przed przemówieniem Beauđuina na kongresie w Malines w 1909 r. Tu, w dziele Guérangera i jego reperkusjach, pragnienie wspólnoty związane jest z misterium. Wspólnotę można znaleźć właśnie w obrzędach liturgicznych, jako ujawniającą się pochodną ich zdyscyplinowanej formy¹¹⁵.

A w Polsce: prymat paraliturgii, kościoły pełne

KS. DANIEL OLSZEWSKI: „Źródła z przełomu XIX i XX wieku pozwalają ustalić elementy nabożeństwa parafialnego. Były one wspólne dla wszystkich polskich diecezji, mimo pewnego ich zróżnicowania. Podkreślić tu należy wysiłki biskupów ordynariuszów i administratorów diecezji zmierzające do ujednolicenia nabożeństwa parafialnego w podległych im diecezjach. Zachowały się liczne okólniki i zarządzenia diecezjalne zakazujące dowolności i wprowadzania jakichkolwiek innowacji w sprawowaniu kultu parafialnego bez zezwolenia władzy diecezjalnej.

Konsystorz Generalny Archidiecezji Warszawskiej w okólniku z 23 XI 1887 przypomina duchowieństwu, że tylko rzymska kongregacja rytów może zmieniać obrzędy kościelne, i wyraża słowa dezaprobaty pod adresem tych duszpasterzy, którzy „z lekceważeniem praw kościelnych” wprowadzają do nabożeństw modlitwy, pieśni i obrzędy „według własnego ocenienia lub upodobania”. Konsystorz zarządza, aby księża „nie poważali się” wprowadzać samowolnie w parafiach „nawet najmniejszego szczegółu w obrzędy i nabożeństwa parafialne, chociażby on wydawał się pożytecznym, a nawet potrzebnym dla podniesienia pobożności ludu wiernego”. Konsystorz Tarnowski nakazuje duchowieństwu (w kurendzie z 18 XI 1878): „w sprawowaniu publicznej służby trzymać się należy ustaw kościelnych”. W kilkanaście lat później biskup tarnowski Ignacy Łobos wydaje list pasterski (4 X 1897), którego celem było „wprowadzenie jednostajności w parafialnych nabożeństwach”. Rządca diecezji tarnowskiej podkreśla, że uznał za „konieczne wydać regulę”, według której „rządcy kościołów i wszystkich kler przy parafiach pracujący mają odtąd odprawiać te nabożeństwa”. Arcybiskup Wincenty Kuczyński w okólniku skierowanym do duchowieństwa archidiecezji mohylewskiej i diecezji mińskiej (19 X 1910) przypomina, aby przepowiadanie kościelne i porządek sprawowania nabożeństwa parafialnego „były unormowane przez przepisy”. Konsystorz Biskupi w Przemyślu w kurendzie z 24 IV 1883 wzywa wszystkich dziekanów, aby na najbliższych kongregacjach dekanalnych porozumieli się z kapłanami kondekanalnymi i przedłożyli władzy diecezjalnej „projekt urządzenia nabożeństwa parafialnego”, a to w tym celu — stwierdza konsystorz — „byśmy korzystając ze

wskazówek otrzymanych jednolity w całej diecezji, o ile możliwości najodpowiedniejszy i najpraktyczniejszy porządek nabożeństwa parafialnego wprowadzić mogli". (..)

Nabożeństwo niedzielne rozpoczynała z reguły jutrznia, śpiewana wczesnym rankiem. Po niej następowały śpiewane godzinki, różaniec (ewentualnie koronki), litanie, ludowe pieśni nabożne oraz pacierz, odmawiany łącznie z przykazaniami Bożymi i kościelnymi, głównymi prawdami wiary itp. Przedpołudniowe nabożeństwo niedzielne kończyła suma, połączona często z aspersioną, procesją i kazaniem lub nauką katechizmową. W godzinach popołudniowych odbywały się nieszpory, poprzedzane litaniami i pieśniami religijnymi, jak suplikacje, Anioł Pański itp. (..)

Dokonane wyżej analizy wykazały, że w ciągu XIX wieku (zwłaszcza w drugiej jego połowie) duszpasterstwo zmierzało do systematycznego pomnażania w kultcie parafialnym elementów paraliturgicznych i nabożeństw dodatkowych (majowe, czerwcowe, różańcowe, czterdziestogodzinne, gorzkie żale, droga krzyżowa, adoracje eucharystyczne, różne formy czci Serca Jezusowego). Na początku obecnego stulecia elementy te odgrywały podstawową rolę w przeżyciu religijnym wiernych Kościoła katolickiego na wszystkich obszarach, gdzie sprawowane było polskie duszpasterstwo. Stwierdzenie to dotyczy zarówno historycznych ziem Polski przedrozbiorowej, jak i środowisk polskiej emigracji. (..)

Ewolucja w dziedzinie kultu parafialnego realizowanego w polskich ośrodkach duszpasterskich — zarówno w kraju, jak i w skupiskach emigracyjnych — doprowadziła w efekcie do tego, że na progu obecnego stulecia nabożeństwo ściśle liturgiczne, rozumiane w duchu rzymskim, ze mszą świętą jako jego centrum, w polskim duszpasterstwie zepchnięte zostało na dalszy plan i pełniło w życiu religijnym Polaków rolę raczej drugorzędą. Tym się również tłumaczy okoliczność, że ruch liturgiczny postulujący odnowę liturgii w duchu jej latynizacji i romanizacji, żywo rozwijający się wówczas w Kościele, zwłaszcza za pontyfikatu Piusa X, nie uzyskał większych rezultatów na gruncie polskiego katolicyzmu w omawianym przez nas okresie.

W końcu XIX i na początku XX wieku podejmowane były w Polsce wysiłki zmierzające do ożywienia śpiewu gregoriańskiego i wprowadzania reformy liturgicznej w duchu rzymskim. W 1886 roku znany płocki liturgista ks. A. Nowowiejski pisał, że „śpiewem liturgicznym jest śpiew gregoriański”. W latach dziewięćdziesiątych opracował on utrzymany w duchu rytuału rzymskiego Ceremoniał parafialny, który miał charakter podręcznika liturgicznego. Znana jest działalność reformatorska w zakresie śpiewu liturgicznego ks. Eugeniusza Gruberskiego, profesora śpiewu i muzyki kościelnej w Płockim Seminarium Duchownym. Jako redaktor „Śpiewu Kościelnego” i „Rocznika dla Organistów” dążył on do upowszechnienia i ożywienia chorału gregoriańskiego. W diecezji chełmińskiej program odnowy chorału i odrodzenia muzyki kościelnej w duchu rozwijającego się na Zachodzie ruchu cecyliańskiego podjęło w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Towarzystwo św. Cecylii. Działalność towarzystwa łączyła się z ruchem liturgicznym, który dążył do odnowy liturgii łacińskiej i śpiewu gregoriańskiego. W środowisku krakowskim wybitnym reprezentantem ruchu

liturgicznego był ks. Michał Kordel, który pełną swoją działalność rozwinął dopiero w okresie międzywojennym.

Wszystkie te inicjatywy nie zaważyły jednak w sposób istotny na charakterze polskiego duszpasterstwa. W skali ogólnokrajowej zarówno praktyka duszpasterska, jak i prawodawstwo diecezjalne wyrażały typowo polskie tradycje kultury religijnej. Charakterystycznym tego przykładem są zarządzenia biskupów polskich z końca ubiegłego wieku (przemyskiego z 1883 i 1892 r., warszawskiego z 1888, wrocławskiego z 1888 i 1890, augustowskiego z 1900), dopuszczające śpiewanie godzinek lub odmawianie z wiernymi różańca w miesiącu październiku podczas prymarii (pierwszej mszy porannej). Zwyczaj wspólnego odmawiania różańca podczas prymarii w niedzielę przyjął się w Polsce — jak wykazuje Wacław Schenk — w XVIII stuleciu, choć wywodzi się z czasów średniowiecza. Ta tradycja przetrwała w naszym kraju aż do początków XX wieku i okazała się silniejsza niż nowożytny programy reform liturgicznych, podejmowane w duchu liturgii rzymskiej¹¹⁶.

Św. Pius X daje hasło ruchowi liturgicznemu: „partecipazione activa”

Ruch liturgiczny już w czasach Dom Guérangera otrzymywał oficjalne wsparcie ze strony Stolicy Apostolskiej — ani bł. Pius IX, ani Leon XIII nie szczędzili pochwał pod adresem inicjatyw Solesmes. Jednak dopiero za pontyfikatu św. Piusa X, otwierającego wiek XX, dało się odczuć, że Rzym nie tylko wspiera, lecz także inspiruje i przewodniczy sprawie ponownego odkrywania pobożności liturgicznej. To ten papież wprowadza do obiegu na poziomie Magisterium wyrażenie, które będzie odąd jednym z najważniejszych pojęć ruchu liturgicznego: *participatio actuosa/activa*. W dalszych dziejach ruchu i spowodowanej przezeń reformy odzwierciedli się możliwość rozmaitego interpretowania tego wyrażenia, którym od czasów św. Piusa X opisuje się stawkę i cel odnowy liturgicznej: aby wierni uczestniczyli w liturgii rzeczywiście, w pełni, głęboko, w sposób zaangażowany, czynnie.

Papież mówił o tej kwestii na tle nauczania o śpiewie i muzyce kościelnej, w motu proprio *Tra le sollecitudini* z 22 listopada 1903:

Jest naszym gorącym pragnieniem widzieć ducha prawdziwie chrześcijańskiego, odnowionego w każdym aspekcie i zachowanego przez wszystkich wiernych. Uważamy za konieczne zwrócenie przede wszystkim uwagi na świętość i godność świątyni, w której wierni gromadzą się, aby czerpać tego ducha z niezastąpionego źródła, którym jest czynne uczestnictwo w świętych misteriach oraz publiczna i uroczysta modlitwa Kościoła.

Alcuin Reid: „Najwyraźniej papież uważał, że nie wszystko było w porządku w kwestii relacji między świętą liturgią a wiernymi katolikami na przełomie dwudziestego wieku, więc stwierdził, że reforma była konieczna. Miała ona polegać na promowaniu „czynnego uczestnictwa w świętych misteriach oraz publicznej i uroczystej modlitwie Kościoła”, czyli w świętej liturgii.

Co dokładnie św. Pius X rozumiał przez „czynne uczestnictwo”? Przykładem może tu być jego kapłańskie życie przed zajęciem Stolicy Piotrowej. Jako młody ksiądz zaczął uczyć swój chór śpiewu gregoriańskiego oraz zachęcać zgromadzenie liturgiczne do włączania się w ten śpiew. Promował podobne inicjatywy podczas całej swojej kariery kościelnej. Wreszcie jako kardynał patriarcha Wenecji wydał w 1895 r. list pasterski dotyczący odnowy muzyki sakralnej.

Te inicjatywy nie polegały wyłącznie na pragnieniu lepszego wykonawstwa muzyki liturgicznej pod względem estetycznym, lecz na zasadzie, że liturgia jest – jak określi to już jako papież w 1903 r. – „niezastąpionym źródłem” „prawdziwego chrześcijańskiego ducha”. Innymi słowy, ksiądz Giuseppe Sarto uważał, że pobożność liturgiczna jest podstawowym składnikiem życia katolickiego. Pobożność liturgiczną możemy określić jako czerpanie pokarmu duchowego z zaangażowania w świętą liturgię poprzez świadomą kontemplację wiary Kościoła, jaka jest celebrowana i wyrażana w obrzędach liturgicznych oraz modlitwach w ciągu cyklu okresów i świąt roku liturgicznego, jako odrębną od niezwiązanych z liturgią, niemniej wartościowych, praktyk pobożnościowych.

Pragnieniem księdza, biskupa i kardynała Sarto było zrobić wszystko, co mógł, aby przywrócić pobożności liturgicznej jej prawowite centralne miejsce w życiu tych, nad którymi sprawował opiekę duszpasterską. Chciał, aby jego lud czynnie uczestniczył w liturgicznych obrzędach i modlitwach, by mógł czerpać z nich wszelkie bogactwo złożone tam przez tradycję Kościoła.

Według niego czynne uczestnictwo znaczyło zaangażowanie umysłu i serca w świętą liturgię. Zwróćmy uwagę, że celem reformy jest tu nastawienie albo dyspozycja ludzi, a nie obrzędy liturgiczne. Po bez mała stu latach łatwo się o tym zapomina, ponieważ, nawet po liturgicznym okaleczeniu ostatnich dekad, pobożność liturgiczna jest uważana przez wielu z nas za coś naturalnego. Na początku dwudziestego wieku rzecz miała się zgoła inaczej, gdy znaczna większość duchowieństwa i laikatu zazwyczaj czerpała duchowy pokarm z praktyk pobożnościowych albo ćwiczeń duchowych szkoły *devotio moderna*, przy jednoczesnym zaniedbaniu liturgii świętej.

Należy powiedzieć, że św. Pius X nie wynalazł zasady czynnego uczestnictwa *ex nihilo*. W istocie, na kilka dekad przed jego pontyfikatem wiele opactw i osób odpowiedziało na subtelne zaproszenie, które Dom Guéranger zawarł w 1841 r. we wstępie do pierwszego tomu swojego *L'Année Liturgique*: „Dzieci Kościoła katolickiego, otwórzcie wasze serca, przyjdźcie i módlcie się modlitwą waszej Matki”. Podobne uczucia w tym samym czasie wyraził angielski uczony (później kardynał) Nicholas

Wiseman, a tak pojęte czynne uczestnictwo było promowane przez innych już od siedemnastego wieku, włączając św. Giuseppe Tommasi'ego.

To, czego dokonał św. Pius X, a co wyróżnia go spośród pozostałych apostołów pobożności liturgicznej, to, dzięki Bożej Opatrzności, wezwanie do powrotu do pobożności liturgicznej głosem autorytetu Wikariusza Chrystusowego.

To autorytatywne wezwanie przyniosło odpowiedź: Ruch Liturgiczny. Podstawowym celem początkowej działalności Ruchu Liturgicznego było rozprzestrzenianie pobożności liturgicznej w Kościele¹¹⁷.

Styl postępowego katechety sprzed Wielkiej Wojny

Ruch zainicjowany przez św. Piusa X wytwarzał swój własny styl nie tylko samej liturgii – ale i obecności liturgii w katechezie. Wiele lat później, w 1962 roku – w roku rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II – francuski filozof Jean Guilton wspominał swego katechetę z początku XX wieku:

Dzisiaj z czcią wspominam mojego szkolnego katechetę, księdza Voisin. (...) Zdumiewające jest, że ksiądz Voisin o pół wieku wyprzedzał swoją epokę: źle się czuł około 1910 roku, ale jakby rozkwitł teraz, w roku Soboru! (...)

Z radością w sercu oczekiwałem lekcji, które nazywały się „godzinami wychowania religijnego”, a w których przygotowywanie ksiądz Voisin wkładał wszystkie swoje siły i zasób wiadomości. Przyjmował bowiem zasadę, że dzieci i młodzież trzeba traktować jak ksiąząt ducha, że nie wolno się do nich zniżać. (...)

Do dziś podziwiam, czego nauczano w moim skromnym liceum prowincjonalnym na temat ewolucji, transformizmu, stworzenia człowieka, zmartwychwstania, życia wiecznego oraz „znaczenia ceremonii mszy świętej” czy „modlitwy w Kościele pierwszych wieków”. Są to słowa proste, śmiałe i otwarte jak jasne spojrzenie mojego katechety. Czasem zdarza mi się zaglądać do tych zeszytów, które są pamiątką mówiącą o tym, kim był ksiądz Voisin, kim byłem ja w tych latach, i podziwiam to, czym wtedy, pół wieku temu, karmiono młode umysły. ...

Na mszy w szkolnej kaplicy (tak świeckiej w charakterze, bo nie było w niej żadnej świętej figury) ksiądz Voisin mówił wprost od ołtarza; odczytawszy Ewangelię, po prostu odwracał się w stronę sali. Często zachęcał do „osobistego wysiłku” — było to jego ulubione sformułowanie. Chciał, żeby mszalne modlitwy były rozumiane i żeby także stanowiły naukę. Podzielił Kanon na cztery równe części, które czytali po francusku czterej uczniowie, niby świeccy akolici. Do dziś brzmi mi w uszach mocny głos Léona Husson, obecnie profesora Uniwersytetu Lyońskiego, który recytował: „Ciebie więc, najlitościwszy Ojcze...”¹¹⁸.

Zasługa ruchu: odkrycie życia chrześcijańskiego opartego na liturgii

Kard. Joseph Ratzinger: *Wydaje mi się, iż to wielkie klasztory benedyktyńskie – zwłaszcza Beuron – były prawdziwym miejscem narodzin autentycznego ruchu liturgicznego: Beuron, będące filią Solesmes (ponieważ obaj bracia Wolterowie zostali uformowani do życia benedyktyńskiego w Solesmes i zapoczątkowali ową benedyktyńską odnowę najpierw w Beuron, potem w Maria Laach, filii Beuron, oraz w innych klasztorach. Jest ciekawe, gdy się czyta w pamiętnikach Guardiniego, że on sam odkrył liturgię uczestnicząc w godzinach kanonicznych w Beuron, uczestnicząc w życiu liturgicznym przeżywanym w duchu Solesmes, a więc w duchu Ojców - i że było to dla niego odkryciem nowego świata, Liturgii jako takiej. Wydaje mi się, że daje to w pewnej mierze klucz do zrozumienia tego, co myśleli Ojcowie ruchu w Niemczech - nawet jeśli o. Anselm Schott myślał w inny sposób, podobnie jak o. Odo Casel itd. Było to rzeczywiście odkrycie liturgii jako świata symbolicznego pełnego realności, pełnego sensu. W kontekście z jednej strony dość suchej teologii neoscholastycznej, a z drugiej strony racjonalizmu i modernizmu, Guardini odbył studia w Tybindze, gdy modernizm był tam bardzo gwałtowny. Ten ruch dał nową wizję bycia chrześcijaninem, wychodząc od liturgii. Dla teologii podręcznikowej w sakramentach, także w Eucharystii interesująca była głównie ważność, a zatem moment konsekracji. Teologię eucharystyczną zredukowano do pewnego problemu ontologicznego i jurydycznego, a resztę uważano za ceremonie – piękne, interesujące, wytłumaczalne (lub nie) w sensie alegorycznym – ale nie jako rzeczywistość, w której realizuje się Eucharystia. Należało więc ponownie odkryć, że liturgia nie jest tylko zespołem ceremonii mających nadać konsekracji pewną długość i podniosłość, ale samym światem sakramentu. Była to nowa wizja, i w tym sensie przekroczono także pewną ciasną teologię i znaleziono głębszą wizję nie tylko teologii, lecz całego życia chrześcijańskiego. Wielkość ruchu liturgicznego można stwierdzić tylko w historycznym kontekście bardzo niewystarczającej wizji Liturgii. Od czasów Leona XIII np. recytowano Różaniec w czasie Mszy w październiku – i było to jeszcze zwyczajem, gdy byłem młody. Msza była więc w rzeczywistości – jak napisałem w przedmowie do mojej książki [‘Duch liturgii’] – jakby zakrytym freskiem. A więc ponowne odkrycie, że liturgia w sobie samej jest żywa i że jako taka jest przeżywaną rzeczywistością Kościoła – było bardzo ważnym wzbogaceniem dla Kościoła. A zatem naprawdę przełamywano nieporozumienia, niedostateczne idee i wizje liturgii i teologii¹¹⁹.*

Znaczenie chorału gregoriańskiego: wzorcowa muzyka Kościoła

O. Aidan Nichols OP: Trzeba pamiętać, że ryt rzymski jest oczywiście rytym śpiewanym i nie powinniśmy, a nawet nie wolno nam myśleć o słowie w oderwaniu od wspierającej go muzyki. Od etapu Guérangera w ruchu liturgicznym, który zaczął się, jak się powszechnie przyjmuje, wraz z publikacją pierwszego tomu Roku liturgicznego w 1840 r., aż do ostatnich dziesięcioleci, odnowa pełniejszego i bardziej autentycznego życia liturgicznego na Zachodzie była nierozzerwalnie związana z troską o chorał. Objawienie jakości i zalet chorału, będące skutkiem pracy badaczy „delegowanych” do tego zadania przez Guérangera (na tym polu zaznaczyli się zwłaszcza Dom Pothier i Dom Mocquereau), zainspirowało papieża Piusa X do wydania w 1903 r. motu proprio o muzyce sakralnej, które przez Ernesta Koenkera, luterańskiego historyka katolickiego ruchu liturgicznego, zostało nazwane „fundamentalną dyrektywą muzyczną ruchu liturgicznego, wielkim dokumentem muzycznym w historii Kościoła rzymskokatolickiego”. Chociaż Pius X nie ograniczył muzyki sakralnej do chorału gregoriańskiego, podkreślił, że cechy, które powinny zawsze wyróżniać muzykę tego rodzaju: świętość, piękno formy, powszechność – są w chorale wyjątkowo dobrze ucieleśnione. Tak jak Leon XIII wskazał, że to, czego należy oczekiwać od katolickiej teologii, jest klasycznie zawarte u św. Tomasza, chociaż nie każdy musi być tomistą, tak Pius X postrzegał chorał gregoriański jako klasyczną albo wzorcową muzykę Kościoła, chociaż nie jedynie ona musi być wykonywana w kościołach. Jednak, aby być wzorem, coś „klasycznego” musi oczywiście być dostępne, znane i używane. Dlatego akceptacja pluralizmu, zachowującego podstawową jedność, połączona jest w tym motu proprio z wezwaniem do odnowienia i ożywienia formy klasycznej. Papież pisze: o tyle kompozycja jakaś dla kościoła przeznaczona jest świętsza i bardziej liturgiczna, o ile więcej w przebiegu swym, w natchnieniu i smaku zbliża się do melodii gregoriańskiej, o tyle zaś mniej jest godna świątyni, o ile więcej z tym najwyższym wzorem staje się niezgodna. (...) W szczególności trzeba się starać przywrócić śpiew gregoriański do użytku ludu, aby i wierni, tak jak to dawniej bywało, znowu przyjęli udział bardziej czynny w nabożeństwach kościelnych¹²⁰.

„Wydarzenie z Malines”: referat Dom Beauduin'a

Za symboliczny początek nowoczesnego ruchu liturgicznego uważa się jednak często nie motu proprio św. Piusa X z 1903 r., lecz rok 1909, kiedy belgijski benedyktyn Dom Lambert Beauduin, popierany przez kard. Desiré Merciera,

wygłosił na Kongresie Katolickim w Malines odczyt na temat uczestnictwa wiernych w kulcie chrześcijańskim pt. *Prawdziwa modlitwa Kościoła*.

Ks. Stefan Koperek: „Referat ten uznano za prawdziwe „wydarzenie” Kongresu i oficjalne rozpoczęcie ruchu liturgicznego o profilu pastoralnym. Wykład ten podaje najprzód fundamentalne prawdy o liturgii, następnie ukazuje sytuację ówczesną, konkretną, gdzie pobożność chrześcijańska znalazła się poza nurtem życia liturgicznego i wreszcie przedstawia znaczenie liturgicznej odnowy. Sam tytuł zawiera program całej proponowanej odnowy. Liturgia jest modlitwą i to modlitwą Kościoła. Dlatego żywy udział w tej modlitwie stanowi źródło prawdziwego ducha chrześcijańskiego. Liturgia jest więc elementem istotnym chrześcijańskiego życia. Definiując liturgię okazał autor referatu, że liturgia jest prawdziwą modlitwą wiernych, stanowi więc jedności, zawiera pełne, religijne pouczenie. Liturgia to kult celebrowany przez Kościół ziemski w łączności z kultem niebieskim. Liturgia opierając się na Biblii i soborach jest „pełną, bezbłędną regułą wiary” i „wiernym świadkiem Tradycji”.

Niestety, wielu chrześcijan idzie do Boga w osamotnieniu, na drogach prywatnej pobożności, z dala od tego „prądu łaski”. Tymczasem liturgia jest potężnym węzłem jedności, którą realizuje nie tylko w sposób wewnętrzny, duchowy, ale wyraża ją na wewnątrz. Do istoty Kościoła należy i to, że jest widzialny. Chrześcijanin jest więc członkiem widzialnej wspólnoty, dlatego w konsekwencji i jego modlitwa winna być „społeczna i zewnętrzna”. (..)

Wśród propozycji, które wysuwa, były: propagowanie mszalika, podkreślenie znaczenia sumy parafialnej, wprowadzenie liturgicznego przygotowania i dziękczynienia po Komunii św., praktyka wspólnego odmawiania Kompletu jako wieczornej modlitwy, wskrzeszenie dawnych tradycji liturgicznych w życiu rodzinnym.

Analizując pod koniec swego referatu różne opozycje, na które napotykały idee odnowy liturgicznej, poda też on różne, ówczesne oceny liturgii. Według jednych liturgia to sprawa zarezerwowana dla księży i mnichów; według innych liturgia jest modlitwą zewnętrzną, ustną, a pobożność jest sprawą wewnętrzną, niewidzialną, a więc liturgia nie może być źródłem pobożności; jeszcze inni obawiali się zarzucenia „logicznych i jasnych metod ascetycznych” na rzecz jakiejś odnowy o charakterze estetycznym. Była to samoobrona różnych szkół zakonnej duchowości wobec, jak sądzili, nowej szkoły, „szkoły benedyktyńskiej”¹²¹.

„Bądźmy praktyczni”

W opublikowanej w 1914 roku broszurze *Modlitwa Kościoła* – rozwijającej tezy ze słynnego referatu z Malines – Dom Lambert Beauduin pisał m.in.:

Bądźmy więc praktyczni. Otóż, miliony Belgów (aby wspomnieć tylko ten mały kraj) schodzi się w każdą niedzielę w tym wyłącznie

celu, by uczestniczyć w zebraniu liturgicznym, pod przewodnictwem księdza, który dzięki boskim i ludzkim upoważnieniom sprawuje liturgię; wierni gromadzą się w przestrzennych budowlach, wznoszących się w centrum skupisk ludzkich, przeznaczonych do kultu i w tym celu poświęconych, chcąc spełnić dzieło, które według Piusa X (...) jest źródłem pierwszym i niezastąpionym życia chrześcijańskiego. Oto fakt namacalny, dowód rzeczowy, którego jesteśmy świadkami we wszystkie niedziele i święta.

Uczyńmy z tego faktu niedostatecznie wykorzystanego to, czym powinien być, akt żywotny. Będzie to praktyczne przedsięwzięcie, jeżeli nim w ogóle jest. Nie ma potrzeby zbierania, za cenę wysiłków niekiedy heroicznych, słuchaczy licznych i wytrwałych: we wszystkie niedziele jest ich miliony. Niezrównanym programem i mówcą, dla chrześcijanina, jest dramat Kalwarii i kapłan Jezusa Chrystusa. Miejscem jest wzniesiona budowla, co zwalnia nas od podjęcia ciężkiego zadania budowania. W końcu, dzieło spełnia się samo; materialnie nic się tu nie zmieni.

Wszystko jest gotowe; pozostaje tylko wzbogacić życie tego organizmu. Czyż można na moment zakwestionować charakter praktyczny takiego przedsięwzięcia? Wymaga ono czasu, cierpliwości, wytrwałości. Lecz naprawdę nic praktycznego nie można zrobić bez tej współpracy tak uciążliwej dla ludzi wciąż się śpieszących. Czas nie ma szacunku dla tego, czego chcemy dokonać poza nim¹²².

Dom Beauduin vs. Dom Guéranger?

Mnich z Fontgombault: *Liturgia „żywa, czynna, ludowa”*. Te trzy przymiotniki dobrze wyrażają dążenie współczesnego ruchu liturgicznego. Ks. Pierre Journel, kapłan archidiecezji Nantes, który w roku 1953 włączył się w prace Centrum Duszpasterstwa Liturgicznego, przypisuje – jak się nam wydaje, słusznie – ojcostwo „ruchu liturgicznego we właściwym znaczeniu” Dom Lambertowi Beauduin’owi (1873-1960). Powstanie tego ruchu datuje na rok 1909. Wymienia dwie ważne cechy ruchu: „staranie o dotarcie do mas, bez szukania – jak to było kiedyś w przypadku Dom Guérangera – jakiegoś powrotu do przeszłości pod wpływem ówczesnego tradycjonalizmu, za to z odważnym spoglądaniem ku przyszłości”.

Przeciwstawianie tych dwóch ludzi, dwóch ruchów, a nawet dwóch geniuszy (gdyż ks. Journel nie waha się mówić o geniuszu zarówno w odniesieniu do Dom Guérangera, jak Dom Beauduina) jest zapewne czymś trochę nienaturalnym. Ale z pomocą

tego kontrastu, zamierzonego i przeakcentowanego, możemy uzyskać pewną wciąż aktualną lekcję: istnieją temperamenty klasyczne i temperamenty współczesne. Są więc takie temperamenty, które – jak to słusznie powiedziano – skłaniają do tego, aby być „roztropnym i czujnym stróżem skarbcza”, w pełni świadomym tradycji, z której wyszliśmy; bardzo troskliwym «o całość i integralność dziedzictwa kościelnego». Są i takie temperamenty, które skłaniają do tego, aby być «wrażliwszym na teraźniejszość, na nowości epoki, na aktualne wymagania i na te, które można przewidywać w przyszłości, oraz sprzyjają pamiętaniu o dniu jutrzejszym. Wiąże się z tym również święte staranie o dziedzictwo kościelne, które ma być aktualizowane.

Ci, którzy przyglądali się trochę postaciom Dom Guérangera i Dom Beauduina, nie zaszukadają ich łatwo i w całości do tego czy innego temperamentu. Jednak niewątpliwie pozostaje prawdą, że Dom Guéranger wkładał więcej starania w uwrażliwienie chrześcijan swej epoki na bogactwa Świętej Liturgii, takiej jaka jawiła się mu w świetle zdrowej krytyki historycznej, podczas gdy Dom Lambert bardziej troszczył się o to, by – zgodnie z jego własnym wyrażeniem - «odnawiać, odmładzać, popularyzować»¹²³.

Przebudźmy lud z drętwoty

W 1924 Dom Beauduin precyzował następująco duszpasterskie cele ruchu liturgicznego:

Wpływ *duszpasterski*, który rozpatrujemy, ma jeszcze szerszy zasięg i bardziej rozwinięty zakres. Liturgiczna akcja nie jest zarezerwowana dla elity. Nie jest ona przywilejem duchowego getta. Powinna wnikać głęboko w wielką rzeszę wiernych. Jedno spojrzenie na nasze kościoły w niedzielę powinno wystarczyć, aby uczynić z nas wszystkich gorących apostołów Ruchu Liturgicznego. Chrześcijanie są w kościołach zimni: nudzą się; przychodzą tam jak do apteki; spieszy im się, by wyjść. Wszystko z ich zachowania wskazuje na to, że ich myśli są gdzie indziej: już się nie modlą. Przywróćmy społecznemu środowisku stworzonemu przez Kościół do oddawania czci Bogu jego wspólną duszę. Dajmy nowe życie temu drętwemu ciału, w które zamieniły się nasze zgromadzenia, a wtedy lud chrześcijański odzyska wiarę i zapał¹²⁴.

Efekty: bawarska wieś, lata 20.

Kard. Joseph Ratzinger: *Ruch liturgiczny, który wtedy osiągnął swój punkt kulminacyjny, pozostawił ślad również w naszej wsi. Proboszcz zaczął organizować dla młodzieży szkolnej msze grupowe, podczas których liturgia była czytana z „Schotta” i wspólnie odpowiadano modlitwą.*

Kim był Schott? Z końcem dziewiętnastego wieku benedyktyn Anzelm Schott, opat z Beuron, przełożył mszał rzymski na język niemiecki. Istniały różne wydania: całe w języku niemieckim i takie, których część tekstu wydrukowana została po łacinie i po niemiecku, oraz takie, w których podany był cały łaciński, a obok niemiecki tekst. Postępowy proboszcz podarował „Schotta” moim rodzicom w rocznicę ich ślubu w 1920 roku, i tak od początku mieliśmy w domu aktualny modlitewnik. Nasi rodzice dość wcześnie umożliwili nam kontakt z liturgią. Istniał dziecięcy modlitewnik, przedstawiający w formie obrazkowej różne etapy sprawowania obrzędów liturgicznych, tak że można było bez problemu zrozumieć to, co w danym momencie działo się w kościele. Ponadto w krótkich modlitwach zostały streszczone i przystępnie wyjaśnione najważniejsze części ceremonii liturgicznych. Następnym etapem był „Schott” dla dzieci, w którym znajdowały się już obszerniejsze teksty liturgii, potem „Schott” na niedzielę, w którym w pełni przedstawione zostały nabożeństwa niedzielne i świąteczne; w końcu cała liturgia na wszystkie dni. Każdy nowy etap głębszego wchodzenia w liturgię był dla mnie dużym przeżyciem. Każda nowa książka dotycząca tego tematu była dla mnie klejnotem, o którym wcześniej tylko mogłem marzyć. Fascynującą przygodą było zagłębianie się w tajemnicę świata liturgii, która rozgrywała się na ołtarzu przed nami i dla nas. Stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że spotykałem tam rzeczywistość, której nikt nie zmyślił, której nie stworzył ani jakiś urzędnik, ani Wielka jednostka. Ta tajemnicza struktura tekstu i akcji wyrosła poprzez stulecia z wiary Kościoła. Niosła ze sobą ładunek całej ludzkiej historii i była jednocześnie czymś więcej niż tylko jej produktem. Każdy wiek pozostawił tam swoje ślady. Wstępy pozwalały rozpoznać to, co pochodziło z czasów wczesnego Kościoła, ze średniowiecza i z czasów nowożytnych. Nie wszystko było logiczne, czasami zawikłane i trudne w orientacji. Ale właściwie przez to struktura ta była cudowna i dziwnie przejmująca. Oczywiście jako dziecko nie rozumiałem szczegółów, ale moje obcowanie z liturgią było postępującym procesem dorastania do rzeczywistości, która przewyższała wszelkie indywidualności i pokolenia i dawała ciągle okazję do nowych przeżyć i odkryć¹²⁵.

W kierunku adaptacji duszpasterskich

Alcuin Reid: *Liczne zdrowe adaptacje duszpasterskie liturgii usiłowały zrealizować tę odnowę wiary i zapału. Wśród nich wyliczyć możemy reformę św. Piusa X*

z 1905 r. pozwalającą na „częstą i codzienną komunię (...) dla wszystkich wiernych”, i tę z 1910 r. pozwalającą dzieciom, które osiągnęły odpowiedni wiek, na spowiedź i pierwszą komunię, jak również, oczywiście, jego odnowę śpiewu gregoriańskiego w 1903 r., przypomnianą przez papieża Piusa XI w 1928 r. Stolica Apostolska dodała również nowe prefacje do mszału w latach 1919, 1925 i 1928, a od 1920 r. udzielała licznych pozwoleń na używanie języków narodowych w liturgii. W 1953 r. Stolica Apostolska pozwoliła na odprawianie Mszy po południu oraz ograniczyła post eucharystyczny. W 1955 r. przywrócono właściwy czas odprawiania Wigilii paschalnej (tj. noc).

Wszystkie te zmiany czy adaptacje miały za swój cel promocję pobożności liturgicznej dla duszpasterskiego dobra dusz i, o ile były zgodne z tym ideałem oraz wzbogaciły i oczyściły liturgię świętą, albo zmodyfikowały ją proporcjonalnie nie stosując wobec niej przemocy, niewiele możemy postawić wobec nich zarzutów, ponieważ działo się tak w całej historii rozwoju rytu rzymskiego, a nie możemy odmówić papieżowi prerogatywy wykonywania tego typu mniejszych dostosowań, które uważa za właściwe¹²⁶.

Czasy Mszału Benedykta XV

Warto zwrócić uwagę, że żadna ze wspomnianych adaptacji nie polegała na modyfikowaniu *Ordo Missae*. Na pierwszych stronach Mszału Rzymskiego omawiane przez nas wyżej bulle kolejnych papieży – św. Piusa V, Klemensa VIII i Urbana VIII – przypominały o zasadzie nienaruszalnej ciągłości, dopuszczającej jedynie delikatne retusze dziedzicznego rytu i otwartej na wciąż nowe wspomnienia świętych. Kolejnym etapem w tej historii była bulla św. Piusa X *Divino Afflatu* z 1 listopada 1911, która przyniosła poważne zmiany – ale jedynie w rubrykach. Uwzględniono je w następnej edycji typicznej Mszału Rzymskiego, dokonanej przez Benedykta XV w 1920 roku (poprzednia pochodziła z 1634). Gdy za pontyfikatu Piusa XII doszły kolejne zmiany, głównie w układzie roku liturgicznego (1955), zostały wprowadzone w kolejnych nakładach mszału, który jednak opierał się nadal na edycji Benedykta XV.

Zagrożenia: liturgizm, praktycyzm, dyletantyzm, konserwatyzm

Ciekawym świadectwem świadomości obecnej wewnątrz ówczesnego ruchu liturgicznego jest treść obszernego listu, skierowanego w roku 1940 przez autorytet ruchu, ks. Romano Guardiniego do bp. Alberta Stohra z Moguncji.

Wolfgang Graf: *Guardini traktuje tu o czterech wadliwych postawach, które uwidaczniają się na obszarze liturgicznym, a mianowicie: liturgizm, praktycyzm, dyletantyzm i konserwatyzm.*

Przez „liturgizm” rozumie on „tendencję do przypisywania liturgii znaczenia, którego ona nie posiada”. *Taka wadliwa postawa powstaje wówczas, gdy rzeczy ważne, mało wpiერw uwzględniane, a później na nowo odkryte, w rezultacie stają się przeceniane. Liturgia będzie zatem często „poczytywana jako chrześcijańsko-katolickie życie religijne w ogóle”, przy czym za wzór, całkowicie oderwany od rzeczywistości, będzie przedstawiana wspólnota monastyczna. Takiemu wymuszonemu i przesadnemu nastawieniu towarzyszy „podkreślany estetyczny sposób myślenia i odczuwania”, który ostatecznie wymierzony jest przeciwko pobożności ludowej i osobistej, wzmagany jeszcze przez „pokolenie uczniów”.*

Przeciwny błąd dostrzega on w „praktycyzmie”. Ten „chciałby ludziom pomóc w stworzeniu nowych stosunków na sposób chrześcijański”; a w ten sposób „przenieść punkt ciężkości z posługi duszpasterskiej na działalność organizacyjną i pedagogiczną”. Do tego „często nie docenia należycie istoty życia religijnego, jego najgłębszego sensu, którego nie można podporządkowywać żadnemu celowi materialnemu”. Niekiedy dochodzi „już do tego, że modlitwa, zagłębianie się w rzeczy wieczne bez konkretnych (praktycznych) zamiarów czy święta służba przed Bogiem uważane są za stratę czasu”. Liturgia staje się wówczas „czymś bezcelowym i zbytecznym”. Zamiast tego, zgodnie z duchem czasu i żeby być skuteczniejszym, pragnie się ją „oddać na służbę działań moralnych lub innych pobudzających przedsięwzięć”. „W ten sposób nie docenia praktycyzm pierwszego i najważniejszego sensu liturgii, (...) gdyż liturgia jest przecież tym bogatsza w błogosławieństwa, im bardziej jest bezinteresowna”. Tak, lecz praktycyzm „chciałby efektów bezpośrednich, szybkich (...) i odczuwalnych”.

„Dyletantyzm” powstaje wtedy, gdy „do świadomości przenikają silnie pewne orientacje narzucone przez opinię publiczną - ważny to, ale i niebezpieczny moment”. „Wielu, przepełnionych dobrymi chęciami, podjęło się zmieniania kultu Bożego”, często jednak z fatalnymi skutkami. „Wychodząc z założenia, że człowiek tylko w tym języku może się modlić, którym posługuje się na co dzień, kładziono nacisk

na język niemiecki. W przekonaniu o ważności symboli liturgicznych starano się uczynić je wyraźniejszymi, zaś święte czynności spróbowano próbować uczynić bardziej ludowymi". *Jest w tym wiele „poważnych niedociągnięć”, okazuje się niekiedy, że „nie rozumie się nie tylko łaciny, ale nawet niemieckiego. Zgubne staje się i to, że wraz z liturgicznymi motywami połączono takowe innego rodzaju, jak np. niejasne zapatrywania na temat roli świeckich w Kościele czy o stosunku etyki do religii i inne”. Przy ocenie liturgicznego dyletantyzmu rzuca się w oczy, że Guardini nie wskazuje tutaj na niepostuszeństwo względem norm prawnych i osób sprawujących urzędy.*

Przeciw owym błędnym postawom, kontynuuje Guardini, były w końcu sformułowane zastrzeżenia ze strony zwolenników „konserwatyzmu”. „W wielu przypadkach mieli oni rację, ale sami popadli w niebezpieczeństwo odrzucania wszystkiego, do czego nie byli przyzwyczajeni”. Nie dostrzegają, że „to, co porzucili ci, których krytykują, pochodzi z religijnie bezowocnego okresu XIX wieku i wyrugowało wiele bogactw tradycyjnej pobożności”. Według Guardiniego konserwatyści opowiadają się za bardzo wątpliwą formą nabożeństw prywatnych i ludowych podczas Mszy świętej, a praktyka sakramentów „jest przez nich oddzielana od jej ważnego kontekstu, aby stać się obrzędem czysto zewnętrznym”. Guardini obawia się, że „wypędzi się ludzi z kościoła, narzucając im formy pobożności w znacznym stopniu przebrzmiałe”. Krótko mówiąc, nawet siły konserwatywne nie mają często „właściwego pojęcia, czym jest liturgia”; wielu widzi w niej tylko „aspekt zewnętrzny, lecz bez zrozumienia prawdziwego sensu”¹²⁷.

„Dość niedbalstwa i rutyny!”

Jak w praktyce duszpasterskiej wyrażały się te poruszenia myśli? Na poziomie parafii wyglądało to jak prąd nowego zapału duszpasterskiego – mającego za cel nie tyle tworzenie nowych struktur, ile pełne wykorzystanie możliwości oferowanych przez bogactwo aktualnie obowiązującej liturgii.

Oto dobry przykład: w 1940 r. podczas Północnoamerykańskiego Tygodnia Liturgicznego ks. proboszcz Martin Hellriegel przedstawił program duszpasterskiej reformy liturgii w swojej parafii:

(1) Musimy pozbyć się wszelkiego niedbalstwa i rutyny. *Sancta sancte*, Boże sprawy mają być sprawowane w Boży sposób!

(2) Dlatego wróćmy do bardziej świętego i cennego sprawowania misterii Chrystusa niosącego i udzielającego życie, czyli najświętszej Ofiary, sakramentów i sakramentaliów.

(3) Przywróćmy niedzielną sumę sprawowaną 52 razy do roku. To idealny sposób celebracji śmierci Pańskiej, zwłaszcza w dniu Pańskim.

(4) Przywróćmy czynne uczestnictwo każdego parafianina w modlitwach i śpiewach Kościoła.

(5) Przywróćmy bardziej gorliwe przygotowanie i radośniejsze ogłoszenie żywego słowa Bożego. Przywróćmy „homilie” wzorowane na homiliach Ojców.

(6) Przywróćmy niedzielne i świąteczne Nieszpory (...).

(7) Przywróćmy odpowiednie celebrowanie święta patronalnego (...).

(8) Powróćmy do sutanny i komży podczas odwiedzin z sakramentami u chorych. Minął czas tej namiastki stuły nałożonej na cywilny płaszcz na rzecz szaty, która jest „cenną ramą wokół obrazu Boga”.

(9) Przywróćmy Adwent, Wielki Post i suche dni bez gry w totka i hazardu.

(10) W skrócie: wróćmy do *sentire cum Ecclesia* w celu odnowienia prawdziwego katolickiego życia parafialnego w tej komórce Mistycznego Ciała Chrystusa, jaką jest parafia¹²⁸.

Chorał gregoriański w parafiach?

Dom Hervé Courau OSB: *Kościół oczywiście nigdy nie zrealizował swego pięknego programu gregoriańskiego we wszystkich parafiach, ale zrobił to w tyłu, że wystarczyło, aby wszyscy wiedzieli, co naśladować i jak się za to zabrać. Przez dziesiątki lat istniały liczne schole, w co najmniej dwudziestu dużych miastach francuskich były szkoły chorału, instytut gregoriański w Paryżu bużował życiem, Papieski Instytut Muzyki Sakralnej w Rzymie miał wielkie ambicje (...). Katalizatorem były różne ‘dni gregoriańskie’.*

Trochę przypadkiem trafiłem w ‘Revue Grégorienne’ na relację z takich ‘dni’, które odbywały się w St-Laurent sur Sevres w sierpniu 1931. Przyjrzyjmy się temu przykładowi, jednemu z wielu. Zwłaszcza po wojnie Dni Gregoriańskie przeżywały rozkwit w całej Francji i gdzie indziej – aby zaniknąć prawie z dnia na dzień poczynając od 1963 roku. W 1931 do St-Laurent przybyli chórzyści z okolicznych departamentów, ściągając wszystko co było gregoriańskie między Niort, Nantes i Angers

– ale nie z całej Francji. Było ich około tysiąca, zajęli cały transept potężnej bazyliki, którą wówczas jeszcze budowano. A zatem wykonawców nie zabrakło. Jak śpiewali? Szkoła śpiewu chóru parafialnego z St-Laurent wystąpiła z czterdziestką mężczyzn i trzydziestką dzieci, mając jeszcze w nawie formację trzydziestu dziewcząt, która śpiewała na przemian ze scholą i wspomagała tłum, zwłaszcza w psalmodii nieszpórów. Ta schola pojechała do Solesmes, i tam Dom Gajard opracował z tymi ludźmi części własne. Oto relacja narratora, nieco napuszona, ale w tonie jednak rzeczowym: Części stałe Mszy o Najświętszej Maryi Pannie, śpiewane na przemian przez scholę i tłum, były dla mnie objawieniem... Czy można się spodziewać, że grupy śpiewaków i śpiewaczek, przybyłych z tak różnych parafii, utworzą zespół niemal doskonały co do głosu i wykonania? (...) Jakże długą drogę przebyliśmy w ciągu dziesięciu lat i jak daleko jesteśmy od głuchego śpiewu z tamtego czasu! Dni gregoriańskie sprawiły ten cud stopienia w unisono, doskonałe i bez potknięć, chóry tworzone osobno, lecz kierujące się tą samą metodą ('RG' 1931, s. 227).

Skracam to, ale – jak można się domyślać – ten mały cud nie dokonał się bez pracy. Faktycznie, opis popołudnia tamtego dnia przypomina rojący się ul. Dyskutowano nad interpretacją kwilizmy i saliskusa, nad odróżnieniem epizem i różnych przedziałek... Nie chodziło o coś niesprecyzowanego. To fenomen, który dla nas stał się trudny do uwierzenia. Począwszy od lat 50. radio transmitowało co niedzielę Mszę śpiewaną (pod kierunkiem P. Le Guennant, podczas gdy Gaston Litaize grał na organach). Najczęściej śpiew zapewniały zwykłe parafie, 'pays réel' śpiewanej modlitwy Kościoła, bezpretensjonalne, lecz podchodzące do sprawy bardzo poważnie aż do rozwinięcia żagli na poziomie wielkiej sztuki¹²⁹.

Wszystko to można uznać za realne osiągnięcia, które wynikły z inspiracji św. Piusa X i tych, którzy wzięli sobie do serca jego pragnienie, aby „lud modlił się w pięknie”.

O. Aidan Nichols OP: W Anglii odzew na to wezwanie był minimalny, pomimo całej deklarowanej lojalności ówczesnej społeczności katolickiej wobec Stolicy Świętej. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w 1929 r., gdy McElligott założył Towarzystwo św. Grzegorza. Miało to miejsce po opublikowaniu dokumentu Piusa XI *Divini Cultus*, w którym Papież podtrzymuje stanowisko poprzednika nadając mu, co jest ważne dla niektórych osób wrażliwych na kwestie protokolarne, bardziej autorytatywną formę konstytucji apostolskiej. Potem w Anglii dokonano wysiłków iście herkulesowych, aby odnowić chorał. Najważniejsze elementy repertuaru gregoriańskiego opublikowano w jednym zbiorze pt. *Plainsong for Schools*. Pierwszy tom tego zbioru, wydany w 1933 r., rozszedł się w ponad stutysięcznym nakładzie w ciągu osiemnastu miesięcy. Organizowano letnie festiwale, a towarzystwo prowadziło własne szkoły letnie. Impet ten w pewien sposób osłabł po II wojnie światowej, częściowo z powodu nowych i poprawionych niegregoriańskich kompozycji do części stałych, a także zgody zawartej

w encyklice *Mediator Dei* na pieśni w języku narodowym podczas cichej Mszy św. Jednak w zbiorowej pamięci – jako świadectwo tego, co można osiągnąć – pozostały obrazy ponad dwóch tysięcy ludzi, którzy w latach 1937-1939 w Katedrze Westminsterskiej śpiewali ze śpiewników części stałe Mszy św. (nie tylko popularną *Missae de Angelis*), podczas gdy amatorska męska schola śpiewała teksty własne¹³⁰.

Alcuin Reid: Wielu oddanych księży rytu łacińskiego pracowało nieustannie, by pielęgnować i promować pobożność liturgiczną, oraz adaptować praktyki ich wiernych (lecz nie obrzędy liturgiczne) do tego celu.

Niestety ten wspaniały ruch w życiu Kościoła nie był wolny od rzekomych adaptacji duszpasterskich, które zniekształciły czy wręcz odbiegły od wizji św. Piusa X. Zajmiemy się teraz niektórymi z nich¹³¹.

„Twarzą do ludu” – innowacja przeciw tradycji

Alcuin Reid: Pragnienie, by sprawować Mszę twarzą do ludu, pojawiło się w latach 1920-tych i 30-tych – sam Guardini był jednym z pomysłodawców, innym był Pius Parsch, modzie tej uległ nawet ksiądz Hellriegel. Powody przedstawione przez zwolenników takiej celebracji były dwojakie: po pierwsze, założenie, że czynne uczestnictwo zostanie pełniej zrealizowane, jeśli wszyscy ludzie będą mogli uczestniczyć w wizualnej bezpośredniości wszystkich czynności liturgicznych mszy; po drugie, założenie, że była to autentyczna praktyka wczesnego Kościoła, którą zagubiono, bądź zniekształcono w biegu historii, a która powinna zostać przywrócona.

Argumenty przeciwko duszpasterskiej konieczności, czy choćby słuszności, oraz przeciwko powszechnemu odprawianiu Mszy twarzą do ludu w starożytności, jak to się obecnie rozumie, są liczne i przekonujące, i niemożliwe jest przytoczenie tu ich wszystkich. Możemy jednak zauważyć, że ta adaptacja, która faktycznie stała się pewną modą, zniósła element tradycyjnej liturgii – zwrócenie księdza i ludu na wschód podczas obrzędów eucharystycznych – co, poza zapoznaniem teologicznego znaczenia wschodu w liturgii oraz rozerwaniem jedności postawy przyjętej przez całe zgromadzenie liturgiczne, przeciwstawiło kapłana i lud oraz ustanowiło samoświadomą relację dialogiczną, która jest po prostu obca tekstom i obrzędom ofiarowania, Kanonu i komunii¹³².

„Msza dialogowana” – w stronę aktywizmu

Alcuin Reid: Nie trzeba również uczestniczyć werbalnie we wszystkich możliwych aspektach obrzędów liturgicznych. Mam tu na myśli entuzjazm, z którym na początku

dwudziestego stulecia naciskano kongregacje, aby wprowadzić odpowiedzi kapłanowi podczas mszy, co znane jest jako „msza dialogowana”. Takie uczestnictwo jest możliwe, a w przypadku niektórych odpowiedzi może być nawet określone jako przywilej wiernego. Myślę jednak, że można przyznać, iż nacisk, jaki położono na tę praktykę tak wcześnie, przypadkowo sprawił, że czynne uczestnictwo zamieniło się w uczestnictwo aktywisty – w którym miarą mojego uczestnictwa podczas liturgii stają się raczej moje czyny (werbalne, fizyczne, itd.), niż to, jak skutecznie kontempluję znaczenie tekstów i obrzędów liturgicznych, oraz jak ta kontemplacja prowadzi mnie i podtrzymuje w życiu wiarą katolicką. Uczestnictwo werbalne oraz każda inna forma aktywności liturgicznej powinna być drugorzędna wobec czynnego – albo, lepiej, rzeczywistego uczestnictwa w świętej liturgii, inaczej możemy stać się bardzo zajęci tym, co ma niewielki albo żaden korzystny wpływ duchowy na nas.

Te dwie adaptacje duszpasterskie nie zniweczyły całkowicie próby odnowienia pobożności liturgicznej, ale – to jest moja sugestia – skupiając się bardziej na zewnętrznych formach uczestnictwa zaczęły zupełnie nieświadomie ją podkopywać. W istocie, możemy je określić jako pierwsze oznaki „raka” liturgicznego aktywizmu, ponieważ ich nacisk położony jest zasadniczo raczej na zewnętrzne działania widzenia i odpowiadania niż na wewnętrzną kontemplację, która musi poprzedzać i ugruntowywać działanie¹³³.

Ruch na rozstaju dróg

Alcuin Reid: Możemy więc rozróżnić pomiędzy dwoma typami duszpasterskiej adaptacji liturgii. Pierwszy, usiłujący doprowadzić ludzi do zrozumienia i wglębnienia się w bogactwo obiektywnej Tradycji liturgicznej, która może być uważnie dostosowana, aby to zadanie ułatwić. Wtedy apetyt liturgiczny ludzi zostaje podniesiony, a ich katolickie życie karmi się bogactwem pobożności liturgicznej. Przy takiej adaptacji duszpasterskiej istnieje ciągłość, a nawet możliwość rozwoju, obiektywnej Tradycji liturgicznej.

Z drugiej strony istnieje adaptacja duszpasterska innego rodzaju, która radośnie rekonstruuje albo oddala się od obiektywnej Tradycji liturgicznej, by dopasować się do potrzeb ludzi ‘dzisiaj’: tak, by obrzędy liturgiczne ‘przemówiły do nich teraz’. Przy tego rodzaju podejściu do adaptacji duszpasterskiej można dokonać zmian nie troszcząc się o ciągłość obiektywnej Tradycji liturgicznej. Apetyty liturgiczne ludzi nie są podnoszone, lecz są spotykane ‘tam, gdzie są’, a taka pobożność liturgiczna jest w pewnym sensie niedożywiona.

W pierwszym rodzaju uczy się ludzi rozumienia bogatego języka liturgicznego Kościoła i kładzie się fundament dla ich czynnego uczestnictwa w świętej liturgii. W drugim – redukuje się ‘słownictwo liturgiczne’ i ogranicza do tego, co reformatorzy

arbitralnie uważają, że ludzie natychmiast chwycą, a takie uczestnictwo, jeśli jest możliwe w tym, co zostało, zamienia się w aktywizm¹³⁴.

Błędy ruchu: pogarda dla Średniowiecza i scholastyki

Kard. Joseph Ratzinger: Jednak w rzeczywistym postępie, który przyniósł ruch liturgiczny – prowadzący do Vaticanum II i konstytucji *Sacrosanctum Concilium* – były także zagrożenia: pogarda dla Średniowiecza jako takiego, teologii scholastycznej jako takiej. Od tego momentu zaczęło się już rozdroże: Dom Casel okazał się wielkim ekskluzywistą w teologii patrystycznej takiej jak ją widział i w platonizmie liturgicznym takim jaki obmyślił. Te jednostronne idee zostały następnie spopularyzowane przez bardzo zasmucające i bardzo groźne slogany; i tak mówiono już – dobrze to pamiętam – „konsekrowany Chleb nie jest po to, by się mu przyglądać, lecz po to, aby go jeść”. Był to slogan przeciw adoracji eucharystycznej. Myślano, że cała rzeczywistość i cały rozwój dokonany w Średniowieczu był błędem. Pojawiły się zatem: liturgiczny rygoryzm i archeologizm, które w końcu stały się wielkim zagrożeniem. Nie potrafiono już zrozumieć, że nawet nowości średniowieczne – jak adoracja eucharystyczna, a potem pobożność ludowa – że wszystko to było rzeczywiście uprawnionym rozwojem. Przede wszystkim nie była już możliwa synteza między różnymi nurtami: Guardini oddzielił się od Maria Laach, ponieważ bronił Różańca, Drogi Krzyżowej, adoracji eucharystycznej – podczas gdy inni zajmowali stanowisko rygorystyczne, które nie dopuszczało tych późniejszych rozwinień. (...) W początku lat 20. Guardini napisał bardzo ciekawy dialog między egzegetą – profesorem uniwersytetu, racjonalistą, ale ortodoksyjnym (takim jakich spotykało się w tej epoce na uniwersytetach niemieckich) – rygorystycznym liturgistą i dyrektorem Caritas, reprezentującym pobożność ludową, szczególnie skierowaną ku Najświętszemu Sercu. W tym dialogu szukał syntezy, która wciąż pozostaje do przeprowadzenia¹³⁵.

W stronę „współczesnego człowieka”

Alcuin Reid: Pragnienie bardziej radykalnych adaptacji duszpasterskich liturgii powstało jako skutek wzrastającej świadomości dystansu pomiędzy kulturą zawartą w obrzędach i tekstach liturgicznych a kulturą współczesnego świata. Jak – pytali niektórzy od lat 1930-tych – ‘współczesny’ człowiek może czynnie uczestniczyć w liturgii, skoro same jej formy i konstrukcja od dawna świadczą o innych czasach i kulturze? Czy nie byłoby lepiej zaadaptować liturgię tak, by przeskoczyć ten podział? Czy

ludzie nie będą lepiej uczestniczyć w liturgii, jeśli zostanie zaadaptowana do potrzeb i mentalności współczesnego człowieka?¹³⁶

Mnich z Fontgombault: Oto jeszcze raz pojawia się przed nami idea „zdemokratyzowania liturgii” (również to wyrażenie jest autorstwa Dom Lamberta).

W epoce Dom Lamberta i w jego kraju, Belgii, owe słowa o „popularyzowaniu” lub „zdemokratyzowaniu” liturgii oczywiście nie miały jeszcze zupełnie tego samego sensu, który uzyskają pod piórem o. Doncoeuera. Ten wybitny jezuita opublikował w dniach 15 lipca i 10 grudnia 1943 roku dwa artykuły, które zostały następnie połączone w dziełku zatytułowanym: *Conditions d'une renaissance liturgique populaire*. Był to przejmujący, a nawet szokujący manifest na rzecz tego, by dążyć za wszelką cenę do otwarcia liturgii «dla masy zwykłych chrześcijan i dla jeszcze większej masy pogan».

Zarówno Dom Lambertowi, jak o. Doncoeurowi wydawało się rzeczą konieczną, aby odrodzenie liturgii miało charakter ludowy, czyli aby nie dotyczyło tylko wąskiej elity. O. Doncoeur tak pisał w roku 1943:

Oto jak na podstawie licznych rozmów można by streścić nieco brutalne wyrzuty naszych misjonarzy ludowych:

To, że wy, duchowni i wasi świeccy, wykształceni w zakresie humanistyki i religii, znaleźliście w ruchu liturgicznym ostatnich czterdziestu lat wzbogacenie swej wiary i życia duchowego, jest faktem, który w ogóle nie podlega wątpliwości, ani nie ma po co go dyskutować. Z jednej strony wydanie i przetłumaczenie mszału, a drugiej strony nauczanie liturgiczne, przykład klasztorów, inicjatywy odnowicielskie – na pewno przyniosły znaczne ożywienie religijne waszym seminarium, grupom parafialnym, a zwłaszcza grupom młodzieżowym. Można powiedzieć, że w przypadku wielu osób (m.in. w starszej gałęzi ruchu skautowego) życie religijne utożsamiało się z rozumną i żywą liturgią, która jest kochana i celebrowana z radością.

Niestety, to odrodzenie dotyczy wciąż jedynie elity, której wielkim błędem byłoby zmonopolizowanie waszej uwagi, skutkujące zapomnieniem o masie zwykłych chrześcijan i o jeszcze większej masie pogan.

Kto chciałby pojąć w sposób wystarczający (jeśli nie kompletny), do czego doprowadziła wśród duchowieństwa francuskiego owa dojmująca troska o dotarcie do mas, może przeczytać bardzo interesującą książkę Paula Vigneron *Histoire des crises du clergé français contemporain*. Ale kto chce zrozumieć obecny stan liturgii, a w szczególności jej chciany „populizm”, powinien zwrócić uwagę właśnie na to dążenie ruchu liturgicznego, pojętego „w sensie właściwym”. (...)

W cytowanym dziełku o. Doncoeur jego rozmówcy, apostołowie ludu, wypowiadają pewne stwierdzenia, do których się przyzwyczailiśmy i które stały się nawet

jakimiś oczywistościami, chociaż niekoniecznie uświadamiamy sobie ich ukryte założenia: Można więc powiedzieć, że do istoty liturgii należy to, że jest jaśniejsza i bliższa, że jest wejściem i jakimś przekładem misterium. Ale do istoty przekładu należy to, że przenosi się jakieś przesłanie z języka nieznanego do języka znanego. A przez język nie rozumiemy tylko wyrażenia, lecz i gest, obraz, wszelkie przedstawienie – krótko mówiąc, każdy sposób ekspresji uchwytnej dla człowieka(...) To, co przemawiało dwa tysiące lat temu do pierwszych chrześcijan, judaizujących czy orientalizujących, jest – jakże się temu dziwić? – najczęściej zagadką dla chrześcijanina z Villeurbanne w roku 1943. Od stroju do wyrażenia, od wyobrażenia Melchizedeka do wyobrażenia Cherubinów, od *Kyrie eleison* do *Hosannah*, od ołtarza do przaśników – ileż jest tych elementów naszej liturgii, które były objawieniem dla ucznia św. Polikarpa lub św. Ireneusza (gdyż były zapożyczone z jego życia, świata, kategorii intelektualnych, a czasem z nieszkodliwych obyczajów pogańskich), a dla kotlarza z Puteaux lub dla praczki z Boulogne nie są niczym innym jak tajemnicami nałożonymi na Tajemnicę(...).

Czy będziemy się dziwili, że liturgia, która pochodzi częściowo z wieku III, VII, XII, jest tak bardzo obca ich wyobraźni i wrażliwości(...) Liturgia karolińska, albo gregoriańska, albo leonińska, nie znajdzie już żadnego rezonansu w sercach naszych robotników, tak jak nie znalazłyby go poematy hinduskie lub ceremonie chińskie.

Czujemy, jak pod piórem o. Doncoeur w sposób płomienny i upraszczający przemawia bardzo radykalna rewindykacja. Ale łatwiej jest napisać pamflet niż wykonać długotrwałą pracę pedagogiczną¹³⁷.

Kreacja zamiast adaptacji

Alcuin Reid: To egalitarne założenie, że konieczny jest „funkcjonalny środek wspólnotowego kultu ‘mas pracujących’”, łącznie z twierdzeniem niestrudzenie propagowanym przez austriackiego jezuitę, Josepha Jungmanna, że liturgia była zepsuta od czasów późnej starożytności, dało tym, którzy szukali adaptacji duszpasterskiej licencję na wjazd buldożerami na zastaną tradycję liturgiczną i utworzenie przestrzeni, w której mogli skonstruować nową, dydaktyczną liturgię pozostawiając jedynie to, co wydawało się użyteczne dla ‘współczesnego’ człowieka, a odrzucając wszystko, co uważane było jako przedawnione.

W ten sposób adaptacja duszpasterska zamieniła się w utylitaryzm, albo duszpasterski oportunizm, i usiłując dostosować liturgię do duszpasterskich potrzeb każdego następnego pokolenia współczesnego człowieka, tworzone kolejne forum, na którym dzisiejsze ideologie mogą nękać 'pracujące masy'. Słowo „adaptacja” zostaje szybko zapomniane i zamiast mówić o „adaptacji duszpasterskiej” mówi się o „duszpasterskiej kreatywności”, gdzie porzuca się wszelkie pretensje do szacunku względem zastanej tradycji liturgicznej.

Niektóre oficjalne reformy przed Soborem Watykańskim II zawierały elementy tych niepewnych zasad. Rekonstrukcja liturgii Wielkiego Piątku w 1955 r. po prostu usunęła niektóre najczciodsze obrzędy rytu rzymskiego. Towarzysząca jej reforma Wigilii paschalnej zniósła jej starożytną i teologicznie znaczącą strukturę czytań redukując ich liczbę o dwie trzecie. Wprowadzała ona również ex nihilo teologicznie wątpliwe odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych¹³⁸.

Świadomość szerszych kontekstów

Mnich z Fontgombault: O. Bouyer, zachowując styl bardziej wyważony, zarysował lepiej w swoim liście do o. Duployé zasady rozwiązania (którego zaletą było to, że było mniej nihilistyczne!): Jestem przekonany, że osiągniemy niewiele lub nic, jeśli – nie tylko równoległe do ruchu liturgicznego, lecz w ścisłym z nim związku – nie rozwinie się popularny ruch biblijny. Albowiem liturgia – a szczególnie liturgia rzymska – jest zupełnie biblijna, przynajmniej w swej strukturze materialnej.

To, co potem się dokonało, jest godne wielkiego zainteresowania. Warto zauważyć, że w tym punkcie – który wydaje się nam przecież elementarny i podstawowy – o. Bouyer spotkał się ze sprzeciwem ze strony... o. Doncoeur! Pozwólmym o tym mówić samemu o. Bouyer: Bardzo szybko napotkałem(...) na opozycję, która nie miała charakteru powszechnego, lecz była bardzo mocna. Pamiętam bardzo dobrze gwałtowną dyskusję, w trakcie której o. Doncoeur i ks. Michonneau przeciwstawili się mi, gdy wspomniałem o znaczeniu zrozumienia Biblii dla pojmowania liturgii, która jest całą przeniknięta Biblią(...) Ks. Michonneau wyjaśniał, że już dość trudną rzeczą jest wtajemniczenie wiernych w liturgię, którą trzeba by zmienić, aby się zaadaptowała do nich; jeśliby trzeba się jeszcze zająć Biblią, nigdy by się to nie udało.

O. Bouyer myślał zresztą bardzo słusznie, że najlepszym sposobem wtajemniczenia wiernych w Biblię jest sprawienie, aby liturgia była „znowu smakowana i przeżywana”. Nie ma tu błędnego koła, lecz – jak to najczęściej bywa – korzystne współdziałanie.

Drugim elementem rozwiązania proponowanego przez o. Bouyer w celu prawdziwego wtajemniczenia w liturgię jest „określone minimum wyjaśnienia historycznego”. Nie chodzi o to, by – jak to trafnie mówi – „liturgia-muzeum” stała się jakby «pomnikiem, który pokazuje się turystom», lecz o to, by wreszcie zobaczyć w liturgii wskrzeszenie tego, co było a zasługiwało na to, by przetrwać, przekraczając swoją epokę i ojczyznę, które wyraziły swoją zbiorową duszę religijną poprzez liturgię.

Ta bardzo głęboka myśl została powtórzona w związku z trzecim elementem: już nie wtajemniczenie w zwykłe rozumienie tekstów liturgicznych, lecz – głębiej – stały dostęp do całego świata duchowego, w którym te teksty są skąpane i który powinien stać się znowu nasz¹³⁹.

Podsumowanie: blaski i cienie Ruchu

O. Aidan Nichols OP: Cóż zatem szczególnego zostało dodane do tego różnorodnego dziedzictwa przez nowoczesny ruch liturgiczny zaczynający się nawet jeśli nie dokładnie w 1909 r., to w każdym razie w przeddzień I wojny światowej? Jego główny pozytywny wkład jest dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, podjęto naukowe badania historii liturgii, reprezentowane chociażby przez serię *Liturgische Quellen und Forschungen* (źródła i opracowania), redagowaną kolejno przez dwóch mnichów z Maria Laach: Dom Cuniberta Mohlberga i Dom Odilo Heiminga, albo *Missarum Sollemnia* Josefa A. Jungmanna, dzieło zawierające wszystko, co można powiedzieć o historii Mszy św. W ten sposób posunięto dalej badania rozpoczęte przez naukowców pod koniec XIX w., wśród których przeważali Anglicy, a zatem głównie anglikanie. Po drugie, dwudziestowieczny ruch liturgiczny, który bezpośrednio poprzedzał Sobór Watykański II, podjął i kontynuował wysiłki teologów-liturgistów z początków i połowy XIX w. zmierzające do popularyzacji (w najlepszym sensie) rozumienia ducha i tekstów istniejącej liturgii - tak jak w serii Herwegena *Ecclesia orans*, z której najszerzej znaną była książka Romano Guardiniego *O duchu liturgii*. Budzący większe wątpliwości wkład nowoczesnego ruchu liturgicznego ujawnia się, gdy rozważamy jego wzrastające żądania praktycznego wprowadzenia reformy. Nawet jeśli odłożymy na bok wspomniane już zastrzeżenie dotyczące niepewnej wiedzy głównych aktorów tego dramatu na temat historycznej dyskusji toczonej przez dwa poprzednie wieki i prób reformy podejmowanych w tym okresie, nie możemy nie zauważyć nowatorskiej, zrywającej z dotychczasowymi wzorami, natury wprowadzanych paradygmatów duszpasterskich, które wykorzystywano. Pius Parsch, na przykład, kanonik augustyński z Kloster Neuburg koło Wiednia, sformułował swój program praktycznych zmian, zawierający celebrazję *versus populum*, czerpiąc, między innymi, z doświadczeń niemieckojęzycznego Katolickiego Ruchu Studentów Niemieckojęzycznych i „wspólnotowych” Mszy św.

odprawianych na wolnym powietrzu podczas wycieczek w poszukiwaniu nie-hitlerowskiej (oczywiście!) wersji *Kraft durch Freude* [Siła przez radość]. Dalej idące zmiany pojawiły się w łonie ruchu księży-robotników, innej nowatorskiej manifestacji życia Kościoła, gdzie ksiądz w jakimś kącie fabryki lub w mieszkaniu robotniczym stawał przed małą grupką wiernych za jakimś naprędce przystosowanym stołem¹⁴⁰.

Encyklika *Mediator Dei*

20 listopada 1947 papież Pius XII wydał encyklikę *Mediator Dei*. W całości poświęcona liturgii, była równocześnie ustosunkowaniem się Ojca Świętego względem ruchu liturgicznego, jego zalet i braków.

Pius XII stwierdza, że dzięki rozszerzeniu się na przełomie XIX i XX wieku szczególnego zapału do nauk liturgicznych (...) wniosłe ceremonie Ołtarza i Mszy św. doznały lepszego poznania, zrozumienia i docenienia. Zaczęto coraz tłumniej i częściej przystępować do Sakramentów św. i smakować słodycz modłów liturgicznych. Kult Eucharystii został uznany za źródło i ośrodek prawdziwej pobożności chrześcijańskiej. Niestety, ów ruch liturgiczny budzi też pewne obawy: Jeśli bowiem z jednej strony wielce bolejemy nad tym, że w niektórych krajach duch świętej liturgii, jej znajomość i ukochanie są niekiedy nikłe lub prawie żadne, to z drugiej strony z wielką troską i lękiem zauważyliśmy, że niektórzy skłaniają się zbyt do nowości i zbaczają z drogi zdrowej nauki i rozważań.

Rozwój w liturgii jest możliwy, gdyż to, co jest w niej ludzkie, może się w niej zmieniać według potrzeb czasu, okoliczności i dusz (podczas gdy element Boski jest niezmienny). Jednak dokonywanie zmian w liturgii należy do najwyższej władzy kościelnej i w żadnym razie nie podlega samowoli osób prywatnych, choćby nawet należały do stanu duchownego. Od organicznego rozwoju liturgii należy zatem odróżnić zuchwałe usiłowania tych, którzy z rozmysłem wprowadzają nowe zwyczaje liturgiczne lub też żądają wskrzeszenia obrzędów przeżytych, niezgodnych z obowiązującymi dziś przepisami i rubrykami. Wskazując przykłady błędów występujących w łonie ruchu liturgicznego Pius XII reagował szczególnie stanowczo na błędne rozumienie „powrotu do źródeł”: Nie jest rzeczą ani mądrą, ani godną pochwały wracać we wszystkim i za wszelką cenę do starożytności (w związku z tym błędzą ci, którzy chcą ołtarzom przywrócić pierwotny kształt stołu).

Formy pracy: „zebrania techników”

O. Aidan Nichols OP: Encyklika Piusa XII z 1948 r. *Mediator Dei* w znacznej mierze dała ruchowi zielone światło (ostrzegając jednocześnie przed pewnymi interpretacjami *Mysterientheologie* Casela, ale Casel nie był nigdy – nad czym można niekiedy ubolewać – sztandarowym teologiem ruchu). Jednocześnie było powszechnie odczuwane, że takiej zachęty nie było w działaniach ostrożnej i niechętnej zmianom Kongregacji ds. Obrzędów. Wymyślona metoda polegała na przygotowaniu własnych przymiarek do reformy i promowaniu ich poprzez znajdowanie postuchu u odpowiednio nastawionych narodowych hierarchii kościelnych. Międzynarodowe spotkania liturgistów, na których – począwszy od 1951 r. – zaczęły krążyć te projekty reformy, były w istocie duchowymi dziećmi *Centre de Pastoral Liturgique* i instytutu liturgicznego w Trewirze. Niezwykle w tych spotkaniach było to, że odbywały się one, z małymi wyjątkami, za zamkniętymi drzwiami – wstęp tylko dla zaproszonych. Nawet te nieliczne sesje otwarte dla szerszej publiczności były zawsze poprzedzane tym, co Botte nazywa zebraniem techników, „*réunion des techniciens*”. Częściową przyczyną tej tajemniczości była bez wątpienia obawa przed negatywną reakcją Rzymu. Obecność jezuickiego egzegety Augustina Bea, który był także spowiednikiem papieża, na kongresie w Asyżu w 1956 r. może, jak się wydaje, ilustrować generalną skłonność ekspertów do milczenia. Można powątpiewać czy dokładnie taka była intencja wspomnianego jezuitę, zwłaszcza, że w *Mediator Dei* Pius XII, który był pierwszym papieżem mówiącym o potrzebie zaistnienia opinii publicznej w Kościele, wyraźnie wezwał do otwartej dyskusji przynajmniej w jednej kluczowej sprawie, mianowicie w sprawie używania języków narodowych.

Trzeba, jak sądzę, skonkludować, że główną przyczyną przyjęcia sekretnej metody pracy było uznanie przez liturgistów ich tematu za zbyt techniczny, aby móc go bezpiecznie powierzyć, nawet w części, osądowi nie-liturgistów. Reforma liturgiczna była zatem zdecydowana przez „zebrania techników”. Zastanawiająca ciągłość personalna łączy te zebrania z lat pięćdziesiątych ze składem osobowym ciała konsultacyjnego powołanego do przygotowania projektu soborowego dokumentu o liturgii oraz, już po przyjęciu Konstytucji o Liturgii, z posoborowym *Consilium*, które miało wprowadzić w życie ogólne zasady Konstytucji poprzez stworzenie nowych tekstów i obrzędów.

Była to zatem rewolucja techników, która uzyskała generalną zgodę papieżstwa i episkopatu. Nie była ona, można się upierać, poprzedzona stosownym przesianiem propozycji przez sito opinii publicznej w Kościele, opinii publicznej, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była bardziej homogeniczna, mniej podlegająca wpływom świeckich prądów myślowych i mniej skoncentrowana na sprawach, które – chociaż interesujące i ważne – nie mają centralnego znaczenia w tradycji głoszenia Ewangelii, jednym słowem – bardziej katolicka niż dzisiaj¹⁴¹.

W Paryżu lat 50. i 60.

Dyskrecja charakteryzująca „zebrania techników” nie przeszkadzała oczywiście dalszemu promieniowaniu idei ewoluującego ruchu liturgicznego. W wybranych ośrodkach kościelnych próbowano praktykować to, co wynikało z nowej świadomości problemów. Doskonałym przykładem tej aktywności jest Paryż lat 50. i 60.

Luc Perrin: *Kluczowe znaczenie dla paryskiego ruchu liturgicznego miała parafia św. Seweryna, z księżmi: Connan i Ponsar. Ta nowa ekipa zainstalowała się w Saint-Séverin w 1947. Pozostawała w ścisłym kontakcie z Centrum Duszpasterstwa Liturgicznego w Vanves. Parafia sąsiadowała z Saint-Sulpice, czyli z parafią, która już od lat 50. była także bardzo zaangażowana w ruch liturgiczny. (...) W epoce, którą zbadałem, znajdujemy ludzi, którzy nie praktykowali liturgii na poziomie minimalnym, lecz przeciwnie, byli bojownikami liturgii maksymalistycznej, że ośmieli się tak powiedzieć. Nie usuwano niczego – dodawano, objaśniano. Jest czymś frapującym to, z jaką pilnością księża z Saint-Séverin przygotowywali każde nabożeństwo. W cotygodniowych naradach ekipy kapłańskiej część poświęcona przygotowaniu liturgii zajmowała znaczny czas i charakteryzowała się niesamowitą precyzją: mówiono o postawach, nawet o wyrazie twarzy diakona! Wszystko brano pod lupę, redagowano, przygotowywano, obmyślano. W tamtych czasach biuletyn parafialny podaje szczegółowo wszystkie obrzędy Mszy, objaśnia ich źródło, wyjaśnia znaczenia.*

W okresie lat 60. widzimy na podstawie kilku sprawdzianów, jak rozwija się wpływ ruchu liturgicznego: ołtarz „twarzą do ludu”, przekształcenie architektury wewnętrznej, obecność animatora, rozwój Mszy dialogowanych, zarys oddzielenia liturgii słowa i liturgii eucharystycznej, a zwłaszcza – według wyrażenia z pewnej broszurki z Saint-Séverin – ustawienie ‘chrześcijan dookoła ołtarza’. Tworzy się nowe obrzędy: procesja, składanie darów, praktykowanie paraliturgii, liturgii światła i wody. To wszystko pozostaje jednak w ramach prawnych: w 1957 ekipa z Saint-Séverin zostanie napomniiana w związku z naruszaniem rubryk w pewnych szczegółowych punktach – i księża przywrócą tam porządek.

Wpływ ruchu liturgicznego jest obecny w parafiach [paryskich] w sposób nierówny. Kilka kroków od kościoła Saint-Séverin, parafia Saint-Nicolas du Chardonnet obejmowała podobną liczbowo grupę mieszkańców (ale Saint-Séverin przyciągał jednak wielu ludzi spoza Quartier latin). Ale między tymi tak bliskimi dwiema parafiami były prawdziwe lata świetlne. Saint-Nicolas du Chardonnet i Saint-Médard były jak torbiel wewnątrz dekanatu piątej i szóstej dzielnicy. (...) Saint-Nicolas du Chardonnet był parafią tradycyjną, oczywiście w sensie właściwym epoce, mając za proboszcza kogoś takiego jak kanonik Regnault, w młodości pasjonat Akcji Katolickiej. Była to parafia raczej starszawa, raczej ospała – w zestawieniu z żywością, z dynamizmem właściwym dla Saint-Séverin aż do Soboru”¹⁴².

Co za atmosfera, co za symfonia!

Praktyki z paryskiego kościoła Saint-Severin były oczywiście przedmiotem ożywionych debat – które zapisały się szeregiem entuzjastycznych bądź krytycznych wystąpień wybitnych przedstawicieli katolickiej inteligencji. W książce wydanej w 1956 katolicki pisarz Daniel-Rops przedstawiał swoje wrażenia ze Mszy odprawianej w Saint-Severin w następujący sposób:

Msza się zaczyna. Natychmiast wytwarza się „atmosfera” – jakby to powiedziano w teatrze. Już wielki ruch procesyjny, którym się Msza rozpoczyna, narzuca ją od razu(...) Celebranci wchodzą z majestatyczną powagą, która bynajmniej nie wydaje się być sztuczna. Podczas gdy kapłan przystępuje do ołtarza, chór śpiewa modlitwy wstępne; jakąż pełnią brzmi: *Introibo ad altare Dei!* I od razu wkracza głos ludu w śpiewie zbiorowym, zdumiewająco zgodnym. Wydaje się, że wszyscy znają na pamięć te psalmy, francuskiego układu Gelineau. (...)

Są momenty szczególnie uderzające, mocne takty tej liturgicznej symfonii. To, że diakon i subdiakon czytają po francusku (w języku miejscowym) Lekcje i Ewangelie, to weszło już w zwyczaj Kościoła; ale są inne fragmenty Mszy, które powinny podsuwać wiernym święte słowa, a które zazwyczaj szepcze sam ksiądz, jakby in petto, tutaj zaś wyosobnione, zaktualizowane, uwzniośnione nabierają uderzającej wypukłości. Memento za żywych, w czasie którego dwaj młodzi śpiewacy występują z chóru i czystymi głosami odczytują intencje, zapisane w księdze parafialnej na cały tydzień; memento za umarłych, w czasie którego wymienia się, poleca przyjaźni braterskiej i modlitwom obecnych każdego z tych, którzy powrócili do Boga w ciągu tych siedmiu dni spośród wspólnoty parafialnej.

Jakże odnawiają się i odżywają dawne tradycyjne zwyczaje! Ceremoniał Komunii wiernych nabiera cech jakiegoś popisowego wystąpienia: nasuwa myśl o Sądzie Ostatecznym. Oto posuwają się równo, po pięciu w szeregu, przy śpiewie psalmów, a stanowią ogromną większość zebranych: na pierwszy rzut oka około cztery piąte wiernych. Wstępują na stopnie ołtarza, gdzie pięciu księży równocześnie podaje im Hostie¹⁴³.

„Czy taki tu obyczaj?”

Z wypowiedzią Daniel-Ropsa współbrzmi to, co czytamy w zapiskach Jerzego Zawieyskiego. 22 lipca 1956 zapisał on w swoim dzienniku:

W kościele St. Severin na Mszy św. (...) Uderzyło mnie to, że ksiądz odprawiający Mszę św. jest zwrócony do wiernych. Spowiedź odbywa się przed ołtarzem, tak jak u nas, później ksiądz obchodzi ołtarz i staje naprzeciw zebranych. Ołtarz – prosty stół z sześcioma świecami – jest ustawiony na środku prezbiterium. Msza św. była recytowana. Ludzi dość dużo jak na Francję. Wszyscy z mszałami w ręku, skupienie, powaga. Kazanie dobre, inteligentne, bez patosu. Najbardziej zajęło mnie to, że prawie wszyscy obecni w kościele przystępowali do Komunii św., którą przyjmowali stojąc. Tak samo w czasie Podniesienia wszyscy stali z pochylonymi głowami. Czy taki tutaj obyczaj? Czy liturgia nie wymaga oddania czci Bogu na klęczkach? W kościele było dużo młodych mężczyzn, którzy przystępowali do Komunii św. Wyszedłem z przekonaniem, że tutaj religia nie jest obyczajem ani tradycją, lecz świadomym wyborem¹⁴⁴.

„To kompletna niedorzeczność”

Jednak nie wszyscy byli tak zachwyceni. Jednym z głośniejszych krytyków był katolicki pisarz Paul Claudel.

Dominique Millet: *Claudel był przywiązany do liturgii łacińskiej jak do zrenicy oka. Dopóki był za granicą, nie odczuwał żadnych trudności. Zaczął zdawać sobie sprawę, że istnieje jakiś problem, kiedy wrócił do Francji – nie w Brangues, gdzie Msza pozostała Mszą, a jedyną trudnością było to, że spowiadający go proboszcz był głuchy! Za to w Paryżu był bardzo dotknięty fantazjami z Saint-Séverin. Sarkazmy z jego artykułu pt. „Msza na odwrót” w „Figaro littéraire” ze stycznia 1955 dotyczą parafii Saint-Séverin¹⁴⁵.*

W święto Wniebowstąpienia Pańskiego 1951 Claudel zapisał w swoim dzienniku:

Nasz młody proboszcz ustawił możliwie jak najbliżej wiernych zaimprovizowany ołtarz, na którym krucyfiks jest nieobecny. Dwie świece umieścił na ziemi po dwóch stronach obfitego białego bukietu. Cała operacja sakralna odbywa się więc w oczach publiczności, co ma swoje, przyznaję, zalety. Ale z punktu widzenia liturgii to kompletna niedorzeczność. Podczas mszy ksiądz jest

tylko delegatem ludu. To my odprawiamy mszę z nim. Od czasu do czasu zachęca nas do współpracy, zwracając się ku nam, *Dominus vobiscum, Orate fratres*. Teraz msza nie jest już naszym dziełem. To widowisko, które oferuje się poszczególnym osobom, jak za pierwszych dni. Zdegradowano nas. Miał być kapłanami, jesteśmy już tylko świadkami, widzami. Msza łacińska nie nadaje się do tego i jako dzieło sztuki ponosi straszliwe szkody. Nie mówiąc już o tym ohydny melanżu francuszczyzny. Przypomina to bardzo „kult” protestancki. Pomieszenie i smutek¹⁴⁶.

Dominique Millet: *Co zrobiłby Claudel dzisiaj? Jest mi bardzo trudno odpowiedzieć. To był człowiek posłuszny. Na końcu artykułu o „Mszy na odwrót”, po wychłostaniu w sposób niezwykle gwałtowny ludzi igrających z liturgią, napisał jednak, że gdyby to stało się regułą, musiałby się pod tym ugiąć*¹⁴⁷.

W USA lat 50. i 60.

Nie powinniśmy zapominać, że – mimo zgorzenia Claudela – wysiłki ówczesnego ruchu liturgicznego nie koncentrowały się na przesuwaniu ołtarzy. Cały czas gros energii wkładano w pogłębianą inicjację liturgiczną, a następnie praktyczne uczynienie z liturgii wzoru osobistej pobożności. Zasięg tej pracy nie ograniczał się wcale do Francji czy Niemiec. Dysponujemy relacjami świadczącymi o sporych sukcesach ruchu liturgicznego np. w Stanach Zjednoczonych.

O. Samuel Weber OSB: *„Od 1953 do 1961 miałem szczęście uczestniczyć w konkretnym zastosowaniu podejścia Guardiniego. Gdy miałem 6 lat, moi rodzice zapisali mnie do naszej szkoły parafialnej St. Columba, w której spędziłem 8 lat aż do końca szkoły podstawowej.*

Nasza parafia znajdowała się w dzielnicy robotniczej Chicago (Illinois), o przewadze białych. Parafia była stara, ale szkołę wybudowano niedawno. Parafianie byli głęboko przywiązani do swej wiary katolickiej, a ofiary, które ponosili, i czas, który spędzili przy budowie tej szkoły, dowodziły dobrze, do jakiego stopnia ich wiara była głęboka. Większość z nich była prostymi robotnikami, a wielu pracowało w stalowniach. Praca była bardzo ciężka, i dlatego wielu mężczyzn umierało młodo – więc było wiele wdów. Pochodzenie parafian było bardzo różne: przede wszystkim Polacy i Irlandczycy, ale także Słowacy, Słoweńcy i inni. Przywiązywali duże znaczenie do wychowania katolickiego i do kultury katolickiej, którą to wychowanie miało wdrażać i rozwijać. Oto czego chcieli dla swych dzieci. Było to dla nich absolutnym priorytetem.

Kiedy zaczynałem naukę, szkoła katolicka istniała dopiero od dwóch lat. Proboszcz, prałat Thomas J. Kelly był gorącym zwolennikiem tego, co nazywano ‘ruchem liturgicznym’. Chciał, żeby uczniowie znajdujący się pod jego opieką otrzymywali naukę

obejmującą to wszystko, co szkoła katolicka powinna dać w zakresie wykształcenia elementarnego. Ale chciał tu dodać jeszcze coś – nauka szkolna powinna być w całości przeniknięta studium i praktyką wszystkich najbogatszych składników kultury chrześcijańskiej: muzyką, literaturą i sztukami pięknymi. A wszystko to powinno wpisać się w ramy systematycznego studium Pisma świętego i świętej liturgii. (..)

Coziennie rano lekcje zaczynały się od odmówienia tercji. Generalnie wracaliśmy do domu na obiad, ale przed wyjściem ze szkoły zbieraliśmy się w kościele na odmówienie seksty. Uczestniczyły w niej liczne matki, które przychodziły po dzieci. Gdy obowiązki duszpasterskie na to pozwalały, prałat Kelly przychodził sam przewodniczyć nabożeństwu. Na końcu dnia odmawialiśmy nonę w klasach przed powrotem do siebie.

Nie dawano nam żadnych objaśnień. Ledwie kilka instrukcji i wskazówek. Robiliśmy to, co starsi uczniowie i nabieraliśmy doświadczenia. (..)

We wtorek rano przed lekcjami uczestniczyliśmy wszyscy we Mszy recytowanej, z hymnami po angielsku. Wszyscy uczestnicy powtarzali głośno odpowiedzi. W piątek była zawsze uroczysta Msza śpiewana. Części stałe były śpiewane przez zgromadzenie: uczniów, rodziców i parafian. Dla uczniów starszych było zaszczytem śpiewanie części zmiennych.

Od pierwszej klasy uczono nas poprawnego śpiewu chorału gregoriańskiego. (..)

Powoli i krok po kroku sens czynności i znaków świętych był przed nami odkrywany, a my go przyswajaliśmy. Mogliśmy go 'widzieć, czuć i przyswoić'¹⁴⁸.

W Polsce: Tyniec i inni...

Opisywane ruchy i tendencje dawały o sobie znać – w pewnym ograniczonym rozmiarze – także w Polsce. W roku 1948 o. Karol van Oost, ówczesny przeor klasztoru benedyktynów w Tyńcu, pisał następująco w przedmowie do ukazujących się właśnie po raz pierwszy rozważań liturgicznych s. Marii Renaty *Vivere cum Ecclesia*:

Bądźmy szczerzy: pobożność ostatnich trzech wieków oddaliła poniekąd wiernych od ołtarza i od nabożeństw liturgicznych. Postawa czysto subiektywna medytacji, które weszły w zwyczaj od drugiej połowy XVI wieku, nawet u ludzi świeckich – rozmaite traktaty duchowne z dziedziny ascetyki i mistyki – powstawanie nowych rodzin zakonnych, znoszących dla swych członków obowiązek modlitwy chórowej – wreszcie duch czasu, opuszczający dawne utarte drogi ascetyki chrześcijańskiej, aby je zastąpić metodami bardziej „nowoczesnymi” – wszystko to dąży do izolowania duszy, do usystematyzowania jej stosunku do Boga, do introspekcji jej

w głąb siebie, do stawania sam na sam z Panem w pobożności czysto subiektywnej. (...)

Chodzi więc obecnie o powrót do Mszy św., o uprzytomnienie sobie tego wszystkiego, co ona zawiera w dziedzinie dogmatycznej, moralnej, ascetycznej, społecznej oraz historycznej. (...)

Nie lękajmy się. Jeżeli Kościół wyszedł zwycięsko z tyłu prześladowań, z niebezpieczeństw ze strony herezji i z wielu innych naważnic i burz – to świadomy i konieczny powrót do życia liturgicznego i liturgicznej modlitwy przewycięży wszelkie przeszkody i trudności, piętrzące się na jego drodze i nastanie „uciszenie wielkie”, jak niegdyś na morzu Tyberiadzkim.

Mszalik tyniecki w dłoń!

W roku 1949 ukazało się drugie polskie wydanie poręcznego mszalika: *Mszał Rzymski z dodaniem nabożeństw nieszpornych*, wyd. o. Gaspar Lefebvre, benedyktyn. Przekład polski opracowali mnisi opactwa w Tyńcu, Tyniec-Bruges 1949. Mszałik wydrukowany został w Belgii, więc następnym zadaniem było przetransportowanie nakładu do Polski. W kronice klasztoru w Tyńcu pod dniem 16 grudnia 1949 r. zapisano:

Najprzewielebniejszy ojciec Opat (klasztoru w Brugii) zadeydował i przysłał do Tyńca pierwszy egzemplarz nowego polskiego Mszału rzymskiego (II wydanie). Jest to wydarzenie wielkiej miary, ukoronowanie wieloletniej pracy nad tłumaczeniem i korektą, ale równocześnie to wielki dar opactwa św. Andrzeja, które z właściwą sobie hojnością wzięło na siebie kosztą tego wydawnictwa. Taki nakład pozwala na rozpoczęcie prawdziwego oddziaływania w duchu odrodzenia liturgicznego, więc umożliwi spełnienie jednego z najważniejszych punktów benedyktyńskiego programu w obecnych czasach. Naturalnie, swobodna rozsprzedaż walnie dopomoże w odbudowie i urządzaniu opactwa. Nie wiadomo, czy się uda przesłać całość z zagranicy, czy wolno będzie rozsprzedawać, bo nie wiadomo, czy nasz Mszałik zgadza się z nową rzeczywistością¹⁴⁹.

Eksperyment: „twarzą do wiernych” pod Turbaczem (1953)

Również w Polsce przejawami ruchu liturgicznego bywało nie tylko doprowadzanie wiernych do kontaktu z samą liturgią – ale i dosłowne zwracanie samej liturgii „ku wiernym”. Jerzy Janik, uczestnik wypraw z ks. Karolem Wojtyłą, wspomina jedną z nich, wyprawę na Turbacz we wrześniu 1953 roku:

Na wycieczkach Wujek odprawiał dla nas Mszę św. Tam pod Turbaczem powiedział: Wiecie co, w Kościele próbują wprowadzić elementy nowej liturgii. Jednym z tych elementów jest pozycja kapłana odprawiającego Mszę św. Ma on mianowicie stać twarzą do wiernych. Zróbmy tak.

W drzwiach szataśu umocowaliśmy deskę, dla wzmocnienia konstrukcji, wsunęliśmy kopkę siana. Wujek stanął wewnątrz szataśu, twarzą do nas, przy desce, która stała się ołtarzem a my na zewnątrz szataśu. In nomine Patris... zaczął, oczywiście po łacinie, na zmianę języka trzeba było poczekać jeszcze parę lat. I tak pod szczytem Gorców trwała Najświętsza Ofiara na Chwałę Stwórcy otaczającej nas przyrody.

W czasie Mszy św. pojawili się gospodarze z którejś z podgorczańskich wsi dla zebrania siana. Podeszli do naszego szataśu – kościoła i pobożnie uklękli¹⁵⁰.

To wydarzenie utkwiło głęboko w pamięci uczestników m.in. właśnie dlatego, że było dość wyjątkowe – chodziło o pewne odstępstwo od reguły, dokonane w ramach nieformalnego duszpasterstwa młodzieżowego. Z pewnością nie oddaje codzienności liturgicznej polskich parafii – ale jest znaczące jako kierunek poszukiwań niektórych duszpasterzy. W tym kierunku szły stopniowo kolejne zmiany rzeczywistości liturgicznej także w Polsce.

Referat ks. Fedorowicza (1962)

Pewnym obrazem tego, w jakim kierunku zdążyło duszpasterstwo liturgiczne w Polsce lat bezpośrednio poprzedzających Vaticanum II, może być treść referatu pt. *Duszpasterstwo liturgiczne*, wygłoszonego na kursie duszpasterskim w Seminarium Warszawskim w kwietniu 1962 przez ks. Aleksandra Fedorowicza (1914-1965), proboszcza parafii Izabelin-Laski, będącego jedną z czołowych postaci ówczesnej odnowy duszpasterskiej.

W swoim referacie ks. Fedorowicz mówił na wstępie, że ograniczy się do przytoczenia niektórych sposobów stosowanych w poszczególnych parafiach archidiecezji dla ożywienia udziału wiernych we Mszy św. Oto wybrane fragmenty każdego punktu tego referatu (z dodanymi przez nas śródtytułami):

Komentować, byle nie przeszkadzać

Najczęściej spotykanym sposobem jest prowadzenie w czasie Mszy św. komentarza przez drugiego kapłana lub nawet człowieka świeckiego. Ten sposób, przez Stolicę Apostolską zalecony, jest skuteczny, a nawet konieczny, ale może stać się niebezpieczny. (...) Komentarz nie może być pouczaniem, lecz tylko zwróceniem uwagi na najważniejsze rzeczy tak, by nie przeszkadzać w skupieniu i modlitwie. Słów jak najmniej i to uprzednio przemyślanych i napisanych. Msza katechumenów właściwie komentarza nie wymaga. Wystarczy wiernym podać treść kolekty, przeczytać lekcję i Ewangelię, zachęcić do odpowiadania kapłanowi. Dla skomentowania Mszy wiernych wystarczy kilka zdań.

Mszalik – nie zawsze dobry

Mszalik bardziej jest potrzebny do przygotowania Mszy św. niż do samego w niej uczestniczenia. W wielu parafiach mszaliki są w użyciu i jest to rzecz na pewno bardzo dobra. Parafia jest jednak bardziej zjednoczona, gdy wszyscy patrzą na ołtarz i słuchają, co im się mówi lub czyta, niż gdy każdy jest w swojej książce zagłębiany. (...)

Zwłaszcza nam w Polsce trzeba uważać, by nie zatracić bezcennego skarbu, jakim jest głęboko liturgiczna postawa wiernych w kościele. Wpatrzeni, wsłuchani, zjednoczeni w śpiewie, pokorni i posłuszni stanowią doskonałą społeczność liturgiczną. Chodzi o to tylko, by ich uwagę skierować we właściwym kierunku i odkryć im bogactwa tajemnic Mszy św., nie gubiąc się w sprawach drugorzędnych i szczegółach. Dlatego też nie wolno nam ślepo naśladować w akcji liturgicznej zachodnich społeczeństw katolickich.

Jeśli recytować, to nie bezmyślnie

Recytowane Msze św. są coraz częstszym zjawiskiem w naszych kościołach. Wydaje się jednak, że i tu będzie pożyteczna pewna przestroga. Recytacja nabiera sensu w miarę, jak wierni z wymawianymi słowami łączą jakąś istotną treść wewnętrzną. Lepiej, by z wiarą i przekonaniem odpowiedzieli jedno *Amen*, niżby bezmyślnie przerecytowali całą Mszę św. Już w wielu parafiach wierni świadomie odpowiadają *Amen, Et cum spiritu tuo, Kyrie eleison*. Wobec otrzymanych od Stolicy Apostolskiej przywilejów mogą śpiewać, lub recytować: *Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei*. Należy jednak pamiętać, że po polsku można recytować równie bezmyślnie jak po łacinie. Dlatego wprowadzenie recytacji nie jest osiągnięciem

liturgicznym, lecz pierwszym dopiero krokiem. Wydaje się, że dobrze robią ci duszpasterze, którzy uczą parafian odmawiać *Ojcze nasz* wspólnie z kapłanem po łacinie.

„Pomysłowa organizacja ofiarowania”

W wielu parafiach duszpasterze w sposób pomysłowy organizują ofiarowanie. Przytoczę niektóre sposoby:

– Dzieci podchodzą do balustrady i składają na tacy ziarenka pszenicy, symbolizujące dobre uczynki, lub karteczki z dobrymi postanowieniami.

– W czasie Tygodnia miłosierdzia wierni na ofiarowanie przynoszą dary dla ubogich. Widziałem, jak na ofiarowanie gospodarze przynieśli wór cukru do ołtarza przeznaczony dla alumnów w Seminarium.

– Z okazji odnowienia Ślubów Jasnogórskich ojcowie, matki, młodzież, dzieci przynoszą dary symbolizujące ich życie i pracę. W jednej parafii w Środę Popielcową siostry różańcowe przynoszą wino, komunikanty i świece na czas Wielkiego Postu. W niektórych parafiach 15 sierpnia ofiarowanie przypomina dożynki. Mężczyźni niosą snopy nowego zboża, kobiety – owoce, dziewczęta – wieńce, dzieci – kwiaty. Ludzie to ogromnie lubią i głęboko przeżywają.

Pojawiają się nieśmiałe próby sprowadzenia składki na tacę do granic ofiarowania, czyli organizowanie jej w ten sposób, by się zaczynała po Credo, a kończyła przed prefacją. Wierni lepiej wtedy rozumieją sens składanych ofiar i sami chętnie w organizowaniu zbiórki pomagają. ... Pożyteczne też będzie odczytanie po polsku treści *secreti*, która jest modlitwą Kościoła nad złożonymi ofiarami. Dobrze zorganizowane ofiarowanie pomaga wiernym zrozumieć, że idą na Mszę św., by swoje życie oddawać Bogu, łączyć je z ofiarą Chrystusa, a w zamian otrzymywać życie Chrystusowe.

„Twarzą do ludu”

Za zgodą Władzy archidiecezjalnej zaczynają się pojawiać w naszych kościołach ołtarze ustawione w ten sposób, że celebrans jest zwrócony twarzą do wiernych. Jak wszystkie nowości, tak i ta nowość musi być wprowadzona ogromnie ostrożnie. Rzecz na pozór drobna ma jednak wielkie znaczenie dla urobienia społecznej, liturgicznej świadomości wiernych. Łatwiej jest oczywiście przestawić ołtarz niż wewnętrzną, indywidualistyczną postawę ludzi pobożnych i dlatego sprzeciwów należy się spodziewać raczej od poszczególnych osób przyzwyczajonych do cichego sam na sam z Bogiem niż od ludu, który dobrze się czuje w gromadzie, we

wspólnej modlitwie, zjednoczony ze swoim duszpasterzem. Kapłan zwrócony twarzą do wiernych wiąże ich uwagę z ołtarzem i z tym, co się na nim dzieje.

Cisza po przeistoczeniu

Zgodnie z instrukcją Stolicy Apostolskiej wprowadza się w niektórych kościołach po przeistoczeniu całkowitą ciszę z wykluczeniem nawet gry organowej. Taka cisza bardzo szczęśliwie podkreśla wagę przeistoczenia i stwarza nastrój skupienia. Milczenie zwartego i zjednoczonego w jednej myśli tłumu staje się bardziej wymowne niż śpiew. Ciszę kończy wspólne *Amen* całego Kościoła, które zamyka i wieńczy Wielką modlitwę eucharystyczną. Wprowadzenie „*Silentium sacrum*” wymaga jednak dobrego przygotowania. W naszych kościołach, wskutek braku uświadomienia, nastrój skupienia i modlitwy trwa do chwili przeistoczenia, a z końcem podniesienia następuje odprężenie i postawa spoczynku, czyli modlitwa ustaje w momencie, gdy powinna ona być najbardziej intensywna.

Komunia św. (tylko) na Mszy

Papież w encyklice *Mediator Dei* gorąco zaleca, wierni coraz częściej się domagają, my jednak – zwłaszcza w małych kościołach – z powodu trudnych warunków musimy niestety nieraz odmawiać komunii św. w czasie Mszy św. W miarę jak w umysłach naszych parafian będzie wzrastać świadomość, że komunია św. łączy się ściśle z ofiarą i jest najlepszym w niej uczestnictwem, będą się musiały znaleźć takie rozwiązania, które pozwolą uczestnikom Mszy św. w jej czasie, a nawet z zakonsekrowanych na niej komunikantów komunikować. (...) Pomału urabia się świadomość, że komunია św. to nie tylko zjednoczenie sam na sam z Bogiem, ale równocześnie akt społecznej, jednoczącej wszystkich miłości chrześcijan.

Ks. Fedorowicz zamykał swój referat wnioskiem, że na terenie duszpasterstwa liturgicznego robimy dopiero pierwsze kroki, ale pozycja wyjściowa jest właściwa i kierunek dobrze obrany.

Ankieta „Znaku” (1963)

Wartość cytowanego wyżej referatu polega na tym, że przedstawia on kierunki praktycznych dążeń duszpasterstwa liturgicznego w jednej z polskich diecezji – choć na pewno sytuacja w Archidiecezji Warszawskiej mogła być pod różnymi

względami różna od tego, co działo się w innych częściach kraju. Możemy jednak przyjąć, że ks. Fedorowicz dobrze opisuje aspiracje duszpasterzy podążających drogą wskazywaną przez akceptowany przez władzę kościelną nurt odnowy uczestnictwa w liturgii.

A jak to samo wyglądało już wyłącznie z perspektywy realnych doświadczeń i od strony wiernych uczestniczących we Mszy świętej?

W początku roku 1963 miesięcznik „Znak” i „Tygodnik Powszechny” przeprowadziły ankietę, w której zapytano m.in. o udział we Mszy św. Wzięło w niej udział 383 osoby (130 mężczyzn i 253 kobiety), w wieku od 16 do 89 lat (przeciętna 48). Przeważały osoby z wykształceniem wyższym i średnim (tylko 20 miało podstawowe). Prawie nie było wypowiedzi mieszkańców wsi, za to zdecydowana większość pochodziła z „dużego miasta”. W tej sytuacji ankiety tej nie można traktować jako socjologicznie reprezentatywnej dla ogółu Polski – ale, zwłaszcza przy braku innych danych, zawiera ona jednak wiele znaczących sygnałów na temat tego, jak liturgię mszalną postrzegano i przeżywano w polskich miastach, w środowiskach lepiej wykształconych i zapewne także nieco lepiej zorientowanych w możliwościach współczesnego ruchu liturgicznego. Wypowiedzi te są zapisem stanu rzeczy z chwili, gdy Sobór Watykański II już się zaczął, ale jego pierwszy dokument – konstytucja liturgiczna – nie był jeszcze uchwalony. Spróbujmy przyjrzeć się charakterystycznym tendencjom, sygnalizowanym przez uczestników ankiety¹⁵¹.

Lubię tę niezmienność

Lat 19, studentka:

Do odkrycia wartości mszy św. doszłam nie tak bardzo dawno. Pomógł mi w tym piękny gotycki kościół i to, że mogłam stać tuż obok bardzo prostego ołtarza i obserwować, a potem zastanawiać się. (...) Nie przeszkadza mi to, że części niezmiennie są zawsze takie same – wiele razy, np. modlitwy ministrantury czytam z takim przejęciem, jakbym ich w ogóle nie znała. [377]

Czytam modlitwy lub po prostu patrzę

„Zbuntowana”, lat 33, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Najbardziej odpowiadają mi msze recytowane albo ciche (nie lubię śpiewanych tekstów mszalnych – przypomina mi to operę lub teatr). Najczęściej podczas mszy posługuję się mszałem rzymskim, ale są takie dni, że nie potrafię skupić się i na tekstach mszalnych. Co wtedy robię? Wstrzymuję „pracę warg”, przestaję silić się na bezmyślne czytanie tekstu albo ściganie księdza i po prostu gapię się na ołtarz. Gapię się na tabernakulum czy na postać rozpiętego na krzyżu Chrystusa. I staram się pojąć, gdzie jestem, po co tu

przyszłam? Nie zasypuję Boga mnogością prośb i wyznań, gdy obudzi się moja świadomość, gdzie jestem; nie potrafię. Mówię Mu po prostu: „Widzisz, Boże, przyszłam, jestem, chciałam Cię godnie wyznać i uwielbić, ale widzisz, co z tego wyszło? Nie potrafię, przebac i pozwól mi Tobą pooddychać”. A potem już cała reszta „trwania” i „słuchania” - to kołatanie serca, to wzrok podparty krzyżem. [70n]

Lat 34, pielęgniarka, duże miasto:

Sama korzystam już siódmy rok z codziennej mszy świętej i bardzo dużo w tym czasie zyskałam. (...) Udział we mszy świętej biorę z mszalikiem w rękach, choć są i takie dni, kiedy mszalik zamknę i tylko patrzę na ołtarz. Lubię, kiedy kapłan odmawia półgłosem części mszy świętej. Ja łączę swoje modlitwy z modlitwami kapłana. Wraz z Hostią świętą, którą kapłan ofiaruje Ojcu Niebieskiemu, i ja oddaję Bogu swoją osobę, swoje trudności, braki oraz wszystko, co mnie w danym dniu spotyka, czy to radości, czy cierpienia... [153]

Wolę mszał niż książeczki do nabożeństwa

Kobieta, lat 68, była nauczycielka, duże miasto:

Staram się być najbliżej ołtarza – innej mszy nie uznaję. Dzisiaj nie odpowiadają mi sentymentalne modlitwy w rodzaju: „chciałabym wleciec na skrzydłach gołębic”. Zachwyca mnie prostotą i głębią kolekt, a prefacje to nie tylko cudne chwalebne modlitwy, ale i często, jak w prefacji o św. Trójcy – nauka dogmatu. Części stałe umiem prawie na pamięć, ale i tak przeważnie nie nadaję za kapłanem. W czasie ofiarowania łączę swoje przeżycia od ostatniej mszy św., ale pełnię zadowolenia, że uczestniczyłam we mszy św., jak należy, mam, przyjmując komunię św. (...) Mszalne wyjątki z psalmów są wzruszające, dowodzą one, że dusza ludzka jest niezmienna. [123n]

Znam mszał, po co tyle objaśnień?

Mężczyzna, lat 34, wykształcenie wyższe, małe miasto:

W domu rodzinnym rozumiano intencję słów papieża Piusa X, „aby mszał przestał leżeć na ołtarzu”. Miesięcznik „Msza święta” pogłębiał zrozumienie najdoskonalszej Ofiary. Z mszalikiem w rękę niemal od poznania liter w elementarzu uczestniczę we mszy św. (...) Za mało jest mszy recytowanych. W tych dialogowanych jakże często jest jeszcze zbyt wiele wyjaśniania przez przewodnika. Czyż teksty mszalne nie mówią same za siebie? Jakże pięknym jest

psalm 42 rozpoczynający Najświętszą Ofiarę od słów „Przystąpię do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją”. [231]

Liturgia zagłuszona ogłoszeniami i kazaniem

Kobieta, lat 40, pracownik umysłowy, duże miasto:

Zaczyna się msza św. (tak było wczoraj, 1 IX 63) w ogromnym kościele wielkowiejskim. Kapłan zaczyna modlitwy u stopni ołtarza i w tej chwili z ambony zaczyna grzmieć głos, odczytujący ogłoszenia parafialne. To jest potrzebne, ale trwa w nieskończoność. Mija Confiteor, podczas gdy dowiadujemy się o rozpoczęciu nauki, podziale dzieci na klasy w nauczaniu religii, o pierwszym czwartku, piątku, sobocie i niedzieli – mija Lekcja, kiedy słuchamy jeszcze dalszego ciągu tych ogłoszeń. O skupieniu nad tekstem nie ma mowy. Równolegle z Ewangelią pada już słowo Boże. Ale potem jest kazanie, w którym przepada tekst Ewangelii – mowa o dzieciach, które będą chodzić do szkoły. Temat jest bardzo pożyteczny, dobrze mówiony. Po kazaniu zaczyna się Ofiarowanie, a kościół intonuje pieśń maryjną. Będzie śpiewać te pieśni przez całą mszę świętą. Po Podniesieniu „Po górach, dolinach”. Od ostatniego błogosławieństwa wstajemy na „My chcemy Boga, święta Pani”.

Tak było wczoraj. Znam nieskończoną ilość podobnych przypadków. Na przykład: w głównym ołtarzu wystawienie Najśw. Sakramentu. Msza św. przy bocznym ołtarzu, poświęconym Matce Bożej. W czasie tej mszy św. śpiewamy litanię - o Sercu Pana Jezusa - bo to właśnie 1 piątek. Kazanie jest związane z Wielką Nowenną. Po mszy św. jest Godzina święta, połączona z litanią do Matki Bożej (bo maj). Na końcu Apel Jasnogórski.

Albo: Jest Wielki Tydzień. Mam mszał w ręce. Chcę przejść teksty razem z Kościołem, zastanowić się nad nimi. I znowu z ambony w czasie akcji liturgicznej padają ogłoszenia. Co mam zrobić w czasie tych ogłoszeń? Słuchać ich, czy uważać np. na obrzędy mszalne? [400n]

Msza sobie, śpiew sobie

Kobieta, lat 46, wykształcenie średnie, duże miasto:

Rzadko się zdarza, aby śpiew wiernych zharmonizowany był z czynnościami kapłana przy ołtarzu, zwłaszcza przy tendencji ogółu księży do błyskawicznego tempa odprawiania mszy św. – albo nie nadąża za kapłanem, albo pogania śpiew do tempa galopki. [277]

Liturgiczna asynchronia

Kobieta, lat 53, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Najbardziej odpowiada mi msza św. recytowana. Lubię bardzo gregoriańską. Nie lubię przy mszy pieśni polskich, nawet dostosowanych do jej przebiegu. Bardzo mi przeszkadza głośny różaniec lub litania albo wręcz kazanie głoszone w czasie, gdy drugi ksiądz odprawia mszę św. A także, gdy komunia św. jest rozdawana przy innym ołtarzu i w niewłaściwym czasie, co sprawia, że człowiek nie może skupić się, tylko nieustannie ma się na baczności, czy aby nie rozdają komunii św. [182]

Proszę o ciszę!

Kobieta, lat 40, pracownik umysłowy, duże miasto:

Nie mam na ogół sprzeciwu odnośnie do śpiewu kościelnego w ogóle. Ani odnośnie do głośnych modlitw. Ani wspólnej akcji. Nie chcę bronić jakichś partykularnych, odizolowanych dewocyjek prywatnych. Ale wydaje mi się, że mam, że każdy z nas ma prawo do ciszy w domu Boga, prawo do warunków ułatwiających mu skupienie. Wiemy, że nasz system nerwowy jest smagany stałą falą hałasu, że zapewniają się od tego zakłady dla nerwowo chorych. Wiemy, że niektórzy z nas nie umieją już bez tego hałasu żyć, że przestali reagować na przyrodę, że nawet na górski szczyt taszczą się z gadającym pudełkiem. Użalamy się nad rozproszonymi dziećmi, które w domu nie mogą się uczyć, bo nie mają spokoju. A jednocześnie nie ma tradycji, która kazałaby w domu Bożym szanować modlitewną ciszę. [401n]

Chcę nadążyć

Lat 19, studentka:

Jądro mszy św. – Ofiara, Przeistoczenie i Komunia św. nie wymagają słów. To są fakty, w które staram się być mocno zaangażowana... Jestem zwolenniczką mszy św. cichej, recytowanej albo śpiewanej – inne rozprasza ją. Tylko dlaczego msza św. cicha odprawia się czasem z takim pośpiechem, że aż przykro? Cenię wartość mszy św., która pozwala mi na konfrontacje ze swoim życiem, daje szanse przepraszania Boga w 'Confiteor', wielbienia w 'Gloria', składania ofiary na wzór ofiary Jezusa. [375n]

Chcę widzieć i słyszeć

Kobieta, lat 60, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Gdy nie widzę ołtarza, trudno skupić się i mam potem wrażenie, że brakowało czegoś istotnego. Niby znam łacinę, ale niewyraźnego lub szybkiego mamrotania nie rozumiem. Wzdycham do reformy, by modlitw we mszy było mniej, a za to były głośno, powoli i wyraźnie odmawiane. [333]

Lepiej wszystkich podciągać niż obniżyć poziom

Kobieta, lat 32, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Bardzo mi odpowiadają msze św. recytowane albo śpiewane głośno i, o ile możliwe, wyraźnie. Może być chór. Mnie osobiście chór przeszkadza, o ile nie śpiewa tekstów stałych i zmiennych ze mszy św. Bardzo lubię śpiewane introity, graduały, traktury, ofertoria czy komunie i żał mi ludzi, którzy nie mają dostępu do bogactwa ich treści z powodu niezrozumienia albo złej organizacji. (...) Lepiej jest podciągać wszystkich w górę niż obniżyć poziom do najpowszechniejszych gustów. [258]

Kłopoty psychologiczne i strukturalne

Kobieta, lat 41, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Uczestniczenie wedle mszalika było zawsze dla mnie trudne, gdyż myślę wolno i nie nadążam za tempem odprawiania. Staram się raczej o uczestniczenie wedle rozumienia treści. (...) Nie zawsze udaje mi się tak świadomie przeżyć mszę św. Jestem bardzo roztrągnionym człowiekiem i wiele rzeczy mi przeszkadza. Oddalenie ołtarza, nieliturgiczne śpiewy, szybkie tempo i mrużone teksty nawet tych głośnych modlitw, odwrócenie kapłana plecami. Łatwo tracę wątek – zamyślam się czasem o sprawach życia, które ze mną, w moich myślach weszły do kościoła, czasem nawet się modlę, ale już poza przeżyciem mszy św., i raptem widzę, że to już Przeistoczenie... Msza św. jakoś ucieka i zostaje żal, że nie tak było trzeba. W jednym tylko kościele nie mam tych trudności – w Warszawie u Św. Marcina na ul. Pivnej. Ołtarz wysunięty. Msza św. odprawiana twarzą do ludu. Teksty wyraźne i wolno a głośno mówione – odpowiedzi recytowane lub śpiewane przez zakonnice – zawsze liturgiczne współuczestniczenie. Bez wysiłku przebijania się przez przeszkody i łapania wątku wchodzi się w dziejącą się mszę świętą. Wystarczy patrzeć i słuchać, i być otwartym, i chcieć uczestniczyć, a usunięcie przeszkód porwała swobodnie i spokojnie po prostu brać udział w mszy św. Dość rzadko warunki pozwalają mi tam przyjść

na mszę św. - ale zawsze jest to dla mnie przeżyciem i oddechem, i jeszcze mocniej rysuje niepotrzebność przeszkód piętrzących się w codziennej praktyce w naszych kościołach. [391nn]

Jestem niezadowolony, zróbcie coś!

Mężczyzna, lat 25, lekarz, duże miasto:

Wydaje mi się, że mój udział we mszy św. nie jest właściwy, taki jak powinien; inaczej to sobie wyobrażam. (...) uważam, że wiele musi się zmienić, bo msza św. nie spełnia obecnie swojej roli i wychodzę często jakiś niezadowolony. O jakimś skupieniu na mszy trudno mówić, nic temu nie sprzyja. Wydaje mi się, że to powinna być zbiorowa modlitwa i uczestnictwo wszystkich razem i w języku polskim, i to modlitwa raczej mówiona, nie śpiewana (jak ksiądz śpiewa nawet po polsku, to i tak nie wiadomo co). Ale chodzę na mszę św. i czekam na zmianę na lepsze – może wreszcie „vox populi...” [177]

Samotność celebransa

Lat 47, ksiądz, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Mszę św. przeżywam jako mszę kapłańską, moją, pełną poezji, pełną cudzych, gotowych myśli. I znowu żałuję serdecznie i nieustannie, że nie wolno mi na niej medytować, smakować w jej ideach i tekstach. A ile razy odwracam się od ołtarza do ludu, otrzymuję zdawkową odpowiedź znad wielkich drzwi kościoła, płynącą ponad obcymi ludźmi i obcymi ich modlitwami czy „Gwiazdami ślicznymi, wspaniałymi”, albo od stopni ołtarza, od ministranta odpowiedź przez niego nie rozumianą, jak od szpaka wyuczonego czy papugi. Oj, ile ja mam pokus przeciw tym instytucjom Kościoła: organisty i ministranta, instytucjom śmiercionośnym dla liturgii ludu naszego! Czekam z upragnieniem na liturgię posoborową, ludową, podobną do liturgii greckiej, w której przez całą mszę wierni są zaangażowani akcją i modlitwą mszalną, gdzie nie ma szkieletu litanii: 9 eleison, ale gdzie jest litania intencji mszalnych i potrzeb życiowych czy suplikacji całego ludu. [399n]

Może części stałe głośno i po polsku?

Kobieta, lat 43, wykształcenie średnie, duże miasto

Dobrze by było nauczyć wszystkich ludzi głośnego odmawiania po polsku części stałych. Żeby nie gapili się sąsiedzi na fryzurę. Ołtarz przodem do ludzi jest utrudnieniem pewnym dla księdza, choć może i tę ofiarę ponieśliby kapłani, gdyby to ludziom

w uczestnictwie we mszy św. pomogło. Mnie to jest obojętne – dla mnie ważne, że jest Podniesienie, w którym uczestniczę, ofiarując skromne życie swoje i swoich – i że jest Chleb Mocnych, z którym biegnę na twarde „nie dam się”. [162]

Może ołtarz w środku, może procesja ofiarna?

Mężczyzna, lat 25, wykształcenie wyższe techniczne, duże miasto:

Ołtarz można tak umieścić, by wierni otaczali go ze wszystkich stron widząc dokładnie czynności kapłana. Można też podkreślić i unaocznic nasze uczestnictwo w Ofierze np. przez przywrócenie dawnego zwyczaju procesji ofiarnej w formie składania na patenie hostii przez uczestników mszy świętej. [247]

A ja chodzę na taką Mszę...

Kobieta, lat 25, pracownik naukowy, duże miasto:

Od kilku lat codzienna msza św. recytowana jest ośrodkiem mojego dnia. Ołtarz stoi w pośrodku, my, mały Kościół, społeczność biorąca w niej udział, otaczamy go. (...) Czasem, by nie zapomnieć o obowiązku czynnej miłości, składamy na nim prawdziwy chleb, mięso, mąkę, cukier dla tych, którzy są głodni, i odzież dla tych, którzy są nie ubrani. A później, po Podniesieniu, zbliżamy się wspólnie do ołtarza i podajemy sobie ręce: „Pokój Pana niech będzie zawsze z nami wszystkimi”. [379n]

Twarzą do ludu? Niedobry pomysł

Kobieta, lat 39, wykształcenie wyższe, duże miasto:

Prowadzenie dorosłych ludzi „za rączkę” przez cały czas nabożeństwa więcej przeszkadza, niż pomaga, tak samo zresztą jak najpiękniejsze nawet pieśni kościelne czy litanie rozpraszają uwagę i świadomość tego, co się dzieje na ołtarzu. Trzeba każdemu dać czas na zastanowienie się w ciszy nad tym, co, dlaczego i w jaki sposób przyszedł Bogu ofiarować.

Dlatego również czuję się dziwnie zażenowana w czasie mszy św. odprowadzanej twarzą do ludu. Może to tylko przejściowe zaszokowanie nową formą, ale jednak wydaje mi się, że msza św. – będąc ofiarą składaną Bogu przez kapłana w imieniu wszystkich obecnych wiernych – jest zarazem indywidualną modlitwą zarówno każdego z nas, jak i celebrującego księdza, i dlatego właśnie musi być chyba przykrą dla księdza odprowadzającego mszę św. świadomość, że jego „własna” rozmowa z Bogiem jest „podglądana przez publiczność” – jak na scenie teatru. Każdy z nas – a i ksiądz również – modli

się tak, jak go na to w danej chwili stać, i to są nieliczne momenty w życiu, kiedy się jest naprawdę sobą, kiedy nie potrzeba przed nikim „grać” takich czy innych nastrojów, czy uczuć, kiedy taka gra nie ma sensu, bo On nas widzi takimi, jakimi jesteśmy naprawdę. Dlatego nie zmuszajmy księży do nakładania w czasie mszy św. maski lepszego czy gorszego aktora. Pozwólmy im być też sobą - ludźmi często na równi z nami szukającymi sensu i ładu w życiu. [149n]

Nie róbcie nam „zupy błyskawicznej”

Mężczyzna, lat 63, wykształcenie średnie, małe miasto:

Sądzę, że jestem uczestnikiem, a nie tylko słuchaczem mszy św. Modlę się z mszału i aby móc spokojnie się modlić, bywam na sumie, ponieważ suma odprawiana jest zwykle wolniej niż inne msze. (...) Wobec tego, że po Soborze będą być może znaczne zmiany także w liturgii, trzeba będzie dostosować się do tych zmian. Czy ja doczekam tych zmian? Czy te zmiany nadążą za zmieniającymi się usposobieniami wiernych? Bo przecież zmiany te mają ułatwić dotarcie do współczesnego człowieka. Do człowieka, ale którego? Czy jest coś takiego jak „człowiek przeciętny”, to jest taki mniej więcej statystyczny człowiek? A może lepiej byłoby zwrócić się do tego człowieka z pewnym żądaniem, a nie dostosowywać się do niego. Zażądać, by włożył jak najwięcej wysiłku w sprawę, która powinna być dla niego najważniejsza. Niech nie czeka, aż mu się przyrządzi coś w rodzaju „błyskawicznej zupy”, na którą on poświęci tylko chwilę czasu tak cennego, bo potrzebnego na „istotniejsze sprawy”. On się wciąż śpieszy. Może lepiej by było, gdyby zastosował się do zasady: „Do domu modlitwy idź śpiesznie – wracaj powoli”. Tak podobno mawiali pobożni Żydzi. Ale jak przemówić do wiernych, by włożyli więcej wysiłku, by poważnie potraktowali swoją wiarę. Czy wystarczą takie zmiany w odprawianiu mszy św., jak umieszczenie ołtarza bliżej wiernych, jak to, że kapłan zwrócony będzie twarzą do wiernych czy też język narodowy w liturgii? Bez wysiłku ze strony wiernych niewiele to da; wszelka nowość po pewnym czasie spowszednieje. [385n]

Czego chciał Sobór Watykański II

GDY UCZESTNICY cytowanych wyżej wypowiedzi ankietowych formułowali swe wrażenia, diagnozy, zarzuty i nadzieje, czynili to już ze świadomością, że w Rzymie właśnie zebrał się Sobór, który zajął się na samym początku sprawami liturgii. W auli soborowej i w jej okolicach trwała debata biskupów nad kształtem konstytucji liturgicznej.

Jednak zanim do tego doszło, komisje powołane przez papieża bł. Jana XXIII przygotowywały od roku 1960 projekty dokumentów. Los tzw. schematu o liturgii od początku naznaczony był pewną wyjątkowością.

Kard. Joseph Ratzinger: Liturgia i jej reforma stały się z końcem pierwszej wojny światowej żywym problemem tylko we Francji i w Niemczech. W obu tych krajach starano się jak najwierniej odtworzyć najczystsza starożytną liturgię rzymską, co oznaczało także aktywne zaangażowanie ludu w wydarzenie liturgiczne. Te dwa wiodące teologicznie kraje, a także Belgia i Holandia, przeforsowały w fazie przygotowawczej opracowanie schematu dotyczącego świętej liturgii. Temat ten wydawał się naturalną częścią soborowej refleksji nad rzeczywistością Kościoła¹⁵².

Powstaje „schemat o liturgii”

Schemat o liturgii był przygotowywany w ramach Przygotowawczej Komisji Liturgicznej. Choć intensywna i niepozbawiona różnych kontrowersji praca trwała we wszystkich trzynastu podkomisjach zajmujących się liturgią, przedmiotem najwyższego sporu stała się kwestia języka liturgii – łacina w obrządku rzymskim. Na tym tle doszło do ostrej kontrowersji między rzecznikami zachowania łaciny i zwolennikami wprowadzenia języków narodowych. Ta

kontrowersja podzieliła nawet kierownictwo Komisji: podczas gdy jej przewodniczący kard. Gaetano Cicognani usiłował przede wszystkim zabezpieczyć pozycję łaciny, sekretarz komisji ks. Annibale Bugnini sprzyjał zmianom w tej dziedzinie. Ostatecznie w schemacie przygotowanym przez komisję znalazł się z jednej strony *passus*, że „użycie łaciny w liturgii zachodniej powinno być absolutnie utrzymane” – jak i dopowiedzenie, że używanie języka narodowego jest często bardzo pożyteczne i że konferencje episkopatu powinny zostać upoważnione do wprowadzania języków narodowych za zgodą Stolicy Apostolskiej. Zdawano sobie sprawę, że między tymi dwoma sformułowaniami zachodzi pewne napięcie, które w praktyce może doprowadzić do obalenia samej zasady łacińskości rytu rzymskiego.

Kwestia łaciny była nie jedyną, lecz najbardziej rzucającą się w oczy materią sporów toczonych przez umiarkowanych i radykalnych reprezentantów ruchu liturgicznego. Kontrowersje dotyczyły także zagadnień takich jak rozszerzenie praktyki koncelebry lub samo teologiczne rozumienie „czynnego uczestnictwa” wiernych w liturgii. Ślady tych napięć uwyraźniły się w projekcie, który został przygotowany i przyjęty w styczniu 1962 na posiedzeniu plenarnym Przygotowawczej Komisji Liturgicznej. Jednak projekt ten potrzebował jeszcze podpisu przewodniczącego komisji.

Ralph Wiltgen SVD: *80-letni kard. Gaetano Cicognani, starszy brat Sekretarza Stanu [kard. Amleto Cicognaniego] i przewodniczący Przygotowawczej Komisji Liturgicznej, odnosił się z wielką rezerwą do zmian i nie spieszył się z ich zatwierdzeniem. Silne ugrupowania konserwatywne, działające w Świętej Kongregacji Obrzędów, starały się też powstrzymać kardynała przed podpisaniem projektu. Abp Felici, który zdawał regularnie sprawozdanie przed Ojcem Świętym z postępu prac, wyjaśnił Papieżowi trudności, które stwarzał kard. Cicognani. Trudności zaś były poważne, ponieważ bez podpisu kardynała projekt schematu nie podlegał zatwierdzeniu, nawet jeśli aprobowała go większość członków Przygotowawczej Komisji Liturgicznej. Nim audiencja dobiegła końca, obmyślono plan, w jaki sposób uzyskać podpis.*

Ówczesny Papież, Jan XXIII, wezwał Sekretarza Stanu, który był bratem kard. Cicognaniego. Polecił mu odwiedzić brata i nie wracać bez podpisu na dokumencie. Dnia 1 lutego 1962 roku Sekretarz Stanu podążył do biura kardynała i poinformował go w obecności abp. Feliciego i o. Bugniniego o życzeniu Papieża. Ekspert komisji opowiadali później, że stary kardynał był bliski łez, gdy to usłyszał. Machał w powietrzu kartką i powtarzał: *Oni chcą, żebym to podpisał, ale nie wiem, czy ja tego chcę... Potem położył dokument na biurku, wziął pióro i podpisał projekt. Cztery dni później umarł*¹⁵³.

Bł. Jan XXIII: łacina ma być używana wszędzie, bez zmian

Niemal nazajutrz po podpisaniu w tak napiętej atmosferze schematu o liturgii papież bł. Jan XXIII wydał w dniu 22 lutego 1962 konstytucję apostolską *Veterum sapientia* w całości poświęconą konieczności zachowania łaciny jako języka Kościoła. Czytamy tam m.in.:

Powodowani tymi samymi przyczynami co Nasi Poprzednicy i Synody prowincjonalne, My także z całą stanowczością dokładamy się, aby studium tego języka [łacińskiego] ustawicznie postępowało naprzód.

W obecnych bowiem czasach w licznych miejscach posługiwanie się mową Rzymian zaczyna być przedmiotem sporu, a nadto wielu chciałoby wiedzieć, jakie stanowisko w tej sprawie zajmuje Stolica Apostolska.

Z tego też względu przypominamy i postanawiamy odpowiednimi wskazówkami zawartymi w tym wielkiej wagi dokumencie strzec tego, aby w całej mocy był zachowany stary zwyczaj posługiwania się językiem łacińskim, a gdzieby już prawie zanikał, tam należy go w pełni na nowo przywrócić. (...)

Biskupi w swojej ojcowskiej trosce powinni mieć się na baczności, by nikt w ich jurysdykcji nie był skłonny do rewolucyjnych zmian, nie pisał przeciwko używaniu łaciny w studiach religijnych lub w liturgii lub poprzez jednostronność osłabiał wolę Stolicy Apostolskiej w tej sprawie bądź ją fałszywie interpretował.

Trudno było nie odczytywać tego dokumentu w kontekście toczących się właśnie sporów. Ten sam papież, który wspierał agendę reformatorów, opowiedział się stanowczo po stronie zachowania łaciny. Podpisując swój dokument, Jan XXIII mówił:

Można by mówić, że Ojciec Święty, mający już swoje lata, niewiele rozumie z tego, jaki dokument zatwierdza swoim podpisem, że podpisuje go tylko dlatego, że inni mu go dali do podpisania. Ja jednak mówię wam: Ja wiem, co ja podpisuję, treść tego dokumentu zaprawdę stanowi moją wolę i dlatego uroczystie podpisuję go na waszych oczach na ołtarzu św. Piotra.

Centralna Komisja Przygotowawcza krytykuje projekt

Tymczasem trwały prace przygotowawcze. Schemat z podpisem wyproszonym przez brata u kard. Gaetano Cicognaniego został przedstawiony przez nowego

przewodniczącego komisji liturgicznej, kard. Arcadio Larraona na posiedzeniu Centralnej Komisji Przygotowawczej 26 marca 1962. Odbyła się wtedy debata, której przebieg jest wart uwagi¹⁵⁴.

Kard. Francis Spellman, arcybiskup Nowego Jorku, podkreślał konieczność intensywnego życia liturgicznego wiernych, ale zalecał dużą ostrożność w przeprowadzaniu zmian. Kładł nacisk na formację księży i świeckich. Obawiał się spowodowania zgorzenia wśród wiernych z powodu eksperymentów liturgicznych. Wzywał do zachowania łaciny, cytując niedawno wydaną przez bł. Jana XXIII konstytucję apostolską *Veterum sapientia*. Wyraził wątpliwość, czy redukcja objawów szacunku we Mszy (takich jak znaki krzyża, ucałowanie ołtarza, przyklęknięcia i pochylenia) rzeczywiście da jakiś pożytek wiernym.

Kard. Giuseppe Siri, arcybiskup Genui, podkreślił, że zmian w liturgii można dokonywać tylko wtedy, gdy racje za tym przemawiające są ewidentne.

Kard. Ernesto Ruffini, arcybiskup Palermo – podobnie jak kard. William T. Heard, emerytowany dziekan trybunału Roty Rzymskiej – uważał, że projekt daje za dużą swobodę zmian wprowadzanych na poziomie konferencji episkopatu. Zgłosił sprzeciw wobec zamiaru redukcji modlitw u stopni ołtarza, udzielania Eucharystii pod dwiema postaciami i koncelebry.

Kard. Paul Leger, arcybiskup Montrealu, prosił o poprawkę wzmacniającą akcent na uczestnictwie wewnętrznym wiernych, a poza tym postulował, by w kwestii łaciny zachowywać się elastycznie: części Mszy poświęcone pouczeniu wiernych i ich odpowiedzi powinny być w całości w języku narodowym.

Kard. Julius Döpfner, arcybiskup Monachium, wypowiadał się za z jednej strony utrzymaniem łaciny, a z drugiej – za używaniem języków narodowych, gdy wymagałoby tego dobro dusz, jednak w granicach czytań mszalnych i modlitw wypowiadanych przez wiernych. Wyraził zdanie, że przyjmowanie Komunii pod dwiema postaciami służyłoby rozwojowi nabożeństwa do Najświętszej Krwi, choć należałoby postępować w tej sprawie ostrożnie.

Kard. Bernard Alfrink, arcybiskup Utrechtu, wystąpił z pochwałą przedstawionego schematu w związku z możliwością użycia języka narodowego. Chciałby jego obecności w czytaniach, pouczeniach i niektórych modlitwach.

Kard. Alfredo Ottaviani, sekretarz Kongregacji Św. Oficjum, uznał, że schemat zawiera propozycje rewolucyjne, które zaszokują wiernych – i zagłosował przeciw przyjęciu rozdziału o Eucharystii. Podkreślił, że liturgia należy do ludu, a nie do erudyków. Zgadzał się na użycie języka narodowego w części pedagogicznej Mszy, ale domagał się używania łaciny od ofiarowania do komunii. Do tego stanowiska przyłączyli się kardynałowie: Micara, Spellman, Copello, Ruffini i Heard oraz biskupi: Antezana y Rojas, Beras, Lefebvre i Rakotomalala.

Kardynał Achille Lienart, biskup Lille, bronił zmian, które według niego są niezbędne dla dobra wiernych. Powoływał się na doświadczenia wzrostu życia

teologalnego wiernych tam, gdzie biskupi odważyli się na pewne odnawianie ceremonii liturgicznych.

Kard. Carlo Confalonieri, sekretarz Kongregacji Konsystorza, zauważał, że zgodnie z zasadą owocnego duszpasterstwa liturgicznego należałoby z jednej strony zachować łacinę na tyle, na ile to możliwe – ale z drugiej strony doprowadzić do sytuacji, w której ludzie są świadomi treści swej modlitwy i zdolni do uczestnictwa.

Abp Franjo Seper, arcybiskup Zagrzebia, mówił, że łacina jest jednym ze znaków jedności wiary w Kościele zachodnim. Wyraził przychylność dla wprowadzenia języków narodowych do czytań, kolekty, oracji po komunii i hymnów śpiewanych przez wiernych.

Kard. Giuseppe Pizzardo, prefekt Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, zgadzał się na języki narodowe tylko na zasadzie wyjątku od reguły, określonego wyraźnie przez Stolicę Apostolską. Podobnie kard. James McGuigan, arcybiskup Toronto.

Kard. William Godfrey, arcybiskup Westminsteru, przyłączył się do głosów krytycznych względem schematu, opowiedział się za utrzymaniem łaciny, potępiając tych, którzy by chcieli ją usuwać.

Kard. John F. D'Alton, arcybiskup Armagh, był zdania, że sprawę konkretnej adaptacji liturgii należałoby zostawić Stolicy Apostolskiej, strzegącej widzialnej jedności wierzących. Natomiast Sobór powinien uroczystie potępić tych, którzy chcieliby wprowadzać języki narodowe do ofiarowania, prefacji i kanonu Mszy oraz do formuł sakramentalnych.

Kard. Fernando Quiroga y Palacios, arcybiskup Santiago de Compostela, podkreślił konieczność utrzymania łaciny. Gdyby potrzeba użycia języka narodowego była w tej czy innej diecezji naprawdę wyraźna, wtedy decyzję trzeba by zostawić Stolicy Apostolskiej.

Zdecydowanym zwolennikiem używania języków narodowych był kard. Giovanni Battista Montini, arcybiskup Mediolanu, który poprosił o włączenie do akt studium dotyczącego tej sprawy, w którym przytaczał argument konieczności duszpasterskiej używania języka zrozumiałego dla wiernych. Zachowując przekonanie, że łacina jest widzialnym znakiem jedności, kard. Montini proponował zatem, aby językiem narodowym posługiwano się w introicie, kolekcie, epistole, ewangelii, Credo, antyfonie na ofiarowanie i w Ojcie nasz – natomiast łacina zostanie zachowana od prefacji do komunii włącznie.

Kard. Franziscus König, arcybiskup Wiednia, uznał, że schemat rozwija to, co było już obecne w encyklice *Mediator Dei*, i twierdził, że schemat zmierza do wzmocnienia czynnego uczestnictwa, zachowania czystości wiary i jedności Kościoła, przy równoczesnym zapobieganiu ignorancji.

Abp Thomas B. Cooray, arcybiskup Colombo, zwracał uwagę, że rezygnacja z łaciny wywoła wiele problemów na terenach misyjnych, gdzie na jednym

terenem występuje często nawet kilka języków miejscowych. Arcybiskup proponował, by z jednej strony zachować łacinę, a z drugiej zobowiązać duchowieństwo do objaśniania ceremonii w językach narodowych. Domagał się, aby w częściach ofiarnych Mszy używano wyłącznie łaciny.

Z przedstawionego przebiegu sesji Centralnej Komisji Przygotowawczej wynika jasno, że wszyscy hierarchowie reprezentujący różne strony świata i różne podejścia akceptowali potrzebę pewnych adaptacji na rzecz bardziej zaangażowanego uczestnictwa wiernych w liturgii – ale niemal bez wyjątku podkreślali konieczność zachowania granic umiaru nawet w reformie polegającej na samej zmianie języka. Pojawiły się natomiast głosy stanowczego sprzeciwu względem nieco głębszych ingerencji w sam ryt lub wprowadzania nowych reguł co do koncelebry.

Tworzenie nowego projektu

Wszystko to miało swój wymiar praktyczny: w wyniku licznych krytyk, wyrażonych na forum Komisji Centralnej, schemat o liturgii został skierowany przez przewodniczącego komisji liturgicznej kard. Larraona do poprawek.

Było to absolutnie nie w smak zarówno wielu członkom komisji liturgicznej, jak i jej sekretarzowi, ks. Bugniniemu. Wspominał on po latach: *„Tekst konstytucji, taki jaki został podpisany przez kard. Cicognaniego, nie spodobał się nowemu przewodniczącemu. Zebrał on niewielką komisję sekretną, zobowiązaną do poprawienia tekstu(..) I tak dwa ‘sekretariaty’ pracowały nad konstytucją, nie wiedząc o sobie wzajemnie: jeden, uprawniony, pracował nad wniesieniem do konstytucji poprawek wymaganych przez Komisję centralną (..); a ponadto sekretariat sekretny, zobowiązany do napisania konstytucji od nowa, zgodnie z poglądami nowego przewodniczącego. Ten ostatni lawirował między jednym i drugim sekretariatem, starając się cały czas, żeby nie przejrzano jego gry.*

W lipcu 1962 przyszyłym ojcom soborowym rozesłano schemat o liturgii – w wersji poprzedzającej głębsze poprawki wynikające z opinii Komisji Centralnej. W międzyczasie przygotowana została, pod kierunkiem o. Josefa Löwa CSsR, upoważnionego przez kard. Larraona, nowa redakcja schematu, którą miano przedstawić oficjalnie ojcom soborowym już w auli.

O. Joseph de Sainte-Marie OCD: *Rezultat analizy schematu o liturgii przez Komisję Centralną był taki, jakiego należało się spodziewać po wszystkich wspomnianych sprzeciwach. Zwłaszcza jeśli chodzi o koncelebrę, schemat został odrzucony i poddany głębokiemu przepracowaniu – do tego stopnia, że ojcom soborowym przedstawiono już inny tekst, odczuwalnie przetworzony. To nie przeszkodziło temu, że – jak zobaczymy*

za chwilę – mniejszość animująca ruch liturgiczny spowodowała przywrócenie swego schematu początkowego przy końcu pierwszej sesji¹⁵⁵.

Sesja pierwsza (jesień 1962)

Sobór rozpoczął obrady 11 października 1962 r. Na tle zasadniczych kontrowersji co do projektów innych dokumentów Prezydium Soboru zdecydowało, że jako pierwszy debatowany będzie schemat o liturgii.

Kard. Joseph Ratzinger: *Dyskusja nad schematem o świętej liturgii stała się pierwszym przedmiotem obrad Soboru nie ze względu na wzrost zainteresowania większości ojców kwestiami liturgicznymi, lecz dlatego, że nie oczekiwano tu wielkich różnic zdań i traktowano tę debatę raczej jako rodzaj ćwiczenia, przez które można poznać i wypróbować metodę prac soborowych*¹⁵⁶.

Raport bp. Zaunera: w sprawie łaciny i koncelebry

Zanim rozpoczęła się dyskusja nad schematem o liturgii, 20 października został opublikowany sześciostronicowy raport bp. Franza Zaunera z Linzu (Austria). Autor, posiadający duży autorytet wśród ojców soborowych, był członkiem zarówno Przygotowawczej Komisji ds. Liturgii, jak i soborowej komisji liturgicznej. Był również człowiekiem zaufania tzw. sojuszu reńskiego, czyli nieformalnego ugrupowania najbardziej reformatorsko nastawionych ojców soborowych, głównie z krajów niemieckojęzycznych.

Ralph Wiltgen SVD: *Bp Zauner udzielił ogólnej aprobaty tekstowi, lecz zwrócił uwagę na jedenaście fragmentów, które on oraz inni Ojcowie Soboru z różnych krajów pragnęliby zmienić. Jedną z uwag dotyczyła części zatytułowanej Język liturgii. Bp Zauner zwracał się z prośbą o przywrócenie zdania, które istniało w tekstach autoryzowanych przez konferencje episkopatów. Zdanie to dotyczyło ustalenia ograniczeń i wprowadzenia opisu sposobu, według którego język narodowy mógłby być dozwolony w liturgii, po uzyskaniu akceptacji Stolicy Świętej. Tekst, który mieli przed sobą Ojcowie, zakładał jedynie propozycje takich sugestii. Inna kwestia dotyczyła koncelebracji Mszy św., to znaczy jednoczesnego sprawowania Najświętszej Ofiary przez dwóch lub więcej księży. Zaprezentowany projekt zezwalał na koncelebrę jedynie w dwóch przypadkach: w czasie Mszy św. w Wielki Czwartek podczas poświęcenia krzyżma i w przypadku uroczystości, na której zbiera się duża ilość księży. W związku z tymi ograniczeniami bp Zauner stwierdził: koncelebracja Mszy św. wydaje się być czymś wyjątkowym.*

(...) chociaż ta praktyka jest aktualnie stosowana przez naszych braci z Kościołów Wschodnich i cieszy się wielkim poważaniem. Istniała też w Kościele rzymskokatolickim w średniowieczu¹⁵⁷.

Publikacja raportu bp. Zaunera nie miała bezpośrednich skutków, lecz była zapowiedzią zgłoszenia przez część ojców wniosku o przyjęcie za podstawę prac tekstu sprzed redakcji poleconej przez kard. Larraona.

Debata w auli soborowej

Debata na temat dokumentu o liturgii rozpoczęła się na zgromadzeniu ogólnym Soboru 22 października 1962.

Kard. Joseph Ratzinger: *Reforma liturgii dla większości ojców Soboru nie była priorytetem, co więcej, dla wielu nie był to temat wymagający soborowej dyskusji. Tak na przykład kardynał Montini, który potem jako Paweł VI miał stać się prawdziwym papieżem Soboru, przedstawiając na początku obrad swoje propozycje tematyczne wyraźnie powiedział, że nie widzi na tym polu żadnego istotnego zadania dla Soboru*¹⁵⁸.

Kard. Frings: Chcemy dostać pełny tekst

Jako pierwszy głos zabrał arcybiskup Kolonii, kard. Josef Frings.

Ralph Wiltgen SVD: *Poinformował zebranych Ojców, że Centralna Komisja Przygotowawcza studiowała tekst dłuższy niż ten, który w tej chwili leży przed uczestnikami Soboru. Pewne ważne, zdaniem kardynała, części zostały skasowane, włączając w te cięcia również Deklarację, wyjaśniającą istotne zmiany. Dlatego też kard. Frings uważał, że Ojcowie powinni otrzymać w najbliższym czasie dodatkowy egzemplarz projektu, w kompletnej formie – bez skrótów, tak jak został przygotowany przez Komisję Przygotowawczą*¹⁵⁹.

Kard. Montini: Popieram zmiany, ale umiarkowane

Jako drugi przemówił arcybiskup Mediolanu, kard. Giovanni Battista Montini.

Ralph Wiltgen SVD: *Kard. Montini wyraził ogólne zadowolenie z projektu, zwłaszcza że położono w nim nacisk na duszpasterski aspekt liturgii. Z tonu wypowiedzi kardynała wynikało, że chciałby pośredniczyć pomiędzy liberałami a konserwatyistami, wykazując, iż projekt stwarza pomost porozumienia dla dwóch przeciwnych punktów widzenia. Z jednej strony zaznaczył, że nie udziela poparcia tym, którzy chcieliby wprowadzić zmiany w czcigodnych, obdarzonych tradycją praktykach, czyniąc to w sposób nieprzemyślany i narażając przez to na uszczerbek ważne elementy liturgii, mające swe korzenie w zasadach objawionych przez Boga i przyjętych przez*

człowieka. Z drugiej zaś strony podkreślał, iż nie znaczy to, że rytuały są absolutnie niezienne, lub że ceremonie, które powstały jako rezultat historycznych okoliczności, muszą być za wszelką cenę utrzymane. Kard. Montini oświadczył, iż w sytuacji, kiedy zasadnicze sprawy zostaną objęte ochroną, forma, w jakiej sprawowana jest liturgia, staje się tylko szatą, która okrywa Boże Misterium i wówczas może być zmieniona w sposób odpowiadający współczesnym oczekiwaniom. Oczywiście, takie zmiany – dodał kardynał – muszą być przeprowadzone w sposób roztropny i mądry.

Ponadto kard. Montini stwierdził, że projekt nie stanowi w żadnym sensie rozdzwieku wobec wypływającego z Boga i wytworzonego przez katolików dziedzictwa przeszłości. Przeciwnie, zdaniem mówcy wskazane byłoby, aby po skończonym Soborze zawiązały się komisje, pracujące nad różnymi działami liturgii, aby uczynić to dziedzictwo wieków i owoc Soboru bardziej widocznym, zrozumiałym i pożytecznym dla współczesnego człowieka. Zaproponował też włączenie do konstytucji o liturgii stwierdzenia, że widoczna powinna być troska biskupów o dusze wiernych oraz że temat ten powinien być zachowany w pracach komisji posoborowych. (...)

Jeśli chodzi o język liturgii, kardynał oświadczył, że tradycyjny język, taki jak łacina, będąca domeną Kościoła Łacińskiego, powinna być zachowana w tych częściach rytuału, które są ściśle sakramentalne i, w dokładnym tego słowa znaczeniu, kapłańskie. Jakiegokolwiek trudności w zrozumieniu przez laikat pouczenia co do świętej liturgii powinny zostać niezwłocznie usunięte.

Kard. Montini zadeklarował też swoje serdeczne poparcie dla nurtu zmierzającego ku temu, aby ceremonie zostały doprowadzone do znacznie prostszej formy. Nie oznacza to, jak podkreślił kardynał, iż zabieg ów ma polegać na umniejszeniu piękna Służby Bożej i Jej symbolicznej mocy. Chodzi tu o zwykłe skrócenie ceremonii i usunięcie z nich tego, co się powtarza i zaciemnia jej obraz. Kard. Montini był zdania, że ta zasada doprowadzi do właściwej reformy liturgii, ponieważ jest bliższa usposobieniu współczesnego człowieka¹⁶⁰.

Abp Saigh: Nam na wschodzie używanie przez was łaciny wydaje się dziwne. Następnego dnia, 23 października, ojcowie soborowi wysłuchali przemówienia melchickiego patriarchy Antiochii, abp. Maximosa IV Saigha.

Ralph Wiltgen SVD: Na wstępie wyjaśnił, że choć nie należy do Kościoła obrządku łacińskiego, chciałby dodać do dyskusji trwałe doświadczenia patriarchów ze Wschodu, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzą postęp ruchu liturgicznego w Kościele łacińskim. Nazwał też projekt mianem wyjątkowego dzieła. (...) Jest to zasługą pracy komisji, która projekt przygotowała, jak również działania ruchu odnowy liturgicznej, który sprawił, że utworzenie projektu stało się faktem. Po tym stwierdzeniu patriarcha powrócił do sprawy języka. Jak zauważył, sam Chrystus

mówił językiem Jemu współczesnych ludzi oraz sprawował pierwszą Świętą Eucharystię w języku, który mógł być zrozumiały dla wszystkich, którzy Go słuchają, to znaczy po aramejsku. Apostołowie podtrzymywali tę praktykę.

Nigdy nie przyszło im na myśl, aby w czasie zgromadzenia chrześcijan celebrans czytał tekst Pisma Świętego, śpiewał psalmy, modlił się i łamał chleb, używając języka innego niż mowa wspólnoty, której służył. Kościołowi Wschodniemu używanie łaciny w liturgii Kościoła Łacińskiego wydaje się czymś nienaturalnym. Patriarcha przypomniał też, że nawet Kościół Łaciński przynajmniej do połowy III wieku naszej ery używał języka greckiego w swojej liturgii, ponieważ tym językiem mówili wierni owego czasu. Greka ustąpiła miejsca łacinie, jako że w międzyczasie język łaciński stał się językiem wiernych Kościoła rzymskiego. Dlaczego więc Kościół rzymskokatolicki nie miałby dzisiaj powrócić do reguły stosowania języka narodowego? — pytał patriarcha. Na Wschodzie — kontynuował — nigdy nie było problemu języka liturgii. Każdy język może spełniać to zadanie, od kiedy psalmista powiedział: Niech wszystkie narody chwalać Pana! Dlatego też człowiek powinien wychwalać Boga, głosić Ewangelię i sprawować Świętą Ofiarę w każdym języku, nieważne, w jakim. My, ludzie Kościoła Wschodniego, nie możemy pojąć, jak wierni mogą się zbierać i modlić w języku, którego nie rozumieją. Łacina jest martwa, a Kościół jest żywy. Język jest darem łaski i tej łaski nośnikiem... Należy używać języka żywego, ponieważ przemawia on do ludzi, nie do aniołów.

Na zakończenie patriarcha zasugerował, aby nowa, poświęcona liturgii konstytucja dawała konferencjom episkopatów prawo decydowania, czy i w jaki sposób język narodowy może być wprowadzony do obrzędów liturgicznych. Tekst konstytucji dawałby konferencjom episkopatu nie więcej niż prawo zaproponowania Stolicy Apostolskiej w Rzymie wprowadzenia w swoim kraju języka narodowego do liturgii. Nawet Konferencja Biskupów wcale do tego nie jest potrzebna, gdyż wniosek taki powinien mieć również prawo złożyć każdy katolik¹⁶¹.

Głosy rezerwy względem projektów reformy

Jednak nie wszyscy mówcy tego dnia opowiadali się za reformami w dziedzinie liturgii.

Ralph Wiltgen SVD: *Abp Enrico Dante, sekretarz Świętej Kongregacji Obrzędów, wystąpił ostro przeciwko projektowi nowej konstytucji liturgicznej. To, co ustanowione w sprawie liturgii – oświadczył – musi należeć do wyłącznych kompetencji Stolicy Świętej. Zdaniem abp. Dantego, łacina powinna zostać*

w dalszym ciągu językiem liturgicznym, a języki narodowe mogą być używane dla pouczenia i w niektórych modlitwach. Ten pogląd został poparty przez trzech innych członków Kurii Rzymskiej: kard. Antonio Bacciego, członka Świętej Kongregacji Obrzędów, doskonałego łacinnika; abp. Pietro Parente, konsultanta Świętej Kongregacji Obrzędów (również pierwszego asystenta kard. Alfredo Ottavianiego w Kongregacji Świętego Oficjum) oraz przez abp. Dino Staffiego, sekretarza Świętej Kongregacji Seminarium i Uniwersytetów. Zaś kard. Giuseppe Siri, arcybiskup Genui, znany ze swych konserwatywnych poglądów, zasugerował, aby połączona komisja złożona z członków Komisji Teologicznej i Liturgicznej zrewidowała cały projekt¹⁶².

Konferencje prasowe – *wunderwaffe*

Zupełnie nowym zjawiskiem były dostępne dla dziennikarzy konferencje prasowe z udziałem ojców soborowych. Dotychczas sobory obradowały z dala od oczu publiczności. Także tym razem wstęp do auli miały tylko osoby upoważnione do udziału. Oficjalne biuro prasowe Soboru wydawało lakoniczne komunikaty, w których unikano referowania konkretnych wypowiedzi i przytaczania nazwisk mówców.

Jednak poza oficjalną strukturą Soboru zaczął działać serwis informacyjny zorganizowany przez amerykańskiego werbistę o. Ralpa Wiltgena. Był on organizatorem szeregu konferencji otwartych dla prasy – w trakcie których uczestnicy zamkniętych debat soborowych upubliczniali swoje stanowisko, w formie dopuszczalnej z punktu widzenia regulaminu soborowego. Oznaczało to uruchomienie mechanizmów tworzenia opinii i nacisków, nieznanych dotąd zgromadzeniom soborowym. Uwolniony spod wpływów władzy świeckiej – niekiedy bardzo aktywnej w trakcie soborów przeszłych wieków – Kościół zetknął się po raz pierwszy na tę skalę z wpływem mediów, „czwartej władzy”.

Bp van Bekkum: chrystianizujmy obrzędy azjatyckie

Pierwsza konferencja prasowa zorganizowana przez ośrodek o. Wiltgena odbyła się już 23 października – i dotyczyła oczywiście liturgii. Jej gościem był bp Willem van Bekkum z Ruteng (Indonezja), Holender považany w kręgach ruchu liturgicznego i „przymierza reńskiego”.

O. Ralph Wiltgen SVD: *Ksiądz biskup przekazał zebrany ciekawą informację, że udało mu się przy pomocy ludu Indonezji schryścianizować ludowe święta z zachowaniem struktur socjoreligijnych. Przed otwarciem Soboru bp. van Bekkumowi wydawało się, że jego propozycje nie mają szans powodzenia, lecz teraz jest nastawiony optymistycznie. W czasie prywatnego spotkania z biskupami-misjonarzami z różnych części świata, które odbyło*

się kilka dni wcześniej – mówił biskup – dowiedziałem się, że nasze doświadczenia z Ruteng powtarzane są wielokrotnie w całej Azji i Afryce. Z radością odnalazłem wśród wielu zamieszkałych na Zachodzie ekspertów od tego tematu wielką życzliwość względem idei podobnych zmian liturgicznych. Tradycyjne obrzędy indonezyjskie, takie jak święto zmarłych czy rozpoczęcie nowego roku rolniczego, mogą przejść bezpieczną transformację chrześcijańską, usankcjonowaną przez Kościół. W kwestii używanego języka bp van Bekkum podkreślił znaczenie dobrowolności i chętnego udziału w nabożeństwach oraz we współpracy z Kościołem. Gość konferencji prasowej podkreślił, że takie spontaniczne uczestnictwo bardzo się zmniejsza przy zastosowaniu obcego języka. Biskup wyraził nadzieję, że języki inne niż łacina, na przykład języki Afryki i Azji, mogą stać się, jak to określił, językami sakramentalnymi przez wprowadzenie ich do liturgii, zwłaszcza w czasie Mszy św. W rezultacie – zakończył swą wypowiedź bp van Bekkum – osiągnęlibyśmy bogatszą i żywszą liturgię¹⁶³.

Abp D'Souza: Hindusi nie rozumieją łaciny

Już kilka dni później, 29 października na podobny temat wypowiedział się na takiej konferencji prasowej abp Eugene D'Souza z Nagpur (Indie).

O. Ralph Wiltgen SVD: Abp D'Souza oświadczył wobec dziennikarzy, szczerze wypełniających pomieszczenie: *Obrzęd małżeństwa stosowany w Kościele katolickim jest generalnie niezrozumiały dla naszych hinduskich katolików, żyjących na obszarach rolniczych, daleko od miast. Aby uczynić go łatwiejszym do przyjęcia, w niektórych regionach Indii do obrzędu katolickiego włączono pewne lokalne zwyczaje. (..)*

W kwestii języka arcybiskup dodał: *Użycie języka narodowego przy udzielaniu sakramentów jest koniecznością z prostego powodu: piękno i sens obrzędu byłyby kompletnie zatracone, ponieważ ludzie nie rozumieją łaciny. Jeśli lokalne języki i zwyczaje nie zostaną wprowadzone do liturgii, Kościół katolicki nigdy znacząco nie rozwinie się w naszym kraju...*¹⁶⁴

Bp Nagae: nasze ceremonie są niezrozumiałe dla Japończyków

O. Ralph Wiltgen SVD: Podobne uwagi można było znaleźć w wypowiedzi bp. Lawrence Nagae z Urawy (Japonia) w czasie kolejnej konferencji prasowej. Biskup był zdania, że powolny postęp katolicyzmu w Japonii (ok. 300 tys. katolików) jest wynikiem prezentowania zbyt zachodniego stylu obrzędów. *Jeśli katolicyzm ma być przyjęty przez klasę ludzi pracujących, którzy stanowią zasadniczą masę japońskiej populacji, Kościół katolicki musi się pokazać jako bardzo nowoczesna i dynamiczna siła duchowa i społeczna. Musi mieć coś specjalnego do powiedzenia i zaoferowania współczesnemu*

człowiekowi, aby zdołać pociągnąć go ku sobie. Współczesny Japończyk, widząc w Kościele katolickim tylko ceremonie i formalne praktyki, odbiera tę religię podobnie jak własną, tradycyjną, jako coś przestarzałego i – co gorsza – martwego, a więc nie mogącego mieć czynnego zastosowania w codziennym życiu.

Dlatego też bp Nagae wzywał do uproszczenia ceremonii liturgicznych oraz zwiększenia przystępności liturgii dla człowieka, tak, aby mógł on uczestniczyć w obrzędach we wspólnocie razem z osobą duchowną. Zdaniem biskupa trzeba by było wyeliminować niektóre elementy wzięte z cywilizacji zachodniej, a nie tłumaczące się w żaden sposób na język obyczajów japońskich. Należy do nich np. klęknięcie. W Japonii, gdy chcemy oddać komuś cześć, głęboko się kłaniamy. Wolelibyśmy więc zastosować taki obyczaj w miejsce klęczenia. Inne ceremonie i symbole również bywają niezrozumiałe dla Japończyków. Należy do nich na przykład całowanie relikwii lub symboli religijnych w czasie nabożeństw. Tę praktykę należałoby ograniczyć – kontynuował bp Nagae – ponieważ pocałunek w obrzędach liturgicznych na Wschodzie jest czymś nie na miejscu. Biskup zauważył też, że źle przyjmowane jest częste stosowanie znaku krzyża¹⁶⁵.

Debata w auli soborowej – „tryumf liberałów”

Ralph Wiltgen SVD: Dnia 30 października 1962 r., czyli dzień po swoich siedemdziesiątych drugich urodzinach, kard. Ottaviani [sekretarz Św. Oficjum] skierował do Soboru protest przeciwko, jego zdaniem, drastycznym zmianom, jakie mają być wprowadzone we Mszy św. Czy próbujemy wzbudzić ciekawość, a może nawet wywołać skandal wśród wierzących chrześcijan, wprowadzając zmiany do starodawnego, czcigodnego obrzędu, który jest obecnie ogólnie znany?... Obrzęd Mszy św. nie może być traktowany jak część ubrania, którą się modeluje w zależności od kaprysu danego pokolenia. Mówiąc bez tekstu pisanego (z powodu bardzo słabego wzroku), kard. Ottaviani przekroczył wyznaczony limit dziesięciu minut dla każdego wystąpienia, co oczywiście nie uszło uwadze zebranych. Kard. Tisserant, Dziekan Prezydium Soboru, pokazał zegarek kard. Alfrinkowi, który przewodniczył posiedzeniu tego ranka. Gdy kard. Ottaviani przeciągnął swą mowę do piętnastu minut, kard. Alfrink użył dzwonka. Jednakże mówca był tak zaabsorbowany swym wystąpieniem, że nie zwrócił uwagi na sygnał – a może po prostu go zignorował. Wówczas na znak kard. Alfrinka obsługa techniczna wyłączyła mikrofon. Kard. Ottaviani sprawdził ten stan rzeczy, pukając palcem w urządzenie, po czym, wyraźnie zmieszany i upokorzony, wycofał

się na swoje miejsce. Oto najpotężniejszy kardynał Kurii Rzymskiej został 'wyciszony', a zgromadzeni Ojcowie Soboru zaczęli bić brawo, rozbawieni sytuacją.

Kolejne głosy Ojców wnosili o poparcie dla sugestii kard. Fringsa, to znaczy proszono, aby dostarczyć uczestnikom Soboru do wglądu pełny tekst. Pojawiło się ciche przekonanie, że za rozesłanie skróconej formy konstytucji był odpowiedzialny ktoś wysoko postawiony w Kurii Rzymskiej. Sytuację ostatecznie wyjaśnił kard. Carlo Confalonieri, członek Kurii Rzymskiej i przewodniczący Podkomisji ds. Poprawek, która podlegała Centralnej Komisji Przygotowawczej. Dnia 5 listopada oświadczył Ojcom Soboru, że jedynie jego podkomisja jest odpowiedzialna za zmiany w tekście.

To publiczne wyznanie zostało przyjęte jako kolejny tryumf liberałów. Tej satysfakcji towarzyszyło zaś prawdziwe zwycięstwo — możliwość uzyskania brakujących części tekstu, a zwłaszcza Deklaracji, którą usunięto z projektu podanego przez komisję przygotowawczą¹⁶⁶.

„Dyskutuje się o łacinie, Komunii i koncelebrze”

W Polsce bieżące relacje z obrad Soboru – pióra Jerzego Turowicza i ks. Michała Czajkowskiego – ukazywały się w „Tygodniku Powszechnym”. W jednej z pierwszych naczelną „Tygodnika” pisał:

Sobór rozpoczął swe prace od dyskusji nad liturgią. Decyzja ta wywołała w pierwszej chwili pewne zdziwienie, wydawało się bowiem, że Sobór winien najpierw dyskutować problemy teoretyczne, a więc teologię, a nie praktyczne, które są – w pewnej mierze – stosowaniem zasad. (...) Na wybór schematu o liturgii mógł wpłynąć fakt, że – podobno – schemat ten należy do najlepiej opracowanych oraz że temat, choć „kontrowersyjny”, nie wzbudza zbyt silnych sporów. (...) W tej też pastoralnej, duszpasterskiej perspektywie toczy się dyskusja. Nie znamy jej przebiegu, lecz wiadomo, że chodzi – jak dotąd – głównie o sprawę utrzymania łaciny, lub też częściowego zastąpienia jej w liturgii językami narodowymi (...) oraz na temat Komunii św. pod dwoma postaciami i koncelebracji – czyli wspólnego odprawiania Mszy św. przez szereg kapłanów. Nie wchodząc tu w szczegóły ani problemu, ani też dyskusji, powiedzieć wolno, że jej dotychczasowy przebieg pozwala na dwa wnioski: jeden, że mimo „oporu” tradycjonalistów i konserwatystów niewątpliwie Sobór dokona dużej reformy liturgii, kontynuując dzieło zaczęte przez Piusa XII i Jana XXIII, a drugi – ogólniejszej natury – że dyskusja przebiega w sposób całkowicie otwarty i swobodny(...)¹⁶⁷

Obrady komisji liturgicznej

W tym samym czasie trwały prace komisji liturgicznej Soboru.

Ralph Wiltgen SVD: *Dwudziestu pięciu Ojców, członków Soborowej Komisji Liturgicznej, dyskutowało nad najważniejszymi tematami, wprowadzało zmiany przegłosowywane z dnia na dzień. Były głosy dotyczące skrócenia modlitwy celebransa, odmawianej u stóp ołtarza; zwrotu kończącego Mszę św.: *Ite, missa est*, końcowego błogosławieństwa; używania osobnego pulpitu dla Liturgii Słowa, a ołtarza jedynie do sprawowania Najświętszej Ofiary. Poruszono sprawę słów kapłana, wypowiedzianych przy rozdawaniu Komunii św. Proponowano użycie prostego wyrażenia; *Corpus Christi* (Ciało Chrystusa)¹⁶⁸.*

Konferencja bp. Duschaka: „Msza ekumeniczna” głośno i do ludzi

5 listopada na forum komisji liturgicznej zabrał głos m.in. bp William Duschak z Calapan na Filipinach, urodzony w Niemczech.

Ralph Wiltgen SVD: *Ksiądz biskup wyraził zdecydowaną potrzebę stworzenia obrzędu, jak to określił, Mszy ekumenicznej, ukształtowanej na wzór Ostatniej Wieczery i różnej od obrzędu Mszy łacińskiej¹⁶⁹.*

Oficjalny biuletyn biura prasowego nie przekazywał treści poszczególnych wystąpień. Jednak już tego samego dnia odbyła się konferencja prasowa, na której dziennikarze mogli usłyszeć od bp. Duschaka jego postulaty co do reformy liturgii mszalnej.

Ralph Wiltgen SVD: *Bp Duschak powiedział przedstawicielom prasy, że poświęcił całe swoje życie duszpasterstwu liturgicznemu, studiom nad tą dyscypliną i że jego propozycja jest owocem trzydziestu lat pracy duszpasterskiej na Filipinach. Mój pomysł – oświadczył biskup – polega na wprowadzeniu Mszy św. ekumenicznej, pozbawionej, jak tylko to możliwe, historycznych nawarstwień, opartej na Najświętszej Ofierze Chrystusa i głęboko zakorzenionej w Piśmie Świętym. Rozumiem przez to, że Msza św. powinna zawierać podstawowe elementy Ostatniej Wieczery, powinny być w niej używane zrozumiałe zachowania i język, z zastosowaniem metody i ducha modlitwy oraz słów użytych w Wieczerniku. Powinno to stworzyć taki rodzaj celebrowania Mszy św., w której wszyscy członkowie wspólnoty, nawet ci, którzy uczestniczą w niej po raz pierwszy, mogliby bez dodatkowych wyjaśnień, z łatwością zrozumieć istotę Misterium. Zdaniem biskupa modlitwy wprowadzone przez człowieka powinny być stosowane oszczędnie – na korzyść słów z Pisma Świętego oraz*

słów samego Chrystusa, wypowiedzianych w czasie Ostatniej Wieczerzy — przede wszystkim słów ustanowienia Najświętszego Sakramentu oraz Jego świętej modlitwy o jedność. Można by również użyć słów zachęt św. Pawła, dotyczących Eucharystii, zawartych w Pierwszym Liście do Koryntian.

Bp Duszak nie akceptował konwencjonalnych przyczyn, przemawiających za utrzymaniem kanonu Mszy św. w stanie nienaruszonym. Jeśli człowiek potrafił przez stulecia ukształtować obrzęd Mszy św. — mówił dalej biskup — czemuż największy z dotychczasowych soborów nie miałby mieć swego udziału w tym twórczym dziele? Dlaczego nie można wprowadzić zarządzenia o nowym kształcie Mszy św. — zachowując należną cześć, lecz spełniając oczekiwania współczesnego człowieka i pozwalając na lepsze jej zrozumienie? Istota Najświętszej Ofiary powinna zostać nienaruszona. Jednak obrzęd, forma, język powinny być dostosowane do naszych czasów i pozwolić w ten sposób współczesnemu człowiekowi na osiągnięcie większych, duchowych korzyści. Cała Msza św. powinna być odprawiana głośno, w języku narodowym i kapłan powinien być zwrócony twarzą do ludzi. Wierzę, że gdy świat otrzyma taką nową formę eucharystycznej celebracji, wiara chrześcijan nie-katolików może zostać odnowiona lub nawet skorygowana.

Bp Duszak podkreślał, iż nie proponował zupełnego zniesienia aktualnie istniejącej Mszy łacińskiej. Sugerował natomiast wprowadzenie pewnych zmian w strukturze Mszy św. Zapytany, czy jego propozycja została by przyjęta przychylnie przez ludzi, którym służy, odpowiedział: Nie, przypuszczam, że spotkałaby się z opozycją, tak jak to się dzieje w przypadku wielu biskupów. Ale sądzę, że po wprowadzeniu w życie propozycja ta uzyskałaby akceptację.

Kiedy pewna konserwatywna, a wysoko postawiona osobistość kościelna z Biura Prasowego Soboru zobaczyła przygotowany przeze mnie biuletyn z wypowiedziami bp. Duszaka, zupełnie poważnie poleciła mi zbadać moje sumienie. Kazano mi zaprzestać wydawania mojego serwisu informacyjnego, gdyż jest to zadanie Soborowego Biura Prasowego. Lecz kiedy poprosiłem o radę jednego z bardziej postępowych Ojców Soboru, usłyszałem: Działaj tak dalej! Jeśli wpadniesz w kłopoty, postaramy się cię z nich wyciągnąć¹⁷⁰.

Konferencja bp. Castro Mayera: „tłumaczenia to poważna kwestia”

Pierwsza konferencja prasowa prezentująca podejście konserwatywne odbyła się 7 listopada, z udziałem bp. Antonio de Castro Mayera z Campos (Brazylia)

O. Ralph Wiltgen SVD: *Swoje stanowisko bp Mayer argumentował następująco: Czy możemy mieć pewność, że tłumaczenie Mszy św. na język narodowy odda wiernie wszystkie niuanse łacińskiego tekstu?... Mamy tu do czynienia z poważną kwestią, która nie może być rozstrzygnięta bez głębokiego namysłu.*

Zdaniem biskupa używanie języka nie całkiem zrozumiałego dla wszystkich nadaje pewnego dostojęstwa Służbie Bożej, tworząc aurę tajemniczości, co jest naturalne w sprawach związanych z Bogiem. Następnie bp Mayer powiedział, że mądrość stuleci podyktowała użycie archaicznego języka w sprawowaniu pewnych, nie tylko łacińskich obrzędów Kościoła katolickiego. Dotyczy to także niektórych religii niekatolickich. A odkąd istnieje wiele przekładów mszałów na żywe języki, nie widać konieczności, aby ksiądz odprawiał Mszę św. w języku narodowym. Bp Mayer wątpił, aby wprowadzenie języka narodowego przyczyniło się do duchowego ożywienia ludzi i narodów, jak uważali propagatorzy tego pomysłu.

Jednocześnie ksiądz biskup przyznał, że w pewnych kręgach kulturowych, w których język daleko odbiega od łaciny, można by dokonywać stopniowych przemian. Polegałyby one na zastąpieniu łaciny językiem bliższym lokalnej kulturze, zakładając, że uniwersalne, podstawowe elementy Mszy św. pozostaną niezmiennione. Wyjaśnił też, że mówiąc o zmianie języka niekoniecznie miał na myśli język danego narodu. Ponadto zamiana musiałaby przebiegać stopniowo z inspiracji i pod nadzorem Stolicy Apostolskiej, która cieszy się specjalną pomocą Ducha Św. w przeprowadzaniu wszystkich Bożych spraw i zbawianiu dusz. Według opinii bp. Mayera dla ludzi Zachodu zmiana taka nie jest wcale konieczna, ponieważ znają oni łacinę i łaciński obrzęd. Jakikolwiek zmiany w tej kwestii, również w przyszłości, wydawały się biskupowi pozbawione przyczyn¹⁷¹.

Bł. Jan XXIII: „Życie chrześcijanina to nie gromadzenie starodawnych zwyczajów”

Uważano, że swoje stanowisko w dyskutowanej kwestii łaciny Papież zdefiniował właśnie w konstytucji *Veterum sapientia* – którą podpisał tak manifestacyjnie i która wymagała zaprzestania eksperymentów z zastępowaniem łaciny przez języki narodowe. Jednak w trakcie pierwszych dni Soboru bł. Jan XXIII

zdecydował się na gesty, które zmieniały obraz jego stanowiska. Jednym z takich wydarzeń było przemówienie Ojca Świętego na audyencji generalnej.

O. Ralph Wiltgen SVD: *Oceniając zachowanie Ojców, Jan XXIII powiedział: Sprawa, którą się w tej chwili zajmujemy, to nie jest kwestia ważnego studium nad zawartością starego muzeum czy też szkoły myślenia, posiadającej wielowiekowe tradycje. Bez wątplenia – rozważania takie są pożyteczne, tak jak pożyteczne jest zwiedzanie starożytnych zabytków, lecz to nie wystarczy. Żyjemy dla przyszłości, doceniając oczywiście to, co przeszłość ma nam do zaoferowania z uwagi na swoje doświadczenia. Jednak powinniśmy iść dalej, do przodu, drogą, którą nasz Pan otworzył przed nami. Żeby nie było nieporozumienia co do znaczenia wypowiedzianych słów, Ojciec Święty na zakończenie audyencji dodał: Życie chrześcijanina nie polega na gromadzeniu starodawnych zwyczajów¹⁷².*

Papież wprowadza św. Józefa do Kanonu – a Sobór robi pierwszy krok

Tymczasem Sobór pracował intensywnie na swych zgromadzeniach ogólnych – lecz jak dotąd debaty nie zaowocowały żadnymi decyzjami.

Ks. Rene Laurentin: *Niewątpliwie był to moment, w którym pytano się z największą niepewnością, czy Sobór był chciany i czy naprawdę coś osiągnie.*

Właśnie w tej atmosferze, w przeddzień głosowania ojców soborowych na temat dalszych losów schematu o liturgii, 13 listopada sekretarz stanu kard. Amleto Cicognani przerwał obrady Soboru, aby ogłosić, że Papież podjął właśnie decyzję o wprowadzeniu imienia św. Józefa do modlitwy *Communicantes* w Kanonie mszalnym (formalnie dokonało się to przez datowany na ten dzień dekret Św. Kongregacji Obrzędów *Novis hisce temporibus*). Żeby zrozumieć wagę i znaczenie tego aktu, trzeba wziąć pod uwagę kilka czynników bardzo różnej wagi. Po pierwsze: forma jakiegoś uczczenia Oblubieńca Najśw. Maryi Panny w liturgii mszalnej była czymś od dawna postulowanym i oczekiwany, mówiono o tym także w auli soborowej, a sprawa koncentrowała uwagę rzesz wiernych już co najmniej od stu lat. Po drugie: decyzja bł. Jana XXIII oznaczała jednak czytelne zerwanie z przyjmowaną dotąd jak absolut zasadą nietykalności starożytnego Kanonu. Po trzecie, chodziło także o sygnał, który można było odczytywać: gdy Sobór nie może się zdecydować na zmiany w liturgii, Papież sam wprowadza zmianę do jej serca. Wszystkie te czynniki odgrywały swoją rolę.

Nazajutrz po ogłoszeniu decyzji papieskiej odbyło się głosowanie nad schematem o liturgii. Z jednej strony stało się ono pokazem jednomyślności ojców: ponad 97% głosowało za przyjęciem fundamentalnego kryterium adaptacji duszpasterskiej wyrażonego w przedłożonym schemacie. Jednak z drugiej strony ta prawie jednomyślna decyzja nie rozstrzygała całego szeregu kwestii: Sobór zdecydował o odesłaniu wstępu i pierwszych dwóch rozdziałów schematu do komisji liturgicznej, aby rozpatrzyła ona potężną liczbę zgłoszonych poprawek (*modi*) i przygotowała nowy tekst, który wróci do rozpatrzenia przez zgromadzenie ogólne.

O. Joseph de Sainte-Marie OCD: *To zatem do komisji należało wyróżnienie w owej masie 'modi' tych poprawek, które przedstawiały naprawdę tendencję wiążącą w zgromadzeniu soborowym, ze starannym zachowaniem zasady, żeby nie zastępować jej tendencją, która była najsilniejsza wewnątrz samej komisji. Czy to było możliwe? Jeśli się weźmie pod uwagę warunki, w jakich pracowała Komisja, można mieć co do tego wątpliwości¹⁷³.*

Komisja Liturgiczna wprowadza poprawki

Pod koniec pierwszej sesji Soboru, w drugiej połowie listopada i na początku grudnia 1962, Komisja Liturgiczna przedłożyła pod dyskusję na posiedzeniu plenarnym Soboru zrewidowany wstęp i obszerny rozdział pierwszy projektu.

Przyjęto nową zasadę głosowania: ważne są tylko głosy „za” lub „przeciw”, natomiast głosy „za, lecz przy uwzględnieniu poprawki” będą traktowane jako nieważne. Mimo to potrzeba było dwudziestu ośmiu głosowań. W ich trakcie ujawnił się dość liczny głos sprzeciwu: „przeciw” głosowało nawet 150 ojców – choć przeciętnie w ciągu wszystkich głosowań było ich 40. W końcu, gdy 7 grudnia 1962 podjęto głosowanie nad całym rozdziałem, na 2018 Ojców tylko jedenastu nie zgadzało się z projektem przedłożonych części konstytucji liturgicznej.

Z poczuciem sukcesu Komisja Liturgiczna zajęła się wprowadzaniem poprawek w pozostałych rozdziałach schematu.

Czasy Mszału bł. Jana XXIII

W roku 1962 z polecenia bł. Jana XXIII ukazała się kolejna edycja typiczna Mszału Rzymskiego – w której uwzględniono wszystkie modyfikacje wprowadzane

przez tego papieża różnymi aktami od roku 1960. W stosunku do poprzedniej edycji, z roku 1920, najpoważniejszymi zmianami były:

- wprowadzenie imienia św. Józefa do Kanonu;
- zniesienie tzw. trzeciego *Confiteor*, odmawianego przez wiernych bezpośrednio przed Komunią;
- zniesienie 10 świąt;
- potwierdzenie poprawek Piusa XII, m.in. o zniesieniu 4 oktaw świątecznych i 9 wigilii;
- modyfikacje w rubrykach, zwłaszcza w odniesieniu do Mszy uroczystej.

Mszał Rzymski bł. Jana XXIII z roku 1962 jest uważany powszechnie za ostatnią oficjalną wersję tradycyjnego Mszału Rzymskiego – i to on jest przedmiotem wydawanych po Vaticanum II dokumentów papieskich określających możliwość celebrowania według „starszej formy rytu rzymskiego”.

Waugh prosi biskupów o „to samo, co zawsze”

Nie wszyscy przyjmowali z entuzjazmem zapowiedzi zreformowania liturgii, nawet te zapowiadające się dość umiarkowanie. 23 listopada 1962 angielski pisarz Evelyn Waugh opublikował na łamach „Spectatora” obszerny artykuł pt. *To samo, co zawsze, proszę*, w którym pisał m.in.:

Bez wątpienia niektórzy duchowni mogą postrzegać zachowanie wiernych podczas Mszy jako totalnie nieuporządkowane. Jesteśmy zgromadzeni w posłuszeństwie prawu kościelnemu. Ksiądz sprawuje swoją funkcję w pełnej zgodności z regułami. A my – cóż my robimy? Niektórzy z nas posługują się swoimi mszalikami, sprawnie przewracając strony, aby znaleźć introity i dodatkowe kolekty, po cichu mówiąc to, co liturgiści chcieliby, aby było wypowiedane przez wszystkich głośno i jednocześnie. Inni odmawiają Różaniec. Jeszcze inni zmagają się z niesfornymi dziećmi. Niektórzy są pogrążeni w modlitwie. Część zajmuje się myśleniem o różnych niestosownych rzeczach aż do momentów, w których zostaje przywołana przez dzwonek do skoncentrowania się na tym, co dzieje się na ołtarzu. Nie ma widocznej „wspólnotowości”. Dopiero w niebie będziemy rozpoznawalni jako zjednoczone Ciało, którym w rzeczywistości jesteśmy. Łatwo zrozumieć, dlaczego niektórzy duchowni chcieliby, abyśmy bardziej zwracali uwagę jedni na drugich, abyśmy bardziej uświadamiali sobie, że bierzemy udział w społecznym

„działaniu grupowym”. Teoretycznie mają słuszność, ale pogląd ten zakłada o wiele głębszy poziom indywidualnego życia duchowego niż większość z nas osiągnęła.

Jeśli, jak mnisi i zakonnice, odrywalibyśmy się od długich godzin medytacji i samotnej modlitwy, aby okazjonalnie doświadczyć społecznej solidarności w publicznym odmawianiu Oficjum, prowadzilibyśmy bez wątpienia pełne życie chrześcijańskie, do którego jesteśmy powołani. Ale sprawa wygląda inaczej. Większość z nas, jak sądzę, modli się rano i wieczorem raczej powierzchownie i krótko. Czas, który spędzamy w Kościele – zresztą i tak za krótki – jest tym, co przeznaczamy na odnawianie naszych więzi z Bogiem, których zapieramy się codziennie na wiele sposobów. Oczywiście nie tak powinny wyglądać nasze relacje z Bogiem, ale tak właśnie wyglądają i wyglądały, jak sądzę, zawsze w odniesieniu do większości wiernych, a Kościół w swej mądrości i miłosierdziu zawsze troszczył się o tę „drugą kategorię”. Jeśli forma Mszy zostanie zmieniona tak, aby położyć nacisk na „społeczny charakter”, to okaże się, że wiele dusz zostało odsuniętych od ich prawdziwego celu. Istnieje niebezpieczeństwo, że Ojcowie Soboru, z powodu swej własnej głębszej pobożności oraz w przekonaniu, że istnieje silne pragnienie zmian ze strony laikatu, mogą zaproponować zmiany, które przyniosą rozczarowanie mniej pobożnym i mniej hałaśliwym¹⁷⁴.

Po opublikowaniu tego artykułu Waugh otrzymał osobisty list od ówczesnego arcybiskupa Liverpoolu – późniejszego prymasa Anglii i kardynała – abp. Johna Heenana, który pisał do niego:

Prawdziwa trudność polega na tym, że ludzie z Kontynentu dokonują istnych wewnętrznych akrobacji, aby maksymalnie upodobnić nas do protestantów. Jakże bym chciał przekonać ich ..., że poczucie bycia u siebie w domu w naszej Mszy i obrzędach jest dużo ważniejsze niż bycie w zgodzie z księgami starożytności liturgicznych¹⁷⁵.

Polska: jak ma wyglądać duszpasterstwo liturgiczne

W atmosferze toczącego się Soboru i nowej edycji Mszału Rzymskiego w świecie katolickim trwał intensywny namysł nad tym, jak związać pobożność katolików z ich liturgią. Dotyczyło to również Polski, w której – jak widzieliśmy z ankiety pochodzącej dokładnie z tego czasu – także było wiele oczekiwań w tej sprawie. Rozważania te miały już bardzo konkretny wymiar. Przykładem

może być referat wygłoszony w marcu 1963 roku przez ks. Aleksandra Fedorowicza (tego samego, którego inny referat cytowaliśmy już wyżej), w którym proboszcz z Izabelina próbował sprecyzować, co wynika dla duszpasterstwa liturgicznego z instrukcji wydanej przez niedawny Synod Warszawski. Zacytujmy fragmenty:

Pierwszym ogólnym zaleceniem *Instrukcji* jest dążenie do tego, by poszczególne części Mszy św. odzyskały w przeżyciu wiernych właściwe sobie znaczenie.

Cały dalszy ciąg *Instrukcji* do realizacji tego zalecenia zmierza. Nakazuje jednak czynić to w sposób roztropny i powoli, w miarę jak wierni będą zdolni poprawne formy uczestniczenia we Mszy św. sobie dobrze przyswoić i wewnętrzną treścią wypełnić. Ta ostrożność wydaje się aż nazbyt uzasadniona. Nasze kościoły są żywe. Ludzie wspólnie śpiewają, uczestniczą w nabożeństwach, modlą się. Tego życia nie wolno nam stłumić. Naszym zadaniem jest powoli i ostrożnie kierować tę pobożność na jak najbardziej istotne tory. To ostrzeżenie powinno nam nieustannie stać na myśli, gdy będziemy wprowadzać jakieś innowacje.

Wydaje mi się, że ważnym momentem, który dałby się stosunkowo szybko zrealizować w naszym dekanacie, byłoby wprowadzenie „*Silentium sacrum*” po przeistoczeniu. Ludziom nie będzie trudno zrozumieć, że wspomnienie męki i śmierci Pana Jezusa należy uczcić całkowitą ciszą, pełną skupienia. W czasie tej ciszy wszyscy obecni powinni ofiarować Bogu złożone na ołtarzu Ciało i Krew. Należałoby rzecz kilkakrotnie wyjaśnić, uzasadnić, a później spróbować na którejś Mszy św. Domagać się trzeba, żeby po przeistoczeniu wszyscy cicho powstałi, nie chrząkali, nie stukali butami, krzesłami. By ten czas nie był dla nich chwilą wypoczynku, ale przeciwnie, by wszyscy wspólnie stali w skupionej, cichej, żarliwej modlitwie. Jest to chwila królewskiego kapłaństwa wiernych. Spełniają w tym momencie ważną społeczną funkcję w Kościele. Nie należy się przy tym zniechęcać początkowymi niepowodzeniami. W tej chwili mamy do czynienia z pewnym automatyzmem zbiorowym. Gdy przebrzmia dzwonki na przeistoczenie, wszyscy podnoszą się z klęczek z uczuciem ulgi i przybierają postawę zewnętrzną i psychiczną wypoczynku. ...

Równoległe z „*Silentium sacrum*” trzeba chyba wprowadzać wspólną odpowiedź *Amen* na zakończenie ciszy i modlitwy eucharystycznej. Ono będzie najbardziej naturalnym i zrozumiałym zamknięciem i potwierdzeniem przez wiernych tego, co się na ołtarzu dokonało. (...)

Wydaje mi się, że coraz bardziej świadome uczestnictwo we Mszy św. powinno doprowadzić do tego, że komunie św. stanie się

w świadomości wiernych narzucającą się potrzebą i owocem Mszy św. Tu spotykamy się z zagadnieniem często nierozwiązalnym. Jak uczynić, by wierni mogli z reguły otrzymywać komunię św. w czasie Mszy św.?

Dalsze mniej istotne punkty *Instrukcji* zachęcają do wprowadzenia funkcji lektora i komentatora, do odmawiania wspólnie *Pater noster* w czasie Mszy św. czytanych i do tego, by w miarę możliwości składkę na tacę tak organizować, by rozpoczynając się na ofiarowanie, kończyła się przed prefacją. (...) ¹⁷⁶

Pod koniec roku 1963, niemal dokładnie w momencie uchwalenia przez Sobór konstytucji liturgicznej, ukazał się w Polsce – nakładem wydawnictwa Pallottinum, a w opracowaniu Benedyktynów Tynieckich – kompletny łacińsko-polski Mszał Rzymski w formie „kieszonkowej”, do użytku wiernych. Była to na polskim rynku wydawniczym kolejna forma mszalika, tym razem oparta na edycji typicznej bł. Jana XIII oraz zaopatrzona w imprimatur kard. Karola Wojtyły, z przedmową Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, datowaną na 26 sierpnia 1963. W przedmowie Prymas pisał m.in.:

Pragniemy gorąco, aby Lud Święty, Lud Boży – świadomie uczestniczył w Najświętszej Ofierze, aby nie tylko „był na Mszy”, ale aby współdziałał z kapłanem, świadom swej wspólnoty z modlącym się Kościołem Bożym.

Sierpień 1963: konferencja w Fuldzie

Wróćmy do prac soborowych. Zanim Komisja Liturgiczna miała okazję przedłożyć wyniki swych prac na kolejnej sesji Soboru, mogli się z nimi zapoznać uczestnicy konferencji w Fuldzie, na której we wrześniu 1963 zgromadzili się członkowie tzw. przymierza reńskiego.

O. Ralph Wiltgen SVD: *Właśnie w czasie tej konferencji dowiedziano się z ust bp. Zaunera, że bieżącym zadaniem Komisji Liturgicznej było opracowanie takiej wersji tekstu konstytucji, która uwzględniając zgłoszone przez Ojców uwagi, miałyby szansę na zaaprobowanie przez 2/3, zgromadzenia soborowego. Dlatego też, jak wyjaśnił biskup, pewne interesujące punkty musiano pominąć. Jednym z nich było wydanie brewiarzy dla duchowieństwa w języku narodowym danego kraju. Jednak bp Zauner zaznaczył, że wszystkie ważne punkty niezbędne dla liturgicznego postępu zostały przyjęte, a opracowany zgodnie z nimi projekt powinien uzyskać poparcie większości.*

Bp Zauner przyznał, że rozczarowały go postanowienia art. 57, który nie przyjmował zasady koncelebrowanej Mszy św. jako stanu zwyczajnego. Wyjaśniał, że

liczne uzasadnienia przyczyn stosowania koncelebry, podawane we wcześniejszych wnioskach, zostały skasowane przez podkomisje na szczeblu przygotowawczym i nie zostały przywrócone. Istniał jednak pewien punkt zaczepienia w tej kwestii, ponieważ w tekście zachowano stwierdzenie: *okazja do koncelebrowania Mszy św. dotyczy praktycznie każdej grupy księży.*

Bp Zauner powiedział również, że w czasie dyskusji odbywanej w ramach prac Komisji Liturgicznej powstały niezgodności przy określaniu, jaki język ma być używany w śpiewanych częściach Mszy św. Niektórzy członkowie Komisji twierdzili, że prawdziwy chorał gregoriański musi być śpiewany po łacinie, inni utrzymywali, że nie jest to zgodne z prawdą. Po długich dyskusjach Komisja zdecydowała się nie wydawać wiążącej decyzji w tej sprawie. Oficjalny komentarz stwierdzał: *ani prawdziwa natura śpiewu gregoriańskiego nie może być naruszona, ani duszpasterska troska dotycząca jego znaczenia nie może być krepowana.* Odwołując się do art. 113 w rozdz. 6 projektu, Komisja Liturgiczna, a za nią też cały Sobór pozostawiał biskupom wolny wybór łaciny lub języka narodowego, *gdy obrzęd wymaga śpiewu*¹⁷⁷.

Sesja druga (jesień 1963)

Jak widzieliśmy, Sobór pracował od początku w sytuacji, w której Komisja Liturgiczna – ze wsparciem Rady Prezydialnej Soboru – reprezentowała z reguły tendencję odmienną od tej, która z kolei dominowała w Kurii Rzymskiej. Nastawienie ogółu ojców soborowych było wciąż wielką niewiadomą, opozycja względem bardziej radykalnych postulatów reformatorskich była wyraźna – ale przecież wraz z postępem prac kierunek decyzji ojców soborowych był coraz bardziej uzależniony od procedur, oddających bardzo wiele w ręce ekspertów i wyspecjalizowanych organów.

Potęga procedur

O. Joseph de Sainte-Marie OCD: *Z jednej strony bowiem liczba dyskutowanych zagadnień nie zawsze pozwalała, a raczej najczęściej nie pozwalała cofnąć się w celu powtórzenia analizy przedłożonych argumentów. Jeśli przeczyta się akta Soboru, jest się zaskoczonym wprost niewiarygodnym rytmem pracy narzuconym Ojcom. Druga sesja rozpoczęła się dyskusją nad schematem o Kościele. Przypomnijmy sobie główne kwestie, które były wtedy dyskutowane: kolegialność, sakramentalność episkopatu, diakonat, status zakonników, wprowadzenie lub nie schematu o Maryi Pannie itp.*

Schemat o ekumenizmie przyniósł nowe gorące punkty, a wśród nich kwestię 'wolności religijnej'. Znamy namiętne debaty, spowodowane przez każdą z tych wielkich kwestii. Ojcowie musieli uczestniczyć w kilku z nich równocześnie, musząc rozważyć lub wypowiedzieć się o dwóch, trzech lub czterech różnych schematach w trakcie jednego przedpołudnia. I to właśnie w tym klimacie – między dyskusją o Kościele i o ekumenizmie – Ojcowie zostali zaproszeni do wypowiedzenia się na temat poprawek schematu o liturgii¹⁷⁸.

Nie było już możliwości żadnej dyskusji – pozostawało jedynie głosowanie. Ponadto, podobnie jak w przypadku pierwszych części schematu, głosowano tylko „tak” lub „nie”. Można było jedynie przyjąć lub odrzucić teksty przygotowane przez Komisję Liturgiczną. Ten tryb okazał się bardzo skuteczny w przyjęciu przez Sobór tego, co wypracowała komisja.

Przyjęcie konstytucji liturgicznej

O. Ralph Wiltgen SVD: Przy około 2200 głosach tylko trzydzieści sześć było przeciwnych rozdziałowi 2, trzydzieści zwracało się przeciwko rozdziałowi 3, czterdzieści trzy przeciw rozdziałowi 4, dwadzieścia jeden głosów nie zgadzało się przyjąć połączonych rozdziałów 5, 6. i 7. W głosowaniu nad całością konstytucji liturgicznej oddano 2159 głosów na „tak” i 19 na „nie”. Stało się to w piątek, 22 listopada 1963 r., w sześćdziesiątą rocznicę wydania przez Piusa X dokumentu *Tra le sollicitudini*, którym zapoczątkowano nowy ruch liturgiczny. ...

Ostatnie formalne głosowanie odbyło się 4 grudnia 1963 roku, w dniu zamykającym Sesję Drugą Soboru, w obecności Papieża Pawła VI. W swoim przemówieniu Ojciec Św. podkreślił, że projekt konstytucji liturgicznej był pierwszym dokumentem poddanym pod obrady soborowe oraz że temat znajduje się na pierwszym planie życia Kościoła. Nowa konstytucja, jak powiedział Ojciec Św., uprości obrzędy liturgiczne, uczyni je bardziej zrozumiałymi dla ludzi, stosując język, którego używają na co dzień. Zmiany w liturgii absolutnie jej nie zubożyły – oświadczył Papież – przeciwnie, zamierzamy uczynić tak odnowioną liturgię bardziej czystą, bardziej autentyczną, bardziej zgodną ze źródłem prawdy i łaski, umożliwiającą lepsze przekazywanie ludziom duchowej spuścizny Kościoła.

W międzyczasie rozdano kartki i poproszono Ojców o przystąpienie do głosowania za lub przeciwko Konstytucji o świętej liturgii. Rezultaty głosowania zostały szybko obliczone przez komputer i ogłoszono, że za konstytucją wypowiedziało się 2147 osób, a przeciwko niej 4. Podany do wiadomości wynik został przyjęty gorącym aplauzem.

Wówczas Papież Paweł VI powstał i uroczystie ogłosił przyjęcie Konstytucji o liturgii świętej, używając formuły innej niż była stosowana w czasie Soboru Watykańskiego I. Położony został nacisk na rolę biskupów, tworzących dokument i działających w Kościele. W Imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca i Syna, i Ducha Świętego. To wszystko, co wyrażone zostało w niniejszej Konstytucji, w całości i w szczegółach zyskało uznanie Ojców Świętego Soboru, A My, na mocy udzielonej nam przez Chrystusa władzy apostołskiej, wraz z Czcigodnymi Ojcami w Duchu Świętym to zatwierdzamy, postanawiamy i ustalamy i te postanowienia soborowe polecamy ogłosić na chwałę Bożą. Raz jeszcze wielkie brawa wypełniły salę¹⁷⁹.

Dokument Soboru – zasady reformy

4 grudnia 1963 Sobór Watykański II przyjął – 2147 głosami przeciw 4 – swój pierwszy dokument: Konstytucję o Liturgii Świętej Sacrosanctum Concilium, natychmiast promulgowaną przez papieża Pawła VI.

- **Prawomocność i konieczność reformy**

N. 1: Ponieważ Sobór święty postawił sobie za cel: przyczynić się do coraz większego rozwoju życia chrześcijańskiego wśród wiernych, lepiej dostosować do potrzeb naszych czasów podlegające zmianom instytucje, popierać to, co może ułatwić zjednoczenie wszystkich wierzących w Chrystusa, i umocnić to, co prowadzi do powołania wszystkich ludzi na łono Kościoła, dlatego uznał że w szczególny sposób należy zatroszczyć się także o odnowienie i rozwój liturgii.

N. 21: Aby lud chrześcijański pewniej czerpał ze świętej liturgii obfitsze łaski, święta Matka Kościoł pragnie dokonać ogólnego odnowienia liturgii. Liturgia bowiem składa się z części niezmiennej, pochodzącej z ustanowienia Bożego, i z części podlegającej zmianom, które z biegiem lat mogą lub nawet powinny być zmienione, jeżeli wkradły się do nich elementy, które niezupełnie dobrze odpowiadają wewnętrznej naturze samej liturgii, albo jeżeli te części stały się mniej odpowiednie. (...)
- **Reforma należy do Kościoła**

N. 22, § 1: „Prawo kierowania sprawami liturgii należy wy-

łącznie do władzy kościelnej. Przysługuje ono Stolicy Apostolskiej oraz, zgodnie z prawem, biskupowi.

§ 3: Dlatego nikomu innemu, chociażby nawet był kapłanem, nie wolno na własną rękę niczego dodawać, ujmować lub zmieniać w liturgii.

- Zachowanie i równość wszystkich uprawnionych rytów
N. 4: (...)trzymając się wiernie tradycji, Sobór święty oświadcza, że święta Matka Kościoła uważa za równe w prawach i godności wszystkie prawnie uznane obrządki i chce je na przyszłość zachować i zapewnić im wszelki rozwój(...)
- Reforma zgodna z tradycją
N. 4: (...)Sobór święty (...) pragnie też, aby tam, gdzie zachodzi potrzeba, zostały one [tzn. obrządki] roztropnie i gruntownie rozpatrzone w duchu zdrowej tradycji, oraz aby im nadano nową żywotność, stosownie do współczesnych warunków i potrzeb.

N. 23: Aby zachować zdrową tradycję, a jednocześnie otworzyć drogę do uprawnionego postępu, (...) należy wziąć pod uwagę zarówno ogólne zasady budowy i ducha liturgii, jak i doświadczenie, wypływające z ostatniej reformy liturgii(...)
- Uczestnictwo wiernych
N. 14: Matka Kościoła bardzo pragnie, aby wszystkich wiernych prowadzić do pełnego, świadomego i czynnego udziału w obrzędach liturgicznych, którego się domaga sama natura liturgii. Na mocy chrztu lud chrześcijański (...) jest uprawniony i zobowiązany do takiego udziału.

N. 21: „...aby lud chrześcijański, o ile to możliwe, łatwo mógł je [tzn. obrzędy] zrozumieć i uczestniczyć w nich w sposób pełny, czynny i społeczny”.

N. 28: W odprawianiu liturgii każdy spełniający swą funkcję, czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to i wszystko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych.

N. 30: Celem wzmożenia czynnego uczestnictwa należy pobudzać wiernych do wykonywania akłamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni jak również czynności czy gestów oraz przybierania właściwej postawy ciała. W odpowiednim czasie należy zachować także pełne czci milczenie.

N. 50: Porządek Mszy należy tak przerobić, aby (...) wiernym bardziej ułatwić pobożny i czynny udział.

- Zalety jaśniejszych obrzędów

N. 21: (...)To odnowienie ma polegać na takim układzie tekstów i obrzędów, aby one jaśniej wyrażały święte tajemnice, których są znakami(...)

N. 34: Obrzędy niech się odznaczają szlachetną prostotą, niech będą krótkie i jasne bez niepotrzebnych powtórzeń, dostosowane do pojętności wiernych, aby na ogół nie potrzebowały wielu wyjaśnień.

N. 50: Porządek Mszy należy tak przerobić, aby wyraźniej uwidocznic właściwe znaczenie i wzajemny związek poszczególnych części(...) W tym celu obrzędy należy uprościć, zachowując wiernie ich istotę, należy opuścić to, co z biegiem czasu stało się powtórzeniem lub dodatkiem bez większej korzyści. Natomiast pewne elementy, zatracone w ciągu wieków, należy przywrócić stosownie do pierwotnej tradycji Ojców Kościoła, o ile to będzie pożyteczne lub konieczne.

- Granice reformy

N. 23: (...)nowości należy wprowadzać tylko wtedy, gdy tego wymaga prawdziwe i niewątpliwe dobro Kościoła, z zastrzeżeniem jednak, aby formy nowe wyrastały niejako organicznie z form już istniejących.

N. 37: W sprawach, które nie dotyczą wiary lub dobra powszechnego, Kościół nie chce narzucać sztywnych, jednolitych form nawet w liturgii. (...).

N. 49: Aby więc ofiara Mszy świętej także pod względem obrzędowym osiągnęła pełną skuteczność duszpasterską, Sobór

święty biorąc pod uwagę Msze odprawiane z udziałem wiernych, zwłaszcza w niedziele i święta nakazane, postanawia to, co następuje...

- Znaczenie czytań i homilii

W n. 35 znajduje się wymaganie czytań Pisma świętego dłuższych, bardziej urozmaiconych i lepiej dobranych (§ 1).

W tym samym numerze jest mowa o tym, aby jeżeli zachodzi potrzeba, przewidzieć krótkie pouczenia: ma je podawać - byle w odpowiednich momentach - kapłan lub inna osoba kompetentna (§ 3) - aby objaśnić obrzędy; zachęca się również do odprawiania świętej liturgii słowa Bożego (§ 4).

N. 51: (...)należy szerzej otworzyć skarbiec biblijny, tak by w ustalonym przeciągu lat odczytać wiernym ważniejsze części Pisma świętego.

N. 52 zaleca homilię, zwłaszcza w niedzielę i święta nakazane.

- Językiem liturgicznym pozostaje łacina, choć są także inne możliwości

N. 36, § 1: W obrzędach łacińskich zachowuje się używanie języka łacińskiego, poza wyjątkami określonymi przez prawo szczegółowe.

§ 2: Ponieważ jednak i we Mszy świętej, i przy sprawowaniu sakramentów, i w innych częściach liturgii użycie języka ojczystego nierzadko może być bardzo pożyteczne dla wiernych, można mu przyznać więcej miejsca, zwłaszcza w czytaniach i pouczeniach, w niektórych modlitwach i śpiewach(...)

N. 54: (...)można pozwolić we Mszach odprawianych z udziałem wiernych na stosowanie języka ojczystego w odpowiednim zakresie, zwłaszcza w czytaniach i „modlitwie powszechnej”, oraz jeżeli warunki miejscowe tego wymagają, w tych także częściach, które należą do wiernych.

Należy jednak dbać o to, aby wierni umieli wspólnie odmawiać lub śpiewać stałe teksty mszalne, dla nich przeznaczone, także w języku łacińskim.

- Komunia, szczególnie pod dwiema postaciami
N. 55: Zaleca się usilnie ów doskonalszy sposób uczestniczenia we Mszy świętej, który polega na tym, że po komunii kapłana wierni przyjmują Ciało Pańskie z tej samej ofiary.

Przy zachowaniu ustalonych przez Sobór Trydencki zasad dogmatycznych, w wypadkach, które określi Stolica Apostolska, biskup może pozwolić na Komunię świętą pod obiema postaciami, tak duchowieństwu diecezjalnemu i osobom zakonnym, jak i świeckim, na przykład tym, którzy w danej Mszy otrzymali święcenia lub złożyli śluby zakonne, czy nowo ochrzczonym we Mszy, następującej po ich ochrzczeniu.

- Koncelebra
N. 57, § 1: Koncelebra, dobrze uwydatniająca jedność kapłaństwa, aż do dzisiaj pozostała w użyciu Kościoła na Wschodzie i na Zachodzie. Toteż Sobór uznał za stosowne rozciągnąć prawo koncelebrowania na wypadki następujące: a) Msza Krzyżma świętego oraz Msza wieczorna Wielkiego Czwartku Wieczery Pańskiej, b) Msze odprawiane na Soborach, zebraniach biskupów i synodach, c) Msza, w której odbywa się poświęcenie opata. Oprócz tego za pozwoleniem ordynariusza, do którego należy sąd, czy wskazana jest koncelebra: a) Msza konwentualna oraz główna Msza w kościołach, jeżeli pożytek wiernych nie wymaga, aby wszyscy obecni kapłani odprawiali osobno, b) Msza na rozmaitych zebraniach kapłanów zarówno diecezjalnych, jak i zakonnych.

§ 2: (...) Każdy jednak kapłan zawsze ma prawo odprawić Mszę świętą osobno, byle nie równocześnie z koncelebrą w tym samym kościele i nie w Wielki Czwartek Wieczery Pańskiej.

- Modlitwa powszechna
N. 53: Po Ewangelii i homilii należy przywrócić „modlitwę powszechną”, czyli „modlitwę wiernych” zwłaszcza w niedziele i święta nakazane, aby z udziałem wiernych odbywały się modlitwy za Kościół święty, za tych, którzy nami rządzą, za tych, którzy znajdują się w różnych potrzebach, oraz za wszystkich ludzi i o zbawienie całego świata.

- Śpiew, muzyka i sztuka liturgiczna

N. 116: Śpiew gregoriański Kościół uznaje za własny śpiew liturgii rzymskiej. Dlatego w czynnościach liturgicznych powinien on zajmować pierwsze miejsce wśród innych równorzędnych rodzajów śpiewu.

Nie wyklucza się ze służby Bożej innych rodzajów muzyki kościelnej, zwłaszcza polifonii, byleby odpowiadały duchowi czynności liturgicznej(...)

N. 120: W Kościele łacińskim należy mieć w wielkim poszanowaniu organy piszczałkowe jako tradycyjny instrument muzyczny, którego brzmienie ceremoniom kościelnym dodaje majestatu, a umysły wiernych podnosi do Boga i spraw niebieskich.

Inne natomiast instrumenty można dopuścić do kultu Bożego (...) jeżeli nadają się albo mogą być przystosowane do użytku sakralnego, jeżeli odpowiadają godności świątyni i rzeczywiście przyczyniają się do zbudowania wiernych.

N. 124: Niech ordynariusze w popieraniu i otaczaniu opieką prawdziwej sztuki kościelnej starają się raczej o szlachetne piękno aniżeli o sam przepych. Odnosi się to także do szat i ozdób kościelnych.

Kard. Joseph Ratzinger: *Żadnemu z ojców Soboru nie przyszłoby do głowy, żeby dostrzegać w tym tekście „rewolucję”, która oznaczałaby „koniec średniowiecza”, jak chcieli interpretować to niektórzy z teologów. Traktowano to jako kontynuację reformy rozpoczętej przez Piusa X, a prowadzonej dalej ostrożnie, ale konsekwentnie przez Piusa XII. Główne klauzule, jak np. „księgi liturgiczne powinny możliwie szybko zostać zrewidowane” (nr 25), rozumiano jako kontynuację wcześniejszych reform, które od czasów Piusa X i Piusa XII, wraz z ponownym odkryciem klasycznych rzymskich tradycji, przyjęły określony charakter, daleki od tendencji liturgii barokowej i pobożności dewocyjnej XIX wieku. Zaczęto zwracać uwagę, że liturgia powinna wskazywać na centralne miejsce tajemnicy obecności Chrystusa w Jego Kościele. W związku z tym nic dziwnego, że nowo opracowana „msza normatywna”, która miała zastąpić – i później faktycznie zastąpiła – dotychczasowe Ordo missae, została odrzucona przez większość ojców zgromadzonych na specjalnym synodzie w 1967 roku. O tym, że pewni (albo wielu?) liturgiści-konsultanci mieli w tym względzie dalekosiężne zamiary, można wywnioskować z ich niektórych publikacji. Z pewnością jednak ich pragnienia nie*

znalazłyby uznania ojców Soboru. W każdym razie w tekście Soboru nie zostały po nich żadne wzmianki, chociaż później można było dopatrywać się ich pewnych śladów w niektórych klauzulach generalnych¹⁸⁰.

Część III
REFORMA
I DEFORMACJA

Lata 1964-1965: umiarkowana reforma mszału rzymskiego

Kard. Paul A. Mayer OSB: *Sam Sobór był bardzo umiarkowany, a dokument Sacrosanctum Concilium, który mówi o potrzebie reformy liturgii, podjął sporo spraw bardzo pożytecznych i ważnych. Potem przyszła druga faza, okres tzw. Consilium czyli komisji powołanej do wdrożenia nauk Soboru w stosunku do liturgii. Rezultaty były tu bardziej problematyczne*¹⁸¹.

Pierwsze zamieszanie

O. Ralph Wiltgen SVD: *Niektórzy z Ojców (...) sądzili, że Ojciec Święty wprowadzi uchwaloną konstytucję bezzwłocznie w życie. Tymczasem ogłoszono, że przewidziany jest pewien okres vacatio legis, czyli zawieszenia dokumentu w prawie do dnia 16 lutego 1964 roku, tj. do Pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu. Podczas tej przerwy Ojciec Św. miał podać do wiadomości, w jaki sposób zasady konstytucji liturgicznej będą wprowadzane w życie. W uzasadnieniu podano, że opóźnienie w działaniu nowego prawa pozwoli biskupom pouczyć duchowieństwo i laikat na temat nadchodzących zmian*¹⁸².

Zapowiadany dokument został wydany przez Pawła VI w formie motu proprio – *Sacram Liturgiam* – w którym papież „wprowadza w życie niektóre przepisy Konstytucji o Św. Liturgii” i zapowiada m.in. ustanowienie specjalnej Komisji, której głównym zadaniem będzie dokładne wykonanie postanowień o liturgii świętej.

Dokument ten, datowany na 25 stycznia 1964, stał się przedmiotem poważnych napięć.

O. Ralph Wiltgen SVD: Dnia 29 stycznia 1964 roku „L'Osservatore Romano” opublikowało *Motu proprio* albo inaczej wytyczne w tej kwestii. Ojciec Św. informował, że nie wszystkie części Konstytucji o liturgii świętej mogą być wprowadzone od razu, ponieważ wcześniej muszą być przygotowane nowe księgi liturgiczne. Papież ogłosił, że dla ułożenia wszystkich spraw zostanie wyznaczona specjalna komisja.

Następnego dnia również „L'Osservatore Romano” podało komentarz benedyktyńskiego liturgisty, o. Salvatore Marsili, wyrażający rozczarowanie informacją podaną przez Papieża. Zdaniem o. Marsili, *Motu proprio* zamiast możliwie skrócić czas zawieszenia nowej konstytucji, wydłużyło go.

Miałem okazję spotkać o. Marsili wkrótce po tym artykule i dowiedzieć się, że według niego *Motu proprio* jest pewnego rodzaju klęską. Ojciec Marsili powiedział, że konstytucja jest tak otwarta, tak ekspansywna, a oto teraz Papież ogranicza ją swoimi wytycznymi. Według ojca Marsili wszyscy członkowie Komisji Liturgicznej wiedzieli, że przygotowano dla Ojca Św. trzy oddzielne wersje dokumentu. Mój rozmówca uważał, że wersja, którą otrzymał Ojciec Święty, była tak gruntownie zmieniona przez kard. Feliciego, że w niektórych częściach zaprzeczala postanowieniom ogłoszonej konstytucji. Niestety, Papież, polegając na Sekretarzu Generalnym, wyraził zgodę na ogłoszenie tego tekstu.

W ciągu dwudziestu czterech godzin po opublikowaniu *Motu proprio* w biurach watykańskiego Sekretariatu Stanu rozpętała się burza. Rozdzwoniły się telefony, zaczęły wpływać telegramy od zdumionych i oburzonych biskupów oraz konferencji biskupich całego świata. Abp Angelo Dell'Acqua z Sekretariatu Stanu powiedział później, że Sekretariat w ciągu całego swego istnienia nigdy nie przeżył takiego dnia. Sytuacja pogorszyła się jeszcze, gdy 31 stycznia 1964 r. „L'Osservatore Romano” opublikowało włoskie tłumaczenie *Motu proprio*, które okazało się niezgodne z ogłoszonym dwa dni wcześniej tekstem łacińskim. Prawdopodobnie główną przyczyną sprzeciwu wobec *Motu proprio* było przesunięcie daty wprowadzenia języka narodowego do liturgii – to znaczy po 16 lutego 1964 roku. Wkrótce prasa podała, że hierarchia Kościoła we Francji przystępuje do prac związanych z wprowadzeniem języka swego kraju, niezależnie od wytycznych. Hierarchia niemiecka wystąpiła niezwłocznie do Rzymu swego wybitnego liturgistę, msgr. Johannesa Wagnera, aby sprawdził u źródeł, jak się sprawy mają. Kard. Lercaro z Bolonii okazał wielkie niezadowolenie z powstałej sytuacji i ogłosił, że udaje się do Rzymu, aby spotkać się z Papieżem.

Prawnicy Watykanu byli w tym czasie bardzo zajęci poszukiwaniem wyjścia z tej sytuacji. Rozwiązanie polegało na podaniu do wiadomości konferencjom episkopatów (za pośrednictwem nuncjuszy papieskich lub specjalnych delegatów), że wersja *Motu proprio*, która ukazała się w „L'Osservatore Romano” zostanie odwołana, a inna wersja, znajdująca się obecnie w opracowaniu, będzie opublikowana w „Acta Apostolicae Sedis”, jedynym oficjalnym piśmie Stolicy Apostolskiej (faktycznie nie było zwyczajem,

aby jakkolwiek dokument watykański był ogłoszony, nim nie opublikowały go „Acta Apostolicae Sedis”).

Dnia 2 marca 1964 roku oficjalny tekst *Motu proprio*, zgodny z wersją podaną w „Acta Apostolicae Sedis”, ukazał się w formie broszury z przeznaczeniem dla biskupów. Tekst zawierał piętnaście poprawek w stosunku do poprzedniej wersji. Dla wielu Ojców Soboru tych kilka kartek papieru stanowiło symbol zwycięstwa nad Kurią Rzymską¹⁸³.

Utworzenie *Consilium*

29 lutego 1964 Papież zrealizował jedną z zapowiedzi z *motu proprio*, tworząc Radę ds. Wdrożenia Konstytucji o Św. Liturgii, która przeszła do historii jako tzw. *Consilium*. Liczyło ono 42 członków, wśród nich wielu Ojców, którzy poprzednio pracowali w Komisji Liturgicznej. Przewodniczącym został kard. Giacomo Lercaro z Bolonii, a sekretarzem ks. Annibale Bugnini CM. Ten ostatni – dzięki zaufaniu, jakim obdarzał go Paweł VI – odegrał decydującą rolę w tworzeniu projektów reformy, które były zatwierdzane przez Papieża i ogłaszane przez Kongregację Obrzędów (kongregacja odgrywała w tym czasie jedynie rolę wykonawcy projektów *Consilium*).

Nominacja ks. Bugniniego na tak ważne stanowisko mogła wydawać się dość nieoczekiwana, gdyż dwa lata wcześniej został on dymisjonowany z funkcji sekretarza Przygotowawczej Komisji Liturgicznej Soboru (i w związku z tym był jedynym z sekretarzy komisji przygotowawczej, który nie został zatwierdzony jako sekretarz komisji soborowej – wyraźny znak braku zaufania ze strony Jana XXIII, mimo interwencji kardynałów: Lercaro i Bea). Po tym „wygnaniu” ks. Bugnini wracał teraz na stanowisko gwarantujące decydujący wpływ na kształt reformowanej liturgii.

„Liturgię powierzono takiemu powierzchownemu facetowi!”

Po latach jeden z konsultantów *Consilium*, ks. André Rose udzielił krytycznego wywiadu na temat tamtych lat:

— Jako konsultant był ksiądz w grupach roboczych 3., 4., 6., 11., 18bis, 21bis. Czytając pamiętniki Bugniniego, odnosi się wrażenie, że to była bardzo skomplikowana maszyna. Było coś koło trzydziści grup roboczych.

Ks. André Rose: Tak, rzeczywiście.

— Co zatem stanowiło jej siłę napędową?

Ks. Rose: Był nią właśnie Bugnini!

— *Wiele mówiło się o Bugninim, ale musiały być i inne tendencje, inne prądy w łonie Consilium? A może jednak to on rządził wszystkim po pańsku?*

Ks. Rose: Z tego, co wiem, ks. Martimort wyraźnie z nim się w wielu sprawach nie zgadzał. Cały czas za jego plecami go wobec mnie krytykował. Powtarzał: „Ten Bugnini robi co tylko zechce!”. Pewnego dnia powiedział: „Wiecie co? Bugnini jest jednak po dobrej, średniej szkole...”. Tak oto oceniał Bugniniego Martimort. Początkowo byłem przekonany, że przesadza, lecz z czasem nabrałem przekonania, że miał jednak rację. Idee Bugniniego były powierzchowne, jego myśli nie były nacechowane głębokością. To poważna sprawa mianować na tak odpowiedzialne stanowisko kogoś tak niestałego, o tak powierzchownym stosunku do tego co robi. Czy zdaje pan sobie z tego sprawę? Opiekę nad liturgią powierzono takiemu powierzchownemu facetowi...

— *Zapytałem o Bugniniego, ponieważ skądinąd znana jest również rola Pawła VI, który osobiście śledził bieg spraw.*

Ks. Rose: To prawda. Ale Bugnini ciągle u niego przesiadywał, żeby mu objaśniać. Pewnego dnia, było to całkiem na początku, kiedy problemy nie były jeszcze nabrzmiałe – byłem na Placu Św. Piotra z ojcem Dumas. Spotkaliśmy Bugniniego, który wskazując okna apartamentów Pawła VI powiedział: „Módlcie się, módlcie się, abyśmy mieli nadal tego papieża!” – bo on manipulował Pawłem VI. Chodził zdawać mu sprawozdania, ale opowiadał mu to, co mu się podobało. Potem mówił: „Il Sancto Padre pragnie tego, Il Sancto Padre pragnie tamtego”. Ale to on trzymał wszystko w garści...

— *Mówiąc o Consilium ma się zawsze na myśli konsultantów i ekspertów: o Gy, ks. Martimort, dom Botte, dom Vagagginiego, Jungmanna... Prawie się zapomina się o członkach w sensie ścisłym: o biskupach, którzy jako jedyni mieli prawo głosowania. Jak ksiądz to tłumaczy?*

Ks. Rose: Biskupi, którzy zasiadali w Consilium, nie robili większego wrażenia. Trochę lepiej zapamiętałem tylko dwóch: bp. Isnard, z Nowego Fryburga (Brazylia) i bp. Jenny z Cambrai. Eksperti natomiast byli bardzo kompetentni. Inna sprawa to ich orientacje... Ale kompetentni byli. To oni wykonywali pracę¹⁸⁴.

Prawdziwa reforma: nauczyć się patrzeć i oglądać

Wśród konsultorów *Consilium* znalazły się główne postacie ruchu liturgicznego – m.in. księża: Bernard Botte, Andreas Jungmann SJ, Louis Bouyer CO, Aimé-Georges Martimort, Pierre-Marie Gy OP, Joseph Gelineau SJ. Znaleźli się w sytuacji, w której mogli realizować projekty przemyślane od wielu lat.

Jeśli jednak weźmie się pod uwagę różnice zdań występujące także wewnątrz ruchu, nie było oczywiście, w którą stronę obecne prace.

W roku 1964 Romano Guardini, jeden z czołowych teologów ruchu liturgicznego, pisał w liście otwartym do swego przyjaciela Johannes Wagnera przed III Niemieckim Kongresem Liturgicznym w Moguncji:

Chodzi więc przede wszystkim o pytanie, na czym polega sam akt liturgiczny tkwiący u korzeni obrzędów. (...)

Akt liturgiczny realizuje się już w samym oglądaniu czynności liturgicznych. Wierni, spostrzegając to, co się dzieje na ołtarzu, i wypowiadając słowa liturgii, nie tylko są widzami, ale już realizują akt religijny. Przeżyłem to kiedyś w katedrze w Palermo, kiedy namacalnie odczułem wielkie skupienie i uwagę, z jaką wierni godzinami śledzili przebieg liturgii Wielkiej Soboty nie zaglądając do mszału, bez żadnych „wprowadzających” wyjaśnień. Na pewno wiele w tym było zwyczajnego „gapienia się”, myślę jednak, że było to coś więcej. Samo przyglądanie się wiernych było już czynnością, uczestnictwem w realizacji świętych wydarzeń liturgicznych. (...)

Ażebym zrealizować intencje soborowe, potrzebne jest poprawne pouczenie, ale także autentyczne wychowanie, ćwiczenie się w realizacji aktu. Aktywna obecność wiernych w Palermo opierała się na tym, że nie zaglądali do mszału, aby przeczytać, co dane czynności liturgiczne „oznaczają”, ale „czytali” je oglądając. Może ta zdolność była pozostałością starożytnego dziedzictwa, zapewne okupioną u tych ludzi brakiem tego, czego naucza nowoczesna szkoła. Dzisiaj problem polega więc na tym, aby wyjść poza umiejętność czytania i pisania, i nauczyć się żywego oglądania.

Na to właśnie należy położyć największy nacisk w przyszłym wychowaniu liturgicznym. Jeśli to nie nastąpi, na nic cała reforma rytów i tekstów. Może nawet dojść do tego, że ludzie poważni, zatroskani o prawdziwą pobożność stwierdzą, że stało się nieszczęście. I powiedzą tak, jak pewien stary, czcigodny ksiądz: „Przed tą całą reformą ludzie potrafili się przynajmniej modlić. A teraz gadają i biegają po kościele”¹⁸⁵.

Jak wyjść poza postanowienia Soboru?

Obok orientacji, kładącej nacisk na możliwość wykorzystania postanowień Soboru do intensywniejszego wychowania liturgicznego, coraz wyraźniej do

głosu dochodziła w opinii katolickiej orientacja poszukująca sposobów wyjścia poza Sobór, traktowany jedynie jako punkt wyjścia. Dobrym przykładem funkcjonowania tej orientacji także w Polsce są opinie wyrażane w ramach dyskusji toczącej się na łamach „Tygodnika Powszechnego”¹⁸⁶.

Poza literą, ale zgodnie z duchem

Jerzy Turowicz: Trzeba by (...) odpowiedzieć i na takie pytanie: ... jakie są możliwości realizacji Konstytucji „poza” jej postanowieniami, to znaczy w tym, co wynika z ducha Konstytucji i co jest możliwe w zakresie władzy, np. proboszcza czy duszpasterza w parafii, który nawet niezależnie od Konstytucji może zrobić tutaj jakiś wysiłek adaptacji – zgodnie z jej duchem.

W stronę rytów doraźnych

Halina Bortnowska: Chociaż się o tym *directe* w Konstytucji nie mówi, ale powołanie rad diecezjalnych, pozostawienie większej swobody Kościołom lokalnym w zakresie liturgicznym jest jakby wstępem do tego, że Kościoły te będą mogły nie tylko aplikować rzeczy ustalone centralnie, ale i wnosić swój własny wkład. (...) Teraz otworzy się prawdopodobnie możliwość innego typu wzbogacenia liturgii, na użytek niemal doraźny, lokalny. Mam nadzieję, że ta „twórczość” liturgiczna stopniowo stanie się możliwa aż do samego dołu, tzn. aż na szczeblu parafialnym, choć zapewne nie stanie się to prędko.

Czy wiemy dobrze, do czego zmierzamy?

Ks. Bogdan Kolinek: Przypuśćmy, że do Mszy św. wprowadza się pewną część modlitw w językach narodowych. Z początku jako nowość będzie to ludzi „bawiło”, ale po latach może się okazać, że wiernym nie odpowiada duch tych modlitw. (...) Stąd, być może, wyłoni się potrzeba poważnych zmian nawet samych tekstów modlitewnych. Najbliższe dziesiątki lat będą eksperymentem.

Przebudzi się kościół

Ks. Marcin Popiel: „Muszę powiedzieć szczerze, że łacina nigdy mi nie przeszkadzała, dopóki nie zaczęliśmy pracować u nas nad tym, żeby uczynić Mszę św. bardziej zrozumiałą. A teraz ma się wrażenie,

że w ogóle nie będzie można „ujechać” bez wprowadzenia języka polskiego do Mszy św. Proszę sobie np. wyobrazić ministranturę po polsku: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. – Przystępuję do ołtarza Bożego...” a cały kościół odpowie: „do Boga, który uwesela młodość moją”. Wtedy „obudzi się” kościół. I już się budzi. Odprawiamy Mszę św. twarzą do ludzi(...) Oczy wiernych są wlepione w kapłana, wszyscy patrzą na to, co się dzieje przy ołtarzu”.

Czy przełamiemy przywiązanie do dotychczasowej liturgii?

O. Krzysztof Kasznica OP: Do sprawy Konstytucji liturgicznej i jej realizacji podchodzę z dość dużą dozą pesymizmu(...) Ogół duchowieństwa jest tak przywiązany do dotychczasowej liturgii, że uporać się teraz z tym ciężarem, jakoś się przestawić, uwolnić od niego jest chyba rzeczą bardzo trudną”.

Będą się bronili ankietami

Ks. Stanisław Kluz: Bez wątpienia najżywszego sprzeciwu w tych zmianach liturgicznych należy oczekiwać ze strony duchowieństwa. ... Przeto samych księży należy jak najszybciej i jak najskuteczniej przekonać o celowości i nieodzowności tych przemian. Oczywiście księża będą się bronili ankietami. ... Dlatego trzeba z góry zwrócić uwagę na dwuznaczność ankiet, bo ankietą zawsze można udowodnić akurat to, czego się chce(...)

Pierwsze kroki reformatorów

25 kwietnia 1964 Św. Kongregacja Obrzędów wydała dekret *Quod actuosius et fructuosius*, wprowadzający nową formułę przy udzielaniu Komunii św.: odtąd kapłan ma mówić: *Corpus Christi* („Ciało Chrystusa”), a wierni odpowiadać: *Amen*. Zmiana jest uzasadniona pragnieniem, aby „wierni bardziej czynnie i owocnie uczestniczyli w Ofierze Mszy św., a w czasie samej Komunii św. wyznawali wiarę w Najświętszą Tajemnicę Eucharystii.

26 września 1964 Święta Kongregacja Obrzędów wydała instrukcję *Inter Oecumenici* – o należyтым wykonywaniu Konstytucji o Świętej Liturgii, podpisaną przez kardynałów: Lercaro (*Consilium*) i Larraona (Kongregacja) – która została przygotowana przez *Consilium*, aby niektóre rzeczy już

obecnie, zanim nastąpi reforma ksiąg liturgicznych, były wprowadzone w życie. Na liście reform, które miały wejść w życie od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu 1965, znalazły się w odniesieniu do Mszy:

- celebrans nie odmawia prywatnie części wykonywanych przez lud lub scholę;
- W modlitwach u stopni ołtarza ... opuszcza się Psalm 42 (*Introibo ad altare Dei*);
- subdiakon nie trzyma już pateny we Mszy uroczystej;
- przy ołtarzu nie całuje się już dłoni celebransa, ani przedmiotów mu podawanych;
- kapłan odmawia głośno sekretę czyli „modlitwę nad darami”;
- małe podniesienie ulega uproszczeniu, doksologię *Per ipsum* odmawia się głośno;
- wierni mogą śpiewać *Pater noster* razem z celebransem;
- kapłan odmawia głośno embolizm (modlitwę po *Pater noster*);
- zastąpienie dotychczasowej formuły przy Komunii św. słowami „*Corpus Christi*” oraz opuszczenie znaku krzyża Hostią nad głową komunikującego;
- opuszczenie ostatniej Ewangelii (Prolog Ewangelii św. Jana);
- zniesienie modlitw Leona XIII po Mszy (m.in. do św. Michała Archanioła);
- czytania (poza Ewangelią) mogą być odczytywane przez „odpowiedniego lektora lub ministranta, podczas gdy celebrans siedzi i słucha.

Instrukcja precyzuje, że we Mszach św. (...) z udziałem wiernych dopuszczenie języków narodowych może objąć:

- czytania i modlitwę powszechną,
- śpiew części stałych (*Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei*) i antyfon oraz śpiewy międzylekcyjne,
- aklamacje, pozdrowienia i dialogi; formuły przy Komunii św.; Modlitwę Pańską.
- Jednak mszały służące do użytku liturgicznego (...) winny zawierać także tekst łaciński.
- Duszpasterze winni pilnie czuwać nad tym, by wierni (...) umieli wspólnie recytować lub śpiewać także po łacinie części stałe Mszy św., które do nich należą.

Poza tym dokument upomina się o ustawienie ołtarza, które pozwoliłoby na odprawianie „twarzą do ludu”, oraz nadaje Konferencjom Episkopatu realną władzę w dziedzinie liturgii (teoretycznie pod kontrolą Rzymu).

Instrukcja została zatwierdzona przez Papieża, a jej postanowienia wchodziły w życie 7 marca 1965.

W terenie: sesja w warszawskim KIK-u

Przez trzy popołudnia (23, 24, 25 listopada br.) w niezmiennie pełnej Sali warszawskiego KIK-u odbywała się sesja liturgiczna. Około stu osób z autentyczną pasją, z potrzeby serca – jak wyraził się otwierający sesję sekretarz Klubu – realizowało postulat Konstytucji Soborowej(...)

Każdy dzień sesji kończyła wspólna Msza św. odprawiana w tej samej Sali. Pierwszego dnia odprawił ją ks. bp J. Modzelewski, sufragan warszawski. Ta codzienna Msza św. z kilkoma zewnętrznymi znakami wspólnoty uczestniczenia, takimi jak ołtarz na środku sali, składanie przez obecnych komunikantów do konsekracji, wspólny śpiew, półgłosem dołączane do „memento” intencje, wspólne modlitwy i wspólnie podjęty czyn miłości bliźniego, naocznie pokazywały, czym jest modlitwa liturgiczna¹⁸⁷.

Pierwsze efekty „przegrzania” liturgii?

Niedługo po wprowadzeniu języka polskiego do liturgii mszalne dwaj księża – ks. Adam Boniecki MIC i o. Tomasz Pawłowski OP – prezentują na łamach „Tygodnika Powszechnego” reakcje studentów, którzy uczestniczyli w małych grupach we Mszach recytowanych, w których w większym niż powszechnie stopniu wprowadzono język polski. Po przytoczeniu szeregu entuzjastycznych opinii zatrzymują się w zakończeniu nad pewnym problemem:

Niemniej doświadczenia te dostarczyły ciekawego materiału do refleksji nad psychologią zmian języka w modlitwie liturgicznej. (...)

Teraz (w subiektywnym odczuciu uczestników) kapłan jeszcze bardziej się uaktywnił. Wprawdzie odmawia te same co dawniej teksty, ale zrozumiały język wywołuje wrażenie spiętrzenia aktywności. Wszystko dociera do słuchających, a ci właśnie jako słuchający przyjmują postawę bierną, przestają „współpracować”, jak to do tej pory czynili. Słuchanie stwarza dodatkowy problem: przy natłoku słów zrozumiałych w ich polskim brzmieniu odbiorca czuje, że nie jest w stanie uchwycić pełnej ich treści i głębi, zaledwie przez

niego przeczuwanej. Ostatecznie widzi, że nie „nadaża” i czuje się zagubiony¹⁸⁸.

Kapłan odwrócony – musi być ogolony

Biuletyn Odnowy Liturgicznej (pod red. ks. Franciszka Błachnickiego) referuje szczegółową instrukcję, którą Kuria Diecezjalna w Katowicach wydała w dniu 25 października 1965 na temat celebrowania versus populum. Oto wymagania postawione celebransowi:

1. Celebrans musi na zewnątrz wyglądać estetycznie. Nie może być nieogolony(...)
2. Celebrans powinien być ubrany tylko w paramenta znane (niesłusznie zresztą) pod nazwą „gotyckie”. Ornat zwany „rzymski” z przodu wykrojony w formie kontrabasu nie nadaje się w tym wypadku. Tworzy on wprawdzie pewną jedność z dotychczasowym sposobem odprawiania i ołtarzem zwłaszcza barokowym, ale nie nadaje się do odprawiania versus populum.
3. Gesty, rozkładania rąk, ich podnoszenie oraz znaki krzyża, jakie kapłan czyni nad darami ofiarnymi, powinny być starannie przećwiczone, czynione bardzo powoli i z opanowaniem, ale też z wykluczeniem wszelkiej przesady. W czasie podniesienia św. Postaci Chleba uważać należy na to, by 3 wolne palce rąk nie zasłaniały Hostii św. Podobnie zważać należy na to, by w czasie wypowiedzania słów *Per ipsum* itd. (doksologia) Kielich z Hostią św. trzymać na odpowiedniej wysokości, tzn. mniej więcej na wysokości rąk celebransa, wyciągniętych wpród.
4. Celebrans nie może być w jakikolwiek sposób niedysponowany pod względem zdrowotnym (choroba, silny katar itd.). Wszystko, co mogłoby budzić u wiernych wrażenie niesmaku, powinno być wyeliminowane¹⁸⁹.

Nie zapominajcie o nas

Pierwsze postanowienia reformatorskie wywołały nie tylko entuzjazm, ale i opory. Znany angielski pisarz katolicki, Evelyn Waugh pisał w liście do redaktora naczelnego "The Catholic Herald" z 7 sierpnia 1964:

Teraz jestem stary, lecz byłem młody, gdy przyjmowano mnie do Kościoła. Nie przyciągnął mnie wówczas wcale splendor największych uroczystości kościelnych, który mógł być dobrze podrobiony przez protestantów. Tym, co najbardziej pociągało mnie w zewnętrznych i widzialnych działaniach Kościoła, były czynności księdza i ministranta wykonywane podczas sprawowania cichej Mszy św. Ksiądz przystępujący do ołtarza bez jednego spojrzenia, które miałyby ocenić, jak wielu bądź jak niewielu wiernych zgromadziło się na Mszy. Mistrz i jego czeladnik. Człowiek i zadanie, które tylko on był w stanie wykonać. To jest właśnie Msza, do której poznania i umiłowania dorastałem. Zaiste pozwólcie hałaśliwym mieć swoje «dialogi», ale nie pozwólcie też, abyśmy my, którzy cenimy ciszę, byli kompletnie zapomniani¹⁹⁰.

Niedługo potem Waugh pisał w liście do swego biskupa, abp. Johna Heenana z Londynu:

[Po publikacji listu w „The Catholic Herald”] otrzymałem wiele listów, w których niezmiennie wracały pytania: „Dlaczego nie zorganizuje Pan jakiegoś ruchu? A może należałoby zwrócić się do Arcybiskupa z petycją?” Nie sądzę, aby petycja wywarła na Ekscelencji wrażenie. Jest rzeczą oczywistą, że przy odpowiednim zaangażowaniu można zebrać podpisy popierające dowolną sprawę. Ale rzeczywiście zastanawiam się, czy Hierarchia w pełni zdaje sobie sprawę z niepokoju wywołanego zapowiedzią wprowadzenia zmian w liturgii od Adwentu. Niepokój ten jest spowodowany nie tyle samymi umiarkowanymi i rozsądnymi innowacjami, które zostały zaproponowane, lecz raczej perspektywą otwarcia dla bardziej radykalnych i trudnych do zaakceptowania zmian w przyszłości. Myślę, że winien jestem moim liczny korespondentom przekazanie Ekscelencji sprawę, z którą się do mnie zwracali. Niektórzy z nich to księża, większość to ludzie świeccy, kobiety i mężczyźni, w średnim wieku lub starsi. Około połowy, jak szacuję, to konwertyci, którzy pytają: „Czyż po to porzucaliśmy Kościół naszego dzieciństwa, by widzieć jak Kościół, którego staliśmy się 'adoptowanymi dziećmi', przejmuje te same formy obrzędów, przed którymi uciekliśmy?” Czy prosiłbym o zbyt wiele proponując, aby w każdej parafii polecono odprawiać dwie Msze: „popularną” dla młodych

i „tradycyjną” dla starszych? Sądzę, że hałaśliwa mniejszość narzuciła się Hierarchii i wywołała przekonanie, iż istnieje powszechne żądanie zmian, podczas gdy w rzeczywistości nie są one wcale mile widziane¹⁹¹.

Staramy się mieć na uwadze wszystkich

Abp Heenan odpowiedział uprzejmym listem, w którym pisał m.in.:

Hierarchia znajduje się w trudnej sytuacji. (...) Większość z nas byłaby zadowolona mogąc opóźnić wprowadzanie zmian, ale „duch Soboru” przynagla nas do działania. (...) Ale niech Pan nie poddaje się rozpaczy. Zmiany nie są tak wielkie jak się wydają. Chociaż została już ustalona data wprowadzenia nowej liturgii, byłbym zdziwiony, gdyby wszyscy biskupi chcieli, aby wszystkie Msze każdego dnia były odprawiane w nowym rycie. Staramy się mieć na uwadze potrzeby wszystkich – zwolenników kultury „pop” i tradycjonalistów, miłośników rock'a i modernistów¹⁹².

Ordo z 1965: Msza według zaleceń Soboru

27 stycznia 1965 Św. Kongregacja Obrzędów wydała dekret o nowej edycji *Ordo Missae* (wraz z *Ritus servandus* i *De defectibus*), uwzględniającej zmiany wniesione przez instrukcję *Inter Oecumenici* (zob. wyżej), podpisany przez kardynałów: Lercaro i Larraona. Wersję tę *Consilium* dokładnie przygotowało mając przed oczyma ogólną zasadę odnowienia obrzędu Mszy św. (*instaurationis Missae*), a „Św. Kongregacja Obrzędów, korzystając z uprawnień przyznanych jej przez Ojca Św. Papieża Pawła VI, zatwierdziła [ją] i ogłosiła jako typiczną, polecając ją ogłosić i zamieszczać w nowych wydaniach Mszału rzymskiego, by zawarte tam przepisy były przez wszystkich wiernie zachowywane”.

Nazajutrz po wydaniu tego *Ordo Missae* sekretarz *Consilium*, ks. Annibale Bugnini, następująco skomentował ten fakt na łamach „Osservatore Romano”:

Tytuł tego artykułu brzmi: Nowy (porządek Mszy). Nie jest to ścisłe. Powinno się powiedzieć: odnowiony, zaktualizowany, gdyż mimo retuszów, adaptacji, korekt, *Ordo Missae* nie zmieniło oblicza w swej istotnej treści. Na czym jednak polega to odnowienie *Ordo Missae*? Na dostosowaniu do wymagań Konstytucji soborowej

i Instrukcji – wymagań, które, schematycznie ujmując, mogą być streszczone następująco: Wyraźne i naturalne odróżnienie (także co do miejsca celebracji) dwóch części, na które idealnie dzieli się Msza, czyli liturgii słowa i liturgii eucharystycznej. Odróżnienie miejsca, ponieważ pierwsza ma się odbywać przy siedzisku lub ambonie, a druga przy ołtarzu, miejscu Ofiary i stole Uczty eucharystycznej. Uczestnictwo pobożne, czynne i świadome wiernych w świętym obrzędzie – co jest celem całej reformy liturgicznej. (...) Ton się zmienił, ale melodia pozostaje wczorajsza, ta co zawsze. Nawet w retuszach wszystko zostało zbadane ostrożnie i uważnie, raczej z sercem niż umysłem, aby zharmonizować obrzęd z regułami – mądrymi i precyzyjnymi – wytyczonymi przez dokumenty soborowe¹⁹³.

Ks. Klaus Gamber: *Na początku wcale nie myślano o reformie porządku Mszy od podstaw. Jak to zostało dosłownie zaznaczone we wprowadzeniu do ordo z 1965, wzięto tu pod uwagę życzenia wyrażone przez Konstytucję liturgiczną, a dawny ryt pozostał nienaruszony, poza kilkoma drugorzędnymi zmianami czy pominięciami(..) Na pewno zgodzimy się, że w Instrukcji o wykonywaniu Konstytucji o Liturgii z 26 września 1964 chodziło o „odnowienie ksiąg liturgicznych” (n. 3). Nieuprzedzony teolog, który zna obyczaje Rzymu, pomyśli tu o umiarkowanej rewizji, zwłaszcza o wzbogaceniu istniejących ksiąg liturgicznych – ale nie o nowej modyfikacji rytu Mszy. Jeśli byłoby inaczej, dlaczego dekret wprowadzający ordo missae z 1965 zarządził, aby „zamieszczały go nowe wydania Mszału rzymskiego”? Nie nakazuje się przecież druku mszałów, które miałyby być ważne tylko przez cztery lata¹⁹⁴.*

Koncelebra i Komunia *sub utraque specie*

7 marca 1965 Św. Kongregacja Obrzędów wydała dekret ogólny promulgujący obrzęd koncelebry i Komunii św. pod dwiema postaciami, podpisany przez kardynałów: Lercaro i Larraona. Obrzęd koncelebry został opracowany przez *Consilium* na zlecenie papieskie już w czerwcu 1964, a następnie był poddawany ocenie i sprawdzany w praktyce. Po rozważeniu sprawozdań, uwag i życzeń (...) obydwie obrzędy zostały ostatecznie wygładzone i przedstawione Ojcu Św., który je zatwierdził i polecił wprowadzić od Wielkiego Czwartku 15 kwietnia 1965.

Paweł VI daje przykład:
Msza w języku narodowym i „twarzą do ludu”

Również 7 marca 1965 papież Paweł VI odprawił po raz pierwszy Mszę w języku włoskim i „twarzą do ludu” w rzymskim kościele Wszystkich Świętych (jedynie Kanon został odmówiony, jak dotąd, po łacinie). W homilii Papież mówił: Ta niedziela zaznacza pamiętną datę w duchowej historii Kościoła, gdyż język mówiony wchodzi oficjalnie do kultu liturgicznego. (...) Kościół uznał za konieczny ten zabieg – sugerowany i dyskutowany przez Sobór – aby uczynić swą modlitwę zrozumiałą. Dobro ludu wymaga tego starania o umożliwienie czynnego uczestnictwa wiernych w publicznym kulcie Kościoła. Kościół składa ofiarę ze swego własnego języka, łaciny – która jest językiem sakralnym, poważnym, pięknym, wyjątkowo ekspresyjnym i eleganckim. Kościół składa tę ofiarę z wiekowych tradycji, a zwłaszcza z jedności językowej różnych ludów, dla dobra większej uniwersalności, aby dotrzeć do wszystkich. To dla was, wierni – abyście potrafili przejść ze stanu zwykłych widzów do stanu wiernych uczestniczących i aktywnych¹⁹⁵.

Wątpliwości

Miłosz do Mertona: „Po co protestantyzować Kościół?”

Sygnal, że zmienia się mszał, zaraz potem odwrócenie celebransa do wiernych i zastępowanie łaciny językami narodowymi – wszystkie te konkretne reformy wywoływały również wątpliwości. Ich przykładem może być ówczesna korespondencja Czesława Miłosza i Thomasa Mertona, mnicha z klasztoru trapistów w Gethsemani w USA. W liście do Mertona z 31 grudnia 1964 Miłosz pisze:

Reforma liturgiczna. Tak. Ale msza po angielsku to błąd. Pomyśl o tych milionach, które tak jak ja czują się z czegoś wyzute: imigranci ze wschodniej Europy, Włosi w Niemczech i Francji, robotnicy hiszpańscy w całej Europie, Meksykanie w tym kraju. I pogłębi się przepaść między Ameryką łacińską a Stanami. Po co „protestantyzować” Kościół w tych jego aspektach, gdzie to najmniej uzasadnione? Dlaczego nie zostawić mszy po łacinie w tych krajach, które są do niej przyzwyczajone (Azja, Afryka, to co innego)¹⁹⁶.

Merton do Miłosza:

„Msza łacińska jest bardzo dobra i bardzo porządna”

W odpowiedzi z 30 marca 1965 Merton reagował następująco na wątpliwości Miłosza:

Co do nowej liturgii: przypuszczam, że są tacy ludzie, którzy gotowi by moralnie zabić każdego, kto by się przyznał, że nie lubi języka angielskiego w liturgii. Ja nie mówię, czy go lubię czy nie. W uroczystej mszy świętej część czytań mamy po angielsku i to jest w porządku, z wyjątkiem faktu, że przekłady są okropnie banalne. Ale kiedy widzę mnichów, którzy chcą łacinę całkiem wyrzucić, to się waham. Mimo wszystko nasza łacińska liturgia jest bardzo dobra i bardzo porządna. Może nie jest fascynująca, ale trzyma się dobrze i trwa z roku na rok, a śpiew według mnie jest niewyczerpane piękny. Niech ktoś pokaże, czy potrafi zastąpić to czymś choć w jednej dziesiątej równie dobrym¹⁹⁷.

Liturgia dla młodych i liturgia dla starych

Przy okazji przypomnienia tej wymiany prywatnej korespondencji warto przywołać także spostrzeżenia Mertona zawarte w jego *Zapiskach współwinnego widza* (1965), a dotyczące przemian liturgicznych w jego własnym klasztorze trapistów w amerykańskim Gethsemani:

Liturgie, nowa i stara.

Dla młodszych braci nowa liturgia, pewne części mszy św. śpiewane w języku angielskim, homilia, ofertorium (procesja i śpiew), etc.

W izbie chorych: stara liturgia, w gruncie rzeczy bardzo stara i jedyna w swoim rodzaju – a także bardzo wzruszająca na swój własny sposób. Ojciec S., na przykład, opiera się na ołtarzu, trzyma się go, szamocze się z nim, przesuwając się bokiem rzuca na księgę nagłym zrywem, potem trzyma się z całej mocy, jakby tu chodziło o życie, i drżącym szeptem czyta wersety. Jego ministrant, brat L., głuchy kompletnie, klęka w przedziwnych miejscach, by widzieć i czytać z poruszenia warg, odpowiada piskliwą łaciną, której nie słyszał już od dłuższego czasu i która wskutek tego stała się samoistnym językiem liturgicznym. Wreszcie *plebs sancta*: brat J., w fotelu na kółkach, z czerwonym pledem wokół ramion i z okularami zawieszonymi na końcu nosa; brat D. najstarszy ze wszystkich, sześćdziesiąt lat w klasztorze, zgarbiony do przodu,

bardzo nisko(...) I oto pośród tej gromadki orli nos i potężna sylwetka szafarza, który przyszedł tu, aby wcześniej przyjąć komunię i wyruszyć po sprawunki. Wczesna msza w izbie chorych (druga trzydzieści rano), jest to liturgia wręcz niezapomniana. Nie masz niczego podobnego na całej kuli ziemskiej.

Mszę u braci odprawia się teraz twarzą do ludu. Jeden z bardziej konserwatywnych ojców celebrytuje z widocznym rozgniewaniem, a przy *nobis quoque peccatoribus* uderza się gwałtownie pięścią w żołądek. Liturgiczne *hara-kiri*?¹⁹⁸

Kard. Lercaro:

„Obawy przed reformą umrą śmiercią naturalną”

Obawy, których przykład odnajdujemy w zwierzeniach Miłosza i Mertona – osób jak najdalszych od integryzmu kościelnego – były zauważane przez reformatorów, lecz na ogół lekceważone. Przyjmowano, że chodzi o chwilowy szok, który szybko zostanie zastąpiony przez powszechny entuzjazm.

Przykładem uspokajającego tonu oficjalnych autorytetów kościelnych jest wypowiedź kard. Giacomo Lercaro – arcybiskupa Bolonii i przewodniczącego *Consilium* – który nazajutrz po ogłoszeniu zmian, 1 marca 1965 wygłosił konferencję do duchowieństwa i laikatu swojej diecezji, przedrukowaną następnie przez dziennik „Avvenire d'Italia” i inne media, w której zajął się m.in. krytykami dotyczącymi reformy liturgicznej. Czytamy tam:

U podstaw zachowań [osób, które uznają reformę za szkodliwą dla Kościoła,] może znajdować się fałszywy faryzeizm albo duch antyklerykalny, który korzysta z każdej okazji, żeby się objawić, ale zwykle są to konsekwencje fenomenu psychologicznego, który jest jeśli nie usprawiedliwiony, to przynajmniej zrozumiały. U podstaw są zawsze i przede wszystkim niedostatki w doktrynie, zjawisko ignorancji: ignorancji dotyczącej tego, czym jest Kościół, i sposobu, w jaki Pan nas zbawia, lub – co jest częste i historycznie wytłumaczalne – ignorancja dotycząca tego, czym jest liturgia, a zwłaszcza Msza. (...) Do tych braków doktrynalnych dochodzi, zwłaszcza u starszych, siła tradycji (nie autentycznej Tradycji, która podtrzymuje ducha instytucji, lecz tradycji krótkowzrocznej) oraz siła nawyku, rutyna...

Nawet jeśli te reakcje negatywne trochę potrważą, są skazane na to, by zaniknąć, na mocy naturalnego prawa rozwoju historycznego i z powodu niespójności motywów, na których opiera się nostalgia

za przeszłością, żeby znaleźć usprawiedliwienie, które wydawałoby się obiektywne.

Nie ukrywam przed wami, że w moim wieku, po tym jak odprawiałem codziennie Mszę przez ponad pięćdziesiąt lat, zamiast odczuwać gorycz, rozumiem ludzi starszych – księży i świecików – którzy dzisiaj stają zdeorientowani wobec nowych reguł, i współczuję im serdecznie. Jednak to jasne, że to nie powinno nas zatrzymywać¹⁹⁹.

Abp Lefebvre: mimo wszystko - „aż tyle szczęśliwych reform!”

A jak wypowiadali się wówczas liderzy kościelnego „integryzmu”? Jeden z najbardziej rozpoznawalnych, abp Marcel Lefebvre pisał nazajutrz po reformach z 1965 na łamach konserwatywnego pisma „Itinéraires”:

Widząc pospiech – nietypowy dla Kościoła – z jakim we wszystkich krajach dokonuje się zastosowanie [Soboru], nie można uniknąć obawy, że pewne środki doprowadzą do rezultatów nieprzewidzianych i nieszczęsnych. To dzieje się z nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu, z nabożeństwem do Panny Maryi i świętych, których figury są wyrzucane z wielu kościołów, bez żadnej troski o elementarne duszpasterstwo i katechezę; z pięknym i dobrym układem domu Bożego, który stał się bardziej domem ludzi niż domem Boga; z prawdziwie Boskim pięknem śpiewów łacińskich, usuwanych i do dziś nie zastąpionych melodiami równej klasy.

Czy jednak na podstawie tych konstatacji powinniśmy wnioskować, że należało zachować to wszystko bez zmiany? Sobór odpowiedział na to przecząco, z umiarem i roztropnością. Coś należało zreformować i odnaleźć. (...)

Jasne, że pierwsza część Mszy, utworzona dla pouczenia wiernych i zachęty, aby wyrazili swą wiarę, potrzebowała osiągać te cele w sposób wyrazistszy i – w pewnej mierze – bardziej zrozumiały. Moim skromnym zdaniem wydawały się pożyteczne dwie reformy idące w tym kierunku: po pierwsze, obrzędy tej pierwszej części i pewne tłumaczenia na język narodowy. Chodzi o to, aby kapłan zbliżył się do wiernych, wszedł w więź z nimi, modlił się i śpiewał z nimi, zatem aby wszedł na ambonę, wygłosił w ich języku narodowym czytania epistoły i Ewangelii; aby kapłan śpiewał Boskie melodie tradycyjne *Kyrie*, *Gloria* i *Credo* razem z wiernymi. Aż tyle

szczęśliwych reform, które pozwolą odnaleźć tej pierwszej części Mszy jej prawdziwy cel. (...) Jednak argumenty na rzecz zachowania łaciny w częściach Mszy dokonujących się przy ołtarzu są takie, że można mieć nadzieję, iż niedługo zostaną postawione granice inwazji języka potocznego na ten skarb jedności, powszechności, w tym misterium, którego żaden język ludzki nie może wyrazić i opisać²⁰⁰.

„Zyska liturgia, ale straci pobożność”?

Cytowaną wyżej publiczną wypowiedź abp Lefebvre'a można uznać za próbę przyjęcia za dobrą monetę umiarkowanych reform roku 1965. Zapewne inaczej patrzyło się na te sprawy przy założeniu, że tak ma wyglądać ostateczny wyraz reformy liturgicznej, a inaczej – myśląc, że to dopiero początek. Usytuowany w samym centrum wydarzeń kard. Ferdinando Antonelli, sekretarz Św. Kongregacji Obrzędów i członek *Consilium*, przewidywał zły ciąg dalszy. W swoim poufnym dzienniku zanotował pod datą 30 kwietnia 1965:

Dzisiaj o 12.30 zakończyło się posiedzenie *Consilium ad exequendam Constitutionem*. Było ono konstruktywne. Jednak nie podoba mi się duch, który panuje w Komisji. Zauważam ducha krytyki i niechęci do Stolicy Apostolskiej, który nie może przynieść dobrych skutków. Poza tym ten stan ducha charakteryzuje się zamiarem wprowadzenia racjonalizmu do liturgii, bez żadnej troski o prawdziwą pobożność. Obawiam się, że pewnego dnia trzeba będzie powiedzieć o całej tej reformie liturgii to samo, co mówiono o reformie hymnów za czasów Urbana VIII: *accepit latinitas recessit pietas* [zyskała łacina, odeszła pobożność]; a tutaj: *accepit liturgia recessit devotio* [zyskała liturgia, odeszło nabożeństwo]. Chciałbym się mylić²⁰¹.

„Bolesny cios w liturgię tradycyjną”

Był to czas, gdy podobne wątpliwości notowano w intymnych dziennikach – a wymownym gestem miała być jedynie powściągliwość w wyrażaniu entuzjazmu dla reform. 30 grudnia 1965 francuski pisarz François Mauriac napisał w swoim notatniku:

Uchylam się od udziału w ankiecie pewnego dziennika rzymskiego, który prosi, abym na jednej stronicy wyłożył moje wrażenia z Soboru – nie dlatego, bym nie miał nic do powiedzenia na tak wielki temat, ale z obawy, żebym nie uległ skłonności katolickiego dziennikarza do udzielania odpowiedzi budującej, jakiej się od niego oczekuje, nie mówiąc wcale, jakie uczucia Sobór budził w nim rzeczywiście, zależnie od momentu i od różnych okoliczności. (...)

Boleśnie odczułem ciosy wymierzone w liturgię tradycyjną, lecz nie włączam nieskończoności do odczuć i reakcji, wiążących się z przyzwyczajeniami zakorzenionymi od czasów dzieciństwa. Zgadzam się, że dobrodziejstwo, jakim się to stanie dla ogółu ludzi wierzących wszystkich ras i narodów całego świata, niewspółmiernie przerasta utrudnienia, które mogą nastroczać się Francuzom mego wieku i mojej sytuacji życiowej.

Niemniej pozostaje faktem, że liturgia święta w takiej postaci, w jakiej uformowała się na przestrzeni wieków, dzieło wytrwałego zbiorowego uwielbienia, świętości, na którą się składały miliony, miliony świętości indywidualnych – ta liturgia została jak gdyby okaleczona. Trochę tak, jakby bez żadnego uprzedzenia usunięto nagle którąś figurę z portalu katedry w Chartres²⁰².

„Chodzenie do kościoła stało się wyłącznie spełnianiem obowiązku”

Ostrożna powściągliwość Mauriaca robi mocniejsze wrażenie, gdy się weźmie pod uwagę przynależność autora do kręgów raczej progresywnych niż konserwatywnych. Co w takim razie czuli katolicy konserwatyści? Cytowaliśmy już wyżej gorzkie uwagi Evelyny Waugh. Kolejne miesiące utwierdzały pisarza w przekonaniu, że jest świadkiem dewastatorskiej rewolucji. Zmarł w Niedzielę Wielkanocną 1966 po powrocie z porannej Mszy św. odprawionej po łacinie. Na kilka dni przed swoją śmiercią napisał:

Wielkanoc zwykle tak wiele dla mnie znaczyła. Przed Papieżem Janem i Jego Soborem – oni zniszczyli piękno liturgii. Nie oblałem się jeszcze benzyną i nie dokonałem samospalenia, ale obecnie wytrwanie w Wierze wymaga wysiłku i jest pozbawione radości. Chodzenie do kościoła stało się wyłącznie spełnianiem obowiązku. Nie ujrzę już w moim życiu odnowienia tego piękna. A w wielu krajach jest jeszcze gorzej...²⁰³

„Rewolucja przychodząca z góry nie musi się tłumaczyć”

Znany filozof, Etienne Gilson, pisał w roku 1967 na kartach swej książki, w rozdziale pod znamienym tytułem *Rozważania wśród ruin*:

Znalazłszy się znów w Stanach Zjednoczonych w jesieni 1966, doznałem natychmiast wrażenia, że atmosfera się zmieniła. W tym Kościele amerykańskim, w którym księża decydowali wciąż o wszystkim, wszystko zdawało się poddane w wątpliwość. Świeccy nie mają tam wiele do powiedzenia; wierni starej zasadzie: *pray, pay, obey*, nadal modlą się gorliwie, płacą z przykładną hojnością i są posłuszni bez dyskusji. Podobnie jak we Francji, także tam masa wiernych, spokojnych i zadowolonych ze swego losu, przeżywa narzucone reformy liturgiczne, którym się poddaje z rezygnacją. Ołtarze zmieniły miejsce; ustawieni twarzą do publiczności, księża spełniają tam obecnie wszelkie tajemnicze obrzędy, wykonywane w różnych kierunkach znaki krzyża, które – pozbawione znaczenia dla wszystkich poza celebransem – są z daleka podobne do jakichś uprzejmych gestów. Skoro to podoba się ich księżom – niegdyś zwróconym do Boga, a teraz do nich – wierni mogą już tylko podążać za nimi, jednak nie bez zadawania sobie pytania, po co te zmiany, kto o nich decyduje, jakie reguły stanowią dla nich granice. Jeśli mamy tam rewolucję, to przychodzi ona z góry, a to zwalnia ją z dawania jakichkolwiek uzasadnień. Zresztą szeroka publiczność nie wie o wszystkim. Pewien świecki, który przychodził służyć do Mszy, zauważył ze zdziwieniem, że ksiądz miesza po Mszy hostie nie konsekrowane z pozostałymi po Komunii Hostiami konsekrowanymi. Na zrobioną mu uwagę, ksiądz odpowiedział, że to bez znaczenia²⁰⁴.

Reaguje Papież...

Zapiski Mauriaca i Waugh oraz uwagi Gilsona wyrażają konfuzję, która nie wynikała jedynie ze zranienia liturgicznego estetyzmu. Obawiano się o moc i klarowność wiary w odniesieniu do misterium Eucharystii. Zasadność tych obaw potwierdza cała seria interwencji najwyższych autorytetów kościelnych.

3 września 1965 papież Paweł VI wydał encyklikę *Mysterium Fidei* – w sprawie nauki o Najświętszej Eucharystii i jej kultu. Na jej wstępie wyraża nadzieję, „że z odnowienia Świętej Liturgii wypływać będą obfite owoce pobożności Eucharystycznej”, a nawet sądzi, że „owoce te już dostrzegamy” w gorliwym podjęciu wskazań Konstytucji soborowej

i w podjęciu odpowiednich studiów. Jednak głównym zadaniem encykliki jest sprostowanie błędów: Jest nam bowiem wiadomo, że wśród tych, co ustnie lub pisemnie rozprawiają o tej Najświętszej Tajemnicy, znajdują się i tacy, którzy szerzą tego rodzaju poglądy (...) iż powodują niepokój w duszach wiernych, a w umysły ich wnoszą poważny zamęt w sprawach wiary, jak gdyby każdemu wolno było puszczając w niepamięć naukę raz przez Kościół dokładnie określoną lub tak ją wyjaśniać, że właściwe znaczenie słów lub ogólnie przyjęte znaczenie pojęć ulega osłabieniu. Papież precyzuje, co jest powodem jego „głębokiej troski pasterskiej i niepokoju”: Nie godzi się przecież – aby rzecz zilustrować przykładami – tak wysoko stawiać tzw. «Mszę wspólnotową», by ujmować znaczenia Mszy odprawianym prywatnie, albo taki kłaść nacisk na aspekt znaku sakramentalnego, jakby symbolizm, który w Najświętszej Eucharystii wszyscy uznają, w całości wyrażał i wyczerpywał pojęcie obecności Chrystusa w tym Sakramencie; albo rozprawiać o tajemnicy przeistoczenia, nie czyniąc wcale wzmianki o zadziwiającej przemianie całej substancji chleba w Ciało a całej substancji wina w Krew Chrystusa, o której mówi Sobór Trydencki, jakby ta przemiana polegała jedynie na «zmianie znaczenia» [*transsignificatio*] i «zmianie celu» [*transfinalisatio*], albo wreszcie wysuwać i w praktyce stosować zdanie, wedle którego w konsekrowanych Hostiach, pozostających po skończeniu ofiary Mszy św. nie ma już więcej obecności Chrystusa. Reagując na te „dziwne opinie”, Papież daje w encyklice obszerny wykład doktryny wiary w odniesieniu do Eucharystii. Stwierdza, że nie można tolerować, by ktokolwiek na własną rękę naruszał formuły, w których Sobór Trydencki podał do wierzenia Tajemnicę Eucharystyczną. Występuje w obronie odprawiania Mszy także bez udziału licznych wiernych („prywatnie”), „choćby tylko sam ministrant odpowiadał i usługiwał”. Przypomina, że w Eucharystii Chrystus jest obecny substancjalnie, a więc „odmiennie i w najwyższy sposób” – dzięki przeistoczeniu. W związku z tym Najświętszemu Sakramentowi należy się kult uwielbienia, realizowany w adoracjach i procesjach. Dokument kończy się wezwaniem do ożywienia kultu eucharystycznego.

..potem Kongregacja Nauki Wiary

25 lipca 1966 Św. Kongregacja Nauki Wiary wydała list *Cum Oecumenicum Concilium* – „do Przewielebnych Biskupów Konferencji Episkopatu

o interpretacji dokumentów Soboru Watykańskiego II", podpisany przez kard. Ottavianiego. Zostały w nim napiętnowane „błędne opinie” dotyczące „podstaw wiary”. W punkcie 6. listu czytamy: Co do rzeczywistej obecności pod postacią chleba i wina, nie brakuje takich, którzy mówią o niej, skłaniając się do przesadnego symbolizmu, jak gdyby na mocy przeistoczenia chleb i wino nie zmieniały się w Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa, ale po prostu zmieniały znaczenie. Są tacy, którzy mówiąc o Mszy świętej za bardzo skłaniają się do pojęcia *agape*, z uszczerbkiem dla pojęcia ofiary. W zakończeniu dokumentu pojawiło się wezwanie do jego adresatów, aby każdy, stosownie do swojej misji i swojego urzędu, podjął się wyeliminowania ich lub przeciwdziałania im. Warto zaznaczyć, że treść listu miała pozostać ścisłym sekretem, ponieważ z roztropnych powodów nie zaleca się jego publikacji.

...a wreszcie samo *Consilium*

29 grudnia 1966 *Consilium* wydało – wspólnie z Kongregacją ds. Rytów – Deklarację dotyczącą stosowania Konstytucji o Św. Liturgii. Dokument, podpisany przez kard. Lercaro, zaczyna się od spostrzeżenia, że od pewnego czasu niektóre dzienniki i odbliski powielaczowe podają swoim czytelnikom wiadomości oraz reprodukcje fotograficzne dotyczące ceremonii liturgicznych, a przede wszystkim sprawowania eucharystii, obce kultowi katolickiemu, prawie nieprawdopodobne, jako «rodzinne uczyty eucharystyczne» odprawiane w domach prywatnych, po których następują przyjęcia; Msze św. z obrzędami, strojami i formularzami niezwykłymi i dowolnymi, a niekiedy z akompaniamentem muzyki o charakterze całkowicie świeckim i światowym, niegodnym świętej czynności. Deklaracja ubolewa, że tego rodzaju manifestacje kultyczne (...) zmierzają fatalnie do pozbawienia charakteru sakralnego liturgii, która jest najczystszy wyrazem kultu oddawanego Bogu przez Kościół. W związku z tym *Consilium* zwraca się z usilną zachętą do przełożonych kościelnych, aby temu przeciwdziałali i popierali prawdziwą odnowę liturgiczną zamierzoną przez Sobór. Na samym końcu znalazło się przypomnienie o tym, że nie wolno odprawiać Mszy św. w domach prywatnych poza wypadkami przewidzianymi i dobrze określonymi przez prawodawstwo liturgiczne.

Sekretarz Bugnini mówi o wymaganiach etapu

W swej prezentacji tego dokumentu na konferencji prasowej 4 stycznia 1967 ks. Bugnini ostrzegął przed niecierpliwym „przeskakiwaniem etapów” w reformie liturgicznej. Równocześnie jednak podkreślił na samym wstępie, że w związku z reformą liturgia znajduje się całkowicie w etapie przejściowym. Ks. Bugnini wyraźnie radykalizuje swój przekaz w stosunku do tego, co pisał dwa lata wcześniej: Chodzi o fundamentalną odbudowę, powiedziałbym prawie przekształcenie, a w niektórych punktach – o naprawdę nową kreację. Czemu taka fundamentalna praca? Ponieważ obraz liturgii podany przez Sobór jest kompletnie różny od tego, jaki był wcześniej, czyli przede wszystkim rubrycystycznego, formalistycznego, centralistycznego. Teraz liturgia wyraża się mocno w swoich aspektach dogmatycznych, biblijnych, pastoralnych; stara się być zrozumiała w słowie, w symbolu, w geście, w znaku; stara się dostosować do mentalności, ducha, aspiracji i wymagań każdego ludu, aby przeniknąć do jego wnętrza i zanieść tam Chrystusa²⁰⁵.

„Rozdarta tunika”

Wydarzeniem tego sezonu było ukazanie się we Włoszech książki znanego włoskiego pisarza katolickiego Tito Casiniego pt. *La tunica stracciata: Lettera di un cattolico sulla 'Riforma liturgica'*, z przedmową kard. Antonio Bacciego z Kurii Rzymskiej. W książce autor ostro krytykował prace *Consilium*, a personalnie kard. Lercaro – a kard. Bacci, mimo wszelkich zastrzeżeń co do stylu tych oskarżeń, faktycznie zgadzał się z nimi na kartach przedmowy.

Książka Casiniego uzyskała spory rozgłos w mediach – do tego stopnia, że kard. Lercaro, pod wrażeniem początkowego braku oficjalnych reakcji kościelnych, uznał to za sygnał swego końca jako przewodniczącego *Consilium*. Wyjeżdżając do Bolonii, przesłał ks. Bugniniemu telegram: Jadę do Bolonii z biletem w jedną stronę²⁰⁶. Jednak publikacja nie miała faktycznie żadnego wpływu na dalszy przebieg prac. Jak zobaczymy, w polemikę z książką Casiniego wda się niedługo sam Paweł VI.

Paweł VI: desakralizacja, dewastacja, aberracja

Papież postanowił interweniować, aby w wytworzonym zamieszaniu przedstawić linię opartą z jednej strony na ostrej krytyce samowolnych dewiacji, a z drugiej – na mocnym poparciu dla reform kontrolowanych przez Rzym. 19 kwietnia 1967 papież Paweł VI powiedział w przemówieniu do *Consilium*:

Tym, co jest dla Nas przyczyną jeszcze większego smutku, jest rozpowszechnienie tendencji do, jak to ośmielają się mówić, desakralizacji liturgii (o ile zasługuje ona jeszcze, by zachować tę nazwę), a wraz z nią – fatalnie – do desakralizacji chrześcijaństwa. Ta nowa mentalność, której niepokojących źródeł nie byłoby trudno określić i na której próbuje się oprzeć owa dewastacja autentycznego kultu katolickiego, implikuje takie zamieszenie doktrynalne, dyscyplinarne i duszpasterskie, że nie wahamy się uznać jej za aberracyjną.

Papież mocno wspiera *Consilium*

W tym samym przemówieniu Paweł VI poświęcił sporo miejsca swemu poparciu dla prac *Consilium*. Korzystamy z okazji – mówił Papież – aby nie tylko wesprzeć trudne prace *Consilium*, ale również, aby wezwać duchowieństwo i wiernych, by docenili jej wartość i sekundowali jej skuteczności. Jako powód swej goryczy Paweł VI podał niesprawiedliwy i bezczelny atak, pochodzący z niedawnej publikacji przeciw czci-godnej osobie dostojnego i wybitnego przewodniczącego *Consilium* kard. Giacomo Lercaro – chodziło tu o broszurę poświęconą obronie łaciny w liturgii, wyposażoną w przedmowę kard. Antonio Bacci. W odniesieniu do roli łaciny Papież zwrócił uwagę na konieczność przestrzegania zasady wymaganej dziś przez kulturę zbiorowości – że najgłębsze i najszersze uczucia powinny móc się wyrazić w języku żywym.

Kontynuujcie swoją pracę – kończył swoją allokucję Paweł VI – ze spokojem i pilnością. 'Bóg tak chce' – moglibyśmy powiedzieć – dla swej czci, dla życia Kościoła, dla zbawienia świata; i zawsze z Naszym błogosławieństwem apostołskim²⁰⁷.

Czy Papież tego nie widzi?

Zawarta w przemówieniu Pawła VI próba odróżnienia złej desakralizacji od dobrych intencji *Consilium* wydawała się niektórym obserwatorom nazbyt teoretyczna. Sekretarz Św. Kongregacji Obrzędów, kard. Ferdinando Antonelli zapisał w swoim dzienniku pod datą 19 kwietnia 1967:

Byłem przygnębiony słysząc to przemówienie: mówiąc o drogach przyjętych przez Radę ds. zrealizowania reformy liturgicznej, Paweł VI zwierzał się ze swego smutku wobec licznych ekstrawaganckich eksperymentów liturgicznych i okazał jeszcze większe zasmucenie z powodu pewnych tendencji do desakralizacji w liturgii. Papież ponowił jednak swe zaufanie dla *Consilium*. Paweł VI nie potrafił dostrzec, że wszystkie te problemy, o których wspominał, pochodzą ze sposobu, w jaki organizuje się różne składniki tej reformy realizowanej przez *Consilium*²⁰⁸.

„Co za wstyd!”

Parę dni później, pod datą 23 kwietnia 1967 kard. Antonelli zanotował:

1. Nie można zaprzeczyć, że wykonano kolosalną pracę.
2. Jednak zauważa się brak organizacji prac *Consilium*, co utrudnia wszelką poważną refleksję na temat badanych przedmiotów. Przeciwnie, naprzód i naprzód, byle tylko produkować! Schematy dokumentów mnożą się, ale nigdy nie dochodzą do kształtu naprawdę rozwiniętego.
3. System dyskusji jest okropny:
 - a) jest około 50 Ojców, i nawet jeśli nie przychodzą wszyscy, jest ich zawsze ponad trzydziestu. Niewiele jest kompetentnych w debatowanych sprawach. Jest zatem czymś trudnym przeprowadzenie owocnej dyskusji z tak wielką liczbą uczestników;
 - b) zdarza się często, że członkowie *Consilium* otrzymują schematy tuż przed dyskusją. Czasami w przypadku poważnych decyzji, które trzeba podjąć bez zwłoki, jak np. te dotyczące nowych anafor; nierzadko schemat jest dostarczany wieczorem, a ma być dyskutowany następnego dnia rano.
 - c) kardynał Lercaro [przewodniczący *Consilium*] nie jest człowiekiem, któremu należałoby powierzać kierowanie

dyskusją. Natomiast ks. Bugnini ma tylko jedno na myśli: iść do przodu i skończyć jak najszybciej.

4. Jeszcze gorszy jest system głosowania. Zazwyczaj głosuje się przez podniesienie ręki, ale nikt nie liczy głosów, ani nie mówi, ilu uczestników jest za, a ilu przeciw. Co za wstyd!²⁰⁹

Przełom: w stronę nowego mszału

Kard. Joseph Ratzinger: *Liturgia nie rodzi się z dekretów, i jedna ze słabości posoborowej reformy liturgii polega niewątpliwie na gorliwości profesorów, reżyserujących przy swych biurkach pracę, która wymagałaby życiowego wzrastania*²¹⁰.

Ma być głośno i bez „magii”

4 maja 1967 Św. Kongregacja Obrzędów wydała Drugą instrukcję wykonawczą do Konstytucji o Świętej Liturgii *Tres abhinc annos*, podpisaną przez kardynałów: Lercaro i Larraona. Dokument nazywa zmiany z roku 1965 „pierwocinami ogólnej odnowy liturgicznej” i informuje, że przyniosły wielkie korzyści świadomemu i czynnemu uczestnictwu wiernych w Liturgii. Następnie instrukcja informuje, że zarówno *Consilium*, jak sama Kongregacja rozpatrywały propozycje dalszych „przystosowań”, m.in. dla osiągnięcia „pełniejszej przejrzystości i zrozumienia” obrzędów: Chociaż (...) nie wszystkie proponowane zmiany mogą być, przynajmniej obecnie, uwzględnione, jednak niektóre wskazane ze względów duszpasterskich, a wydające się nie przeciwstawiać przyszłej, ostatecznej odnowie liturgicznej, zostały uznane za możliwe do wprowadzenia w życie od razu, ponieważ mianowicie okazują się użyteczne do stopniowego wprowadzania reformy liturgicznej i ponieważ mogą być wprowadzone przy zachowaniu obecnych ksiąg liturgicznych. Równocześnie dokument

wzywa do „najściślejszego przestrzegania” dyscypliny kościelnej w dziedzinie liturgii. Następnie zarządza następujące zmiany we Mszy św.:

- można odmawiać tylko jedną modlitwę;
- usunięte zostają prawie wszystkie wykonywane przez kapłana znaki krzyża, ucałowania ołtarza i przyklęknięcia;
- w czasie ofiarowania kapłan kładzie hostię na patenie, a nie bezpośrednio na korporale;
- Kanon może być odmawiany głośno, a częściowo śpiewany – w języku narodowym;
- kapłan nie jest już zobowiązany do tego, by po konsekracji trzymać złączone palce, które dotykały Hostii;
- przed Komunią kapłan nie mówi *Domine non sum dignus*, tylko razem z wiernymi;
- na dziękczynienie po Komunii można wprowadzić chwilę milczenia;
- błogosławieństwo zostaje przesunięte przed *Ite missa est*;
- zniesiona zostaje kapłańska modlitwa *Placeat*;
- celebrians nie ma obowiązku noszenia manipularza, a w koncelebrze z braku ornatów można używać tylko alby i stuły.

Instrukcja została zatwierdzona przez Pawła VI, a jej postanowienia wchodziły w życie 29 czerwca 1967. Dekret Kongregacji zatwierdzający wynikające stąd zmiany w rubrykach mszalnych został wydany 18 maja 1967.

Msza „stara” i „nowa”

W następstwie instrukcji *Tres abhinc annos* na łamach „Notitiae”, oficjalnego organu Św. Kongregacji Obrzędów, przedstawione zostały *Zmiany wprowadzone do porządku Mszy (Variationes in ordinem missae inducendae)*. Tekst miał postać dwóch kolumn: po lewej *Vetus Ordo missae* („Stary Porządek Mszy”), po prawej *Novus Ordo missae* („Nowy Porządek Mszy”).

Prymat „względów duszpasterskich”

25 maja 1967 Św. Kongregacja Obrzędów wydała przygotowaną przez *Consilium* instrukcję *Eucharisticum mysterium* – „o kulcie Tajemnicy Eucharystycznej”. Jej celem było przedstawienie norm praktycznych wynikających z ostatnich

dokumentów Kościoła. Wśród takich norm dotyczących bezpośrednio Mszy znalazły się m.in. następujące:

- Aby unikać rozbicia wspólnoty wiernych, poleca się unikać równoczesnego odprawiania w tym samym kościele kilku Mszy św. – w zamian za to zachęca się do koncelebry, która może się odbywać w jednym kościele nawet kilka razy tego samego dnia.
- Napomina się, że nie należy mnożyć liczby Mszy św. w ten sposób, aby to wyszło na szkodę, gdy chodzi o prawdziwie skuteczną akcję duszpasterską (np. kiedy na skutek zbyt wielu Mszy w parafii przychodzą na nie niewielkie grupy).
- Otwarta zostaje możliwość przyjmowania Komunii albo na klęcząco, albo na stojąco – decyzję w tej sprawie podejmują Konferencje Episkopatu; w wypadku postawy stojącej usilnie się zaleca, aby podchodząc procesjonalnie wyrazili należyne szacunek przed przyjęciem Sakramentu.
- (...)niech leży kapłanom na sercu takie przewodniczenie sprawowaniu Eucharystii, ażeby wierni byli przekonani, że nie uczestniczą w obrzędzie ustanowionym własną powagą, lecz w publicznym kulcie Kościoła.
- Zalecany jest wybór tych form odprawiania przewidzianych przez prawo, które wydają się bardziej zaradzać potrzebom lub pożytkowi wiernych oraz ich uczestnictwu.

Jeden z sygnatariuszy wspomnianej wyżej instrukcji Eucharisticum Mysterium, kard. Ferdinando Antonelli, pisał krótko po jej wydaniu w swym dzienniku: „W liturgii każde słowo, każdy gest wyraża ideę, która jest ideą teologiczną. Biorąc pod uwagę, że dzisiaj wszelka teologia podlega dyskusji, teorie spotykane powszechnie wśród przodujących teologów rzutują na formułę i na obrzęd - z tą poważną konsekwencją, że podczas gdy dyskusja teologiczna pozostaje na wyższym poziomie ludzi wykształconych, raz zszedłszy w formuły i obrzędy, zaczyna się rozpowszechniać wśród ludu. Mógłbym zilustrować ten punkt widzenia różnymi fragmentami z *Instructio de cultu mysterii eucharistici* z ubiegłego roku”²¹¹.

Polaska „praktyka odnowy”: Konarzewo

W roku 1967 na łamach warszawskiego periodyku „Collectanea Theologica” zaczął się ukazywać Biuletyn Odnowy Liturgicznej, pod redakcją ks. Franciszka

Błachnickiego, założyciela Ruchu Światło-Życie. Ukazujące się tam materiały dobrze pokazują, w jaki sposób tendencje reformy liturgicznej przekładane były w Polsce na konkretne sugestie i porady.

Oto co w tym czasie na temat „praktyki odnowy” liturgicznej w swoim sprawozdaniu – przedrukowanym w Biuletynie Odnowy Liturgicznej – pisze ks. Stanisław Hartlieb, proboszcz z podpoznańskiego Konarzewa:

Bardzo ważne miejsce w liturgii zajmuje znak widzialny, możliwość uczestniczenia w obrzędach przez spostrzeżenie i zrozumienie znaku. (...)

Stąd jedną z pierwszych czynności moich w kościele w Konarzewie było podwyższenie ołtarza głównego, usunięcie żyrandola i lampki wiecznej ze środka nawy, usunięcie z prezbiterium ciemnych witraży okiennych, które sprawiały, że w dni pochmurne nikt nie widział ani ołtarza, ani celebransa. Zamurowałem również okno nad ołtarzem: promienie wschodzącego słońca, wpadające tym oknem do kościoła, nie pomagały uczestnikom w spokojnym wpatrzeniu się w ołtarz. Gdy tylko wioska została zelektryfikowana, położyłem wielki nacisk na odpowiednie oświetlenie reflektorami ołtarza. Obecnie w kościele w Konarzewie najjaśniejszym punktem jest prezbiterium z ołtarzem głównym, reszta kościoła jest w lekkim półmroku; zupełnie odwrotnie niż było w r. 1945. (...)

W pewnym okresie przyjąłem jako wytyczną opinię, że Msza św. jest uczta weselną, a równocześnie zasadę, że jest ona modlitwą, a nie koncertem. Z tych założeń wypłynęły odpowiednie wnioski; pierwszy, zasadniczy brzmiał: chór nie może zastąpić ludu, śpiewają wszyscy wierni uczestniczący w Mszy św. (...)

Uczta weselna to nie tylko wspólny śpiew, lecz równocześnie posiłek. Aby to uświadomić wiernym, często wykorzystuję w kazaniach, ołtarz zbudowany w kształcie stołu z kamienia, przy którym odprawia się mszę św. twarzą do ludu...

Nasi wierni, ci pobożniejsi, na ogół klęczą po przeistoczeniu. Nie dziwny się, że uważają ten moment za najwłaściwszy do adoracji Najśw. Sakramentu: narzucamy im takie podejście, pozwalając, a nawet zalecając klęczenie. Tymczasem jest to moment złożenia ofiary, w której mają oni uczestniczyć. Ofiarnik nigdy nie klęczy (oczywiście również nie siedzi), lecz zawsze stoi²¹².

Lublin: koncelebra codzienna

Ks. Franciszek Blachnicki relacjonuje w roku 1967:

Codzienna koncelebra jest zjawiskiem już coraz częstszym w Polsce w różnych domach zakonnych i seminariach duchownych, chociaż z drugiej strony w wielu środowiskach jeszcze utrzymuje się przed-soborowa forma równoczesnego odprawiania wielu mszy św. „*privato modo*” przy bocznych ołtarzykach, wskutek nieznamomości teologicznego sensu i wartości koncelebry, albo też po prostu wskutek jakiegoś nieuzasadnionego konserwatyzmu. (...)

Kościół uniwersytecki KUL skupiał codziennie rano na mszy świętej zespół ludzi, pragnących uczestniczyć należycie we Mszy św. oraz codziennie przystępujących do Komunii św. Sytuacja ich była jednak bardzo trudna, gdyż prawie bez przerwy odprawiało się kilka mszy św. przy bocznych ołtarzach i to położonych blisko siebie i widzialnych równocześnie z nawy. W takich warunkach oczywiście trudno było mówić o czynnym i pełnym uczestnictwie we Mszy św. w myśl wskazań soborowej Konstytucji o świętej liturgii oraz zgodnie z sensem i duchem liturgii.

Dzięki dobrodziejstwu koncelebry codziennej sytuacja na przestrzeni ostatnich miesięcy zmieniła się radykalnie. (...)

Warto jeszcze zaznaczyć, że od kilku tygodni, na mocy specjalnego zezwolenia udzielonego „*ad experimentum*” przez Biskupa Ordynariusza lubelskiego, korzysta się w pełnym zakresie z języka polskiego w tej mszy św. Po polsku odmawia się więc wszystkie oracje, dialogi, prefację, oraz modlitwę Ojciec nasz ze wstępem i embolizmem²¹³.

A nie wszyscy to rozumieją...

Ks. Blachnicki próbuje wyjaśnić, dlaczego wielu kapłanów nie garnie się do koncelebry:

Jest faktem, że duży procent kapłanów nie rozumie jeszcze sensu koncelebry i nie kwapi się do niej, nawet wtedy, gdy posiada możliwość częstszego, a nawet codziennego koncelebrowania. Dlaczego tak jest? Niewątpliwie: wielu powstrzymuje nowość rytu koncelebry i przez długą rutynę i nawyk spowodowana psychiczna niezdolność „koncelebrowania” w sensie szerszym tj. sprawowania liturgii w społecznym kontakcie i w żywej wspólnoty z innymi.

Takim kapłanom koncelebra „przeszkadza” w skupieniu i pobożności, podobnie jak przeszkadza odprawianie „versus populum” czy w ogóle „cum populo”. Czyż można się temu dziwić, skoro zostali oni wychowani w sprawowaniu liturgii wobec ludu w rycie właściwym dla mszy prywatnej i w nie stwarzającym żywych kontaktów języku łacińskim?

Głębiej leżącą przyczyną oporów wobec koncelebry jest niezrozumienie jej właściwego sensu i wartości dla życia kapłańskiego i dla duszpasterstwa. Często można spotkać się z pytaniem: co właściwie daje koncelebra, na co ona jest „potrzebna”, na czym polega jej „więcej” w stosunku do tradycyjnego, indywidualnego celebrowania? (...)

W dalszym ciągu artykułu ks. Błachnicki rozwija pogląd, że w warstwie znaku koncelebra jest praktyką o wiele doskonalszą od celebracji indywidualnej:

W takim ujęciu zaś msza św. koncelebrowana z pewnością w pełniejszym wymiarze jest znakiem i sakramentem jedności Kościoła i skuteczniej tę jedność buduje. Dlatego też msza św. koncelebrowana ma w życiu Kościoła większą wartość niż wiele mszy św. jednocześnie odprawianych przy bocznych ołtarzach²¹⁴.

Jak urządzić „liturgię miłości”?

Obserwujemy proces redefinicji ofiarowania:

Pojęciem liturgii miłości obejmuje się coraz częściej tę część mszy św., którą dotąd określało się wieloznacznym i niejasnym terminem *offertorium* czy ofiarowania.(...)

Zagadnienie modlitwy wiernych czeka na swoje generalne rozwiązanie w postaci przygotowanych tekstów i przyjęcia w polskiej wersji któregoś ze schematów rzymskich oraz przystosowania go do polskich warunków. Pewne eksperymenty w tej dziedzinie zostały już podjęte na naszym terenie, zwłaszcza po umieszczeniu tekstów modlitwy wiernych na wszystkie niedziele roku w „Mszaliku na niedziele i święta” (wyd. Znak, Kraków 1965). (...)

W organizowaniu i tłumaczeniu tych elementów liturgii miłości należy wystrzegać się podkreślania momentu ofiary, jakoby stanowiły one uprzedzenie ofiary Chrystusa. Nie należy więc eksponować kapłańskich modlitw ofertoryjnych, które mają go przygotować do zbliżającej się akcji konsekracji, a poprzestać tylko na śpiewie antyfony ofertoryjnej, odpowiednio rozszerzonej przez dalsze

strofy śpiewanego psalmu lub inną odpowiednią pieśń, np. „Gdzie miłość wzajemna i dobroć”. Przygotowaniem do uczestnictwa w je-dynej ofierze Chrystusowej jest nie tyle ofiarowanie chleba i wina, ile raczej wejście w atmosferę miłości społecznej (por. J 15, 12), z której ta ofiara Chrystusa pochodzi²¹⁵.

Odmawiać głośno czy cicho?

Ks. Blachnicki rozstrzyga, czy Kanon można odmawiać głośno:

Zwyczajowo przyjmuje się coraz bardziej odmawianie kanonu łącznie z formułą konsekracji głosem nieco podniesionym, słyszalnym przez całe zgromadzenie. Nowe przepisy liturgiczne nigdzie wyraźnie tego nie nakazują.

Czy więc ta nowa praktyka jest uzasadniona i dozwolona? Przemawiają za nią racje następujące:

- a) Wynika to z natury kanonu, który jest modlitwą odmawianą przez celebransa jako przewodniczącego zgromadzenia liturgicznego, w imieniu zgromadzenia, stąd powinna ona być słyszana. Wprowadzenie ciszy przed konsekracją (po Sanctus) i po niej przyczyniło się do uświadomienia sobie pewnego rodzaju anomalii zawartej w cichym szeptaniu kanonu przez celebransa.
- b) Za głośnym kanonem przemawia praktyka koncelebry oraz praktyka mszy św. odprawianych w auli soborowej, łącznie z mszami celebrowanymi przez samego papieża²¹⁶.

Jak poradzić sobie z krzyżem?

Ks. Blachnicki wyjaśnia – na podstawie lektury periodyku rzymskiej Kongregacji Obrzędów – jak usunąć krucyfiks z ołtarza, aby nie przeszkadzał w komunikacji celebransa z wiernymi:

Znane są „kłopoty” z krzyżem na ołtarzu „*versus populum*”. Jak go ustawić i jaki ma być, aby nie zasłaniał celebransa? W którą stronę ma być zwrócony Korpus Chrystusa? (...)

Przepis Kodeksu rubryk (Nr 527) – o krzyżu w pośrodku ołtarza z dostatecznie wielkim wizerunkiem Ukrzyżowanego – w zasadzie obowiązuje nadal. Ten krzyż, według *Caeremoniale Episcoporum* (lib. I,

c. 12, n. 11) powinien być zwrócony wizerunkiem ku wewnętrznej stronie ołtarza, a więc w stronę celebransa. Jednakże Ritus servandus z r. 1965 już nie każe celebransowi spoglądać na krzyż w czasie celebrowania. Poza tym Instrukcja 1964 w n. 94 mówi, że krzyż i świeczniki, za zgodą Ordynariusza, mogą być umieszczone także poza ołtarzem.

Z tego prawa należy korzystać (opportunius videtur hac facultate frui) właśnie przy ołtarzu versus populum. W przeciwnym razie bowiem krzyż będzie albo zasłaniał celebransa, tak że wierni nie będą mogli dobrze widzieć obrzędów, zwłaszcza przy podniesieniu i „Per Ipsum”, albo też będzie tak mały lub prawie niewidzialny, że tylko litera prawna zostanie zachowana.

W wypadku umieszczenia krzyża poza ołtarzem istnieją trzy możliwości: ustawienie krzyża procesyjnego przed ołtarzem – wizerunkiem w stronę celebransa, zawieszenie dużego krzyża nad ołtarzem lub w absydzie, na tylnej ścianie (wzgl. w nastawie dawnego ołtarza). W ostatnich dwóch wypadkach okadza się krzyż dopiero wtedy, gdy celebrans po obejściu ołtarza jest zwrócony twarzą do niego²¹⁷.

Tylko nie „po staremu”!

We wstępie do wydanej w 1967 r. książki *Msza po staremu się odprawia* o. Paweł Sczaniecki, benedyktyn z Tyńca, dzielił się następującą refleksją:

Dziś żaden wnuk czy prawnuk [Sienkiewiczowskiego] Połanieckiego nie pomyśli, że msza odprawia się po staremu. Charakterystyczną cechą czasu jest odnowa, każdy rok przynosi jakąś zmianę. Powstają sprzeczne uczucia lęku i radości. Niepokoi przekształcanie się nietykalnego, bo ludzie wyrośli w przekonaniu, że msza ma się odprawiać po staremu, tymczasem cieszy nowy ołtarz i dar języka macierzystego od Kościoła. Nie ma wątpliwości, że Konstytucja o Liturgii z dnia 4 grudnia 1963 r. wykopała przepaść między nowym okresem w dziejach mszy a tamtym dawnym. Połaniecki gustował w niezmienności mszy, a oto jego prawnuka niecierpliwi zwłoka w dziele reformy liturgii, bo chciałby nie tylko dogonić Rzym i Europę, owszem – prześcignąć: chce świadomie i osobiście wziąć udział w służbie Bożej, dlatego sięga po mszalik znacznego formatu i studiuje go z pasją²¹⁸.

Kompromitacja bez konsekwencji

W końcu października 1967 obradował w Rzymie Synod Biskupów. Na życzenie Pawła VI jego uczestnikom postawiono serię dwunastu pytań dotyczących reformy liturgicznej – wśród nich pytania sondażowe dotyczące wprost reformy porządku Mszy. Oto ich brzmienie wraz z wynikami głosowania:

Czy powinno się wprowadzić do liturgii łacińskiej oprócz obecnego kanonu, jeszcze trzy nowe modlitwy eucharystyczne? 127 głosów za, 22 przeciw, 34 za z zastrzeżeniami.

Czy w nowych modlitwach eucharystycznych ma być formuła konsekracji chleba: „To jest bowiem Ciało moje, *które za was będzie wydane*”? 110 głosów za, 12 przeciw, 61 za z zastrzeżeniami.

Czy w nowych modlitwach eucharystycznych formuła konsekracji wina powinna zachować dotychczasowe brzmienie usuwając z niej tylko słowa misterium fidei? 93 za; 48 przeciw, 42 za z zastrzeżeniami.

Czy Konferencjom Biskupów należy dać prawo decydowania o dopuszczalności we Mszy św. obok Symbolu nicejsko-konstantynopolskiego również Symbolu apostołskiego? 142 za; 22 przeciw, 19 za z zastrzeżeniami.

Czy we Mszy św. powinien zawsze mieć miejsce jakiś akt pokutny, dostosowany do różnych okoliczności, w którym uczestniczyliby wszyscy? 108 za; 23 przeciw; 39 za z zastrzeżeniami.

Czy w okresie eksperymentowania można posługiwać się we Mszy św. trzema czytaniem, aby potem w oparciu o zdobyte doświadczenie ściśle określić liczbę czytań mszalnych? 72 za; 59 przeciw; 41 za z zastrzeżeniami.

Czy antyfony na introit, offertorium i komunię można zastąpić innymi odpowiednimi śpiewami zatwierdzonymi przez Konferencję Biskupów? 126 za; 25 przeciw; 19 za z zastrzeżeniami²¹⁹.

Poza już zacytowanymi było jeszcze jedno pytanie dotyczące liturgii mszalnej, ściśle związane z pewną prezentacją: 24 października 1967 ojcom synodalnym została zaprezentowana eksperymentalna Msza, nazywana „Mszą normatywną” – którą odprawił ks. Bugnini. Ponieważ był to prawdziwy szok i przełom w dziejach rzymskiej liturgii Mszy, warto podać tutaj rzadko prezentowany tekst tego projektu, w tłumaczeniu polskim²²⁰:

I. P o c z ą t e k M s z y

1. Gdy lud się zgromadzi, kapłan i ministranci wychodzą do ołtarza. W tym czasie śpiewana jest pieśń wejścia.
2. Kapłan i ministranci po przyjściu do ołtarza oddają mu należny szacunek i żegnają się znakiem krzyża. Następnie kapłan całuje ołtarz i razem z ministrantami zajmuje miejsce siedzące.
3. Pozdrowienie ludu. Podczas gdy wszyscy stoją, kapłan zwrócony do ludu rozkłada ręce i pozdrawia zebranych: *Miłość Boga Ojca, łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, wspólnota Ducha Świętego niech będą zawsze z wami*. Lud odpowiada: *I z duchem Twoim*.
4. Akt pokutny (Actus poenitentialis).
Kapłan: *Wyznajmy, Bracia, w pokorze i skrusze nasze grzechy i z ufnością błagajmy o Jego miłosierdzie i przebaczenie* (następuje chwila milczenia).
Potem kapłan: *Okaż nam, Panie, Twoje miłosierdzie*.
Lud: *I daj nam Twoje zbawienie*.
Kapłan żegna się mówiąc: *Miłosierny i wszechmogący Bóg niech nam udzieli odpuszczenia i przebaczenia naszych grzechów*.
Lud: *Amen*.
5. Następują wezwania *Kyrie*, które można opuścić, jeżeli jest odmawiany hymn *Chwała na wysokości Bogu*.
6. W niedziele, poza czasem Adwentu i Wielkiego Postu, jak również w uroczystości i święta jest odmawiany hymn *Chwała na wysokości*, który rozpoczyna kapłan.
7. Następnie kapłan z rozłożonymi rękoma śpiewa modlitwę. Po *Módlmy się* następuje chwila przerwy. Lud kończy modlitwę wezwaniem: *Amen*.

II. L i t u r g i a S ł o w a

8. Następnie lektor udaje się na ambonę i czyta pierwsze czytanie, którego wszyscy siedząc słuchają.
9. Kantor śpiewa psalm graduału na przemian z ludem (populo responsum proferente).
10. Następnie lektor z ambony odczytuje drugie czytanie.

11. Następuje *Alleluja* (lub inny śpiew według wymagań czasu lub rodzaju Mszy św.).
12. W tym czasie kapłan idzie na ambonę, by odczytać Ewangelię. W zależności od potrzeb (pro opportunitate) może odmówić *Munda cor*, zwrócony ku ołtarzowi i głęboko pochylony.
 Kapłan: *Pan z Wami*
 Lud: *I z duchem Twoim*
 Kapłan: *Z Ewangelii według Mateusza (Marka, Łukasza, Jana)*
 Lud: *Chwała Tobie, Panie.*
 Końcowe wezwania są dowolne (ad libitum):
 Kapłan: *Słowa Boga*
 Lud: *Chwała Tobie, Chryste.*
 Do wezwań przed i po Ewangelii podana jest melodia.
 Po zakończeniu Ewangelii kapłan całuje księgę.
13. Kapłan głosi homilię.
14. W niedziele i święta nakazane następuje wyznanie wiary, które rozpoczyna kapłan.
15. Następuje modlitwa wiernych, której przewodniczy kapłan (zawsze obowiązuje).

III. Liturgia Eucharystii

16. Po zakończeniu modlitwy wiernych rozpoczyna się śpiew „ad offertorium” (w tekście podany jest psalm 127 i 128).
17. W tym czasie kapłan umywa ręce, usługuje mu ministrant polewając je wodą.
18. Ministranci umieszczają na ołtarzu mszał, korporał i kielich. Przynoszą także patenę z chlebem i ampułki z winem i wodą, wtedy kapłan podchodzi do ołtarza.
19. Kapłan bierze z rąk ministranta patenę z chlebem i trzyma ją obiema rękoma przez chwilę nad ołtarzem i zaraz składa na ołtarzu (korporale). W tym czasie głosem przyciszonym może mówić (pro opportunitate): *Sicut hic panis dispersus et collectus factus est unus, ita colligitur Ecclesia tua in regnum tuum. Gloria tibi, Deus, in saecula.*
20. Kapłan bierze z rąk ministranta ampułki, wlewa wino i trochę wody do kielicha. Następnie podnosi go obiema rękoma nieco nad ołtarzem i zaraz składa na korporale. W tym czasie

głosem ściszym w zależności od potrzeb (pro opportunitate) może mówić: *Sapientia aedificavit sibi domum, miscuit vinum et posuit mensam. Gloria Tibi, Deus, in saecula.* Może również, w zależności od potrzeb (pro opportunitate), dołączyć: *In spiritu humilitatis et in animo contrito suscipiamur a te, Domine, et sic fiat sacrificium nostrum in conspectu tuo hodie, ut placeat tibi, Domine, Deus.*

21. Następnie kapłan z rozłożonymi rękoma śpiewa modlitwę nad darami.
Lud: *Amen.*
22. Modlitwa Eucharystyczna (Prex eucharistica)
Wezwania i odpowiedzi przed prefacją.
Prefacja.
23. Lud razem z kapłanem kończy prefację: *Święty...*
24. Kapłan głośno (clara voce) odmawia modlitwę eucharystyczną.
- 25-27. Część centralną, czyli „narratio institutionis” można śpiewać.
28. Po konsekracji lud może mówić takie wezwanie (feri potest acclamatio populi): *Ilekroć spożywamy ten chleb i pijemy ten kielich, głosimy Panie, Twoją Śmierć i Twoje Zmartwychwstanie i trwamy w oczekiwaniu na Twoje Przyjście.*
29. Następnie kapłan z rozłożonymi rękoma odmawia dalszy ciąg Modlitwy Eucharystycznej.
30. Kapłan bierze hostię i kielich i wnosząc go wraz z hostią śpiewa: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, składamy Tobie, Boże Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelką cześć i chwałę, przez wszystkie wieki wieków.*
Lud: *Amen.* Po złożeniu kielicha i hostii kapłan czyni głęboki skłon.
31. Następnie wyprostowany, rozkładając ręce, śpiewa: Ryt komunii. Podane Ojczy nasz ze wstępem.
32. Sam kapłan odmawia z rozłożonymi rękoma: *Wybaw nas... (w tekście opuszczone jest wezwanie Matki Bożej i trzech świętych)...zawsze wolni od grzechu i bezpieczni od wszelkiego zamętu, czekając aż spełni się błoga nadzieja i objawi się chwała naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.*
33. Lud razem z kapłanem kończy: *Twoje jest panowanie, Twoja moc i chwała na wieki.*

34. Kapłan rozkładając ręce śpiewa: *Pokój Pana niech będzie zawsze z Wami.*
Lud odpowiada: *I z duchem Twoim.*
35. Kapłan w zależności od potrzeb (pro opportunitate) dołącza: Nawzajem obdarzcie siebie pokojem. I wszyscy przyjętym sposobem (modo convenienti) przekazują sobie wzajemnie znak miłości i pokoju (*Pacem et caritatem sibi invicem significant*).
36. Następuje śpiew przy łamaniu: *Baranku Boży...*
37. W tym czasie kapłan bierze hostię, łamie ją nad pateną i małą cząsteczkę wpuszcza do kielicha, cicho, w zależności od potrzeb (pro opportunitate) mówiąc: *Haec sacrosancta commixtio Corporis...*
38. Następnie kapłan w zależności od potrzeb (pro opportunitate), cicho, może mówić: *Domine, Jesu Christe, Filii Dei vivi...*
(jest podana tylko ta jedna modlitwa).
39. Kapłan pochyla się głęboko. Następnie bierze patenę w lewą rękę a część połamanej hostii w prawą rękę i trzymając ją nieco nad pateną, zwrócony do ludu głośno mówi: *Oto Baranek, Boży, który gładzi grzechy świata. Szczęśliwi, którzy zostali wezwani na Ucztę Baranka.* Wszyscy odpowiadają trzy razy: *Panie nie jestem godzien...*
40. Natychmiast rozpoczyna się śpiew na Komunię.
(W tekście jest podany ps. 33 *Skosztujcie i zobaczcie.*)
41. Kapłan zwrócony do ołtarza cicho mówi: *Ciało Chrystusa niech mnie strzeże na życie wieczne.* I z szacunkiem przyjmuje Ciało Chrystusa.
42. Potem bierze kielich i mówi po cichu: *Krew Chrystusowa niech mnie strzeże na życie wieczne.* I z szacunkiem spożywa Krew Chrystusa.
43. Następnie bierze patenę, podchodzi do mających przyjąć Ciało Pańskie i każdemu z nich ukazuje hostię mówiąc: *Ciało Chrystusa.*
Przyjmujący Ciało Pańskie odpowiada: *Amen.*
44. Po zakończeniu rozdawania Komunii św. kapłan wraca do ołtarza, czyści najpierw patenę nad kielichem, potem wodą czyści kielich i wyciera ręcznikiem.
Następnie ministrant odnosi naczynia na kredens (ad abacum). Kapłan myje ręce i w zależności od potrzeb (pro opportunitate) zajmuje miejsce siedzące (redit ad sedem). (Kapłan

- może oczyścić naczynia, w zależności od potrzeb, także przy kredensie. Wolno także kapłanowi pozostawić naczynia do oczyszczenia, zwłaszcza gdy jest ich wiele, na korporale na kredensie i oczyścić je dopiero po Mszy św., gdy lud się rozejdzie).
45. Również w zależności od potrzeb, po chwili świętego milczenia następuje jakiś hymn uwielbienia. (W tekście podany jest tekst pieśni pochwalnej o tematyce biblijnej).
 46. Następnie kapłan z rozłożonymi rękoma śpiewa modlitwę po Komunii.
 47. Ryt zakończenia (Ritus dimissionis)
 Kapłan: *Pan z wami*
 Lud: *I z duchem Twoim.*
 Kapłan: *Niech was błogosławi wszechmogący Bóg, Ojciec i Syn i Duch Święty* (podana jest melodia do tych słów).
 Lud: *Amen.*
 Kapłan: *Msza zakończona, idźcie w pokoju.*
 Lud: *Dzięki składajmy Bogu.*
 48. Następnie kapłan razem z ministrantami, oddawszy należny szacunek ołtarzowi, wraca do zakrystii i wszyscy się rozchodzą.

Można to podsumować tak, że w swej strukturze *missa normativa* była bardzo podobna do liturgii Mszy zatwierdzonej blisko dwa lata później przez Pawła VI: poza zmianami wynikającymi z najnowszych dokumentów wprowadzono głośne odmawianie nowego Kanonu po włosku, zredukowano ofiarowanie, pominięto kolejne gesty i przyklęknięcia oraz wydłużono „liturgię słowa”.

Po przyjrzeniu się tej projektowanej *missa normativa* ojcowie synodalni zostali zapytanie wprost: Czy ogólna struktura tzw. Mszy «normatywnej» zyskała uznanie Ojców? Odpowiedź na to pytanie była pełna rezerwy: 71 „za” („placet”), 43 „przeciw” („non placet”), 62 „za z zastrzeżeniami” („placet juxta modum”) i 4 wstrzymujących się od głosu²²¹.

Przytoczmy jeszcze skrót głosów w dyskusji dotyczącej tego pytania:

Msza św. „wzorcową” powinna być cała czytana nie śpiewana, aby ją łatwiej można było odprawiać w parafiach w dni świąteczne. Konferencje Biskupów powinny mieć władze dostosowywania jej do miejscowych warunków i potrzeb. Schemat tej Mszy św. jest za ubogi w gesty. Wszystko należy dokładnie określić, aby uniknąć zamieszania. Liturgia Słowa wydaje się za długa, w stosunku do liturgii Eucharystii. Konferencje Biskupów powinny mieć swobodę

w ustalaniu czytań i modlitw. Za dużo jest chwil ciszy. Za mało jest ciszy. *Kyrie* i *Gloria* muszą pozostać. Po liturgii Słowa powinien być czas przeznaczony na krótkie rozmyślanie. Śpiewy międzylekcyjne należy skrócić albo zupełnie usunąć. *Oratio fidelium* nie musi być w każdej Mszy św., można ją również umieścić po Komunii św. Offertorium jest za krótkie. Trzeba zachować *orate fratres* oraz zmniejszyć liczbę wymienianych świętych w kanonie. Po konsekracji lud powinien mieć jakąś aklamację. Należy zatrzymać modlitwę przed udzieleniem „pocałunku pokoju” oraz dotychczasowe krótkie modlitwy przed i po komunii św. kapłana (przynajmniej we Mszy św. prywatnej). Konferencje Biskupów powinny decydować, czy Komunii św. należy udzielać pod dwiema postaciami. Błogosławieństwo uroczyste na końcu Mszy św. powinno być zarezerwowane tylko biskupowi²²².

Odpowiedź biskupów na pytanie o projekt *missa normativa* oznaczała w praktyce, że eksperyment nie zyskał oczekiwanej akceptacji: Synod Biskupów oddalił projekt przygotowany przez *Consilium*. Była to ostatnia okazja, gdy episkopat światowy mógł wypowiedzieć się na temat konkretnego kształtu reformy liturgii mszalnej. Potem nie miał już praktycznie żadnego wpływu na to, co mocą władzy papieskiej stało się liturgią Kościoła katolickiego.

„To kryzys Magisterium”

Kard. Antonelli zapisał w swoim dzienniku pod datą 1 listopada 1967:

1. Zamieszanie. Już nikt nie ma zmysłu *sacrum* i poczucia obowiązywalności prawa liturgicznego. Ciągłe zmiany (nieprecyzyjne i nieraz zupełnie nielogiczne) oraz, w moim przekonaniu, godny potępienia system eksperymentów obaliły tamy, i wszyscy mniej lub bardziej ustawiają się w roli arbitra;
2. Daje się odczuć zmęczenie. Jesteśmy zmęczeni ciągłymi reformami i wszyscy pragną dojść do czegoś stabilnego;
3. Konserwatyści nabierają wigoru. Synod Biskupów nie był sukcesem dla *Consilium*;
4. Praca nad desakralizacją, nazywaną teraz „sekularyzacją”, kontynuuje się w studiach na najwyższym szczeblu;
5. Te fakty pokazują, że kwestia liturgiczna, wywierając wielki wpływ na szybką ewolucję mentalności, przynależy z kolei

- ze swej strony do o wiele szerszej problematyki, która jest – w rzeczywistości – natury doktrynalnej;
6. Dlatego wielki kryzys, o który chodzi, to kryzys doktryny tradycyjnej i Magisterium²²³.

Ankieta niemiecka z 1967

Można zakładać, że zachowanie biskupów na synodzie w 1967 współbrzmiało z odczuciami wiernych w kościołach lokalnych, zwłaszcza tam, gdzie wcześniejsza aktywność ruchu liturgicznego podwyższyła świadomość problemu.

Oto jak kwartalnik „Liturgisches Jahrbuch” podsumowuje różne badania demoskopijne dotyczące zmian w liturgii, prowadzone w Niemczech Zachodnich w latach 1967-68²²⁴:

- Ogólne nastawienie do reform: 42% bardzo zadowolonych, 26% raczej rozczarowanych z powodu zbyt małych zmian, 15% zaniepokojonych zmianami za daleko idącymi, 17% niezdecydowanych.
- Wprowadzenie języka niemieckiego: 72% nastawionych pozytywnie, 18,3% za pozostawieniem „starej formy” liturgii, 9,7% niezdecydowanych.
- Celebracja *versus populum*: 72% popiera – „mniejszy jest natomiast procent zdecydowanych przeciwników, za to większy niezdecydowanych”.
- Msze łacińskie i ciche: 39% jest za istnieniem nadal także Mszy wyłącznie po łacinie, natomiast 45% za wprowadzeniem wszędzie Mszy po niemiecku. Badanie wykazało duże zainteresowanie pozostawieniem Mszy cichych.

Jak widać, zadowolenie z widocznego na etapie roku 1967 przekształcenia liturgii łączyło się z dość silnym pragnieniem zachowania alternatywy bliższej dotychczasowej praktyce liturgicznej.

A jednak *missa normativa*?

Odrzucenie projektu *missa normativa* przez Synod Biskupów w 1967 roku nie zahamowało prac *Consilium*, prowadzonych niemal dokładnie w tym samym kierunku. O atmosferze niezmaczonej pewności, że zmiany pójdą właśnie w tę stronę, może świadczyć choćby to, co pisano w „konserwatywnej Polsce”, na łamach Biuletynu Odnowy Liturgicznej, zamieszczonego wewnątrz „Collectanea Theologica”. W roku 1968 o. Florian Pełka SJ zaprezentował tam przedstawiony

kilka miesięcy wcześniej Synodowi tekst Mszy św., który stanowiłby pewne ramy dla tworzenia liturgii w poszczególnych parafiach. Była to właśnie *missa normativa*. Autor wyjaśniał, że jej tekst przedostał się z obrad Synodu do szerszego grona zainteresowanych odnową liturgii, a w związku z tym – choć *missa normativa* nie jest tekstem obowiązującym – warto z nią zapoznać zainteresowanych, by w ten sposób uwrażliwić ich na kierunek zachodzących zmian. Znajomość zasadniczego nurtu odnowy liturgicznej może nas ustrzec od błędnych posunięć i ułatwić duszpasterzom spokojne wprowadzanie takich zmian, które będą trwałe. Zaoszczędzić może również wysiłku w uczeniu tego, co i tak po pewnym czasie zaniknie²²⁵.

W materiale o. Pełki podano polskie tłumaczenie całej *missa normativa*. W podsumowaniu zaś czytamy:

W świetle powyższego tekstu, który – trzeba to jeszcze raz podkreślić – jest w tej chwili projektem, nasunąć się już mogą pewne praktyczne refleksje dotyczące kierunku przyszłych zmian.

Początek Mszy św. będzie zmieniony – to nie ulega wątpliwości. Nie będzie więc ministrantury w tej formie w jakiej ona dziś istnieje. Byłoby zatem rzeczą bardzo nieroztropną i nie w duchu idących zmian, gdyby ktoś teraz zaczął uczyć lud ministrantury lub podtrzymywał istniejący już zwyczaj odmawiania całej ministrantury przez wszystkich.

Cały wysiłek należałoby raczej włożyć w to, by lud umiał odmawiać i śpiewać hymn „Chwała na wysokości Bogu”.

W liturgii słowa należy zwrócić uwagę na śpiew między czytania-
mi. Dobrze byłoby, gdyby już obecnie schola lub kantor wykonywali ten śpiew, a lud śpiewałby „Alleluja”.

W liturgii Eucharystii ulegnie zmianie cały ryt nazywany do tej pory „ofiarowaniem” lub „przygotowaniem darów”.

Najlepiej w obecnej fazie zmian śpiewać w tym czasie stosownie dobraną pieśń. Na pewno nie popełnimy wtedy błędu. Byłoby rzeczą bardzo ryzykowną odmawiać razem z ludem modlitwy, które w tej chwili kapłan w tym czasie odmawia. Nie zaleca się także uczyć wiernych odpowiedzi na wezwanie: „Módlcie się bracia”. Po co wprowadzać takie zmiany, które po jakimś czasie trzeba będzie odwoływać?²²⁶

Te uwagi świadczą wyraźnie o tym, że nawet po oddaleniu projektu *missa normativa* przez Synod Biskupów jej kształt nadal forsowany był w kręgach eksperckich jako właściwa zapowiedź zreformowanego ordo mszalnego. Niezwykle znamienna jest m.in. ostatnia myśl o. Pełki, z której wynika jasno, że za pewne uważano nie tylko likwidację dotychczasowego ofiarowania, ale

i dialogu: „Módlcie się, bracia, aby moją i waszą Ofiarę... Niech Pan przyjmie Ofiarę z rąk twoich...”. Reformatorzy uważali ten dialog za nadmiernie eksponujący ofiarny charakter Mszy – faktycznie jednak, choć był on nieobecny w *missa normativa*, został jednak przywrócony w ostatecznej postaci *novus ordo missae*, jako jedyne miejsce, w którym w każdej Mszy mówi się wprost i wyraźnie o składaniu we Mszy Ofiary.

„Nie zawsze zgodny” dialog Papieża z *Consilium*

Faktycznie po opisanym wyżej niezbyt zachęcającym przyjęciu *missa normativa* przez Synod projekt *Consilium* stał się przedmiotem osobistych i częstych interwencji Pawła VI.

Abp Piero Marini: *Po zamknięciu Synodu 11 grudnia 1967 Papieżowi został przedstawiony raport na temat głosowań przeprowadzonych na Synodzie i na temat uwag z dziewiątego plenarnego zebrania Consilium. Po przeczytaniu raportu Papież poprosił o możliwość osobistego zbadania struktury nowego Ordo Missae. W dniach 11, 12 i 13 stycznia [1968] w kaplicy św. Matyldy w Pałacu Apostolskim celebrowano część Mszy ‘normatywnej’ w obecności Ojca Świętego i około trzydziestu innych osób. Po tych celebracjach Papież zakomunikował Consilium swoją opinię. Był to początek nie zawsze jednogłosego dialogu między Papieżem i Consilium, który miał doprowadzić do promulgacji nowego Ordo Missae w 1969²²⁷.*

Operacja na żywym sercu: nowe modlitwy eucharystyczne

23 maja 1968 Kongregacja Obrzędów wydała dekret zezwalający na stosowanie trzech nowych „modlitw eucharystycznych” od 15 sierpnia 1968. Jako uzasadnienie podano to, że „wielu biskupów i wiernych, a także wielu liturgistów wyraziło ostatnio życzenie, aby Kościół łaćwiński, jak inne Kościoły, mógł przyjąć inne modlitwy eucharystyczne, obok tradycyjnego i czcigodnego kanonu rzymskiego, który oczywiście pozostaje w użyciu”. Dekret informuje, że trzy nowe modlitwy eucharystyczne zostały przygotowane przez *Consilium*, a następnie przejrane i zatwierdzone przez Kongregację.

W wydanym tego samego dnia dokumencie pt. *Normy dotyczące używania Modlitw Eucharystycznych I-IV* sugeruje kryteria wyboru modlitw eucharystycznych:

- Modlitwa Eucharystyczna II (najkrótsza z czterech) – „w dni powszednie i w specjalnych okolicznościach”,
- ME III – „w niedzielę i święta”,
- ME IV – „gdy Msza nie ma własnej prefacji, (...) zwłaszcza w przypadku zgromadzenia osób o bardziej rozwiniętej znajomości Pisma św.”
- Dotychczasowy Kanon rzymski pozostaje jako ME I, zalecana w różne dni świąteczne oraz w niedziele, „jeśli raczej duszpasterskie nie zalecają wyboru innej Modlitwy eucharystycznej”.

O. Cassian Folsom OSB: *Przez około 1600 lat ryt rzymski znał tylko jedną Modlitwę Eucharystyczną – Kanon rzymski. Dzisiaj w przeciętnej parafii najczęściej używa się ME II, nawet w niedziele. ... ME I czyli Kanon rzymski, który był używany w rycie rzymskim jako jedyny przez więcej niż tysiąc pięćset lat, nie jest obecnie prawie w ogóle używany. Jak to zaznacza jeden z włoskich liturgistów, „jego użycie jest tak minimalne, że jest nieuchwytnie dla statystyk”. Jest to radykalna zmiana liturgii rzymskiej*²²⁸.

Faktyczny architekt reformy posoborowej w dziedzinie liturgii, abp Annibale Bugnini wspominał po latach: Miano nadzieję, że wprowadzenie nowych Modlitw Eucharystycznych wyeliminuje lub przynajmniej zmniejszy problem [wielu znajdujących się już w obiegu prywatnych kompozycji]. Tak się nie stało²²⁹.

Potrafia niszczyć, nie budować

Tymczasem sytuacja w Kościele stawała się coraz bardziej niestabilna i napięta. W zeszycie z „notatkami na temat reformy liturgicznej”, pochodzącymi z lat 1968-1971, kard. Antonelli pisał na początku:

Tym, co jest smutne (...) jest założenie, postawa umysłowa, uprzednio przyjęty pogląd – to, że wielu tych, którzy mają wpływ na reformę (...) i jeszcze inni, nie mają żadnego umiłowania, żadnego szacunku dla tego, co nam zostało przekazane. Już na początku czują jedynie pogardę do tego, co istnieje obecnie.

Jest to mentalność negatywna, niesprawiedliwa i godna ubolewania. Niestety papież Paweł VI jest także trochę po tej stronie. Wszyscy oni mogą mieć najlepsze intencje, ale przy mentalności tego rodzaju są bardziej skłonni niszczyć niż odbudowywać²³⁰.

Miłosz: czyżby to sprytnie przebrany Antychryst?

Martwili się nie tylko dostojni watykańscy kurialiści – ale i rozwichrzeni intelektualści. W liście z 15 stycznia 1968 Czesław Miłosz pisał do Thomasa Mertona:

Dostałem listy od mojego bliskiego przyjaciela, Turowicza, redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego” w Krakowie, z Rzymu, gdzie przewodniczył jakiemuś komitetowi świeckich, czy coś w tym guście. Opowiadałem mu w swoich listach o moich podejrzeniach, czy Jan XXIII nie był przypadkiem Antychrystem – jasne jest, że Antychryst po tylu wiekach doświadczenia nie mógłby zjawić się w mniej sprytnym przebraniu. Doradzałem Turowiczowi, żeby zainicjował w Polsce nową herezję, polegającą na dokładnym odwróceniu panujących trendów, a mianowicie trwać przy łacinie i tradycyjnej liturgii, dać sobie spokój z wszelkim zajmowaniem się seksem, pigułką etc. Ale z Polski nie wyjdzie żadna herezja. Może się mylę, ale wydaje mi się, że Kościół rzymskokatolicki ma teraz aspiracje do zajęcia miejsca protestantyzmu, a nie może być nic gorszego. Moja przepowiednia – a chciałbym się mylić – brzmi, że gwałtownie będzie rosnać liczba bezdomnych umysłów religijnych²³¹.

Jak za reformacji?

16 września 1968 wybitny historyk Kościoła ks. Hubert Jedin – znawca dziejów reformacji i Soboru Trydenckiego – zdecydował się wysłać do Episkopatu Niemiec obszerny list ostrzegawczy, w którym zwracał uwagę, że rozłam reformatorski był możliwy głównie dlatego, iż przez dłuższy czas nikt nie zdawał sobie sprawy z głębokości kryzysu. Ks. Jedin pisał:

Pozwalam sobie skorzystać z możliwości podzielenia się spostrzeżeniami i kilkoma uwagami dotyczącymi obecnej sytuacji w Kościele Katolickim, z prośbą o przedstawienie ich członkom Konferencji Biskupów Niemieckich.

Moje uwagi są wynikiem długich lat badań naukowych, poświęconych historii Kościoła, oraz głębokiej troski o jego obecny stan i rozwój. Pamiętając o wezwaniu II Soboru Watykańskiego do współodpowiedzialności księży i świeckich, czuję się zobowiązany do podzielenia się moją wiedzą po to, aby ważne aspekty wydarzeń nie zostały pominięte przez czcigodny episkopat. Czym dla

człowieka jest doświadczenie życiowe, tym samym dla wspólnoty Kościoła jest jego historia.

Kościół Katolicki przechodzi obecnie głęboki kryzys. Niemcy, a przynajmniej obszar Republiki Federalnej, są również nim dotknięte. Było to widoczne bardzo wyraźnie podczas *Katolikentaagu* w Essen. W jego trakcie encyklika *Humanae vitae* nie została potraktowana jako punkt wyjścia, lecz stała się obiektem wrogości i swoistym punktem zapalnym.

Dla nas, historyków, a zwłaszcza tych, którzy zajmujemy się dziejami reformacji, kryzys ten wykazuje podobieństwa do wydarzeń, które w XVI wieku doprowadziły do schizmy w Kościele na Zachodzie. Sytuacja ta zmusza nas do wyciągnięcia wniosków z historycznego doświadczenia dla właściwej oceny aktualnej sytuacji Kościoła.

W konkluzji listu, po analizie porównawczej czasów wczesnej reformacji i lat po Vaticanum II, ks. Jedin sformułował m.in. swoje propozycje dotyczące liturgii:

Całe duchowieństwo musi mieć świadomość, że liturgia nie jest wolnym wytworem zgromadzenia parafialnego, lecz służbą Bożą regulowaną przez Kościół. Chaotyczne zmiany w liturgii zaszły już tak daleko, iż nawet słowa konsekracji są zmieniane przez niektórych księży, bez zezwolenia. Nie można pozwolić zaniknąć łacińskiej Mszy, więzi jednoczącej Kościół powszechny, zwłaszcza dziś, gdy świat staje się coraz mniejszy. W każdym kościele, gdzie odprawia się kilka Mszy św. w niedzielę, jedna z nich winna pozostać Mszą łacińską. Doświadczenie pokazuje, że przyjdzie na nią wielu ludzi²³².

„Jesteśmy świadkami kryzysu Kościoła”

Nie była to ostatnia interwencja ks. Jedin. Najwyraźniej uznał on, że forma dyskretnego listu do biskupów niemieckich już nie wystarczy: 30 stycznia 1969 na łamach „Osservatore Romano” ukazał się jego artykuł *Kryzysy w Kościele*. Na samym jego początku czytamy:

Moim zdaniem jesteśmy świadkami kryzysu Kościoła. Po pierwsze mamy do czynienia z widocznym kryzysem liturgii. Wcielenie reform liturgii, zaleconych przez Sobór, wywołało tyleż samo głosów poparcia, co ostrych sprzeciwów. Nie mam ochoty mówić o chaosie, ale każdy, kto urządzi sobie wycieczkę w niedzielny poranek odwiedzając kilka kościołów w jednym mieście, natknie

się w każdym z nich na inaczej „zorganizowaną” Mszę. Zaobserwuje pominięcia, a czasem odmienne czytania od tych, które przypadają na ten dzień.

Jeśli zdarzy się, że ktoś znajdzie się w obcym kraju i nie rozumie miejscowego języka, poczuje się zupełnie zagubiony. Nie wspominając już o wspólnotowych nabożeństwach Eucharystycznych, które są organizowane bez poczucia wiary w prawdziwą obecność Boga. Jest prawdą, że formalizm i uniformizacja starego systemu wymagała rewizji. Jest wiele powodów do satysfakcji w związku z tym, że aktywny udział wiernych w służbie Bożej, osiągnięty przez ruch liturgiczny i w dużej mierze już wcześniej realizowany w Niemczech, teraz czyni postępy w całym Kościele. Jednak zbyt wiele w tym eksperymentów. Liturgia jest „organizowana” jak wspólnotowy posiłek. Ludzie zapominają, że to jest „liturgia”, służba Boża, której twórcą jest Bóg.

W dalszym ciągu tekstu ks. Jedin analizował aktualny kryzys autorytetu i kryzys wiary – aby przejść do uwag o „podstawowych strukturach”, wśród których znalazły się też jego spostrzeżenia dotyczące liturgii:

Tylko z wielką ostrożnością chciałbym wyrazić swoją opinię na temat kryzysu liturgii. Trydencki centralizm został przełamany poprzez danie szerokiej władzy konferencjom episkopatu w zakresie liturgii. Reformy zarysowane przez posoborową komisję liturgiczną nie są jeszcze dokończone. Pozwólcie, że powiem tylko to: odnowienie liturgii, które postępuje krok po kroku wraz z pogłębieniem naszego rozumienia Kościoła, może być uznane za jeden z najważniejszych procesów w historii Kościoła w naszym stuleciu. Ma ono na celu przewyciężenie formalizmu, który przez wiele lat uniemożliwiał rozwój życia liturgicznego. Słynny liturgista powiedział: wraz z wprowadzeniem nowej Wigilii Paschalnej skończyła się epoka lodowcowa. Jednak pamiętajmy: liturgia jest zdyscyplinowaną służbą Bożą, wspólną „actio” celebransa i wspólnoty. Wcześniejsze lub towarzyszące czytania tekstu Mszału przez wiernych nie są jedyną ani nie najważniejszą formą czynnego uczestnictwa (*actuosa participatio*) w liturgii. Decydujące jest *wewnętrzne uczestnictwo* wiernych w Ofierze oraz w uczcie Eucharystycznej. Przypomnijmy również to, iż konstytucja Soboru traktująca o liturgii świętej (art. 22-23) wymaga, by dokonując reform mieć wzgląd na *sana traditio*, głos tradycji oraz czcigodne dziedzictwo tradycji – teksty, które nasi przodkowie budowali w trakcie ponad 1500 lat – nie powinny być zbyt łatwo wyrzucane na śmietnik historii. W tym względzie nie może być żadnych arbitralnych eksperymentów. I w związku z tym

musimy również pamiętać, że sama konstytucja (art.36) pozostawia jako regułę w liturgii – łacinę, tak jak było to dotychczas.

Czyż to nie byłoby nonsensem, gdyby Kościół katolicki w naszym stuleciu – wieku jednoczenia świata – odrzucił tak cenny węzeł jedności, jakim jest łaciński język liturgii? Czy nie byłaby to spóźniona koncesja na rzecz nacjonalizmu, który zdaje się być już *passé*? Gdy byłem w Ameryce dwa lata temu, musiałem prosić o łaciński mszał w zakrystii. Obawiam się, że za niedługo, w niektórych miejscach, nie będzie można już znaleźć łacińskiego mszału, a nasze dzieci nie będą już wiedziały, co znaczą *Gloria* lub *Credo* i że trzeba będzie iść na koncert, by wysłuchać nieśmiertelnych utworów naszej muzyki sakralnej.

Katolicka służba Boża jest jednocześnie misterium i katechezą. Jako misterium jest i pozostanie nieosiągalną dla naszego rozumu i ten fakt nie może ulec zmianie w wyniku przekładu na język miejscowy²³³.

Nowy mszał rzymski

Kard. Alfons M. Stickler SDB: *Musimy zaznaczyć, że właściwa nazwa Mszy Soboru Watykańskiego II powinna brzmieć: Msza posoborowej komisji liturgicznej. Zwyczajne spojrzenie na soborową Konstytucję o liturgii od razu wskazuje, że wola Soboru i wola komisji często nie są ze sobą zgodne, a nawet wprost sprzeczne*²³⁴.

Novus Ordo Missae – efekt prac *Consilium* – przybierał swój kształt ostateczny w lecie 1968. Po konsultacjach ze wszystkimi kongregacjami Paweł VI zaaprobował ostatecznie nowy porządek Mszy 6 listopada 1968.

„Nowy porządek Mszy”

3 kwietnia 1969 papież Paweł VI podpisał Konstytucję apostolską *Missale Romanum* – ogłaszającą Mszał Rzymski odnowiony na podstawie uchwały Powszechnego Soboru Watykańskiego II.

Konstytucja zaczyna się od pochwały Mszału św. Piusa V, który według zgodnej opinii należy do licznych i bardzo użytecznych owoców, które ten Święty Sobór [Trydencki] przyniósł całemu Kościołowi Chrystusa. (...) Niezliczeni ludzie święci obficie karmili swoją pobożność czerpiąc z niego czytania z Pisma świętego i modlitwy, których główną część uporządkował święty Grzegorz Wielki.

W związku z rozwojem ruchu liturgicznego jasno się okazało, że formuły zawarte w Mszale rzymskim należy krytycznie przejrzeć i ubogacić. Papież Pius XII dokonując odnowy Wigilii Paschalnej i Wielkiego Tygodnia, uczynił pierwszy krok, aby dostosować Mszał rzymski do mentalności współczesnej. Podstawy do „ogólnej odnowy” Mszału dało

Vaticanum II, zaś przygotowały ją postępy wiedzy liturgicznej w ostatnich czterech wiekach.

Dokument przedstawia główne zarysy nowego układu Mszału rzymskiego:

- Główną nowością są zmiany w Modlitwie eucharystycznej: większa ilość prefacji, trzy nowe Modlitwy eucharystyczne poza dotychczasowym Kanonem (z jedną, nieco zmienioną formułą konsekracji);
- zmiany w Obrzędach Mszy: ich uproszczenie (zwłaszcza w ofiarowaniu chleba i wina oraz Komunii św.), wprowadzenie elementów znanych z pierwotnej tradycji Ojców Kościoła (homilia, modlitwa wiernych, inna forma obrzędu pokuty);
- wprowadzenie Lekcjonarza mszalnego z trzyletnim cyklem czytań biblijnych.

Poza tymi najważniejszymi zmianami dokonano ich także w innych częściach (m.in. wyznaczenie nowych modlitw na różne okresy roku liturgicznego, wprowadzenie psalmu responsoryjnego jako zamiennego z dotychczasowym graduałem).

Pod koniec dokumentu Paweł VI oświadcza, że „mocno ufa”, iż nowy Mszał rzymski zostanie przyjęty przez chrześcijan jako pomoc do okazywania i umacniania wzajemnej jedności.

30 kwietnia do tekstu oficjalnego konstytucji *Missale Romanum* zostało włączone zarządzenie, że jej postanowienia wchodzi w życie 30 listopada 1969.

6 kwietnia 1969 Św. Kongregacja Obrzędów wydała dekret ogłaszający nowy *Ordo Missae* razem z *Institutio Generalis Missalis Romani* (IGMR) – czyli *Ogólnym Wprowadzeniem do Mszału Rzymskiego*.

Sukces bugninizmu

W dniach 9-10 kwietnia 1969 odbyła się ostatnia sesja *Consilium*. Miesiąc później rozpoczęła pracę Święta Kongregacja Kultu Bożego, która zastąpiła dotychczasową Świętą Kongregację Obrzędów. Praktycznie oznaczało to również wejście ekipy reformatorów z *Consilium* w rolę niekwestionowanych moderatorów liturgii w Kościele. Sekretarzem nowej kongregacji został mianowany ks. Bugnini, poprzednio wszechwładny sekretarz *Consilium*. Epoka „bugninizmu” nie kończyła się, lecz wchodziła w etap apogeum władzy. *Nominalni kierownicy Consilium i Kongregacji przychodzili i odchodzili – jak kardynałowie: Lercaro, Gut,*

Tabera, Knox – ale ks. Bugnini zawsze zostawał. Jego służba została nagrodzona w 1972 roku sakrą arcybiskupią²³⁵.

W nawiązaniu do nominacji ks. Bugnini na sekretarza nowej kongregacji kard. Antonelli, kończący pracę w poprzedniej kongregacji liturgicznej, pisał w swoim dzienniku:

Mógłbym wiele powiedzieć o tym człowieku. Powinienem dodać, że zawsze był popierany przez Pawła VI. Nie chciałbym się pomylić, ale najbardziej znaczącym niedostatkiem u ks. Bugniniego jest brak formacji i zmysłu teologicznego. Jest to brak, a nawet poważny niedostatek, gdyż w liturgii każde słowo i każdy gest wyrażają jakąś ideę, będącą ideą teologiczną. Mam wrażenie, że zwłaszcza w dziedzinie sakramentów poczyniono duże koncesje na rzecz mentalności protestanckiej. Nie żeby ks. Bugnini sam wypracowywał te koncepcje – nie, w żadnym razie, on ich nie stworzył, ale posłużył się wieloma ludźmi, aby użyć ten rezultat. I tak, nie wiem dlaczego, włączył do prac, które mu powierzono, sprytnych ludzi o teologicznej tendencji progresistowskiej. Jedną z dwóch możliwości: albo nie zdawał sobie sprawy z tego, co się działo, albo nie oparł się, na tej zasadzie, że w tamtym czasie nie można było oprzeć się pewnym tendencjom²³⁶.

Komunia na rękę – zalegalizowane nadużycie

Nie od rzeczy jest zwrócić uwagę na szczególny kontekst, w jakim nowy *Ordo Missae* wchodził do użytku: około dwóch tygodni po ukazaniu się jego edycji typicznej, 29 maja 1969 Kongregacja Kultu Bożego wydała instrukcję *Memoriale Domini*, która odnosiła się do praktyki udzielania Komunii świętej na rękę. W dokumencie zawarte zostało – na wyraźne życzenie Pawła VI i w zgodzie ze zdaniem zdecydowanej większości biskupów w świecie wypowiedzających się w specjalnej ankiecie – zdecydowane poparcie dla utrzymania „tradycyjnej praktyki” Komunii wprost do ust, a udzielanie Jej do ręki traktowano jako nadużycie, które pojawiło się wbrew nauce i prawu Kościoła. Równocześnie jednak instrukcja otwierała drogę legalizacji tego nadużycia tam, gdzie się ono już utrzymało. Na podstawie tego dokumentu legalizowano następnie Komunię na rękę także w krajach, w których do tej pory ten zwyczaj nie był znany.

Przykład Komunii na rękę stanowił dla wielu naukę silniejszą niż wszystkie słowa: oto praktyka będąca nadużyciem w świetle znanych i uznawanych zasad, w świetle powszechnej opinii biskupów wyrażonej w ogólnokościelnej ankiecie i w świetle głębokiego przekonania papieża, zostaje jednak zalegalizowana, i to

tylko dlatego, że w niektórych miejscach wprowadzono ją wcześniej, wbrew prawu i zwyczajowi. Nie można było dać mocniejszego pokazu jednostronnej bezsilności – bezsilności względem bezpodstawnych zmian w liturgii.

„Już kończą się schronienia”

7 sierpnia 1969 François Mauriac zapisał w swoim notatniku:

W przededniu mojego wyjazdu na wieś Julien Green zrobił mi takie wyznanie: „Zawsze sobie myślałem, że będę mógł dokonać żywota w spokoju, z dala od świata, że moje ostatnie dni upłyną pewno w ciszy jakiegoś klasztoru. A teraz obawiam się, że wkrótce się skończą tego rodzaju schronienia, właściwie już ich nie ma”. Na co niejeden ksiądz kontestator odparłby triumfująco: „Słowo nie po to stało się Ciałem, aby zapewnić komfort duchowy panom Greenom i Mauriacom, kiedy się zestarzeją”. Ale wcale nie o to chodzi. Czy życie religijne w samych swoich początkach polega na osobistym związku pomiędzy Stwórcą a Jego stworzeniem, czy nie? A jeżeli tak jest, czy owego związku nam, katolikom, nie umożliwia życie sakramentalne, liturgia w takiej postaci, w jakiej się ukształtowała na przestrzeni wieków?²³⁷

Reakcja teologiczna: fundamentalna krytyka *Novus Ordo*

25 września 1969 kardynałowie Alfredo Ottaviani i Antonio Bacci skierowali do papieża Pawła VI list w sprawie *Novus Ordo Missae*. Jeden z autorów – kard. Ottaviani – piastował od lat wysokie urzędy w kongregacji doktrynalnej: był najpierw (od 1959) sekretarzem Kongregacji Św. Oficjum, a w kontynuującej jej misję Kongregacji Nauki Wiary był w l. 1966-68 pro-prefektem. List ten miał faktycznie pewien realny, choć ograniczony wpływ na ostateczną wersję nowego Mszału Rzymskiego.

Kardynałowie pisali do Papieża, że „czują się zobowiązani wobec Boga” do stwierdzenia, iż *Novus Ordo Missae* – o ile weźmie się pod uwagę nowe elementy podlegające różnym interpretacjom, które są w nim zawarte domyślnie lub jako jego konsekwencja – jako całość i w szczegółach w sposób uderzający oddala się od katolickiej teologii Mszy – takiej, jak została ona sformułowana na XXII Sejsji Soboru Trydenckiego. W zakończeniu listu czytamy: W czasie więc,

gdy czystość wiary i jedność Kościoła cierpią okrutne rozdarcie (...) z największym przejęciem błagamy Waszą Świątobliwość, by nie pozbawiano nas możliwości dalszego korzystania z integralnego i przebogatego Mszału św. Piusa V.

Wraz z listem przesłano *Krótką analizę krytyczną Nowego Porządku Mszy*, opracowaną przez grupę teologów pod kierownictwem o. Guérarda de Laueriers OP. Opracowanie sygnalizowało główne słabości teologiczne nowego *Ordo Missae*, kładąc nacisk na wadliwe określenia Mszy, jej celów, istoty Ofiary i jej sprawowania. W kolejnych rozdziałach analizy zwracano uwagę m.in. na następujące sprawy:

- Nowy *Ordo Missae* jest powtórzeniem tzw. „Mszy normatywnej”, która przedstawiona Synodowi Biskupów w 1967 nie zyskała jego akceptacji – natomiast teraz projekt ten wraca z pominięciem konsultacji wśród biskupów świata.
- Definicja Mszy, zawarta w n. 7 IGMR, nie mówi nic ani o Realnej Obecności, ani o realności Ofiary, ani o charakterze sakramentalnym kapłana, który konsekruje, ani o wewnętrznej wartości Ofiary eucharystycznej, niezależnej od obecności zgromadzenia.
- Z modlitw nowego porządku Mszy – zwłaszcza z offertorium – zniknęły sformułowania wskazujące na jej nadprzyrodzoną celowość jako ofiary podobającej się Bogu, przez co uczestnictwo w bezkrwawej ofierze Chrystusa zamieni się w spotkanie filantropów albo spotkanie dobroczynne.
- Nigdzie nie ma najmniejszej wzmianki o rzeczywistej i trwałej obecności Chrystusa (...) w przeistoczonych postaciach, a szereg konkretnych zmian w obrzędach (np. eliminacja gestów szacunku względem Eucharystii) nie jest niczym innym, jak prowokacyjnym podkreśleniem cichego odrzucenia wiary w dogmat rzeczywistej obecności.
- Usunięcie tabernakulum z ołtarza i zalecenie, by przechowywać Najświętszy Sakrament na uboczu, sprawia, że uwaga wiernych naturalnie koncentruje się na „ogołocym stole”, a nie na tabernakulum, przy którym ludzie modlą się; pobożności prywatnej przeciwstawia się pobożność liturgiczną.
- W formule konsekracyjnej ton właściwy sakramentalnemu uobecnianiu został zastąpiony stylem opowiadania o wydarzeniu, które się wspomina.
- Nowy porządek Mszy prowokuje zatarcie właściwych ról kapłana i wiernych świeckich oraz pozwala na desakralizację rytu.

- O wiele mniej wyraźna jest w nowym *Ordo Missae* treść dogmatu świętych obcowania (np. przez liczne pominięcia czy to świętych w niebie, czy to dusz w czyśćcu) – za to przesadnie wyakcentowano czysto świecki „charakter wspólnotowy”.
- Drugiej modlitwy eucharystycznej mógłby z czystym sumieniem używać kapłan niewierzący ani w przeistoczenie, ani w ofiarny charakter Mszy świętej, a zatem nadaje się on znakomicie do celebrowania przez protestanckich ministrów.
- Skutkiem wprowadzenia nowego *Ordo Missae* będzie odepchnięcie zaszokowanych wiernych obrządków wschodnich – tak duch nowego rytu jest od nich odległy.
- Pragnienie powrotu za wszelką cenę do dawnych form kultu, odtwarzając na zimno, in vitro to, co w pierwszych wiekach rodziło się spontanicznie pod wpływem łaski (...) równa się pozbawieniu liturgii całego jej piękna i wszystkich zabezpieczeń teologicznych.

Rzym rozważa zarzuty – i je bagatelizuje

List Kardynałów razem z analizą krytyczną wywołał spore wrażenie, a w każdym razie wymagał reakcji, gdyż został opublikowany (na łamach francuskiego pisma katolickiego „Itinéraires”). Paweł VI przekazał go więc do Kongregacji Nauki Wiary. Jej ówczesny prefekt, kard. Seper odpowiedział Papieżowi listem, w którym nie znalazła się żadna odpowiedź na wyrażone zastrzeżenia, a cała sprawa została potraktowana dość lekceważąco: Dzieńko pt. *Krótką analiza...* zawiera wiele twierdzeń powierzchownych, przesadnych, nieścisłych, emocjonalnych i fałszywych.

Sprawa odbiła się także echem w memorandum przygotowanym na życzenie sekretarza stanu kard. Benellego przez znanego nam już dość dobrze kard. Antonellego z Kongregacji Obrzędów. Pisał on m.in.:

Słuchając niektórych krytyk, dotyczących nowego *Ordo Missae*, a zwłaszcza *Institutio generalis* (który jest dodany do tego pierwszego), można by sądzić, że są tam herezje. Powiedzmy więc od razu, że nie ma błędów doktrynalnych ani w *Institutio generalis*, ani tym bardziej w *Ordo Missae*. Zwłaszcza *Ordo Missae* jest tekstem zupełnie ukończonym i nie do zaatakowania z punktu widzenia doktryny. Natomiast *Institutio generalis* z redakcyjnego punktu widzenia mogłoby być udoskonalone, to znaczy bardziej uspołnionie w swej redakcji i precyzyjniejsze w swych wyrażeniach. Żeby

wspomnieć pewne konkrety, można przytoczyć nacisk położony na ideę uczyty, który zdaje się szkodzić idei ofiary(...) Niektóre pominięcia również nie sprzyjają jasności. Co do Mszy, byłoby na miejscu przede wszystkim podanie na początku *Instructio* jeśli nie dokładnej definicji, to przynajmniej opisu Misterium eucharystycznego, który zawierałby jego wszystkie istotne aspekty. Nieobecność tej definicji jest tym bardziej odczuwalna, że na początku rozdziału II, w którym opisuje się strukturę Mszy, nieroztropne sformułowanie n. 7 zdaje się obiecywać definicję Mszy (mówi się bowiem: „Wieczera Pańska czyli Msza jest świętym zebraniem” itd.) – a tymczasem okazuje się, że w rzeczywistości ten tekst ma jedynie potwierdzić charakter wspólnotowy celebracji eucharystycznej. Biorąc ten n. 7 za definicję Mszy, krytycy wołają, że to skandal²³⁸.

Kongregacja: tekst jest bezbłędny – ale go poprawimy

Bezpośrednim oficjalnym efektem tzw. „interwencji Ottavianiego” (jak nazwano potocznie memoriał kardynałów Ottavianiego i Bacci) było wydanie przez Św. Kongregację Kultu Bożego 18 listopada 1969 Deklaracji na temat *Wprowadzenia ogólnego do Mszału Rzymskiego*. W dokumencie – podpisanym przez kard. Benno Guta OSB i ks. Bugniniego – napisano, że wspomniane wprowadzenie zostało zredagowane „z udziałem wybitnych specjalistów w dziedzinie teologii i duszpasterstwa”, a „po dogłębnym zbadaniu” zostało zaaprobowane przez *Consilium*. Deklaracja zapewniała, że ten wypracowany przez tak szacowne gremium dokument zawiera w pełni ortodoksyjną naukę – ale jednak nie powinien być uważany za „dokument doktrynalny lub dogmatyczny”, lecz za instrukcję duszpasterską na temat przebiegu celebracji. W ostatnim akapicie Kongregacja zapowiadała, że gdy zostanie opublikowana edycja typiczna Mszału Rzymskiego, w której Wprowadzenie znajdzie się na samym początku tytułem wstępu, zamiast wskazówek dotyczących rubryk i obrzędów figurujących do tej pory w Mszału Rzymskim, *Stolica Apostolska* zadba, aby mogły się tam znaleźć jaśniejsze wyrażenia pozwalające na lepsze zrozumienie duszpasterskie i katechetyczne, podobnie jak doskonalsze rubryki.

„Ten tekst urzeka prostotą i jasnością... To kopernikański przewrót”

Jak widać, na krytyczne uwagi Rzym odpowiadał wyjaśnieniem, że najbardziej kwestionowany tekst z Wprowadzenia po pierwsze nie jest żadną definicją, a po drugie – zostanie przy najbliższej okazji poprawiony. Rzym bagatelizował znaczenie tekstu i obiecywał jego poprawniejszą redakcję. W tym samym czasie najgorętsi entuzjaści reformy, jakby wręcz przeciwnie, dostrzegali w dyskusyjnym tekście „definicji” Mszy ogromny przełom w jej rozumieniu i wychwalali jasność sformułowań.

Ks. Franciszek Blachnicki komentuje na łamach „Collectanea Theologica” *Wprowadzenie ogólne do Mszału rzymskiego*:

Tekst urzeka swoją prostotą, przejrzystością i jasnością, a przede wszystkim teologiczną głębią. (...) W nowym ujęciu przy każdej niemal rubryce ukazany jest jej sens teologiczny i pastoralny. (...) Wiele z nowych sformułowań to prawdziwe perełki, zawierające w sobie kopalnię myśli do homilii i komentarzy liturgicznych. (...)

Część I przynosi najpierw (a. 7) jakby definicję Wieczery Pańskiej czyli Mszy... To spojrzenie na Mszę św. z punktu widzenia odnowionej teologii zgromadzenia liturgicznego stanowi prawdziwy „kopernikański przewrót” w stosunku do tradycyjnego, antyreformacyjną kontrowersją uwarunkowanego, zawężonego spojrzenia na Mszę św. jako na „bezkrwawą ofiarę Nowego Zakonu”. Tutaj od razu w definicji Msza jest ujmowana społecznie i eklezjalnie, co ma ogromne znaczenie pastoralne²³⁹.

Paweł VI osobiście uspokaja

19 listopada 1969 papież Paweł VI wygłosił przemówienie w czasie audiencji generalnej, w którym odniósł się do obaw związanych z wprowadzaniem nowego rytu Mszy. Podkreślał, że „nic się nie zmieniło w istocie naszej Mszy tradycyjnej”. W allokucji zauważalny był ślad krytyki dotyczącej określenia Mszy we wprowadzeniu do mszału: Na niektórych zrobi może wrażenie ta czy inna szczegółowa ceremonia, ta czy inna dołączona rubryka – jakby one stanowiły lub kryły jakąś zmianę czy umniejszenie definitywnych lub formalnie usankcjonowanych prawd wiary katolickiej; jakby one kompromitowały zależność *lex orandi – lex credendi* (reguła modlitwy jest regułą wiary). Jednak wcale tak nie jest. Przede

wszystkim dlatego że obrzęd i odpowiednia rubryka nie są same w sobie definicją dogmatyczną. (...) Ponadto, ponieważ w nowym rycie Msza jest i pozostaje Mszą wszystkich czasów, i to w sposób być może jeszcze wyraźniejszy w niektórych aspektach. Jedność Wierzy Pańskiej i ofiary krzyża, uobecniające odnowienie jednego i drugiego we Mszy – są nienaruszenie potwierdzone i sprawowane w nowym rycie tak jak w poprzednim. „Nie mówmy o «nowej Mszy» – mówił w zakończeniu – ale o «nowej epoce» w życiu Kościoła”²⁴⁰.

W drugim przemówieniu, wygłoszonym 26 listopada 1969, Papież zapowiedział, że we wprowadzeniu „nowego rytu Mszy” chodzi o zmianę dotyczącą wielowiekową tradycję, a zatem nasze dziedzictwo religijne, które, jak się nam wydawało, powinno pozostać nietknięte, niezmiennie, prowadzić nas do odmawiania tych samych modlitw co nasi przodkowie i święci, przynosić nam umocnienie w wierności naszej przeszłości duchowej, którą aktualizowaliśmy, aby ją następnie przekazać kolejnym pokoleniom. (...) Stwierdzimy, być może z pewnym żalem, że przy ołtarzu słowa i gesty już nie są identyczne z tymi, do których tak bardzo przywykliśmy, że już na nie prawie nie zwracamy uwagi. (...) Powinniśmy się przygotować na te liczne rozproszenia; są one nierozdzielnie związane z wszelkimi nowościami, które zmieniają nasze nawyki. Możemy zauważyć, że to osoby pobożne natrafiają na największe przeszkody. Miały one swój godny szacunku sposób uczestniczenia we Mszy – a teraz poczują się pozbawione swych zwykłych myśli i zmuszone do zwrócenia uwagi na inne. Sami kapłani odczuwają być może pewną trudność. (...) Ta nowość to nie byle co. Nie powinniśmy dać się zaskoczyć przez aspekt jej form zewnętrznych, który może nam się nie spodoba. Trzeba dokonać „wielkiej ofiary” – polegającej na porzuceniu łaciny i na tym, że „w ten sposób utracimy w wielkiej części to cudowne i niezrównane bogactwo artystyczne i duchowe, którym jest chorał gregoriański” – jednak „rozumienie modlitwy jest cenniejsze od starych jedwabnych szat, w które przybierała się ona po królewsku”. Równocześnie Paweł VI podkreślał, że łacina nie zniknie zupełnie z naszego Kościoła – i wymagał, aby wierni potrafili śpiewać razem po łacinie, według łatwych melodii, co najmniej kilka części stałych Mszy – zwłaszcza Wyznanie wiary i Modlitwę Pańską²⁴¹.

Tracimy wiele – ale trzeba być zadowolonym z tego cierpienia

Wybitny teolog i przyjaciel Pawła VI, kard. Charles Journet złożył następującą publiczną deklarację w trakcie wykładu 29 listopada 1969 w Centrum Uniwersyteckim w Genewie:

Kilka dni temu Papież przemówił na audiencji środowej na temat nowej liturgii. To dotyczy nas wszystkich. Usilnie prosił o posłuszeństwo, kiedy nowy *Ordo Missae* zostanie przedstawiony w różnych diecezjach. Mamy więc to *Ordo Missae*, mam je i ja, ale nie ma jeszcze modlitw własnych – więc jestem zmuszony posiadać dwa mszały, stary i nowy.

Jutro rano pierwszy raz odprawię nowe *Ordo Missae*, z wielkim posłuszeństwem, zadowolony, że mam coś, co mogę dać. A nie jest to byle co! Przez wiele lat miałem to stare *Ordo*, które znam prawie na pamięć i w którym za każdym razem odkrywałem nowe rzeczy. To trochę jak nasze ciało i nasza krew. Trzeba je porzucić. Jesteśmy jednak zadowoleni, że czasami możemy dać coś Bogu.

Zobaczcie: nie ma tu żadnego wyrzeczenia się tego, co istotne... Nie wyrzekamy się niczego istotnego z prawa Bożego, a substancja Mszy zostaje absolutnie ta sama: jest ofiarowanie, konsekracja... A Najwyższy Pasterz przypomniał to, co nie zostało wystarczająco wyrażone w rubrykach nowego *Ordo*: że Msza jest ofiarą. Przypomniał, że jest przemiana chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Wszystko to nie jest protestanckie, tylko naprawdę katolickie – i również ortodoksyjne. A zatem ponowne potwierdzenie wielkiej katolickiej doktryny o Ofierze eucharystycznej.

Dlaczego ta zmiana? Wymagał jej Sobór. (...)

Ale oczywiście tracimy wielkie bogactwa. Niewątpliwie. Papież to mówi. Ogromne bogactwa, które należały do Kościoła łacińskiego, a teraz zostaną zredukowane do czegoś małego. (...)

Jednak nie wszystko przypadnie. Papież chce, aby łacina została językiem oficjalnym Kościoła łacińskiego... Będą też wysepki. Myślę, że misją zakonów, np. benedyktynów, jest zachowanie tradycji łacińskiej, jako świadectwa powszechności Kościoła w czasie. Wielu będzie przybywało do tego zamkniętego ogrodu Kościoła, aby się orzeźwić. Zakonnicy nie muszą wychodzić do ludu – to lud przyjdzie do nich. Opactwa benedyktyńskie lub cysterskie (...) są zawsze pełne ludzi. (...)

A zatem wysepki będą zachowane. A poza tym nie jest wykluczone, że znajdziemy nowe formy. Nie wszyscy gustują w brzydocie, płytkości lub wulgarności! Można krok po kroku próbować znaleźć...

A więc na pewno – powiedzmy jeszcze raz – jest to ciężki ból rozstania. Czy trzeba go zaakceptować, czy nie? Ależ tak! Gdy wyrывa się nam coś, a jest to wymagane w imię posłuszeństwa, przyszłości, która pozostaje przed nami zakryta – trzeba powiedzieć „tak”, nawet być zadowolonym z powiedzenia „tak”, nawet być zadowolonym z odczuwania cierpienia²⁴².

Trudno nie dostrzec, że w wypowiedzi kard. Journeta patos posłuszeństwa podszyty jest bólem rozstania. W tonie wybitnego teologa trudno znaleźć zachwyty dla nowej formy liturgii.

Mnich z Fontgombault: *Pewna anegdota, za której autentyczność ręczymy, opowiada, jak młody duchowny udał się do kardynała Journeta. Rozmowa stawała się coraz gorętsza. Nagle kardynał wydobyl ze swej biblioteki Mszał Pawła VI i mówi: „W tym nowym mszale odnajduję mszał mojego dzieciństwa”. Na to młody ksiądz pyta: „Eminencjo, odmówiłby ksiądz kardynał Kanon II? – Ależ nie! Tego nigdy”²⁴³.*

Kardynał Ottaviani robi krok wstecz

Doprecyzowania doktrynalne podane przez Pawła VI w jego przemówieniu z listopada 1969 zrobiły wrażenie nawet na najbardziej stanowczych krytykach nowego mszału. W marcu 1970 opublikowany został list do *Dom Marie-Gérard Lafond*, opata benedyktynów z Saint-Wandrille we Francji – datowany 17 lutego 1970 i sygnowany nazwiskiem kard. Alfredo Ottavianiego, jednego z dwóch autorów cytowanej wyżej fundamentalnej krytyki nowego *Ordo*. W liście znalazły się m.in. słowa: Ubolewam, że nadużyto mojego nazwiska w kierunku, którego sobie nie życzyłem, przez publikację listu, który skierowałem do Ojca Świętego nie pozwalając nikomu na jego opublikowanie. Głęboko ucieszyłem się czytając przemówienia Ojca Świętego na temat nowego *Ordo Missae*, a zwłaszcza doprecyzowania doktrynalne zawarte w przemówieniach publicznych z 19 i 26 listopada: po nich, jak sądzę, nikt nie może już szczerze gorszyć się. Potrzeba będzie jeszcze tylko roztropnej i rozumnej pracy nad katechezą, aby rozproszyć pewne uprawnione zastrzeżenia, które tekst może wywołać²⁴⁴.

„Edycja typiczna” Mszału Pawła VI

26 marca 1970 Kongregacja Kultu Bożego wydała dekret promulgujący „drugie wydanie typiczne” nowego Mszału rzymskiego. Dokument „zezwala” na używanie łacińskiej wersji nowego Mszału, gdy tylko zostanie on opublikowany i będzie dostępny w sprzedaży. Jeśli chodzi o wersje w językach narodowych, ustaleniem daty ich wprowadzania mają się zająć Konferencje Episkopatu, po zatwierdzeniu tłumaczeń przez Stolicę Apostolską.

11 maja 1970 prefekt Kongregacji Kultu Bożego, kard. Benno Gut przedstawił Pawłowi VI pierwszy egzemplarz *editio typica* nowego Mszału Rzymskiego – zawierający dekret z 26 marca 1970, *Ogólne Wprowadzenie* oraz obrzędy i teksty Mszy. W stosunku do wersji poprzedniej najważniejsza zmiana została wprowadzona do *Wprowadzenia* (IGMR) i dotyczyła definicji Mszy. Oto jej obie wersje, pierwotna i ostateczna:

wersja pierwotna (1969)	wersja poprawiona (1970)
<p>Wieczerza Pańska czyli Msza jest świętym zebraniem czyli zgromadzeniem ludu Bożego gromadzącego się pod przewodnictwem kapłana dla sprawowania pamiętki Pana. Dlatego do lokalnego zgromadzenia Kościoła świętego odnosi się w szczególności sposób obietnica Chrystusa: «Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w Imię moje, tam jestem pośród nich» (Mt 18, 20).</p>	<p>W Mszy, czyli Wieczerzy Pańskiej, lud Boży gromadzi się pod przewodnictwem kapłana, który zastępuje Chrystusa, aby sprawować pamiętkę Pana, czyli Ofiarę eucharystyczną. Dlatego do lokalnego zgromadzenia Kościoła świętego odnosi się w szczególności sposób obietnica Chrystusa: «Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w Imię moje, tam jestem pośród nich» (Mt 18, 20). W czasie odprawiania Mszy, w której została uwieczniona ofiara Krzyża, Chrystus jest rzeczywiście obecny w samym zgromadzeniu, zebranych w Jego imię, w osobie kapłana, w swoim słowie i wreszcie w sposób substancjalny i trwały pod postaciami eucharystycznymi.</p>

Ta istotna zmiana redakcyjna w wywołującym zastrzeżenia fragmencie wprowadzenia do mszału jednych całkowicie uspokoiła – ale dla drugich była potwierdzeniem ich najgorszych podejrzeń: owszem, skorygowano sformułowanie objaśniające „teoretycznie” istotę Mszy – czy jednak nietknięty podobną korektą nowy porządek Mszy nie powstał przypadkiem z tą samą dwuznaczną myślą teologiczną, którą trzeba było pospiesznie poprawiać?

Ks. Klaus Gamber: To, że ta definicja [pochodząc z teologii protestanckiej] znajduje się w dokumencie, który nosi podpis Pawła VI, i że trzeba było ją potem poprawiać, pokazuje brutalnie, jak wielkie jest obecnie zamieszanie w Kościele²⁴⁵.

Protestantyzacja liturgii?

W krytykach wytyczanych wobec nowego Mszału Rzymskiego motyw antytrydenckiej „protestantyzacji” pojawia się zawsze na samym czele. Czy jednak twierdzenie o przybliżeniu nowego porządku Mszy do obrządków protestanckich jest wyłącznie domeną żarliwych krytyków reformy posoborowej?

Wybitny myśliciel katolicki i przyjaciel Pawła VI, Jean Guilton wspominał po latach okoliczności wydania nowego Mszału następująco: *Paweł VI robił wszystko, co mógł, aby oddalić katolicką Mszę od tradycji Soboru Trydenckiego na rzecz protestanckiej Wieczerzy Pańskiej. (...) Innymi słowy widzimy u Pawła VI ekumeniczną intencję wyrzucenia wszystkiego lub przynajmniej skorygowania wszystkiego, co jest zbyt katolickie, ze Mszy oraz zbliżenia Mszy – powtórzę to raz jeszcze – tak silnie jak możliwe do liturgii kalwińskiej²⁴⁶.*

Wzięcie pod uwagę tych okoliczności ułatwia zrozumienie stanowiska wielu tych katolików, którzy mieli za sobą nawrócenie z różnych form protestantyzmu (było ich całkiem sporo zwłaszcza w krajach anglosaskich). W tamtych trudnych czasach zwłaszcza ludzie, którzy świadomie wybrali katolicką wiarę i sakramenty jako konwertyci, przeżywali szczególnie udrękę niepewności. Wielu z nich odbierało odbywającą się na ich oczach gwałtowną rewolucję liturgiczną jako nieoczekiwany sukces tego, co – niekiedy po latach duchowej wędrówki – zostawili kiedyś za sobą jako swoje dawne „ja” w dziedzinie religii, odrzucone w imię odkrytej prawdy. Wtedy przyjęli ufnie katolickie Credo i zachwycili się katolicką Mszą – jak swego czasu kard. Newman i Chesterton. To właśnie oni reagowali najszybciej i najbardziej boleśnie na wprowadzane reformy.

„Po co przeszliśmy na katolicyzm?”

Julien Green, znany francuski pisarz katolicki i konwertyta z protestantyzmu, opisuje swoje wrażenia po obejrzeniu transmisji nowej Mszy w telewizji:

To, co odkryłem, było dość prostym naśladownictwem nabożeństwa anglikańskiego, które było nam znane w dzieciństwie. Stary protestant, który drzemał we mnie w mojej katolickiej wierze, obudził się nagle wobec oczywistego i absurdalnego oszustwa, oferowanego przez ekran. Gdy ta dziwaczna ceremonia się skończyła, zapytałem moją siostrę: po co przeszliśmy na katolicyzm? (...) Uznaję autorytet papieża i myśl o opuszczeniu Kościoła naprawdę by mnie przeraziła. Jednak pozostaję wierny mojemu wyznaniu wiary z 1916 roku i nie odejdę od niego w ani jednej linii²⁴⁷.

Z punktu widzenia liturgisty: katalog zarzutów względem *Novus Ordo Missae*

Wspominaliśmy już o różnych zastrzeżeniach dotyczących zreformowanego Mszału Pawła VI – zwłaszcza przy okazji omawiania interwencji kardynałów Ottavianiego i Bacciego. Były to zastrzeżenia doktrynalne, idące w kierunku stwierdzenia, że nowy ordo stanowi zbyt wieloznaczną *lex credendi*. Wobec nowego mszału wyrażano jednak także zastrzeżenia sensu stricto liturgiczne. Wykład takich zastrzeżeń znajdujemy o ważnego świadka epoki – liturgisty ks. Klausa Gambera. Przejdziemy teraz razem z nim przez *Novus Ordo Missae*²⁴⁸.

Obrzędy wstępne – okazja do gadulstwa

Od samego początku celebracji obrzędy wstępne stanowią w znacznej części nową kreację. Składają się z ‘pozdrowienia zgromadzonego ludu przez kapłana’ (które może się rozwinąć we wprowadzenie do Mszy dnia) i „przygotowania pokutnego”, po którym idzie *Kyrie i Gloria, albo odpowiadające im teksty czy śpiewy*.

Obrzędy wstępne, wzbogacone w liczne warianty, otwierają drzwi do wielkiej dowolności celebrującego kapłana. Ileż to gadulstwa muszą znosić wierni w różnych miejscach Mszy! (..)

Kiedyś jeśli proboszcz chciał przedstawić zgromadzonym komentarz wprowadzający do Mszy – co było i jest dobrą rzeczą – mógł to uczynić przed początkiem Mszy. W ten sposób celebracja nie była przerywana przez drugie ‘kazanie’. Obecnie

mamy taką przerwę zwłaszcza w trakcie uroczystej Mszy śpiewanej, kiedy po śpiewie introitu przychodzi pozdrowienie i wprowadzenie, nieraz bardzo obszerne, po którym następuje 'przygotowanie pokutne'.

Akt pokutny – ryzyko inflacji

Na pewno czymś ważnym jest częste przypominanie wiernym konieczności ducha pokuty – i temu miałyby służyć 'przygotowanie pokutne'. Można tylko zapytać, czy dobrze zrobiono przyznając mu stałe miejsce w trakcie Mszy – a poza tym czy to 'uznanie, że jesteśmy grzeszni', nie stanie się na dłuższą metę zwykłą formułką. Za żadną cenę nie można pozwolić, by umniejszone zostało znaczenie spowiedzi sakramentalnej.

Dzieje liturgii pokazują, że w rycie rzymskim aż do końca pierwszego tysiąclecia w użyciu było jedynie ciche przygotowanie kapłana-celebransa. Po wejściu do kościoła stawał on u stopni ołtarza, głęboko pochylony, aż do Gloria Patri w introicie śpiewanym przez chór. Modlitwy u stopni ołtarza, powoli wprowadzane i przekazane w różnych wersjach, w żadnym momencie nie były modlitwą odmawianą na przemian przez kapłana i lud. Dopiero we Mszach dialogowanych z lat dwudziestych [XX wieku] wprowadzono ten zwyczaj.

Za to przygotowanie pokutne było znane pod postacią publicznego wyznania win ('confessio publica') od wczesnego średniowiecza. Jednak ta modlitwa nie była recytowana na początku Mszy, ale po kazaniu. Najstarsze formuły, które zostały zachowane do naszych czasów, pochodzą z okolic roku 800. (...)

Nowy układ czytań – dlaczego zlekceważono tradycję liturgiczną?

Co do liturgii słowa ('liturgia verbi') w nowym ordo mszalnym, można po prostu stwierdzić, że nie ma żadnych zastrzeżeń przeciw możliwości dodatkowego czytania (wziętego ze Starego Testamentu), a jeszcze mniej przeciw odczytywaniu perykop w języku krajowym, jak to przewiduje artykuł 36, 2 Konstytucji liturgicznej. ...

Zastrzeżenie pojawia się jednak w odniesieniu do nowego porządku czytań! Aby odpowiedzieć na artykuł 35 Konstytucji liturgicznej, byłoby czymś zupełnie normalnym wypracowanie innej serii perykop na niedziele i lektury ciągłej ('lectio continua') na dni powszednie. Byłoby to wzbogaceniem starego mszału. Ale dlaczego zniesiono równocześnie porządek dawnych perykop? (...)

Dyskusyjny wybór nowych czytań

Samo w sobie jest czymś szczęśliwym, że perykopy trydenckiego Missale romanum mogły być wzbogacone przez nowe czytania, tym bardziej że ryt rzymski znał w lekcjonarzu św. Hieronima i jeszcze wcześniej dodatkowe czytania zaproponowane do wyboru. Niektóre z tych dodatkowych perykop, np. na środy i piątki w ciągu roku, zostały zachowane, zwłaszcza w krajach języka niemieckiego i w patriarchacie akwilejskim, aż do drukowanych mszałów potrydenckich.

Z punktu widzenia tradycyjnego rytu rzymskiego nie byłoby zatem żadnych zastrzeżeń, gdyby przewidziano czytania własne na dni powszednie, a na niedziele cykl czytań dodatkowych. Tym bardziej, że w przypadku niedziel perykopy zostały ustalone stosunkowo późno, jak to pokazuje lekcjonarz z Wurzburga, datowany na okolicie 700 roku.

Niezależnie od tego, że nowa organizacja czytań całkowicie wykluczyła tę będącą w użyciu aż dotąd – a w ten sposób niepamiętna tradycja została nagle przerwana – liturgista będzie ubolewał, że wybór perykop został bardzo wyraźnie podyktowany z punktu widzenia egzegety, a w zbyt małym stopniu przez prawa liturgii, zgodnie z którymi do tej pory wybierano czytania w Kościele. (..)

Zgodnie z protestancką koncepcją kultu nowy porządek czytań służy w pierwszym rzędzie do pouczenia i do 'zbudowania' zgromadzonych. Nowy porządek został w bardzo wyraźny sposób wypracowany przez egzegetów, a nie przez liturgistów. Jednak egzegeci nie zastanowili się nad tym, że większość wiernych nie rozumie tych odcinków Biblii, gdyż, by tak rzec, nie mają żadnej znajomości historii zbawienia przed przyjściem Chrystusa, a w związku z tym Pięcioksiąg lub Księgi Królewskie nie mówią im prawie nic. Dlatego największa część czytań powszednich ze Starego Testamentu w nowym porządku czytań znajduje się ponad głowami wiernych...

Specjaliści w dziedzinie liturgii znają – a przynajmniej można tak zakładać – liczne wybory perykop używanych kiedyś i obecnie w Kościołach Wschodu i Zachodu, i są zorientowani w zasadach, które kierowały wyborem czytań. Jest zaskakujące, że nie szukano pomocy w starożytnych wyborach perykop, pochodzących częściowo z IV/V w. Jakże wielkie bogactwo idei tam się znajduje! Jednak wydaje się, że świadomie chciano zlekceważyć tradycję. (..)

Modlitwa powszechna – słuszny zamysł, złe wykonanie

To, że celebrans pozostaje na siedząco na swoim miejscu, podczas gdy lektor wygłasza czytania, było również starym zwyczajem kościelnym, który w rycie rzymskim został zachowany tylko we Mszach papieskich. W tym przedmiocie nie można nic zarzucić nowemu rytowi. Także co do modlitwy powszechnej, która ma miejsce – zgodnie

z artykułem 55 Konstytucji liturgicznej – na końcu liturgii słowa. Modlitwy tego rodzaju znajdujemy na tym samym miejscu we wszystkich rytach – i należą one również do najstarszej liturgii rzymskiej. Świadczy o tym wyizolowane 'Oremus' sprzed offertorium w starym rycie Mszy.

Począwszy od średniowiecza aż do niedawnych czasów łączono ją z ogłoszeniami. Kapłan wygłaszał je ze swej katedry w języku narodowym, podobnie jak 'spowiedź powszechną', po kazaniu. Na pewno nie było to rozwiązanie idealne.

Niestety tekst modlitwy powszechnej po ewangelii nie został ustalony w nowym mszale, jak to się stało w różnych liturgiach Kościoła Wschodniego oraz w rycie gallikańskim i ambroziańskim. Teksty, których używają te ryty, mogłyby służyć za model. Tymczasem jesteśmy dziś świadkami najgorszych nadużyć w swobodnym formułowaniu tej modlitwy. (...) Tym, co jest nowe i sprzeczne z tradycją liturgiczną, jest wygłaszanie modlitwy powszechnej nie przy ołtarzu, lecz w miejscu przewodniczenia. Żeby odmówić nieco dłuższą modlitwę – jak np. wielkie modlitwy Wielkiego Piątku – celebrans zawsze przystępował do ołtarza, aby w trakcie modlitwy być zwrócony razem z wiernymi ku Wschodowi. (...)

„Przygotowanie” czy „ofiarowanie”?

Pierwsza część liturgii eucharystycznej jest nazwana 'przygotowaniem darów'. Choć w wersji łacińskiej tych modlitw znajdujemy jeszcze słowo 'offerimus', w wersji niemieckiej znajdujemy formułę, która osłabia to 'offerimus': 'Składamy ten chleb [lub to wino] przed Twoim obliczem'.

Tę samą sytuację mamy w wersji polskiej – podczas gdy w niektórych innych językach (np. angielskim) utrzymany został sens ofiarny.

Z punktu widzenia dziejów liturgii nie będziemy mieli nic do wyrzucenia nowym modlitwom ofiarowania. Ryty rzymski aż do średniowiecza nie znał żadnej z formuł modlitewnych poza modlitwą 'super oblata' (sekretą). Teksty, które następnie pojawiały się jeden po drugim i które nazwano 'canon minor', nie miały wszędzie tego samego brzmienia ani tej samej kolejności. Celebrans odmawiał je po cichu. Jednak nowe teksty są mało zadowalające.

Nowe kanony eucharystyczne – całkowite zerwanie z tradycją

Następuje część nazwana „modlitwą eucharystyczną”. To w tej części znajdują się najważniejsze modyfikacje w stosunku do rytu wcześniejszego. Mniej poważną

z nich jest obszerny zestaw prefacji – sakramentarze z początku średniowiecza (tak jak obecnie mszał mediolański) posiadają również osobną prefację dla prawie każdej Mszy.

Za to trzy nowe kanony stanowią całkowite zerwanie z tradycją. Zostały skomponowane od nowa według modelu wschodniego i gallikańskiego, i co najmniej w swym stylu stanowią ciało obce w rycie rzymskim. Ponadto, są teologowie, którzy stawiają zarzuty co do niektórych z ich sformułowań.

Modlitwa eucharystyczna rytów wschodnich – nazywa się ją ‘anaforą’, czyli modlitwą ofiarną – ma strukturę odmienną od struktury Kanonu. Podczas gdy w rycie rzymskim pierwsza część, w sensie ścisłym będąca modlitwą dziękczynienia (prefacja), jest zmienna, modlitwy poprzedzające i następujące po relacji o Ustanowieniu mają zawsze to samo brzmienie (stąd nazwa ‘*canonica prex*’, czyli ustalona modlitwa, lub – w późniejszym okresie – ‘*canon missae*’).

W Kościołach Wschodu anafora jest niezmienna w całości – natomiast może być stosowana zamiennie z jakąś inną. I tak np. ryt bizantyński zna dwie anafory: św. Chryzostoma i św. Bazylego. W innych Kościołach wschodnich istnieją jeszcze inne formularze.

Przesuwanie *mysterium fidei*

Nakazana przez Pawła VI modyfikacja słów konsekracji i słów po niej następujących, używanych w liturgii rzymskiej od ponad 1500 lat, nie była przewidziana przez Sobór i nie wniosła żadnego pożytku pastoralnego. (..)

Z punktu widzenia rytu uderzające jest to, że można było usunąć bez powodu słowa ‘*mysterium fidei*’ (por. 1 Tm 3, 9), znajdujące się wśród słów konsekracji od ok. VI w. – aby nadać im nową funkcję: stały się wezwaniem kapłana po konsekracji. Wezwanie tego rodzaju: ‘*Mysterium fidei!*’ na pewno nigdy nie było w użyciu. Akklamacja zgromadzenia: ‘*Głosimy śmierć Twoją...*’ znajduje się jedynie w kilku anaforach egipskich. Jest natomiast obce innym rytom wschodnim i wszystkim zachodnim modlitwom eucharystycznym, oraz w ogóle nie pasuje do stylu kanonu rzymskiego. Poza tym stanowi nieoczekiwaną przerwę w toku modlitwy: podczas gdy zwracano się do Boga Ojca, teraz nagle zwracamy się do Syna.

Wokół Ojczy nasz

Trzecia część 'celebracji eucharystycznej' nazwana jest: 'komunia'. Na początku znajduje się Pater noster. Po zwykłym wprowadzeniu (ale bez wcześniejszego Oremus) modlitwa ta jest śpiewana już nie tylko przez kapłana, lecz przez lud.

Odpowiada to zwyczajowi rytów wschodnich. Jednak w nowym rycie nie chodzi o zapożyczenie z nich, lecz o zapożyczenie z Mszy dialogowanych lat dwudziestych XX wieku. Można różnie oceniać ten nowy sposób postępowania – są powody, które przemawiają na jego rzecz, i są takie, które przemawiają przeciw niemu. Pozostaje faktem, że jest to ważna zmiana w rycie wcześniejszym, co zauważa się zwłaszcza we Mszy śpiewanej.

Modlitwa 'Libera', która następuje po Pater, również została zmodyfikowana. Nie tylko pominięto wspomnienie Matki Bożej i innych świętych, ale dodano nowe zakończenie. Dalej idzie wygłaszana przez lud proklamacja doksologii: 'Albowiem Twoje jest królestwo...'

To prawda, że ryt wschodnie znają tę doksologię, chociaż w formie trynitarniej, bardziej rozwiniętej – ale służy ona celebransowi do zamknięcia modlitwy Pańskiej odmawianej przez diakona lub chór. W nowym ordo Mszy ta doksologia – ze względu na to, że jest odmawiana przez lud, ale także przez swój kontekst – jest wyraźnym zapożyczeniem z kultu protestanckiego.

Przesunięcia w obrzędach Komunii

Także modlitwy i obrzędy Komunii podległy głębokim modyfikacjom. Nie będziemy tu mówili o Komunii na rękę i jej problematyce, gdyż Komunia na rękę nie była przewidziana przez łacińskie ordo missae w 1969.

Prywatna modlitwa przygotowawcza celebransa przy pocałunku pokoju – która we Mszy rzymskiej znalazła się stosunkowo późno, bo w XI w. – została w nowym rycie przekształcona w formułę odmawianą głośno. Obecnie następuje po niej błogosławieństwo 'Pax Domini' (wcześniej po 'Libera').

Podczas łamania Chleba ('fractio panis') nowy ryt przewiduje trzykrotne odśpiewanie Agnus Dei. Czas przewidziany na ten śpiew w nowym rycie jest zbyt krótki, zwłaszcza jeśli śpiew ma być wykonany polifonicznie przez chór. Zaproszenie do Komunii (wypowiadane głośno) powinno bowiem nastąpić zaraz po łamaniu Chleba. Wbrew praktyce wcześniejszej, to zaproszenie znajduje się obecnie przed Komunią kapłana. Wszystko to nie stanowi szczęśliwego rozwiązania, a poza tym nie wnosi w stosunku do dawnego rytu wielkiego pożytku duszpasterskiego.

Czy to wszystko było NAPRAWDĘ konieczne?

Na końcu następujące pytanie: co chciano osiągnąć za pomocą tych modyfikacji, niekiedy zupełnie minimalnych? Może chciano po prostu zrealizować ulubione idee kilku specjalistów w liturgii – ale za cenę rytu mającego 1500 lat! A może te innowacje stanowią chciane zniszczenie ordo istniejącego aż dotąd, skoro nowe ‘akcenty’, które zechciano wprowadzić, są w sprzeczności z uniwersum wiary, z której rozwinął się stary ryt? (..)

Co zyskało, dzięki nowej liturgii, ‘uczestnictwo czynne’ wiernych upragnione przez Sobór? Nasza odpowiedź może być tylko taka: nic, czego nie można by uzyskać bez istotnego modyfikowania rytu istniejącego dotąd. Czytania w języku narodowym (i ewentualnie, jak powiedzieliśmy, dodatkowe perykopy do wyboru na niedziele oraz lektura ciągła w dni powszednie), ponowne wprowadzenie modlitwy powszechnej przed ofiarowaniem, śpiew pieśni obok chorału – wszystko to wystarczyło, aby pobudzić wiernych do czynnego uczestnictwa we Mszy.

Gamber – badacz i świadek

Autor cytowanej wyżej krytyki *Novus Ordo* znalazł się w okresie posoborowym jakby na marginesie, poza establishmentem liturgicznym. Czy zasłużenie?

Kard. Joseph Ratzinger: *Gamber całym sercem żył nadzieją dawnego ruchu liturgicznego. Bezsprzecznie, ponieważ pochodził z odmiennej szkoły, stał się outsiderem na scenie niemieckiej, gdzie nie chciano go naprawdę przyjąć... Ale być może fakt odsunięcia go był opatrnościowy, ponieważ skłonił go do podążania własną drogą i odsunął od niego ciężar konformizmu. (..)*

J. A. Jungmann, jeden z naprawdę wielkich liturgistów naszego wieku, w swoim czasie zdefiniował liturgię – tak jak rozumie się ją na Zachodzie, w świetle badań historycznych – jako „liturgię, która jest owocem rozwoju”, być może w kontraście do pojęcia wschodniego, które w liturgii nie widzi stawania się i wzrostu dziejowego, lecz tylko odblask liturgii wiecznej, której światło przez święty obchód oświeca nasz zmienny czas niezmiennym pięknem i majestatem. Obie koncepcje są uprawnione i w ostateczności nie są nie do pogodzenia. To, co stało się po Soborze, było czymś całkowicie odmiennym: w miejsce liturgii, będącej owocem ciągłego rozwoju, ustawiono liturgię sfabrykowaną. Przerwano żywy proces wzrostu i stawania się, aby przystąpić do fabrykacji. Nie chciano już kontynuować stawania się i organicznego dojrzewania czegoś żywego poprzez wieki, a zastąpiono go – jak to się ma w produkcji technicznej – fabrykacją, banalnym produktem chwili. Gamber, z czujnością prawdziwego wizjonera i z odwagą prawdziwego świadka, sprzeciwił się tej falsyfikacji i dzięki swej nieprawdopodobnie bogatej wiedzy nieustrudzenie nauczał nas o żywej pełni

prawdziwej liturgii. Jako człowiek, który znał i kochał historię, pokazał nam niezliczone formy i drogi rozwoju liturgii; jako człowiek, który spoglądał na historię od wewnątrz, widział w tym rozwoju i jego owocach nieuchwytnie odbicie liturgii wiecznej, tej, która nie jest przedmiotem naszego tworzenia, lecz która cudownie sama może nadal dojrzewać i rozkwitać, jeśli tylko zjednoczymy się w jej tajemnicy²⁴⁹.

„Kanon II” – zamiast Kanonu Rzymskiego

Zatrzymajmy się jeszcze przy jednej z najdonioślejszych modyfikacji w praktyce liturgicznej Kościoła: zastąpieniu starożytnego Kanonu inną modlitwą eucharystyczną.

Mimo że w nowym mszale znalazły się od razu łącznie cztery Modlitwy Eucharystyczne, powszechnie i permanentnie używana jest głównie druga z nich, najkrótsza. Można powiedzieć, że praktycznie to właśnie ona zastąpiła dotychczasową jedyną modlitwę eucharystyczną Zachodu – starożytny Kanon rzymski, figurujący dotąd we wszystkich znanych mszałach obrządku rzymskiego. Aby stać się godna takiego zaszczytu, modlitwa ta musiała być wylegitymowana starożytnym pochodzeniem, i to najlepiej starszym niż Kanon rzymski (dwie pozostałe wersje wprowadzane w mszale zreformowanym zostały napisane zupełnie od początku przez eksperta *Consilium* o. Cipriano Vagaggini OSB).

Rzeczywiście, przekonującą legitymacją „Kanonu II” był jego związek z tzw. Anaforą Hipolita (AH) z III w., czyli tekstem, który traktuje się jako *pierwszy tekst ‘Modlitwy eucharystycznej’ Kościoła*²⁵⁰. Chodzi o anaforę będącą częścią dzieła pt. *Tradycja apostołska*, którego wersja łacińska została odkryta w końcu XIX w. (autorstwo jest przedmiotem dyskusji). Anafory tej używano w średniowieczu w liturgii etiopskiej, a w latach 30. ubiegłego wieku inspirowali się nią reformatorzy liturgii protestanckiej²⁵¹ – natomiast brak świadectw, by tekstu tego używano rzeczywiście w liturgii w starożytności lub kiedykolwiek w obrządku rzymskim.

Czy ME II jest po prostu AH, wprowadzoną obecnie – lub „przywróconą” – do obrządku rzymskiego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba tylko porównać oba teksty. W tabeli niżej podano oficjalną polską wersję ME II, z oznaczeniami kolejnych stopni zależności tej modlitwy od tekstu Hipolita.

Dokładne powtórzenia słów i sformułowań z AH zostały wyróżnione równocześnie czcionką wyprostowaną i podkreśleniem. Jest to najskromniejsza warstwa tekstu ME II.

Podwójnym ~~przekreśleniem~~ oznaczono teksty należące do AH, które jednak nie znalazły się w ME II.

Fragmenty ME II nie należą do AH, ale należą do ME II, podano *kursywą*. Jeśli zaś któreś z tych nowych słów czy sformułowań można uznać za jedynie przeredagowanie części AH (np. przy użyciu bliskoznacznych odpowiedników), podajemy po nim w nawiasie oryginalny tekst AH przekreślony pojedynczo.

W sumie, aby łatwiej było ocenić, w jakim stopniu ME II podąża za starożytną AH, fragmenty będące dokładnym powtórzeniem tej ostatniej oraz fragmenty tylko w niewielkim stopniu różne od tego źródła oznaczyliśmy łącznie podkreśleniem – natomiast wszystkie pozostałe partie tekstu mniejszym drukiem.

Zaprawdę, święty jesteś, Boże, źródło wszelkiej świętości.

Uświęć te dary mocą Twojego Ducha, aby stały się dla nas Ciałem i Krwią naszego Pana Jezusa Chrystusa.

On to, [=A] gdy dobrowolnie wydał się [=został wydany] na mękę, aby śmierć pokonać, rozerwać więzy szatana, zdeptać piekło, oświecić sprawiedliwych i wypełnić wszystko, wziął [=biorąc] chleb i dzięki Tobie składając, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc [=powiedział]:

„Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, to jest bowiem Ciało Moje, które za was będzie wyniszczone wydane”.

Podobnie po wieczerzy wziął kielich, i ponownie dzięki Tobie składając, podał swoim uczniom, mówiąc:

„Bierzcie i pijcie z niego wszyscy: To bowiem jest Kielich Krwi Mojej [=Krew Moja] Nowego i Wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana [=jest przelewana] na odpuszczenie grzechów. Gdy to sprawujecie, sprawujecie moją pamiątkę To czyńcie na moją pamiątkę”.

Po wprowadzonych w mszale zreformowanym aklamacjach („Oto wielka tajemnica wiary” itd.) następuje anamneza, która jest niemal identyczna z tekstem Hipolita. Jest to jedyny fragment, w którym ME II jest faktycznie powtórzeniem formuły z III wieku:

Wspominając ~~prze~~ Jego śmierć i zmartwychwstanie Twojego Syna, ofiarujemy Tobie, Boże, Chleb życia i Kielich zbawienia, i dziękujemy, że nas wybrałeś, abyśmy stali przed Tobą i Tobie służyli.

Pokornie błagamy [=i prosimy], ~~abyś zesłał~~ świętego Ducha Twego na ofiarę świętego Kościoła ~~aby Duch Święty zjednoczył nas~~

~~wszystkich, przyjmujących Ciało i Krew Chrystusa. W jedno groma-
dząc daj wszystkim, którzy przyjmują święte tajemnice dla napeł-
nienia się Duchem Świętym, dla utwierdzenia wiary w prawdzie,~~

*Pamiętaj, Boże, o Twoim Kościele na całej ziemi. Spraw, aby
lud Twój wzrastał w miłości razem z naszym Papieżem N., naszym
Biskupem N., oraz całym duchowieństwem.*

*Pamiętaj także o naszych zmarłych braciach i siostrach, któ-
rzy zasnęli z nadzieją zmartwychwstania, i o wszystkich, którzy
w twojej łasce odeszli z tego świata. Dopuszcz ich do oglądania
Twojej światłości.*

*Prosimy Cię, zmiłuj się nad nami wszystkimi i daj nam udział
w życiu wiecznym z Najświętszą Bogurodnicą Dziewicą Maryją, ze
świętymi Apostołami, (ze świętym N.) i wszystkimi świętymi, któ-
rzy w ciągu wieków podobali się Tobie, abyśmy z nimi wychwalali
Ciebie przez Twojego Syna, Jezusa Chrystusa.*

~~przez którego Tobie chwała i cześć Ojcu, Synowi z Duchem
Świętym w świętym Kościele Twoim teraz i na wieki wieków. Przez
Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże, Ojczy wszech-
mogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała, przez
wszystkie wieki wieków.~~

R. Amen.

Wydaje się, że teraz, po dokładnym porównaniu starożytnego tekstu i ME II, już jeden rzut oka wystarczy, aby stwierdzić, że trudno nazwać ME II najstarszą (znaną) modlitwą eucharystyczną na Zachodzie. O wiele prawdziwsze jest powiedzenie, że jest to nowa, dwudziestowieczna kompozycja na motywach Anafory Hipolita z III wieku.

Reforma czy rewolucja?

Dokonane reformy, których efektem końcowym stał się Mszał Pawła VI ze wszystkimi jego implikacjami, nie dotknęły jedynie wierzchniej szaty rytu (jak to można orzekać jeszcze o *Ordo* z 1965), lecz samej jego wewnętrznej struktury; nie naruszyły natomiast samej istoty Mszy: nadal jest w niej uobecnianą ta

sama Ofiara Chrystusa, a On sam jest realnie obecny w Sakramencie, rozdzielany w Komunii – przynajmniej wtedy, gdy „kreatywność” kapłana i aktywnych wiernych nie stanie w sprzeczności z podstawowymi warunkami ważności konsekracji. Reformy były odbierane jako gwałtowne i głębokie. Sobór, na który się powoływano, nie wymagał nigdzie ani tworzenia nowego mszału, ani dodawania nowych kanonów eucharystycznych, ani porzucenia łaciny jako języka liturgicznego, ani odprawiania Mszy „twarzą do ludu”, ani wprowadzania Komunii na rękę... Żaden z tych „znaków firmowych” reformy posoborowej nie ma mandatu Soboru. Ten ostatni oczekiwał raczej zachowania tradycyjnego Mszału Rzymskiego – z wprowadzeniem pewnych zmian w odniesieniu do „Mszy odprawianych z udziałem ludu” (SC 49). Wśród zalecanych udoskonaleń znalazło się: wzbogacenie i większe zróżnicowanie czytań (co nie musiało wcale prowadzić do rozbijania dotychczasowego układu pochodzącego zasadniczo z VII wieku: obrzęd z 1965 zachowywał tradycyjny zespół czytań niedzielnych, a wzbogacał czytania w dni powszednie); wprowadzenie modlitwy powszechnej (nie narusza to w niczym tradycyjnego *Ordo*); poszerzenie możliwości koncelebry (przy czym Sobór traktował ją jako wyjątek w stosunku do indywidualnej celebracji; odpowiedni obrzęd koncelebry, zachowujący tradycyjne reguły, został przygotowany w 1965); poszerzenie możliwości udzielania Komunii pod dwiema postaciami.

Stało się jednak inaczej, a normą okazało się odprawianie Mszy w kierunku ludzi, całkowicie w języku narodowym i głośno (z zasady bez chwili ciszy), zwykle z użyciem II Modlitwy Eucharystycznej (tej najkrótszej - która praktycznie zastąpiła Kanon rzymski), z koncelebrą traktowaną jako codzienne udogodnienie, z niemal zupełnie nowym układem czytań, z całkowicie nowym obrzędem "przygotowania darów", z minimalnymi gestami adoracji. Ze względu na niepohamowaną inwencję księży i liturgiczną emancypację laikatu Mszał był często tylko odległym punktem odniesienia, podczas gdy improwizowano nie tylko wprowadzenia czy komentarze, ale nawet modlitwy, włącznie z kanonem, i całe obrzędy.

Nowy mszał – nowa norma

Już 20 października 1969 – a więc jeszcze na etapie publikacji samego *Ordo Missae* – Św. Kongregacja Kultu Bożego wydała „Instrukcję o stopniowym zastosowaniu Konstytucji apostoelskiej *Missale Romanum*” – zgodnie z którą używanie nowego *Ordo Missae* w wersji łacińskiej było możliwe od 30 listopada, a wprowadzanie go w tłumaczeniach w języki narodowe zostało powierzone konferencjom episkopatu. Chociaż w tekście była mowa o możliwości, a nie

obowiązku stosowania nowego *Ordo*, instrukcja zaznaczała, że kontynuowanie użycia dotychczasowego obrzędu Mszy jest możliwe – za zgodą ordynariusza – w przypadku księży w podeszłym wieku, którzy mieliby zbyt wiele trudności w przyzwyczajeniu się do nowego *Ordo Missae*. To samo w odniesieniu do chorych, słabych lub mających inne trudności.

5 września 1970 ukazuje się kolejna – trzecia – z zasadniczych instrukcji wdrażających reformę liturgiczną: dokument Św. Kongregacji Kultu Bożego *Liturgicae instaurationes* sygnalizuje najpierw, że „przejście do nowych, te-
raźniejszych form” w liturgii Mszy napotkało na pewne „odmowy przyjęcia lub na przyspieszenia zmian”. Zdarzało się, że niektórzy przystąpili do stosowania prywatnych pomysłów do pospiesznego i nierozważnego układania nowego porządku, do inwencji, wprowadzania dodatków, albo do uproszczenia obrzędów, co nierzadko przeciwne było właściwym zasadom Liturgii, a nadto wprowadzało zamęt w sumieniu wiernych, oraz stało się przeszkodą do należytego odnowienia lub to odnowienie utrudniało. Dlatego teraz kładzie się nacisk na konieczności dopilnowania przez biskupów, by wszędzie przestrzegane były zasady liturgiczne. Aby to zadanie biskupów stało się łatwiejsze, Kongregacja podaje w punktach najważniejsze kwestie – wśród nich te dotyczące bezpośrednio celebracji Mszy:

- Nie wolno „odzierać liturgii ze świętych znaków i właściwego jej piękna”, ani też samowolnie wprowadzać obrzędów nie zatwierdzonych przez księgi liturgiczne.
- Nie wolno zastępować czytania Pisma inną lekturą, ani oddzielać czasowo liturgii słowa od liturgii eucharystycznej; homilię ma głosić kapłan.
- Nikomu nie wolno zmieniać tekstów liturgicznych – „pod żadnym pozorem”.
- Należy popierać śpiew ludowy, natomiast „nie każda muzyka” odpowiada godności czynności liturgicznych.
- W samym mszale jest wiele modlitw i czytań do wyboru.
- Kapłan powinien poprzestać na jedynie potrzebnych i krótkich własnych słowach do ludu (na samym początku, przed czytaniem, przed prefacją i przed obrzędem zakończenia - natomiast nie w trakcie liturgii eucharystycznej).
- Intencje modlitwy powszechnej mają być przygotowane na piśmie – i nie należy ich włączać do treści Kanonu Rzymskiego.
- Nikomu poza kapłanem nie wolno odmawiać Modlitwy Eucharystycznej.
- Chleb używany przy sprawowaniu Eucharystii powinien być sporządzany starannie, „w formie tradycyjnej” – i trzeba zachować

„największą cześć” względem Najświętszego Sakramentu, gdy się go łamie i spożywa.

- Pozwolenie na Komunię pod dwiema postaciami ma być wydawane po spełnieniu szeregu warunków, a sam obrzęd ma być sprawowany dokładnie według przepisów liturgicznych, unikając niebezpieczeństwa pomniejszenia czci.
- Kobietom nie wolno służyć do Mszy, natomiast mogą czytać lekcje, wygłaszać intencje modlitwy powszechnej, kierować śpiewem i grać, odczytywać objaśnienia obrzędów, zbierać ofiary itp.
- Sprzęty używane w liturgii mają być specjalnie dobrane i wykonane ze względu na ich wyjątkowy użytek.
- Powinno się unikać celebrowania poza kościołem, zwłaszcza w miejscu spożywania posiłków.

Instrukcja kończyła się solennym oświadczeniem, że „utraciły swoje znaczenie” wszelkie „pozwolenia na dokonywanie eksperymentów” w celebracji Mszy świętej. Po tym jednak natychmiast następował fragment, w którym wyjaśniano, że Jeżeli pożądanym jest, by pewne eksperymenty zostały dokonane, ich zakres ma być dokładnie określony: mają się odbyć w zespołach nadających się do tego, pod odpowiedzialnością osób roztropnych, do tego przez specjalne zlecenie wyznaczonych. Nie należy ich dokonywać podczas wielkich celebr, nie powinna być rozszerzana wiadomość o nich; niech będą ograniczone co do liczby i nie trwają dłużej, niż jeden rok, po czym sprawę należy przedłożyć Stolicy Apostolskiej. Nie wolno jest wprowadzać w życie projektu przystosowań zanim Stolica Apostolska nie udzieli odpowiedzi.

W Polsce na łamach „Collectanea Theologica” podsumowywał treść instrukcji ks. Franciszek Greniuk:

Oceniając ogólnie omawiany dokument, należy wyrazić radość z jego ukazania się, gdyż rozwiewa on wiele wątpliwości i obaw dotyczących odnowy liturgicznej. Nie ma w nim żadnego postanowienia, w którym można by się dopatrzeć wycofywania się z ustalonych pozycji odnowy. Wbrew niektórym oczekiwaniom, nie zamknął on zupełnie drogi możliwości przeprowadzania w miarę konieczności dalszych poszukiwań i eksperymentów²⁵².

Nowy mszał – obowiązkowy dla wszystkich z wyjątkiem starców i chorych

14 czerwca 1971 Kongregacja Kultu Bożego wydała Notyfikację na temat Mszału Rzymskiego, Liturgii godzin i kalendarza, w której precyzuje, w jaki sposób i kiedy używanie nowego mszału ma stać się obowiązkowe. Jeśli chodzi o możliwość używania Mszału z 1962, dokument powtarzał rygorystyczne reguły z instrukcji z 1969: tylko księża starsi lub chorzy, za zgodą ordynariusza i wyłącznie we Mszach bez udziału wiernych.

Przez wymienione dokumenty została określona praktycznie pozycja Mszału Pawła VI jako nowej normy liturgicznej, mającej być – w intencji Stolicy Apostolskiej – złotym środkiem między konserwatyzmem i nadmierną kreatywnością.

Zmiana warty: czas eksperymentatorów

Trzeba jednak przyznać, że już w tamtym czasie w samej Kurii Rzymskiej dokonywało się zdecydowane przesunięcie w stronę „kreatywności”. Dobrze opisuje to przemiana na stanowisku prefekta kongregacji liturgicznej: gdy w 1971 zmarł kard. Gut, znany m.in. ze starań o zablokowanie praktyki Komunii na rękę – na jego miejsce mianowany został hiszpański kard. Arturo Tabera CMF z Pampeluny, a pomogło mu w tym zupełnie inne nastawienie.

Abp Piero Marini: *To prawdopodobne, że pewne prośby, które kard. Tabera kierował do Stolicy Apostolskiej, gdy był najpierw biskupem Albacete, a potem arcybiskupem Pampeluny, zwróciły sekretarzowi Kongregacji uwagę na szerokie widzenie pola duszpasterstwa liturgicznego. Jako biskup Albacete, Tabera prosił Consilium o zgodę na to, by z dziećmi celebrować osobno Liturgię Słowa, a dopiero potem dołączać z nimi do reszty zgromadzonych na Liturgię Eucharystyczną. Potem, jako arcybiskup Pampeluny prosił Kongregację Kultu Bożego o uprawnienie do zezwalania dobrze przygotowanym świeckim na rozdzielanie Komunii św. lub na branie konsekrowanych Hostii wprost z cyborium. W obu przypadkach odpowiedź Stolicy Apostolskiej była negatywna, ale to wrażliwe duszpasterskie podejście, razem ze wzrastającą ‘internacjonalizacją’ Kurii Rzymskiej, mogło wpłynąć na mianowanie Tabery prefektem²⁵³.*

Rok później, 13 lutego 1972 sekretarz Kongregacji ks. Bugnini został konsekrowany na arcybiskupa przez Pawła VI.

Abp Piero Marini: *Niezależnie od tego, że przyjętą praktyką jest to, iż sekretarze kongregacji są biskupami, sakra Bugniniego było potwierdzeniem tego wszystkiego, czego dokonał jako sekretarz²⁵⁴.*

Gdy we wrześniu 1973 kard. Tabera został przeniesiony do Kongregacji Zakonów, utwierdziło to całkowitą autonomię abp. Bugniniego w kierowaniu reformą. W styczniu 1974 nowym prefektem został kard. James Robert Knox z Melbourne – który podobnie jak jego poprzednik już wcześniej zwrócił na siebie uwagę sekretarza kongregacji.

Abp Piero Marini: *Witając nowego prefekta, Bugnini przypomniał jego aktywność w roku 1973, gdy w Melbourne odbywał się 40. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Z tej okazji kardynał wykazał się aktywnym zainteresowaniem liturgią i poprosił o specjalną Modlitwę Eucharystyczną dla Aborygenów. Jest możliwe, że to zainteresowanie i otwartość nastawiły pozytywnie Bugniniego, który wsparł nominację Knoxa, tak jak wcześniej zrobił w odniesieniu do kard. Tabery²⁵⁵.*

Późniejsza ewolucja *Novus Ordo Missae*

Mszał Pawła VI już w pierwszych latach po jego ogłoszeniu podlegał dalszym zmianom.

Nadzwyczajni szafarze i kłopoty z Komunią na rękę

20 stycznia 1973 Kongregacja Sakramentów wydała instrukcję *Immensae caritatis*, w całości poświęconą sprawowaniu Eucharystii. Wydano w niej przepisy w następujących sprawach:

- O nadzwyczajnych szafarzach Komunii: ordynariusze mogą wyznaczać świeckich do udzielania Komunii św., „w wypadku prawdziwej konieczności”.
- O możliwości przyjmowania Komunii dwa razy w ciągu tego samego dnia: podano wszystkie przypadki.
- O złagodzeniu postu eucharystycznego: do „około piętnastu minut” skrócono post eucharystyczny dla chorych, starców, chorych kapłanów („chociażby nie leżeli w łóżku”), dla osób usługujących chorym.
- O zachowaniu szacunku do Eucharystii przy Komunii na rękę: wierni otrzymujący Komunię w ten sposób powinni być dokładnie uświadomieni co do rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii, a szczególną pilność i troskę trzeba przyłożyć, zwłaszcza jeśli

chodzi o partykuły, które mogą ewentualnie oddzielić się od Hostii.

Równocześnie z tą instrukcją Kongregacja Sakramentów opublikowała obrzęd wyznaczania nadzwyczajnego szafarza Eucharystii (na stałe lub „ad actum”).

Więcej Modlitw Eucharystycznych? Jeszcze nie teraz...

18 kwietnia 1973 został podpisany przez Pawła VI *List okólny o Modlitwach Eucharystycznych*, który Święta Kongregacja Kultu Bożego rozesała do przewodniczących konferencji episkopatu. Wyjaśniono, że tymczasem pozostają jedynie cztery Modlitwy Eucharystyczne, choć w porozumieniu ze Stolicą Apostolską można pracować nad ich modyfikacjami dla potrzeb lokalnych. Nie wykluczono rozszerzenia zestawu Modlitw Eucharystycznych o dalsze, jednak z zastrzeżeniem, że prawo ich wprowadzania do liturgii jest zastrzeżone dla Stolicy Świętej.

Abp Piero Marini: *Praca nad nowymi Modlitwami Eucharystycznymi, rozpoczęta w 1971 roku, została podsumowana w 1973 (...)* Po debacie trwającej trzy lata sprawa została rozwiązana kompromisowo. Bugnini wolałby rozwiązanie w większym stopniu odpowiadające na prośby formułowane przez komisje liturgiczne i konferencje episkopatu. Być może popełnił błąd trzymając się swego stanowiska zbyt uparcie. Nawet wewnątrz Kongregacji była niezgoda w tej sprawie, do tego stopnia, że pewien konsultor napisał pamflet o zagrożeniach proponowanego rozwiązania. Dokument ten, rozpowszechniony wśród członków Kongregacji, wywołał znaczny alarm również w najwyższych urzędach Kurii²⁵⁶.

Autorem wspomnianego raportu był ks. André Rose, wcześniej ekspert *Consilium*. Tamta historia spowodowała zakończenie jego współpracy z Kongregacją. W tej sprawie dysponujemy obecnie świadectwem samego zainteresowanego:

— Ksiądz nazwał abp. Bugniniego kombinatorem. Czy ksiądz mógłby to sprecyzować?

Ks. André Rose: Byłem przez niego źle widziany, gdyż nie zawsze robiłem to, co chciał, i nie akceptowałem całej jego kreatywności.

— Ksiądz został wyrzucony za drzwi dlatego, że nie aprobował pozwolenia konferencjom episkopatu na komponowanie ich własnych modlitw eucharystycznych. Ksiądz wspominał o tym przed chwilą. Zatem zerwanie wynikło ze sprawy kreatywności?

Ks. Rose: Tak. Sporządziłem raport ze sprzeciwem, i w konsekwencji nie wydano tego pozwolenia. Wtedy Bugnini powiedział: „Ten człowiek jest niebezpieczny”²⁵⁷.

Msza dziecienna

Także w roku 1973 Święta Kongregacja Kultu Bożego przedłożyła *Dyrektorium o Mszach z dziećmi*, podpisane 1 listopada 1973 przez kard. Jeana Villot, sekretarza stanu, i abp. Bugniniego, sekretarza Kongregacji Kultu. Podano tam następujące zasady:

- Zasadniczo miejscem celebracji jest kościół, ale jeśli nie sprzyja on celebracji z udziałem dzieci, należy wybrać miejsce poza kościołem.
- Ponieważ ważne jest to, aby odbywał się wspólny śpiew, można zamiast Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei wprowadzić melodie popularne, nawet jeśli teksty nie są identyczne z tekstami liturgicznymi.
- Dobrze, jeśli dzieci same wykonują muzykę instrumentalną; w pewnych sytuacjach można też posłużyć się nagraniami muzycznymi.
- Kładzie się nacisk na organizowanie w czasie celebracji różnych procesji z udziałem dzieci.
- Aby uniknąć „nadmiaru obrzędów”, można np. „niekiedy opuścić jeden czy drugi element rytu”, a „inny bardziej rozbudować” – z tym, żeby równocześnie żaden istotny element liturgii „nie został zupełnie pominięty”.
- Można zmniejszyć liczbę czytań mszalnych i wybierać je bezpośrednio z Biblii, a nie z lekcjonarza – a poza tym można też „opuścić jeden czy drugi wiersz w czytaniu biblijnym”, biorąc pod uwagę „poziom intelektualny dzieci”.
- Należy „unikać tekstów będących parafrazami Pisma świętego”, za to „zaleca się” używanie przekładów zatwierdzonych przez władzę kościelną.
- Śpiewane wersety psalmów powinny być „starannie dobrane do umysłowości dzieci”, ale można też zamiast nich wprowadzić chwilę ciszy.
- „Nic nie przeszkadza”, aby modlitwy wzięte z Mszału były zmieniane przez kapłana dla ich „przystosowania do potrzeb dzieci”.
- „Na razie” należy używać czterech Modlitw Eucharystycznych z mszału.

Kolejne Modlitwy Eucharystyczne już w drodze...

W trakcie czwartej sesji Synodu Kościoła w Szwajcarii w końcu września 1974 użyto po raz pierwszy oficjalnie czterech wersji nowej Modlitwy Eucharystycznej, zatwierdzonych na tę – i tylko tę – okazję przez Kongregację Kultu

Bożego 8 sierpnia tego roku. Kongregacja, która w 1972 odmówiła Konferencji Episkopatu Szwajcarii zatwierdzenia nowych anafor, uznała tym razem Synod Krajowy za „szczególną okoliczność” i „wystarczające uzasadnienie” dla wprowadzenia nowych tekstów. Nowa modlitwa została zredagowana przez komisję liturgistów, proboszczów i biskupów. Szybko zaczęto ją nazywać „Kanonem szwajcarskim”. Kontynuowano jej używanie po synodzie, a kolejne konferencje episkopatu innych krajów otrzymywały zgodę na jej przyjęcie, najczęściej z okazji synodu krajowego bądź diecezjalnego (Luksemburg, Austria i diecezja Strasburg w 1975, Francja w 1978, Włochy w 1980 i Polska w 1986). Okres stosowania tej modlitwy ad experimentum miał się skończyć w roku 1991, gdy Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów opublikowała jej łacińską wersję typiczną jako Modlitwę eucharystyczną na Msze w różnych potrzebach (do Mszału Rzymskiego włączono ją, w aneksie, jednak dopiero w roku 2002).

Dyskusyjne novum „Kanonu szwajcarskiego”

Czy stworzenie w 1974 roku „Kanonu szwajcarskiego” – nazywanego też „Piątą Modlitwą Eucharystyczną” – wprowadziło jakieś *novum* do kompletu anafor z Mszału Pawła VI? Liturgiści wyjaśniają, że „rysem szczególnym” tego kanonu jest podkreślenie, że „drogą do Boga jest inny człowiek, który jest w centrum troski Chrystusa i Kościoła, bez względu na jego uwarunkowania religijno-bytowe”²⁵⁸. Jednak z punktu widzenia teologii jest jeszcze inna odmienność tej modlitwy.

Ks. Dariusz J. Olewiński: *Odróżnia się ona od wszystkich innych przez to, że zamiast słów o przemianie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa zawiera prośbę o Zesłanie Ducha Św. na chleb i wino, ‘aby Jezus Chrystus stał się obecny wśród nas z ciałem i krwią’. Kard. Silvio Oddi, w latach 1979-1985 Prefekt Kongregacji dla Duchowieństwa, stwierdził w pewnym wywiadzie, że ‘nawet jeśli sformułowanie to samo w sobie nie jest heretyckie, to dopuszcza ono całkowicie fałszywą interpretację, negującą katolicką wiarę w Transsubstancjację, a w konsekwencji w realną obecność Chrystusa i uobecnienie Ofiary Krzyżowej w Eucharystii’. Na pytanie o motyw tego rodzaju sztuczki Kardynał odpowiedział: ‘Chciano się spodobać (...) szczególnie protestantom. Te wieloznaczne sformułowania są skutkiem przesadnego ekumenizmu*²⁵⁹.

Pięć nowych Modlitw Eucharystycznych

1 listopada 1974 Kongregacja Kultu Bożego opublikowała dekret zawierający decyzję Pawła VI o wprowadzeniu do użycia pięciu nowych schematów modlitw eucharystycznych: trzech przewidzianych dla „Mszy z dziećmi” i dwóch na potrzeby „Mszy o pojednanie”. Modlitwy te zostały zatwierdzone eksperymentalnie na okres trzech lat, z zastrzeżeniem, że nie mogą być włączane do Mszału Rzymskiego.

Abp Piero Marini: *Kontrowersja wokół Dyrektorium o Mszach z dziećmi i odnośnych Modlitw Eucharystycznych należała do nie mniej gorących [co spór o lokalne Modlitwy Eucharystyczne]. Opublikowanie na łamach „Notitiae” noty o używaniu wspomnianych Modlitw Eucharystycznych – która miała pozostać poufna – zaszkodziło zmniejszeniem zaufania do pracy Kongregacji²⁶⁰.*

Druga edycja typiczna Mszału Pawła VI

27 marca 1975 Święta Kongregacja Kultu Bożego wydała dekret ogłaszający zatwierdzone przez Papieża drugie wydanie wzorcowe nowego Mszału Rzymskiego. W dekrete podpisanym przez kard. Knoxa (i oczywiście przez abp. Bugniniego) poinformowano, że główną racją nowej edycji była potrzeba uzgodnienia Mszału z dokumentami wydanymi po roku 1970. Wprowadzono następujące zmiany:

- W związku ze zniesieniem święceń subdiakona dotyczące go fragmenty Wprowadzenia zostały zastąpione objaśnieniami funkcji akolity i lektora.
- Zmodyfikowane niektóre formularze mszalne w dziale Mszy obrzędowych i Mszy w różnych potrzebach i okazjach.
- Dodano niektóre teksty mszalne (np. teksty Mszy z rocznicy poświęcenia kościoła i z maryjnych Mszy wotywnych).
- Dokonano zmian redakcyjnych w rubrykach.

W sumie można powiedzieć, że edycja 1975 nie różniła się zbyt od edycji pierwszej.

W Polsce Prymasa Wyszyńskiego

Na tle Zachodu, targanego konfliktami około liturgicznymi, katolicka Polska z Prymasem Wyszyńskim mogła uchodzić za oazę posłuszeństwa, umiaru i spokoju. Wraz z kolejnymi reformatorskimi dokumentami rzymskimi Episkopat Polski wydawał kolejne objaśniające listy pasterskie i instrukcje wykonawcze. Ich wspólną cechą, zwłaszcza w latach 60., była dokładna aplikacja dyrektyw, napływających z Rzymu z pieczęcią Papieża powołującego się na wolę Soboru.

„Pokusa posoborowa”: przestawianie mebli

W listopadzie 1972 kard. Stefan Wyszyński mówił w Rzymie w swej homilii:

My, synowie Kościoła polskiego, który przechodzi przez szczególne i nie kończące się doświadczenia mocy Chrystusa żyjącego w Kościele, musimy uchronić się od pokusy, której niestety tak często i tak wielu na świecie ulega. Ileż energii włożono w porządkowanie instytucji Kościoła, w dokonywanie zmian różnych form administracji kościelnej, w to „przestawianie mebli” w Kościele Bożym. Zdawało się wielu ludziom, że przez taki właśnie wysiłek dopełniają czegoś ważnego. A tymczasem można wszystko poprzeszawiać, można wszystko urządzić inaczej, postawić nawet na głowie – i nie będzie to jeszcze odnowa soborowa. Jest to tylko pokusa dla umysłów płytkich, którym wydaje się, że dokonują czegoś doniosłego, gdy zmieniają formy ustalone, zwane tradycyjnymi.(...)

Ogromna pokusa posoborowa właśnie na tym polega, że ludzie zastanawiają się, w jakim kącie Kościoła ustawić Chrystusa. ... „Pokusa posoborowa” polega na tym, aby Go niejako nie widzieć; aby widzieć wszystko inne, co ma jakiegokolwiek tradycyjne wymiary, lecz nie widzieć Chrystusa; aby przymknąć na Niego oczy i nie być przez zbytnie uwydatnianie mistycznej obecności Chrystusa i Jego działalności posądzonym o tradycjonalizm.

Bardzo często ludzie bezsilni, którym brak jest argumentów, tworzą sobie slogany, z pomocą których mogą dobić umysły niewyrobione. Największe klęski ponosi w tej sytuacji inteligencja świecka, która rwie się do zrozumienia swego miejsca w Kościele. Tymczasem przez nieustanne „przestawianie mebli” w Kościele odwrócono jej uwagę od problemu istotnego, że prawdziwa odnowa to niejako obudzenie w naszym życiu Chrystusa i nawiązanie kontaktu

osobistego i społecznego z Tym, który w Kościele jest, żyje, zawsze skuteczny i owocny, nie podlegający różnym kryzysom²⁶¹.

„Prymas starał się nie dostrzegać novum”

Z perspektywy lat swój odbiór linii Prymasa Tysiąclecia przedstawiała nastawiona progresywnie teolożka Stanisława Grabska:

Ksiądz prymas Stefan Wyszyński do uchwał Soboru odnosił się bardzo ostrożnie. Pamiętam, jak kiedyś po Soborze udała się do niego delegacja świeckich. Byli w niej m.in.: Stefan Swieżawski, Hanna Malewska, parę osób z warszawskiego KIK-u, kilka z Klubu krakowskiego, byłam też i ja. (...) Mówiliśmy mu o potrzebie języka narodowego w liturgii, bo u nas jeszcze była łacina, o potrzebie odprawiania Mszy świętej twarzą do ludu, bo u nas jeszcze było twarzą do ołtarza, o potrzebie tworzenia małych grup ludzi świeckich, które byłyby grupami apostołskimi.

Nie była to łatwa rozmowa. Prymas Wyszyński starał się nie dostrzegać novum soborowego. Zmiany wprowadzał jak najwolniej. Jego zdaniem, domagał się tego tradycyjny, ludowy polski katolicyzm. Powiedział nam, że Sobór wysunął teologię Ludu Bożego po prostu dlatego, że eklezjologia Ciała Mistycznego Chrystusa z encykliki Piusa XII była za trudna, więc żeby ludziom pewne sprawy ułatwić, zaczęto mówić o Ludzie Bożym. Prymas starał się minimalizować wszelkie przetomy, wszelkie nowości. Był wychowany w teologii Ciała Mistycznego, wpatrzony w Piusa XII – bardzo go kochał i jego teologię Kościoła hierarchicznego, po prostu nią żył. On raczej przyhutowywał realizację Soboru, bał się ją za szybko wprowadzić²⁶².

Druga strona medalu: aktywność środowisk reformatorskich

Około pięć lat po wprowadzeniu nowego porządku Mszy, a dziesięć lat po rozpoczęciu posoborowej reformy liturgicznej w środowisku reformatorskim daje się odczuć pewne rozczarowanie dotychczasowymi wynikami pracy – i równocześnie przekonanie, że odczuwalny brak pozytywnych efektów duszpasterskich tej głębokiej „renowacji” wynika z niedostatecznego radykalizmu reformy. Do głosu wraca coraz wyraźniej pogląd, że głównym zagrożeniem jest zakrzepnięcie zreformowanego rytu – natomiast jedyną szansą jest wydobywanie na plan pierwszy i eksploatacja wszystkich możliwości „twórczości” pozostawionych przez formy mszału Pawła VI.

Te tendencje są dobrze widoczne także na gruncie polskim – w kierunkach programowania duszpasterstwa liturgicznego na łamach redagowanego przez ks. Franciszka Błachnickiego Biuletynu Odnowy Liturgicznej.

Nowa liturgia „już się zrutynizowała”

Sam ks. Błachnicki pisze w roku 1975 z odczuwalną goryczą:

W naszych warunkach myśl o potrzebie i roli animatorów zgromadzenia liturgicznego zaledwie zaczyna kiełkować tu i ówdzie. Tymczasem odnowiona liturgia w wielu środowiskach już zdążyła się zrutynizować, jest sprawowana i przyjmowana bezmyślnie jak liturgia martwa. Może jeszcze w ogóle nie uświadomiono sobie, na czym polega różnica między liturgią martwą a żywą, nie odczuto potrzeby tej ostatniej? Nie zrozumiano, że liturgia to nie magia słów działających automatycznie, ale miejsce spotkania osobowego z Bogiem, gdzie słowo budzi odpowiedź, zawiązuje żywy dialog dlatego, że jest rozumne i zrozumiane, żywe i aktualne, odpowiadające na prawdziwe pytania i problemy istniejące u konkretnych słuchaczy²⁶³.

Na głębokie konsekwencje pytań i sugestii postawionych w ten sposób przez ks. Błachnickiego zwracano wielokrotnie uwagę na łamach Biuletynu Odnowy Liturgicznej – zwłaszcza jest to widoczne od r. 1974, a jeszcze wyraźniej w 1975 roku. Można powiedzieć, że te dwa roczniki są dosłownie wypełnione refleksyjnymi wezwaniami do anty-rytualnej, desakralizującej radykalizacji reformy liturgicznej.

„Konieczność desakralizacji”

Ks. Jerzy Grześkowiak zwraca uwagę na „konieczność desakralizacji liturgii”. Zaczyna od zacytowania instrukcji *Liturgicae instaurationes* z 1970, w której powiedziano, że „odnowienie świętych obrzędów w żaden sposób nie może zmierzać do desakralizacji” – i zaraz komentuje to, że powyższe stwierdzenie niestety niczego nie rozwiązuje, ponieważ nie wiadomo, co rozumiano tu pod pojęciem 'desakralizacja'²⁶⁴. Autor wyjaśnia więc, jak należy rozumieć postulowaną desakralizację liturgii:

W procesie desakralizacji liturgii można wyróżnić podwójny kierunek. Od strony negatywnej polegać on będzie na usuwaniu

z liturgii tych elementów, które nie odpowiadają już dzisiejszemu człowiekowi i jego rozumieniu rzeczywistości. (...)

Przez desakralizację liturgii rozumieć również należy – i to stanowi drugi jej kierunek – wprowadzanie do obrzędów liturgicznych rzeczywistości doczesnej (*profanum*) ze wszystkimi jej charakterystycznymi, współczesnymi znakami czasu. Zamiast dawnych „skostniałych”, niezyciowych obrzędów, gestów i elementów sakralnych należałoby przyjąć współczesne znaki i sposoby ekspresji²⁶⁵.

„Warunkiem przyszłości liturgii jest eksperyment”

Wbrew tendencji niektórych dokumentów rzymskich – zwłaszcza instrukcji *Liturgicae instaurationes* – starano się rehabilitować nie tylko kluczowe pod względem teoretycznym pojęcie „desakralizacji”, lecz i decydującą w płaszczyźnie praktyki zasadę „eksperymentu”. Ten sam ks. Grześkowiak, którego widzieliśmy wyżej w roli teologa legitymizującego „desakralizację”, zajmował się więc równocześnie obroną prawa do eksperymentu:

Podsumowując zagadnienie eksperymentu w liturgii stwierdzić należy, że warunkiem przyszłości liturgii jest eksperyment szerzej rozumiany niż dotąd. Chodzi mianowicie o uaktualnianie liturgii we współczesnej sytuacji Kościoła przez zdrową krytykę, dialog, planowanie i tworzenie poddawanych eksperymentalnym próbom form liturgicznych odpowiadających przyspieszonemu dzisiaj tempu historii²⁶⁶.

Formy są nadal niezrozumiałe, niezyciowe...

Czy ta postulowana desakralizacja może dokonać się wewnątrz form rytualnych nowego Mszału? Właśnie ta kwestia staje się w połowie lat 70. przedmiotem pewnego napięcia. Sformułowania zwolenników „pójścia dalej” stawały się coraz bardziej otwarte i niecierpliwe:

Kościół Soboru Watykańskiego II dokonał ogromnych zmian w dziedzinie, którą powszechnie uważano za niezmienną. (...) Oczywiście dużo już zrobiono poprzez wprowadzenie nowych modlitw eucharystycznych, ale język liturgii pozostaje wciąż niezrozumiały, „niebieski”, niekomunikatywny. Istnieje wiele średniowiecznych modlitw, rażących i nie mających nic wspólnego ze światem XX

wieku i jego problemami. (...) Należałoby wreszcie życzyć sobie większej wolności, po prostu improwizacji, jak tego przykład mamy w Kościele pierwotnym. (...)

Człowiek współczesny ma świadomość swojej siły i twórczości, chce tworzyć. Z tym trzeba się liczyć zarówno w dziedzinie gestów, słów, języka czy samej formy sprawowania Eucharystii²⁶⁷.

Zasady postulowanej „desakralizacji” wymagają oczywiście określonych konsekwencji w konkretnym kształcie. Autorzy Biuletynu Odnowy Liturgicznej piszą o nich wielokrotnie. Trzeba przyznać, że dość rzadko wchodzą na pole otwartej konfrontacji z obowiązującymi formami – jednak takie przypadki dadzą się również zauważyć, bez szczególnego trudu.

W połowie lat 70. problemem dla reformatorów było już nie zastąpienie „starej” liturgii nową – gdyż to już w wymiarze powszechnego prawa Kościoła się dokonało – lecz usunięcie z nowych form „ducha” dawnego rytu.

Komunia do ust? To takie infantylne!

Istniały jednak również takie obszary, w których wciąż – przynajmniej w niektórych kościołach partykularnych – chodziło nie tylko o dalszą deregulację zreformowanego rytuału, lecz o zmianę formy. Takim znaczącym i szczególnie newralgicznym przypadkiem była forma Komunii św. W latach 70. w agendzie reformatorskiej w świecie katolickim figurowało wprowadzenie Komunii „na rękę” w miejsce Komunii „do ust”.

Dawało się to odczuć nawet w Polsce. Na kartach Biuletynu Odnowy Liturgicznej znany nam już dobrze ks. Jerzy Grzeškowiak referował następująco sens i wymowę „nowej formy przyjmowania Komunii św.”:

Komunia św. dokonuje się pod znakiem uczyty. Uczta zaś jest spotkaniem ludzi dojrzałych i samodzielnych. W normalnym wypadku na uczcie nikomu nie wkłada się pokarmu do ust. Takiej „pomocy” potrzebują tylko dzieci, ludzie chorzy i zniedołężniali starcy. Dotychczasowy sposób udzielania Komunii św. do ust świadczy więc mimo wszystko o infantylnym traktowaniu świeckich, o pewnym braku zaufania do nich. Zaciemniona zostaje w ten sposób odpowiedzialność dojrzałego chrześcijanina²⁶⁸.

Byłoby pięknie jak we Francji i Belgii

W książce wydanej w 1975 związanej ze Stowarzyszeniem PAX katolicki pisarz Jan Dobraczyński pisał:

W Kościołach belgijskich i francuskich komunikant podawany jest wiernym na dłoń. Jest to sposób piękny i estetyczny, moim zdaniem o wiele piękniejszy niż wkładanie Hostii do ust. ... Nie wiem, czy forma „na rękę” zostanie wprowadzona u nas. A jednak mam uczucie, że zgoda naszych władz kościelnych na tę formę byłaby czymś niezmiernie pięknie harmonizującym z przemianami, jakie dokonały się w życiu i w umysłowości naszego kraju. Zrozumieliśmy – jak nigdy – wartość pracy, ujrzeliśmy piękno wysiłku dłoni ludzkiej, nieraz zniekształconej przez ten wysiłek. Dłoń ludzka czyni często zło, lecz dłoń ludzka, tworząc i pracując, powtarza, choć niedołącznie, twórczy gest ręki Bożej. Nie mamy powodu wstydzić się naszych dłoni, które otrzymały możliwość przekształcania świata dla dobra wszystkich. I myślę, że byłoby rzeczą piękną, aby na te stwardniałe od pracy dłonie kapłan kładł Ciało Jezusowe²⁶⁹.

Upadek Abp. Bugniniego

W roku 1975 abp Bugnini – wieczny sekretarz *Consilium* i Kongregacji Kultu Bożego – znajdował się u szczytu wpływów i władzy, jako rzeczycwisty woźnica permanentnej reformy liturgicznej. Uważał, że otwiera się właśnie jej nowy etap: „*Adaptacja lub 'inkarnacja' rzymskiej formy liturgii do zwyczajów i mentalności każdego kościoła partykularnego*”.

Początek: sprawa Modlitw Eucharystycznych

Abp Piero Marini: *Bugnini, jako sekretarz Kongregacji, kontynuował politykę umiędzynaradawiania, którą kierowało się Consilium, starał się rozwiązać problem zgodnie z sugestiami ekspertów z różnych krajów, nieraz nie biorąc pod uwagę punktu widzenia Kurii i ograniczeń obowiązującego prawodawstwa. Był szczególnie przejęty zagadnieniem Modlitwy Eucharystycznej, znajdującym się wówczas w polu zainteresowania szeregu konferencji biskupich, które wspierały rozwiązanie wychodzące poza kompromis osiągnięty w liście okólnym z 1973 roku.*

W tym kontekście Bugnini starał się załatwić sprawę nowych Modlitw Eucharystycznych dla Belgii. (...) Bugnini był przychylny zezwoleniu na ograniczoną liczbę nowych modlitw dla Belgii i Holandii. Ale w tym czasie na akcję sekretarza dotyczącą tej kwestii patrzono podejrzliwie. Z tego względu papież Paweł VI zdecydował, że rozwiązanie proponowane w 1975 powinno być przedyskutowane na posiedzeniu dwóch kongregacji: Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Po raz pierwszy zastosowano właśnie taki zabieg. Posiedzenie odbyło się 19 czerwca 1975. Poza kardynałem prefektem obecnych było jeszcze ośmiu innych kardynałów kurialnych, i wszyscy oni zagłosowali jednomyślnie przeciw udzieleniu aprobaty dla używania nowych modlitw. Co więcej, stwierdzili, że zgodnie z obowiązującym prawodawstwem nie można zezwolić ani na jedną nową Modlitwę Eucharystyczną. Rozwiew między punktem widzenia sekretarza Kongregacji Kultu Bożego a pozostałymi członkami Kurii był oczywisty²⁷⁰.

Dymisja w atmosferze skandalu

W lipcu 1975 abp Bugnini został dymisjonowany ze swej funkcji, a cała Kongregacja Kultu Bożego została rozwiązana (na jej miejsce utworzono Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów). Kilka miesięcy później, 15 stycznia 1976 „Osservatore Romano” ogłosiło, że abp Bugnini został mianowany pryncypałem apostolskim w Iranie. Wszechmocny architekt reformy został nagle pozbawiony swej władzy i „zesłany” przez ufającego mu dotąd bezgranicznie Pawła VI. Wzbudziło to falę domysłów.

Włoski pisarz katolicki Tito Casini – znany już nam z roku 1967 jako autor pamfletu w obronie tradycji łacińskiej – wystąpił już w tym samym roku z tezą, że Papież zwolnił swego zausznika dlatego, że dowiedział się, iż był on masonem. Do dziś nikt nie jest w stanie potwierdzić tego ostatniego: fakt ewentualnej przynależności abp. Bugniniego do wolnomularstwa nie został publicznie dowiedziony. Natomiast jest rzeczywiście bardzo prawdopodobne, iż nagła i zaskakująca decyzja papieska była podyktowana właśnie tym, że Paweł VI uznał to za fakt.

Oto jak sprawa dymisji wygląda w świetle własnych świadectw samego abp. Bugniniego. W swych wspomnieniach napisał on, że co prawda nigdy nie udało mu się uzyskać pewności, czym naprawdę kierował się Papież w tej decyzji – jednak dotarł do informacji, że *pewien wysoko postawiony kardynał – który wcale nie był entuzjastą reformy liturgicznej – ujawnił istnienie ‘dossier’, które on sam widział (lub położył) na biurku Papieża i które dostarczało dowodów na przynależność abp. Bugniniego do masonerii*²⁷¹. Kilka miesięcy po swej dymisji abp Bugnini skierował do Pawła VI list, w którym zaprzeczał jakimkolwiek

związkom z wolnomularstwem. Odpowiedzi Papieża nie było. Zamiast tego przyszła nominacja do Teheranu.

Michael Davies: *Bardzo ubolewam, że kwestia możliwych związków abp. Bugniniego z masonerią w ogóle się pojawiła i zdaje się odrywać uwagę od rewolucji liturgicznej, którą on pokierował. Kwestią naprawdę ważną jest nie to, czy abp Bugnini był masonem, ale to, czy sposób, w jaki Msza jest dzisiaj celebrowana w większości parafii, naprawdę wznosi umysły i serca wiernych ku Wszechmogącemu Bogu skuteczniej niż to czyniły celebracje przedsoborowe*²⁷².

Odsunięto go, ale zostawiono wszystko, co wprowadził

Sprawa domniemanej przynależności wolnomularskiej abp. Bugniniego jest co prawda do dziś łączona z okolicznościami jego dymisji. Jednak świadkowie tamtych wydarzeń z reguły zwracają uwagę na zupełnie inne powody decyzji Pawła VI.

— *Mówiło się że abp Bugnini był masonem. Czy ksiądz myśli, że to słuszne?*

Ks. André Rose: Trzeba by było mieć dowody, oczywiście.

— *Czy ksiądz mógłby określić go jako człowieka wielkiego formatu?*

Ks. Rose: Nie, nie. Powiem panu, że on nie miał głębi.

— *Nie miał głębi.*

Ks. Rose: Potem napisał całe tomy, żeby usprawiedliwić swoją reformę, ale... Kiedy przyjeżdżałem do Rzymu i odwiedzałem ks. Martimort, żeby mu powiedzieć dzień dobry, opowiadał mi o tych wszystkich manewrach, których właśnie dokonywał Bugnini, żeby przeprowadzić to, co chciał. Ks. Martimort to był inny typ człowieka. Miał inną kulturę niż tamten. I krytykował sposób postępowania Bugniniego. (...)

— *Począwszy od lat 1971-1972, wydaje się dość jasne, że Paweł VI zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, że pewne rzeczy nie wychodzą.*

Ks. Rose: Trzeba byłoby być ślepym... Z tego powodu Bugnini został w końcu odsunięty, i to w sposób bardzo brutalny. Ale wszystko, co zrobił złego, pozostawiono. Nie odważono się odwrócić tego, co już zostało promulgowane²⁷³.

Dlaczego Paweł VI rozczarował się do Bugniniego?

Nagła dymisja abp. Bugniniego przyszła po dobrych dziesięciu latach jego niemal nieograniczonej władzy w dziedzinie kreowania nowego porządku liturgicznego w Kościele. Przez cały ten czas Papież zdecydowanie go popierał,

nawet mimo licznych zastrzeżeń, które wywoływała jego aktywność już na samym początku prac *Consilium*.

W roku 1996 dziennikarze miesięcznika „Inside the Vatican” drążyli to zagadnienie w rozmowie z sędziwym kard. Paulem Augustinem Mayerem OSB, były prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów (1984-1988):

— Głęboko w umysłach wielu ludzi tkwi pytanie: Czy w przypadku reformy liturgicznej Rzym popełnił błąd – i czy Rzym to naprawi, albo czy Rzym po prostu za bardzo uwierzył niektórym jednostkom, i został zdradzony?

Kard. Mayer: Nie powiedziałbym, że Rzym popełnił błąd, ponieważ Sobór nie popełnił błędu. Sobór wyłożył solidne zasady o wielkiej wartości.

Może przy wdrażaniu tych zasad przez *Consilium*, znajdujące się pod kierownictwem abp. Bugniniego i kard. Lercaro z Bolonii jako przewodniczącym... Oni byli dobrze zorientowani, ale czasem szli „ponad”, i wydaje się, że w pewnej chwili Paweł VI zdał sobie z tego sprawę. A wtedy...

— Jaki to był moment?

Kard. Mayer: To się zmieniło, gdy abp Bugnini został wymieniony i wystany jako nuncjusz do Teheranu.

— A dlaczego Paweł VI czekał tak długo – dziesięć lat?

Kard. Mayer: Na to nie mogę odpowiedzieć.

— Eminencja nie może odpowiedzieć... z jakichś szczególnych powodów?

Kard. Mayer: Nie, ponieważ... [długa przerwa] Chciałbym uniknąć sądzenia pracy *Consilium* w całkowicie negatywny sposób. W ich pracy było sporo dobrych elementów...

— Eminencja znał abp. Bugniniego osobiście. Jak by Ksiądz Kardynał go opisał?

Kard. Mayer: Był miłym, inteligentnym człowiekiem, bardzo kompetentnym organizatorem... Być może był trochę... „autorytarystą” – to byłoby za dużo... Umiął przewodzić.

— Co Eminencja przez to rozumie?

Kard. Mayer: [śmiech] Można mieć takiego moderatora, który moderuje, a można mieć moderatora, który kieruje, wie jak prowadzić dyskusję do jej konkluzji.

— A co do filozoficznych poglądów Bugniniego?

Kard. Mayer: Tego nie mogę oceniać. Poza tym sądzę, że byłoby niestudzne skupianie się wyłącznie na Bugninim. Byli też inni wartościowi współpracownicy: uczeni liturgiści, a także trochę biskupów, księży, osób z różnych zakonów. Dlatego myślę, że byłoby niesprawiedliwe zrzucanie winy – jeśli ktoś sądzi, że *Consilium* nieco przesadziło – tylko na Bugniniego. Pan wie, że uczeni liturgiści to nie zawsze ci, którzy mają znajomość życia w parafii. I mogło stać się coś takiego, co kard. Ratzinger często krytykował: praca była wykonywana za bardzo „przy biurku” („am schreibetisch”).

— A co z zarzutem, że Bugnini był masonem?

Kard. Mayer: Oh, to uważam za kompletnie nietrafione.

— Dlaczego?

Kard. Mayer: Ponieważ takie rzeczy mówiło się przeciw tak wielu duchownym z Kurii, których znałem (w swoim czasie krążyła lista z nazwiskami 114 dostojników). Czasami nawet myślałem, że to sami masoni wypuszczają to w ten czy inny sposób, żeby tylko zamieszać w Kościele.

— Masoni sami stworzyli to oskarżenie, żeby wprowadzić zamęt w Kościele...

Kard. Mayer: Tak. Czasami mam takie wrażenie.

— A więc ci katolicy, którzy kochają Kościół, lecz dali wiarę tym oskarżeniom, zostali nabrani?

Kard. Mayer: Tak sądzę. Postępują w dobrej wierze i z tego powodu cierpią, ale być może to ich cierpienie nie ma podstaw. Muszę powiedzieć, że w Kongregacji, w której byłem w tamtym czasie – w Kongregacji ds. Zakonów – nikt nie został oskarżony. Nie miałem zaszczytu być oskarżony.

— A z jakiego powodu Paweł VI wysłał Bugniniego do Teheranu?

Kard. Mayer: Musi pan zapytać Pawła VI.

— A więc Eminencja nie wierzy w tę historię, że Paweł VI usunął Bugniniego, ponieważ otrzymał dossier, które „potwierdzało”, że Bugnini jest masonem?

Kard. Mayer: Nie.

— A zatem Eminencja sądzi raczej, że Paweł VI był rozczarowany ogólnym rozwojem reformy liturgicznej, kierunkiem, który ona przyjęła, lub po prostu zdecydował o zmianie kursu, a to nastąpiło przypadkiem w tym samym czasie, kiedy pojawiło się oskarżenie wobec Bugniniego?

Kard. Mayer: Myślę, że to prawdopodobnie był zbieg okoliczności. Słyszałem, że Paweł VI rozczarował się Bugninim po tym, jak Consilium dokonało zmian w obchodzie Oktawy Zesłania Ducha Świętego i w numeracji niedziel od Zesłania do Adwentu. Paweł miał szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego i odczuł, że te zmiany nie powinny mieć miejsca. Był także zatruwony innymi zmianami...²⁷⁴

Eliminacja i reakcja

Kard. Joseph Ratzinger: *Drugim wielkim wydarzeniem z początkowych lat mojego pobytu w Ratyzbonie było opublikowanie mszału Pawła VI. Wiązało się to z prawie całkowitym zakazem używania dotychczasowego mszału, po sześciomiesięcznym okresie przejściowym. To, że po długim okresie eksperymentowania, które często ogromnie zniekształcało liturgię, powrócono do obowiązkowego tekstu liturgicznego, należało powitać z radością jako coś z pewnością pozytywnego. Byłem jednak zaniepokojony zakazem używania starego mszału, ponieważ nic takiego nie wydarzyło się nigdy w całej historii liturgii. Stworzono wrażenie, że tego typu zakaz jest całkowicie normalny. Dotychczasowy mszał został wprowadzony przez Piusa V w 1570 roku, w następstwie Soboru Trydenckiego. Wydawało się normalne, że po czterystu latach i po kolejnym Soborze współczesny papież przedkłada nowy mszał. Jednak prawda historyczna jest inna. (...) Zawsze chodziło o pewien nieustannie kontynuowany proces zakładający rozwój i oczyszczanie, w którym jednak sama ciągłość nigdy nie została przerwana. (...) Teraz zaś ogłoszenie zakazanym mszału, który był wypracowywany przez wieki, poczynając od czasów sakramentarzy Kościoła starożytnego, spowodowało wyłom w historii liturgii i jego następstwa mogły być tylko tragiczne²⁷⁵.*

Gorycz

Jak wyglądała sytuacja ogółu wiernych w obliczu zmian liturgicznych, których celem było przybliżenie misterium „zwykłemu człowiekowi”? Jakąś odpowiedź na to pytanie daje następująca charakterystyka, sformułowana w połowie lat 70. przez Jacka Dominiana, angielskiego psychiatrę, będącego zresztą zwolennikiem zmian i krytykiem przeszłości:

Nastały trudne dni dla wszystkich chrześcijan, a zwłaszcza dla katolików rzymskich. Jeszcze niecałe dziesięć lat temu przeciętny katolik wiedział dokładnie, gdzie jest jego miejsce, jeśli idzie o wiarę. Msza niedzielna odprawiana była w języku całkowicie obcym, choć brzmienie jego było dla nas bliskie. Uczestniczenie w niej obejmowało minimalny dialog, wyuczony na pamięć od wczesnego dzieciństwa, oraz szereg gestów, takich jak: stanie, klękanie i siadanie, z niewielkimi urozmaïceniami, a dostojności dodawało milczenie przerywane jedynie dźwiękiem dzwonek w momentach kulminacyjnych. (...) Msza dawała mężczyźnie, kobiecie, dziecku, zadającym sobie trud uczęszczania na nią, podstawowe elementy duchowego przeżycia, które utwierdzało ich zbliżenie do Boga za pośrednictwem Kościoła będącego rzecznikiem autorytetu, prawa, posłuszeństwa, nieprzerwanej ciągłości i poczucia bezpieczeństwa idącego w parze z poczuciem jasności, pewności i stabilności. I nagle, pozornie w ciągu jednego dnia, wszystko się zmieniło. Teraz biskupi i księża poświęcają mnóstwo czasu i cierpliwości uspokajaniu wiernych, że nie zmieniły się sprawy najważniejsze. Istota liturgii pozostała; jest to bezspornie prawdziwe, ale wiele się zmieniło. Zmienił się język, dialog, sposób uczestniczenia we Mszy i jej porządek... Naprawdę zadowoleni ze zmian są tylko nieliczni, którym umożliwiono zrozumienie całego zaplecza zmian teologicznych, oddziałujących na Sobór²⁷⁶.

Nawet jeśli nie przyjmiemy w całości takiego obrazu wydarzeń, to zawarta tu podstawowa myśl o zagubieniu i goryczy ogółu wiernych wydaje się uzasadniona. Już w r. 1967 Etienne Gilson, reagując na pierwsze eksperymenty liturgiczne (jakże nieśmiało z perspektywy późniejszych przewrotów!), pisał: „Po raz pierwszy od dzieciństwa uczestniczyłem w kościele katolickim we mszy odprawianej według jakiegoś osobliwego rytu, w trakcie którego nie wiedziałem jak się zachować”²⁷⁷. O ile autor tych słów należał do prawdziwej katolickiej elity intelektu i ducha, o tyle możemy sobie wyobrazić, co odczuwali ci mniej wykształceni i prostsi, albo mniej religijnie wyrobieni.

Wierni to nie wojsko

Na tę sytuację zwracał uwagę polski emigracyjny polityk i publicysta Jędrzej Giertych w wydanej w 1969 roku broszurze pt. *W obliczu zamachu na Kościół*:

Nie należy sądzić, że masa wiernych to jest oddział wojska, którym można dowolnie komenderować. Wczoraj mieliście chodzić na

mszę łacińską, a teraz będziecie chodzić na włoską, polską, albo kiswaheli. Wczoraj klękaliście do komunii, a teraz macie się na stojąco ustawiać w ogonku. Wczoraj zbierano od was ofiary na ufundowanie malowanego i rzeźbionego ołtarza, a dzisiaj się ten ołtarz wyrzuca. Wczoraj kazano wam pościć w piątki, a dziś zakonnica w katolickiej szkole podaje dzieciom w piątki mięso. Wojsko słuca bez trudu rozkazu marszu w lewo teraz, a marszu w prawo za minutę; ale wierni, gdy tak się od nich żąda rzeczy biegunowo przeciwnych, wpadają w niepokój i tracą zaufanie. I rezultatem jest, że wielu z nich traci wiarę²⁷⁸.

W latach wdrażania reformy liturgicznej uczestnictwo w niedzielnych Mszach św. spadło w krajach Zachodu – przodujących w zmianach – do poziomu najniższego od czasu ich chrystianizacji. Według statystyk średnio ok. 75 procent katolików na Zachodzie nie chodzi już na Mszę. Chronologiczna zbieżność tego procesu odchodzenia od praktyk religijnych z okresem najgwałtowniejszych zmian w liturgii nie jest z pewnością przypadkowa. Bywało, że ten dramatyczny odpływ wiernych z parafii – i to „bardzo postępowych” parafii – tłumaczono koniecznością odpadnięcia tych, którzy dotąd chodzili do kościoła „tylko z przyzwyczajenia i tradycji”. Jak by jednak nie było, chodzi o prawdziwe masy wiernych, którzy kontakt z Kościołem utracili dopiero teraz. Wielu z nich odeszło dlatego, że nagle poczuli się obco na swojej niedzielnej Mszy.

Kuria: „Incydent uważamy za zamknięty”

W wielu relacjach lub podsumowaniach dotyczących okresu wdrażania zreformowanego rytu Mszy powraca motyw bezceremonialnego zakazu, którym obejmowano z dnia na dzień celebrację Mszy tradycyjnej, bez względu na przywiązanie księży lub grup wiernych. Dyrektywę o wprowadzeniu Mszału Pawła VI rozumiano powszechnie – i wykonywano – jako równoznaczną z pełnym zakazem mszału dawniejszego.

Przykładem takiego rutynowego postępowania jest sytuacja we francuskim Nancy. Oto jak opisano ją w oficjalnym biuletynie diecezji Nancy i Toul „Notre Eglise”, 31 maja 1970:

Opinia publiczna jest informowana o tym, co się stało w ostatnią niedzielę w kaplicy Dzieciątka Jezus, i dlatego diecezja Nancy jest zmuszona wyjaśnić, o co chodzi. (...)

Bardzo dobrze przyjęta przez ogół, zaktualizowana wersja [Mszału] wywołała tu i ówdzie sprzeciwy, czasem w planie doktrynalnym, najczęściej u chrześcijan nawykłych do łaciny, do chorału

gregoriańskiego (nawyk ten jest zupełnie zrozumiały i godziwy) i do zewnętrznych form tradycyjnych Mszy.

I tak niedaleko Nancy utworzyła się grupa wokół kapłana, który z uporem odprawia Mszę według dawnego rytu.

Decyzja o zakazie tej Mszy miała być podjęta od 1 stycznia. Bp Breton, wikariusz generalny dla Nancy, poprosił i otrzymał przedłużenie, aby skontaktować się z zainteresowanymi i postarać się o uzyskanie zgody na Mszę, którą odprawiano by po łacinie w kościele w Nancy dostępnym dla wszystkich, zgodnie z nowym schematem liturgicznym.

Ta propozycja zderzyła się z kategorycznym sprzeciwem sformułowanym znowu wobec samego Ekscelencji Biskupa. Sprzeciw ten jest o tyle niezrozumiały, że Kanon I nowej Mszy (jej część centralna) pochodzi z IV wieku i jest ten sam co we Mszy św. Piusa V.

... Wikariusz generalny zaproponował spotkanie w Sali po Mszy. Ta propozycja została odrzucona. Organizatorzy zgodzili się jednak na to, by wikariusz zabrał głos w trakcie Mszy...

Ledwie wypowiedział kilka słów – zresztą bardzo braterskich i wyrozumiałych – a natychmiast głos zabrali kolejno jeden młodzian i dwóch dorosłych, według z góry przygotowanego scenariusza.

Wikariuszowi pozostało już tylko wycofać się... Decyzją Księdza Biskupa ta Msza nie będzie już odprawiana. Osoby, które życzyłyby sobie absolutnie Mszy łacińskiej według aktualnego Ordo, proszone są o powiadomienie Kurii. (...)

Incydent ten powinien pozostać w swych granicach i uważamy go za sprawę zamkniętą²⁷⁹.

Starania wiernych

Jednak w rzeczywistości sprawa wcale nie była zamknięta – ani w Nancy, ani gdzie indziej. Zapewne gorycz i udręka nie były udziałem wszystkich wiernych w ich spotkaniu z nową liturgią. Przyjmowano ją także z zainteresowaniem, a niekiedy z radością. Albo z życzliwą obojętnością – zwłaszcza tam, gdzie ryt nigdy nie koncentrował szczególnej uwagi wiernych.

Pewną prawidłowością było to, że tam, gdzie ruch liturgiczny z wieku ubiegłego i pierwszej połowy XX wieku wytworzył już mocniejsze umiłowanie liturgii, tam większy był także ból z powodu reformy liturgicznej. Najsilniejsze i najbardziej świadome reakcje na praktyczny zakaz liturgii trydenckiej nastąpiły we Francji, Niemczech i Wlk. Brytanii, gdzie ruch liturgiczny wydawał swoje

najlepsze owoce (w przypadku Wlk. Brytanii – jak już powiedzieliśmy – istotnym czynnikiem była ponadto liczna obecność konwertytów z protestantyzmu, żarliwie przywiązanych do Mszy, której nieraz zawdzięczali swoje nawrócenie). To również tam w krótkim czasie wytworzyły się zwarte środowiska, działające „na rzecz utrzymania Mszy trydenckiej”.

Początki tego ruchu, który przyjął kształt Międzynarodowej Federacji „Una Voce”, datują się już na r. 1964, kiedy przyszły pierwsze niepokoje związane z całkowitym wyrugowaniem łaciny i samowolnymi eksperymentami liturgicznymi. Począwszy od r. 1970 „Una Voce” – której doroczne zjazdy gromadziły reprezentantów coraz to nowych krajów – wysyłała co roku do Rzymu prośbę w sprawie zachowania Mszy św. Piusa V jako „jednego z rytów uznawanych w życiu liturgicznym Kościoła powszechnego”. Równocześnie proszono, aby „zaprzestać prześladowań i dyskryminacji względem kapłanów i świeckich, przywiązanych do tradycyjnej liturgii i nauczania Kościoła”.

Przywilej św. Piusa V

W dobie posoborowej reformy liturgicznej wielu zwolenników dawnego Mszału powoływało się na tzw. przywilej papieża św. Piusa V, który wprowadzając Mszał Rzymski stwierdzał w bulli *Quo primum* m.in.: „Na mocy treści niniejszego aktu i mocą Naszej Apostolskiej władzy, przyznajemy i uznajemy po wieczne czasy, że dla śpiewania bądź recytowania Mszy św. w jakimkolwiek kościele, bezwzględnie można posługiwać się tym Mszałem, bez jakichkolwiek skrupułów sumienia lub obawy o narażenie się na karę, sąd lub cenzurę, i że można go swobodnie i zgodnie z prawem używać. Żaden biskup, administrator, kanonik, kapelan lub inny ksiądz diecezjalny, lub zakonnik jakiegokolwiek zgromadzenia, jakkolwiek nie byłby tytułowany, nie może być zobowiązany do odprawiania Mszy św. w inny sposób, niż przez Nas polecono. Podobnie nakazujemy i oznajmiamy, iż nikt nie może być nakłaniany bądź zmuszany do zmieniania tego Mszału; a niniejsza Konstytucja nigdy nie może być unieważniona lub zmieniona, ale na zawsze pozostanie ważna...”

Sprawa tego przywileju wywoływała w okresie towarzyszącym wprowadzeniu nowego Mszału i potem żywe dyskusje teologów i kanonistów. Nigdy jednak nie doszło do wyraźnej próby jego oficjalnego odwołania (wydana przez papieża Pawła VI konstytucja *Missale Romanum* z 1969 roku unieważniała jedynie te przepisy, które uniemożliwiałyby wprowadzenie nowego Mszału, bez odniesienia do ważności dawnego). Znane są przypadki, gdy nawet w okresie największej gorączki „antytrydenckiej” poszczególni księża kontynuowali odprawianie

starej Mszy, z powołaniem się na wspomniany przywilej. Dotyczyło to nieraz całych parafii, zwłaszcza we Francji, USA i w Niemczech.

Oto co w końcu lat 90. napisał na ten temat ks. Sulmont, proboszcz z Domqueur we francuskiej Pikardii: *W dalszym ciągu odprawiałem zawsze mszę św. Piusa V, publicznie i za wiedzą wszystkich, bez najmniejszego wyrzutu ze strony biskupa w tym względzie. Od 25 lat kalendarz zamieszczany w moim biuletynie parafialnym obwieszcza co miesiąc, że msze są odprawiane według rytu św. Piusa V... Na początku wszystkich mszałów, których używam, znajduje się bulla św. Piusa V Quo primum z 19 lipca 1570 oraz Divino afflatu św. Piusa X z 1 listopada 1911. „Nakazujemy i oznajmiamy, że niniejsza Konstytucja nigdy nie może być unieważniona...” itd. „Ktokolwiek by ośmielił się tak uczynić, niech wie, że naraża się na gniew Boga Wszchemogącego”. Moje stanowisko w sprawie mszy św. Piusa V zawsze było takie: nie ma potrzeby prosić o zgodę, aby robić coś, co nie jest zakazane i w żaden sposób nie może być zakazane²⁸⁰.*

Cicha wierność

Trudne dziesięciolecia posoborowe znają nieliczne, ale i przejmujące przykłady cichej wierności względem starego rytu, która nie była w żadnym razie powodem zgorzenia i nie była związana z żadnym nieposłuszeństwem.

Interesujące świadectwo w tym względzie pochodzi od przełożonej jednego z instytutów zakonnych we Francji, bardzo zasłużonego dla dzieła wychowania młodzieży: Od czasu swego powstania w roku 1940 Instytut Dominikanek od Ducha Świętego zawsze starał się uzgadniać życie swych członkiń i swój apostołat z wymaganiami otwartości na pouczenie i miłującego posłuszeństwa, których oczekuje się od wszystkich dzieci z racji ich przynależności do Kościoła rzymskiego. „Należy trwać w Kościele, a Kościół jest w Rzymie, super hanc Petram” – na tym fundamencie ks. V. A. Berto założył nasz instytut i to w świetle tej zasady starałyśmy się rozwiązywać trudności, które przyniosło nam – w naszym skromnym zakresie – wdrażanie reformy liturgicznej z lat 1969-1970. Starałyśmy się przewycięzać te trudności zachowując zawsze wzrok utkwiony w Kościół-Matkę. Aż do tej epoki – by się tak wyrazić – nie zaznałyśmy trudności liturgicznych. Byłyśmy nawykłe do coraz większego pogłębiania relacji, która zachodzi między katolicką doktryną mszy i obrzędami, ceremoniami, według których była ona odprawiana w Kościele łacińskim. Nasze Konstytucje i zwyczaje ułatwiały nam używanie łaciny i śpiewu gregoriańskiego, oraz ich zastosowanie pedagogiczne względem powierzonych nam dzieci, zwłaszcza tych z Chóru Matki Bożej Radosnej. Były na pewno niedoskonałości w tym czy w owym, w uwadze lub w staraniu tej czy innej osoby, ale nie były one wielkie

w zestawieniu z pełną szczęścia i ufności liturgią, „która unosiła ku niebu”, według wyrażenia pewnego czcigodnego księdza, należącego do naszych przyjaciół. Piękne pieśni ludowe miały również swoje miejsce we mszach dla dzieci, którym udzielano niezbędnych objaśnień koniecznych, by mogły z większym przejęciem podążać za tym, co czynił kapłan przy ołtarzu. Potem przyszły reformy i następujące po nich przewroty. Co czynić? W tym okresie zamieszania i nazbyt licznych innowacji, w których nie można było już rozpoznać zaleceń Soboru Watykańskiego II, ani zarządzeń Stolicy Świętej, nie powstała w nas nawet myśl, aby zakwestionować ważność nowego Ordo Missae (który został właśnie promulgowany przez Stolicę Świętą), być nieposłuszne oraz pociągnąć do nieposłuszeństwa dzieci i rodziny. Skoro jednak przywilej udzielony przez Indult św. Piusa V nie został na drodze prawnej zniesiony, oparliśmy się na formalnym stanowisku sprawdzonych teologów i kanonistów, aby zachować używanie dawnego rytu, razem z pięknem, mocą adoracji, pełnią doktrynalną, znaczeniem pedagogicznym – które Kościół łaciński uznawał w tym rycie aż dotąd przez tyle wieków, czyniąc zeń powszechną regułę. Przeszliśmy bolesne chwile, zasmucające godziny, w nieustannej więzi z naszą Świętą Matką, Kościołem. I to właśnie od niej nadeszły dla nas rady i wsparcie, którego potrzebowałyśmy – gdy prosiłyśmy o nie „na klęczkach”, według ulubionego wyrażenia ks. Berto²⁸¹.

Te przejmujące świadectwa zachowania starej liturgii w sposób równocześnie mężny i pokojowy nie zmieniają faktu, że w skali masowej dokonywało się wówczas w Kościele wymazywanie jego dziedzictwa liturgicznego – i to pod sankcją gróźb i kar ze strony władzy kościelnej.

Apel ekumeniczny w obronie starej Mszy

Na łamach londyńskiego „Timesa” z 7 lipca 1971 ukazał się następujący apel, podpisany przez kilkadziesiąt znanych osobistości brytyjskich, zarówno niekatolików (m.in.: skrzypek Yehudi Menuhin, rzeźbiarka Barbara Hepworth, pisarze: Robert Graves, Iris Murdoch i Agatha Christie), jak i katolików (np. pisarz Graham Greene czy redaktor „Times'a” William Rees-Mogg, ale też publicysta Malcolm Muggeridge, który niedawno nawrócił się na chrześcijaństwo, a za kilka lat miał zostać katolikiem po spotkaniu z Matką Teresą). Czytamy w nim:

Jeśli zdarzyłoby się, że miałby zostać wydany nierozumny dekret o całkowitym lub częściowym zniszczeniu bazylik czy katedr, ludzie kultury – niezależnie od ich osobistych wierzeń – poderwaliby się pełni przerażenia, aby przeciwstawić się takiej

ewentualności. Jest zaś faktem, że owe bazyliki i katedry zostały zbudowane dla celebrowania rytu, który jeszcze kilka miesięcy temu reprezentował żywą tradycję. Mówimy o katolickiej Mszy rzymskiej. Tymczasem, zgodnie z ostatnimi wiadomościami z Rzymu, istnieje plan, aby zabronić tej Mszy wraz z końcem bieżącego roku. (...) Nie rozpatrujemy w tym momencie religijnego lub duchowego doświadczenia milionów ludzi. Ryt, o który tu chodzi, wypowiedziany we wspólnym tekście łacińskim, inspirował również ogromną liczbę cennych dokonań w sztuce: dzieła nie tylko mistyków, ale i poetów, filozofów, muzyków, architektów, malarzy i rzeźbiarzy, we wszystkich krajach i epokach. Z tego względu należy on tak samo do uniwersalnej kultury, jak i do ludzi Kościoła i praktykujących chrześcijan. (...) Sygnatariusze tego apelu – mającego charakter zupełnie ekumeniczny, bez żadnych aspiracji politycznych – reprezentują wszystkie dziedziny współczesnej kultury w Europie i gdzie indziej. Pragną zwrócić uwagę Stolicy Świętej na odpowiedzialność, która spadłaby w dziejach ludzkiego ducha na tego, kto odmówiłby pozwolenia na przetrwanie Mszy tradycyjnej, choćby obok innych form liturgicznych²⁸².

Ukazanie się tego apelu było efektem inicjatywy grupy członków Latin Mass Society, angielskiej gałęzi Federacji „Una Voce”. Przed wydrukowaniem w „Times’ie” list został przekazany równocześnie Papieżowi i arcybiskupowi westminsterskiemu kard. Johnowi Heenanowi, który obiecał przedstawić tę sprawę Pawłowi VI przy najbliższej okazji.

W ciągu kilku tygodni pod tym memoriałem swoje podpisy dołączyły osoby z innych krajów (m.in.: szwajcarski filozof Romano Amerio, argentyński pisarz Jorge Luis Borges, francuski reżyser Robert Bresson, włoscy filozofowie: Michele F. Sciacca i Augusto del Noce, francuscy „akademyści”: Julien Green, Henry de Montherlant, Marcel Arland i Roger Caillois). Jednak jedyne pozytywne efekty tego listu dotknęły tylko Anglii i Walii.

„Indult Agathy Christie”

Kard. Heenan spełnił obietnicę złożoną inicjatorom listu, i rzeczywiście uzyskał osobistą audiencję u Papieża w celu przedstawienia sprawy. Odbyła się ona 30 października 1971. Według przecieków prasowych Paweł VI czytał w ciszy nazwiska sygnatariuszy, aż nagle powiedział na głos: „Ach, Agatha Christie!” – i napisał swoją zgodę na tekście memoriału. To właśnie dlatego

tę zupełnie wyjątkową zgodę Pawła VI nazywano potem potocznie „Indultem Agathy Christie”.

Oficjalnie decyzja papieska została zakomunikowana kard. Heenanowi przez abp. Bugninię 5 listopada 1971. W swoim liście sekretarz Kongregacji Kultu Bożego poinformował, że przekazuje kardynałowi, jako przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Anglii i Walii, że miejscowi ordynariusze mogą zezwalać, aby niektóre grupy wiernych mogły przy specjalnych okazjach uczestniczyć w Mszy odprawianej według dawniejszego mszału (z tym, że indult precyzował, iż ma to być Ordo z 1965 wraz z modyfikacjami wniesionymi w 1967). Co ciekawe, abp Bugnini do oficjalnego dekretu dołączył jeszcze swój osobisty list, w którym napisał: Jego Świątobliwość wie, że Wasza Eminencja zagwarantuje, aby to zezwolenie było udzielane z tą ostrożnością i powściągliwością, jakich wymaga ta sprawa. Jest również bardzo pożądane, aby pozwolenie było dawane bez nadmiernego rozgłosu²⁸³.

W roku 1974 Konferencja Episkopatu Anglii i Walii przyjęła ponadto jako zasadę zezwolenie na Msze żałobne Requiem w dawniejszym rycie.

Point de reveries – żadnych marzeń!

Zezwolenie uzyskane dla Anglii i Walii było jedynym tego rodzaju wypadkiem w świecie katolickim. Gdy w 1972 znany katolicki intelektualista francuski Jean Madiran skierował, w imieniu środowisk przywiązanych do tradycyjnego katolicyzmu, suplikę do Ojca Świętego z prośbą: „Ojcze Święty, przywróć nam Pismo, Katechizm i Mszę”²⁸⁴, żadna odpowiedź nie nadeszła.

Przykładem standardowego postępowania w sprawie podobnych prośb w początku lat 70. może być wymiana korespondencji między francuskim stowarzyszeniem chorałowym Schola Saint-Grégoire z Le Mans i Kongregacją Kultu Bożego. Występujący w imieniu Scholi ks. Charles Lardic z diecezji Mans wysłał do Rzymu dwa listy – 19 maja i 7 czerwca 1972. Wyjaśniał, że Schola, będąca de facto rodzajem korespondencyjnego kursu chorału, odbywa raz w roku międzynarodową sesję warsztatową dla swoich uczniów. Kończy się ona transmitowaną przez radio Mszą śpiewaną, „oczywiście z użyciem nowego Ordo Missae”. Jednak organizatorzy chcieliby, aby ponadto uczestnicy sesji – „i tylko oni” – mogli wziąć udział także we Mszy św. Piusa V. „Czy można zaplanować tę Mszę?” – pytał ks. Lardic.

Kongregacja odpowiedziała 16 czerwca 1972: Kwestia ta powinna być przedłożona Ordynariuszowi miejsca, do którego roztropności duszpasterskiej należeć będzie osądzić, czy jest właściwe pozwolenie na celebrację Mszy według mszału niezreformowanego.

Ta wymiana korespondencji została wydrukowana w „Notitiae” ze stycznia 1973 – z bardzo charakterystycznym komentarzem: Niektórzy, nie znając prośby wyrażonej w liście, wyprowadzili z tego wniosek, że Ordynariusz miejsca może w sposób zwyczajny zezwalać na celebrację Mszy według mszału niezreformowanego. Jest jednak jasne, że w prośbie i odpowiedzi chodzi o pojedynczą Mszę 'dla grupy specyficznej i ograniczonej', w 'konkretnym przypadku'. Wszelki inny wniosek będzie bezwartościowy i fałszywy²⁸⁵.

Kongregacja przypomina: obowiązuje tylko Mszał Pawła VI!

W późniejszym okresie Kongregacja była więc coraz bardziej staranna w eliminowaniu jakichkolwiek nadziei na pozostawienie celebracji „Mszy św. Piusa V” jako formy kultu dostępnej dla wiernych. W odpowiedzi na pytanie abp. Joseph-Aurèle Plourd'a z Ottawy o możliwość „utrzymania niedzielnej 'Mszy trydenckiej' dla grupy wiernych” prefekt Kongregacji Kultu Bożego kard. Knox wyjaśniał w liście z 24 maja 1974, że od momentu promulgowania przez Pawła VI w 1969 r. nowy Mszał Rzymski stał się obowiązkowy jako jedyny Mszał rytu łacińskiego w Kościele rzymskokatolickim – dlatego uznaje za niemożliwe zaaprobowanie oczekiwanego przedłużenia”, natomiast przypomina o „konieczności uświadomienia wiernym, a zwłaszcza księżom animującym ich grupę poważnego obowiązku posłuszeństwa w synowskim przyjęciu dyrektyw Kościoła, tak jak to czynią wszyscy ich bracia²⁸⁶.

Kilka miesięcy później problem takich próśb napływających z różnych stron został rozwiązany przez oficjalny dokument Kongregacji. 28 października 1974 Kongregacja Kultu Bożego wydała po raz kolejny *Notyfikację o obowiązywalności nowego Mszału*, w której zaznacza, że odtąd należy używać jedynie nowego Mszału – po łacinie lub w zaaprobowanym tłumaczeniu. Księża, którzy z przyczyn wieku lub choroby uzyskali zgodę na posługiwanie się nadal starym Mszałem, mogą to czynić tylko we Mszach *sine populo*.

Abp Piero Marini: *Notyfikacja o obowiązkowym używaniu nowego Mszału była odpowiedzią na pewną opozycję przeciw 'nowej' Mszy, która zaczynała się pojawiać w niektórych miejscach, wraz z ciągłą nostalgią za starymi obrzędami. Opozycja ta była widoczna w niektórych krajach europejskich i w Anglii. We Francji abp Marcel Lefebvre stanął na czele ruchu neo-trydenckiego²⁸⁷.*

Wymuszanie posłuszeństwa

Na mocy wspomnianych wyżej kolejnych dokumentów Kongregacji Kultu Bożego z lat 1969, 1971 i 1974 prawo pozostania przy tradycyjnym rycie zostało praktycznie ograniczone do tzw. wyjątkowych przypadków. Dotyczyło to starych i chorych księży, ale wyłącznie w odniesieniu do Mszy prywatnych, bez udziału wiernych. Z takiego pozwolenia korzystał do śmierci m.in. założyciel Opus Dei, św. Josemaria Escriva de Balaguer.

Jednak prawo do takiego wyjątkowego traktowania było ściśle reglamentowane – i w oczywisty sposób nie dotyczyło całych wspólnot (np. klasztorów). Prowadziło to czasami do sytuacji obciążonych sporą dawką duchowego dramatyizmu.

O jednej z takich historii, dotyczącej wspólnoty mniszej francuskiego klasztoru z benedyktyńskiej kongregacji solesmeńskiej, opowiadał z perspektywy lat jeden z jego ówczesnych mnichów: *Ojciec Opat [Fontgombault], Dom Jean Roy, zaniepokojony obrotem spraw, podjął u kompetentnej władzy w Rzymie uwieńczone sukcesem starania o pozwolenie na przygotowanie mszału monastycznego, gdyż mszał, który właśnie opracowywano, wydawał się nam bardzo daleki od ducha monastycznego. Zapewniono go, że reforma ma na uwadze głównie zdechrystianizowane parafie. Następnie to pozwolenie zostało praktycznie odwołane, a wtedy status quo, czyli utrzymanie dawnego mszału wydało się nam czymś najroztropniejszym. Kiedy Konferencja Episkopatu Francji narzuciła w r. 1974 nową liturgię na drodze nakazu, Dom Roy podporządkował się mu przez posłuszeństwo, lub mówiąc dokładniej, przez roztropność, gdyż fakt rzeczywistej obowiązywalności tego mszału jest zagadnieniem z kanonicznego punktu widzenia okropnie trudnym i delikatnym. Jednak ogół wiernych mógłby uznać w dobrej wierze, że zachowując swoje stanowisko jesteśmy nieposłuszni. To wystarczyło, abyśmy wybrali uległość. Roztropność nakazała nam przejść ponad naszymi zastrzeżeniami. Ta cnota kardynalna przychodzi w sukurs poszanowaniu zasady autorytetu i ukazuje obowiązek posłuszeństwa w szczególnie niejasnych i zawiłanych okolicznościach*²⁸⁸.

Paweł VI: w imię Tradycji wymagamy przyjęcia nowej liturgii

24 maja 1976 papież Paweł VI wygłosił w czasie konsystorza przemówienie, w którym mówił m.in.:

W imię tej samej Tradycji wymagamy od wszystkich naszych synów i od wszystkich wspólnot katolickich celebrowania z godnością i zapałem obrzędów odnowionej liturgii. Przyjęcie nowego

Ordo Missae nie jest z pewnością pozostawione wolnej decyzji kapłanów czy wiernych. Instrukcja z 14 czerwca 1971 przewidywała, że odprawianie Mszy według dawnego rytu będzie dozwolone – za zgodą ordynariusza – jedynie dla kapłanów w podeszłym wieku lub chorych, którzy odprawiają bez uczestnictwa wiernych. Nowy *Ordo* został ogłoszony, aby zajął miejsce dawnego, po dojrzałym namyśle i w celu wykonania decyzji Soboru. W ten sam sposób nasz poprzednik, św. Pius V uczynił obowiązkowym Mszał zrewidowany na jego rozkaz po Soborze Trydenckim. Z tą samą najwyższą władzą, którą otrzymaliśmy od Chrystusa, żądamy tego samego natychmiastowego podporządkowania się wszystkim pozostałym reformom liturgicznym, dyscyplinarnym, duszpasterskim, które dojrzały w tych ostatnich latach jako zastosowanie dekretów soborowych²⁸⁹.

Z tych niesłychanie autorytatywnych formuł, użytych co prawda jedynie w okolicznościach zamkniętego konsystorza, zdawałoby się wynikać, iż to sam Papież zinterpretował aktualną sytuację jako zakaz używania Mszału „trydenckiego” (poza bardzo ograniczonymi wyjątkami).

Czy Msza św. Piusa V była rzeczywiście zabroniona?

Czy zatem Mszał tradycyjny rzeczywiście został zakazany wraz z ogłoszeniem Mszału Pawła VI?

Odpowiedź na to pytanie przez długie lata oscylowała między głębokimi wątpliwościami specjalistów a szybko wyklarowaną świadomością, że używanie starego mszału praktycznie nie jest już tolerowane przez władzę kościelną, i to poczynając od najwyższego szczebla.

Główny architekt reformy posoborowej, abp Bugnini wspomina, że do Rzymu nadchodziły liczne podania o zgodę na pozostanie przy tradycyjnej liturgii. Proszono też o wiążącą prawnie oficjalną interpretację co do ewentualnego zniesienia Mszału św. Piusa V. Jednak Kongregacja Kultu Bożego (której sekretarzem był abp Bugnini) nigdy nie przekazała tej sprawy do Papieskiej Komisji do Interpretacji Dokumentów Soborowych, uzasadniając, że treść konstytucji wprowadzającej nowy Mszał „jest zupełnie jasna”²⁹⁰. W związku z tym dochodziło do sytuacji, w której niektórzy biskupi suspendowali księży obstających przy dawnej liturgii.

Po latach doszło wreszcie do tego, że chcący tę sprawę wyjaśnić w latach 80. papież Jan Paweł II musiał odwołać się do opinii specjalnej komisji kardynałów. Opowiada o tym jeden z jej członków, kard. Alfons M. Stickler SDB: *Papież Jan Paweł II w r. 1986 postawił komisji złożonej z dziewięciu kardynałów dwa pytania.*

Po pierwsze, czy papież Paweł VI lub inna prawowita władza prawnie zabroniła powszechnej celebracji Mszy trydenckiej obecnie? (...) Odpowiedź dana przez ośmiu kardynałów brzmiała, że Msza św. Piusa V nigdy nie została zakazana. Mogę to powiedzieć: Byłem jednym z tych kardynałów. Tylko jeden był przeciwny. Wszyscy inni byli za wolnym pozwoleniem: żeby każdy mógł wybrać starą Mszę. (...) Drugie pytanie było bardzo interesujące: „Czy biskup może zabronić księdzu, znajdującemu się w sytuacji regularnej, celebrowania Mszy trydenckiej?” Dziewięciu kardynałów zgodziło się jednomyślnie, że żaden biskup nie może zabronić żadnemu katolickiemu księdzu odprawiania Mszy trydenckiej. Nie ma oficjalnego zakazu i myślę, że Papież nigdy nie wydałby oficjalnego zakazu²⁹¹.

To samo mówił inny członek wspomnianej komisji, kard. Silvio Oddi: Należy powiedzieć, że w rzeczywistości Msza św. Piusa V nigdy nie była oficjalnie zabroniona²⁹².

Czy papież może zabronić prawowiernego rytuału?

Odnosząc się po latach do tych trudnych zagadnień w kontekście zależności kształtu liturgii od zarządzeń władzy kościelnej, kard. Ratzinger mówił w książce *Duch liturgii*:

Kard. Josef Ratzinger: Po Soborze Watykańskim II powstało wrażenie, że w sprawach liturgii papież może właściwie wszystko, szczególnie jeśli działa w imieniu soboru powszechnego. Ostatecznie w świadomości Zachodu idea odgórności liturgii, która nie jest podatna na dowolne jej „robienie”, w dużym stopniu zanikła. W rzeczywistości jednak Sobór Watykański I bynajmniej nie definiował papieża jako absolutnego monarchy, lecz wprost przeciwnie — jako gwaranta posłuszeństwa wobec posłanego Słowa. Pełnomocnictwo papieża związane jest tradycją wiary, a to obowiązuje także w zakresie liturgii. Liturgia nie jest „robiona” przez urzędy. Również papież może być jedynie pokornym sługą jej prawidłowego rozwoju oraz jej trwałej integralności i tożsamości. (...) Pełnomocnictwo papieża nie jest nieograniczone; znajduje się ono na służbie świętej tradycji. Przeradzająca się w dowolność, powszechna „wolność” kształtowania liturgii w jeszcze mniejszym stopniu daje się pogodzić z istotą wiary i liturgii. Wielkość liturgii polega właśnie na jej niedowolności...²⁹³

Kard. Josef Ratzinger: Wydaje mi się niezwykle ważne to, że Katechizm, nadmieniając o ograniczeniu uprawnień najwyższej władzy w Kościele odnośnie reformy, przypomina o istocie prymatu nakreślonej przez Pierwszy i Drugi Sobór Watykański: papież nie jest monarchą absolutnym, jego wola nie jest prawem. Jest on strażnikiem autentycznej Tradycji, a co za tym idzie pierwszym gwarantem posłuszeństwa. Nie może robić wszystkiego, co mu się spodoba, dlatego też może przeciwstawić się tym, którzy z kolei chcą robić, cokolwiek przyjdzie im do głowy. Jego rządy nie są władzą

arbitralną, ale władzą posłuszeństwa w wierze. Oto dlaczego, gdy chodzi o liturgię, ma on zadanie ogrodnika, a nie technika, który buduje nowe maszyny, a stare wyrzuca na złomowisko. „Ryt”, ta forma celebracji i modlitwy, która dojrzała w wierze i życiu Kościoła, jest skondensowaną formą żywej tradycji, formą, w której sfera wykorzystująca ten ryt wyraża pełnię swojej wiary i modlitwy. Tym samym braterstwo pokoleń staje się czymś, czego możemy doświadczyć, braterstwem z ludźmi, którzy modlą się przed nami i po nas. Tak więc ryt jest dobrodziejstwem dla Kościoła, żywą formą paradosis, przekazywania tradycji²⁹⁴.

„Katolikowi wiernemu Kościołowi nie wolno uczestniczyć w Mszy św. Piusa V”

Jednak praktyka lat 70. była zupełnie inna niż rzeczywisty stan prawny, zrekonstruowany w końcu lat 1980. przez poufną komisję papieską, oraz teologiczne konstatacje wzmocnione przez Katechizm Jana Pawła II. Pod wpływem niektórych wypowiedzi Pawła VI, a przede wszystkim praktycznych interpretacji przepisów przez Kongregację Kultu Bożego powstało podejście polegające na całkowitym wykluczeniu dawnej tradycji liturgicznej.

Co to mogło oznaczać w praktyce takiej czy innej diecezji, możemy zobaczyć przy pomocy przykładu z epoki: 8 lipca 1975 bp Pierre-Marie-Joseph Puech, od blisko dwudziestu lat ordynariusz francuskiego Carcassonne, wydał komunikat, w którym m.in. zarządził, że z wyjątkiem przypadku księży chorych lub sędziwych „Msza może być odprawiana jedynie według Mszału rzymskiego promulgowanego przez Pawła VI”, a zatem „każdy katolik, który chce być wierny Kościołowi, uzna za wzbronione uczestnictwo we Mszy celebrowanej uparcie według dawnego rytu św. Piusa V”. Co więcej, każdy ksiądz odprawiający Mszę tradycyjną na terenie diecezji Carcassonne zostaje odtąd pozbawiony jurysdykcji, a w konsekwencji nie ma prawa słuchać spowiedzi.

Jak widać, represje zwrócone przeciw praktykowaniu wiekowej liturgii stawały się coraz ostrzejsze.

Luterański lament nad katolicką Mszą

Znany teolog luterański Hermann Sasse (uczeń Harnacka), początkowo uznający ruch liturgiczny za błogosławieństwo dla Kościoła katolickiego, ze wzra-

stającym osłupieniem przyglądał się kierunkowi reformy liturgicznej – a swoje obserwacje podsumował następująco:

Nowy *ordo missae* praktycznie zniszczył starą Mszę. Nawet realna obecność nie wydaje się oczywista. (...) Rzym i Canterbury mają gotowe swoje tezy porozumienia co do Wieczerzy. Wynik jest w rękach Papieża i Arcybiskupa Canterbury, a nie jest publikowany. Jeśli zostanie opublikowany, to będzie to oznaczało koniec Kościoła Rzymskiego, jaki znaliśmy. Koniec ten zaczął się zniszczeniem Mszy. Winnym tego jest nie tłumaczenie na języki narodowe, lecz to, co szło wraz z tym. Największa liturgia świata zachodniego została zuchwale zniszczona. Bowiem to, co teraz jest sprawowane jako Msza, już nie jest Sakramentem Ołtarza. Ołtarz stoi pusty w tyle kościoła, o ile jeszcze stoi. Z przodu stoi stół z nowym obrzędem komunii i ofiarowania. Nikt nie wie, o co chodzi. W miejscu wyrosłej przez wieki Mszy stoi produkt rzemiosła liturgicznego, będący przekleństwem każdego nowoczesnego kościoła... Moim katolickim przyjaciołom poradziłem, by kongres eucharystyczny w Melbourne w 1974 r. odbył się pod hasłem: *Save the Sacrament (Ratujcie Sakrament!)*... Oto przeżywamy coś, na co patrzę z największym zdziwieniem: zniesienie ołtarza w katolickich kościołach i zniszczenie Mszy. Gdy przedtem katolik wchodził do kościoła, widział wielki ołtarz i świeatełko, pokazujące od razu, że tu jest Pan. Dziś widzi pusty stół i musi z trudem szukać miejsca, gdzie przechowywane jest *Sanctissimum* przy którymś bocznym ołtarzu. „Wzięli Pana mojego i nie wiem, gdzie Go położyli!” – skargę tę przeczytałem w jednym liście do przodującej katolickiej gazety kościelnej. Wiem, co ta zmiana oznaczała dla ludu katolickiego. Jest to najbardziej rzucająca się w oczy demonstracja wielkiej rewolucji, jaka miała miejsce za naszych dni w Kościele Rzymskim. Wiem od wielu katolików, ludzi prostych jak i wykształconych, którzy wprawdzie wiernie wypełniają swój obowiązek niedzielny, ale nie czują się swojo w swoim kościele. Żal im ich Kościoła. Ze łzami w oczach powiedział mi pewien starszy nauczyciel, jeden z filarów swojej parafii: „Ten kościół już mnie nie interesuje. Chcę tylko zbawić moją duszę”. W Melbourne wierni katolicy prosili, by przynajmniej od czasu do czasu odprawiana była w katedrze stara Msza łacińska. Odrzucono tę prośbę. Pozwolono jedynie, by jedna z Mszy rannych mogła być odprawiana w języku łacińskim. Musi to jednak być przekład dzisiejszej Mszy. My nie jesteśmy katolikami i możemy tylko z zadziwieniem przyglądać się, jak święty Zwingli wynoszony jest do czci ołtarzy²⁹⁵.

„Ryt rzymski już nie istnieje”

Jeden z ekspertów zaangażowanych w tworzenie nowej liturgii, ks. Joseph Gélinau SJ pisał w roku 1976 z niejakim entuzjazmem:

Niech ci, którzy – jak ja – znali jeszcze i odprawiali uroczystą Mszę śpiewaną po łacinie i z chorałem gregoriańskim, przypomną ją sobie, jeśli potrafią. Niech z nią porównają aktualną Mszę po Vaticanum II. Inne są nie tylko słowa, melodie i niektóre gesty. Tak naprawdę jest to inna liturgia Mszy. Należy to powiedzieć bez ogródek: ryt rzymski, taki jaki znaliśmy, już nie istnieje. Został zniszczony²⁹⁶.

Powstaje ruch oporu...

Wprowadzanie nowej Mszy na miejsce tej odprawianej zgodnie z tradycją wywołało szereg protestów w różnych częściach świata, najczęściej tam, gdzie włożono wcześniej najwięcej starania w poznanie i umiłowanie liturgii. Jednak dzieje reformy posoborowej znają tylko jeden przypadek diecezji, której legalny ordynariusz odmówił formalnie wprowadzenia Mszału Pawła VI i podtrzymał tę decyzję nawet dłużej niż trwały jego rządy. Chodzi o brazylijską diecezję Campos. Jej pasterz, bp Antonio de Castro Mayer napisał do Rzymu, że „nie zaakceptuje” nowej Mszy – choć z drugiej strony księżom ze swojej diecezji chcącym skorzystać z nowego rytu mówił: Papież pozwala na nową Mszę, ja wam jej nie zakazę, idźcie ze swoim sumieniem. W sytuacji coraz wyraźniejszego osamotnienia wewnątrz Episkopatu Brazylii i w atmosferze napiętych relacji z Rzymem bp de Castro Mayer zachował jednak w swej diecezji przywiązanie wiernych i zaufanie księży. Gdy w r. 1981 przejdzie na emeryturę, a władzę w Campos obejmie biskup realizujący żelazną ręką politykę forsownej modernizacji, wraz z zakazem celebrowania Mszy tradycyjnej, większość duchowieństwa i wiernych stawi opór jego zarządzeniom. Wypędzani z kolejnych kościołów przez urzędników kurialnych, księża wychowani przez poprzedniego biskupa przenosili się ze swym duszpasterstwem do nowych placówek, których liczba szybko przewyższyła ilość parafii uznających zwierzchność nowego biskupa. Ponieważ bp de Castro Mayer poparł tych księży – zakładając w swoim domu seminarium rozwiązane właśnie przez nową władzę – wytworzyło się coś w rodzaju „diecezji na wygnaniu”. Co jakiś czas słano do Rzymu supliki i wyjaśnienia – lecz bez odpowiedzi. Przez wiele lat sytuacja w diecezji Campos nie wywołała bezpośredniego zaangażowania Rzymu.

Jednak przypadek Campos był zupełnie wyjątkowy. Gdzie indziej „ruch oporu” miał charakter wyraźnie i wyłącznie oddolny. W jego początkach należy widzieć głównie odruch desperacji wiernych, którzy nie znajdując wielkiego zrozumienia u swoich pasterzy, poczuli się zmuszeni „wziąć sprawy w swe ręce”.

...na którego czele staje abp Lefebvre

Nie zmienia to faktu, że każdy ruch skoncentrowany na obronie i celebrowaniu Mszy świętej musi znaleźć oparcie w kapłanach i hierarchach. Niewątpliwie najsilniejszym ośrodkiem takiego wsparcia w obronie Mszy tradycyjnej (i przeciw „Nowej Mszy”) było powołane przez abp. Marcela Lefebvre'a w roku 1969 Bractwo św. Piusa X. Arcybiskup słusznie cieszył się renomą dobrego pasterza, zasłużonego w pracy misyjnej; dał się poznać jako bystry uczestnik obrad Vaticanum II, jeden z najważniejszych autorytetów w środowisku ojców nastawionych konserwatywnie. Zakładając seminarium w szwajcarskim Ecône i kapłańskie Bractwo Św. Piusa X, otrzymał aprobatę władzy kościelnej, a nawet oficjalną pochwałę ze strony Rzymu – lecz już w połowie lat 70. poddawane różnym negatywnym procedurom, aż do cofnięcia aprobaty przez miejscowego ordynariusza.

W przypadku Bractwa Św. Piusa X przywiązanie do rytu trydenckiego wiązało się ściśle z fundamentalnym oporem wobec niektórych idei Vaticanum II, oskarżanych o to, że są nie do pogodzenia z Tradycją (ekumenizm, dialog międzyreligijny, wolność religijna, kolegialność, desakralizacja). Jest jednak rzeczą charakterystyczną i godną zastanowienia, że nawet tak ostry krytyk reform posoborowych, jakim był abp Lefebvre, nie negował początkowo potrzeby reform wymaganych przez Sobór w dziedzinie liturgii. Jego sprzeciw wywołały więc nie postanowienia Vaticanum II w dziedzinie liturgii, lecz późniejsze reformy i sposób ich wprowadzania. W atmosferze przewrotu uznał za konieczne zachowanie *status quo*. Dotknięty do żywego licznymi dzikimi eksperymentami, ocierającymi się o bluźnierstwo (lub będącymi bluźnierstwem) – których wcale nie powstrzymał *Novus Ordo Missae* – abp Lefebvre co jakiś czas prosił Rzym o zgodę na „eksperyment Tradycji”.

Opisanie dziejów Bractwa Św. Piusa X – wraz ze skomplikowaną historią relacji abp. Lefebvre'a ze Stolicą Apostolską i z Episkopatem Francji – wymagałoby osobnego dossier. Dla zrozumienia dziejów obecności Mszy tradycyjnej w okresie posoborowym jest jednak niezbędne zdanie sobie sprawy z faktu, że przez długie lata była ona mocno związana z aktywnością „lefebvrystów”: Bractwo Św. Piusa X było wtedy głównym środowiskiem kapłańskim kultuwującym

liturgiczną tradycję łacińską, a abp. Lefebvre czołowym reprezentantem tego nurtu, równocześnie najaktywniejszym i najwyżej postawionym w hierarchii kościelnej. Ewolucja położenia Bractwa – od instytucji zbierającej pochwały osobistości watykańskich do „ruchu” nieuznawanego oficjalnie przez Rzym i otrzymującego czerwoną kartkę od ordynariuszy Szwajcarii, Francji, Anglii i Niemiec – może być uznana za wypadkową z jednej strony niechęci szeregu wpływowych hierarchów, a z drugiej strony – całej serii nieroztropnych lub prowokacyjnych wystąpień abp. Lefebvre'a.

Zraniony i zagniewany

W listopadzie 1974 komisja kardynalska, wyznaczona przez Pawła VI do zbadania sprawy Bractwa Św. Piusa X, wysłała do seminarium w Ecône dwóch „wizytatorów apostołskich” – którzy w trakcie spotkania z seminarzystami mieli ich zaszokować swoimi zdaniem na temat wyświęcania żonatych, niezmienności prawdy i pojmowania Zmartwychwstania Chrystusa. Pod wrażeniem tego spotkania 21 listopada 1974 abp Lefebvre zredagował – jak sam przyznał potem, „w poczuciu oburzenia, niewątpliwie z przesadą”²⁹⁷ – słynną i brzemienną w skutki deklarację, której istotna treść była następująca:

Łączymy się z całego serca, z całej duszy z Rzymem katolickim, strażnikiem wiary katolickiej i tradycji koniecznych do zachowania tej wiary, z Rzymem wiecznym, nauczycielem mądrości i prawdy. Odmawiamy natomiast i zawsze odmawialiśmy podążania za Rzymem tendencji neomodernistycznej i neoprotestanckiej, która objawiła się wyraźnie na Soborze Watykańskim II i po Soborze we wszystkich pochodzących z niego reformach. (...) Żadna władza, nawet najwyższa w hierarchii, nie może nas zmusić do porzucenia lub umniejszenia naszej wiary katolickiej jasno wyrażonej i wyznawanej przez magisterium Kościoła od dziewiętnastu wieków. (...) Pochodząc z liberalizmu, modernizmu, ta Reforma jest w całości zatruta; pochodzi z herezji i zmierza do herezji, nawet jeśli wszystkie jej akty nie są formalnie heretyckie. Jest więc niemożliwe, by katolik świadomy i wierny przyjął tę Reformę i w jakikolwiek sposób jej się podporządkował. (...) I dlatego bez żadnego buntu, żadnej goryczy, żadnego resentymentu kontynuujemy nasze dzieło formacji kapłańskiej w świetle magisterium wszystkich czasów, przekonani, że nie możemy lepiej przysłużyć się Świętemu Kościołowi katolickiemu, Najwyższemu Pasterzowi i przyszłym pokoleniom²⁹⁸.

Dramatycznym podsumowaniem tego procesu było najpierw żądanie ze strony Rzymu rozwiązania Bractwa i zamknięcia seminarium w Ecône, a następnie – po milczącej odmowie abp. Lefebvre'a – uczyniona przez samego Pawła VI w 1975 zapowiedź zastosowania kar kościelnych.

Co zrobić w tych warunkach?

Stopniowe oddalanie się Bractwa św. Piusa X od Rzymu wywoływało niepokój także wśród części osób bliskich abp. Lefebvre'owi. W prywatnych kontaktach z abp. Lefebvre'm starali się oni go przekonać, że odmowa podporządkowania się żądaniu Papieża skończy się kościelną marginalizacją Bractwa.

W lutym 1976 Dom Jean Roy OSB, opat klasztoru benedyktyńskiego w Fontgombault – gdzie nową Mszę zaczęto stopniowo odprawiać z posłuszeństwa w latach 1974-77 – pisał do abp. Lefebvre'a:

Ekscelencja powie mi: a jeśli Papież zamknie Ecône... - Ksiądz Arcybiskup wie tak samo jak ja, że Ecône nie jest konieczne Kościołowi, nie możemy nigdy służyć Kościołowi wbrew niemu... Ekscelencja powie mi: jest jeszcze kwestia liturgii, Msza. – Ekscelencja zna moje zdanie na ten temat i moje cierpienia. Ale Ekscelencja wie również, że „nowa Msza” nie jest ani heretycka, ani nieważna; że jeśli byśmy powiedzieli coś odwrotnego, sami moglibyśmy być podejrzani o herezję, gdyż Kościół nie może dać swym dzieciom liturgii eucharystycznej nieważnej czy heretyckiej. Także tutaj *vir obediens loquetur victoriam*. Zresztą dla osób, które mają normalną formację doktrynalną i głębokie życie modlitwne, nowa liturgia nie jest realnym zagrożeniem, mimo zubożeń i niedostatków, które sobą przedstawia²⁹⁹.

9 kwietnia 1976 do abp. Lefebvre'a pisał w tej samej sprawie bardzo mu bliski intelektualista francuski Louis Salleron:

Kiedy papież albo inna instancja *ad hoc* oświadczy, że sami się postawiliście „poza komunią z Kościołem i papieżem”, będziecie się starali na próżno, rozpocznie się rozłam i pojawi się 'mały Kościół'. (...) Trzeba myśleć o przyszłości. Ekscelencja uratuje swoje dzieło, przyjmując ewentualność jego przerwania. Zabije je zaś, mając nadzieję na jego kontynuowanie w sposób liniowy, wewnątrz stanowiska, które Ekscelencja przyjął i z którego nie ma wyjścia. Jeśli chodzi o młodzież, która zaufała Księdzu Arcybiskupowi, będzie ona stracona, dla Kościoła i dla siebie samej³⁰⁰.

Abp Lefebvre suspendowany

Jednak abp Lefebvre szedł dalej swoją własną drogą. Wielokrotnie ostrzegany przez hierarchów rzymskich, mimo wszystkich zapowiedzi kar zdecydował się 29 czerwca 1976 udzielić święceń kapłańskich swoim seminarzystom w Ecône. 22 lipca Kongregacja ds. Biskupów notyfikowała mu, że został suspendowany w czynnościach świętych, co oznacza zakaz publicznego odprawiania Mszy, udzielania sakramentów i głoszenia kazań.

Kilka dni później abp Lefebvre ogłosił, że karę tę uważa za nieważną. Zostaliśmy suspendowani – oświadczył – przez Kościół soborowy i za Kościół soborowy, do którego nie chcemy należeć. Ten Kościół soborowy jest Kościołem schizmatyckim, ponieważ zrywa z Kościołem katolickim wszystkich czasów³⁰¹.

Nawiązując do tych faktów w liście z kwietnia 1977, Louis Salleron napisał do abp. Lefebvre'a, znowu w prywatnym liście: Bronię Ekscelencję i będę bronił do końca, ale z lekkim wahaniem, które Ksiądz Arcybiskup zna, gdyż myślę, że Ekscelencja popełnił błąd wyświęcając seminarzystów w czerwcu ubiegłego roku. (...) Tor, na którym te święcenia ustawiły Ecône, wiedzie z konieczności do 'małego Kościoła', który może raczej służyć progresizmowi niż mu szkodzić³⁰².

Prośby bez skutku

W tych zmienionych warunkach zmaganie o obecność Mszy tradycyjnej stawało się jeszcze trudniejsze, ale musiało się kontynuować. 9 sierpnia 1976 grupa francuskich intelektualistów – wśród nich takie autorytety katolickie jak pisarz Michel de Saint Pierre, publicysta Louis Salleron, pułkownik Gilbert Renault-„Remy” i filozof Gustave Thibon – skierowała petycję do Pawła VI³⁰³. List zaczął się od zwrócenia uwagi na fakt coraz bardziej masowego odchodzenia z Kościoła zwykłych wiernych: Od lat niepokoją się oni ewolucją ich religii. Nic nie mówią, gdyż nie mają zdolności przemawiania. Po prostu odchodzą. Według oficjalnych danych w latach 1962-75 praktyka Mszy niedzielnych spadła o 54% w parafiach paryskich. Ubolewając, że wierni nie rozpoznają już swej religii w pewnej nowej liturgii i w pewnym nowym duszpasterstwie, autorzy sygnalizowali istnienie sytuacji, w której obok praktycznej tolerancji dla wszelkich nadużyć liturgicznych i doktrynalnych obowiązuje najściślejsza dyskryminacja tradycyjnej pobożności. „Czy ma być dopuszczona wszelka 'celebracja eucharystyczna' poza Mszą tradycyjną? – pytano w liście. – Czy każdy kościół ma być otwarty dla

muzułmanów, izraelitów, buddystów, a zamknięty tylko dla księży w sutannie? Czy dialog z masonami, komunistami, ateistami ma być popierany, a ten z tradycjonalistami – potępiany? Czy hierarchia we Francji ma obowiązek raczej narzucać jakiegoś nowego ducha, a nie głosić i bronić prawdy wiary?" W tym kontekście autorzy listu „składali u stóp” Pawła VI prośbę o powstrzymanie sankcji względem abp. Lefebvre'a, mającego już wówczas pozycję czytelnego symbolu ruchu tradycyjnego – prosząc równocześnie o pozwolenie na „Mszę tradycyjną i kapłaństwo takie jak zawsze”.

Gdy głosy takie jak ten nie przynosiły żadnych efektów, sytuacja szybko się zaostrzała. Dynamikę tego procesu można prześledzić na przykładzie dziejów grupy wiernych skupionych w Paryżu wokół ks. prał. François Ducaud-Bourget. Ten znany kapłan – pisarz i poeta, zaangażowany w czasie wojny w ruch oporu i ratowanie Żydów – jako kapelan jednego ze szpitali, odprawiał nadal Mszę trydencką, na którą przychodziła coraz większa liczba osób. Ze względu na brak miejsca w kaplicy, w r. 1971 ks. Ducaud-Bourget musiał szukać innego lokalu. Msza była więc odprawiana w rozmaitych salach użytku publicznego. Wreszcie, po ponad sześciu latach tej bezdomności, 27 lutego 1977 r. ks. Ducaud-Bourget wkroczył z grupą wiernych i dwoma innymi kapłanami do kościoła parafialnego Saint-Nicolas-du-Chardonnet, który w ten nielegalny sposób został odtąd „przejęty” dla Mszy tradycyjnej. Szybko stał się on paryskim centrum ruchu abp. Marcela Lefebvre'a.

O co właściwie chodzi z tymi tradycjonalistami?

Fragment konferencji prasowej arcybiskupa paryskiego kard. François Marty w dniu 19 czerwca 1977 w klubie prasowym „Europe 1”:

Pierre Charpy: Księżę Kardynale, dlaczego nie pozwolicie wiernym swobody chodzenia na Mszę, którą zawsze znali, jeśli sobie tego życzą? Czy teraz jest czymś heretyckim, gdy ktoś woli Mszę po łacinie od Mszy po francusku?

Kard. Marty: Na pewno nie jest heretyckie preferowanie Mszy po łacinie względem Mszy po francusku. Powiem panu nawet, że wewnątrznie wolę Mszę po łacinie: odprawiałem ją przez czterdzieści lat i zawsze lubiłem łacinę. Lubię ją nadal, nie zmieniłem się. Wcale nie zakazujemy Mszy po łacinie. (...)

Pierre Charpy: W takim razie dlaczego ci katolicy protestują? Nie bardzo rozumiem. Albo mogą coś robić, albo nie mogą.

Kard. Marty: Mogą. Kwestia komplikuje się trochę dlatego, że wielu chce zrobić ze Mszy – nie ze Mszy po łacinie czy Mszy po francusku, ale z rytu św. Piusa V lub obrzędów Pawła VI – sztandar podległości, posłuszeństwa wobec Vaticanum II, a inni – sprzeciwu względem Vaticanum II. (...)

Philippe Tesson: W imię czego Ksiądz Kardynał potępia tradycjonalistów z Saint-Nicolas...? Czy w imię dogmatu? Jeśli tak, to powstaje problem, czy Vaticanum II było soborem dogmatycznym czy soborem pastoralnym. Oficjalnie było soborem pastoralnym. Jednak w takim razie, dlaczego potępiać w imię dogmatu? Zresztą jaki dogmat oni łamią lub negują do tego stopnia, żeby znaleźć się poza Kościołem?

Kard. Marty: Podziwiam pana kompetencje teologiczne i gratuluję.

Philippe Tesson: Jestem jedynie adwokatem diabła. Zresztą to Ksiądz Kardynał jest tu, żeby nas uwolnić od demona!

Kard. Marty: Nie jestem wprost egzorcystą, chociaż odpowiadam za to działanie. Sobór Watykański II był faktycznie soborem pastoralnym. Zgadza się pan?

Philippe Tesson: Całkowicie. Taki jest zresztą sens mojego pytania: „Dlaczego w takich warunkach potępiać tradycjonalistów w imię dogmatu?”

Kard. Marty: Integryści odrzucają w Soborze Watykańskim II jego wymiar pastoralny, jak i wymiar doktrynalny.

Philippe Tesson: Abp Lefebvre, który przyjął pozycję dogmatyczną na początku Vaticanum II, na końcu Soboru dołączył się do wymiaru pastoralnego, który został mu nadany.

Kard. Marty: Tak, ale nie zgadza się już na jego zastosowanie, nie zgadza się nim żyć. Słyszałem zresztą, że ponoć nie podpisał się on wszystkim dekretem i konstytucjom Soboru³⁰⁴.

Ten zakaz to na pewno prowizorka

W samym środku tego konfliktu rozlegały się jeszcze głosy autorytetów, zabiegających o pojednanie bez skazywania tradycji na niebyt. 23 lipca 1977 na łamach „Osservatore Romano” ukazał się artykuł Jeana Guittona pt. *Problem Mszy*. Wybitny francuski filozof pisał m.in.:

Niewątpliwie Vaticanum II zmieniło nagle obraz Mszy, do którego przywykliśmy. Sobór zrobił to, aby zaadaptować liturgię do

bezprecedensowych potrzeb, nowych misji, z których najważniejszą jest głoszenie Ewangelii Jezusa Chrystusa ludziom tego wieku i przyszłych wieków. A ponieważ czas ludzkości przyspieszył, trzeba było przyspieszyć zmianę, złamać sprzeciw, chwycić się skutecznych sposobów, a wobec oporów wymagać dyscypliny. ...

Trzeba było jednak spodziewać się także wątpliwości, zastrzeżeń, oporów – istnieją bowiem przecież pewne prawa trwania i dojrzewania. (...)

Jeśli chodzi o mnie – i o moje biedne ciało będące futerałem czułym i pamiętliwym – nie potrafiłem w środku nowej Mszy, którą często wolę, uniknąć wspomnienia wielu Mszy, których słuchołem w moim życiu od jego początku. W pewnym sensie to, co można nazwać geniuszem katolicyzmu, dawno temu wcieliło się w modlitwy, zapachy kadzidła, witraże, przyklęknięcia – tak długo byliśmy ludem klęczącym! Pokolenie, do którego należę, było zaskoczone, że księża bez trudu zgodzili się robić i mówić coś odwrotnego do tego, co mieli robić i czego mieli uczyć, nie mając na pozór zbyt wiele litości dla cierpień z powodu wrażliwości, które są tak blisko cierpień z powodu wiary.

I dlatego jestem przekonany, że ten zakaz tzw. liturgii św. Piusa V – który być może narzucił się w w okresie przejściowym – jest zakazem prowizorycznym. Jeśli mówię, że się narzucił, to dlatego, że w czasie przemiany, zamieszania i namiętności, jest może pożyteczne – dla zbadania czystości intencji i głębi ducha ofiary – nałożenie polecenia, które nie będzie natychmiast zrozumiane: to czyni np. dowódca armii, gdy poddaje swe oddziały próbie, aby je zahartować przed walką; gdy jednak niejasności zostaną wyjaśnione, a namiętności się rozproszą, wrócimy do słusznej oceny rzeczy³⁰⁵.

Autor artykułu rok wcześniej, we wrześniu 1976, poprosił osobiście Pawła VI o zgodę na celebrowanie Mszy tradycyjnej we Francji. Według jego własnej relacji, Papież odpowiedział mu surowym tonem: „Nigdy!”³⁰⁶

W Polsce: kompromis konserwatyzmu z reformą

Najbardziej dramatyczne wydarzenia w historii zastępowania starej liturgii przez nową rozgrywały się w krajach zachodnioeuropejskich i w USA – zasadniczo tam, gdzie uprzednio ruch liturgiczny doprowadził do podwyższenia świadomości liturgicznej i do świadomego podejścia do tradycji.

W Polsce działało się inaczej. Ośrodki zaangażowane wcześniej w ruch liturgiczny – klasztor benedyktynów w Tyńcu, środowisko Lasek i „Odrodzenia” – stały się szybko chorążymi reformy, mającymi swój udział także w tworzeniu jednostronnie czarnej legendy na temat dawnego rytu. Ogół wiernych – nigdy nie wdrożony w formy pobożności liturgicznej, a często odepchnięty od liturgii przez brak liturgicznego taktu celebransów – szybko przeszedł od poczucia pewnego zamieszania do zadowolenia z ludzkiej komunikatywności nowych form, wprowadzanych zresztą z wymaganiem posłuszeństwa. Ponadto był oczywiście Episkopat Prymasa Wyszyńskiego – być może odczuwający czasami dotkliwie postępującą delatynizację liturgii rzymskiej, ale przeżywający mocno posłuszeństwo papieżowi oraz dbający o manifestowanie kościelnej jedności i duszpasterskiej nowoczesności wobec rządzących ekip partyjnych. Te różne dynamiki zbiegały się ostatecznie w swoistym kompromisie, według którego co prawda zaakceptowano zamianę mszałów, lecz nowy ordo starano się w duchu dawniejszej dyscypliny.

Poza tym niepisany kompromisem – stanowiącym zapewne także ideał niektórych konserwatywnych kręgów Kurii Rzymskiej – znaleźli się przede wszystkim radykałowie reformy, o których wspominaliśmy już wyżej w związku z Biuletynem Odnowy Liturgicznej ks. Blachnickiego. Początkowo nie odgrywali oni większej roli w Polsce parafialnej, lecz z czasem, wraz z wchodzeniem w życie dorosłe młodzieży uformowanej np. przez Ruch Światło-Życie, ich idee zaczęły wchodzić pod parafialne „strzechy”.

Czy na tym tle raczej bezproblemowego przyjęcia nowej liturgii Mszy ujawniły się w Polsce lat 1970. jakieś odruchy krytyczne w duchu tradycjonalistycznym albo jakieś odruchy nonkonformistycznego przywiązania do dziedzictwa liturgii łacińskiej?

Z pewnością nie było ich wiele – jednak nawet z perspektywy odległego czasu, który zaciera ślady ówczesnego na poły sekretnego życia kościelnego w PRL, daje się dostrzec pewne sygnały, że nie wszyscy przeszli bez bólu wyrugowanie liturgii tradycyjnej.

Żychiewicz: „to katolicki szkielecik ubrany w protestancki surducik”

W styczniu roku 1973 znany katolicki publicysta Tadeusz Żychiewicz – autor cenionej rubryki *Pocztą Ojca Malachiasza* drukowanej na łamach „Tygodnika Powszechnego” – pisał w obszernym artykule pt. *Szósty Francuz*:

Jakoś nie odpowiada mi zreformowana liturgia katolickiej Mszy św. Czuję się teraz obco w kościele. Obco i oschle. Nie u siebie

w domu. Drażnią mnie te mszowe musztry, to fatalne przegadanie i sztuczne milczonka, chóralne recytacje i nierzadko koszmarna konferansjerka. (...) Ja wiem, że jądro mszy świętej pozostało to samo; i że właściwie tylko ono jest ważne. Jednakże i liturgiczna oprawa także chyba nie jest bez znaczenia. Wybaczcie pyskatemu: aktualna katolicka Msza św. w swej formie jest dla mnie osobiście rzeczą wydumaną i wypreparowaną. Troskliwie oskubany z mięsa katolicki szkielecik, ubrany w protestancki surducik. Nie bardzo wiem, po co? (...) Obawiam się, że stało się coś nie całkiem dobrego: puryści zawsze mieli ciężką łapę i jednostronne gusta. Ja wiem, że zrobiono to w dobrych i chwalebnych intencjach. Ale co mi po intencjach?³⁰⁷.

Artykuł Żychiewicza wywołał szerokie echo, m.in. falę listów do redakcji „Tygodnika”. W niektórych wyrażano oburzenie, że autor dokonał „bezpodstawnej krytyki zreformowanej liturgii” – a jednak prawie we wszystkich wypowiedziach czuje się dobrze poczucie pewnego rozczarowania realnym kształtem reformy. Przytoczmy niektóre fragmenty³⁰⁸:

— *Myślę, że Utajony godzin jest tego, co najpiękniejsze*

„Bóg zapłać” za publiczną obronę Utajonego. Jemu tam ozdoby, zaszczyty i złoto chwały nie dodają, bo i bez tego Wielki, ale że taki, to myślę, że należy się, aby Mu ludzie także i w sprawowaniu Mszy świętej dawali, co mają najpiękniejszego i porządnego, jako wyraz szacunku, czci i hołdu, tak myślę. (T. B., Gdańsk)

— *Dlaczego wyrzucono ze Mszy wszystko, co było uroczyste?*

Zalecił Sobór współdziałanie ze świeckimi i słusznie zalecił, to jest istotne, ale ja nie wiem, żeby kogoś pytano w sprawie reformy mszy. Msza, pewnie, powinna być po polsku i mogłaby być po polsku od dawna. Ale oto co: wyrzucono z kościoła muzykę, wyrzucono śpiew i chóry, wyrzucono wszystko, co we mszy świętej było uroczyste i co z niej czyniło obrzęd chwały Boga i co uczestnikom dawało zrozumienie, że to jest Dzień Pana. Wyrzucono ostatnie psalmy, a ja myślę, że to pewnie twory, które znał Chrystus i w swoich naukach przytaczał. A co dano? Dano jakąś muzykę roboczą, coś jak ilustrację do lekcji katechizmu. Wciąż widzi się i słyszy tylko księdza, nie ma kiedy do Pana Boga zagadać. Ksiądz prowadzi, on instruuje, on objaśnia. Teraz robimy właśnie to, a teraz tamto.

A dlaczego? A bo to, a bo owo – a w takim to i takim celu. Potem zaraz przychodzą ogłoszenia parafialne i raptem ni z tego ni z owego: „Niech was błogosławi”... (Jerzy Wiśniewski, Nowy Sącz)

— *Świeccy nadal sterczą jak słupy – ale reforma jest zbawienna*

Nie mogę zrozumieć, jak Pan, Panie Redaktorze, nie docenia odnowy liturgicznej. Przez długie wieki katolicy byli pozbawieni udziału w świętych obrzędach. Liturgia była sprawowana przez kapłanów i dla kapłanów, a świeccy tylko, biernie tkwili w kościele. A przecież czynny udział w liturgii i lektura Biblii, to podstawy życia chrześcijańskiego. (...) Naturalnie, że obecna forma mszy św. nie jest jeszcze zadowalająca. Msza św. jest zbyt krótka, winny być rozszerzone modły wstępne i końcowe, druga i trzecia modlitwa eucharystyczna są zbyt skąpe. Kapłani nie starają się wciągać świeckich do czynnego udziału, a świeccy nadal sterczą milcząc jak słupy. Powinno być więcej modlitw recytowanych przez świeckich, procesja na wejście ze śpiewem, procesja ze śpiewem idących na przyjęcie Komunii św. Wciąż bierność: i kleru i świeckich. Ale zasada jest słuszna i zbawienna. Nie chodzi o różnicę pomiędzy bogactwem dawnej mszy św. i ubóstwem obecnej. Dawniej msza św. była dla kleru, a dziś jest dla wszystkich. (...) (Lech Gościcki, Warszawa)

— *Dobrze, że pan ostrzega przed pozorami*

Było nas kilkoro – zebraliśmy się, żeby pośpiewać kolędy i zgadało się o Pana artykule „Szósty Francuz”. Sami młodzi ludzie, raczej nowocześni, z wykształceniem. (...) Jesteśmy pewni, że po tym ostatnim artykule (a nie pierwszym przecież Pana wystąpieniu odważnym aż do ryzykowania) ukażą się w rubryce „Do redakcji” protesty równie odważne, a niektóre pozornie odważne – podpisane, a jakże nazwiskiem. My też możemy wystosować coś w rodzaju zbiorowego (te 10 nazwisk) poparcia, gdyby trzeba było, a na razie myślimy, że może lepiej tak jak jest, że jedno z nas pisze do Pana prawie prywatnie i jedynie po to, żeby Pan wiedział, że nie tylko wrogów sobie Pan zyskuje swoją przekorą, ale i przyjaciół także i że nie jest Pan odosobniony w swojej intuicji, która każe Panu ostrzegać ludzi przed pozorami. Dziękujemy Panu za prostowanie pokrętnych często drózek naszego myślenia. I myślimy dobrze o Panu. (Dziesięcioro Kowalskich)

— *Wściekłam się, ale może ma pan rację?*

Gdyby mi ktoś powiedział tydzień temu, że komukolwiek dam powiedzieć złe słowo o tzw. Nowym Kościele (tj. o tych wszystkich zmianach, które zaszły), to bym nie uwierzyła. „Szóstego Francuza” przeczytałem początkowo jako osobistą obrazę. Kiedy przeczytałem go na drugi dzień, zrozumiałem z wściekłością, że o tym jednak trzeba pomyśleć, bo w tym coś jest i Pan może mieć jakąś rację (część racji! Niewiele!). (W.A., Warszawa)

— *Mamy po raz pierwszy liturgię zrodzoną nie z życia, lecz „przy zielonym stoliku”...*

Zgadzam się całkowicie z Panem, że obecna liturgia jesj straszliwie przegadana, i po raz pierwszy chyba w historii Kościoła zrodzona nie z życia, lecz „przy zielonym stoliku ekspertów od liturgii”. Ale znowu: na Zachodzie to spostrzegli i próby idą w kierunku ożywienia tego schematu. Bo właściwie to jest schemat: wzorzec tego, co powinno być. Ale jeżeli się stosuje wzorzec „tel quel”, to nic dziwnego, że się otrzymuje martwego noworodka. Na pewno! Gdy się widzi w „nowej mszy” tylko „nowe rubryki”, to nic dziwnego, że rezultaty będą raczej smutne. (Dominik Michałowski OSB, Tyniec)

Są także niezadowoleni, ale... oni się nie znają

W tym samym 1973 roku na łamach miesięcznika „Życie i Myśl” ukazywało się w kolejnych numerach opracowanie wyników ankiety pt. *Jak przebiega polskie postconcilium*³⁰⁹, zrealizowanej, jako projekt Stowarzyszenia PAX, na terenie całego kraju w jesieni 1972, z udziałem ponad 8 tys. respondentów (76,1% świeckich, głównie z miast, i 23,9% duchownych, głównie ze wsi). Omawiając uzyskane wypowiedzi, autorka opracowania ankiety Ewa Nowakowska rejestruje wysoki poziom opinii, że „wpływ myśli Soborowej przyczynił się do pogłębienia i umocnienia wiary w naszym kraju”: ponad 80% duchownych i 68% świeckich, przy czym zwolennicy tego poglądu dostrzegli pozytywny wpływ przede wszystkim w zmianach liturgicznych (zmiana języka, odwrotne ustawienie kapłana, nowy wystrój kościoła, muzyka, architektura itp.).

Skąd natomiast wzięła się liczba respondentów, nie podzielających tego przekonania o pozytywnym wpływie reform posoborowych? Aż 16% świeckich po prostu nie miało zdania w tej sprawie (przy 6% duchownych), natomiast opinię negatywną wyraziło 15,2% świeckich i 11,9% duchownych. Jakże dawali uzasadnienie swego zdania? Spora część zakwestionowała „celowość reform soborowych” lub sygnalizowała, że „maleje frekwencja w kościele i intensywność życia sakramentalnego”.

Autorka opracowania wkłada wiele wysiłku, aby wyjaśnić, skąd w ogóle mogły się pojawić te wątpliwości i zastrzeżenia – i dochodzi do wniosku, że „respondenci konserwatywni” demonstrują w swoich wypowiedziach „brak wiedzy o dokonaniach Soboru”: To, co ich razi, co im się nie podoba – to najczęściej bardzo zewnętrzne, powierzchowne elementy zmian liturgicznych.

Zacytujmy wypowiedzi, które w „Życiu i Myśli” uznano za przykłady tej ignorancji:

Reforma liturgiczna – wprowadzona bez przygotowania – zaskoczyła wiernych. Powtarzane parę razy teksty mszalne, skrócone i w zmienionych ujęciach, wzbudziły wśród wiernych odczucie, że nie ma nic stałego nawet w Kościele. *Panta rei* – zależnie od potrzeb i nastrojów chwili, odpadły stare, tradycyjne, z obyczajem związane obchody i poświęcenia. Kto dziś święci chleb św. Agaty, posty, śpiewa godzinki i inne? Zostaje krótka forma Mszy św. (i to najczęściej formularz nr 2, aby prędzej!), a ludzie nie zdołają się rozejrzeć w Kościele i już po nabożeństwie. Lud lubi modlitwy i kocha nabożeństwa, chce się wyśpiewać, a w Kościele brak miejsca i czasu. (duchowny, gr. wieku ponad 60 lat, miasto od 10 do 50 tys. mieszk.).

Uważam, że ten nowy sposób odprawiania Mszy św. nie umożliwił większego kontaktu i zespolenia z Bogiem, a wprowadził swego rodzaju rozluźnienie, nie doprowadził do skoncentrowania uwagi i oddania się całkowitej modlitwie. Moim zdaniem, następuje właśnie dlatego sytuacja odwrotna niż ta, która w swych założeniach ukazał II Sobór Watykański. Zaangażowanie wiernych we Mszy św. jest mniejsze niż poprzednio. (mężczyzna, gr. wieku 26-35 lat, wykształcenie średnie, rolnik, wieś).

Język polski został wprowadzony do liturgii zbyt szybko i bez należytego przygotowania wiernych. Przyzwyczajenie do łacińskiego obrządku, do swoistej symboliki – nagła zmiana wprowadziła zamieszanie, obaliła mity o tajemniczości Mszy św., pozbawiła symboli, do których od wieków przywykli wierni. Nowa liturgia u wielu ludzi

spowodowała rozluźnienie więzi z Kościołem. (mężczyzna, gr. Wieku 26-35 lat, wyksz. Wyższe, prac. Naukowy, miasto powyżej 100 tys. mieszk.).

Język polski we Mszy św. to bardzo wiele, ale nowa liturgia rozprasza moje dawne, żarliwe skupienie (wstawanie kilkakrotnie podczas mszy, itp.). Modlitwa wspólna spłyciła moją dawną modlitwę indywidualną. (mężczyzna, gr. w wieku 46-60 lat, wyksz. Średnie, prac. Umysłowy, miasto od 10 do 50 tys. mieszk.).

Te wypowiedzi sceptyków zostały zacytowane po to, aby można je było podsumować pomniejszającą konkluzją, że jest to prezentacja opinii ludzi, którzy znają tylko zewnętrzną warstwę odnowy soborowej i żyją w przeświadczeniu, że w zjawiskach, które obserwują, tkwi cała istota i sens przemian Vaticanum II. Gdy jednak wcześniej cytowano wypowiedzi entuzjastów, kładących nacisk na zmianę języka, odwrócenie celebransa, przesunięcie ołtarza itp., nie pisano, że jest to „tylko zewnętrzna warstwa odnowy” – wtedy kojarzono to ze sprawami tak istotnymi jak „intensyfikacja życia sakramentalnego, dowartościowanie i dynamizacja wiernych”. Podwójny standard oceny sceptyków i entuzjastów stawał się normą. W opracowaniu ankiety fragment dotyczący opinii sceptycznych względem reformy liturgicznej kończy się wskazaniem palcem na źródło ich zasmucającej ignorancji: Trudno o gorszą cenzurkę stanu realizacji odnowy w tych wspólnotach parafialnych, gdzie żyją autorzy omawianych wypowiedzi.

Zarówno poruszenie wokół artykułu Żychiewicza, jak i raport przedstawiony w „Życiu i Myśli”, to unikatowe przypadki sytuacji, gdy nonkonformistyczne opinie „tradycjonalistów” mogły zostać przeniesione do dyskursu publicznego – i pozostać tam jako dość łatwo wykrywalny ślad odrębnej postawy. Żeby jednak ocenić rzeczywisty zasięg i formy ówczesnego przywiązania do liturgicznej tradycji – na poziomie czy to świadomego wyboru, czy przyjętego obyczaju, czy może już tylko nostalgii – należałoby podjąć o wiele bardziej wymagające i skrupulatne badania.

„To nie jest Msza dla świeckich”

W roku 1977 emigracyjny publicysta Jędrzej Giertych dokonywał na łamach swej „Opoki” kolejnego podsumowania swego stosunku do zmian posoborowych w Kościele. We fragmencie dotyczącym liturgii napisał:

Oczywiście obowiązuje nas nowa Msza św. Wprowadził ją Ojciec św. i nakazał ją stosować. Msza trydencka jest dozwolona tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Nie możemy być Ojcu Świętemu nieposłuszni.

Krytyki nowej Mszy z punktu widzenia prawowierności zostały przez Kościół i przez kompetentną literaturę uznane za nieuzasadnione. Jest to Msza najzupełniej prawowierna i ważna. Wprawdzie w pierwotnie proponowanych redakcjach zawierała ona podstawowe błędy, ale te pierwotne redakcje zostały odrzucone. Ważne jest to, co zostało przyjęte i nakazane. A to jest prawowierne.

Nie znaczy to, by nowa Msza była poza krytyką. Wolno jest pragnąć, by została kiedyś na nowo zreformowana, w duchu bardziej zbliżonym do Mszy trydenckiej. Wolno nam jest nawet uprawiać w tym kierunku pewnego rodzaju akcję o cechach dyskusji i propagandy, tak jak to czynili zwolennicy zreformowania liturgii przed Soborem. (...)

Powtórzę krótko, że nie jest to Msza dla ludzi świeckich. Jej silne oparcie się o teksty Starego Testamentu jest, być może wzbogaceniem liturgii dla mnichów i zakonnic, dobrze ze Starym Testamentem obeznanych i znających teologię. Dla człowieka świeckiego teksty te są w dużym stopniu niezrozumiałe, w niektórych punktach wręcz irytujące, nie sprzyjające modlitwie, budzące uczucie powodzi słów niepotrzebnej i suchej. Ubyło z Mszy pierwiastka mistycznego. A uczestnictwo wiernych jest złudzeniem. Jest ono czysto zewnętrzne. O wiele większe było uczestnictwo w cichej Mszy św., gdy kościół był rozmodlony i zatopiony w czymś, co było prawie że ekstazą. Dzisiaj rozmodlony zgoła nie jest.

Myślę, że coś tu trzeba zmienić. Ale może już nie za życia mojego pokolenia.

Nowa Msza św. raczej tłum wiernych odtrąca niż przyciąga. Choć prawdą jest, że przyciąga niektóre elity³¹⁰.

IV
NOWE ŻYCIE
STAREJ MSZY

Era Jana Pawła II

WSTĄPIENIE NA TRON PIOTROWY PAPIEŻA Jana Pawła II pociągnęło za sobą nową atmosferę także w sprawie stosunku do liturgii tradycyjnej. Wezwanie do odczytania Soboru w świetle Tradycji, reakcja na błędy i nadużycia względem Eucharystii, także dialog z abp. Lefebvre'm (rozpoczęty audiencją 18 listopada 1978, na prośbę Arcybiskupa) – te różne gesty nie oznaczały oczywiście od razu zmiany w traktowaniu dawnej liturgii. Stwarzały jednak odpowiedni klimat, w którym mogły dojrzewać projekty stopniowego „uwolnienia” Mszy tradycyjnej. Nie podważając w żaden sposób wartości nowego Mszału, Papież upominał się o wartości związane *de facto* z Mszałem tradycyjnym: rozumienie Mszy jako Ofiary, gesty adoracji, pobożność eucharystyczną, skupienie i kontemplację, przywiązanie do łaciny jako języka liturgii. Po rozmowie z Janem Pawłem II abp Lefebvre powiedział: Jestem pełen nadziei. Z Janem Pawłem II wszystko jest możliwe³¹.

Ojcze Święty, powiedz tylko: „zezwałam”

W Wigilię Bożego Narodzenia 1978 abp Lefebvre – po uzyskaniu audiencji u papieża Jana Pawła II, a przed planowanym spotkaniem z prefektem Kongregacji Nauki Wiary kard. Seperem – skierował list do Ojca Świętego, w którym pisał m.in.:

Ojcze Święty, na chwałę Jezusa Chrystusa, dla dobra Kościoła, zaklinamy Cię, abys powiedział jedno słowo, jedno zdanie, jako Następca Piotra, jako Pasterz Kościoła powszechnego, do Biskupów

całego świata: „Zezwalajcie”: „Pozwalamy na swobodne sprawowanie tego, czego wielowiekowa Tradycja używała dla uświęcenia dusz”.

Jaką trudność przedstawia taka postawa? Żadną. Biskupi zdecydowaliby o miejscach, o godzinach zarezerwowanych dla tej Tradycji. Jednocześnie znalazłaby się natychmiast na poziomie Biskupa miejsca. A ile korzyści dla Kościoła: odnowa seminariów, klasztorów, wielki zapach w parafiach. Biskupi byłiby zdumieni odzyskując za kilka lat prąd pobożności i uświęcenia, który według swego przekonania stracili na zawsze.

Jeśli chodzi o Ecône, jego seminaria, przeoraty – wszystko znormalizowałoby się jak w przypadku Zgromadzenia Misjonarzy, Redemptorystów... Przeoraty służyłyby pomocą diecezjom przez głoszenie misji parafialnych, rekolekcje według św. Ignacego, posługi parafialne, w pełnej podległości Ordynariuszom miejsca³¹².

Słowianie - ortodoksi, ale nas nie rozumieją

Michael Davies, katolicki publicysta zaangażowany w obronę tradycyjnej liturgii i doktryny, następująco relacjonuje swoją rozmowę z prefektem Kongregacji Nauki Wiary:

Wieczorem w Niedzielę Wielkanocną 1980 miałem ponaddwugodzinną rozmowę z kardynałem Seperem w jego prywatnym apartamencie w Rzymie. Wyraził życzenie widzenia się ze mną po przeczytaniu którejś mojej książki, którą dał mu abp Lefebvre. (...)

Kardynał przyznał dość otwarcie, że Watykan nie ma już skutecznej kontroli nad biskupami amerykańskimi. Zapytał mnie, czy uważam za wykonalne suspendowanie przez Stolicę Apostolską całej hierarchii Stanów Zjednoczonych. Zgodziłem się, że byłoby to trudne jako praktyczna propozycja – ale kiedy rozmawiałem z pewnym amerykańskim księdzem kilka dni wcześniej, zauważył, że nie jest konieczne suspendowanie całej hierarchii, żeby przywrócić porządek wśród amerykańskich biskupów, wystarczy zrobić to z kilkoma bardziej hałaśliwymi modernistami.

Tam, gdzie w grę wchodzi dogmat, jest jasne, że Kardynał jest nie tylko w pełni ortodoksyjny i tradycyjny, ale jest wybitnym teologiem. Jednak gdy przeszliśmy do dyskusji o liturgii – w kontekście sprawy abp. Lefebvre'a – zauważyłem, że jest niezdolny do zrozumienia spraw, które niepokoją tradycyjnych katolików. Wprowadzenie Nowej Mszy uważał po prostu za sprawę dyscyplinarną.

Msza ta została promulgowana w sposób ważny zgodnie z prawem kanonicznym, i odtąd obowiązkiem każdego katolika jest przyjęcie jej bez pytania i nieodstępowanie od rubryk. Kardynał przyznał, że jest problem z liturgią, ale uważał, że może on być rozwiązany po prostu przez wierne przyjęcie mszału papieża Pawła VI. Tę Mszę odprawiał. Był całkowicie ortodoksyjny, a ponieważ nic w tej Mszy go nie niepokoiło, nie mógł dostrzec żadnego powodu, dlaczego miałyby niepokoić kogokolwiek, pod warunkiem, że celebra będzie się odbywała z szacunkiem i bez nadużyć. Opowiadał mi z dużą satysfakcją, jak jakaś grupa niemieckich turystów próbowała przyjąć Komunię na rękę w trakcie odprawianej przez niego Mszy w Bazylice Św. Piotra kilka dni wcześniej – i jak on kazał im wszystkim uklęknąć i przyjąć Komunię na język.

Kardynał Seper zauważył, że abp Lefebvre robi za dużo szumu w nieważnych sprawach. Czemu sprzeciwiać się Mszy „w stronę ludu”, kiedy taka była praktyka wczesnego Kościoła? (...) Jego brak zainteresowania, gdy stawiana jest kwestia Nowej Mszy, jest prawdopodobnie rezultatem pochodzenia z kraju, w którym nie ma wyraźnej mniejszości protestanckiej. To samo może być prawdą w odniesieniu do papieża Jana Pawła II. Słowiańscy katolicy częściej są w kontakcie z prawosławnymi niż z protestantami... Wśród słowiańskich katolików nigdy nie mówiło się: „Liczy się Msza”. I dlatego zmiany uczynione we Mszy po Vaticanum II nie mają dla nich tego samego znaczenia co dla niektórych krajów, jak Anglia, w których podobne zmiany były wcześniej dokonywane przez reformatorów protestanckich. Poza tym jest prawdą, że narody kard. Sepera, i papieża Jana Pawła II żyją pod rządami komunistów, i zachowanie jedności ludu katolickiego jest ich największym priorytetem. Kard. Seper był więc o wiele bardziej zaniepokojony niechęcią do przyjęcia bez pytania zmiany dyscyplinarnej wprowadzonej przez Papieża niż faktem, że liturgiczny wyraz katolickiego nauczania o Eucharystii został znacznie osłabiony w *Novus Ordo Missae*³¹³.

Papież mówi: „przepraszam za zgorzenia”

Jest rzeczą charakterystyczną, że w pierwotnej wersji papieskiego listu *Dominicae Caenae* o tajemnicy i kulcie Eucharystii, skierowanego do kapłanów na Wielki Czwartek roku 1980, znajdowało się zezwolenie na korzystanie z dawnego Mszału przez tych kapłanów, którzy by sobie tego życzyli. Jednak fragment

ten został usunięty z wersji ostatecznej pod wpływem sprzeciwu niektórych osobistości z Kurii Rzymskiej³¹⁴.

W liście Jana Pawła II pozostały natomiast przeprosiny za nadużycia okresu posoborowego:

W szczególny sposób ciąży na nas wszystkich, którzy z miłości Bożego jesteście szafarzami Eucharystii, odpowiedzialność za poglądy i postawy naszych braci i siostr, którzy pozostają w zasięgu naszych duszpasterskich wpływów. Powołaniem naszym jest rozbudzać – przede wszystkim własnym przykładem – wszelkie zdrowe przejawy czci wobec Chrystusa obecnego i działającego w tym Sakramencie miłości. Niech Bóg broni, abyśmy postępowali inaczej, abyśmy osłabiali tę cześć, «odzwyczajając» od różnych przejawów i form kultu eucharystycznego, w których wyraża się może «tradycyjna», ale zdrowa pobożność, a nade wszystko ów «zmysł wiary», będący udziałem całego Ludu Bożego, jak to przypomniał Sobór Watykański II. Może więc trzeba, ażebym kończąc ten fragment moich rozważań, w imieniu własnym i Was wszystkich, Czcigodni i Drodzy Bracia w Biskupstwie, wypowiedział słowa przeproszenia za wszystko, co z jakiegokolwiek powodu, na skutek jakiegokolwiek ludzkiej słabości, niecierpliwości, zaniedbania, na skutek tendencyjnego, jednostronnego, błędnego rozumienia nauki Soboru Watykańskiego II o odnowie liturgii – mogło stać się okazją zgorszenia i niewłaściwości w interpretacji nauki oraz czci należnej temu wielkiemu Sakramentowi. I proszę Pana Jezusa, aby w przyszłości pozwolił nam uniknąć w naszym sposobie traktowania tej Najświętszej Tajemnicy wszystkiego, co w jakikolwiek sposób mogłoby osłabić lub zachwiać poczucie czci i miłości naszych wiernych³¹⁵.

„Ankieta Knoxa” – która miała zamknąć sprawę

W czerwcu 1980 Kongregacja Dyscypliny Sakramentów i Kultu Bożego, kierowana przez kard. Knoxa, rozesłała do ordynariuszy obrządku łacińskiego ankietę na temat użycia łaciny w liturgii i na temat Mszy „trydenckiej”. Na podstawie odpowiedzi 2317 biskupów Kongregacja przygotowała dossier dla Ojca Świętego, a w grudniu 1981 opublikowała sprawozdanie na łamach „Notitiae”. W podsumowaniu stwierdzono:

- że użycie łaciny w liturgii zaczyna zanikać – używa się jej wyłącznie w niektórych grupach o wyższym wykształceniu i wśród specjalistów od chorału gregoriańskiego;

- że biskupi są niemal jednomyślni, iż problem Mszy „trydenckiej” nie istnieje, oraz sprzeciwiają się pozwoleniu na używanie dawnych ksiąg liturgicznych obok nowych.

Ankieta kard. Knoxa interpretowano jako ruch mający uprzędzić ewentualną decyzję Papieża, który zwłaszcza według spadkobierców twardej linii reformatorskiej wykazywał się nadmierną otwartością na postulat przywrócenia realnej dostępności liturgii tradycyjnej. Tradycjoniści, zorganizowani w Międzynarodowej Federacji Una Voce, zdawali sobie sprawę, że ten moment wymaga wielkiej uwagi i reakcji. Był to czas intensywnego zaangażowania kierownictwa Una Voce – z legendarnym małżeństwem Erica i Elisabeth de Saventhem na czele – w monitorowanie akcji podjętej przez kard. Knoxa.

Michael Davies: *Ta ankieta powstała pod wpływem obawy zwolenników twardej linii, że nowo wybrany papież, Ojciec Święty Jan Paweł II mógłby się skłonić do przywrócenia celebracji Mszy tradycyjnej w całym świecie, obok nowych obrzędów. Miała za cel wytworzenie podkładki statystycznej dla stale powtarzanego stwierdzenia reformatorów, że osoby przywiązane – nadal lub dopiero teraz – do przedsoborowych form liturgicznych stanowią nie więcej niż niewyczuwalną mniejszość wiernych chodzących do kościoła. Zdając sobie sprawę z tej wielkiej groźby, państwo de Saventhem natychmiast przygotowali grunt pod kontratak, zlecając renomowanemu Instytutowi Demoskopijnemu w Allensbach przeprowadzenie obiektywnego badania wśród niemieckich katolików na temat aktualnego stosunku do reform posoborowych, z reformą liturgii włącznie. Uzbrojeni w dane pochodzące z tego badania, de Saventhemowie mogli udowodnić, że rezultaty ankiety Knoxa – opublikowane w listopadzie 1981 w „Notitiae” – nie mają znaczenia z powodu zarówno poważnych błędów metodologicznych, jak i statystycznych sztuczek w operowaniu liczbami, używanych bezczelnie przez Kongregację Kultu Bożego. W liście otwartym do abp. Virgilio Noé, ówczesnego sekretarza Kongregacji, de Saventhem poddał ankietę tak niszczącej krytyce, że utraciła ona wszelką wiarygodność nawet w oczach Watykanu. To wówczas została otwarta droga do pierwszego zarządzenia liberalizującego, ‘Indultu’ z 1984³¹⁶.*

Nowy impuls: narada sześciu

W listopadzie 1981 nowym prefektem Kongregacji Nauki Wiary wyznaczony został przez Jana Pawła II kard. Joseph Ratzinger. Pierwsze ślady jego działań na rzecz przywrócenia Mszy tradycyjnej pochodzą już z roku 1982. Rok po objęciu przy boku papieża Jana Pawła II wysokiej funkcji strażnika ortodoksji, kard. Ratzinger zorganizował w dniu 16 listopada 1982 zebranie ważnych osobistości

Kurii rzymskiej (pięciu kardynałów i jeden biskup). Przedmiotem obrad było zbadanie kwestii liturgicznej „niezależnie od sprawy abp. Lefebvre'a”. Efektem tego spotkania było memorandum, w którym zebrani stwierdzili jednomyślnie, że mszał rzymski – w tej formie, w której był używany do roku 1969 – powinien zostać przyjęty przez Stolicę Apostolską dla całego Kościoła we Mszach odprawianych w języku łacińskim. Równocześnie zaznaczono, że wierni przywiązani do liturgii tradycyjnej nie powinni stawiać względem zreformowanego mszału Pawła VI „żadnego podejrzenia herezji czy nieważności”; mają natomiast trzymać się nowego kalendarza liturgicznego. Jako „drugi etap” autorzy memorandum proponowali „dokument papieski, którego charakter pozostaje do ustalenia – w którym zostałyby ponownie wyłożona istota liturgii”, który powściągnąłby „szeroko rozpowszechnione nadużycia” i który wspierałby „bardziej pogłębione uczestnictwo w świętych misteriach”, a zwłaszcza ukazałby „wewnętrzną identyczność mszału starego i nowego, formy zwykłej i formy dozwolonej, które w żadnym razie nie sprzeciwiają się sobie”. Następstwem tego etapu miałyby być z kolei „synteza dwóch mszałów, która zachowa osiągnięcia odnowy liturgicznej, lecz porzuci pewne przesadne innowacje”.

W grudniu 1982 kard. Ratzinger pisał w liście do abp. Lefebvre'a, że „niezależnie od jego sprawy” Papież zamierza ponownie zezwolić na używanie starego rytu Mszy w całym Kościele, z zastrzeżeniem, że „nie będzie to implikowało żadnego lekceważenia względem Mszału odnowionego przez Pawła VI”. Także i tym razem projekt upadł na skutek protestów niektórych konferencji biskupich³¹⁷.

Indult z roku 1984

Oficjalne milczenie dokumentów rzymskich na temat przywiązania niektórych wiernych do dawnej liturgii zostało przerwane dwa lata później, w roku 1984. Ukazał się wtedy, skierowany do biskupów całego świata, list Kongregacji Kultu Bożego *Quattuor abhinc annos* „w sprawie używania Mszału Rzymskiego wedle wydania typicznego z roku 1962”, podpisany przez niedawno mianowanego pro-prefekta Kongregacji, abp. Paula Augustina Mayera OSB.

W tekście podkreślono, że „z polecenia papieża Jana Pawła II” przez cztery lata trwały konsultacje z biskupami w świecie w sprawie trudności pojawiających się w trakcie wdrażania reformy liturgicznej. Dokument wyjaśniał, że chodzi o „problem tych księży i wiernych, którzy pozostali przywiązani do rytu określanego jako *trydencki*”. Ponieważ problem ten trwa, sam Ojciec Święty, pragnąc wyjść naprzeciw owym grupom,

udzielił biskupom diecezjalnym władzy posłużenia się indultem, dzięki któremu księża i wierni (...) będą mogli sprawować Mszę św. używając Mszału Rzymskiego według wydania typicznego z 1962 roku³¹⁸.

Udzielanie powyższej zgody uzależniono jednak wówczas od kilku warunków:

- proszący o pozwolenie nie mogli negować prawomocności i doktrynalnej poprawności Mszału Pawła VI,
- Msze mogły być odprawiane tylko dla grupy wnioskującej (czyli z zasady nie w kościołach parafialnych),
- według Mszału z 1962 i po łacinie (bez mieszania tekstów i rytów obu Mszałów),
- a każdy biskup miał regularnie informować Kongregację o wydanych przez siebie pozwoleniach.

Słynny Indult z 1984 pozornie nie zmieniał wiele: z jednej strony dla wielu „tradycjonalistów” podstawą ważności dawnego Mszału był przywilej św. Piusa V, którego nie musiały zastępować żadne dodatkowe pozwolenia biskupów diecezjalnych; z drugiej strony dokument rzymski miał – ze względu na postawione warunki – charakter wyraźnie restrykcyjny, co faktycznie uniemożliwiało uznanie go za podstawę jakiegoś pojednania w dziedzinie liturgii. Jednak najważniejsze było co innego: efekt psychologiczny, skutkujący powolną zmianą atmosfery wokół rytu tradycyjnego.

Wielu przecierało oczy ze zdumieniem: oto oficjalny dokument Kongregacji Kultu Bożego, wydany z polecenia Papieża w sprawie tych, którzy „pozostali przywiązani” do dawnego obrządku, stwierdzał nie tylko, że „problem trwa”, ale ustalał reguły używania dawnego Mszału równoległe z nowym. Zresztą nie skończyło się na efekcie psychologicznym. Biskupi zaczęli otrzymywać prośby od wiernych, a ci ostatni coraz liczniej włączali się w ruch na rzecz dawnej liturgii. *Jeśli nawet nie było to jeszcze upragnione wyzwolenie, to był to już wyłom w faktycznym zakazie, który od piętnastu lat ciążył na tej mszy*³¹⁹ – tak podsumowywał sprawę z perspektywy lat sekretarz generalny Una Voce, Yves Gire.

Poza wymiarem symbolicznym indult z 1984 miał też pewne skutki praktyczne. Na jego podstawie przywrócono np. stary ryt np. we Mszach cichych odprawianych w opactwach benedyktyńskich Fontgombault i Randol.

Dokument Kongregacji stał się pierwszą posoborową platformą unormowań w jakimkolwiek dostępie wiernych do Mszy tradycyjnej. Oto wspomnienie ordynariusza jednej z diecezji na południu Francji: *Zostawszy ordynariuszem diecezji Fréjus-Toulon w roku 1983, odkryłem tam grupę wiernych, którzy nigdy nie przynależeli do schizmy abpa Lefebvre’a, lecz pozostali głęboko przywiązani do mszału św. Piusa V. Pewien ksiądz, który pełnił posługę w diecezji, odprawiał dla nich mszę*

co niedzielę, bez zgody, ale z cichą życzliwością mojego poprzednika. Kiedy został opublikowany list kardynała Mayera do przewodniczących konferencji episkopatu z 3 października 1984, udzielający „Indultu dla używania mszału rzymskiego z 1962 r. wedle uznania biskupa”, dałem oficjalnie zgodę temu księdzu, aby kontynuował swoje działanie wobec tej grupy, zorganizowanej w stowarzyszenie... W roku 1974 władze Tulonu udzieliły tej grupie, nazywanej „Komandorią św. Józefa”, zgody na używanie domu, który został częściowo przekształcony w kaplicę. Kiedy kapłan obsługujący ich przeszedł na emeryturę, grupa otrzymywała za moją zgodą następców, wielu różnych księży, którzy zmieniali się zbyt szybko z racji różnych okoliczności... Poza tym wspomniany dom-kaplica znajdował się na uboczu, na granicy parafii miasta. Po naradzie z duchowieństwem z centrum miasta, zdecydowaliśmy, że dwie parafie, katedralna i św. Jerzego, będą zapewniały każdej niedzieli jedną mszę według rytu św. Piusa V w dwóch kaplicach związanych z tymi parafiami, przy czym odpowiedzialni za te celebracje są księża z parafii. Wydaje się, że ta formuła zaowocowała: została dobrze przyjęta zarówno przez uczestników mszy św. Piusa V, jak przez ogół wiernych...³²⁰

Raport o stanie wiary

Wywiad-rzeka, jaki Vittorio Messori przeprowadził z kard. Ratzingerem i opublikował w całości w roku 1985 w książce pt. *Raport o stanie wiary*, był traktowany jako wyłożenie kart przez prefekta kongregacji doktrynalnej – w przeddzień Nadzwyczajnego Synodu Biskupów, który miał podsumować sytuację Kościoła w dwadzieścia lat po zakończeniu Vaticanum II. Jednym z tematów książki była liturgia. Kardynał mówił tam m.in.:

Niechęć wobec pewnych konkretnych rozwiązań reformy liturgicznej, a zwłaszcza wobec stanowiska pewnych liturgistów, wykracza poza antysoborowy integralizm. Innymi słowy: nie wszyscy, którzy wyrażają taką niechęć, są jeszcze tym samym integralistami". (...) Przed Soborem Trydenckim Kościół dopuszczał wielość rytów i liturgii. Ojcowie Soboru nakazali przyjęcie w całym Kościele liturgii rzymskiej zachowując, z liturgii zachodnich, tylko te, które istniały już ponad dwieście lat. To dotyczyło na przykład obrządku ambrozjańskiego w diecezji mediolańskiej. Jeśliby do pobożności pomagało wiernym zachowanie regionalnej praktyki, byłbym osobiście za powrotem do dawnej sytuacji, to znaczy, do pewnego pluralizmu liturgicznego. Byleby tylko oczywiście, był uznany zwyczajny charakter obrządków zreformowanych i byleby jasno był

określany zakres i sposób funkcjonowania takiego nadzwyczajnego zezwolenia na sprawowanie liturgii przedsoborowej³²¹.

Nadzwyczajny Synod: w stronę „wewnętrzności”

Na przełomie listopada i grudnia 1985 obradował w Rzymie zwołany przez Jana Pawła II Nadzwyczajny Synod Biskupów „dla uczczenia dwudziestej rocznicy Soboru Watykańskiego II”. Synod odbywał się pod wrażeniem „uwypuklonego przez głośny *Rapporto sulla fede* kardynała Ratzingera faktu zbieżności w czasie II Soboru Watykańskiego z zaistnieniem poważnego kryzysu w Kościele”³²². Był to jeden z pierwszych momentów w oficjalnym życiu Kościoła, gdy publicznie została postawiona sprawa systematycznych nadużyć w erze posoborowej – nie na zasadzie wskazania incydentalnych ekstremów, lecz wprost „blasków i cieni recepcji Soboru”. W *Relacji końcowej* – zredagowanej przez relatora Synodu kard. Godfrieda Daneelsa, przegłosowanej w auli i ogłoszonej za zgodą Papieża – napisano ostrożnie, że „nie można twierdzić, że wszystko, co się wydarzyło po Soborze, wydarzyło się na skutek Soboru”, a „w dobie posoborowej” miało miejsce także „niewłaściwe zrozumienie i zastosowanie Soboru”.

Jednak wyważenie plusów i minusów w przypadku „odnowy liturgicznej” jest bardziej niż ostrożne – a w każdym razie o wiele bardziej niż inne kwestie ujęte w ramy obowiązującego oficjalnego optymizmu: Chociaż i tu powstały pewne trudności, to przecież na ogół została ona [odnowa liturgiczna] przyjęta przez wiernych z radością i owocnie. W dalszej części widoczny jest akcent, który odpowiadając osobistym przekonaniom kard. Daneelsa, był równocześnie dość typową linią rozumowania ówczesnych umiarkowanych „konserwatystów” liturgicznych: Odnowienie liturgii nie może ograniczyć się jednak do ceremonii, obrzędów, tekstów itp. Czynne bowiem uczestnictwo tak szczęśliwie po Soborze poszerzone polega nie tylko na zewnętrznych czynnościach, lecz przede wszystkim na wewnętrznym i duchowym uczestniczeniu, na udziale żywym i owocnym w misterium paschalnym Jezusa Chrystusa (por. KL 11). Mówiąc dokładniej, liturgia powinna ożywiać pragnienie *sacrum* i sprawiać, by ono jaśniało w niej pełnym blaskiem. Powinna więc ona być przepojona duchem czci, uwielbienia i wysławiania Boga.

Teksty tego rodzaju miały zniechęcać do eksperymentowania z rytym, a zachęcać do skoncentrowania się na wewnętrznych, duchowych treściach obrzędów. Była to jedna z tendencji „restauracyjnych”, w charakterystyczny

sposób związana ściśle lojalnością względem nowej liturgii i próbująca obejść jej niedostatki przez „prymat duchowości”.

Polska: nie płakałem po „trydencie”?

W połowie lat 80. ogół rzymskich katolików dzielił się – z punktu widzenia liturgii – na trzy nierówne grupy. Największą i wciąż rosnącą stanowili ci, którzy zaprzestali chodzenia na Mszę świętą – zwłaszcza w wielu krajach Zachodu statystyki uczestnictwa we Mszy niedzielnej spadały katastrofalnie od lat 60. Pozostaje pytanie, czy działo się to z *powodu* czy *wbrew* forsownej reformie liturgii, wprowadzanej w tym samym czasie. Najostrożniejsza hipoteza musi przyznać, że ta reforma, zaplanowana i przeprowadzana głównie z myślą o dechrystianizujących się społeczeństwach industrialnych, „nie zapobiegła” masowemu odpływowi wiernych z kościołów i „nie zapobiegła” fali desakralizacji liturgii sprawowanej dla coraz bardziej kurczących się wspólnot parafialnych Francji, Holandii, Niemiec czy Stanów Zjednoczonych (jeszcze w latach 50 krajach o najlepszych statystykach praktyk religijnych).

W czasach, gdy katastrofalnie rosła liczba katolików niepraktykujących (a równolegle malała liczba powołań kapłańskich i zakonnych), coraz bardziej mniejszościowa grupa katolików uczęszczających na Mszę doświadczała smutnego rozdarcia: o ile postawa większości z nich polegała po prostu na uczestnictwie w sakramentach, w formie, którą dawano im w imię ich Kościoła, o tyle elity środowisk katolickich były coraz mocniej podzielone na tle stosunku do reformy liturgicznej. Coraz częściej wyrażano rozczarowanie reformą – ale z wykluczających się pozycji. Gdy polaryzacja przebiegała między tymi, którzy domagali się dalszych zmian, a tymi, którzy pragnęli powrotu do niezmienności „starego rytu”, w centrum znajdował się pogląd, że „wystarczy odprawiać w zgodzie z (nowymi) księgami liturgicznymi”, trzymając się z dala od „ekstremizmów” progresizmu à la Hans Küng i tradycjonalizmu à la Marcel Lefebvre.

W Polsce tego czasu – nadal budzącej podziw i zazdrość z powodu niezagrażonej powszechności praktyk religijnych – to stanowisko „centrystyczne” w stylu „bez przesady” było dominujące. Odczytywane jako właściwa linia Papieża-Polaka, stanowisko to odbierano również jako jedyną rzeczywistą alternatywę dla dość elitarnych postulatów dalszego „reformowania” liturgii, padających z kręgów Klubów Inteligencji Katolickiej lub diskutowanych wśród „bugninizystycznie” nastawionych ekspertów. Podkreślając niekiedy swój dystans względem tych postulatów (np. wracającej kwestii „Komunii na rękę”), centry-

ści gasili także ewentualne nostalgiczne za „dawniejszą liturgią” – przy pomocy zdania, że to sprawa posłuszeństwa, a reformy „zachowały to, co istotne”.

Küng i Lefebvre – ci ignoranci!

Przykładem tej postawy równego dystansu do progresizmu i konserwatyzmu może być pochodząca z początku lat 80. wypowiedź wybitnego polskiego filozofa-tomisty Mieczysława Gogacza, który mówił w wykładzie na sesji kościelnej:

Hans Küng zagubił wrażliwość na to, co Boskie. Nie umie odróżnić realnego Chrystusa od idei Chrystusa i realnego Boga od idei Boga. (...) Wobec tego papież powinien być nie tylko stwierdzić, że Hans Küng nie głosi już chrześcijaństwa, lecz że także i przede wszystkim nie umie teologii, gdyż nie umie filozofii. (...)

A biedny bp Lefebvre nie odróżnia tego, co istotne, od tego, co nieistotne; tego, co podstawowe, od tego, co drugorzędne, wtórne, nieważne. To, co nieważne, czyni czymś ważnym. Także nie umie identyfikować. Nie wie, czym coś jest. W zachowaniu łaciny i dawnej liturgii widzi wierność Bogu i Kościołowi. Nie zna więc teologii i nie korzysta z filozofii tego, co istotne i realne. Jego casus to także – i formułuję to bardzo ostro – konsekwencja niedokształcenia w teologii i filozofii. Także biskupom, gdy rozstrzygają nie objęte przecież nieomylnością kwestie teologiczne i filozoficzne, nie można wybaczać niekompetencji³²³.

Świat tęsknot

Dla ówczesnej świadomości religijnej inteligencji polskiej skupionej w Kościele dość charakterystyczne były wypowiedzi zebrane w ramach ankiety *Czym jest dla mnie Msza święta?*, przeprowadzonej przez Duszpasterstwo Środowisk Twórczych w Warszawie w 1987 roku. Wzmianki na temat przywiązania do dawnego rytu pojawiają się tam wyłącznie w warstwie reminiscencji z dzieciństwa i młodości – lecz tworzą też podstawę nurtu ogólnej tęsknoty za liturgią bardziej kontemplacyjną, sięgającą do sakralnej łaciny i chorału gregoriańskiego. Zacytujmy kilka przykładów³²⁴:

Ja ksiądz z „łacińskiej epoki”

Ks. Janusz Frankowski:

Dobiegam mych lat. Jest mi już dziś radością myśl, że chyba gdy przyjdzie dzień mego pogrzebu, ogarną mnie modlitwy i melodie liturgii mszalnej. I swoista tęsknota. Ja ksiądz z „łacińskiej epoki”. Cieszyłbym się z łacińskiej Mszy i gregoriańskich śpiewów. I gdyby tak w modlitwach przy trumnie zechciano jeszcze dośpiewać mi gregoriańską, łacińską modlitwę „*Libera me, Domine*” – „Wyzwól mnie, Panie!”. Usłyszałem tę modlitwę jeszcze jako kleryk – czterdzieści lat temu – i ten śpiew był dla mnie tak piękny, że pomyślałem sobie, iż warto umrzeć, aby to nade mną zaśpiewano. Jeśli zostanie moja Msza pogrzebowa odprawiona po łacinie i ktoś pięknie, ale ze skupieniem, bezpretensjonalnie (bo tylko tak wolno śpiewać śpiew gregoriański – inaczej nie jest nic wart), zaśpiewa wszystkie śpiewy i *Libera*, będę bardzo wdzięczny.

Piszę: „będę bardzo wdzięczny”, bo niezależnie od życia pozagrobowego sądzę, że gdy usłyszę łacińskie słowa Mszy św. i gregoriański śpiew, to sobie po cichutku, dyskretnie, na ten czas ożyję i będę się przysłuchiwał. Gdy się liturgia i śpiew skończy, wtedy też cichutko i dyskretnie rozstanę się ostatecznie z doczesnością i: „w ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego: odkupiłeś mnie, Panie Boże wierny...”

Z początku nowa liturgia wydawała mi się uboższa...

Jan Kielanowski, biolog:

„Asperges me, Domine, hysopo, et mundabor: lavabis me, et super nivem dealabor...” Tych słów psalmisty słuchołem w każdą niedzielę, gdy z kolegą ministrantem przybieraliśmy do Mszy gimnazjalnej naszego katechety. Za chwilę wkraczaliśmy do prezbiterium i na słowa księdza: „Introibo ad altare Dei”, odpowiadaliśmy chópięcymi głosami: „Ad Deum qui laetificat iuventutem meam”. Działo się tak przez parę lat w szczelnie wypełnionym kolegiacie z VIII gimnazjum kościele klarysek na rogu ulicy Łyczakowskiej. Niemało lat upłynęło, zanim zrozumiałem, że kościół ten był prześliczny. Dużo mniej czasu starczyło, aby odczuć w pełni, że nam, prawdziwie, przeznaczone były do słuchania słowa kapłana: „*ludica me, Deus, et discerne causam meam de gente non sancta: ab homine iniquo et doloso erue me*”, i jak dotkliwie nas samych wkrótce dotyczyć będą słowa ministrantury: „...*quare me repulisti, et quare tristis incedo, dum affligit me inimicus*”? Wtedy także zrozumieliśmy, jak bardzo Pan Bóg uweselał niedawną młodość naszą: bo te Msze w kościele

klarysek odprawiane były w latach dwudziestych, pierwszym dziesięcioleciu odzyskanej niepodległości. Ministrantura, jeśli nie była bezmyślnym klepaniem, pomagała bardzo wniknąć w urok łacińskiej liturgii, nie tylko mszalnej, ale także przepięknej wielkotygodniowej. Myślę, że właśnie kilkuletnie posługiwanie do nabożeństw Wielkiego Tygodnia utrwaliło we mnie, z początku podświadome, poczucie rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Eucharystii, poczucie, które mi już zostało na zawsze, nawet w dniach rozterki i grzechu. Tak więc Msza święta jest dla mnie wyjściem na spotkanie z Panem Jezusem. A przynajmniej pragnieniem, aby tym była. Bardzo trudno o tym mówić, a pisać nieznośnie.

Na tym zwierzeniu mógłbym, a może powinienem ukończyć pisanie, bo jest ono właśnie odpowiedzią na postawione pytanie. Ale w burzliwe lata wojenne i powojenne Msze św. były dla mnie także źródłem innych jeszcze przeżyć i wzruszeń. W chwilach najtrudniejszych, w najczarniejszych dniach, jeśli tylko ja i moja rodzina znaleźliśmy się na Mszy, byliśmy w wolnym świecie, a łaciński język liturgii był naszym językiem, prawie zawsze śpiewać było można polskie pieśni religijne. Otuchę wskrzeszały kazania. Nie zapomnę kazań w przepełnionym, dużym sarneńskim kościele, począwszy od jesieni i zimy 1939 roku. Potem we Lwowie, w tamtejszych przepięknych i tak bardzo mi drogich kościołach.

Wcześniej, wkrótce po maturze, ktoś bliski podarował mi łacińsko-polski *Mszał Rzymski w skróceniu* (Księgarnia Sw. Wojciecha, 1928) i bardzo przywykłem do posługiwania się nim w czasie Mszy świętej. Jeszcze mocniej zbliżyło to mnie do łacińskiej liturgii słowa i odczuwałem zadowolenie, że modłę się tymi samymi słowami, co moi dziadkowie i dalsi przodkowie. Kiedyś widziałem hiszpański obraz Mszy św. z XVII w. – pewnie Zurbarana – ołtarz z księdzem i ministrantami, który mógłby nieomalże być wyobrażeniem współczesnym, co pogłębiało we mnie odczucie powszechności Kościoła. Tak samo jak obecność na przedsoborowym nabożeństwie w katolickim kościele brukselskim, gdzie, na skutek trochę zamazanej akustyki, trudno mi było oprzeć się złudzeniu, że jestem w którymś z polskich starych kościołów.

Trudno mi wyznawać, jakoby wprowadzenie języka polskiego do liturgii Mszy św. było dla mnie obojętne. Rozstawałem się z obrzędem, do którego byłem od dzieciństwa głęboko przywiązany – odruchem i refleksją, ciałem i duszą. Z początku nowa liturgia mszalna wydała mi się nieco uboższa, skrócona w porównaniu z dawniejszą. Wspomnę tu tylko np., że pierwsze wersety Ewangelii św. Jana,

czytane na zakończenie dawnej mszy, usposabiały mnie w sposób szczególny, jako otwarcie – i że mi tego brakowało. Bardzo prędko jednak i bez żadnej wątpliwości zrozumiałem, że powszechność, bezpośredniość i szczerokość uczestnictwa Ludu Bożego w Mszy świętej odprawianej według posoborowej liturgii odbiera wszelki sens i cel wartościującym porównaniem z liturgią dawniejszą.

Wiele „trydenckich” modlitw odmawiam sobie prywatnie

Stefan Kieniewicz, historyk:

Do dwudziestego roku życia miałem uczestnictwo w Mszy świętej niedzielnej za obowiązek oczywisty, niedotrzymanie go za rzecz nie do pomyślenia. Lecz obowiązek ów traktowałem formalistycznie, z obecności na nabożeństwie nic głębszego dla mnie nie wynikało. Odczytywanie „wzdychanek” z pobożnej książeczki mało co miało wspólnego z tym, co działo się na ołtarzu, za plecami celebransa. Za wszelką cenę unikało się wtedy bywania na kazaniach.

Byłem już studentem, gdy weszły w modę mszaliki. Polubiłem liturgię łacińską, odczuwałem satysfakcję z tego, że „współodprawiam” Mszę wraz z księdzem. Był to przede wszystkim snobizm; lecz koniec końców, obcowanie z Ordo Missae i z Proprium do wyobraźni trafiało. W owym czasie przystępowałem do sakramentów kilka razy do roku.

Po trzydziestce dopiero zacząłem bywać u komunii św. na każdej Mszy niedzielnej. Rychło odczuwałem, że stanowi to kolosalną różnicę – jeszcze nie zdając sobie sprawy, w czym rzecz leży. Przyszło potem kilka miesięcy odcięcia od kościoła, w obozie koncentracyjnym. W ciągu długiego wystawiania na apelach recytowałem sobie z pamięci zapamiętane łacińskie teksty. Aż do owego wielkosobotniego ranka 1945 roku, kiedy już mogłem westchnąć z wdzięcznością: „Dirupisti vincula mea...”

Reformę soborową witałem z mieszanymi uczuciami. Szkoda mi było łaciny, wiele „trydenckich” modlitw odmawiam sobie nadal prywatnie. Ale przekonałem się do wielkiego osiągnięcia Kościoła: że uczestnicy Mszy modlą się dzisiaj wspólnie, chociażby tylko ustami, że zaczynają stanowić wspólnotę. No, i wreszcie doczekaliśmy się w wielu kościołach mądrych, pięknych (i związanych) homilii.

Nie należę do żadnych, modnych dzisiaj, „wspólnot”. Ale przeszedłszy na status emeryta, zacząłem chodzić do kościoła mniej więcej każdego ranka. Nie zarzuciłem pracy umysłowej; ale jeśli siadam do biurka po Mszy świętej, o godzinę później, nie uważam się za stratnego. To regularne rozpoczęcie dnia od spotkania

z Panem Jezusem, spotkania nawet pełnego roztargnień, nadaje kierunek i sens wszystkiemu, co człowiek potem niedołącznie robi. Prosząc więc co dzień Ojca o „chleb powszedni”, proszę przede wszystkim o Chleb Eucharystyczny. I głęboko wdzięczny Mu jestem, ja niegodny „robotnik jedenastej godziny”, że wylatując pośpiesznie z domu o wczesnej porze mogę odmówić po drodze: „Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi: in Domum Domini ibimus”.

Tamte teksty przepowiadam sobie jak różaniec

Irena Sławińska, teatrolog:

Moje studenckie Msze święte... Na to hasło przybiegają moje studenckie lata na USB, zwłaszcza zaś grono przyjaciół z Iuventus Christiana, organizacji, założonej na uczelni wileńskiej jesienią 1931 r. (...)

Monumentalny barok kościoła Św. Jana, z którego szczytów ulatywały anioły-mewy. Boczna kaplica. Pierwsze recytowane wspólnie Msze święte w języku Kościoła Powszechnego – w języku, który przybliżał świat i sprawiał, że w Paryżu czy w Wiedniu czuliśmy się u siebie w domu, ilekroć weszliśmy do kościoła. Po pięciu czy sześciu latach intensywnej nauki w gimnazjum znaleźliśmy wszyscy ten język dobrze.

Do dziś teksty te zostały ze mną. Wracam do nich często, przepowiadam je sobie jak różaniec. Był wśród nich piękny psalm 42, a w nim werset przywołujący Boga, dawcę radości: „Qui laetificat iuventutem meam” – który uwesela młodość moją, sprawia, że młodość nam odrasta jak orłom skrzydła. Ten trzykrotnie powtórzony werset na początku Mszy ustalał tonację. Żal, że już zniknął.

Żal mi także słów, którymi zapewnialiśmy Boga o miłości do Jego Kościoła i kościołów. Naturalnie przede wszystkim wileńskich, przecudnych, o wszelkich odcieniach i formach baroku. Żarliwie mówiliśmy Bogu: „Domine, dilexi decorem domus Tuae et locum habitationis gloriae Tuae”. Któż by tam nie kochał „decorem domus Tuae”?

Żałuję ogromnie

Stanisław Stomma, prawnik, polityk:

Żałuję bardzo, żałuję ogromnie, że w nowym, posoborowym rytuale skreślono Psalm 42 (43) odmawiany przed rozpoczęciem obrządków mszalnych:

introibo ad altare Dei:

ad Deum, qui laetificat iuventutem meam...

*Iudica me, Deus,
et discerne causam meam...*

„Rozeznaj sprawę moją” – jakież to piękny wstęp do obrzędu, który dalej przez akt rachunku sumienia i skruchy (*mea maxima culpa*) prowadzi na Monsalwat, na górę Świętej Ofiary. I łączyły się z tym jeszcze słowa bardzo niespodziewane i wzruszające o umocnieniu i rozradowaniu młodością. Ponieważ dotyczyły one wszystkich uczestników, dla wielu brzmiały one jak zapowiedź odnowienia młodości ducha.

Teraz, w obowiązującym obecnie rytuale, zaczyna się od razu od „spowiedzi”, od wniknięcia w siebie, dokonania rachunku moralnego i prośby o przebaczenie win popełnionych „myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem”. (...)

Komunia wiernych zmieniła w liturgii posoborowej, teraz obowiązującej, swój charakter. Przedtem traktowano ją jako akt szczególny, zindywidualizowany, wyraz szczególnego zaangażowania jednostki, o wysokim napięciu przeżycia religijnego, teraz coraz bardziej przybiera charakter zbiorowego przystąpienia wiernych do Stołu Pańskiego, staje się społecznym, ogólnym uczestnictwem w Wieczery Pańskiej.

Kiedyś się sprzeciwiałam, teraz się przyzwyczaiłam

Ewa Szumańska, dziennikarka:

Pamiętam, że z wewnętrznym sprzeciwem przyjąłam zmianę liturgii łacińskiej na polską. Wmawiałam sobie, że to odbiera Mszy jej powagę i wymiar Tajemnicy, że podporządkowanie się rygorom i wspólne recytowanie zdań stwarza jakiś mechaniczny rytuał i uniemożliwia przeżycie Mszy indywidualnie, po swojemu. Prawdopodobnie, w gruncie rzeczy, chodziło mi o powierzchowny „nastrój” i o to, że liturgia zaczęła krępować moje rozbiegane myśli. Stopniowo nie tylko się do tego przyzwyczaiłam, ale zaczęłam na nowo rozumieć te – pozornie tak dobrze znane – słowa.

W sumie można powiedzieć, że w przypadku cytowanych wyżej osób wspomnienie uczestnictwa w dawnej liturgii nie rozwiało się tak łatwo, mimo upływu już prawie dwudziestu lat od zamiany mszałów. Stary mszał pozostawał dla nich punktem odniesienia nawet mimo akceptacji nowego porządku. Było to pewne świadectwo tego pokolenia inteligencji, składane wobec młodszych, którym było nawet trudno zrozumieć, o czym konkretnie mówią starsi, gdy cytują różne fragmenty modlitw „dawno temu” zarzuconych.

Skąd ja wiem, że tam jest KTOŚ?

Ponadto w Polsce lat 80. żywy był nurt obawy przed masową desakralizacją postaw religijnych na Zachodzie – za której bolesny symbol wielu uważało praktykę Komunii na rękę. Spotkania z codziennością katolicyzmu krajów zachodnioeuropejskich prowadziły niekiedy do refleksji na temat źródeł siły wiary znanej z kraju – jak u polskiego dziennikarza Jacka Moskwy, wspominającego swoje towarzyszenie Papieżowi w jego pielgrzymce do Holandii:

Pożegnalna Msza św. celebrowana była na lotnisku. Pozostało z niej niewiele wspomnień: silny wiatr, miejscowi Polacy w ludowych strojach, centrum prasowe w wojskowym namiocie. I ten chłopiec, może 10-letni, może nieco starszy, chowający do kieszeni Hostię, którą przed chwilą włożył mu do rąk jeden z księży. Zaskoczenie, nawet szok, potem długo smutek i niepokój. Nie bardzo zresztą rozumiałem sens tej sceny. Być może chłopiec chciał zanieść opłatek koledze albo zobaczyć, co jest w środku. Podczas paru dni pobytu papieża kryzys Kościoła katolickiego w Holandii ujawnił się z całą ostrością, lecz ów epizod wydaje się bardziej bolesny niż chuligańskie ekscesy.

Psycholog religii powie: utrata poczucia sacrum – ale będzie to eufemizm, gładka formuła skrywająca drastyczną treść. Problem polega na tym, czy w Komunii św. spotyka się Boga żywego, realną Osobę, czy też po prostu bierze się do ust opłatek, odrobinę spieczoną mąki, która za chwilę rozpłynie się na języku – obojętne, co miałyby ona symbolizować.

Zastanawiam się, jak to jest, że tkwi we mnie ta wiara. Jakże żałosnymi byliśmy chrześcijanami – malcy w okresie pierwszej Komunii św. Zostaliśmy potem nawet ministrantami, ale łaćciańskie formuły przekręcaliśmy w sposób wręcz nieprawdopodobny. Na lekcjach religii tylko czyhaliśmy, aby zadać księdzu podchwytliwe pytanie, które zapędzi go w kozi róg. A jednak to właśnie wtedy zaszczerpiono mi poczucie, więcej – pewność, która nie opuściła mnie nawet w latach, gdy – jak to się ładnie mówi, używając innego eufemizmu – nie odczuwałem potrzeby praktykowania, a właściwie pozostawałem na granicy niewiary. Wiedziałem jednak, KTO czeka na mnie w Komunii³²⁵.

Msza, po prostu Msza...

Przytoczone wyżej wątki liturgicznej nostalgii należałoby z pewnością widzieć na tle postawy w ówczesnej Polsce najpowszechniej manifestowanej: dziękczynienia, że mimo kolejnych dekad panowania komunizmu i jego polityki antykościelnej Eucharystia jest dostępna, Msza odprawiana, a uczestnictwo w niej jest liczne, wręcz masowe, jakby na złość komunistom. W tych okolicznościach nawet istotne kwestie liturgiczne schodziły na dalszy plan, natomiast pewnej egzaltacji podlegało poczucie, że każda Msza jest „enklawą” – spotkaniem równocześnie z Chrystusem i z całym tym światem, który w PRL był skazywany na obumieranie czy wręcz niebyt.

W tym kontekście niezwykle charakterystyczna jest wspomnieniowa refleksja Stefana Niesiołowskiego – opublikowana w 1989 r., lecz dotycząca lat 70., gdy autor został za swą działalność antykomunistyczną skazany na lata więzienia, wśród kryminalistów. Oto jak opisuje więzienną Mszę świętą:

Byliśmy sami – więźniowie i ksiądz. Spokój, natychmiast wielki spokój, jakbym przeszedł do innego świata. Ksiądz w normalnym ornacie i ze stułą, a do mszy służy Andrzej z mojej sprawy. (...)

Ksiądz za pół godziny stąd wyjdzie, a my wrócimy do celi i jutro zacznie się kolejny tydzień wyroku, który wydaje się, że nie może mieć końca. Ale teraz na chwilę czuje się bezpieczeństwo – ksiądz na pewno nie jest przeciwko mnie. Enklawa. (...)

Msza – taka sama, jak 2000 prawie lat temu, odprawiana w podmiejskich rzymskich ruderach i grobowcach, gdy niewolnicy w ogóle nie uznawani za ludzi szli słuchoać o bógosławionych, którzy płaćą, i mieli nadzieję. Kiedy upadnie ten potwór, Roma? Taka sama, jak w otoczonych obronnymi murami miastach średniowiecza, kiedy ludzie oszalali ze strachu przed wojną, zarazą, głodem, trądem, klękali w gotyckich, strzelistych świątyniach Europy i słuchoali o dniu, który dosyć ma swojej biedy.

Msza – taka sama, jak w wyludnionej przez ustawiczne wojny i rzezie Szwecji, celebrowana przez ukrywających się polskich jezuitów. (...) Taka sama, jak nad Horyniem, Styrem, Prypecią, odprawiana w domach i lasach, i nielicznych, ocalałych cerkiewkach – msza unicka. Przychodzili wierni swej wierze, aż po męczeństwo, prześladowani, bezbronni, zapomniani i niechciani, kłopotliwi jak wyrzut sumienia, a jednocześnie niezłomni i słuchoali słów Pana Jezusa, że kto się Go nie zaprze przed ludźmi, tego On nie zaprze się wobec aniołów Bożych. Taka sama, jak w obozach śmierci, na pryczy w kącie baraku. (...)

Myślałem o mszach, w których uczestniczyłem na duszpasterskich obozach. Ołtarz był ozdobiony dzikimi kwiatami, a my klęczeliśmy na trawie. Może od tamtych czasów nauczyłem się klękać nie patrząc, czy jest czysto i sucho pod kolanami? Na obozach były też msze nocne, gdy cały dzień trwała wycieczka i po niej kolacja. Staliśmy wówczas okropnie zmęczeni i świeciliśmy na ołtarz latarkami, a bohaterscy dyżurni biegali co kilka minut dorzucić trochę gałęzi do ogniska – bo herbata³²⁶.

Normy komisji kardynalskiej z roku 1986

Wróćmy do Rzymu. W lecie 1986 została ustanowiona w Rzymie komisja *ad hoc*, złożona z dziewięciu kardynałów z Kurii Rzymskiej. Byli to kardynałowie: Agostino Casaroli (sekretarz Stanu), Bernardin Gantin (prefekt Kongregacji ds. Biskupów), Paul Augustin Mayer OSB (prefekt Kongregacji Kultu Bożego), Antonio Innocenti (prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa), Silvio Oddi (b. prefekt Kongregacji ds. Duchowieństwa), Pietro Palazzini (prefekt Kongregacji ds. Kanonizacji), Joseph Ratzinger (prefekt Kongregacji Nauki Wiary), Alfons Stickler SDB (prefekt Archiwum i Biblioteki Watykańskiej) i Jozef Tomko (prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów). Mieli zbadać funkcjonowanie Indultu z 1984. Na zebraniu w grudniu 1986 Komisja uznała, że „warunki ustanowione w *Quattuor abhinc annos* były zbyt restrykcyjne i powinny zostać rozluźnione”³²⁷. W związku z tym komisja opracowała szczegółowy projekt nowego rozporządzenia. Oto streszczenie³²⁸ owych Norm kardynalskich:

- W nabożeństwach rytu rzymskiego należy oddać należną cześć językowi łacińskiemu. Biskupi powinni zatem postarać się, aby w niedziele i święta odprawiano co najmniej jedną Mszę w języku łacińskim w każdym ważnym ośrodku ich diecezji. Lekcje mogą być jednak odczytywane w języku narodowym.
- We Mszach prywatnych wszyscy kapłani mogą zawsze używać języka łacińskiego.
- W każdej Mszy odprawianej w języku łacińskim — z obecnością wiernych lub bez niej — celebrans ma prawo wybrać swobodnie między mszałem Pawła VI (1970) i mszałem Jana XXIII (1962).
- Jeśli celebrans wybierze mszał Pawła VI, jest zobowiązany do używania rubryk tegoż mszału.
- Jeśli celebrans wybierze mszał Jana XXIII, jest zobowiązany do używania rubryk tegoż mszału, ale może:

- w czytaniach używać albo języka łacińskiego, albo języka narodowego;
- korzystać z dodatkowych Prefacji i modlitw własnych Mszy, zawartych w mszale Pawła VI, oraz wprowadzić *preces universales* (modlitwy wstawiennicze).
- W przypadku świąt przyjmować należy kalendarz liturgiczny właściwy mszałowi wybranemu przez celebransa.

Projekt dokumentu zawierającego powyższe normy został w imieniu komisji przedstawiony przez kard. Mayera Papieżowi w lutym 1987. Jednak dokument ten nigdy nie został podpisany. Zaalarmowane jego treścią, niektóre wpływowe konferencje biskupów wyraziły swój zdecydowany sprzeciw. Jak to wyraził kard. Stickler, *przyszli do Papieża i powiedzieli: 'Absolutnie nie wolno na to zezwolić, bo będzie to okazją, a nawet powodem do kontrowersji między wiernymi'. I pod wpływem tego argumentu, jak myślę, Papież powstrzymał się od podpisania takiego pozwolenia*³²⁹.

Zerwana ugoda

Wspomnieliśmy wyżej o audiencji, jakiej jeszcze w roku 1978 Papież udzielił abp. Lefebvre'owi. Rozpoczęty wówczas dialog z założycielem Bractwa św. Piusa X miał oczywiście znaczenie dla rozwiązania kwestii liturgicznej. W świetle relacji abp. Lefebvre'a widzimy raz jeszcze, że Jan Paweł II był skłonny do szybkiego i pozytywnego rozstrzygnięcia problemu dopuszczalności dawnej liturgii. W czasie audiencji z roku 1978 miał powiedzieć m.in.: *Jeśli chodzi jedynie o to, sądzę iż wszystko może się ułożyć*³³⁰. Jednak – jak widzieliśmy - w praktyce sprawa nie okazała się prosta. W przeciwieństwie do Papieża, wielu jego współpracowników, należących jeszcze wcześniej do promotorów reformy liturgicznej, uznawało, że pozwalając na starą Mszę „Kościoł utraciłby swoją wiarygodność”³³¹.

Mimo to, dialog rozpoczęty w roku 1978 posuwał się powoli naprzód. W niecałe dziesięć lat od jego rozpoczęcia, po mozolnych pertraktacjach, udało się wypracować protokół ugody, podpisany 5 maja 1988 przez kard. Ratzingera i abp. Lefebvre'a. Protokół ten przewidywał m.in. następujące regulacje dotyczące swobody korzystania z liturgii tradycyjnej w ramach Bractwa Św. Piusa X:

Biorąc pod uwagę fakt, że Bractwo Kapłańskie Św. Piusa X zostało założone 18 lat temu jako stowarzyszenie życia wspólnego, i na podstawie studium propozycji sformułowanych przez Jego

Ekscelencję Abp. M. Lefebvre'a i konkluzji z wizytacji apostoł-
skiej dokonanej przez Jego Eminencję Kardynała Gagnon – najlepiej
dostosowaną postacią kanoniczną jest forma stowarzyszenia życia
apostołskiego.

Jest to rozwiązanie możliwe pod względem kanonicznym, z tą
zaletą, że istnieje możliwość włączania do kleryckiego sto-
warzyszenia życia apostołskiego również świeckich (np. braci
koadiutorów).

Według Kodeksu Prawa Kanonicznego promulgowanego w 1983, ka-
nony 731-746, takie stowarzyszenie cieszy się pełną autonomią,
może formować swoich członków, może inkardynować duchownych oraz
zapewnia swoim członkom życie wspólne.

We własnym statucie, wraz z elastycznością i ze zdolnością
dostosowawczą związaną ze znanymi modelami owych stowarzyszeń
życia apostołskiego, można przewidzieć pewną egzempcję w stosunku
do biskupów diecezjalnych (por. kan. 591) jeśli chodzi o to, co
odnosi się do kultu publicznego, cura animarum i innych aktyw-
ności apostołskich, z wzięciem pod uwagę kanonów 679-683. Co do
jurysdykcji względem wiernych, którzy zgłaszają się do kapłanów
Bractwa, będzie ona udzielana albo przez ordynariuszy miejsca,
albo przez Stolicę Apostolską.

(...)

Jeśli chodzi o świeckich, którzy proszą o opiekę duszpasterską
wspólnoty Bractwa: pozostają oni podlegli jurysdykcji biskupa
diecezjalnego, lecz – z racji zwłaszcza obrzędów liturgicznych
wspólnot Bractwa – mogą zgłaszać się do nich w sprawie szafarstwa
sakramentów (w przypadku sakramentów chrztu, bierzmowania i mał-
żeństwa pozostają konieczne notyfikacje na użytek ich własnych
parafii; por. kan. 878, 896, 1122)³³².

*W tym dokumencie – mówił ks. Joseph Bisig, przełożony Bractwa św. Piotra,
wówczas członek Bractwa św. Piusa X i doradca abp. Lefebvre'a - jasno zostały
wyłożone i sprecyzowane nasze poglądy, nasze zasady, zaś z eklezjologicznego punktu
widzenia było wtedy dla nas rzeczą najważniejszą, aby pozostać wiernymi Rzymowi,
w pełnej łączności ze Stolicą Apostolską, przy jednoczesnym zachowaniu niemal
wszystkich dotychczasowych założeń ideowych³³³.*

Niestety, już nazajutrz po podpisaniu tego protokołu abp Lefebvre wyco-
fał swój podpis (motywuując to przekonaniem, że chodzi o podstęp ze strony
Rzymu). Apelując do abp. Lefebvre'a o powrót do zgody, kard. Ratzinger pisał:
„Ksiądz Arcybiskup musi mieć zaufanie do Stolicy Apostolskiej”. Ale

w tym samym czasie abp Lefebvre, myśląc o partnerach rozmów w Rzymie, zwierzał się swoim przyjaciołom: „Nie mam już do nich zaufania”³³⁴.

Do porozumienia nie doszło. Za to w kilka tygodni później nastąpiła katastrofa: abp Lefebvre, działając wbrew wyraźnej woli Ojca Świętego, dokonał w dniu 30 czerwca 1988 w Ecône nielegalnych święceń biskupich, wchodząc na drogę schizmy. Oznaczało to rozłam także w środowisku *katolików tradycji łacińskiej*, albowiem wśród osób uznających czyn abp. Lefebvre'a za klęskę byli i tacy, którzy wcześniej pokładali spore nadzieje w istnieniu jego ruchu.

Dobro, którego chcą lefebvryści

Około dwóch tygodni po sakrach biskupich w Ecône kard. Ratzinger objaśniał 13 lipca 1988 powstałą sytuację na spotkaniu z biskupami w Santiago (Chile). Powiedział tam m.in.:

Jednym z podstawowych odkryć teologii ekumenizmu jest to, że schizmy mogą się pojawić tylko wtedy, gdy w Kościele przestano żyć pewnymi prawdami i pewnymi wartościami wiary chrześcijańskiej, gdy przestano je kochać. Prawda, która ulega marginalizacji, staje się autonomiczna, pozostaje poza całością kościelnej struktury, a następnie tworzy się wokół niej nowy ruch. Musimy zastanowić się nad faktem, iż spora liczba katolików, o wiele wykraczająca poza wąski krąg Bractwa Lefebvre'a, postrzega tego człowieka jako w pewnym sensie przewodnika, a przynajmniej jako użytecznego sprzymierzeńca. Nie da się przypisać wszystkiego motywom politycznym, nostalgii czy mniej ważnym czynnikom kulturowym. Przyczyny te nie są w stanie wyjaśnić przyciągania odczuwanego nawet przez młodych – szczególnie przez młodych – pochodzących z wielu całkowicie różnych narodów, otoczonych przez całkowicie odmienne rzeczywistości polityczne i kulturowe. Wprawdzie prezentują oni to, co z każdego punktu widzenia jest oglądem ograniczonym i jednostronnym, ale bez wątpienia fenomen tego rodzaju byłby nie do pomyślenia, gdyby nie działały tu dobre elementy, elementy, które, ogólnie rzecz biorąc, nie znajdują dostatecznej możliwości życia w dzisiejszym Kościele. Z wszystkich tych względów powinniśmy postrzegać tę sprawę przede wszystkim jako okazję do rachunku sumienia. Powinniśmy pozwolić sobie na zadanie fundamentalnych pytań o obnażone przez te wydarzenia defekty w duszpasterskim życiu Kościoła. Dzięki temu będziemy mogli zaoferować miejsce w Kościele tym, którzy go szukają i żądają

go, oraz zniszczyć wszelkie powody schizmy. Możemy uczynić taką schizmę bezprzedmiotową poprzez odnowę wewnętrznych rzeczywistości Kościoła. (...) O ile istnieje sporo motywów, które wielu ludzi mogły skłonić do szukania schronienia w liturgii tradycyjnej, to głównym z nich jest to, że odnajdują oni zachowaną w niej godność sacrum. ... Wspaniałość liturgii nie polega na tym, że oferuje ona interesującą rozrywkę, ale na tym, że czyni dotykającym Totalnie Innego, którego nie jesteśmy w stanie wezwać. On przychodzi, bo chce. Innymi słowy, istotą liturgii jest tajemnica, realizowana w powszechnym rytuale Kościoła, wszystko pozostałe to pomniejsza. Ludzie żywo z nią eksperymentują i uznają się za oszukanych, gdy tajemnicę przemienia się w rozproszenie, gdy głównym aktorem w liturgii nie jest Bóg Żywy, ale kapłan lub liturgiczny reżyser. (...) To, co poprzednio uważano za najświętsze – forma, w której liturgia jest przekazywana kolejnym pokoleniom – nagle jawi się jako coś najbardziej zakazanego, jako jedyna rzecz, której można bezpiecznie zakazać. (...) Wszystko to sprawia, że bardzo wielu ludzi zadaje sobie pytanie: czy dzisiejszy Kościół jest rzeczywiście tym samym Kościołem, co wczoraj? Czy może zmieniono go w coś innego, nic o tym nie mówiąc ludziom? Jedynym sposobem uwiarygodnienia Vaticanum II jest przedstawianie go takim, jakim jest, jako jedną z części nieprzerwanej, unikalnej Tradycji Kościoła i jego wiary³³⁵.

Czy musiało się tak stać?

Tak więc przynajmniej część odpowiedzialności za to, co stało się z ruchem abp. Lefebvre'a, spada na tych, którzy swoim milczeniem, odmową lub odrzuceniem w latach 70. pozbawiali starego hierarchę ufności i nadziei. Na ten aspekt sprawy zwraca uwagę jeden z ówczesnych współpracowników abp. Lefebvre'a, ks. Bisig FSSP (który poczuł się zmuszony opuścić go w roku 1988): *Rozmowy między arcybiskupem Lefebvrem a Stolicą Apostolską trwały od 1975 roku, ale te rozmowy przypominały raczej dialog głuchych, ponieważ, jak stwierdził kard. Mayer, Arcybiskupowi nie okazano wystarczającego szacunku, a przecież był on zaśluzonym delegatem Episkopatu na Afrykę francuskojęzyczną, przyjacielem papieża Piusa XII. Do postawy schizmatycznej apba Lefebvre'a mogły się również przyczynić niesnaski w łonie episkopatu francuskiego... Postawa pewnego rodzaju autonomii wobec Rzymu, zawodu i nieufności, nie pojawiła się od razu, ona powoli wzrastała u Arcybiskupa. Przypominam sobie bardzo dobrze rok 1972, kiedy wstąpiłem do seminarium w Ecône,*

gdy zdarzyło się któremuś z seminarzystów krytykować Papieża, abp Lefebvre osobiście wyciszał te krytyki. Niemniej jednak, na początku lat osiemdziesiątych napisał zdanie, że obecny Papież nie jest katolicki... Myślę, że Rzym okazał szczególnie pod koniec wiele zrozumienia w swym wyjściu naprzeciw Bractwu [św. Piusa X]. Niestety było już chyba nieco za późno, ponieważ abp Lefebvre był wtedy, psychologicznie biorąc, mocno zamknięty w sobie i tak bardzo nieufny wobec Kurii Rzymskiej, iż jakby nie wierzył, że te z jej strony daleko idące propozycje mogą być prawdziwe. Ta nieufność zrodziła się jeszcze w latach 70., a więc w okresie niezwykle trudnych pertraktacji z kardynałami Garrone, Wright i Tabera, podczas których arcybiskup Lefebvre był przez nich nienajlepiej traktowany³³⁶.

W roku 1988 kard. Silvio Oddi, będący jedną z wybitniejszych postaci Kurii Rzymskiej, stwierdził: Gdyby dwanaście lat temu Rzym udzielił abp. Lefebvre'owi prawa do odprawiania Mszy po łacinie według rytu św. Piusa V, z pewnością schizma by się nie dokonała³³⁷.

Motu proprio *Ecclesia Dei*

Wydany przez Jana Pawła II 2 lipca 1988 roku list apostolski *motu proprio Ecclesia Dei* był reakcją na wspomniany akt nieposłuszeństwa abp. Lefebvre'a, który został w dokumencie określony jako akt schizmatyczny. Papież dokonywał oceny sytuacji oraz wzywał wszystkich do „pogłębionej refleksji” na temat żywej Tradycji oraz do „zaangażowania polegającego na odnowionej wierności Chrystusowi i Kościołowi”. Wyjaśniając, co było teologicznym źródłem postępowania abp. Lefebvre'a („niepełne i sprzeczne pojęcie Tradycji”), Ojciec Święty wzywał równocześnie „wszystkich wiernych katolików” do pogłębienia swej wierności względem Tradycji, z wykluczeniem wszystkich błędnych interpretacji oraz arbitralnych i nieuprawnionych poczynań w dziedzinie doktryny, liturgii i dyscypliny. Zwracając się z osobna do biskupów i teologów, zachęcał tych ostatnich, by przez pogłębione studia ukazali w pełnym świetle „ciągłość między Soborem i Tradycją”. W liście papieskim znalazły się także słowa przeciwstawiające się fałszywemu uniformizmowi: Pasterze i wierni powinni jednak również uświadomić sobie na nowo nie tylko prawomocność, ale i bogactwo, jakie dla Kościoła przedstawia różnorodność charyzmatów oraz tradycji duchowości i apostołatu, stanowiąca piękno jedności w różnorodności: jest to „symfonia”, którą pod działaniem Ducha Świętego Kościół ziemski kieruje ku niebu. Tym samym Papież zarysowywał uroczyście nowy - o wiele pogodniejszy od dotychczasowego - kontekst pastoralny problemu przywiązania do tradycji łacińskiej.

W tym kontekście padły długo oczekiwane słowa: Tym wszystkim wier-
nym katolikom, którzy czują się związani z wcześniejszymi formami
liturgicznymi i dyscyplinarnymi tradycji łacińskiej, pragnę także
wrazić moją wolę (prosząc, aby się z nią złączyli biskupi i ci
wszyscy, którzy pełnią posługę pasterską w Kościele) ułatwienia
im komunii kościelnej dzięki decyzjom koniecznym dla zagwaranto-
wania szacunku względem ich słusznych życzeń.

Za słowami szły również pewne konkretne dyspozycje:

- Ustanowiono komisję (nazwaną później Papieską Komisją „Ecclesia Dei”), której zadaniem jest współpraca z biskupami, z dykasteriami Kurii Rzymskiej i zainteresowanymi kręgami, by działać na rzecz pełnej wspólnoty kościelnej kapłanów, seminarzystów, wspólnot i osób zakonnych, którzy są związani z Bractwem założonym przez abp. Lefebvre'a i pragną pozostać we wspólnocie z Następcą Piotra w Kościele Katolickim, a to przy zachowaniu ich duchowych i liturgicznych tradycji według protokołu podpisanego 5 maja 1988 r. przez kard. Ratzingera i abp. Lefebvre'a. Oznaczało to wstęp do oficjalnej instytucjonalizacji wspólnot tradycyjnych w Kościele oraz zgodę na używanie przez nie „przedsoborowych” ksiąg liturgicznych..
- Wszędzie należy respektować życzenie tych, którzy czują się przywiązani do łacińskiej tradycji liturgicznej, a to przez szerokie i wspinałomyślne stosowanie wytycznych wydanych przez Stolicę Apostolską odnośnie używania Mszału Rzymskiego według wydania typicznego z roku 1962.

W ten sposób w dramatycznych okolicznościach rozpoczynał się zupełnie nowy rozdział tej historii. Istotę przełomu wyjaśnił dwa lata później pierwszy przewodniczący Komisji *Ecclesia Dei*, kard. Mayer: *Biskup Rzymu mówił o Mszale z roku 1962* posługując się pojęciami prawomocności (*auctoritas*) i bogactw (*thesauras*), a równocześnie określił pragnienie odprawiania tej Mszy i uczestniczenia w niej jako *uprawnione dążenie (appetitio)*. W ten sposób najwyższy prawodawca Kościoła udzielił wiernym przywileju, w kanonicznym znaczeniu tego słowa³³⁸.

Autentyczna interpretacja

Zdarzało się, że papieskie motu proprio *Ecclesia Dei* interpretowano jako jedynie przypomnienie indultu z roku 1984 (z jego restryktywnymi warunkami) oraz jako wymuszone ustępowstwo na rzecz izolowanych grup byłych lefebvrystów.

W związku z tym już w kilka tygodni po wydaniu tego dokumentu kard. Mayer wyjaśniał oficjalnie w liście do Przewodniczącego Konferencji Episkopatu USA:

Motu proprio wspomina o szczególnej sytuacji kapłanów i wiernych, którzy nigdy nie podążali za abp. Lefebvre'm, lecz pragną gorąco i od dawna mieć pozwolenie na używanie Mszału z 1962... Czyż nie byłoby czymś godnym prawdziwego ubolewania, gdyby ci, którzy – nie bez wielkich cierpień – są wierni i posłuszni Ojcu Świętemu i swoim Ordynariuszom, znaleźli się obecnie w sytuacji gorszej od tych, którzy jedynie powracają do pełnej komunii kościelnej?³⁹⁹

W niespełna dwa lata później kard. Mayer skierował znowu oficjalny list do biskupów amerykańskich, który następnie został opublikowany w piśmie „Origins”, będącym organem tamtejszej Konferencji Episkopatu. Kardynał przedstawiał autorytatywną – „w myśl intencji Ojca Świętego” - interpretację dokumentu papieskiego, zachęcając biskupów do umożliwienia właściwego i godnego odprawiania nabożeństw w łacińskim obrządku liturgicznym z 1962 roku, wszędzie tam gdzie pojawi się szczerze tego pragnienie, czy to ze strony księży, czy ze strony wiernych(...) Winna to być po prostu pasterska możliwość spełnienia „słuszných życzeń” tych, którzy pragną uczestniczyć w nabożeństwach odprawianych w wielowiekowym tradycyjnym obrządku łacińskim(...) Nie ma obecnie żadnych powodów, aby tzw. Msze trydenckie nie mogły być odprawiane w kościołach, w których wierni tego szczerze pragną... Regularność oraz częstotliwość odprawiania nabożeństw w tej liturgii w niedziele, święta lub dni powszednie zależeć winna od życzeń wiernych. Naszym zaleceniem jest, by (...) Msze w tym obrządku odbywały się w centralnie położonym miejscu i o odpowiedniej godzinie(...) Jest oczywiste, że księża odprawiający Msze według obrządku łacińskiego w swoich kazaniach i kontaktach z wiernymi nie mogą nie podkreślać swego przywiązania do prawa kanonicznego Kościoła Powszechnego oraz uznawania liturgii wprowadzonej po Soborze Watykańskim II. W takich okolicznościach byłoby niepotrzebne, a nawet niestosowne nakładanie jakichkolwiek ograniczeń na tych, którzy pragną nabożeństw w tym obrządku(...) Jakkolwiek Ojciec Święty zezwolił na odprawianie nabożeństw w obrządku łacińskim obowiązującym w roku 1962 wszystkim tym, którzy tego pragną, to jednak Komisja Papieska

informuje w związku z tym, iż uważa za wskazane, by zezwolenia te dochodziły do wiernych od właściwych Ordynariuszy, co niewątpliwie umocni więź między miejscowymi duszpasterzami a wiernymi³⁴⁰.

Wiosna tradycji łacińskiej

WYDANIE MOTU PROPRIO *Ecclesia Dei* uruchomiło cały wielowątkowy proces pokojowego odrodzenia tradycji łacińskiej w Kościele katolickim. Zjawisko to okazało się daleko szersze niż przypuszczano, utożsamiając mylnie ruch tradycyjny z samym środowiskiem abp. Lefebvre'a. Nastąpiły celebracje Mszy i innych sakramentów w rycie tradycyjnym przez znanych kardynałów i biskupów. Erygowano miejsca kultu tradycyjnego. Wielu księży diecezjalnych i zakonnych otrzymało oficjalną zgodę na odprawianie według Mszału z 1962 roku. Otwarto międzynarodowe seminaria kształcące księży dla wspólnot tradycyjnych. Rozpoczęło się rokroczne wyświęcanie kapłanów w dawnym rycie – ich liczba w ciągu tych dziesięciu lat przekroczyła już dawno setkę. Prawo obywatelstwa zaczęły zyskiwać stowarzyszenia i ruchy świeckich katolików tradycji łacińskiej. Przyszedł czas zarówno na poświęcone starej liturgii rzymskiej elitarne sympozja naukowe z wystąpieniami renomowanych specjalistów (np. te organizowane rokrocznie przez Międzynarodowe Centrum Studiów Liturgicznych), jak wielotysięczne pielgrzymki międzynarodowe (jak ta na trasie Paryż-Chartres).

„Wiosna tradycji łacińskiej” nie ograniczyła się zresztą do samej liturgii: równoległe z powrotem do dawnego obrzędu dokonywało się ponowne odkrywanie tradycyjnej katechezy i doktryny, a także dziedziczonych form duchowości i pobożności. W czasie rzymskich obchodów dziesięciolecia *Ecclesia Dei* kard. Ratzinger uznał za powód szczególnego dziękczynienia zaistnienie szeregu wspólnot kapłańskich i zakonnych, które czerpiąc ze swego szczególnego charyzmatu tradycyjnego przyczyniają się do zbudowania całego Kościoła. Niżej przedstawiamy krótko niektóre z tych wspólnot.

Klasztory w Le Barroux

Przełom związany z wydaniem Motu proprio dał o sobie znać jeszcze przed jego ogłoszeniem. Po latach opowiadał o tym Dom Gérard Calvet, opat benedyktyńskiego klasztoru św. Magdaleny w Le Barroux (Francja): Dnia 19 czerwca 1988, na kilka dni przed wyświęceniem czterech biskupów przez abpa Lefebvre'a, odebrałem telefon z Rzymu od kardynała Augustina Mayera, dobrze nam znanego byłego opata Metten. Powiedział mi w skrócie: „Dom Gérard, chciałbym wam złożyć wizytę w Barroux razem z ks. prał. Perlem, aby was prosić, żebyście nie przyłączyli się do schizmy abpa Lefebvre'a. Czy mógłbym przybyć jutro?” Nazajutrz dwóch braci udało się na spotkanie kardynała i ks. prał. Perla na lotnisko w Marignane, a następnie zebraliśmy się razem z 12 najstarszymi członkami naszej wspólnoty, aby usłyszeć przesłanie papieża: nie róbcie schizmy, a w zamian zostaniecie w pełni uznani. Odpowiedzieliśmy, że właśnie o to prosimy od dawna: o wejście jako mnisi do konfederacji benedyktyńskiej razem z liturgią tradycyjną, łacińską i gregoriańską oraz z ogółem naszych zwyczajów, odziedziczonych po naszych przodkach. W przeszłości abp Lefebvre twierdził, że aprobeje to pragnienie. Otrzymaliśmy nawet zapewnienie, że będziemy mogli nadal obsługiwać kaplicę (tak jak to czyniliśmy na życzenie świeckich z okolicy), utrzymać naszą drużynę skautów, środowe lekcje katechizmu. W późniejszym okresie udzielono nam jeszcze pozwolenia udzielania bierzmowania na mocy delegacji od arcybiskupa Awinionu...³⁴¹

Klasztor św. Marii Magdaleny w Le Barroux został założony w r. 1981 (choć jego początki datują się na 1970). Od 2 czerwca 1989 posiada godność opactwa i statut klasztoru benedyktyńskiego *sui juris* (zależącego bezpośrednio od Rzymu). Posiada własne wydawnictwo o interesującym dorobku. Organizuje rekolekcje. Jednak głównym powołaniem klasztoru zawsze pozostaje modlitwa.

Kilka kilometrów od klasztoru męskiego w Barroux znajduje się bliźniaczy klasztor mniszek – Opactwo Zwiastowania NMP. Wspólnota zawiązała się w roku 1979, ale do Barroux mniszki przybyły w połowie lat 80. W roku 1992 klasztor został podniesiony do rangi opactwa.

Czymś ciekawym jest bliskość obu klasztorów w Barroux. W zgodzie z długą tradycją (pochodzącą od św. Benedykta i jego siostry, św. Scholastyki), klasztory benedyktyńskie są często połączone swoistym bratersko-siostrzanym pokrewieństwem. Ojcowie zapewniają swoim siostrom (wśród których mają wiele siostr z urodzenia) sakramenty oraz wykłady z duchowości, chorału gregoriańskiego i teologii. Ma tu również miejsce wielka wzajemna pomoc, która pozwala nam korzystać z ich doświadczenia, oczywiście przede wszystkim w dziedzinie budowy klasztoru!³⁴²

Bractwo Św. Piotra

Na pewno najbardziej znaną wspólnotą tradycyjną, powstałą w wyniku rozporządzenia papieskiego z 1988 roku, jest Bractwo Kapłańskie św. Piotra, założone przez byłych członków Bractwa św. Piusa X, księży uformowanych przez abp. Lefebvre'a. O jego dramatycznych początkach tak z perspektywy dziesięciu lat opowiadał ks. Joseph Bisig FSSP, pierwszy generał Bractwa Św. Piotra: *Kiedy 2 lipca 1988 dowiedziałem się z radia o wydaniu listu Motu proprio papieża Jana Pawła II, właśnie opuszczałem swoje stanowisko na południu Niemiec i kierowałem się do Wiednia w Austrii, aby spotkać się tam ze współbraćmi, którzy również uznali w sumieniu, że są zmuszeni porzucić Bractwo św. Piusa X. Właśnie wyjaśniłem przez telefon przelożonemu generalnemu tego Bractwa, że z racji święceń biskupich, udzielonych dwa dni wcześniej przez abp. Lefebvre'a wbrew wyraźnej woli papieża, nie mogę dalej pozostawać w tej wspólnocie. Dla nas wszystkich – owych dziesięciu księży i dwudziestu kleryków, którzy mieli w końcu założyć Bractwo św. Piotra – jedno było oczywiste: musimy porzucić naszą rodzinę zakonną, musimy z niej odejść. Ale gdzie? Czuliśmy się jak sieroty opuszczone przez ojca, który niestety utracił całkowicie zaufanie do Kościoła konkretnego, widzialnego, i zapewniał sobie następstwo swoimi własnymi rękami. W samym środku tego ogromnego smutku, w którym znaleźliśmy się po dokonaniu owego tragicznego aktu schizmatyckiego, doszła do nas dobra nowina o Motu proprio Ecclesia Dei. Jednak doświadczywszy w latach ubiegłych wielu rozczarowań w związku z pertraktacjami abp. Lefebvre'a z Rzymem, mieliśmy z początku duże trudności z uwierzeniem w obietnice udzielone w tym liście papieskim. Zachęteni przez arcybiskupa Wiednia, kardynała Groera (który przyjął nas z dużą życzliwością wieczorem 3 lipca 1988, udaliśmy się wprost do Rzymu, aby spotkać się tam z naszymi konfratrami z Francji i prosić władze rzymskie o zastosowanie względem nas rozporządzeń przewidzianych przez protokół ugody z 5 maja 1988, podpisany przez abp. Lefebvre'a i kard. Ratzingera... Nigdy nie zapomnimy tej głębokiej radości owych dni rzymskich, kiedy mogliśmy odprawiać Mszę św. według mszału z 1962 przy grobie św. Piotra, po zupełnym pojednaniu z Kościołem. W tamtych chwilach mogliśmy odkryć, że skuteczny ekumenizm nie może polegać jedynie na dyskusji teologicznej na temat fundamentalnych różnic, ale że wszystkie zabiegi, które sprzyjają zaufaniu, mają również kapitalne znaczenie dla jego powodzenia. To dlatego „celebret” (pozwolenie na odprawianie Ofiary mszy według rytu rzymskiego obowiązującego w 1962) – który został nam wręczony dzień po naszym przybyciu do Rzymu przez kardynałów: Ratzingera i Mayera – był dla nas z punktu widzenia psychologicznego ważniejszy niż samo Motu proprio! Odzyskawszy zaufanie, zabraliśmy się energicznie do dzieła zakładania naszego Bractwa św. Piotra³⁴³. Już w trzy miesiące później (a więc w niewiarygodnie szybkim tempie), na mocy specjalnych uprawnień udzielonych przez Papieża, zostało ono erygowane*

przez Papieską Komisję *Ecclesia Dei* jako „stowarzyszenie życia apostołskiego na prawie papieskim”.

Zadaniem Bractwa jest uświęcenie kapłanów i wiernych poprzez zachowywanie liturgicznych i duchowych tradycji Kościoła łacińskiego. Z tego powodu otrzymało od Papieża prawo odprawiania Mszy św. i udzielania innych sakramentów według klasycznego rytu rzymskiego.

Dlaczego są tak przywiązani do tego ostatniego?

Przede wszystkim, ta liturgia jest bardzo jasnym i przemawiającym wyrazem dogmatów o Ofierze mszy, zdefiniowanych zwłaszcza na Soborze Trydenckim. Dogmaty te mówią o charakterze ofiarnym i przebłagalnym oraz Realnej Obecności, która powstaje dzięki konsekracji. W tej liturgii wyrażono też bardzo dobrze rolę kapłana, a także różną od niej rolę wiernych. Oto kilka powodów o charakterze raczej teologicznym. Istnieją również powody z zakresu duchowości: ta liturgia wydaje się nam bardzo pięknym wyrazem świętości i misterium, gdyż Ofiara mszy zawsze przekracza ludzkie rozumienie. Jest więc ważne, aby ta cecha misterium była także ukazana w liturgii, przede wszystkim przez ciszę kanonu, a także przez użycie języka kultowego, który różni się od języka świeckiego... Poza tym myślę, że dawna liturgia pomaga tym, którzy odprawiają według nowego porządku, rozumieć go w sensie tradycyjnym, co jest rzeczą ważną. W pewnej konferencji Kardynał Ratzinger ubolewał, że reforma liturgiczna była zbyt często rozumiana jako zerwanie z tradycyjną teologią Ofiary mszy. Tutaj właśnie my, pozostający przy dawnej liturgii, możemy mieć w Kościele ważną rolę, podkreślając ciągłość teologii Mszy³⁴⁴. Naszą racją bytu – precyzował ks. Denis Coiffet, przełożony Bractwa we Francji – jest formacja kapłana. Bractwo św. Piotra nie daje się zredukować do samej Mszy św. Piusa V. Chodzi również o wszystkie inne sakramenty i całościową formację kapłańską. Kwestia innych sakramentów (chrztu, małżeństwa...) w rycie tradycyjnym nastrocza pewne kłopoty. „Jest z tym bardzo różnie, zależnie od diecezji – wyjaśnia dalej ks. Coiffet. – Biskup chce być u siebie «szefem». Dysponuje władzą ograniczaną jedynie przez roztropność. Wszystko zatem zależy od niego. W przypadku księży sytuacja jest o wiele prostsza. Bardzo rzadko się zdarza, żeby proboszcz odmówił nam wstępu do swego kościoła. Zwłaszcza w przypadku małżeństw. Gdy są problemy, staramy się wyjaśnić trudności, a jeśli naprawdę się one nie rozwiązują, wtedy zwracamy się do Komisji „Ecclesia Dei”. Tytułem wskaźnika: we Francji zwracaliśmy się tylko dwa razy do Komisji „Ecclesia Dei”³⁴⁵.

Księża z Bractwa św. Piotra posługują w 36 domach w 11 krajach świata, a ono samo dzieli się na 5 dystryktów: niemiecki, francuski, szwajcarski, austriacki i amerykański. Bractwo rozpoczyna swoją pracę na danym obszarze zawsze na zaproszenie miejscowego biskupa diecezjalnego, który powierza ich opiece określoną wspólnotę i świątynię, niekiedy tworząc dla nich parafię personalną. Księża pracują również jako kapelani szpitalni, prowadzą rekolekcje (zwłaszcza wg „Ćwiczeń duchowych” św. Ignacego), dni skupienia,

katechizację, pielgrzymki, a także obozy letnie. Klerycy kształcą się w dwóch międzynarodowych seminariach duchownych Bractwa: w Wigratzbad (Niemcy) i w Elmhurst (Pensylwania, USA). Rzeczą godną uwagi jest dynamiczny rozwój tej wspólnoty: podczas gdy w 1988 r. Bractwo było zakładane przez garstkę kilkunastu księży i kleryków, obecnie liczy około 100 kapłanów i 130 seminarzystów (w tym 3 Polaków).

Bractwo Św. Wincentego Ferreriusza

Wspólnotą tradycyjną, która jako druga w kolejności (po Bractwie św. Piotra) otrzymała w wyniku motu proprio *Ecclesia Dei* oficjalny status kościelny – jako instytut zakonny na prawie papieskim – było Bractwo św. Wincentego Ferreriusza. Dekret w tej sprawie został wydany przez Komisję Papieską 28 października 1988. Ale historia Bractwa sięga 1979 roku.

O tamtym czasie mówi założyciel i obecny przełożony tej wspólnoty, o. Louis-Marie de Blignières: *Od wielu lat razem z kilkoma innymi młodymi ludźmi szukałem ram, aby zrealizować powołanie dominikańskie, naznaczone kilkoma cechami, których niestety nie mogliśmy znaleźć w istniejących prowincjach Zakonu, mimo intensywnych poszukiwań we Francji i za granicą. Te cechy, będące trzema właściwościami naszego Bractwa, obejmują: liturgię (przywiązanie duchowe i doktrynalne do czcigodnego rytu zakonu dominikańskiego); porządek intelektualny i duchowy (wierność doktrynie i duchowi św. Tomasza z Akwinu, będącego teologiem i mistrzem kontemplacji); oraz tradycyjne i swoiste monastyczne ramy obserwacji regularnej, stanowiącej integralną część życia dominikańskiego. Pierwsze lata były bardzo trudne. Trzeba było doprowadzić do porządku budynki, a równocześnie przywyknąć do przestrzegania dyscypliny regularnej i do studiów, a poza tym był jeszcze apostołat (zwłaszcza rekolekcje różańcowe, które zaczęły się w lecie 1979)... Potem z pomocą kilku księży-przyjaciół przeszliśmy przez główne traktaty z filozofii i teologii, co jest niezbędne dla formacji zakonników, których celem jest kaznodziejstwo typu doktrynalnego, jak to jest w przypadku naszego Bractwa³⁴⁶. Patronem nowej wspólnoty został wybrany dominikanin z przełomu XIV i XV w., św. Wincenty Ferreriusz, apostoł trudnych czasów, znany zwłaszcza ze swego kaznodziejstwa. Siedzibą jest od początku konwent św. Tomasza z Akwinu w Chéméré-le-Roi (stopniowo rozbudowywany).*

Dzieje Bractwa są świadectwem poważnej ewolucji doktrynalnej jego członków. *Należeliśmy do tych – mówi znowu o. de Blignières – którzy uważali, że Deklaracja Soboru Watykańskiego II o wolności religijnej jest błędna i sprzeczna z wcześniejszym Magisterium Kościoła. Pogłębione studia (dotyczące zarówno wyjaśnień podanych przez oficjalnego sprawozdawcę Dignitatis Humanae w czasie Soboru,*

jak i dokumentów przygotowawczych, które stały u podstaw zredagowania w 1864 roku encykliki Piusa IX *Quanta Cura*) doprowadziły nas do wniosku, że istnieje możliwość pogodzenia obu tekstów. Podkreślam jednak, że mimo to nie przeszliśmy od jednej skrajności do drugiej. Sądzymy, że wspomniana deklaracja ma swoje słabości, wieloznaczności, niebezpieczeństwa... Jest jednak otwarta – można by rzec: na szczęście – na interpretację tradycyjną, pozostając w ciągłości z nauczaniem papieża z XIX wieku...³⁴⁷

Pełne pojednanie z hierarchią Kościoła nastąpiło w 1988, właśnie w związku z wydaniem motu proprio *Ecclesia Dei*. O. de Blignières podkreśla, że dokument ten nie dotyczy tylko liturgii, lecz ma charakter „autorytatywnej medytacji nad pojęciem Tradycji”.

Jak dzisiaj wygląda dzień codzienny w Bractwie św. Wincentego? Dzień dominikanina to modlitwa oficjum Bożego, studium i przepowiadanie. Są to trzy pola, na których rozgrywa się życie braci kaznodziejów. Podstawowym zamysłem św. Dominika było pociągnięcie zakonników do kontemplacji nadprzyrodzonej, we właściwym tego znaczeniu, aby byli wystarczająco przeniknięci depozytem objawienia, żeby mogli go udzielać ludziom, do których przemawiają. Aby ich pociągnąć do kontemplacji, św. Dominik zachował średniowieczne ramy obserwacji konwenktualnej. Mamy zatem oficja: laudes, sekstę, nieszpory i kompletę, ciszę w refektarzu, raz w tygodniu kapitułę win, dyscyplinę, posty w Adwencie i Wielkim Poście, dwa razy dziennie pół godziny cichej modlitwy myślniej, poza tym codzienną Mszę i inne obserwacje typu klasztorne. Zajmuje to około czterech do pięciu godzin w ciągu dnia. Ponadto mamy cztery do pięciu godzin poświęconych studium, głównie filozofii i teologii, ale również naukom szczegółowym, jak np. historii i prawu, które pozostają w bezpośrednim związku z głównymi dyscyplinami. Trzecia część dnia jest poświęcona działaniom związanym z apostolatem: chodzi tu o wszystko, co jest konieczne, aby kontynuować wydawanie kwartalnika, o wszystkie obowiązki praktyczne wynikające z życia wspólnego, o przygotowanie kazań, konferencji itp. Ojcowie z Bractwa św. Wincentego Ferreriusza prowadzą rekolekcje zamknięte o tajemnicach różańcowych, misje, kursy, zajmują się opieką duchową nad pielgrzymkami i obozami młodzieżowymi. Prowadzą własne wydawnictwo, w ramach którego wydawany jest kwartalnik „Sedes Sapientiae” i książki z serii „Classiques spirituels”. W polu ich działania znajduje się także duszpasterstwo rodzin (m.in. zajmują się przygotowaniem narzeczonych do małżeństwa, opieką nad młodymi rodzicami i w ogóle nad rodzinami).

Dlaczego są przywiązani do liturgii tradycyjnej (w ich wypadku – do tradycyjnego rytu dominikańskiego)? Istnieją różne formy tradycyjnej liturgii łacińskiej... Myślimy, że w tych wielu rytach, takich jak ryt lyoński, dominikański, przede wszystkim ryt rzymski, zwany rytym św. Piusa V, zawarte są wielkie wartości liturgiczne, które odpowiadają pamięci historycznej patriarchy łacińskiego, gdyż istotne elementy kanonu rzymskiego pozostały bez zmiany od czasów św. Leona Wielkiego, a więc

praktycznie od półtora tysiąclecia. Myślimy więc, że z punktu widzenia kościelnego trudno sobie wyobrazić, aby Kościół mógł znieść formy równie trwałe. Można ogłosić nowy ryt, można w szczegółach modyfikować ryt istniejący, ale nie można z punktu widzenia Kościoła znieść rytu, który przez tyle wieków karmił pobożność milionów katolików i tak wielu świętych. Istnieje pamięć symboliczna i pamięć liturgiczna, która zostawiła ślad na pokoleniach, wywierała wpływ na teologię i która stanowi skarbiec świętości, który trzeba absolutnie zachować³⁴⁸.

Trzy opactwa Matki Bożej

W części dotyczącej ruchu liturgicznego cytowaliśmy słowa Dom Guérangera, wybitnego liturgisty oraz odnowiciela opactwa benedyktyńskiego w Solesmes i całej Kongregacji Solesmeńskiej. Do tej kongregacji należą m.in. trzy duże opactwa: Fontgombault, Randol i Triors – wszystkie odnowione lub założone po wojnie – które kierując się posłuszeństwem przyjęły w połowie lat 70. nową liturgię, natomiast po wydaniu papieskiego Motu proprio zwróciły się do Komisji Papieskiej o zgodę na pełny powrót do dawnego rytu. Takie pozwolenie zostało im udzielone w lutym 1989 roku. Ich przypadek był swoistym precedensem, gdyż te klasztory nigdy nie były związane z abp. Lefebvre'm – dlatego decyzja Rzymu wskazywała wyraźnie na to, że przywileje przewidziane przez dokument Ojca Świętego nie ograniczają się tylko do kręgu dawnych lefebvrystów.

Te trzy tradycyjne klasztory benedyktyńskie, o charakterze ściśle kontemplacyjnym, są znane także ze szczególnego nabożeństwa Maryjnego i z nienaruszalnej lojalności względem Ojca Świętego. Także dziś przyciągają ciągle nowe powołania, i to z wielu różnych krajów, tak że możliwe jest tworzenie następnych wspólnot mniszych.

Dom Eric de Lesquen, opat klasztoru Matki Bożej w Randol: *W roku 1974 ojciec opat Dom Jean Roy przyjął zarówno dla świeżo założonego klasztoru w Randol, jak i dla swego opactwa w Fontgombault mszał z 1969, gdy poczuł się do tego zmuszony przez kompetentną władzę. Wiedział, że chociaż to rozwiązanie przedstawia określone niedogodności, te ostatnie zostaną zrekompensowane przez zasługę posłuszeństwa, szczególnej cnoty monastycznej. Piętnaście lat później Stolica Święta zgodziła się – poprzez reskrypt datowany na 22 lutego 1989 – aby w opactwie w Randol używano mszału z 1962 także w konwentualnej mszy śpiewanej. Od tego dnia są u nas w użyciu oba rytę, ze zwykłą preferencją dla rytu niepamiętnego...*³⁴⁹

Dom Hervé Courau, opat klasztoru Matki Bożej w Triors: *Erygowanie kanoniczne klasztoru w Triors jako opactwa nastąpiło dopiero w 1994 roku. Ale mszału z 1962 używaliśmy już kilka miesięcy po wydaniu Motu proprio, dzięki reskryptowi Komisji „Ecclesia Dei”, datowanemu na 22 lutego 1989 i przeznaczonemu dla Opactwa*

Fontgombault, od którego wówczas zależeliśmy. Od tego czasu możemy się tylko cieszyć z tej zgody na klasyczny mszał rzymski. Ten czy ów z naszych młodych mnichów, którzy wstąpili przed 1989, mógł być przez jakiś czas dotknięty tą zmianą. Przywykli już do spokojnego używania łacińskiego mszału Pawła VI i zaznali swoich pierwszych radości mnicha w dziedzinie liturgii. Ale muszę zaznaczyć, że potrzeba im było ledwie kilku lat, aby mogli docenić tę zmianę jako coś lepszego: zyskała na tym ich kultura liturgiczna i sama radość życia kontemplacyjnego³⁵⁰.

Instytut Chrystusa Króla Najwyższego Kapłana

Instytut Chrystusa Króla Najwyższego Kapłana to druga po Bractwie Św. Piotra wspólnota tradycyjna, która swe powstanie zawdzięcza *Ecclesia Dei*. Założyciel Instytutu ks. Gilles Wach wspomina: *Zwracało się do mnie wielu młodych, którzy pragnęli odpowiedzieć na Boże wezwanie w Kościele, otrzymując formację rzymsko-katolicką, zarówno w dziedzinie doktryny, jak liturgii i duchowości. Nie wyobrażając sobie, że pewnego dnia założę Instytut Chrystusa Króla Najwyższego Kapłana, chciałem zadośćuczynić prośbom tych młodych. (...) Po dwóch latach istnienia seminarium, gdy liczba kleryków wzrastała, Stolica Święta poprosiła, abyśmy zredagowali konstytucje, gdyż Opus Sacerdotale nie mogło w sensie kanonicznym otworzyć seminarium. W czasie pewnego posiedzenia w Randol sporządzono konstytucje, które zostały poprawione przez kardynałów z Rzymu. Następnie zostały one zaakceptowane przez kard. Mayera, będącego wówczas przewodniczącym komisji „Ecclesia Dei”. I tak 1 września 1990 otrzymaliśmy aprobatę kościelną³⁵¹.*

Instytut został zatwierdzony jako stowarzyszenie życia apostołskiego, z prawem wyłącznego używania dawnej liturgii. W międzynarodowym seminarium Instytutu w Gricigliano k. Florencji przebywa obecnie ponad 40 kleryków (na razie nie może ich być więcej ze względu na ograniczenia lokalowe). Blisko 30 kapłanów pracuje zarówno na misjach w Gabonie, jak w duszpasterstwie na terenie diecezji włoskich, francuskich i amerykańskich oraz w Madrycie i Monachium.

Przełożony generalny Instytutu, ks. prałat Gilles Wach wyjaśnia specyfikę tej wspólnoty: *„Instytut Chrystusa Króla”, gdyż – jak to powiedział Bossuet – skoro legiony rzymskie maszerowały dla Chrystusa, my również powinniśmy wprowadzać panowanie Chrystusa we wszystkie dziedziny życia człowieka. Chrystus jest Królem z tytułu unii hipostatycznej, ponieważ ma władzę nad wszystkimi stworzeniami; jest także Najwyższym Kapłanem – ponieważ rządzi nami nie tylko na mocy prawa natury, lecz i przez prawo nabyte, prawo Odkupiciela. Szczególnym celem, wyróżniającym Instytut, jest głoszenie, upowszechnianie i obrona we wszystkich aspektach życia ludzkiego panowania Chrystusa, Naszego Pana, Najwyższego Kapłana, Drogi,*

Prawdy i Życia. Pod wodzą Niepokalanie Poczętej, będącej główną Patronką Instytutu, naszymi przewodnikami na tej drodze są trzej wielcy święci: św. Benedykt, św. Tomasz z Akwinu i św. Franciszek Salezy. Należą oni do trzech różnych epok, i to epok przełomowych. Św. Benedykt, Patron Europy, jest Ojcem owych mnichów, którzy w takim właśnie okresie modlili się i prowadzili dzieło odbudowy. Św. Tomasz jest geniuszem nauki, Doktorem Powszechnym, który przydaje chwały pięknemu wiekowi XIII (będącemu apogeum społeczności chrześcijańskiej) i nie przestaje świecić swym blaskiem nad Kościołem. Św. Franciszek Salezy w swej pedagogii uczy nas przemawiać do ludzi naszych czasów: jego wykształcony umysł, zapał i mistyka jest wzorem Kontrreformacji (którą wolę nazywać Reformą katolicką), czyli epoki wielkości ducha. Ukazywanie sensu tego, co istotne, wprowadzanie harmonii, zainteresowanie wszystkim, co powoduje uwznioślenie i szlachetność uczuć, smaku, sądu... Jednym słowem, wykorzystanie naszych skromnych sił do tego, by dawać światu to, czego najbardziej potrzebuje do swego zbawienia³⁵².

To oczywiście nie wszystko. Lista wspólnot tradycyjnych, początkowo ograniczająca się do kilku pozycji dających się zamknąć w pewnych ramach geograficznych i socjologicznych, wydłużyła się w ostatnich latach o nowe interesujące zjawiska o rozmaitym charakterze. Do naszego zestawienia należałoby więc dodać na pewno co najmniej kilka pozycji.

Kto kogo „zdradził”?

Po roku 1988 środowiska tradycjonalistów różnicowały się coraz mocniej na tle stosunku do aktu nieposłuszeństwa abp. Lefebvre'a względem Papieża: podczas gdy Bractwo Św. Piusa X poczuło się zmuszone do rozwijania konstrukcji teologicznych uzasadniających ten akt, a nawet tezę o jego konieczności w sytuacji kryzysu posoborowego – katolicy podporządkowani Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei” musieli niemal wciąż wyjaśniać, że mimo przywiązania do tradycji łacińskiej nie są lefebvrystami. Do tożsamości obu tych orientacji wchodził spór o prawowitość i godziwość postępowania abp. Lefebvre'a. Najmocniej widoczne było to w przypadku tych pogodzonych z Rzymem środowisk tradycjonalistycznych, których członkowie do roku 1988 byli blisko związani z abp. Lefebvrem. W takiej sytuacji znajdowało się przede wszystkim Bractwo Św. Piotra, utworzone przez księży i seminarzystów należących wcześniej do Bractwa Św. Piusa X. Przez abp. Lefebvre'a i jego zwolenników zostali uznani za „zdrajców”, wykonujących obecnie „diabelską robotę” w służbie „modernistycznego Rzymu”.

W konferencji wygłoszonej w Ecône we wrześniu 1990 abp Marcel Lefebvre odniósł się do przypadku „katolików *Ecclesia Dei*”, czyli tradycjonalistów pogodzonych z Rzymem:

Jeśli nie chcemy znaleźć się w towarzystwie tych, którzy nas zdradzają, nie możemy wahać się nawet przez moment. Zawsze istnieją tacy, którzy mają ochotę rzucić okiem na drugą stronę. Nie patrzą w stronę przyjaciół, walczących obok na polu bitewnym, lecz zawsze odwracają oczy nieco w bok, ku nieprzyjacielowi.

Mówią, że należy być litościwym, mieć dobre intencje, że należy unikać podziałów. W końcu mimo wszystko tamci odprawiają dobrą Mszę, nie są tacy źli jak się mówi...

Lecz oni nas zdradzają. Podają rękę tym, którzy rujnują Kościół, tym, którzy mają modernistyczne i liberalne poglądy, mimo iż są one potępione przez Kościół. Zatem dzisiaj ci, którzy pracowali z nami nad przywróceniem królowania Naszego Pana Jezusa Chrystusa i nad zbawieniem dusz, wykonują diabelską robotę. (...)

Jak można, proszę was, utrzymywać stosunki z tymi ludźmi?

Właśnie to stwarza nam problemy z niektórymi bardzo dobrymi wiernymi, którzy nas popierają i którzy zaakceptowali konsekracje biskupie [z 1988], lecz którzy odczuwają coś w rodzaju wewnętrznego żalu, iż nie mogą już być z tymi, z którymi byli uprzednio, z tymi, którzy nie uznali święceń i którzy dzisiaj są przeciwko nam.

„Szkoda, bardzo chciałbym pójść ich odwiedzić, wypić z nimi kieliszek, wyciągnąć do nich rękę”.

Nazywa się to zdradą, ponieważ przy najmniejszej okazji odejdą z nimi. Trzeba wiedzieć, czego się chce³⁵³.

Dramatyczne rozdarcie

Tę sytuację opisywał następująco w roku 1991, z perspektywy Bractwa Św. Piotra, jeden z jego czołowych reprezentantów ks. John Emerson, także ex-lefebvrysta:

Wielu członków Bractwa Św. Piusa X wciąż argumentuje, że nie są w schizmie, że uznają Papieża jako Głowę Kościoła – ale zauważcie, że większość definicji schizmy, włącznie z tą klasyczną z Prawa Kanonicznego, zawiera odmowę posłuszeństwa papieżowi, odmowę komunii z papieżem lub z tymi, którzy są w komunii z nim. Powiem teraz o o postawie Bractwa Św. Piusa X nie wobec nas [księży

z Bractwa Św. Piotra], bo jest zupełnie zrozumiałe, że ta musi być bardzo gorzka: nazywają nas zdrajcami Arcybiskupa. Nie poszliśmy za nim w godzinie próby itd. Odłóżmy to na bok. Jest taki klasztor w Barroux, który jest w pełni tradycyjny pod względem liturgii i którego kapłani byli wyświęceni przez abp. Marcela Lefebvre'a, gdyż nie było innej możliwości. Ten francuski klasztor zawarł ugodę z Rzymem. Kard. Mayer pojechał do nich i obiecał im, że mogą żyć dalej dokładnie tak jak do tej pory. Oczywiście oni pragnąc pełnej komunii z Rzymem i niczego więcej, zaakceptowali tę ugodę. Do dziś żyją tak jak dawniej. (...) A jednak są traktowani przez zwolenników abp. Lefebvre'a w sposób równoważny z prawdziwą średniowieczną ekskomuniką. Mieliśmy seminarzystę, którego rodzina mieszka niedaleko Barroux, a który był u Arcybiskupa Lefebvre'a w jego seminarium we Francji w tym czasie, kiedy opactwo jednało się z Rzymem. Polecono mu, aby gdy przyjedzie do domu, nie rozmawiał z mnichami. Miał trzymać się z dala od nich. W rezultacie przeszedł do nas [do Bractwa Św. Piotra]. Dla mnie ta sytuacja to prawdziwie schizmatyczne podejście: że dogadywanie się z Papieżem to powód, aby zakazać seminarzyście rozmawiania z kimś, uczestniczenia z nim we Mszy lub przyjmowania sakramentów z jego rąk. To bardzo smutne i tragiczne dla całego Kościoła³⁵⁴.

Sytuacja opisana przez ks. Emersona to jedna z wielu historii, w których uwidoczniło się dramatyczne rozdarcie wewnątrz ruchu tradycyjnego, wyrażające się także w eskalacji wzajemnych krytyk.

Niełatwe lata

Trzeba przyznać, że „wiosna tradycji” w latach 90. nie obywatła się bez przykrych zgrzytów. Powodem części z nich mogła być swoista nadwrażliwość zainteresowanej grupy wiernych, po części rozumiała w sytuacji niechęci, a nawet agresji, z jakimi się często spotykali i nadal spotykają.

Odnosząc się do tej trudnej sytuacji *katolików tradycji łacińskiej* na poziomie poszczególnych diecezji, znany także i u nas autorytet ruchu charyzmatycznego, o. Daniel-Ange stwierdził już w połowie lat 90.:

Powiedziałbym, że jesteście ofiarami wielkiej niesprawiedliwości i że jestem zaszokowany rodzajem dyskryminacji, która spotyka was ze strony wielu katolików, oraz brakiem szacunku i miłości u tych samych, którzy głoszą «pluralizm, tolerancję, ekumenizm»! Paradoks! Podziwiam waszą wierność Rzymowi, gdyż miała ona cenę

bolesnego rozdarcia. Przypomina mi ona heroiczną – posuniętą aż do męczeństwa – wierność katolickich Kościołów wschodnich. Wziąwszy pod uwagę ten piękny dowód wierności, wydaje mi się, że należałoby przynajmniej przyjąć was z życzliwością³⁵⁵.

Wydaje się jednak, że ta życzliwość jest nieraz tak samo surowo reglamentowana, jak pozwolenia na dawną liturgię. Te ostatnie miały być – zgodnie z wezwaniem papieskim – udzielane „szeroko i wspaniałomyślnie”, ale rzeczywistość okazywała się nieraz zupełnie inna. Niektórzy biskupi – wbrew literze i duchowi dokumentów rzymskich – interpretowali *Ecclesia Dei* jako „okres ochronny dla osób, które muszą stopniowo przyjąć *Ordo Missae* Pawła VI”³⁵⁶ (bp Pierre Raffin OP z Metz). W związku z tym pojawiały się też – również wbrew oczywistym wskazaniom komisji papieskiej – takie interpretacje, według których miałoby chodzić tylko o „jedną Mszę niedzielną w miesiącu, z wyłączeniem jakichkolwiek innych sakramentów”³⁵⁷ (bp Pierre Molères z Bayonne).

Zadziwiająca i bolesna

Abp Custodio Alvim Pereira, emerytowany ordynariusz z Mozambiku, mówił w listopadzie 1993 do uczestników Dni Gregoriańskich w Lyonie zorganizowanych przez *Una Voce*:

Zdumiewające i bolesne jest, że po ponad dwudziestu pięciu latach nie skończyło się jeszcze obrazoburcze szaleństwo i nie powrócono do prawdziwego nauczania Soboru. Jeszcze boleśniejszy jest fakt, że bez względu na papieskie *Motu proprio Ecclesia Dei*, niektórzy biskupi i księża wyśmiewają tych, którzy nie myślą tak, jak oni. (...)

Cóż mamy więc czynić?

Cierpliwie i z wiarą kontynuować. Cierpliwie, powiadam, oraz bez zbytniego zajmowania się tym, co się będzie mówić i tymi, którzy się naśmiewają. Gdyby to nie było nadużyciem Ewangelii, porównałbym ich do tych, którzy śmiali się z Jezusa, gdy mówił o dziewczynce, że spała, ale „nie umarła”, jak to czytamy w dwudziestą trzecią niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. Łacina i śpiew gregoriański również nie umarły. Śpią jedynie, ponieważ ktoś je uśpił. Jednak z czasem środek nasenny przestaje działać. Z czasem, dzięki naszemu cichemu, spokojnemu, szczeremu działaniu obudzą się³⁵⁸.

Una Voce prosi Rzym o pomoc

W sytuacji wyraźnego impasu, niemożliwości rzeczywistego korzystania z uprawnień określonych w motu proprio *Ecclesia Dei*, Międzynarodowa Federacja Una Voce skierowała 19 października 1993 obszerną petycję do Ojca Świętego, w której napisano m.in., że w ciągu pięciu lat, które upłynęły od wydania *Ecclesia Dei*, niewiele zostało zrobione, aby wdrożyć te dyrektywy w rzeczywistość duszpasterską. (...) Nie nastąpiła fundamentalna zmiana w ustosunkowaniu do katolików przywiązanych do dawnych form liturgicznych tradycji łacińskiej. (...) Wręcz przeciwnie, szereg konferencji [episkopatu] próbowało ograniczyć wolność ordynariuszy miejsca przez restrykcyjne dyrektywy. I tak to pięć lat po *Ecclesia Dei* posłuszeństwo biskupie względem imperatywnego dekretu Waszej Świątobliwości jest wciąż raczej wyjątkiem niż regułą... W związku z tym Una Voce prosiła o:

- deklarację Stolicy Apostolskiej potwierdzającą, że *Ecclesia Dei* jest tekstem o trwałym znaczeniu i ważności;
- opublikowanie w „Acta Apostolicae Sedis” norm przygotowanych przez komisję kardynalską w roku 1986;
- wyposażenie Komisji *Ecclesia Dei* we władzę anulowania wymagań stawianych przez niektóre lokalne konferencje biskupie wobec kapłanów z instytutów tradycyjnych (jako przykład podano sytuację, gdy Episkopat Niemiec postawił warunek, iż księża Bractwa Św. Piotra mogą być dopuszczeni do celebrowania Mszy tradycyjnej tylko pod warunkiem, że zgodzą się odprawiać także według nowego mszału);
- formalne uznanie tradycyjnego ordo liturgii rzymskiej jako składnika żywej Tradycji Kościoła, „równego w prawach i godności” wśród wszystkich rytów Kościoła, zgodnie z n. 4 *Sacrosanctum concilium* – aby wierni przywiązani do form tradycyjnych „cieszyli się swobodami i ułatwieniami w kulcie analogicznymi do tych, które są aktualnie udzielane członkom różnych Kościołów unickich”³⁵⁹.

Abp Re: chcemy ułatwiać, ale bez utrwalania

Kilka miesięcy później, 17 stycznia 1994 abp Giovanni B. Re, substytut pierwszej sekcji spraw ogólnych Sekretariatu Stanu, przesłał na ręce prezesa Una Voce Erica de Saventhem list, w którym informował, że memorandum skierowane do Ojca Świętego zostało „zgodnie z jego instrukcjami uważnie

przestudiowane", w wyniku czego Arcybiskup został upoważniony do udzielenia odpowiedzi.

W odpowiedzi, którą abp Re formułował w imieniu Jana Pawła II, nie znalazły się żadne konkretne odniesienia do poszczególnych postulatów zgłoszonych przez Una Voce. Odpowiedź była raczej generalna i zawierała następujące akcenty:

- Trzeba przede wszystkim zauważyć, że ryt rzymski – taki jak został zreformowany przez papieża Pawła VI zgodnie z Konstytucją o liturgii Soboru Powszechnego Watykańskiego II – jest od tamtej pory przyjmowany i stosowany owocnie przez bardzo dużą większość wiernych.
- Używanie mszału z 1962 zostało dopuszczone „pod pewnymi warunkami”, aby „ułatwić życie kościelne pewnej liczby wiernych”, ale „bez utrwalania dawniejszych form liturgicznych” – dlatego używanie „rytu dawnego” polega na „przywileju, który powinien zachować charakter wyjątków”.
- Pewne niedostatki w praktyce liturgicznej „są oczywiście godne ubolewania”; pasterze powinni zadbać o ulepszenie tego, co w ostatnich latach zostało zrealizowane.
- Pierwszym obowiązkiem wszystkich wiernych jest przyjęcie i zgłębianie bogactw znaczeń zawartych w liturgii obowiązującej, w duchu wiary i posłuszeństwa Magisterium – a więc „Ojciec Święty wyraża życzenie”, aby także Una Voce „brała udział w tym przedsięwzięciu”³⁶⁰.

De Saventhem: to wielkie rozczarowanie

27 maja 1994 Eric de Saventhem odpowiedział na to dłuższym listem, w którym wyznał abp. Re, że jego list „wzięty w ogólności” został przyjęty „z rozczarowaniem”: Nie znajdujemy w nim żadnego bezpośredniego odniesienia do różnych niedostatków w stosowaniu motu proprio *Ecclesia Dei adflicta*, które zasygnalizowaliśmy. Prezes Una Voce zwrócił także uwagę, że wspomniana przez abp. Re „bardzo duża większość wiernych”, która przyjmuje z zadowoleniem nową liturgię, to w istocie ewentualnie jedynie większość obecnie praktykujących, skoro prawdziwa większość wiernych „nie uczestniczy już we Mszy niedzielnej”, w związku z masowym opustoszeniem kościołów w krajach, w których jeszcze trzydzieści lat wcześniej kwitła praktyka religijna.

W dalszej części odpowiedzi de Saventhem stwierdził, że najbardziej rozczarowujące w liście abp. Re było zdanie, iż władza kościelna nie zamierza „utrwaląc dawniejszych form”. Ta uwaga wydaje się nam wewnątrznie niezgodna z duchem motu proprio, gdyż zdaje się przewidywać ewentualne odwołanie 'przywilejów', od których zależy dziś używanie liturgii klasycznej. Jak można chcieć ograniczyć w czasie 'szacunek', którego motu proprio wymaga dla wszystkich, którzy są do niej przywiązani? Wasza Ekscelencja nie może nie wiedzieć, że to w coraz większym stopniu młodzi katolicy się z tym 'identyfikują', że użyjemy tego rozpowszechnionego neologizmu. I tak właśnie w ten weekend Zesłania Ducha Świętego co najmniej 25 tysięcy z nich znalazło się w trzydniowej pielgrzymce z Paryża do Chartres, zjednoczeni w gorliwej modlitwie, aby klasyczna liturgia rytu łacińskiego została przywrócona do powszechnego użycia na stałe! Jeśli Rzym chce naprawdę 'ułatwić im życie kościelne', trzeba, aby mogli liczyć na te 'przywileje' przynajmniej w ciągu swego własnego życia, jeśli nie życia ich dzieci i wnuków. Ta nieszczęsna dodatkowa fraza zdaje się nam świadczyć o owych 'surowych sposobach postępowania', nad którymi słusznie ubolewa list Waszej Ekscelencji. Czy bowiem nie zdradza ona ciasnoty umysłu całkowicie sprzecznej z duszpasterskim rozmachem *Ecclesia Dei afflictata*?³⁶¹

Zarówno ten, jak i następny list prezesa Una Voce pozostały bez odpowiedzi.

„Trzeba przekonać biskupów”

W związku z wyczerpaniem innych możliwości w roku 1994 rozpoczęła się, na apel Dom Gerarda Calvet, akcja zbierania podpisów pod petycją do Ojca Świętego, z prośbą o interwencję w sprawie powtarzających się przypadków ignorowania regulacji zawartych w motu proprio z 1988 roku. Zebrano ok. 75 tysięcy podpisów (w tym ponad 600 z Polski).

27 kwietnia 1995 Ojciec Święty przyjął na krótkiej audiencji delegację złożoną z opata Le Barroux Dom Gerarda Calvet oraz prof. Roberta Spaemanna i Moniki Rheinschmitt, prezesów stowarzyszenia Pro Missa Tridentina. Petycja została przekazana do rąk własnych Adresata.

Wspominają to wydarzenie przedstawiciele Pro Missa Tridentina: *Podczas krótkiej rozmowy w związku z przekazaniem tej petycji Papież nie doradzał nam rezygnacji, lecz raczej kontynuowanie naszej trudnej pracy, polegającej na perswazji. „Trzeba przekonać biskupów”. Od tamtej pory staramy się to robić – z niewielkimi*

rezultatami. Liczba diecezji niemieckich i austriackich, w których biskupi zgadzają się na Msze według mszału z 1962 roku, rośnie powoli, ale bez przerwy...³⁶²

Petycja tradycjonalistów z 1995 roku nie przyniosła żadnego bezpośredniego efektu – poza uświadomieniem sobie przez jej organizatorów istnienia obszarów ruchu tradycyjnego, z których nie zdawali sobie do końca sprawy (m.in. to wtedy zwrócono uwagę na liczną obecność Polaków wśród sygnatariuszy).

W oczekiwaniu na męstwo

Pewną przeszkodą był zawsze swoisty konformizm, związany z kryzysem indywidualnej odpowiedzialności pasterskiej zastępowanej przez źle rozumianą kolegialność. Zwraca na to uwagę filozof i członek Papieskiej Akademii Życia, prof. Spaemann: Kiedy rozmawia się z jakimś biskupem, mówi on: „Tak, ma pan rację. Trzeba by to zrobić, ale... no cóż, jest jeszcze konferencja episkopatu...” Któregoś dnia, w czasie rozmowy z pewnym biskupem (chodziło o zgodę na odprawienie Mszy tradycyjnej), powiedział on do mnie: „Ale konferencja episkopatu...” Odpowiedziałem: „Księżo Biskupie, w dniu Sądu Ostatecznego nie będzie już konferencji episkopatu. To Ekscelencję osobiście zapyta Pan, co się stało z jego owieczkami, a nie konferencję episkopatu”. Dodajmy, że ów biskup wysłuchał mojej prośby³⁶³.

Mimo oporów i nieporozumień, nastawienie względem łacińskiej tradycji liturgicznej i jej adherentów powoli się zmienia, także wśród biskupów. Świetnym przykładem jest USA, gdzie po latach prawie absolutnego zamknięcia przyszedł prawdziwy *boom*, wyrażający się m.in. w coraz dłuższej kolejce ordynariuszy, którzy prosili Bractwo Św. Piotra o przysłanie księży do ich diecezji.

O skali zmiany mentalności daje przykładowo pojęcie treści listu wydanego w marcu 1998 przez abp. Johna Donoghue z Atlanty: Nasz Ojciec Święty, Papież Jan Paweł II udzielił biskupom pozwolenia, aby zgadzali się na odprawianie Mszy według Mszału z 1962 r., czyli w sposób, który jest powszechnie określany jako *tradycyjna Msza łacińska*. Ojciec Święty nie tylko udzielił takiego pozwolenia, ale również wymaga, aby biskupi wykazali się hojnością w zezwalaniu na celebrowanie tej Mszy łacińskiej w obszarze ich jurysdykcji. Sądzę, że uczynił to zgodnie z wolą Ducha Świętego, dla Kościoła oraz dla zbudowania i uduchowienia jego ludu. Jestem rad, że mogłem uczestniczyć w tym darze i zanieść go do naszej archidiecezji... Studium, przygotowanie i praktykowanie tradycyjnej Mszy łacińskiej

w zgodzie z indultem Ojca Świętego odpowiada w pełni życzeniu Soboru³⁶⁴.

W związku z dziesięcioleciem Bractwa Św. Piotra jeden z biskupów amerykańskich udzielił mu publicznie następującej pochwały: Kiedy Papież poprosił biskupów całego świata, aby odpowiedzieli szczerze na potrzeby tych, którzy są przywiązani do liturgicznej tradycji łacińskiej, mieliśmy szczęście móc zaprosić do diecezji Scranton Bractwo św. Piotra. To tutaj Bractwo założyło swój dom dystryktu amerykańskiego, mogliśmy zatem przez te kilka lat korzystać z ich miłej obecności u nas. Właśnie tu zostało otwarte seminarium, rozwinął się internat dla chłopców, a także powstała nowa żeńska wspólnota zakonna. Księża z Bractwa zajmują się również jedną z naszych parafii i służą licznym wiernym na różne sposoby. Trzeba zauważyć, że dzięki łasce Bożej to wszystko dokonało się bez żadnego podziału, ani trudności. Gratuluję członkom Bractwa ich gorliwości apostołskiej i lojalności względem Świętej Matki Kościoła oraz cieszę się razem z nimi w tę ważną rocznicę³⁶⁵.

Tymczasem: reforma liturgiczna trwa!

Sledząc dzieje wykluczania bądź przywracania tradycyjnego Mszału Rzymskiego, nie powinniśmy tracić sprzed oczu szerszego kontekstu ówczesnego stanu liturgii zreformowanej. Co się z nią działo przez te lata, które upłynęły od połowy lat 70., dokąd dotarliśmy przyglądając się działaniom abp. Bugniniego?

Od teologii...

Istnieje interesujący pogląd, że posoborowa reforma liturgii miała w istocie dwie fazy: teologiczną i ideologiczną.

Ks. Brian W. Harrison OS: *Można przyjąć, że początkowy okres – nazwany teologicznym – obejmuje pierwsze ćwierćwiecze (1969-1994) po promulgowaniu przez papieża Pawła VI nowego rytu Mszy Konstytucją Apostolską Missale Romanum w dniu 3 kwietnia 1969 roku. Etap ten charakteryzuje przede wszystkim wprowadzenie, narzucenie i stopniowe przyswojenie w zasadniczej części Kościoła zmian liturgicznych, których źródła i uzasadnienia należy szukać w granicach teologii chrześcijańskiej – nawet jeśli nie zawsze jest to teologia wyraźnie katolicka. Słyszeliśmy i widzieliśmy nieustanne skupianie uwagi na takich tematach, jak: ekumeniczne zbliżenie*

z protestantami poprzez tę bezwzględnie uproszczoną Mszę; mniej formalną i bardziej elastyczną w stosowaniu języków codziennych; o wiele szersze korzystanie z Pisma Świętego w liturgii; ukazywanie w Eucharystii raczej aspektu braterskiej ucztę niż Ofiary Najwyższego Boskiego Kapłana; eklezjologię opisującą Kościół bardziej jako „Lud Boży” niż Mistyczne Ciało Chrystusa, z położeniem nacisku na rolę i „aktywne uczestnictwo” świeckich w liturgii.

Podczas kiedy my, katolicy, nieustannie przedstawiamy argumenty na rzecz pozytywnej lub negatywnej wartości tych zmian, nasze dyskusje na ten temat są oceniane przez laicką kulturę, dominującą we współczesnych społeczeństwach zachodnich, jako bezbarwne i puste – powiedzmy: rodzaj „wewnętrznej kłótni” na temat mało istotnych detali, związanych wyłącznie z praktyką Kościoła i mających nikły wpływ na szerszą kulturę. Dla przykładu, w trakcie tego, co nazywam etapem teologicznym reformy liturgicznej, zmianą archetypiczną było prawdopodobnie wprowadzenie Komunii na rękę. Dla wielu z nas (...) jest to kwestia szczególnej wagi, ponieważ dotyka bezpośrednio przekonań i wrażliwości każdego wiernego dotyczących centralnego Misterium Mszy w chwili jego najbardziej intymnego udziału w tym Misterium. W szerszej kulturze laickiej i w mediach kwestia ta zdołała zaledwie wzbudzić pewne oznaki znudzenia: praktycznie problem nie istniał. Ile razy widzieliśmy debaty na temat Komunii na rękę przyciągające uwagę podczas telewizyjnych talk-show albo wypełniające strony artykułów programowych w „New York Times” czy jego odpowiednikach w prasie europejskiej?³⁶⁶

...do ideologii: etnicyzm i feminizm

Ks. Brian W. Harrison OS: W przeciwieństwie do owego braku zainteresowania ze strony osób świeckich w odniesieniu do kwestii liturgicznych, uznawanych przez nich za wyłącznie teologiczne bądź „religijne” w wąskim znaczeniu tego słowa, inne zmiany dotyczące obecnie sposobu, w jaki katolicy sprawują kult, silnie przyciągają uwagę mediów. Jestem przekonany, że znaczenie, jakie te zmiany zyskują obecnie w świadomości opinii publicznej – tak w łonie Kościoła, jak i poza nim – jest wskaźnikiem nowej, bardziej radykalnej fazy reformy liturgicznej, którą – jak to już zasugerowałem – możemy nazwać bardziej ideologiczną niż teologiczną. Jej korzenie tkwią bowiem nie w myśli chrześcijańskiej – czy chodziłoby o katolików, protestantów czy też prawosławnych – ale raczej w laickich, społecznych i politycznych programach, których źródła sięgają bardziej racjonalizmu i egalitaryzmu wieku oświecenia, a nawet zwykłego pogaństwa niż idei rzekomo pochodzących z Pism judeochrześcijańskich.

W regionach świata zdominowanych przez kultury nieeuropejskie najbardziej wyczuwalne w tym kontekście wpływy ideologiczne tworzą pewien nacjonalizm anty zachodni. W katolickich kręgach kościelnych ta wyolbrzymiona duma narodowa

wyraża się obecnie w formie niecierpliwych i coraz bardziej powszechnych prośb o „inkulturację” w liturgii. W tradycyjnie chrześcijańskich społeczeństwach Zachodu laicką ideologią socjopolityczną, która wywiera największy nacisk na liturgię katolicką, jest zaś oczywiście feminizm. Feminizm, podobnie jak duma etniczna czy narodowa, był już od pewnego czasu znaczącą siłą w środowiskach katolickich odnowieli liturgii, jednak dopiero podczas ostatniego dziesięciolecia owe wtręty laickiej ideologii do sanktuarium tak się rozpowszechniły i okazały się tak napastliwe, że uzyskały w ten sposób uznanie na najwyższych szczeblach hierarchii kościelnej³⁶⁷.

Ideologia inkulturacji: tańce i oklaski

25 stycznia 1994 Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydała instrukcję *Varietates legitima*e, „o liturgii rzymskiej i inkulturacji”. Wśród norm opisujących możliwości modyfikacji liturgii mszalnej zgodnie z lokalnymi tradycjami znalazł się przepis:

42. Wśród pewnych ludów ze śpiewem łączy się instynktownie klaskanie, rytmiczne balansowanie ciałem i ruchy taneczne uczestników. Takie formy zewnętrznej ekspresji mogą mieć miejsce w akacjach liturgicznych tych ludów, pod warunkiem, że są one zawsze wyrazem prawdziwej wspólnej modlitwy uwielbienia, chwały, ofiarowania i błagania, a nie zwykłym występem.

Ks. Brian W. Harrison OS: *Dokument ten przewidywał owe innowacje w kontekście kultur niezachodnich, gdzie mogłyby one pretendować do roli autentycznego składnika lokalnych tradycji religijnych. W rzeczywistości jednak najwyższe liturgiczne autorytety kościelne, reprezentowane przez watykański Sekretariat ds. Liturgicznych Celebrazji Papieskich, nie zadowolili się ograniczeniem tych obyczajów do terenu Afryki, Azji czy Oceanii. Sekretariat ten, który od końca lat 80. znajduje się pod skrajnie „progresywowym” zarządem ks. prałata (dziś biskupa) Piero Mariniego, uzyskał od Ojca Świętego zgodę na taniec liturgiczny nawet podczas Mszy dla zgromadzeń głównie zachodnich, pomimo całkowitego braku takiej tradycji w kulturze chrześcijańskiej Zachodu. W konsekwencji ujrzeliśmy niedawno spektakl w wykonaniu młodych baletnic rasy białej, falujących przed oczami Ojca Świętego w trakcie Mszy podczas Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie³⁶⁸.*

Ideologia feminizmu: ministrantki

15 marca 1994 roku Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w liście do przewodniczących konferencji episkopatu poinformowała, że według nowej interpretacji kanonu 230, § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego także osoby płci żeńskiej mogą zostać dopuszczone do służby ołtarza, jako ministrantki.

Ks. Brian W. Harrison OS: *Uważam, że była to zmiana prawdziwie rewolucyjna. Warto przypomnieć, że całkiem niedawno, bo w 1980 roku, kiedy to Ojciec Święty potwierdził w Inaestimabile Donum dwutysiącletni zakaz służenia do Mszy przez kobiety, liturgiczny organ Watykanu, 'Notitiae' zamieścił artykuł obwieszczający, że ów zakaz był „wyryty w skałę” od piątego wieku po Chrystusie. Tymczasem owa „skała” rozsypała się w proch na naszych oczach. (...)*

Wydaje się więc, że decyzja Watykanu z 1994 roku zezwalająca na służbę ministrantek do Mszy była najbardziej radykalną zmianą w liturgii, jaka kiedykolwiek została dopuszczona oficjalnie przez najwyższą władzę w Kościele. Jak wiadomo, przez pewien czas zezwalano na Komunię do ręki w niektórych regionach w starożytności, a nierzadko widywało się kobiety przyjmujące rolę nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii. W doskonałej pracy na temat służby kobiet przy ołtarzu, opublikowanej we Francji zaledwie na kilka tygodni przed złowróżbnym obwieszczeniem z kwietnia 1994 roku, ks. Michel Sinoir, kapłan archidiecezji paryskiej, odnotowuje, że od najdawniejszych czasów w żeńskich zgromadzeniach klawzurowych usytuowanych na pustkowiu, gdzie kapłani i diakoni docierali rzadko, Kościół pozwalał matce przełożonej wyjść z tabernakulum Eucharystyczne Ciało Chrystusa, aby udzielić Komunii świętej innym siostronom. Tym niemniej nie miała ona prawa wykorzystywania w tym celu ołtarza³⁶⁹.

Nawet więc wtedy, gdy kobiety mogły udzielać Komunii św. lub spełniać funkcję lektorek, dbano skrupulatnie o to, aby ich zadania nie kojarzyły się w żaden sposób z obecnością w bezpośredniej przestrzeni ołtarza. Istniało zatem wyczucie, że poblizko ołtarza powinno być zarezerwowane dla tych, którzy przynajmniej potencjalnie są zdolni do przyjęcia sakramentu święceń kapłańskich – a są to wyłącznie mężczyźni.

Miesiąc po ogłoszeniu dopuszczenia ministrantek, 22 maja 1994 wydany został list apostolski Jana Pawła II *Ordinatio sacerdotalis*, „o udzielaniu święceń kapłańskich wyłącznie mężczyznom”. Papież oświadczył tam – „aby usunąć wszelką wątpliwość w sprawie tak doniosłej” – że Kościół nie ma żadnej władzy udzielania święceń kapłańskich kobietom oraz że orzeczenie to powinno być przez wszystkich wiernych uznane za ostateczne.

Zwracano uwagę, że niemal równoczesne opublikowanie dokumentu dopuszczającego służbę kobiet przy ołtarzu i dokumentu rozstrzygającego negatywnie możliwość udzielania kobietom święceń kapłańskich było formułą

swoistego kompromisu: aktywność kobiet w liturgii miała zostać znacząco rozszerzona, przy równoczesnym zachowaniu nieprzekraczalnych granic sakramentalnych.

Ks. Brian W. Harrison OS: *Z pewnością nie jest przypadkiem, że sam Watykan podał do publicznej wiadomości obie te powiązane ze sobą decyzje — o dopuszczeniu ministrantek do Mszy i ostateczną deklarację doktrynalną Papieża przeciw święceniom kobiet — prawie w tym samym czasie (marzec i maj 1994 roku). Jednak nadzieje osłabienia ideologii feministycznej poprzez koncesje na ich rzecz okazały się złudzeniami, co było do przewidzenia. Nie widzę żadnych oznak, by kampania feministyczna przeciw „patriarchatowi”, z jej żądaniem wyświęcania kobiet na księży, w jakikolwiek sposób osłabiła w ciągu ostatnich sześciu lat. Przeciwnie, wydaje się, że nabrała jeszcze większego tempa i rozmachu.*

Podsumowując można powiedzieć, że służba kobiet przy ołtarzu wprowadza do świętej liturgii duże napięcie i wewnętrzną sprzeczność. Jest to deklaracja ideologiczna, która upolitycznia i ześwieccza nasz kult Eucharystyczny, Zamiast odzwierciedlać delikatną harmonię obcowania Świętych, przedsmak Raju, prezbiterium zaczyna symbolizować pole ziemskiej bitwy w nowej zimnej wojnie przeciwko „patriarchatowi”³⁷⁰.

Aksamitna rewolucja

Znany amerykański jezuita o. Joseph Fessio SJ, skomentował następująco decyzję o dopuszczeniu ministrantek:

Oto co się stało, pod opieką naszych pasterzy: nieprzerwana 2000-letnia tradycja została zniesiona. I to nie przez wydanie jakiegoś dekretu lub deklaracji. Nie — zmiana nastąpiła w korytarzach Watykanu, została dokonana przez bezimiennych ekspertów i biurokratów na zasadzie drobnej modyfikacji nowego KPK. Było to tak nieokreślone i dwuznaczne, że przez 9 lat nikt nie zdał sobie sprawy, że coś się stało.

Według słów oficjalnego rzecznika Watykanu Joaquin Navarro Vallsa, „był to rezultat interpretacji istniejącego prawa Kościoła, a nie ważnej zmiany dokonywanej przez Kościół”. Jeśli jesteście tym zszokowani, proszę to przeczytać raz jeszcze do tego miejsca. 2000 lat przekreślone przez interpretację! Żadnej publicznej dyskusji. Żadnej konsultacji z najbardziej zainteresowanymi³⁷¹.

Nikt nie zaprotestował, wszyscy byli widzami

Wiele przełomowych zmian tworzących postępy reformy liturgicznej dokonywało się przy coraz mniejszych reakcjach ogółu wiernych. Niemiecki filozof Robert Spaemann dzieli się swoim doświadczeniem:

Pewnej niedzieli nie mogłem uczestniczyć we Mszy w ciągu dnia, i musiałem udać się do sąsiedniej parafii, w której odprawia się Mszę wieczorem. Liturgię słowa odprawiała pewna pani, sama jedna – i to od początku Mszy aż do początku offertorium: ewangelia, kazanie, „Pan z wami” itd. Robiła wszystko! Kapłan – młodziutki ksiądz – cały czas siedział. Potem odmówił kanon, nie korzystając z żadnej zatwierdzonej księgi. W miejsce *Agnus Dei* powiedział: „Zobaczcie ten chleb i zobaczcie w tym chlebie Ciało Chrystusa”. Wszystko było wymyślone! Nie czułem się w żaden sposób zobowiązany do pozostania na takiej mszy, ale zapragnąłem poczekać do końca, żeby zobaczyć co się stanie. No ale nic się nie stało: żaden wierny nie zaprotestował. Oto w czym cały problem. To dlatego sprawy mają się zupełnie inaczej niż w XVIII wieku. Wtedy, w okresie Oświecenia, reformy mające miejsce w Niemczech, spotykały się z wielką wrogością wśród ludu, który nie zgadzał się na wszystko, jak teraz. Dzisiaj nic takiego się nie dzieje. Media, telewizja – wychowały ludzi do pasywności³⁷².

Jaki będzie „Mszał Roku 2000”?

Niezależnie od wspomnianych wyżej „ideologicznych” tendencji związanych z postmodernistycznym podejściem do inkulturacji i z radykalnym feminizmem, istniały też kontynuacje dawnej orientacji „teologicznej”. Ich praktycznym wyrazem było wprowadzanie Komunii na rękę do kolejnych kościołów lokalnych, tak że w latach 80. była to już praktyka szeroko rozpowszechniona.

Na szczególną uwagę zasługują jednak pewne prowadzone od końca lat 80. „prace laboratoryjne” gremiów eksperckich, przygotowujące projekty pod oczekiwaną kolejną, już trzecią edycję typiczną Mszału Pawła VI. W środowiskach liturgistów spodziewano się, że tzw. „Mszał Roku 2000” przyniesie wiele głębokich zmian.

O jakie zmiany mogło chodzić? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, nie jesteśmy zdani na domysły i żmudne rekonstrukcje. Mamy w rękę konkretne projekty. Ich najbardziej dopracowanym przykładem są efekty prac „komisji studiów nad liturgią Mszy i Mszałem”, powołanej w roku 1988 przez

Międzynarodową Grupę Roboczą Komisji Liturgicznych Krajów Niemieckojęzycznych (IAG). To gremium – cieszące się upoważnieniem Episkopatów Niemiec, Austrii, Szwajcarii i Luksemburga – wypracowało obszerny raport, na podstawie którego przewodniczący narodowych komisji liturgicznych przesłali do Rzymu swoje listy „postulatów i propozycji odnoszących się do trzeciej edycji Mszału Rzymskiego”. Co więcej, w roku 1992 w trakcie wspólnego spotkania reprezentantów Kongregacji Kultu Bożego z ekspertami liturgicznymi językowych obszarów: francuskiego, angielskiego i niemieckiego, okazało się, że zgromadzeni eksperci tych różnych obszarów kulturowych w znacznym stopniu podzielali stanowisko wypracowane pod patronatem IAG.

Punktem wyjścia analiz ekspertów germanofonii były uwagi krytyczne dotyczące celebrowania „Mszy odnowionej”. Sygnalizowano następujące trzy zjawiska: wyraźne niezrozumienie ważnych działań, zarówno u wiernych, jak i u księży; zbyt duże miejsce pozostawione dla elementów drugorzędnych z uszczerbkiem dla istoty; zatracenie szacunku i uszanowania.

Zwracano uwagę, że sam ryt przyczynił się do tych ewolucji: np. część wstępna została przeładowana, akcent w sposób wymagający protestu został położony na niektórych elementach konstrukcji dramatycznej... itd.

Jakie były propozycje pozytywne komisji w odniesieniu do liturgii mszalnej? Jedną z najważniejszych był projekt Mszy jeszcze bardziej uproszczonej, tzw. *ordo simplex*:

Ludzie coraz bardziej pragną jakiegoś *Ordo simplex* we Mszach dni powszednich lub w prostszych okolicznościach. Takie *Ordo simplex* mogłoby się charakteryzować następującymi cechami: jeden lub dwa elementy Wprowadzenia, tylko jedno czytanie, komunie natychmiast po *Ojcze nasz*.

W tym samym kontekście postulowano uznanie za fakultatywne „modlitw odmawianych w czasie przygotowania darów”. Za potrzebną uznano „krótką Modlitwę Eucharystyczną, bez własnej prefacji” (gdyż – uwaga! – głośne odmawianie w języku narodowym aktualnej Modlitwy Eucharystycznej jest nużące dla uczestników, a więc to, co stanowi właśnie punkt kulminujący całej celebracji, staje się w ten sposób przejściem do emocjonalnej pustki). Sugerowano, że „jeśli *Agnus Dei* nie jest śpiewane, może być pominięte”.

Te kolejne zubażające projekty „reformy mszału” – prawdziwa kontynuacja Bugninowskiej *missa normativa*, nie do końca wcielonej w *Novus Ordo Missae* – były czymś znacznie więcej niż prywatnymi marzeniami grupy ekspertów. Na wiosnę 1993 Konferencja Episkopatu Niemiec po zapoznaniu się

z propozycjami rewizji mszału zaaprobowała kontynuację prac zgodnie z już wypracowanymi orientacjami. Stanowisko biskupów austriackich – wyrażone w czasie specjalnej narady w lipcu 1994 – było o wiele bardziej krytyczne. W roku 1995 projekty zostały opublikowane w Niemczech w tomie pt. *Studia i projekty dotyczące celebrowania Mszy*. W tej sytuacji abp Christoph Schönborn OP, ordynariusz Wiednia, zainicjował opracowanie przez zespół pod kierunkiem prof. Wolfganga Waldsteina opinii na temat prac liturgistów. To „krótkie studium krytyczne” zostało opublikowane w 1996 roku³⁷³. Jego autorzy sformułowali w nim szereg ostrzegawczych konkluzji.

Wolfgang Waldstein: *Struktury Kościoła zostały tutaj spożytkowane dla procesu, który niewątpliwie ma charakter rewolucyjny. W reformie liturgicznej chodzi o prawdziwą ‘rewolucję w pojmowaniu Kościoła’, a także koncepcji liturgii – z całą oczekiwaną jasnością zadeklarował to w wykładzie z 1 lutego 1992 prof. Klemens Richter, liturgista z Uniwersytetu Münster i członek Komisji Studiów. Publikacja wspomnianych ‘Studiów i projektów’ niewątpliwie nie pozostanie bez skutku. Jeśli musiało dojść do tego, że w kwestii zezwolenia kobietom na wykonywanie służby ołtarza w zastosowaniu kanonu 230 § 2 presja dominującej opinii doprowadziła Papieską Radę Interpretacji Tekstów Prawnych do uznania za zgodne z Prawem Kanonicznym rozwiązania, które zgodnie z ustalonymi metodami interpretacji Prawa Kanonicznego byłoby w wyraźnej sprzeczności z Prawem Kanonicznym – można myśleć, że dzisiaj wszystko może się zdarzyć w Kościele*³⁷⁴.

Ta opinia Waldsteina została sformułowana w końcu lat 90., w sytuacji gdy nie było wcale pewne, czy wspomniane projekty liturgistów nie staną się któregoś dnia – jak niegdyś *missa normativa* – matrycą nowej praktyki liturgicznej w całym Kościele. Był to co prawda czas, w którym znane były kolejne ostrzegawcze analizy kard. Ratzingera, nawołującego do „reformy reformy” zorientowanej w całkowicie odmiennym kierunku – jednak poza środowiskami tradycjonalistycznymi przyjmowane one były często ze wzruszeniem ramion.

Wolfgang Waldstein: *W rozmowie, którą miałem w Rzymie z pewną osobistością z Kongregacji Kultu Bożego, mój rozmówca okazał się absolutnie rozzłoszczony tymi rozważaniami kard. Ratzingera, idąc całkowicie po linii abp. Bugniniego. Poza tym uznał motu proprio ‘Ecclesia Dei’ za wielki błąd Papieża. (...) Ta osoba okazała się zupełnie niezdolna do głębszego przedyskutowania ani argumentów kard. Ratzingera, ani ujawniających się problemów. Wysłałem jej artykuł, który opublikowałem w „Una Voce Korrespondenz”, wraz z odręcznym listem, w którym prosiłem uprzejmie o dyskusję z moim punktem widzenia – ale nigdy nie otrzymałem odpowiedzi*³⁷⁵.

„To niemożliwe, żeby Kościół sam z siebie zrezygnował z piękna Mszy”

W początku lat 80. emigracyjny pisarz rosyjski Władimir Wołkow wydał powieść szpiegowską *Montaż*, na kartach której umieścił następującą scenę z udziałem agenta sowieckiego wywiadu działającego we Francji:

Zaczęła się msza. Było w niej coś biednego, a trywialna muzyka podkreślała tylko słabe strony pieśni. Aleksander, który miał w pamięci surową wspaniałość rytu gregoriańskiego i zaglądał czasem do cerkwi prawosławnej, gdzie *Pan króluje w majestacie*, nie mógł nic zrozumieć z tej parodii mszy protestanckiej, z ponumerowanymi przyśpiewkami i lekturą Ewangelii w języku prostym, jeśli nawet nie prostackim.

„To niemożliwe – powiedział sobie – żeby nie maczała w tym palców moja dyrekcja. Wykluczone, żeby Kościół sam z siebie zrezygnował z piękna mszy świętej, dającej ludziom na ziemi wyobrażenie o Królestwie Niebieskim. *Quos vult perdere Directoratus dementat*. A przecież przypominam sobie z całą pewnością, że ich Mistrz dał pierwszeństwo Marii, a nie Marcie”.

A mimo to coś się wydarzyło, choć nie potrafiłby powiedzieć co. Być może Duch Święty był mniej wymagający niż Aleksander, może postanowił wytrwać w upokorzeniach i błaśfemii brzydoty, a może słowa i gesty kryły w sobie tajemnicę o nieodpartej mocy. Po wygłoszeniu skromnego kazania ksiądz zaczął przed ołtarzem gromadzić swe małe gospodarstwo, Aleksander doznał najpierw wzruszenia, a potem wstrząsu. To, co się tam działo, ta domowa inscenizacja z jej naczyniami, chlebem, winem, dzieckiem podającym wodę czerwonymi chłopskimi rękami, miało decydujące znaczenie, i to niezależnie od marności otoczenia. To po to właśnie ludzie przyszli do kościoła. Po to był tu ksiądz. To się tak mało zmieniło przez dwa tysiące lat. W Aleksandrze zaczynał się wielki przełom, pogodzenie się z losem, i nie miał nic przeciwko temu, że przemianie tej patronowała rzeczywistość nadprzyrodzona, co prawda zdegradowana, poniżona, ale jednak nierozszczepialna. (...)

„Być może – myślał – takie oczyszczenie jest niezbędne. Być może zbyt wielu jest kardynałów, zbyt wielu dostojników w fioletach, zbyt wiele wzniosłej lecz nie uduchowionej muzyki oplatającej Kościół, zagubienie, błędna droga, która domaga się właśnie swego przeciwieństwa, kompensaty... Kościół to może żaglowiec, który musi płynąć zakosami...” A jednak nie podobało mu się to. Wolałby biskupów w mitrach, dżonie na pastorałach, przypominających

wiernym, że nie są z tego świata, że gdzie indziej jest ich królestwo, i gdy tylko zdecydują się „wrócić”, przyjmie ich niebiańska ojczyzna³⁷⁶.

Próba dziesięciu lat

W roku 1998 ruch tradycyjny zorganizowany w podległości Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei” obchodził swoje pierwsze dziesięciolecie. Był to moment pierwszych całościowych podsumowań okresu po 1988 roku.

„Medytacja o Tradycji”

O. Louis-Marie de Blicnières, przełożony dominikańskiego Bractwa Św. Wincentego Ferreriusza:

Ecclesia Dei jest czymś więcej niż koncesją liturgiczną, której celem jest ukrycie strat wynikłych z bolesnej schizmy. Jest to autorytatywne rozmyślanie o pojęciu Tradycji, w której podkreślono dwa wymiary: łączność z żywym Magisterium (n. 4) i ciągłość (n. 5a i b). Jest to również przypomnienie doktryny eklezjologicznej: zróżnicowanie w jedności nie jest tolerancją, ale bogactwem (n. 5a), w odniesieniu do liturgii (n. 5c, 6a), duchowości (n. 5a i 6a), apostołatu (n. 5a) i dyscypliny (n. 5c). Chodzi o wielki dokument katolicki, w którym papież, „pierwszy strażnik jedności Kościoła” (n. 2), przestrzega przed tym, co jest zamachem na katolickość: – przed schizmą, która przerywa więź z posługą jedności; – przed herezją, która sprzeciwia się ciągłości; – przed unitaryzmem, który zastępuje organiczne zróżnicowanie biurokratycznym uniformizmem. Ecclesia Dei przekazała sygnał wielkiej nadziei poza środowiska związane z abp. Lefebvre'm. Otwarcie miejsc kultu tradycyjnego i erygowanie wspólnot zależnych od Komisji

Papieskiej przyniosło znaczne owoce: zarówno dla tych, którzy odnaleźli swe miejsce w komunii hierarchicznej, jak i dla tych, którzy zachowując posłuszeństwo znaleźli odpowiednie ramy dla swych aspiracji tradycyjnych. Kaplice i wspólnoty, różne dzieła i pielgrzymki (zwłaszcza pielgrzymka na Zesłanie Ducha Świętego z Paryża do Chartres) – które wynikły z Ecclesia Dei – stały się podstawą prądu apostołskiego. Akcja misyjna, której beneficjentami są często ludzie młodzi, pociągnęła za sobą ponowne odkrycie życia duchowego, nawrócenia i powroty do praktyki sakramentalnej. Zachowując charakter Nowej Ewangelizacji prąd ten objął także swoim promieniowaniem Europę Wschodnią, a także sam Wschód, o czym mogli się przekonać nasi bracia w Polsce, na Ukrainie, w Libanie i w Armenii... Ecclesia Dei dotarło nawet do części niekatolików: do chrześcijan ze Wschodu, zadowolonych, że łacinicy nie pozbyli się swej tradycji liturgicznej; do osób, dla których formy tradycyjne były znakami wiarygodności, a które teraz przeżywały mocno fakt, że Kościół wspiera to, co – jak sądzili – już definitywnie się skończyło. Myślę tu o pewnym profesorze filozofii, agnostyku pełnym podziwu dla dawnej liturgii; o pewnym luterańskim kapelmistrzu, zakochanym w chorale gregoriańskim; o pewnych studentach, których jakaś katecheza oddaliła od Kościoła; o muzułmanach, którzy gratulowali nam widząc habit zakonny. Ecclesia Dei przyczyniło się także do zmiany klimatu kościelnego. Między środowiskami, które nic o sobie nie wiedziały, powstały ścieżki. Zarysowała się współpraca intelektualna. Swoją obecność odkryli parafianie, którzy się wzajemnie nie znali. Z okazji wspólnych przedsięwzięć (pielgrzymek, kongresów, publikacji) i wzajemnych usług nawiązały się więzi. Nasze Bractwo doznało tego w konkretny sposób w kontaktach z opactwami benedyktyńskimi, domami Foyers de Charité, członkami Opus Dei lub ze wspólnotami charyzmatycznymi. Klimat wytworzony przez Ecclesia Dei – związany z wydaniem Katechizmu Kościoła Katolickiego i z tekstami magisterium podkreślającymi staranie o ciągłość doktrynalną (jak Veritatis splendor, Evangelium vitae, Sacerdotalis ordinatio) – sprzyjał spokojniejszemu podejściu wiernych do spraw kontrowersyjnych... Przy okazji naszego apostołatu lub badań otrzymywaliśmy świadectwa biskupów, kapłanów, wspólnot, seminarzystów, teologów i uczonych, znajdujących się poza środowiskiem tradycyjnym. Cieszyli się, że „wcześniejsze formy liturgiczne i dyscyplinarne tradycji łacińskiej” (n. 5c) uzyskują znowu prawo obywatelstwa w komunii hierarchicznej. Dla nich istnienie wspólnot takich jak nasza stanowi bodziec do „pogłębienia

wierności względem Tradycji Kościoła, z wykluczeniem wszystkich błędnych interpretacji oraz arbitralnych i nieuprawnionych poczynań w dziedzinie doktryny, liturgii i dyscypliny" (n. 5a)... Po dziesięciu latach wychodzi na wierzch spójność zachodząca między różnymi aspektami Motu proprio: przestrzeń trwania tradycyjnych form liturgicznych jest dowodem – skuteczniejszym od przemówień – na to, że Tradycja jest czymś współistotnym katolicyzmowi we wszystkich jego aspektach, oraz że wynikające z Soboru reformy duszpasterskie nie upoważniają do lekceważenia zarówno ciągłości doktrynalnej, jak pamięci liturgicznej Kościoła³⁷⁷.

„Ten indult zatrzymał odnowę liturgiczną w USA”

W czerwcu 1997 abp Rembert Weakland OSB z Milwaukee (dawny opat-prymas benedyktynów) napisał na łamach jezuickiego czasopisma „America”:

Tym, co zatrzymało zupełnie odnowę liturgiczną (...) była decyzja papieża Jana Pawła II ... o przyznaniu w 1984 indultu zezwalającego na to, że ryt trydencki znowu się rozpowszechni... Motu proprio z 1988 roku, ustanawiające komisję „Ecclesia Dei” w Kurii i wymagające powszechniejszego i bardziej wspianiałomyślnego stosowania Indultu z 1984 przez biskupów miejscowych, umocniło to wrażenie... Od tego momentu odnowa liturgiczna w USA praktycznie się skończyła³⁷⁸.

Próby statystyk...

W końcu lat 90. ruch „tradycjonalistyczny” skupiał kilkuset kapłanów, korzystających z uprawnienia do celebrowania według dawnych ksiąg liturgicznych (Komisja Ecclesia Dei zaczęła wystawiać na życzenie księży specjalny *celebret*). Większość z nich należała do wymienionych wyżej instytutów tradycyjnych lub opactw, lecz byli także mniej liczni księża diecezjalni.

W roku 1998 w świecie było ok. 500 miejsc kultu, w których sprawowano Mszę tradycyjną za zgodą miejscowego biskupa³⁷⁹ (do tego należałoby oczywiście dodać jeszcze różne kaplice czy kościoły o mniej regularnym statusie). Większość z nich znajdowała się we Francji, USA i Wlk. Brytanii, ale były również np. w Australii, Niemczech, Szwajcarii, Gabonie, Polsce itp. Ilość tych miejsc w poszczególnych krajach była zawsze wypadkową przedsiębiorczości

zainteresowanych wiernych i otwartości pasterzy – w sumie był to zawsze ruch „oddolny”, zwykle korzystający co najwyżej z tolerancji biskupów, a bardzo rzadko z ich przychylności (ordynariuszy otwarcie przychylnych tradycji łacińskiej można było dosłownie policzyć na palcach obu rąk). Częstotliwość celebracji była na ogół ściśle limitowana: bardzo często był to raz w miesiącu, czasem raz w tygodniu, za to celebracje codzienne odbywały się właściwie wyłącznie w domach instytutów tradycyjnych. Według ówczesnych szacunków chodziło w sumie o krąg kilkaset tysięcy wiernych, którzy mogli faktycznie – choć w różnym rozmiarze – żyć w rytmie umiłowanej liturgii tradycyjnej, pozostając w pełnej zgodzie z Kościołem.

Na tle ogółu katolików w świecie nie było to dużo. Jednak już wtedy dała się zaobserwować szczególna prawidłowość: tam, gdzie katolicy tradycji łacińskiej mogli liczyć przynajmniej na tolerancyjną „nieagresję” miejscowego biskupa, wspólnoty Mszy tradycyjnej powstawały jak grzyby po deszczu. Szybko okazało się, że o ile w Europie sytuacja liturgii tradycyjnej została zdominowana przez ostre kontrowersje i faktyczne blokady na poziomie lokalnym – o tyle w Stanach Zjednoczonych po pierwszej nieufności ze strony hierarchii rozpoczął się czas dość powszechnej otwartości, owocujący prawdziwym boorem lokalnych „wspólnot tradycjonalistycznych”, dla opieki nad którymi ordynariusze zapraszali do swoich diecezji księży z Bractwa Św. Piotra i Instytutu Chrystusa Króla. W końcu lat 90. za zgodą ordynariuszy celebrowano liturgię tradycyjną w około 100 na 181 diecezji amerykańskich (przy czym np. w samym Nowym Jorku sprawowanych było w niedziele i święta pięć tradycyjnych Mszy).

Wolno nam trwać w katolickim oporze

18 października 1997 kard. Alfons M. Stickler SDB, odprawiając tradycyjną Mszę pontyfikalną w Kolonii, powiedział w homilii do obecnych członków *Una Voce*:

Wobec tego wszystkiego, co w posoborowej reformie owemu katolickiemu pojęciu kultu nie odpowiada, wolno nam w katolickim oporze powoływać się na wolę Ojca Świętego (do której mają się dołączyć biskupi i wszyscy zajmujący jakiegokolwiek urzędy pastoralne), aby wiernym, czującym się związanymi z dotychczasowymi formami liturgicznymi i dyscyplinarnymi liturgii łacińskiej, ułatwić wspólnotę kościelną poprzez niezbędne kroki, które mają zapewnić uwzględnienie tych życzeń³⁸⁰.

Qui laetificat juventutem meam

Od samego początku bardzo ciekawie przedstawiała się kwestia przekroju wiekowego uczestników Mszy „trydenckich”. Myliłby się ten, kto by sądził, że przywiązanie do dawnej liturgii jest sprawą nostalgii grona starszych osób. O reakcjach osób starszych mówił interesująco prof. Robert Spaemann, filozof i aktywny uczestnik ruchu Pro Missa Tridentina:

Ci spośród nich, którzy przychodzą do kościoła, gdzie jest odprawiana Msza tradycyjna, reagują w dwojaki sposób. Niektórzy są zafascynowani i płaczą z radości; za to inni czują się bardzo skrępowani i mówią: «Nie! To już nie jest możliwe, tak nie można robić»... Bardzo ucierpieli z powodu porzucenia tej tradycji liturgicznej. Dlatego reagują mówiąc sobie: «Jak tak może być, że ci ludzie dalej odprawiają Mszę tradycyjną, podczas gdy my musieliśmy zapłacić tę wysoką cenę? A więc wszystko to było niepotrzebne, a my moglibyśmy dalej robić to co oni». Tego nie chcą zaakceptować. Skoro zapłacili tę cenę, chcą, aby zmiany dotyczyły wszystkich³⁸¹.

Sytuacja wygląda inaczej w przypadku ludzi młodych. Ich reakcje ilustruje dobrze refleksja bp. Georges'a Langrange'a, ordynariusza francuskiej diecezji Gap:

Czas zmienia perspektywę. Księża, którzy odprawiają liturgię trydencką, opowiadali mi, że pewien młody człowiek w wieku 25 lat, uczestniczący w tych Mszach, powiedział im: «Ta wasza Msza jest wspaniała! Ona jest zupełnie inna niż Msze tradycyjne!» Dla niego Mszami «tradycyjnymi» są te, które znał dotąd, to znaczy Msze, które mają nie więcej niż dwadzieścia lat...³⁸²

Obecność ludzi młodych jest zjawiskiem charakterystycznym dla środowisk tradycji łacińskiej. Jest to szczególnie interesujące, zważywszy, że ich przywiązanie do dawnej liturgii nie da się w żaden sposób wytłumaczyć nostalgią, skoro większość z nich przysła na świat lub weszła w świadome życie już po reformach posoborowych. Interesująco charakteryzuje tę grupę wiernych jeden z młodych redaktorów francuskiego miesięcznika katolickiego „La Nef”:

Trafili na powrót do innego świata. Szok i porównanie były bolesne. Ubrani w dżinsy, nawykli do korzystania z komputera i telefonu komórkowego (jak wszyscy w ich pokoleniu), odkryli Mszę rzymską, łacińską i gregoriańską. Nie było w tym nic z powrotu do przeszłości, lecz jakaś niewiarygodna nowość. Zawrót głowy? Na pewno nie! Raczej powolne osvajanie, na wzór małego księcia i lisa. Ta garstka, należąca do pokolenia '69, przypomina małego księcia, starającego się zostać przyjacielem „lisa”

liturgicznego. Najpierw mamrotali kolejne słowa, zatrzymując się przy poszczególnych formułach, gubiąc się w grubych pośliskach mszałach, należących wcześniej do ich babek lub kupowanych na wyprzedzających dewocjonaliów. Tam, gdzie zazwyczaj słyszeli *Panie, zmiłuj się nad nami*, musieli się przyzwyczaić do potrojonej inwokacji greckiej *Kyrie eleison*. Zamiast zmieniających się co niedziela *Chwała na wysokościach Bogu i Wierzę w Boga*, wybrali jeden tekst, śpiewany na różne melodie gregoriańskie. Dookoła nich klękano, wstawano, znów klękano. Nie rozumiejąc za wiele, pełni dobrej woli, powtarzali za innymi różne gesty, przyjmując je za swoje. A potem już nie mogli się bez nich obyć. Musieli się jednak przede wszystkim przyzwyczaić do wielkiej ciszy, przerywanej tylko kilkoma dzwonekami, oraz do tego niezwykłego napięcia skierowanego ku Bogu, który ukazywał się przed nimi, unoszony w kruchych dłoniach ludzkich, ukazywany dla adoracji. I wtedy okazało się, że poeta kłamie. Z nawyku rodzi się nie znużenie, lecz pragnienie. Pragnienie, aby przyjść ponownie. Pragnienie, aby żyć dalej tą liturgią... Ich rodzice? W większości przypadków nie rozumieją co się dzieje. Według nich chodzi o chwilową gorączkę, o młodość, która się jeszcze nie wyszumiała, a teraz daje o sobie znać w trochę inny sposób. Mówią, że wszystko to przejdzie, jak sama młodość, ujęta w karby rzeczywistości i realnego świata. Oni sami, urodzeni przed reformą, nie szukają powrotu do przeszłości. Są zasiedziali w nowej liturgii, która dobrze odpowiada ich mentalności i ich oczekiwaniom. To prawda, w zachowaniach ich potomstwa jest trochę gorączki. Była ona obecna zwłaszcza na samym początku, gdy po raz pierwszy oglądało się mnicha wstępującego po stopniach ołtarza w ciszy, która unosi ciężar świata. Ale ta gorączka odkrywcy powoli ustępowała miejsca trwałemu zadziwieniu. A więc cóż? A więc trzeba było żyć razem z tymi młodymi, którzy poświęcili się kapłaństwu lub założyli rodziny, w których dzieci u końca obecnego wieku wzrastają w cieniu owego starego rytu, wciąż młodego. *Nova et vetera!* Trzeba było sobie uświadomić rzecz niesłychaną: że jednym ze skutków reformy liturgicznej z roku 1969 było to, że niektórzy z urodzonych po tej reformie i wzrastający w wytworzonej dla nich liturgii, woleli karmić się duchowo inną liturgią, rzymską i łacińską³⁸³.

Ta charakterystyka „młodych tradycyjistów” nie jest tylko uogólniającą fantazją – znajduje oparcie w szeregu osobistych świadectw z tamtego czasu, z końca lat 90. pochodzących od ludzi z różnych stron świata.

Oto autorefleksja młodego australijskiego dominikanina:

W momencie niekanonicznych święceń dokonanych przez abp. Le-febvre'a byłem kapelanem na uniwersytecie Monash w Melbourne. Wyświęcono mnie dwa lata wcześniej. W tamtym czasie moje poglądy teologiczne, chociaż mniej lub bardziej katolickie, nie były szczególnie tradycyjne, ani nawet konserwatywne. Niemniej jednak interesowałem się sprawami liturgii... W niedzielę, o ile moje własne obowiązki na to pozwalały, odprawiałem Mszę na przedmieściu, w kościele Saint-James w Gardenvale. Chociaż była to Msza po łacinie, odprawiałem ją według *Novus Ordo*, przy starym ołtarzu głównym. Biret i spora porcja kadzidła były tam obowiązkowe. Grupa uczestników była złożona głównie z ludzi młodych, których pociągał taki uroczysty sposób chwalenia Boga. Muzyka do Mszy była wykonywana w wersji chorału lub polifonii klasycznej, podczas gdy śpiewy były w języku narodowym, lecz w stylu tradycyjnym... W styczniu 1989 zostałem mianowany kapelanem na Uniwersytecie Narodowym Australii w Canberra... Tamtejszą kaplicę przewidziano na odprawianie „Mszy indultowej”. To przede wszystkim wtedy zainteresowałem się na poważnie rytym tradycyjnym Mszy. Kiedy nie było właściwego kapłana, zastępowałem go. Kilkakrotnie organizowaliśmy Mszę uroczystą. Jeśli idzie o życie liturgiczne zgodne z *Novus Ordo*, było ono wyjątkowo wysokiej jakości... Jednak w tej pięknej liturgii jeszcze wyraźniej wychodziły na jaw braki nowego rytu. Porównania były w moim wypadku niemożliwe do uniknięcia... Moje nawrócenie na Mszę tradycyjną dokonywało się powoli. Przypominam sobie, że na pewnej konferencji w roku 1990 oświadczyłem, iż nie wierzę w dobrodziejstwa liturgii tradycyjnej. Jak sądzę, przełom nastąpił wtedy, gdy osiągnąłem teologiczne rozumienie Tradycji... Razem z nawróceniem intelektualnym przyszło oczywiście nawrócenie serca. Tradycyjny ryt Mszy wymaga absolutnego przyłgnięcia. On nas przekształca, a nie odwrotnie. Nie chodzi o to, że ryt tradycyjny czyni nas świętymi w ciągu jednego dnia, ale o to, że nie pozwala on uniknąć badawczego spojrzenia Chrystusa. Nie ma tu wygodnych kompromisów. Mogę o tym zaświadczyć: Msza tradycyjna nawróciła wiele osób. Posiada ona formę zdecydowanie kerygmatyczną: głosi Ewangelię bez niejasności, nie tylko „tamtym”, którzy stoją z dala, ale każdemu w jego sercu. W końcu zdecydowałem, że w mojej sytuacji nie mogę już dalej odprawiać według *Novus Ordo*³⁸⁴.

Oczywiście ludzi takich jak ten dominikanin trudno podejrzewać o starczą nostalgię lub fanatyczny integralizm. Ale tego rodzaju historie przytrafiają się nie tylko księżom, i to tym mieszkającym daleko.

Oto przypadek pewnego młodego świeckiego Polaka:

Na Starą Mszę trafiłem przez przypadek. Przed kilkoma laty do Poznania przyjechał generał Bractwa św. Piotra, ojciec Joseph Bisig. Poszedłem do małego kościółka przy ulicy Żydowskiej, namówiony przez kolegę, którego starszy brat był na kilku takich Mszach. Byłem ciekawy, tak po ludzku ciekawy, jak wyglądała przez wieki modlitwa Kościoła. Nie spodobało mi się. Nic nie rozumiałem, często nie wiedziałem nawet, jaka część Mszy jest właśnie odprawiana, całość trwała prawie dwie godziny, dwa razy dłużej niż w mojej parafii. To podobno typowa reakcja, ale o tym dowiedziałem się później, kiedy poznałem więcej osób związanych z tą liturgią. A jednak coś mnie na te Msze ciągnęło, co jakiś czas na nie przychodziłem, zacząłem czytać książki o liturgii, te sprzed Soboru i te współczesne. A potem wyjechałem do Le Barroux i wszystko się zmieniło. Klasztor Benedyktynów na południu Francji – 8 razy dziennie łacińskie oficjum, dwie Msze święte. Tak pięknej liturgii, rozbudowanej, pełnej znaków jasnych dla każdego, kto chce je zrozumieć, nie widziałem nigdy wcześniej. Uwierzyłem w coś, co wcześniej wydawało mi się bajkowymi opowieściami – w to, że wśród protestantów zdarzały się przypadki nawróceń po samym wysłuchaniu Starej Mszy. Po tygodniowym pobycie zacząłem zupełnie inaczej patrzeć na liturgię. Zacząłem do Starych Mszy tęsknić. Wiem, że brzmi to wszystko jak jakaś kiczowata i przesłodzona historyjka, ale nic na to nie poradzę. Inaczej tego opowiedzieć nie potrafię. Mogę tylko zapewnić, że moja „konfesja” jest szczerą³⁸⁵.

Benedyktyńskie oazy tradycji

Oczywiście te odkrycia młodych ludzi były możliwe dlatego, że tradycja łacińska była przez ten wciąż trudny czas jednak kultywowana – czy to przez kapłanów z instytutów tradycyjnych, czy to przez klasztory, które stały się w tamtym czasie stabilnymi punktami odniesienia dla wielu „podążających do źródeł, a więc pod prąd”.

Nurt benedyktyński był od początku mocno zaznaczony wewnątrz środowisk „tradycjonalistycznych”. Z perspektywy czasu można powiedzieć, że to zwłaszcza on, wraz z liturgiczną duchowością monastyczną, opatrznosciowo przygotowywał spotkanie „tradycjonalistów” z mającym nastąpić pontyfikatem papieża, który nieprzypadkowo przyjął imię Benedykta i chętnie nawiązuje do Reguły benedyktyńskiej.

Przypomnijmy refleksje opatów i księży tradycyjnych klasztorów benedyktyńskich, z czasu jubileuszu dziesięciolecia motu proprio *Ecclesia Dei*.

Odnaleziony pokój

Dom Gerard Calvet, opat benedyktynów z Le Barroux:

Nasza wspólnota bez przerwy rośnie, a dzisiaj liczy sobie 65 mnichów i nowicjuszy. Nabór, który niegdyś był bardzo jednorodny i pochodził z obszaru rodzin o nastawieniu tradycjonalistycznym, rozszerzył się na grupę ludności nie mającą szczególnego zabarwienia. To utwierdziło nas w myśli, że styl naszej wspólnoty – jej liturgia, zwyczaje i porządki, pochodzące z dawnych czasów i praktykowane z radością – nie tylko nie odwrócił młodzieży od naszych murów, ale przeciwnie, przyciągnął ją i zawładnął nią. Utrwaliło to nas w idei, że tradycja jest misyjna. „Przygotowuję przyszłość, będąc wierny przeszłości” – jak powiedział św. Jan Chryzostom. A przecież wśród młodych ludzi, którzy wstępują do nowicjatu, wielu nie znało ani łaciny, ani chorału gregoriańskiego, ani „mszy twarzą do Boga”, a żaden z nich nigdy nie odrzucił naszej liturgii jako przebrzmiałej; stwierdzano, że nasi młodzi mnisi żyją w pełni tym, co wyznają. Jak opisać naszym czytelnikom stan ducha, który był i jest naszym udziałem od czasu Motu proprio *Ecclesia Dei* z 1988? Jest to coś w rodzaju spokojnego szczęścia i odnalezionego pokoju, radość z tego, że mogliśmy w bezpośrednim spotkaniu powiedzieć Ojcu Świętemu o wdzięczności, którą odczuwamy na myśl, że zostaliśmy włączeni do Zakonu benedyktyńskiego, mając pełne zapewnienie, że nie musimy w niczym rezygnować z naszej tożsamości; na wspomnienie pełnego miłości przyjęcia, którego udzielano bezustannie nam, tym enfants terribles, odrzucającym zdecydowanie tak wiele nowinek, których pełno dokoła; na wspomnienie ojcowskiej dobroci kardynała Ratzingera, kardynała Mayera i arcybiskupa Awinionu. Oto co odczuliśmy już w chwili, gdy zostaliśmy uznani. Dodajmy do tego zaskoczenie, gdy zobaczyliśmy tak wielu (ponad 200) księży, francuskich i zagranicznych, którzy prosili nas, abyśmy ich nauczyl (lub pomogli im sobie przypomnieć) odprawiać Najświętszą Ofiarę mszy według rytu tradycyjnego, nazywanego rytym św. Piusa V. Ponad jedenastu biskupów i opatów odprawiało według tego rytu w naszym klasztorze. Jeden z nich oświadczył nam nawet przy pełnym kapitularku, że odprawiając u nas

starą mszę po raz pierwszy od dwudziestu lat, zrozumiał w jak wielkim stopniu jest ona bardziej teocentryczna i kontemplacyjna niż ta, którą odprawia od 1969 roku. Niespodzianką było dla nas również to, że ruchy młodzieżowe i stowarzyszenia młodych rodzin (Domus Christiani, Jeune Chrétienté, nasza drużyna skautów i wędrowników) przyjęły w sposób regularny dawny ryt... W widoczny sposób wierni – wśród których jest wielu takich, których się nazywa przeciętnymi mieszkańcami (np. uczestnicy naszej Mszy niedzielnej) – nie tylko nie ubolewają, ale z radością odnajdują pobożność swego dzieciństwa... W większym stopniu niż starożytne skarby złożone w muzeach, liturgia jest bogactwem biedaków, którzy z łatwością i podziwem poruszają się w tym świecie blasku, będącym własnością całego ludu chrześcijańskiego...³⁸⁶

Bogactwo, które umacnia w wierze

Dom Antoine Forgeot, opat benedyktynów z Fontgombault:

W dziesięć lat po wydaniu Motu proprio *Ecclesia Dei* uczuciem, które pozostaje dominujące, jest uczucie wdzięczności względem Kościoła, naszej Matki i względem jego widzialnej Głowy, Jego Świątobliwości Jana Pawła II. Nazajutrz po bardzo bolesnym epizodzie święceń w Ecône Najwyższy Pasterz przyszedł w sukurs bardzo wielu zasmuconym i zdezorientowanym wiernym, chcąc aby ich życzenia w przedmiocie liturgii zostały uznane ze zrozumieniem i hojnością. Te życzenia, nie będąc czymś czysto subiektywnym, nie opierały się ani na jakiejś „wrażliwości religijnej”, ani na lęku i sprzeciwie wobec zmian, lecz raczej na jakby instynktownym przywiązaniu do prawdziwej i wielkiej Tradycji Kościoła (o której wiadomo, że jest czymś żywym, a zatem podlegającym pewnej jednorodnej ewolucji, zabezpieczającej zarówno przed sklerotycznym archaizmem, jak przed nagłymi zwrotami będącymi źródłem niepokoju i nieporządku). To przywiązanie wynika z *sensus fidei* i z *sentire cum Ecclesia*, zasad zapisanych w sercu każdego wiernego. Gdy idzie o nasz klasztor (który już częściowo korzystał z Indultu wydanego przez Ojca Świętego w roku 1984 w sprawie używania mszału z 1962, a dzięki reskryptowi wydanemu dlań przez Komisję „*Ecclesia Dei*” w dniu 22 lutego 1989, w święto Katedry św. Piotra, celebrowane na co dzień Mszę Świętą według tegoż mszału z 1962), bilans jest niepodważalnie pozytywny. Znajdujemy tu pełnię i harmonię, których

nie doświadczaliśmy w tym samym stopniu przez owe dziesięć lat, kiedy odprawialiśmy według mszału z 1969. Mszał z roku 1962 (do którego *Stolica Święta* pozwoliła nam wnieść kilka modyfikacji zapożyczonych z mszału z 1969) nadaje naszej liturgii monastycznej charakter bardziej kontemplacyjny. Odprawianie Mszy wedle tego mszału – ze wszystkimi bardzo znaczącymi gestami, przepisanyymi w rubrykach – sprzyja poczuciu sacrum i misterium, a zarazem wspomaga pobożność eucharystyczną oraz adorację. Generalnie nasi młodzi mnisi odkryli i docenili w ten sposób bogactwo, którego istnienia nie podejrzewali i które umocniło ich w wierze: wierze w realną Obecność i wierze w ofiarny charakter Mszy. Równocześnie mogli sobie lepiej uświadomić, kim jest kapłan, oraz jak poważne znamię i łaska zostały im dane, aby mogli działać *in persona Christi*. Ten bilans – pozytywny w wypadku naszej Wspólnoty – jest taki sam w przypadku wiernych, którzy okazjonalnie lub stale uczestniczą w naszych oficjach. Opowiadają nam oni o swojej radości, że mogą korzystać z tych bogactw liturgii w pokoju i posłuszeństwie względem Kościoła Świętego. Chociaż poza rzadkimi wyjątkami nie biorą udziału w naszych śpiewach, samo ich milczenie i uwaga pokazują, jak głęboko można uczestniczyć w akcji liturgicznej. Zamiast zazdrościć czynnego i owocnego udziału (który nieraz przybierał rozmiary zbyt zmysłowe i zewnętrzne), doświadczają go wewnętrznie i naprawdę korzystają z tej liturgii, którą umieją docenić. Trzeba także zaznaczyć, że korzystają z niej nawet dzieci, o czym świadczy ich spokój w czasie ceremonii, niekiedy długich. Wszyscy nasi stali wierni smakują w klimacie oficjów, odprawianych w pokoju i wewnętrznej wolności, z dala od wszelkiego ducha polemiki lub rywalizacji. Jest to łaska kościelna i benedyktyńska: *Pax*. Nie należy ponadto zapominać o wartości „ekumenicznej” naszej liturgii, która rzeczywiście przyciąga zarówno wielu prawosławnych, jak niektórych protestantów... Jeśli chodzi o sytuację Liturgii w przyszłości, teologalna cnota nadziei zobowiązuje nas do oczekiwania jej nie z naiwnym optymizmem, lecz ze spokojem – a to tym bardziej, że Najświętsza Ofiara mszy i kapłaństwo nierozdzielnie z nią związane, są konieczne do życia Kościoła, a więc nie może ich zabraknąć. Bądźmy pewni, że Duch Święty nie przestanie czuwać nad Świętym Kościołem, Ciałem Mistycznym Chrystusa, dla chwały Boga i dobra dusz. Jeśli wolno wyrazić życzenie, to pragnęlibyśmy powrotu do jedności obrzędowej liturgii łacińskiej, dzięki zaczerpnięciu tego, co najlepsze w obu mszałach. Chodziłoby tu raczej nie o tworzenie czegoś od nowa, lecz o niewielkie retusze

względem najbardziej tradycyjnego mszału, aby go wzbogacić i uczynić lżejszym. Jest to z pewnością możliwe, lecz będzie wymagało czasu, aby uspokoiły się niektóre emocje, a w atmosferze troskliwych starań mógł dojrzeć projekt, na którego niepowodzenie nie możemy sobie pozwolić. Będzie to jednak możliwe tylko wtedy, gdy wszyscy się do tego przyłożą, a po obu stronach zaakceptowane zostaną pewne ustępstwa, co nie może się dokonać bez pokory i miłości. W oczekiwaniu na realizację projektu tego rodzaju (lub jeśli okazałby się on utopijny), należałoby sobie życzyć pokojowego współistnienia dwóch mszałów, umiając uznać i zaakceptować zalety i ograniczenia każdego z nich oraz wydobywając najlepszą część z jednego i drugiego dla uświęcenia dusz³⁸⁷.

Dlaczego tyle przeszkód?

Dom Hervé Courau, opat benedyktynów z Triors:

Sądzę, że mogę streścić wrażenia moich mnichów *intra muros* następująco: przejście do mszału sprzed soboru nie było uważane za przejście od złego do dobrego lub od dobrego do złego, ale od dobrego do lepszego, to znaczy od jednej równowagi liturgicznej do innej, wedle naszych odczuć lepiej dostosowanej do porządku liturgicznego, który św. Benedykt opisał dokładnie dla swoich synów... Następną sprawą jest wpływ naszego wyboru liturgicznego na lud chrześcijański z okolicy i spoza niej. Sądzę, że pokój w używaniu liturgii „z 1962 roku” jest pokojem zaraźliwym, nawet jeśli ubolewamy nad przeszkodami, które powstrzymują tę szczęśliwą zarazę. Zmiana polepszyła klimat u tych wiernych, których tak mocno zraniły przewroty liturgiczne ostatnich trzydziestu lat. Czy nie prosili oni przede wszystkim o to, by mogli się modlić w pokoju? Ubolewam jednak, że w naszej diecezji, jak w wielu innych, przeszkadza się ogółowi rodzin wielodzietnych w korzystaniu z tego pokojowego przywileju w pobliżu ich miejsca zamieszkania. Rodziny te uczęszczają na nasze msze monastyczne, zbyt ubogie dla ich małych dzieci – podczas gdy chętnie stawiałyby się gdzie indziej, jeśli mogłyby modlić się z pomocą piękna (jak o to proszą) i w taki sposób, który dałby im poczucie lepszego potraktowania... Bilans tych dziesięciu lat jest nadzwyczaj pozytywny dla nas samych, którzy korzystamy ze zmiany. Wydaje mi się, że jest o wiele

skromniejszy, jeśli weźmiemy pod uwagę całość pejzażu kościelnego. Jeśli jest to wiosna, to jedynie bardzo wczesna³⁸⁸.

Pro domo sua: ruch tradycyjny w Polsce

Czy opisywane zjawiska „wiosny tradycji łacińskiej” z lat 90. dotyczyły Polski? Zapewne nie w takim stopniu jak Francji czy USA – ale jednak tak. W ciągu tego czasu w kilku miastach – Poznaniu, Warszawie, Chorzowie, Lublinie, Wrocławiu, Gorzowie Wlkp. i Łodzi – powstały grupy wiernych, które zwracały się do swoich biskupów z prośbami o starą Mszę. W zależności od determinacji proszących i otwartości pasterzy rozpoczęły i utrwaliły się regularne celebracje „trydenckie” w Poznaniu (1994, za zgodą abp. Jerzego Stroby), Warszawie (1996, za zgodą kard. Józefa Glempa) i Wrocławiu (1999, za zgodą kard. Henryka Gulbinowicza).

Powstały dwie polskie grupy, uczestniczące już od lat w międzynarodowej pielgrzymce tradycjonalistycznej Paryż-Chartres, a także nastawiona na duchowość tradycyjną grupa „biało-czarna” a potem „biało-czarno-czerwona” pielgrzymki jasnogórskiej. Polacy znaleźli się w Bractwie Św. Piotra, nawiązały się serdeczne kontakty z opactwami w Fontgombault i Le Barroux.

Od początku lat 90. problematyka tradycjonalistyczna była obecna regularnie na łamach monarchistycznego kwartalnika „Pro Fide, Rege et Lege” – za to pismem w całości „poświęconym Tradycji katolickiej” był ukazujący się w Poznaniu od 1994 nieregularny magazyn „Nova et Vetera”. W artykule wstępnym pierwszego numeru Konrad Szymański, redaktor naczelny pisma, pisał m.in.:

Zjawisko, które nazwałbym odruchem tradycyjnym w środowiskach katolickich w Polsce, jest faktem.

W każdym większym mieście są mniej lub bardziej liczne grupy osób – głównie młodego pokolenia – żywo zainteresowanych sprawami Kościoła, Jego życiem, które w swoim doświadczeniu, w swoich przemyśleniach doszły do w różnym stopniu ugruntowanej postawy, którą świat nazwał tradycjonalistyczną. (...)

Kościół w Polsce to łożź pływająca na coraz bardziej wzburzonych falach. Ta burza ma swe lokalne źródła w środowiskach intelektualnych, które rozpoczynając swą pracę przed wojną i kumulując pożytki niemal monopolu w czasie rządów komunistycznych, dzisiaj zdołały wycisnąć istotne piętno na najmłodszym pokoleniu księży i biskupów. Procesu tego nagle nie odwrócimy, ale możemy już teraz

domagać się miejsca dla eksperymentu Tradycji, możemy już dziś restaurować katolicką Tradycję w naszych sercach i rodzinach.

Tej formacji katolickiej ma służyć pismo *Nova et Vetera*, którego długo oczekiwany pierwszy numer właśnie Państwo otrzymaliście³⁸⁹.

W latach 1997-2000 co miesiąc ukazywał się biuletyn „warszawskiego środowiska wiernych tradycji łacińskiej”. W artykule wstępnym pierwszego numeru z lutego 1997 redakcja stwierdzała:

Wiedząc, że w każdej Mszy sprawowanej ważnie uobecnia się rzeczywiście dzieło Odkupienia, a nawet sam jego Sprawca, nasz Zbawiciel, chcielibyśmy zarazem, by liturgiczny wyraz wielkiego Misterium wiary przybliżał nas do niego bogactwem znaków, ciszą skupienia, powściągliwością gestów i nieskazitelnością tekstów. Odnaleźliśmy te cechy w tradycyjnym rycie rzymskim, sięgającym swoimi początkami czasów apostołskich, ukształtowanym zasadniczo w czasach papieża św. Grzegorza Wielkiego i skodyfikowanym dla całego Kościoła przez papieża św. Piusa V po Soborze Trydenckim. W Kościele jest to dzisiaj, na mocy kodyfikacji papieża Jana XXIII z roku 1962, jeden z dwóch dopuszczonych w liturgii rzymskich obrządków mszalnych, obok obecnie najbardziej rozpowszechnionego rytu papieża Pawła VI³⁹⁰.

Ograniczone możliwości funkcjonowania w strukturach kościelnych nadrabiano intensywnym życiem intelektualnym. Zaczęły się ukazywać pierwsze książki na temat kwestii Mszy tradycyjnej – w tym ważne studium autorstwa ks. Dariusza J. Olewińskiego pt. *W obronie Mszy świętej i Tradycji katolickiej* oraz przekład pracy ks. Klaus Gambera o celebracji orientowanej. Temat tradycji łacińskiej wszedł na łamy czasopism („W drodze”, „Więź”, „Najwyższy Czas”, „Myśl Polska”), do telewizji („Frona”, „Credo”) oraz do radia (Radio Maryja, Radio Plus), i to bez ograniczenia do niechętnych komentarzy. Od końca roku 1999 zaczął się ukazywać kwartalnik „Christianitas”, w którym problematyka liturgii tradycyjnej zajmowała od początku poczesne miejsce.

Ks. prof. Czajkowski:

Ta Msza na pewno już nigdy nie wróci

Obecność tradycjonalistów – i atrakcyjność starej liturgii dla młodego pokolenia – była jednak faktem, którego w oficjalnym nurcie kościelnym starano się nie zauważać. Odpowiadając na łamach rubryki duszpasterskiej w dzienniku „Życie”

w 1996 roku na pytanie czytelnika o możliwość przywrócenia „Mszy w rycie przedsoborowym”, ks. prof. Michał Czajkowski stwierdzał kategorycznie:

Jednak jeśli nawet papież dał biskupom możliwość pozwalania w indywidualnych wypadkach na Mszę św. w rycie przedsoborowym, to na pewno nigdy już nie zostanie ona przywrócona dla całego Kościoła. Albowiem w Eucharystii nie chodzi tylko o mniej czy bardziej ulotne przeżycie, jakie wielu ludziom ofiarowała dawna Msza św. ze swoją tajemniczością, dystansem do wiernych, niezrozumiałymi gestami i słowami...³⁹¹

Odnaleźliśmy tradycyjny ryt rzymski

Gdy w roku 1998 przedstawiciele różnych stron świata podsumowywali sytuację w ich krajach, znalazł się wśród nich Marek Jurek, jedna z osób najbardziej zasłużonych dla powstania w Polsce środowisk tradycjonalistycznych. W jego wypowiedzi z tamtego czasu czytamy:

W Polsce, jak w wielu innych krajach, wspólnoty odwołujące się do motu proprio „Ecclesia Dei” potraktowano jako „semi-lefebvrystyczne”, bez głębszej refleksji nad doktrynalnymi i kościelnymi racjami ich życzeń. Pierwsze, izolowane wystąpienia o możliwość korzystania w Polsce z praw potwierdzonych przez papieskie motu proprio spotykały się często z odmową. Dotyczyło to na przykład prośb o możliwość udzielenia chrztu czy zawarcia małżeństwa w rycie tradycyjnym.

Jednak przez te dziesięć lat, dzięki wytrwałości wiernych, odnowa tradycyjna w Polsce dokonywała się wolno, ale w sposób nieprzerwany. (...)

Zaznaczyć w tym miejscu trzeba, że od kilku lat działa również w Polsce Bractwo Świętego Piusa X. Jednak wbrew często stawianym przez nich tezom, że to Bractwu Świętego Piusa X zawdzięczają swe prawa również „wspólnoty Ecclesia Dei”, trzeba jasno stwierdzić, że to, co uzyskaliśmy do tej pory, było wolną, niewymuszoną decyzją naszych biskupów. Ani w Poznaniu, ani w Katowicach, ani w Warszawie rozwoju i przyjęcia przez biskupów wspólnot tradycyjnych nie można traktować jako reakcji na działalność Bractwa Świętego Piusa X. Wręcz przeciwnie – w Poznaniu na przykład Bractwo to pojawiło się po uformowaniu się grupy tradycyjnej, w nadziei, że znajdzie tam przychylny grunt. W efekcie „przypadek Poznania” dowiódł natomiast tezy przeciwnej: iż to gwarantowanie przez

biskupów praw należnych katolikom tradycyjnym pozbawia gruntu działalność Bractwa Świętego Piusa X.

Z działalnością tej wspólnoty w Polsce wiąże się natomiast pewna znamienna historia. Ostatnio do Bractwa św. Piusa X postanowił przystąpić ojciec Edward Wesołek SJ. Ksiądz, który od pewnego już czasu odprawiał Mszę tradycyjną i początkowo miał zamiar wstąpić, albo przynajmniej podjąć współpracę, z Bractwem Świętego Piotra. Jak mówił w wywiadzie, zmienił zdanie, gdy w czasie prywatnej rozmowy w jednym z tygodników katolickich usłyszał, że status Bractwa Świętego Piotra nie jest żadnym argumentem na rzecz Tradycji, gdyż Wigratzbad to margines Kościoła. W tym samym piśmie zresztą pewien znany teolog polemizując z publikacjami Bractwa Świętego Piusa X pozwolił sobie stwierdzić, że prawowierny katolik na Mszę tradycyjną może pójść, owszem, tylko w sytuacji obiektywnej niemożności uczestnictwa w „normalnej” liturgii.

To właśnie tego typu gorszące deklaracje, zadające kłam zawartym w papieskim motu proprio zapewnieniom o szacunku dla przywiązania wiernych do tradycji liturgicznej i uznaniu dla jej obiektywnej wartości, tworzą grunt i uzasadnienie dla działalności Bractwa Świętego Piusa X. Wypowiedzi tego typu potwierdzają również, że dla niektórych ludzi Kościoła reformy posoborowe to nie duszpasterskie ulepszenia, ułatwiające apostolat wobec wiernych, ale zmiana, „rewolucja” o charakterze w istocie doktrynalnym.

Reformy należy sądzić po owocach, nawet jeśli te są różne, mamy obowiązek szanować dobre. Jednak rewolucji – szczególnie w sprawach wiary – można tylko stawiać opór...

Jeśli chodzi zaś o problemy naszych własnych środowisk tradycyjnych, wydaje się, że ważne są dwa rodzaje świadectwa. Pierwsze, że nie żyjemy w jakimś „liturgicznym ghetcie”. Liturgia jest dla nas i szczytem, i źródłem życia chrześcijańskiego. Parafrazując Tertuliana można już dziś powiedzieć, że jesteśmy obecni wszędzie: w polityce, w mediach, w szpitalach, w szkołach, na Uniwersytetach, w życiu gospodarczym – wszędzie starając się urzeczywistniać papieskie wezwania do budowy katolickiej cywilizacji życia i miłości. Druga sprawa dotyczy świadectwa cierpliwości, lojalności i synowskiego szacunku, jakie powinniśmy składać naszym biskupom prosząc o zapewnienie wspólnotom Tradycji należnego miejsca w życiu Kościoła³⁹².

Rzymskie obchody dziesięciolecia *Ecclesia Dei*

W październiku 1998 tradycjoniści związani z Papieską Komisją *Ecclesia Dei* przybyli do Rzymu z pielgrzymką dziękczynną za dziesięć lat nieco szerszego dostępu do Mszy tradycyjnej.

W popielgrzymkowej relacji w warszawskim „Biuletynie Wiernych Tradycji Łacińskiej” czytamy m.in.:

Zawiódłby się ten, kto spodziewałby się z tej okazji światowego zjazdu katolików trzeciego wieku lub duszpasterstwa francuskiej „burżuazji”. Do Wiecznego Miasta przybyło kilka tysięcy wiernych ze wszystkich kontynentów, ras, stanów i pokoleń. W sobotnie popołudnie pielgrzymi wypełnili po brzegi dwa kościoły Zatybrza: Santa Maria della Scala, gdzie Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. bp James Timlin ze Scranton w Pensylwanii, i bazylikę św. Chryzogona, gdzie Mszę celebrował opat benedyktynów z Le Barroux, Dom Gerard Calvet OSB. W niedzielę zebraliśmy się zaś w wielkiej bazylice św. Ignacego, gdzie Mszę świętą odprawił kard. Stickler, a ks. prał. Perl odczytał kazanie prefekta komisji „*Ecclesia Dei*” kard. Felici (choroba uniemożliwiła mu udział osobisty). Wreszcie w poniedziałek miał miejsce kulminacyjny punkt pielgrzymki, audjencja udzielona przez Ojca świętego na Placu św. Piotra.

Na podium, u boku Papieża, zasiadło dwustu księży, kleryków i sióstr ze wspólnot tradycyjnych. Wielu innych pozostało w tłumie wiernych, na placu, gdzie powiewały flagi i transparenty wyrażające naszą miłość do Kościoła i do Ojca świętego. Wśród nich i w naszym języku, zaznaczające obecność kilkudziesięciu polskich pielgrzymów³⁹³.

Jan Paweł II prosi o zrozumienie dla tradycjonalistów

Wraz z nabożeństwami w bazylikach rzymskich kulminacyjnym punktem był udział w audjencji generalnej na Placu Świętego Piotra. Jan Paweł II powiedział wówczas m.in.:

Serdecznie was pozdrawiam, drodzy pielgrzymi, którzy postanowiliście przybyć do Rzymu z okazji dziesięciolecia *Motu proprio Ecclesia Dei*. Przyszliście, aby umocnić i odnowić waszą wiarę w Chrystusa i waszą wierność Kościołowi. Wasza obecność u boku „następcy Piotra, do którego w pierwszym rządzie należy czuwanie nad jednością Kościoła”, jest szczególnie znacząca. (...)

W duchu nawrócenia, wyrażonym w liście *Tertio millennio adveniente* (nr 14, 32, 34, 50), wzywam wszystkich katolików do czynienia gestów jedności i do odnowy swego związku z Kościołem, aby uprawniona różnorodność i różne godne uszanowania wrażliwości nie oddzielały jednych od drugich, lecz motywowały do wspólnego głoszenia Ewangelii; w ten sposób, pobudzani przez Ducha, który sprawia, że wszystkie charyzmaty zmiierają do jedności, wszyscy będą mogli chwalić Pana, a zbawienie będzie głoszone wszystkim narodom. (...)

Potwierdzając zasadność reformy liturgicznej, zalecanej przez Sobór Watykański II i zrealizowanej przez papieża Pawła VI, Kościół przekazuje również znak zrozumienia osobom „przywiązanim do pewnych wcześniejszych form liturgicznych i dyscyplinarnych”. W tej właśnie perspektywie należy odczytywać i stosować Motu proprio *Ecclesia Dei*; pragnę, aby wszystko to przeżywano w duchu Soboru Watykańskiego II, w pełnej harmonii z Tradycją, mając na względzie jedność w miłości i wierność Prawdzie. (...)

Po bratersku wzywam również biskupów, aby mieli zrozumienie i odnowione duszpasterskie staranie względem wiernych przywiązanych do dawnego obrządku, oraz aby u progu trzeciego tysiąclecia pomagali wszystkim katolikom przeżywać celebrację świętych misterii z pobożnością, która stanowiłaby prawdziwy pokarm dla ich życia duchowego i byłaby źródłem pokoju³⁹⁴.

Kard. Ratzinger: Rozproszyć obawy przed dawną liturgią

Jednym z elementów pielgrzymki była również sesja, w trakcie której głos zabierali tacy wybitni liderzy środowisk tradycyjnych jak Dom Calvet OSB, Michael Davies z *Una Voce* i prof. Robert Spaemann z *Pro Missa Tridentina*. Jednak najważniejsze było wystąpienie kard. Ratzingera. Warto przytoczyć tutaj obszernie fragmenty tej konferencji – tym bardziej, że dziś każdy może się przekonać, iż to, co w roku 1998 kard. Ratzinger mówił do tradycjonalistów w Rzymie – o zgodności tradycyjnej Mszy z normami generalnymi Soboru – to Benedykt XVI powtórzył w liście do biskupów całego świata w roku 2007.

Jakiego podsumowania można dokonać po dziesięciu latach od wydania Motu proprio *Ecclesia Dei*? Myślę, że jest to przede wszystkim okazja, abyśmy okazali naszą wdzięczność i dziękczynienie. Różne wspólnoty, założone na podstawie tego dokumentu papieskiego, dały Kościołowi wielką liczbę powołań: kapłanów

i zakonników, którzy z gorliwością, radością i w głębokim zjednoczeniu z Papieżem pełnią swoją służbę dla Ewangelii w naszej epoce historii. Dzięki nim wielu wiernych zostało utwierdzonych w radości płynącej z faktu, że mogą żyć liturgią, oraz w swej miłości do Kościoła, albo może odzyskali oni tę radość i miłość. (...)

Nie byłoby jednak czymś zbyt realistycznym, gdybyśmy chcieli pominąć milczeniem sprawy mniej przyjemne: że w bardzo wielu miejscach trudności trwają, i to w sposób nieprzerwany, ponieważ zarówno biskupi, jak księża i wierni uważają to przywiązanie do dawnej liturgii za element podziału, który wyłącznie narusza wspólnotę kościelną, budzi podejrzenie o przyjęcie soboru tylko pod pewnymi warunkami i w ogóle powoduje niejasność co do posłuszeństwa względem uprawnionych pasterzy Kościoła.

Musimy zatem postawić sobie następujące pytanie: jak można rozwiązać takie trudności? (...)

Jest jednak jeszcze inne pytanie, które znajduje się w podtekście pierwszego: na czym polega ta głęboka nieufność lub nawet sprzeciw wobec kontynuacji dawnych form liturgicznych?

Niewątpliwie jest możliwe, że w tej dziedzinie istnieją powody wcześniejsze od wszelkiej teologii, mające swoje źródło w charakterze jednostek lub sprzeczności różnych charakterów, albo w innych, zupełnie zewnętrznych okolicznościach. Na pewno jednak istnieją także powody głębsze, które wyjaśniłyby wspomniane problemy. Dwa powody, o których słyszysz się najczęściej, to: brak posłuszeństwa względem soboru, który miał rzekomo zreformować księgi liturgiczne, oraz zerwanie jedności, które miałyby z konieczności następować w konsekwencji pozostawienia w użyciu różnych form liturgicznych. Jest stosunkowo łatwo odrzucić teoretycznie oba te rozumowania: sam sobór nie zreformował ksiąg liturgicznych, lecz zarządził ich przejrzanie, a w tym celu ustalił kilka reguł podstawowych. Przede wszystkim sobór dał definicję, czym jest liturgia – a ta definicja daje kryterium ważne względem każdej celebracji liturgicznej. Jeśli zechcielibyśmy zlekceważyć te istotne reguły i odłożylibyśmy na bok owe *normae generales*, które znajdują się pod numerami 34–36 Konstytucji *De Sacra Liturgia* – wtedy dokonaliśmybyśmy gwałtu na posłuszeństwie wobec soboru! Zatem to właśnie na podstawie tych kryteriów trzeba dokonywać osądu celebracji liturgicznych, niezależnie czy odbywałyby się one według ksiąg dawnych, czy nowych. Dobrze jest tu przypomnieć to, co stwierdził Kardynał Newman, który powiedział, że w całej swej historii Kościół nigdy nie zniósł, ani nie zakazał prawowiernych form liturgicznych, co

byłoby całkowicie obce Duchowi Kościoła. Liturgia prawowierna – to znaczy wyrażająca prawdziwą wiarę – nigdy nie jest kompilacją wytworzoną według kryteriów pragmatycznych, związanych z różnymi ceremoniami, które można by kształtować na sposób pozytywistyczny i arbitralny – dzisiaj tak, a jutro inaczej. Prawowiernie formy obrzędu są żywymi rzeczywistościami, zrodzonymi z miłosnego dialogu między Kościołem i Jego Panem. Są one dla życia Kościoła sposobami wyrazu, w których została skondensowana wiara, modlitwa i samo życie pokoleń, oraz w których ucieleśniło się w konkretnym kształcie zarazem działanie Boga i odpowiedź człowieka. Ryty tego rodzaju mogą obumrzeć, jeśli zniknie ich historyczny nośnik, albo gdy zostanie on wprowadzony w inne ramy życia. Władza Kościoła może określić i ograniczyć używanie rytów w różnych sytuacjach historycznych – ale nigdy nie zabrania ich w ogóle i po prostu! I tak właśnie sobór zarządził reformę ksiąg liturgicznych, ale nie zakazał ksiąg wcześniejszych. (...)

Musimy jeszcze zbadać inny argument, zgodnie z którym istnienie dwóch rytów może zniszczyć jedność. Trzeba tu odróżnić aspekt teologiczny i praktyczną stronę zagadnienia. Gdy chodzi o aspekt teoretyczny i podstawowy, trzeba stwierdzić, że zawsze istniały liczne formy rytu łacińskiego, które ustępowały bardzo powoli w konsekwencji unifikacji przestrzeni życiowej w Europie. Aż do soboru obok rytu rzymskiego istniały: ryt ambrożyjski, ryt mozarabski z Toledo, ryt z Braga, ryt kartuski i karmelitański oraz – najbardziej znany – ryt dominikański, a być może jeszcze inne ryty, których nie znam. Nikt nigdy nie gorszył się, że dominikanie – często obecni w naszych parafiach – nie odprawiają tak jak proboszczowie, lecz mają swój własny ryt. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że ich ryt jest tak samo katolicki jak ryt rzymski, i byliśmy dumni z tego bogactwa, polegającego na posiadaniu wielu różnych tradycji. Poza tym należy powiedzieć rzecz następującą: wolna przestrzeń, którą nowy *Ordo Missae* pozostawił samodzielnej twórczości, rozszerzyła się przesadnie; różnica między dokonywanymi w różnych miejscach celebracjami liturgii według nowych ksiąg, tak jak jest ona faktycznie praktykowana, jest często większa niż różnica między liturgią dawną i liturgią nową, gdy celebrowane są według przepisanych ksiąg liturgicznych. (...)

Wydaje mi się, że niechęci, o których mówiliśmy, są dlatego tak duże, ponieważ obie formy celebracji łączy się z dwiema różnymi postawami duchowymi, na przykład z dwoma różnymi sposobami pojmowania Kościoła i po prostu życia chrześcijańskiego. Powody

tęgo są wielorakie. Pierwszym jest to, że osądza się obie formy liturgiczne na podstawie elementów zewnętrznych, dochodząc w ten sposób do wniosku, że są tu dwie fundamentalnie różne postawy. Przeciętny chrześcijanin uważa za istotę odnowionej liturgii to, że jest ona celebrowana w języku narodowym i twarzą do ludu, że jest dużo wolnej przestrzeni pozostawionej twórczości, oraz że wierni spełniają w niej funkcje czynne. W przeciwieństwie do tego, za istotę celebracji w starym rycie uważa się to, że odbywa się ona w języku łacińskim, że kapłan jest obrócony do ołtarza, że ryt jest surowo przestrzegany i że wierni uczestniczą we mszy modląc się prywatnie, nie spełniając funkcji czynnej. (...)

Sprzeczności i przeciwstawienia, które przed chwilą wymieniliśmy, nie pochodzą ani z ducha, ani z litery tekstów soborowych. Sama Konstytucja o Liturgii nie mówi w ogóle o celebracji twarzą do ołtarza lub twarzą do ludu. A na temat języka mówi ona, że łacina powinna być zachowana przy równoczesnym przyznaniu więcej miejsca językowi ojczystemu, „zwłaszcza w czytaniach i pouczeniach, w niektórych modlitwach i śpiewach” (n. 36, 2). Jeśli chodzi o uczestnictwo świeckich, sobór podkreśla przede wszystkim w ogólności, że liturgia jest z istoty sprawą całego Ciała Chrystusa, Głowy i członków, i z tej racji należy do całego Ciała Kościoła, „a w konsekwencji powinna być celebrowana we wspólnocie z czynnym uczestnictwem wiernych”. Dalej tekst precyzuje: „W odprawianiu liturgii każdy spełniający swą funkcję, czy to duchowny, czy świecki, powinien czynić tylko to i wszystko to, co należy do niego z natury rzeczy i na mocy przepisów liturgicznych” (n. 28). „Celem wzmoczenia czynnego uczestnictwa należy pobudzać wiernych do wykonywania aklamacji, odpowiedzi, psalmów, antyfon, pieśni, jak również czynności czy gestów oraz przybierania właściwej postawy ciała. W odpowiednim czasie należy zachować także pełne czci milczenie” (n. 30).

Oto dyrektywy soboru, które mogą się stać dla wszystkich przedmiotem refleksji. (...)

Chciałbym was zatem zachęcić, drodzy przyjaciele, abyście nie tracili cierpliwości, zachowali ufność i czerpali z liturgii siłę, konieczną do tego, żebyśmy dawali świadectwo Panu w naszych czasach³⁹⁵.

Dzieło kardynała Ratzingera - I Benedykta XVI

O AKTYWNOŚCI KARD. RATZINGERA na rzecz przywrócenia dostępu do liturgii tradycyjnej była już mowa co najmniej kilkakrotnie – gdyż od początku swej pracy w Kurii Rzymskiej prefekt Kongregacji Nauki Wiary podejmował takie starania. Jednak końcowe lata XX wieku to już prawdziwy serial Ratzingerowskich wystąpień publicznych w tej sprawie. Przypomnijmy przynajmniej dwie z nich, najbardziej znane.

„Gdzie jest tolerancja dla dawnej liturgii?”

W wydanym w 1996 wywiadzie-rzecz *Sól ziemi* (tłumaczenie polskie ukazało się w 1997) niemiecki dziennikarz Peter Seewald drążył wiele trudnych zagadnień. Rozmowa z Kardynałem zeszła też na zagadnienie liturgii:

– *Czy nie można by reaktywować dawnych rytuałów, przeciwdziałając tej uniformizacji, która pozbawia działania liturgiczne ich czaru?*

Nie byłoby to rzeczywistym rozwiązaniem, jakkolwiek uważam, że powinniśmy ze znacznie większą wspaniałością przyzwalać na dawny rytuał wszystkim, którzy sobie tego życzą. W ogóle niepodobna zrozumieć, cóż takiego miałyby być w tym niebezpieczne czy nieakceptowalne. Wspólnota, która wszystko, co dotychczas było dla niej najświętsze i najszczytniejsze, ni stąd, ni zowąd

uznaje za surowo zakazane, a tęsknotę za tymi zakazanymi elementami traktuje wręcz jako nieprzyzwoitość, stawia samą siebie pod znakiem zapytania. Bo właściwie jak człowiek ma tu jej jeszcze wierzyć? Czy dzisiejsze nakazy nie staną się jutro zakazami? Ale, jak powiadam, zwykły nawrót do dawnych rytuałów nie byłby rzeczywistym rozwiązaniem. W ostatnich trzydziestu latach nasza kultura tak radykalnie się zmieniła, że liturgia odprawiana wyłącznie po łacinie musiałaby generować poczucie obcości, które dla wielu byłoby nie do przewyciężenia. Dlatego potrzebujemy nowego wychowania liturgicznego, które w szczególności dotyczyłoby również kapłanów. Znowu musi być dla wszystkich jasne, że liturgika nie jest po to, by ciągle przedstawiać nowe modele - to nie przemysł motoryzacyjny. Liturgika jest po to, by wprowadzać człowieka w istotę święta i uroczystości, by czynić go zdolnym do misterium. Powinniśmy się tu uczyć nie tylko od Kościoła wschodniego, lecz w ogóle od tych wszystkich religii, które wiedzą, że liturgia jest czymś innym niż wymyślanie nowych tekstów i rytuałów, że liturgia żywi się właśnie tradycją, którą nikt nie może manipulować. Świetnie wyczuwa to młode pokolenie. Ośrodki, w których liturgię odprawia się bez żadnych tricków, z szacunkiem i powagą, przyciągają młodych ludzi, nawet jeśli nie każde słowo jest dla nich zrozumiałe. Niestety, tolerancja nawet dla ekstrawaganckich igraszek jest u nas niemal nieograniczona, podczas gdy praktycznie nie ma czegoś takiego jak tolerancja dla dawnej liturgii. Z całą pewnością jest to błędna droga³⁹⁶.

„Zakaz tego mszału to wyłom w dziejach liturgii”

Niedługo po *Soli ziemi*, w 1997 roku ukazała się autobiografia *Moje życie*. Korzystaliśmy już z niej obficie wyżej, a propos ruchu liturgicznego i okoliczności reformy liturgicznej. Tutaj przytoczmy fragment, który odbierano słusznie jako odważną krytykę ładu posoborowego:

Byłem (...) zaniepokojony zakazem używania starego mszału, ponieważ nic takiego nie wydarzyło się nigdy w całej historii liturgii. (...) Dla życia Kościoła jest dramatycznie konieczne odnowienie świadomości liturgicznej, która ponownie uzna jedność historii liturgii i przyjmie Sobór Watykański II nie jako wyłom, ale moment ewolucyjny. Jestem przekonany, że kryzys Kościoła, jaki obecnie przeżywamy, zależy w dużej części od rozkładu liturgii,

którą niekiedy postrzega się jak *etsi Deus non daretur* - tak jakby w niej nie miało znaczenia to, czy Bóg jest i do nas mówi, czy nas słuca. Bo jeśli w liturgii nie pojawia się wspólnota wiary, powszechna jedność Kościoła i jego historii, tajemnica żyjącego Chrystusa – to wobec tego gdzie lub w czym zostaje wyrażona duchowa istota Kościoła? Wspólnota celebryje wtedy samą siebie, niepotrzebnie zadając sobie trud. Ponieważ jednak wspólnota nie istnieje sama z siebie, lecz staje się jednością tylko przez wiarę, za sprawą samego Pana, to w tych warunkach stają się w Kościele nieuniknione podziały na różne odłamy oraz partyjne przepychanki – Kościół rozdziera sam siebie. Dlatego potrzebujemy nowego ruchu odnowy liturgicznej, który przywróci do życia prawdziwe dziedzictwo Soboru Watykańskiego II³⁹⁷.

0. Knabit: nie rozumiem, o co chodzi kard. Ratzingerowi

Jednym z charakterystycznych zjawisk tamtego czasu było to, że mocne wypowiedzi jednej z najważniejszych osobistości Kościoła przechodziły jedna po drugiej jakby bez echa – tylko dlatego, że dosłownie nie wiedziano, jak na nie odpowiedzieć.

Oto jedno z bardzo rzadkich na gruncie polskiego mainstreamu kościelnego bezpośrednich odniesień do krytyki nowej liturgii przez kard. Ratzingera – w wykonaniu benedyktyna o. Leona Knabita z Tyńca w 1998 roku:

Natomiast nie za bardzo rozumiem wątpliwości kardynała Ratzingera, bo przecież istotne części Mszy świętej wciąż są te same. Pozostało to, co się dawniej nazywało „mszą katechumenów”, czyli liturgia słowa. Jest akt pokuty, który odmawiany po polsku zdaje się dużo bardziej sensowny... Treść modlitw przygotowania darów ofiarnych niewiele się zmieniła. Tak samo podniesienie. Wprowadzono więcej wersji Modlitwy Eucharystycznej. Oczywiście pozostała Modlitwa Pańska. Dawniej nie przekazywano sobie znaku pokoju³⁹⁸.

W tej krótkiej wypowiedzi – pochodzącej z obszernej książki znanego polskiego benedyktyna – da się zauważyć rys leniwej nieporadności w rzadkich polemikach z kard. Ratzingerem: nie zadawano sobie trudu zrozumienia jego wypowiedzi. Wydawało się, że wystarczy się do nich odnieść przy pomocy przysłowiowego rozłożenia rąk: „nie za bardzo to rozumiem”.

Problemem nie są nadużycia, lecz sam kierunek reformy

Charakterystyczne, że jeśli w latach 90. ktoś nawiązywał w Polsce do krytycyzmu kard. Ratzingera, byli to z reguły ludzie świeccy. Jednak i takie wypowiedzi na forum kościelnym należały do prawdziwej rzadkości. Oto przykład, z wykładu w trakcie ogólnopolskiego Tygodnia Społecznego zorganizowanego przez Akcję Katolicką w Warszawie w 1997 roku:

Po tym, co zostało już powiedziane, nikogo nie zdziwi troska, z jaką podchodzi Magisterium Kościoła do zagadnień liturgicznych. Z tej troski zapewne zrodziła się myśl ostatniego soboru o potrzebie przeprowadzenia reformy liturgicznej, aby wiernym ułatwić „pełny, świadomy i czynny udział” w świętych obrzędach. Dzisiaj jednak wiemy, że – jak się niedawno wyraził kard. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary – ta „reforma liturgiczna w swej konkretnej realizacji oddalała się coraz bardziej od owego źródła. Rezultatem nie było ożywienie, ale dewastacja”. (...)

Współczesny katolik, jeśli jest dbały zarówno o swój katolicyzm, jak i w konsekwencji o swoją *tożsamość kościelną*, musi być dzisiaj świadomy tych trudnych problemów. Nie chodzi tu bowiem o lokalne i sporadyczne nadużycia, ale o sam kierunek, którego nabrała reforma liturgiczna po Soborze Watykańskim II. Wierni, którzy właśnie dzięki dokumentowi tego soboru zrozumieli, co jest dla Kościoła „szczytem” jego działalności i „źródłem” jego mocy, powinni dziś w duchu synowskiego oddania dzielić solidarnie ze swymi czcigodnymi pasterzami niepokój i troskę, wyrażaną przez wybitnych kardynałów, na których spoczywa szczególna odpowiedzialność za nienaruszalność dóbr nadprzyrodzonych, powierzonych Kościołowi Rzymskiemu³⁹⁹.

Dlaczego biskupi uczestniczą w tej nietolerancji?

Można rzec, że wraz z upływem czasu wypowiedzi kard. Ratzingera stawały się coraz bardziej stanowcze – a w każdym razie coraz wyraźniej adresowane były do biskupów kościołów lokalnych. W roku 2000 Kardynał mówił w książce *Bóg i świat*, nowym wywiadzie-rzecz udzielonym Peterowi Seewaldowi:

Dzisiaj najważniejsze jest, abyśmy znów poczuli szacunek dla liturgii, którą nikt nie ma prawa manipulować. Abyśmy znów nauczyli się ją widzieć jako żywo rosnący twór i jako dar, poprzez

który uczestniczymy w liturgii niebiańskiej. Abyśmy w liturgii nie szukali naszej samorealizacji, lecz należącego do nas daru.

Po pierwsze, musi zniknąć to osobliwe czy samowolne konstruowanie, musi się przebudzić wewnętrzny zmysł sacrum. Gdy to nastąpi, w drugim etapie można będzie dostrzec, gdzie, tak to ujmijmy, zbyt wiele zostało wykreślone - tym sposobem związek z całą historią Kościoła na powrót stanie się bardziej wyraźny i żywy. Sam mówiłem w tym sensie o reformie reformy. W moim przekonaniu, najpierw miałyby to być przede wszystkim proces wychowawczy, który położy kres zachwaszczaniu liturgii własnymi pomysłami.

Dla właściwego kształtowania świadomości liturgicznej ważne jest również, by w końcu zerwać z deprecjonowaniem obowiązującej do 1970 roku formy liturgii. Każdy, kto się opowiada za dalszą obecnością tej liturgii czy bierze w niej udział, jest dziś traktowany jak trędowaty - tutaj kończy się wszelka tolerancja. Czegoś podobnego nie było w całej historii Kościoła - przekreślono przecież jego całą przeszłość. Jak w takim razie można dowierzać jego teraźniejszości? Jeśli mam być szczery, to nie rozumiem również, dlaczego tylu biskupów w znacznej mierze podporządkowało się temu nakazowi nietolerancji, który bez przekonujących racji staje na przeszkodzie niezbędnemu pojednaniu wewnętrznemu w Kościele⁴⁰⁰.

Czy ktoś rozumie, o co chodzi?

Kardynał wiedział, o czym mówi. Wykluczanie liturgii tradycyjnej miało rys rygorystycznej nietolerancji, wspieranej przez aparaty kurialne. Ks. Michel Lelong, francuski zakonnik ze Zgromadzenia Ojców Białych, relacjonuje wydarzenie - jedno z wielu tego rodzaju - które miało miejsce w drugiej połowie lat 90. w jednej z francuskich diecezji:

Kościół nie jest stworzony tylko z bojowników i ludzi zaangażowanych - są w nim także ci wszyscy wierni, którzy nie rozumieją polemik między duchownymi. W związku z tym wydaje mi się symptomatyczna sprawa, która miała miejsce niedawno w diecezji Amiens. Mam na jej temat relację od osoby bezpośrednio zaangażowanej, pewnej pani, której matka przed śmiercią zażądała, aby z okazji jej pogrzebu została odprawiona Msza. Po zgonie matki ta pani poszła więc do swego proboszcza, który jej odpowiedział: „Przykro mi, ale nie mogę. Biskup dał taką dyrektywę: nie odprawiamy już Mszy pogrzebowej, gdyż nie ma już dość księży. Będzie liturgia

zorganizowana przez ekipę parafialną". Ta pani udała się więc do dwóch czy trzech innych parafii, w których udzielono jej tej samej odpowiedzi – co zresztą rozumiem, skoro taka była dyrektywa biskupa. Poszła więc do księdza z przeoratu Bractwa Św. Piusa X – który się zgodził. Spotkałem tego księdza, który zrobił na mnie wrażenie – nie powiem, że świętego, bo do Boga należy wydawanie takich ocen – ale człowieka wiary, miłosierdzia i zabiegającego o dialog. Pogrzeb odbywał się w małym miasteczku. Mer przekazał klucz od kościoła. Ceremonia właśnie się zaczynała, gdy nadjechał jakiś ksiądz, wikariusz biskupi przysłany przez biskupa, i – już przy zwłokach zmarłej – podniósł sprzeciw wobec odprawienia tej Mszy. (...) Ta interwencja wywołała gwałtowną reakcję obecnych, a wikariusz biskupi został wyprowadzony na zewnątrz przez członków rodziny⁴⁰¹.

Żeby przekonać się o tym, jak prawdziwe były wyrzuty kard. Ratzingera, nie trzeba było zaglądać do kościelnych kronik Francji, Niemiec czy USA. Wystarczy przejrzeć ówczesne wypowiedzi niektórych biskupów w Polsce.

Bp Pawłowicz:

Ta Msza jest tylko dla byłych lefebvrystów

W artykule, dotyczącym przede wszystkim aktywności w Polsce lefebvrystów, zacytowano wyjaśnienie bp. Zygmunta Pawłowicza z Gdańska na temat warunków dopuszczenia liturgii „trydenckiej”:

Według wymogów Stolicy Apostolskiej msze w rycie trydenckim mają obecnie i w przyszłości stanowić tylko wyjątek w odniesieniu do niewielkich kręgów ludzi, byłych lefebvrystów, i to za specjalnym pozwoleniem miejscowego biskupa⁴⁰².

Abp Gocłowski:

Promowanie liturgii trydenckiej to nieporozumienie

Abp Tadeusz Gocłowski z Gdańska na pytanie dziennikarza „Gazety Wyborczej” o (jednorazową) wizytę księży z Bractwa Św. Piotra w programie Radia Maryja i o (jednorazową) transmisję Mszy tradycyjnej przez to radio:

Bractwo św. Piotra nie kontestuje Soboru. To wspólnota katolicka. Jednak jest to trochę niepokojące, ponieważ to obecna liturgia jest liturgią Kościoła powszechnego. Promowanie liturgii trydenckiej przez Radio Maryja to nieporozumienie⁴⁰³.

Abp Gocłowski nigdy nie udzielił zgody na celebrowanie starej Mszy w Trójmieście – kolejne prośby wiernych były pomijane milczeniem.

Prymas:

To moda wśród ludzi wrogich Kościołowi

W wywiadzie udzielonym KAI 29 grudnia 1998 Prymas kard. Józef Glemp powiedział m.in.:

Wiemy, że idea wracania do Tridentinum, czy do mszału Piusa V jest anachronizmem. Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia. Jest to po prostu cofanie się. Można to sztucznie pobudzać, ale jest to typowe zarażenie się sekciarstwem i nie ma tu szansy na prawdziwy rozwój życia chrześcijańskiego. To wszystko, co odcina się od rozwoju myśli soborowej, jest skazane na wegetację typu sekciarskiego. Nie sądzę jednak, żeby to było zagrożenie dla Polski czy dla Kościoła powszechnego. Jest to moda wśród ludzi wrogich Kościołowi, którzy jak zwykle chcą mu przeszkadzać. Stąd podsuwanie takiej idei, która może być modna w pewnych kręgach, ale która merytorycznie nie przedstawia żadnych wartości chrześcijańskich, jest powrotem do form już przeżytych.

Dokładnie te same słowa Prymas powtórzył kilka dni później w szeroko oglądanym programie telewizyjnym „W centrum uwagi” (TVP1). W tym czasie od dwóch i pół roku na mocy dekretu kard. Glempa w Warszawie była regularnie odprawiana niedzielna Msza tradycyjna.

Abp Muszyński:

Msza Trydencka to pozostałość epoki, która już się skończyła

Miesiąc później abp Henryk Muszyński z Gniezna, udzielając wywiadu dziennikowi „Życie”, odpowiadał na pytanie o to, „dlaczego biskupi tak rzadko wydają pozwolenia” nawet w wypadku, gdy „ktoś ma rzeczywistą potrzebę uczestnictwa w Mszy Trydenckiej”:

Taka potrzeba uczestnictwa wynika z niezrozumienia ducha naszych czasów, skostnienia, z konserwatyzmu. Msza Trydencka jest pozostałością epoki, która się już zakończyła. Jest czymś innym niż Msza św. posoborowa w języku łacińskim, która się w wielu miejscach odbywa. Pozwolenie na Msze Trydenckie wydają władze Kościoła, aby uniknąć dalszych rozłamów⁴⁰⁴.

Trzeba dopowiedzieć, że cytowane wyżej wypowiedzi polskich hierarchów formułowane były niemal zawsze w ścisłym kontekście ostrzeżeń przed działalnością Bractwa Św. Piusa X, które stawało się w tych latach coraz aktywniejsze w Polsce. Episkopat Polski interweniował wydając komunikat zawierający informację o „schizmatycznym charakterze” lefebvrystów. Jest jednak bardzo charakterystyczne, że w żadnej z podanych wypowiedzi polskich biskupów

nie ma żadnego zrozumienia dla innych racji dopuszczalności starej liturgii niż „unikanie dalszych podziałów”.

Tymczasem: grill ekumeniczny

Żeby zrozumieć kontekst, w którym także w Polsce strzeżono limitów otwartości względem łacińskiej tradycji liturgicznej, należałoby pamiętać o kierunkach debaty odbywającej się w oficjalnym mainstreamie życia kościelnego. Dobrym przykładem może być dyskusja redakcyjna zamieszczona w wydanym pod patronatem abp. Józefa Życińskiego *Kalendarzu ekumenicznym* na rok 2000. Oto fragmenty z wypowiedzi redaktorów-katolików:

Sławomir J. Żurek [Droga Neokatechumenalna, czł. Archidiecezjalnej Rady Ekumenicznej przy Arcybiskupie Lubelskim]: Wielu katolików rozumiało odnowę liturgiczną Soboru Watykańskiego II w ten sposób, że msza będzie po polsku i to wszystko... Dzisiaj widoczny jest kryzys liturgiczny w parafiach, gdzie wielu wiernych przeżywa Liturgię magicznie. Przychodzą pozałatwiać tutaj swoje osobiste sprawy z Panem Bogiem. Inni znowu okropnie nudzą się w kościele, choć nikt tego nie werbalizuje. Z tego też powodu wielu, szczególnie starszym, brakuje w Liturgii łaciny, bo to było takie tajemnicze!... i nic z tego nie można było zrozumieć! (ogólna wesołość – red.) Chrześcijaństwo pod koniec Drugiego Tysiąclecia potrzebuje na nowo pogłębionej katechezy.

Jacek Wojtysiak [doktor filozofii, KUL]: Pod czym adresem należałoby werbalizować te pretensje: księży czy świeckich?

Sebastian Rejak [absolwent Wydziału Teologii KUL, doktorant Instytutu Ekumenicznego KUL]: W przeciętnej parafii świeccy mogą angażować się za pozwoleniem proboszcza w odmawianie różańca lub przenoszenie obrazu z domu do domu. Zadanie to na pewno nie satysfakcjonuje inteligencji. Zresztą wewnątrznowyznaniowe podziały są podobne. Istnieją nie tylko w Kościele Rzymskokatolickim, lecz również w Prawosławnym i Ewangelickim. We wszystkich przypadkach stół zwany „ołtarzem” jest linią odgradzającą „obsługiwanych” od „obsługujących”. (...)

Sebastian Rejak: W Kościele na razie istnieje schizofrenia. Mówi się o jedności, lecz jednocześnie katolik nie może przystąpić do komunii podczas nabożeństwa ewangelickiego czy Eucharystii prawosławnej. Jak może istnieć jedność między ludźmi, skoro

chrześcijanie wyłączają się wzajemnie z tak podstawowej czynności, jaką jest jedzenie. (...)

Jacek Wojtysiak: Żyjemy w czasach laicyzacji. Coraz mniej ludzi chodzi w Europie do Kościoła. Ten proces coraz bardziej ogarnia Polskę. Czy ekumenizm może coś tu zaradzić?

Sławomir J. Żurek: Laicyzacja może być procesem, moim zdaniem, pozytywnym. Zeświecczenie może pomóc Kościołowi stać się autentyczną Wspólnotą Wiernych, a nie instytucją masową o charakterze dewocyjnym. Taka zresztą wydaje się wola Chrystusa, który zachęca swych uczniów do ciągłego „bycia w mniejszości”: „Wy jesteście solą ziemi!” (...)

Jacek Wojtysiak: Ale czy również laicyzacja nie ma swoich granic?

Sebastian Rejak: Nie ma. Jeśli Kościół nie będzie akceptował laicyzacji, odsunie się na margines życia⁴⁰⁵.

Powiew zmian w Kurii rzymskiej

Mogłoby się wydawać, że coraz dosadniejsze apele kard. Ratzingera – równocześnie o „reformę reformy” i o swobodę dla starej liturgii – nie przynoszą nic poza pocieszeniem dla tradycjonalistów. Rzeczywiście, stanowisko prefekta Kongregacji Nauki Wiary zdawało się nie mieć żadnego realnego przełożenia na sytuację w większości diecezji, a nawet na to, jak wyglądały wielkie celebry papieskie, kreowane przez mistrza ceremonii papieskich abp. Piero Mariniego, wiernego „bugniny”.

A jednak były też pewne zmiany personalne, tworzące nowy klimat otwartości dla tego, co tradycyjne. Nie bez wpływu kard. Ratzingera przyszły dwie ważne nominacje: w 1996 na stanowisku prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów pojawił się Chilijczyk abp Jorge Arturo Medina Estévez, a prefektem Kongregacji Duchowieństwa mianowany został Kolumbijczyk abp Dario Castrillon Hoyos – obaj kreowani kardynałami w 1998. W roku 2000 kard. Hoyos został ponadto przewodniczącym Papieskiej Komisji *Ecclesia Dei*, następując po kardynałach Innocentim i Felicim, dwóch z rzędu jej przełożonych uważanych nie bez powodu przez tradycjonalistów za zbyt biernych i zbyt kapitulankkich, zwłaszcza na tle bardzo zasłużonego pierwszego przewodniczącego, kard. Paula Augustina Mayera OSB.

Szybko okazało się, że obaj nowi prefekci dołączyli do kard. Ratzingera, w słowach i gestach, na rzecz otwartości na tradycję łacińską.

Abp Medina: w Kościele zawsze zachodziło współistnienie liturgii katolickich

25 stycznia 1998, prawie w przeddzień swej nominacji kardynalskiej, prefekt Kongregacji Kultu Bożego abp Medina udzielił wywiadu chilijskiemu dziennikowi „El Mercurio”. Oto jego fragment, będący dobrym przykładem ówczesnego nowego prądu w Rzymie:

– *Czy odpływ wiary wynika z niedostatecznego unowocześnienia liturgii?*

Abp Medina: Nie sędzę. Liturgia kościołów prawosławnych nie podlegała podobnej ewolucji, a mimo to stanowi bardzo poważną moc duchową dla tych kościołów. W liturgii mogą zachodzić zmiany, które są uzasadnione i godne polecenia z punktu widzenia duszpasterskiego, jak to uznał Sobór Trydencki i Sobór Watykański II. Ale zmiana przeprowadzana dla niej samej prowadzi do klęski, jeśli nie towarzyszy jej odpowiednia postawa duchowa. Liturgia jest przede wszystkim adoracją i kultem składanym Bogu, wykwittem transcendencji wśród doczesności, udziałem w świecie wiary.

– *Niektórzy dla odmiany sądzą że odpływ wiary wynika właśnie ze zmian, których wymagał Sobór Watykański II, a które miałyby oddalić wiernych od kościołów i wiary...*

Abp Medina: Istnieją osoby, które są bardzo przywiązane do liturgii, którą odprawiano przed Soborem Watykańskim II. Władza kościelna rozumie tę wrażliwość i wita życzliwie pragnienie tych osób oraz grup, udzielając im zgody na sprawowanie kultu Bożego według obrzędu, który istniał przed Soborem, za pozwoleniem biskupa diecezjalnego. W Kościele zawsze zachodziło i będzie zachodziło współistnienie różnych rodzin liturgicznych, zachowujących charakter w pełni katolicki.

– *Czy Ksiądz Biskup uważa, że rozwinię się tendencja, żeby uczynić liturgię czymś mniej formalnym, tak jak to jest w protestantyzmie?*

Abp Medina: Myślę, że nie. Zarządzana przeze mnie Kongregacja Kultu Bożego nie będzie wyrażała tej tendencji. Nie mogłaby zresztą tego czynić, gdyż jest to sprzeczne z Tradycją katolicką.

– *Czy Kościół katolicki zamierza zaadaptować się do zmian społecznych i kulturowych?*

Abp Medina: Kościół może się przystosować do pewnych zmian, a do innych nie, gdyż byłoby to niewiernością Jezusowi Chrystusowi i Jego Ewangelii. Gdy stwierdzamy zmianę społeczną i kulturową, aby uformować sobie pogląd, trzeba ją rozważyć i zbadać przyglą-

dając się bacznie wartościom, które wchodzą w grę. Proces zmian wymaga czasu, pośpiech jest tu zasadniczo niewskazany⁴⁰⁶.

Pytanie o status „starego” względem „nowego”

Niezależnie od rosnącej życzliwości wspominanych osobistości z bliskiego otoczenia Jana Pawła II pozostawały problemy z określeniem statusu liturgii tradycyjnej w rzeczywistości kościołów lokalnych. Czołowy instytut tradycyny, Bractwo Św. Piotra kierowane przez ks. Bisiga, trzymało się zasady, że skoro zostało utworzone dla kultywowania rytu klasycznego, jego kapłani nie powinni równocześnie celebrować w rycie nowym. Jednak biskupi diecezjalni niejednokrotnie uzależniali dopuszczenie petrystów do pracy duszpasterskiej na swoim terenie od ich zgody na przynajmniej incydentalne celebrowanie po nowemu. Sprawa miała równocześnie dwa konteksty. Pierwszym była praktyka duszpasterska: biskupi chcieli mieć pewność, że księża z FSSP będą zajmowali się duszpasterstwem także w środowiskach niezwiązanych z dawną liturgią. Dochodził do tego kontekst ideologiczny: niektórym hierarchom zależało na wykazaniu, że w Kościele nie ma miejsca na ośrodki kultywujące „wyłączne sprawowanie liturgii trydenckiej” – a praktyczny birytualizm traktowali jako formę przejściową do stopniowego sprowadzania tradycjonalistów na drogę „przyjęcia liturgii zreformowanej”. Powstał impas: kierownictwo Bractwa nie chciało zrezygnować z zasady celebrowania wyłącznie według dawnych ksiąg – a niektórzy biskupi czynili z wymagania birytualizmu sprawdzian wierności i posłuszeństwa kościelnemu tradycjonalistom. W tych warunkach także wewnątrz Bractwa Św. Piotra nastąpiła kontrowersja co do dalszego postępowania. Sprawa oparła się o Rzym, który musiał rozstrzygnąć narosłe wątpliwości.

18 października 1999 Kongregacja Kultu Bożego kierowana przez kard. Medinę – w porozumieniu z Papieską Komisją *Ecclesia Dei* kierowaną przez kard. Felici - wydała *Odpowiedź oficjalną* na pytania dotyczące statusu dawnej liturgii. Dokonano w niej następujących doprecyzowań:

- Mszał Pawła VI jest formą rytu rzymskiego o charakterze powszechnego prawa liturgicznego.
- Korzystanie z „formy rytu rzymskiego wcześniejszej względem reformy posoborowej” odbywa się na podstawie specjalnego indultu, wynikającego z papieskiego motu proprio *Ecclesia Dei*.
- Osoba korzystająca ze wspomnianego indultu może swobodnie używać formy tradycyjnej zarówno prywatnie, jak publicznie, w kościołach i godzinach wyraźnie podanych wiernym.
- Indult nie wyodrębnia jego beneficjentów w osobny ryt.

- Stolica Święta radzi biskupom, aby byli nadzwyczaj cierpliwi względem wiernych, którzy pragną uczestniczyć w Świętej Liturgii według dawnych ksiąg liturgicznych, i aby chętnie brali pod uwagę ich wrażliwość. Niech zaś owi wierni przyjmują naukę Soboru Watykańskiego II i szczerze uznają prawomocność i zgodność z ortodoksyjną wiarą tekstów liturgicznych ogłoszonych po reformie liturgicznej.
- W diecezjach otwartość na potrzeby zwolenników dawnej liturgii może oznaczać albo wyznaczenie w niektórych kościołach pory dla jej sprawowania, albo oddanie do dyspozycji tych wiernych jakiegoś kościoła pod opieką rektora czy kapelana, albo nawet erygowanie parafii personalnej.
- Jeśli księża korzystający z indultu mają odprawiać Mszę dla wspólnot korzystających z liturgii powszechnie obowiązującej, powinni użyć "obecnych ksiąg".
- Stolica Święta sprawuje swoją władzę nad wspólnotami tradycyjnymi poprzez Komisję *Ecclesia Dei*, ale stosunki między tymi wspólnotami a kościołami lokalnymi w dziedzinie liturgii należą do kompetencji Kongregacji Kultu Bożego.

W środowiskach tradycjonalistycznych dokument ten został przyjęty dość powszechnie z wielkim żalem – gdyż traktowano go jako zapowiedź stopniowego przymuszania kapłanów-tradycjonalistów do regularnego birytualizmu. Niedługo potem Stolica Apostolska doprowadziła do zmiany przełożonego generalnego Bractwa Św. Piotra – który właśnie ze względu wyłącznego przywiązania do rytu „trydenckiego” zakazywał swoim księżom udziału w wielkoczwartkowej koncelebry z biskupem miejsca – co również odebrano jako próbę złamania „nieugiętych”. Był to moment poważnego napięcia na linii tradycjonałści – Rzym. Jednak późniejsze wydarzenia nie potwierdziły najgorszych obaw tradycjonalistów.

Wokół *Ducha liturgii*

Jubileuszowy Rok Święty 2000 przebiegał m.in. pod znakiem nowych nadziei na pojednanie lefebvrystów z Rzymem: dzięki inicjatywie kard. Hoyosa zostały wznowione rozmowy z Bractwem Św. Piusa X, które sformułowało swoje podstawowe warunki – wśród nich ogłoszenie przez Rzym tzw. indultu generalnego, a więc umożliwienie wszystkim księżom wyboru tradycyjnego mszału.

Rozmowy te – śledzone z zainteresowaniem przez media – nie przyniosły planowanych efektów. Tymczasem wydarzeniem o donioślejszych konsekwencjach okazało się ukazanie się w tym samym roku książki kard. Ratzingera *Duch liturgii*. Na jej kartach znalazło się tyle tez sprzecznych z przekonaniami obowiązującymi w mainstreamie liturgistów, że książka szybko została uznana za „kontrowersyjną”. Nie było w niej co prawda bezpośrednich odniesień do „kwestii tradycjonalistycznej”, lecz w o wiele szerszej perspektywie istoty liturgii chrześcijańskiej Kardynał mówił o potrzebie rozpoznania tradycji kultu Bożego. Przez całą pracę przewijała się ulubiona myśl autora o konieczności właściwego zrealizowania dawnych ambicji ruchu liturgicznego, symbolizowanych przez myśl Romano Guardiniego:

Chciałbym tu odważyć się na porównanie, które jak każde porównanie jest niedoskonałe, niemniej pomaga w zrozumieniu problemu. Można by powiedzieć, że ówczesna liturgia – liturgia roku 1918 [z czasu gdy ukazała się książka Guardiniego *O duchu liturgii*] – była pod wieloma względami podobna do fresku, który wprawdzie zachował się w nienaruszonym stanie, lecz niemal w całości był przykryty nałożonym nań później tynkiem: w mszale, według którego kapłan celebrował liturgię, w pełni obecna była jej sięgająca źródeł i określona przez tradycję postać, jakkolwiek dla wiernych skrywała się ona przede wszystkim w przestrzeni prywatnej pobożności. Do odsłonięcia tego fresku przyczynił się Ruch Liturgiczny, a ostatecznie Sobór Watykański II; na moment olśniło nas piękno jego barw i kształtów, jednak niemal natychmiast zaczął on podlegać zgubnym skutkom warunków klimatycznych, rozmaitych rekonstrukcji i prób odrestaurowania. Może to doprowadzić do jego zniszczenia, jeśli szybko nie uczyni się wszystkiego, co konieczne, aby zapobiec tym niebezpiecznym wpływom. Oczywiście, fresku tego nie należy „na siłę” upiększać. Trzeba go uszanować, na nowo zrozumieć jego przesłanie i rzeczywistość, aby to niegdysiejsze wydobyte spod warstwy tynku nie stało się pierwszym krokiem do jego definitywnej utraty⁴⁰⁷.

W książce kard. Ratzingera znalazła się apologia szeregu wartości typowych dla tradycyjnego rytu, a równocześnie ostra krytyka „fabrykacji” liturgii.

Dni Liturgiczne w Fontgombault

W lipcu 2001 na zaproszenie kard. Ratzingera odbyło się we francuskim opactwie Fontgombault zamknięte kilkudniowe seminarium poświęcone stanowi liturgii w Kościele.

Dom Hervé Courau OSB: *Kardynał nie życzył sobie debaty na oczach tłumów, zresztą ramy klasztoru Fontgombault nie nadawały się do tego. Trzeba było zatem wybrać reprezentatywny zespół uczestników. W wielkiej części wybór został dokonany przez samego Kardynała. Zabiegał on o to, aby obecni byli w równym stopniu użytkownicy obu Mszałów rzymskich: z 1962 i z 1969 roku.*

Dni Liturgiczne odbywały się od 22 do 24 lipca 2001. W niedzielę 22 VII Kardynał odprawił uroczystą Mszę świętą (z Mszału z 1962 roku) i wygłosił homilię. Po południu, po powitaniu uczestników przez Ojca Opata Fontgombault, Dom Antoine'a Forgeot, rozpoczęły się właściwe obrady. Refleksja miała pójść w czterech kierunkach, co dało cztery serie podwójnych wypowiedzi (główny wykład, następnie wystąpienie na temat bardziej konkretnego zastosowania rozważań): teologia liturgii, aspekty antropologiczne liturgii, ryt rzymski czy rytury rzymskie (czyli jakie jest miejsce dla różnorodności w liturgii rzymskiej), wreszcie problemy wywołane przez reformę liturgiczną i nauki, jakie może stąd wyciągnąć nowy ruch liturgiczny.

Po tych różnych wystąpieniach następowały dyskusje – raczej krótkie, ale bardzo owocne. Ich streszczenie zostało podane na końcu. Poza tym wypowiadali się trzej świeccy, a na końcu Kardynał wygłosił swoje podsumowanie. Obyśmy potrafili zaczerpnąć z niego światło i zachętę do wykonywania – każdy na swoim miejscu – pokornej pracy na szerokim polu Modlitwy Kościoła⁴⁰⁸.

„Zawsze byłem za wolnością używania starego Mszału”

W swoim podsumowaniu kard. Ratzinger mówił m.in. o sytuacji liturgii tradycyjnej:

Osobiście od początku byłem za wolnością dalszego używania starego Mszału, z bardzo prostego motywu. Już wówczas zaczęto mówić o zerwaniu z Kościołem przedsoborowym i o utworzeniu różnych modeli kościołów: przebrzmiały kościół przedsoborowy i nowy kościół soborowy. Zresztą tak brzmi obecnie slogan lefebvrystów, którzy twierdzą, że są dwa kościoły, a wielkie zerwanie jest według nich widoczne w istnieniu dwóch mszałów, między którymi zachodziłby rozłam. Wydaje mi się rzeczą istotną i fundamentalną uznanie, że oba mszały są mszałami Kościoła, i to Kościoła, który pozostaje ten sam. Przedmowa do Mszału Pawła VI mówi wyraźnie, że

jest to mszał tego samego Kościoła, wpisujący się w jego ciągłość. I dla podkreślenia, że nie ma istotnego zerwania, że istnieje ciągłość i identyczność Kościoła – wydało mi się czymś niezbędnym utrzymanie możliwości celebrowania według starego mszału, jako znaku nieustannej identyczności Kościoła. Jest to dla mnie powód podstawowy: to, co było aż do 1969 roku właściwą liturgią Kościoła, czymś najświętszym dla nas wszystkich, nie może po 1969 stać się – na mocy niewiarygodnego pozytywizmu – czymś nie do przyjęcia. Jeśli chcemy być wiarygodni – nawet zgodnie z tym nowoczesnym sloganem – jest absolutnie konieczne, abyśmy uznali, że to, co było fundamentalne przed 1969, pozostaje takim także potem: jest to ta sama świętość, ta sama liturgia. Przyglądając się rozwojowi w stosowaniu nowego mszału, znalazłem bardzo szybko drugi powód, o którym mówił także prof. Spaemann: stary mszał jest punktem odniesienia, kryterium (prof. Spaemann powiedział: semaforem). Wydaje mi się, że dla wszystkich jest ważne, iż przez swoją obecność – znak podstawowej tożsamości obu mszałów, nawet jeśli są one odmiennymi wyrazami obrzędowymi – ten mszał Kościoła daje kryterium, do którego można się odwoływać, i staje się schronieniem dla wiernych, którzy w swoich parafiach nie znajdują już liturgii celebrowanej rzeczywiście według autoryzowanych tekstów Kościoła. O ile z jednej strony nie ma wątpliwości, że czcigodny ryt, jakim jest ryt rzymski obowiązujący do 1969, jest ryttem Kościoła, dobrem Kościoła, skarbem Kościoła, a więc czymś, co należy w Kościele zachować – o tyle z drugiej strony powstaje jednak problem: w jaki sposób uregulować używanie obu rytów? Wydaje mi się jasne, że według prawa Mszał Pawła VI jest Mszałem obowiązującym, a jego używanie jest czymś normalnym. Powinniśmy więc zbadać, w jaki sposób zezwalać i zachowywać dla Kościoła skarb starego Mszału. Mówiłem często tak samo jak mój przyjaciel, Spaemann: jeśli był ryt dominikański, jeśli był – i jest nadal – ryt mediolański, dlaczego także nie ryt, powiedzmy, „św. Piusa V”? Ale pojawia się inny realny problem: jeśli kościelność stanie się kwestią swobodnego wyboru, jeśli w Kościele będą kościoły obrządkowe, które będzie się wybierało według subiektywnego kryterium – tworzy to problem. Kościół jest zbudowany na biskupach zgodnie z sukcesją apostołską, w kształcie Kościołów lokalnych, a więc według kryterium obiektywnego. Jestem w *tych* Kościele i nie szukam moich przyjaciół, lecz znajduję moich braci i moje siostry; a braci i sióstr się nie szuka, ich się znajduje. Ta sytuacja braku arbitralności Kościoła, w którym się znajduję i który nie

jest jakimś kościołem według mojego wyboru, lecz Kościołem, który się mi ukazuje – jest bardzo ważną zasadą. Wydaje mi się, że listy św. Ignacego Antiocheńskiego bardzo mocno podkreślają tę linię, że to konkretny biskup jest Kościołem; to nie jest mój wybór, tak jakbym szedł z tą grupą przyjaciół lub z inną; jestem we wspólnym Kościele z ubogimi, z bogatymi, z osobami sympatycznymi i niesympatycznymi, z intelektualistami i z głupcami; jestem w Kościele, który mnie wyprzedza. Otworzenie teraz możliwości wyboru swego Kościoła, *à la carte*, byłoby rzeczywiście ranieniem struktury Kościoła. Powinniśmy więc szukać – jak mi się zdaje – jakiegoś niesubiektywnego kryterium, aby otworzyć możliwość starego Mszału. Wydaje mi się to bardzo proste, jeśli chodzi o opactwa: to dobra rzecz, odpowiadająca również tradycji, zgodnie z którą istniały zakony z osobnym rytym, np. dominikanie. Zatem opactwa, które gwarantują obecność tego rytu, a także wspólnoty takie jak dominikanie św. Wincentego Ferreriusza czy inne wspólnoty zakonne, jak również bractwa – to wydaje mi się kryterium obiektywnym. Naturalnie problem komplikuje się w odniesieniu do bractw, które nie są zakonami, lecz wspólnotami kapłanów niediecezjalnych, którzy mimo to pracują w parafiach. Być może pewnym rozwiązaniem jest parafia personalna, ale nie jest to także pozbawione problemów. W każdym razie Stolica Święta powinna otworzyć dla wszystkich wiernych tę możliwość i zachować ten skarb, a z drugiej strony powinna także zachować i uszanować biskupią strukturę Kościoła. (...)

Znam bardzo dobrze wrażliwość wiernych, którzy kochają tę liturgię [tradycyjną] – to również po trosze moja własna wrażliwość. A w związku z tym rozumiem dobrze to, co nam mówi prof. Spaemann, gdy stwierdza: jeśli nie znamy kresu reformy – jak mała by ona nie była – jeśli musimy myśleć, że to tylko krok ku zupełnej rewolucji, wyczula to wiernych. W takim razie musimy być bardzo ostrożni z ewentualnymi zmianami. Jednak Profesor powiedział także – podkreślam – że byłoby fatalne, gdyby stara liturgia znalazła się jakby w zamrażarce, stała się jakby parkiem narodowym, park chroniony dla pewnego gatunku osób, którym zostawiono by te relikwie przeszłości. Uznano by to – jak to nam powiedział prof. de Mattei – za odmianę inkulturacji: „są także konserwatyści, pozwólcie tej grupie na ich inkulturację!” Przy takiej redukcji do przeszłości nie zachowalibyśmy tego skarbu dla Kościoła dnia dzisiejszego i jutra. Wydaje mi się, że powinniśmy w każdym razie unikać tego, aby ta liturgia znalazła się zamrożona w lodówce dla pewnego gatunku osób. To powinna być również liturgia Kościoła,

będąca pod władzą *Kościoła*; i tylko w tej *kościelności*, w tym *fundamentalnym* związku z władzą Kościoła może ona dać to, co może dać. Naturalnie można powiedzieć: nie mamy już zaufania do władzy Kościoła po tym wszystkim, co przeżyliśmy w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Jednak podstawowa zasada katolicka polega na tym, iż ma się zaufanie do władzy Kościoła. Zawsze wielkie wrażenie robiło na mnie pewne zdanie Harnacka z jego dyskusji z Petersonem, teologiem protestanckim znajdującym się wówczas na drodze do nawrócenia; Harnack odpowiedział na pytanie owego młodego kolegi: to oczywiste, że katolicka zasada *Pismo i tradycja* jest lepsza i że jest słuszną zasadą, z której wynika konieczność władzy w Kościele; ale nawet jeśli ta zasada jako taka, zasada katolicka, jest słuszną, żyje się nam lepiej bez władzy i bez możliwych działań owej władzy. Ufał, że wolny rozum, który studiuje Pismo, dojdzie do prawdy i że to lepsze niż podlegać władzy, która może także popełniać błędy. To prawda, ona może popełniać błędy, ale posłuszeństwo wobec tej władzy jest dla nas gwarancją bycia w posłuszeństwie względem Pana. Jest to na pewno bardzo mocne napomnienie dla osób, które wykonują władzę, aby nie wykonywały jej jak jakiejś mocy. Władza w Kościele jest aktem posłuszeństwa. Gdy Ojciec Święty zdecydował, że Kościół nie ma władzy święcenia kobiet, był to akt posłuszeństwa wobec wielkiej Tradycji Kościoła i wobec Ducha Świętego. Dla mnie było czymś bardzo interesującym, gdy widziałem najzaciętszych progresistów i najostrzejszych przeciwników Magisterium, mówiących nam: „ależ nie, Kościół może to zrobić, powinniście skorzystać z waszej władzy!” Nie, Kościół nie może wszystkiego zrobić, Papież nie może wszystkiego zrobić. Wydaje mi się, że wobec władzy, która w obecnej sytuacji staje się coraz bardziej świadomie aktem posłuszeństwa, wszyscy mogą i *powinni* mieć to zaufanie.

Mówiąc konkretniej, na razie nie uczynię w tej dziedzinie nic - to jasne. Ale w przyszłości należałoby pomyśleć, jak mi się zdaje, o wzbogaceniu mszału z 1962 przez wprowadzenie nowych świętych. Pojawiły się teraz ważne postacie świętych: myślę np. o św. Maksymilianie Kolbie, Edith Stein, męczennikach z Hiszpanii, męczennikach z Ukrainy i o tylu innych, ale także o tej małej Bakicie z Sudanu, która wychodzi z niewoli i staje się wolna w wierze w Pana. Jest wiele postaci naprawdę pięknych, które są dla nas *konieczne*. A więc otwarcie kalendarza starego mszału dla nowych świętych, z dokonaniem przemyślanego wyboru - to wydaje mi się odpowiednią rzeczą, która nie naruszałaby w niczym tkanki

liturgii. Można by pomyśleć również o prefacjach, które pochodzą także ze skarbca Ojców Kościoła, np. na Adwent i o innych; dlaczego nie włączyć tych prefacji do starego mszału?

Tak więc – z wielką wrażliwością, z wielkim zrozumieniem dla obaw i lęków, w kontakcie z przełożonymi, należałoby zrozumieć, że ten mszał jest również mszałem *Kościoła*, będącym pod władzą Kościoła, i że nie jest to coś chronionego z przeszłości, ale żywa rzeczywistość w Kościele, *bardzo* szacowna w swej tożsamości i w swej wielkości dziejowej, ale także uznawana za coś żywego, a nie za coś martwego, pozostałość po przeszłości. Cała liturgia Kościoła jest zawsze czymś żywym, rzeczywistością, która znajduje się ponad nami, nie podlegająca naszej woli i naszym arbitralnym intencjom⁴⁰⁹.

„Czy *Duch liturgii* kard. Ratzingera jest wierny Soborowi?”

Duch liturgii kard. Ratzingera – oraz idące za tą książką wywiady prasowe autora – zostały przyjęte bardzo chłodno przez dominujące środowiska akademickich liturgistów. Jednak publicznych polemik nie było wiele. Do wyjątków należał m.in. krytyczny artykuł o Pierre-Marie Gy OP, opublikowany na łamach „La Maison-Dieu” w roku 2002. Zarówno nazwisko autora polemiki, jak i miejsce jej opublikowania, sygnalizowały, że chodzi o coś w rodzaju stanowiska wyrażającego pogląd całego wpływowego środowiska liturgistów zaangażowanych w „bugnistyczną” linię reformy.

O. Gy, niekwestionowany autorytet tego środowiska, wysunął wobec książki kard. Ratzingera cały szereg zarzutów – jednak najmocniejszy z nich polegał na sugestii, że autor *Ducha liturgii* rozmija się z Soborem:

Książka *Duch liturgii* skłania do zastanowienia, czy autor pozostaje w harmonii z soborową Konstytucją o liturgii. Pod względem duchowym autor znajduje się przed Vaticanum II. Jest wierny pobożności swego chrześcijańskiego dzieciństwa i swych święceń kapłańskich, ale niedostatecznie uważny na, z jednej strony, obecnie obowiązujące reguły liturgiczne (czy pisząc na ten temat nie powinien dać przykładu uwagi i wierności?), a z drugiej strony – na wartości liturgiczne potwierdzone przez Sobór. (...)

W zakończeniu wydaje się słuszne powiedzenie i tego, że kard. Ratzinger – chociaż jest wielkim teologiem – nie jest na tym samym poziomie wielkości, gdy w grę wchodzi znajomość liturgii i tradycji liturgicznej – podczas gdy to właśnie ta jakość

charakteryzowała dzieła i decyzje należące do soborowej reformy liturgicznej⁴¹⁰.

W jednym z następnych numerów „La Maison-Dieu” kard. Ratzinger ripostował odpowiedzią, w której punkt po punkcie odpierał konkretne zarzuty o. Gy. W zakończeniu pisał:

Tym, którzy zauważają, że nie jestem liturgistą i brak mi odpowiedniego wykształcenia w tym przedmiocie, mogę jedynie odpowiedzieć, że żaden z wielkich ojców odnowy liturgicznej – Guardini, Jungmann, Bouyer, Vagaggini (by wymienić tylko niektórych) – nie był z wykształcenia liturgistą... W mojej książce starałem się naświetlić poczwórny wymiar liturgii: wymiar kosmiczny liturgii, miejsce liturgii chrześcijańskiej w historii religii i całej podstawowej problematyce ludzkiej egzystencji, która tam się ukazuje; relacja między Izraelem i Kościołem na historycznej drodze liturgii; różne drogi samej liturgii chrześcijańskiej oraz relacja między kultem i kulturą. Jednak wszystko to najwidoczniej nie interesuje recenzentów, którzy oceniali książkę i których recenzje najczęściej omijają jej treść. Dlaczego? Jest to pytanie, które chciałbym obecnie postawić moim recenzentom⁴¹¹.

„Kard. Ratzinger przeciwko Tradycji katolickiej”

Jednak zaniepokojeni akcją kard. Ratzingera byli nie tylko członkowie „bugnistycznego” establishmentu. Swoje zaniepokojenie wyrażało także środowisko Bractwa Św. Piusa X. Dla przykładu: w roku 2002 jeden z numerów wydawanego przez FSSPX w Polsce pisma „Zawsze Wierni” został poświęcony głównie zdemaskowaniu kard. Ratzingera jako „przeciwnika Tradycji katolickiej”. W kolejnych artykułach dowodzono tezy, że jest on faktycznie modernistą, manipulującym naiwnymi środowiskami tradycjonalistów podległych Komisji *Ecclesia Dei*. Oto wnioski jednego z tekstów:

Przez część tradycyjnych katolików spod znaku Bractwa Sw. Piotra [kard. Ratzinger] jest uważany za gwaranta ich pozostającego na łasce modernistycznych hierarchów bytu oraz za pewny azymut w czasach ciemności ogarniającej dzisiejszy Kościół. (...)

Kardynał Józef Ratzinger to człowiek o wielu twarzach: dla katolików *Ecclesia Dei* konserwatysta, dla charyzmatyków postępowiec, marzący o ewolucji Kościoła, dla modernistów nowoczesny teolog i zaangażowany naukowiec. Tradycjoniści powinni pamiętać, że

poza mile brzmiącymi wypowiedziami Kardynała nie uczynił on nic dla powrotu Tradycji⁴¹².

„Przewyciężyć moment Ratzingerowski”

Tymczasem w całym Kościele nazwisko kard. Ratzingera kojarzyło się z próbami „restauracji”. Można by powiedzieć, że kościelni „liberałowie” straszili tym nazwiskiem swoje dzieci. Dotyczyło to już nie tylko obszarów troski o doktrynę (przypisanych Kardynałowi z racji jego urzędu), ale i kwestii liturgicznej.

Żeby uzmysłowić sobie, jaki charakter miała ta fobia antyratzingerowska, warto przytoczyć – na zasadzie przykładu jednego z wielu – fragment tekstu, który 5 stycznia 2001 ukazał się w liberalnym amerykańskim tygodniku „National Catholic Reporter”. Amerykańska pisarka Demetria Martinez pisała na swej kolumnie w artykule pt. *Przewyciężyć moment Ratzingerowski we Mszy*:

W trakcie moich podróży zostałam zaproszona na nocną Mszę w sobotę. Ponad 30 osób ścieśniło się w salonie prywatnego domu, w przyjemnym komplecie z sofą, stołkami, wózkiem inwalidzkim i taborettem do fortepianu.

Wierni byli zwrócenii nie do prowizorycznego ołtarza, lecz do telewizora. ...

Telewizor został odsunięty na bok – ale wcześniej obejrzelśmy dwudziestominutowy film o School of Americas w Forcie Benning [na temat protestów przeciw szkoleniu oficerów państw latynoamerykańskich w szkołach wojskowych US Army]. ...

Film się skończył. Telewizor został odsunięty. Na jego miejscu usiadł ksiądz i para, w której domu się zebraliśmy.

Msza szła dalej w całej swej chwale. Kiedy nadszedł czas na ewangelię, usłyszeliśmy opowieść o wdowim groszu.

W miejscu kazania ludzie dzielili się natchnionymi myślami, w stylu kwaków. (...)

Ruszyliśmy do przodu. Modlitwy mego dzieciństwa osłodziły moje wargi. Chleb był błogosławiony i łamany, a wino nalewane. Okrążył koszyk z chlebem pita przechodził z ręki do ręki. Za nim podążał kielich. Śpiewy wznosiły się znad ludzi i magnetofonu. Myśli Boże napełniały nasze głowy.

Wtedy – nie pytajcie mnie, z jakiego powodu – doświadczyłam tego, co można opisać jedynie, niech Bóg mi wybaczy, jako moment Ratzingerowski.

A co jeśli wszystko to, co robiliśmy, jest złe? Zamyśliłam się. Próbowałam przypomnieć sobie to, co czytałam o dyrektywach z Rzymu.

Rozejrzałam się. Kto nalewał wino i dzielił pitę? Kto odmawiał odnoszące się do nich modlitwy? Czy nielegalne było to, że nasze świeckie ręce przekazywały to jeden drugiemu z szeptem „ciało Chrystusa” i „krew Chrystusa”?

Było jeszcze gorzej. Czy córka uchodźców odmawiała modlitwę zarezerwowaną dla duchownego płci męskiej? A co ze słowem „Ojciec” w odniesieniu do Boga: Czy słyszałam je chociaż raz? A co z pięknie przepisaną i skserowaną liturgią: Czy jej autorzy (kobiety, jak sądzę) użyły licentia poetica inkluzywności w swym starannym układaniu modlitw?

Próbowałam uspokoić mój umysł. Zrobiło mi się wstyd. Kielich nadal zbliżał się do mnie. Przyjrzałam się twarzom wiernych. Niewątpliwie jakiś anonimowy sondaż ujawniłby, że członkowie kościołów siostrzanych – lub innych kościołów – czaili się wśród nas. (...)

Ksiądz Rick (imię zmienione dla ochrony nas wszystkich) poprosił, aby udający się do Fortu Benning wstali. Zrobiło to jakieś dwanaście osób. ...

Ksiądz Rick pokropił ich wodą święconą. Odmówił specjalne błogosławieństwo. Poczułam kroplę na włosach. W oczach stanął mi film, który oglądaliśmy...

Mój moment Ratzingerowski ulotnił się. Moje serce i ramiona poczuły moc – właśnie tak jak powinny się poczuć, gdy pragniemy pracować nad odwaleniem kamienia – kiedy Msza się skończyła i odeszliśmy w pokoju, aby kochać i służyć naszemu Bogu⁴¹³.

Jan Paweł II: istota religii ukazana w modlitwach Mszału św. Piusa V

21 września 2001 w orędziu do zgromadzenia plenarnego Św. Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów nt. *Pogłębiać życie liturgiczne w Ludzie Bożym* papież Jan Paweł II napisał m.in.:

Lud Boży potrzebuje widzieć w kapłanach i diakonach zachowanie pełne szacunku i godności, mogące pomóc w przenikaniu rzeczy niewidzialnych, choćby z niewielu słowami i objaśnieniami. W Mszałe Rzymskim, tzw. Mszałe św. Piusa V – jak i w różnych liturgiach

wschodnich – znajdujemy bardzo piękne modlitwy, w których kapłan wyraża najgłębsze poczucie pokory i szacunku wobec świętych misteriów: to one objawiają samą istotę wszelkiej Liturgii.

Czy ktoś jest zainteresowany „starą Mszą”?

Na zamówienie francuskiego Stowarzyszenia Oremus agencja badania opinii IPSOS przeprowadziła w dniach 6-7 kwietnia 2001 na reprezentatywnej dla populacji francuskiej grupie 1015 osób sondaż na temat stosunku katolików francuskich do liturgii tradycyjnej. Spośród tych osób 586 (57,7%) określiło siebie jako katolików. Zważywszy, że jest to liczba mniejsza od liczby przypisanych do Kościoła z racji chrztu, wyłoniła się grupa katolików zaangażowanych osobiście w wiarę katolicką. Następne pytania zadawano tylko tym osobom. Wyniki sondażu wyglądają następująco:

- 70,2% katolików francuskich uważa, że forma liturgiczna jest czymś ważnym („bardzo ważnym” – 27,2%),
- o możliwości legalnego odprawiania Mszy w dawnym rycie wie jedynie 53,4% (31,3% sądzi, że stara Msza jest zabroniona!),
- tylko 5,4% jest przeciwnych szerokiemu zastosowaniu zgody na starą liturgię (zdecydowanie za rozszerzeniem tej zgody jest 42,4%),
- 78,1% uważa, że zróżnicowanie form liturgicznych jest sytuacją normalną (39,1% uznaje je za bogactwo),
- a 60,9% uczestniczyłoby chętnie we Mszy tradycyjnej („na pewno nie uczestniczyłoby” 9,8%).

Koniec stanu dyskryminacji?

Mimo wielu nadziei, wznowione kontakty między Stolicą Apostolską i Bractwem Św. Piusa X nie doprowadziły do żadnych konkretnych rezultatów – ani w sprawie uwolnienia liturgii tradycyjnej, ani w kwestii statusu lefebrystów. A jednak rozmowy te stały się pośrednio przyczyną pewnego ważnego wydarzenia.

Negocjacje prowadzone przez Bractwo Św. Piusa X były śledzone z uwagą i nadzieją m.in. przez związane z nim brazylijskie środowisko tzw. Unii Kapłańskiej św. Jana Vianneya, czyli grupy księży z diecezji Campos. Wraz ze swoim biskupem Antonio de Castro Mayerem nigdy nie przyjęli oni liturgii zreformowanej, a w 1988 r. poszli śladami nieposłuszeństwa abp. Lefebvre'a.

Po śmierci bp. de Castro Mayera liderem tej grupy był ks. Licinio Rangel, konsekrowany na biskupa w 1991 przez biskupów-lefebvrystów.

Księża z Campos do Papieža

W momencie faktycznego fiaska dialogu Rzymu z Bractwem Św. Piusa X bp Rangel i jego księża zdecydowali się wziąć sprawę w swoje ręce: 15 sierpnia 2001 wszyscy członkowie Unii Św. Jana Vianneya skierowali list do Ojca Świętego Jana Pawła II. Pisali w nim po prostu:

Ojcze Święty,

Zawsze uważaliśmy, że jesteśmy w Kościele katolickim, od którego nigdy nie mieliśmy zamiaru się odłączać mimo sytuacji Kościoła i mimo problemów, które dotknęły katolików linii tradycyjnej, które Wasza Świątobliwość zna i które – jak wierzymy – napełniają boleścią i smutkiem zarówno Twoje serce jak nasze; jednak z punktu widzenia prawa zostaliśmy uznani za znajdujących się na marginesie Kościoła.

Oto nasza prośba: abyśmy zostali przyjęci i uznani za katolików.

Wychodząc naprzeciw naszemu pragnieniu, Wasza Świątobliwość upoważniła Jego Eminencję kardynała Dario Castrillona Hoyosa, Prefekta Świętej Kongregacji ds. Duchowieństwa, aby doprowadził do prawnego uznania naszej pozycji katolików w Kościele.

Jakże jesteśmy za to wdzięczni Waszej Świątobliwości!

Prosimy oficjalnie o to, byśmy mogli gorliwie współpracować z Waszą Świątobliwością w dziele rozkrzewiania wiary i nauki katolickiej, dla wywyższenia Kościoła Świętego – „Signum levatum in nationes”; w walce z błędami i herezjami, które grożą zniszczeniem nawy Piotrowej – na próżno, gdyż „bramy piekielne go nie przemogą”.

Składamy na dostojne ręce Waszej Świątobliwości nasze wyznanie wiary katolickiej: wyznajemy pełną komunię z Katedrą Piotra, na której Wasza Świątobliwość jest prawowitym następcą. Uznajemy Twój prymat i Twoją władzę nad Kościołem powszechnym, pasterzami i wiernymi. Oświadczamy, że za nic w świecie nie chcemy się odłączyć od Piotra, na którym Jezus Chrystus zbudował swój Kościół.

A jeśli przez przypadek w gorącej atmosferze walki w obronie Prawdy katolickiej popełniliśmy jakiś błąd lub sprawiliśmy jakąś przykrość Waszej Świątobliwości – mimo że naszą intencją było

zawsze słuzenie Kościołowi Świątemu - dopraszamy się pokornie Twego ojcowskiego przebaczenia.

Ojciec Świąty: zapewniamy wam władzę celebrowania według dawnych ksiąg

W Boże Narodzenie 2001 Jan Paweł II odpowiedział listem *Ecclesiae Unitas* skierowanym „do Czcigodnego Brata Licinio Rangela i Umiłowanych Synów” z Unii Św. Jana Vianneya:

Z największą radością przyjęliśmy Wasz list, datowany na 15 sierpnia tego roku, w którym cała Unia odbudowała swoje wyznanie wiary katolickiej, zaznaczając pełną komunię z Katedrą Piotra, uznając „jego prymat i władzę nad całym Kościołem, pasterzami i wiernymi”, oświadczając także, iż „za nic nie chce się odłączać od Skały, na której Jezus Chrystus zbudował swój Kościół”.

Z najwyższą radością pasterską dowiedzieliśmy się, że chcecie współpracować z Następcą świętego Piotra w rozkrzewianiu Wiary i Nauki Katolickiej, zabiegając o cześć Kościoła świętego - który jest znakiem wzniesionym wśród narodów (Iz 11, 12) - a także walcząc z tymi, którzy na próżno starają się zniszczyć Nawę Piotrową, gdyż bramy piekielne jej nie przemogą (Mt 16, 18).

Dziękujemy Panu Jednemu i Troistemu z powodu tak dobrych usposobień umysłu!

To wszystko zważywszy i mając przed oczami chwałę Bożą, dobro Kościoła świętego, a także to najwyższe prawo, którym jest zbawienie dusz (por. kan. 1752 CIC), przychylając się z ochotą do Waszej prośby, abyście mogli być dopuszczeni do pełnej komunii z Kościołem Katolickim, uznajemy kanonicznie, że do niego należycie.

Równocześnie zapewniamy Cię, Czcigodny Bracie, o tym, iż jest gotów do wydania dokumentu prawodawczego, który ustanowi formę prawną aprobaty dla waszej sytuacji kościelnej, przez co zostanie potwierdzone przestrzeganie waszego szczególnego stanu.

Przez ten dokument Unia zostanie erygowana kanonicznie jako personalna Administratura Apostolska, która będzie bezpośrednio podlegała Stolicy Apostolskiej i będzie miała swoje terytorium w diecezji Campos. Będzie chodziło o jurysdykcję kumulatywną z Ordynariuszem miejsca. Jej rządy zostaną powierzone Tobie, Czcigodny Bracie, i będą przydzielone Twemu następstwu.

Administraturze Apostolskiej zostanie zapewniona władza celebrowania Eucharystii i Liturgii Godzin według Rytu Rzymskiego i dyscypliny liturgicznej przepisanej przez Naszego Poprzednika Świętego Piusa V, wraz ze zmianami wprowadzanymi przez jego Następców aż do błogosławionego Jana XXIII⁴¹⁴.

Erygowanie Administratury Apostolskiej Św. Jana Vianneya

Niedługo potem, 18 stycznia 2002 w katedrze diecezji Campos odbyła się uroczysta ceremonia, w trakcie której w obecności kard. Hoyosa (reprezentującego Papieża), nuncjusza apostolskiego i ordynariuszy okolicznych diecezji została oficjalnie uznana pełna komunika z Kościołem katolickim biskupa i kapłanów z Unii Kapłańskiej Św. Jana Marii Vianneya, a bp Licinio Rangel został mianowany przełożonym utworzonej tego dnia Personalnej Administratury Apostolskiej Św. Jana Vianneya.

Bp Rangel odczytał wobec zgromadzonych deklarację, w której w imieniu swoim i swoich księży powiedział m.in.:

Uznajemy ważność *Novus Ordo Missae*, promulgowanego przez Papieża Pawła VI, zawsze gdy jest odprawiany poprawnie i z intencją złożenia prawdziwej Ofiary Mszy świętej.

Z kolei w wydanym przez Kongregację Biskupów dekreście erekcyjnym Administratury Św. Jana Vianneya napisano m.in.:

Ustanawiana jest Personalna Administratura Apostolska Św. Jana Marii Vianneya, która obejmuje jedynie diecezję Campos w Brazylii i która co do prawa jest zrównana z diecezjami podległymi bezpośrednio Stolicy Świętej. (...)

Administraturze Apostolskiej przyznaje się władzę celebrowania Najświętszej Eucharystii, innych sakramentów, Liturgii Godzin oraz innych nabożeństw liturgicznych według Rytu Rzymskiego i dyscypliny liturgicznej przepisanej przez świętego Piusa V, z uwzględnieniem zmian, które wprowadzali jego Następcy aż do błogosławionego Jana XXIII.

Faktycznym skutkiem było więc ustanowienie na terenie diecezji Campos struktury o pełnych uprawnieniach diecezji – pierwszej od kilkadziesiątu lat struktury kościelnej, w której ryt tradycyjny nie był przedmiotem „przywileju”, lecz „prawa”. Uważni komentatorzy uznali więc, że przynajmniej w płaszczyźnie prawnej stało się właśnie coś naprawdę przełomowego: monopol nowej liturgii odchodził w przeszłość.

Trzecia edycja typiczna mszału zreformowanego

Z datą 18 marca 2002 ukazała się nowa edycja typiczna Mszału Rzymskiego – trzecia w szeregu zreformowanych, po tych z lat 1970 i 1975. Był to od dawna zapowiadany „Mszał nowego Millennium” – koncentrujący sprzeczne nadzieje progresistów i konserwatystów. Im dalej postępowały prace nad tekstem finalnym, tym bardziej bladły oczekiwania progresistów. Czy jednak oznaczało to, że ten Mszał Jana Pawła II realizował nadzieje na „reformę reformy”?

W tej sprawie zdania były mocno podzielone wśród samych konserwatystów i tradycjonalistów. Oczywiście nikt nie widział w tej edycji mszału zreformowanego realizacji choćby podstawowych nadziei na naprawę. Różniono się natomiast w ocenie tego, na ile chodzi tu o „mały krok w dobrą stronę”.

Ojciec Emmanuel de Butler z tradycjonalistycznego opactwa benedyktyńskiego Le Barroux starał się dostrzegać przede wszystkim pozytywty:

Krótko mówiąc, ta nowa edycja z pewnością nie zadowoli tych, którzy pragną wyraźnego powrotu do liturgii bardziej klasycznej. Idzie jednak wyraźnie, i to w niejednym punkcie, w tę stronę.

Autor miał na myśli niemal wyłącznie nową wersję *Ogólnego Wprowadzenia do Mszału Rzymskiego* (IGMR):

Możemy zasygnalizować powrót wielu oczekiwanych doprecyzowań: wyraźne wspomnienie krzyża ołtarzowego z wyobrażeniem Chrystusa ukrzyżowanego [117], określenie stopnia pokłonów (tam, gdzie poprzednia edycja mówiła po prostu: „kapłan pochyła się”, czytamy obecnie: „kapłan pochyła się *głęboko*” [132, 137], powrót śpiewu offertorium [74], doprecyzowanie, że gest pokoju między wiernymi (który pozostaje fakultatywny) powinien się charakteryzować umiarem i ograniczać się do najbliższych sąsiadów [82], chorał gregoriański ma zajmować pierwsze miejsce jako śpiew liturgiczny [41], tekst *Gloria in excelsis* nie może być zastępowany innym tekstem (jak to się zdarza zbyt często) [53] etc.⁴¹⁵

Inaczej, o wiele bardziej krytycznie patrzył na to ks. Brian Harrison:

W nowym Mszale Rzymskim i we *Wprowadzeniu* do niego mało jest zmian, które mogłyby trafić na pierwsze strony gazet. Jednak dokumenty te obfitują w wiele poprawek dotyczących spraw szczegółowych, których skumulowane oddziaływanie może być zauważalne. Można było spodziewać się chłodnego przyjęcia *Wprowadzenia* ze strony liberałów i oportunistów okopanych w dzisiejszym establishmencie liturgicznym, jako że zawiera ono w sobie znaczną ilość zapisów wykluczających pewne poważniejsze formy nadużyć liturgicznych, które upowszechniły się w ostatnich latach. ...

Z drugiej strony, okaże się, czy liczne „czerwone światła” zawarte we *Wprowadzeniu* (dające znak „stop” pewnym rozpowszechnionym tendencjom desakralizującym) w praktyce przeważą nad połączonym efektem obecnych tam „zielonych światła” otwierających drogę licznym dalszym nowościom oprócz wzmiankowanych już większych zmian wprowadzonych jeszcze przed 2000 r. (...)

Poprawki zawarte w nowej edycji *Missale Romanum* wprowadzające dalsze odstępstwa od rzymskiej tradycji liturgicznej albo do nich zachęcające:

1. W nr 48 *Wprowadzenia* znajdujemy nową możliwość uznaniowego działania celebransa. Jeśli odmawia on antyfonę na wejście, nie jest już związany tekstem podanym w Mszału. Może ją także „przystosować, ujmując w formie wstępnej zachęty”.
2. W nr 107 znajdujemy zmiany będące nieuniknionymi konsekwencjami decyzji Rzymu z 1994 r., zezwalającej biskupom diecezjalnym na wyrażenie zgody na „ministrantki”. (...)
3. Kontynuowana jest tendencja coraz wyraźniejszego preferowania koncelebracji w stosunku do indywidualnego odprawiania Mszy św. (nawet jeśli prawo każdego kapłana do indywidualnego odprawiania jest ponownie zagwarantowane). (...)
4. Z nr 118 dowiadujemy się, że chociaż „należy” (oryg.: *laudabiliter*) przykrywać kielich na początku i pod koniec Mszy św. welonem w kolorze odpowiednim do okresu roku liturgicznego, praktyka ta nie jest już wymagana (por. nr 80 we *Wprowadzeniu* z 1975 r.). (...)
5. Tradycyjny kapłański gest powitania i zaproszenia, polegający na rozłożeniu i złożeniu rąk przy pozdrowieniu *Dominus vobiscum* („Pan z wami”) poprzedzającym głoszenie Ewangelii został zniesiony: nr 134 precyzuje, że musi on powiedzieć te słowa ze złożonymi rękami. (...)
6. Zgodnie z nr 136 kapłan ma teraz możliwość wygłaszania homilii nie tylko z ambony czy pulpitu lecz także „(stojąc) (...) zależnie od okoliczności, w innym stosownym miejscu”, które nie jest w żaden sposób określone (*pro opportunitate, in alio loco idoneo*). (...)
7. Inną zmianę, której uniknięcie raczej nie było możliwe, widzimy w nr 147. Stanowi on o możliwości wyboru dodatkowych Modlitw Eucharystycznych „znajdujących się w Mszału Rzymskim i zatwierdzonych przez Stolicę Apostolską” oprócz czterech pierwotnie zatwierdzonych przez Pawła VI. Stolica

- Święta oficjalnie dopuściła te modlitwy do użytku w wielu krajach już po ogłoszeniu poprzedniej edycji Mszału. (...)
8. Nr 147 daje również Konferencjom Episkopatów możliwość wprowadzenia, po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, innych aklamacji po konsekracji i zmiany aklamacji *Amen* wypowiedzianej przez lud po zakończeniu Modlitwy Eucharystycznej (Polski przekład nie daje możliwości zmiany końcowej aklamacji „Amen” – przyp. tłum.).
 9. W nr 160 znajdujemy wyraźną preferencję dla procesyjnego przyjmowania przez wiernych Komunii św., a nie dla klęknięcia przy barierkach ołtarzowych (tam, gdzie takie jeszcze zostały). (...)
 10. Podczas gdy nr 118 precyzuje, tak jak czyniło poprzednie *Wprowadzenie*, że na stole nazywanym „kredencją”, przed Mszą św. należy umieścić przygotowaną patenę, używaną przy rozdzielaniu Komunii św., nie ma o tym, o dziwo, wzmianki w nr 161, określającym jak ma być rozdzielana Komunia. Jest tam natomiast wzmianka o możliwości przyjmowania Komunii św. na dłoń, tam, gdzie pozwalają na to biskupi. (...)
 11. Już poprzednie *Wprowadzenie* pozwalało celebransowi przekazać „znak pokoju” służbie liturgicznej pełniącej posługę w prezbiterium, zarówno duchownym, jak i świeckim. W rezultacie normy zawartej w nr 154 można spodziewać się jeszcze większego napływu świeckich (oobjęta płci) do prezbiterium. Przepis ten bowiem zezwala kapłanowi „ze słusznej przyczyny” „przekazać znak pokoju niektórym wiernym” (*aliquibus paucis fidelibus*). (...)
 12. Udzielając końcowego błogosławieństwa na zakończenie Mszy św. kapłan, zgodnie z odwieczną tradycją, podkreślał jego uroczysty charakter przez pełne godności i święte gesty: wypowiadając słowa *Benedicat vos omnipotens Deus* wznosił oczy i rozkładał oraz podnosił ręce, potem składał ręce ponad głowę i opuszczał błogosławiąc znakiem krzyża, wypowiadając przy tym formułę trynitarną. Quasi-oficjalna posoborowa „tradycja ustna” była bardzo niechętna tym gestom... Teraz norma zawarta w nr 167 w sposób jawny usuwa starą praktykę. Kapłan ma złożyć ręce, a „następnie” wypowiedzieć formułę błogosławieństwa, kładąc lewą rękę na piersiach i unosząc jedynie prawą, aby wykonać znak krzyża...

13. Tendencja zachęcająca do jeszcze częstszego koncelebrowania pojawia się znów w nr 199. Podczas gdy nr 153 poprzedniego *Wprowadzenia* tylko „dopuszczał” koncelebrowanie Mszy św. przy pewnych określonych, uroczystych okazjach, nr 199 nowego dokumentu „zaleca” koncelebrowanie przy tych okazjach, „jeżeli wzgląd na pożytek wiernych nie wymaga albo nie doradza, aby kapłani celebrowali pojedynczo” (...)
14. Nr 204 lit. d) wprowadza kolejną zmianę będącą odejściem od tradycji. Tym razem dotyczy to Dnia Zadusznego. Przepis pozwala każdemu kapłanowi odprawić zwyczajowe trzy Msze św. tylko pod warunkiem, że będą one odprawione o różnych porach dnia (*dummodo celebrationes diversis temporibus fiant*). Innymi słowy żaden kapłan nie może odtąd sprawować tych trzech Mszy św. w bezpośrednim następstwie – jedna po drugiej. (...)
15. Doświadczwszy posoborowych zmian liturgicznych wielu katolików boleśnie odczuwało, że w imię troski o „szlachetną prostotę” reforma zredukowała drastycznie ilość gestów czci wykonywanych przez kapłanów i służbę liturgiczną (znaki krzyża, przyklęnięcia, całowanie ołtarza itp.). Będą oni zapewne rozczarowani dowiedziawszy się, że „Msza Nowego Milenium” jeszcze zmniejsza ilość przyklęnięć przed Naszym Panem w Najświętszym Sakramencie, we wszystkich kościołach i kaplicach, w których tabernakulum usytuowane jest w centrum sanktuarium (tj. na ołtarzu lub w ścianie za ołtarzem). (...)
16. O dalszym ograniczeniu piękna i symboliki – w tym przypadku polegającym na redukcji tradycyjnej wielobarwności szat liturgicznych – możemy dowiedzieć się z nr 346, lit. e) i f), gdzie znajdujemy poprawki zmierzające do jeszcze większej marginalizacji czy wykluczenia użycia szat koloru czarnego przy pogrzebach oraz szat koloru różowego w niedziele *Gaudete* i *Laetare* (odpowiednio w Adwencie i Wielkim Poście). (...)
17. Jeszcze bardziej rozczarowująca jest nowa klauzula znajdująca się w nr 299. Jest to być może poprawka zaskakująca, zważywszy na szeroko upubliczniony ubiegłoroczny list kardynała Mediny Estéveza do Biskupa Birmingham w stanie Alabama, podtrzymujący pełną prawomocność i wartościowość klasycznego skierowania celebransa *ad orientem*, tj. stania przed ołtarzem i zwrócenia się twarzą w tym samym kierunku

co wierni. Nr 299 nowego *Wprowadzenia* powtarzając za poprzednim dokumentem nakaz budowania w przyszłości ołtarzy wolnostojących, aby umożliwić odprawianie Mszy *versus populum* (twarzą do ludu), idzie jeszcze dalej poprzez dodanie, że ta nowa pozycja kapłana jest „pożądana, tam gdzie to jest możliwe” (*quod expedit ubicumque possibile sit*) (Uwaga: Tekst łaciński jest niejednoznaczny. Polski przekład podaje „wypada go tak umieścić wszędzie, gdzie to jest możliwe” odnosząc się wyraźnie do ołtarza, a nie do kapłana. Wybór polskich tłumaczy wydaje się o tyle uzasadniony, że powyższy przepis znajduje się w rozdziale pt. *Urządzenie i wystrój kościoła do sprawowania Eucharystii*, w części pt. *Ołtarz i jego wyposażenie*. – przyp. tłum.) (...)

18. Myślenie stojące za opisaną wyżej zmianą ujawnia się raz jeszcze w innym nowym przepisie (nr 303), który zdradza dyskomfort i zakłopotanie współczesnego establishmentu liturgicznego z powodu wspaniałych i monumentalnych ołtarzy, zdobiących wiele wielkich i czcigodnych kościołów, które są umieszczone na końcu prezbiterium, w pewnej odległości od nawy. O takiej lokalizacji sądzi się teraz, że „utrudnia uczestnictwo wiernych” (*ut difficilem reddat participationem populi*). Jednak, ponieważ *Wprowadzenie* uznaje, że ołtarze te mają często wielką wartość artystyczną, łaskawie nie wymaga ich zniszczenia, ale po prostu zakazuje ich przyszłego wykorzystywania do odprawiania Mszy św. czy innych nabożeństw. ... Nowa norma zabrania nawet jakiegokolwiek dekoracji tych starych ołtarzy, która mogłaby znacząco je upiększyć!
19. *Wprowadzenie* kończy się całkowicie nowym rozdziałem IX (nr 386 – 399) ... poświęconym możliwym „adaptacjom zależnym od kompetencji biskupów oraz konferencji episkopatu” (*De adaptationibus quae episcopis eorumque conferentiis competent*). ... można się spodziewać, że konferencje episkopatu będą domagały się od Rzymu pozwoleń na wzrastającą ilość różnorodnych lokalnych zmian w tych dziedzinach, które *Wprowadzenie* określa jako pozostające w ich kompetencjach – i prawdopodobnie je uzyskają. Mam tu na myśli „gesty i postawy ciała wiernych”, „gesty oddania czci ołtarzowi i księdze Ewangelii”, „czytania z Pisma Świętego, które mają być stosowane w szczególnych okolicznościach”, „sposób przekazywania znaku pokoju”, „sposób przyjmowania

Komunii św." i wybór „tworzywa, z jakiego ma być budowany ołtarz oraz przedmioty wyposażenia kościoła, zwłaszcza naczynia liturgiczne" (nr 390).

Tak jakby wyżej wymieniona lista nie zawierała wystarczającej ilości potencjalnych puszek Pandory, przepisy zawarte w nr 395 i 396 explicite antycypują – ze zrozumieniem, a nawet z wyraźną sympatią i otwartością – propozycje nowych zmian i adaptacji, które zostaną przedstawione Stolicy Świętej. Te zmiany i adaptacje zostały określone słowem „*profundiores*” to znaczy „dalej idące”, „bardziej dogłębne” albo „bardziej radykalne” (w polskim przekładzie – „bardziej gruntowne” – przyp. tłum.) Adaptacje rzeczywiście tak „bardzo gruntowne”, że autorzy *Wprowadzenia* uznali za konieczne wprowadzenie prewencyjnych przepisów dotyczących korzystania ze specjalnych „uprawnień” i „pełnego zastosowania norm duszpasterskich”. Tekst nalega także, aby przed wprowadzeniem w życie „bardziej gruntownych adaptacji” „zadbać o to, aby zarówno duchowni, jak i świeccy wierni otrzymali odpowiednią formację” ...⁴¹⁶

Przytoczone głosy o. de Butler OSB i ks. Harrisona oddają dobrze nadzieje i rozczarowania tradycjonalistów. Po *Duchu liturgii*, po konferencji w Fontgombault, po wielu pozytywnych gestach ze strony prefektów kongregacji – doktrynalnej i liturgicznej – kształt nowej edycji zreformowanego Mszału Rzymskiego można było oceniać co najwyżej jako „mały krokczek” w stronę tradycji. Sformułowany przez kard. Ratzingera postulat „reformy reformy” zmienił w pewnej mierze atmosferę debat – ale wciąż nie miał wyraźnego wpływu na instytucje liturgiczne.

Zmiana atmosfery była już wtedy widoczna, w jakimś stopniu, także w Polsce. Inspirowana przemyśleniami kard. Ratzingera bardziej otwarta debata nad stanem liturgii zaczęła wchodzić również do ośrodków establishmentu posoborowego. Dużą otwartością wykazywał się tutaj zwłaszcza miesięcznik „Więź”, na którego łamach od dawna informowano o postulatach tradycjonalistów, a obecnie uchylono wrota do niezręsyserowanej wymiany myśli. Charakterystyczny dla tego procesu był np. numer „Więzi” z grudnia 2002, z hasłem „Liturgia w niebezpieczeństwie” na okładce: wewnątrz znaleźć można było oczywiście, po dawnemu, teksty pisane w duchu oficjalnego optymizmu, ale i obszerną debatę z udziałem o. Tomasza Kwietnia i Pawła Milcarka, wnoszących zastrzeżenia i krytyki.

Trzeba na nowo odkryć posłuszeństwo normom liturgicznym!

17 kwietnia 2003 Jan Paweł II wydał jeden z wielkich dokumentów swego pontyfikatu: encyklikę o Eucharystii. *Ecclesia de Eucharistia* została przyjęta z wdzięcznością i bardzo ciepło także przez środowiska tradycyjne. Zwrócono uwagę na potwierdzenie stałej nauki Kościoła o Najświętszym Sakramencie, z powołaniem na dokumenty dogmatyczne Soboru Trydenckiego. Podobnie, duże wrażenie zrobiła zniuansowana ocena posoborowej reformy liturgicznej. Jakby wracając do akcentów postawionych na samym początku pontyfikatu w liście *Dominicae caenae*, Jan Paweł II zdecydował się dotknąć miejsc bolesnych:

Niestety, trzeba z żalem stwierdzić, że począwszy od czasów posoborowej reformy liturgicznej, z powodu źle pojmowanego poczucia kreatywności i przystosowania, *nie brakowało nadużyć*, które dla wielu były przyczyną cierpienia. Pewna reakcja na «formalizm» prowadziła niekiedy, zwłaszcza w niektórych regionach, do uznania za nieobowiązujące «formy» obrane przez wielką tradycję liturgiczną Kościoła i jego Magisterium, i do wprowadzenia innowacji nieupoważnionych i często całkowicie nieodpowiednich.

Czuję się zatem w obowiązku skierować gorący apel, ażeby podczas sprawowania Ofiary eucharystycznej normy liturgiczne były zachowywane z wielką wiernością. Są one konkretnym wyrazem autentycznej eklezjalności Eucharystii; takie jest ich najgłębsze znaczenie. Liturgia nie jest nigdy prywatną własnością kogokolwiek, ani celebrysa, ani wspólnoty, w której jest sprawowana tajemnica. (...) Również w naszych czasach posłuszeństwo normom liturgicznym powinno być na nowo odkryte i docenione jako odbicie i świadectwo Kościoła jednego i powszechnego, uobecnionego w każdej celebracji Eucharystii. Kapłan, który wiernie sprawuje Mszę św. według norm liturgicznych, oraz wspólnota, która się do nich dostosowuje, ukazują w sposób dyskretny, lecz wymowny swą miłość do Kościoła. Dla wzmocnienia tego głębokiego poczucia wartości norm liturgicznych poprosiłem odpowiednie dykasteria Kurii Rzymskiej o przygotowanie bardziej szczegółowego dokumentu, także z odniesieniami o charakterze prawnym na ten tak ważny temat. Nikomu nie można zezwolić na niedocenianie powierzonej nam tajemnicy: jest ona zbyt wielka, ażeby ktoś mógł pozwolić sobie na traktowanie jej wedle własnej oceny, która nie szanowałaby jej świętego charakteru i jej wymiaru powszechnego.

Katalog nadużyć posoborowych

Instrukcja, zapowiedziana przez Jana Pawła II w *Ecclesia de Eucharistia*, powstawała bardzo powoli (ukazała się dwa lata po encyklice), w atmosferze przecieków prasowych, które sygnalizowały zmieniający się zakres reakcji Rzymu na nadużycia liturgiczne. Niektóre z nich – jak Komunia na rękę albo „tańce liturgiczne” – wrosły już w zalegalizowany system liturgiczny na tyle głęboko, że instrukcja rzymska ograniczyła się jedynie do określenia kryteriów ich dopuszczalności, aby respektowane było także podejście bardziej tradycyjne. Wśród wielu zapisów instrukcji były oczywiście także takie, które przypominały zasady zdawałoby się zupełnie elementarne, a jednak często zarzucone.

We wstępie, objaśniającym główną intencję instrukcji *Redemptionis sacramentum*, wydanej przez Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów 25 marca 2004, czytamy:

„Niewątpliwie reforma liturgiczna Soboru w znacznym stopniu przyczyniła się do bardziej świadomego, czynnego i owocniejszego uczestnictwa wiernych w Najświętszej Ofierze ołtarza”. Jednak „nie brakuje też i cieni”. Toteż nie mogą być przemilczane nadużycia, nawet najpoważniejsze, przeciwko naturze liturgii i sakramentów oraz tradycji i władzy Kościoła, które w naszych czasach nierzadko, w tym czy innym środowisku kościelnym, obniżają poziom celebracji liturgicznych. W niektórych miejscach popełnianie nadużyć w sprawach liturgii stało się jakby zwyczajem, co oczywiście nie może być akceptowane i powinno zniknąć. (...)

Tajemnica Eucharystii jest zbyt wielka, „ażeby ktoś mógł pozwolić sobie na traktowanie jej wedle własnej oceny, która nie szanowałaby jej świętego charakteru i jej wymiaru powszechnego”. Przeciwnie, kto tak postępuje, pobłażając swojemu sposobowi myślenia, szkodzi, chociażby był kapłanem, prawdziwej jedności obrządku rzymskiego, która winna być gorliwie zachowywana, oraz podejmuje czynności, które w żaden sposób nie odpowiadają na głód i pragnienie Boga żywego, jakich doświadczają ludzie naszych czasów; nie służy też autentycznemu zaangażowaniu duszpasterskiemu ani słusznej odnowie liturgicznej, lecz raczej pozbawia wiernych ich dziedzictwa i tradycji ojców. Samowolne bowiem działania nie wspierają prawdziwej odnowy, lecz szkodzą słusznemu prawu wiernych do czynności liturgicznej zgodnej z tą tradycją i dyscypliną, która jest wyrazem życia Kościoła. Wprowadzają wreszcie pewne deformacje i niezgodności do samej celebracji Eucharystii, która doskonale i ze swojej natury prowadzi do tego, aby objawiała się i w cudowny sposób realizowała wspólnota Boskiego życia i jedność

ludu Bożego. Stąd pojawiają się w następstwie: niepewność co do nauki Kościoła, wątpliwość i zgorszenie ludu Bożego oraz, w sposób prawie nieunikniony, gwałtowne sprzeciwy, a wszystko to, w naszych czasach, gdzie często życie chrześcijańskie również z powodu naporu „sekularyzacji” staje się niezwykle trudne, zasmuca i wprowadza duże zamieszanie wśród wielu wiernych.

Wszyscy wierni mają prawo do prawdziwej liturgii, a w sposób szczególny do celebracji Mszy św., która winna być taka, jaką chciał i ustanowił Kościół, tak jak określają przepisy w księgach liturgicznych oraz w innych normach i aktach prawnych. Podobnie lud katolicki ma prawo, aby Ofiara Mszy św. była celebrowana w sposób niezmieniony, zgodny z całym nauczaniem Magisterium Kościoła. Wspólnota katolicka ma wreszcie prawo do celebracji dla niej Ofiary Mszy św. w taki sposób, aby prawdziwie ukazywała sakrament jedności, czyli z wykluczeniem uchybień i wszelkich gestów, które mogłyby zrodzić w Kościele podziały i stronnictwa.

Msza w Santa Maria Maggiore: „Stary ryt zachowuje prawo obywatelstwa”

Z perspektywy powrotu starej liturgii ostatnim ważnym akordem w ramach pontyfikatu Jana Pawła II była Msza pontyfikalna odprawiona w rycie tradycyjnym przez kard. Castrilliona Hoyosa 24 maja 2003 w rzymskiej bazylice Santa Maria Maggiore. Był to przełom, choć raczej głównie symboliczny: w latach po ogłoszeniu Mszału Pawła VI aż do tego dnia nie zezwalano na uroczyste, pontyfikalne celebry „trydenckie” w wielkich bazylikach Rzymu. W homilii tej Mszy kard. Hoyos powiedział m.in.:

Nie można uważać, że tzw. ryt św. Piusa V obumarł. Autorytet Papieża wyraził swą serdeczną otwartość dla wiernych, którzy - uznając prawomocność rytu rzymskiego odnowionego według wskazań Soboru Watykańskiego II - są nadal przywiązani do wcześniejszego rytu i w nim znajdują solidny pokarm duchowy w swej drodze uświęcenia. Zresztą ten sam Sobór Watykański II oświadczył, że 'święta Matka Kościół uważa za równe w prawach i godności wszystkie prawnie uznane obrządki i że chce je na przyszłość zachować i zapewnić im wszelki rozwój; pragnie też, aby tam, gdzie zachodzi potrzeba, zostały one roztropnie i gruntownie rozpatrzone w duchu zdrowej tradycji, oraz aby im nadano nową żywość, stosownie do współczesnych warunków i potrzeb' (Conc. Oecum. Vatican. II,

Sacrosanctum Concilium, n. 4). Stary ryt rzymski zachowuje więc w Kościele swe prawo obywatelstwa, pośród wielości rytów katolickich, łacińskich i wschodnich⁴¹⁷.

Nowa nadzieja: papież Benedykt XVI

W ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II sprawa przywrócenia swobody celebrowania według dawnych ksiąg wracała kilkakrotnie – często w skojarzeniu z pojednaniem z lefebvrystami – i niekiedy wydawało się wręcz, że nastąpi to lada moment. Jednak żadna nowa, przełomowa regulacja nie nastąpiła.

W roku 2005, po śmierci sędziwego Jana Pawła II, kard. Ratzinger został wybrany na Stolicę Piotrową, i jako papież Benedykt XVI nakazał swoim urzędom prace przygotowawcze, których efektem finalnym było ukazanie się w lipcu 2007 roku motu proprio „*Summorum Pontificum*” – dokumentu, który wprowadza pełną swobodę w korzystaniu ze starych ksiąg liturgicznych.

Jednak zanim nastąpiło wydanie tego dokumentu, upłynęły ponad dwa lata, pełne domysłów, komentarzy, nadziei, przecieków na temat daty i treści oczekiwanego aktu papieskiego.

Synod 2005 – wciąż nic o Mszy trydenckiej

Domyślano się, że dobrą okazją do poruszenia kwestii wolności dla tradycyjnej liturgii będzie Synod o Eucharystii, zwołany jeszcze przez Jana Pawła II na jesień 2005. Faktycznie jednak taki wątek nie zaistniał w wypowiedziach ojców synodalnych – którzy mówili natomiast dość często o konieczności wykorzenienia nadużyć liturgicznych i potrzebie przywracania celebracjom charakteru bardziej sakralnego. W auli synodalnej dominował więc duch ostatniej, eucharystycznej encykliki Jana Pawła II i zainspirowanej nią instrukcji *Redemptionis sacramentum*. Kwestia swobody dla starej Mszy „wisała w powietrzu”, lecz najwyraźniej żaden z biskupów nie chciał być pierwszy w jej poruszeniu.

W końcu sprawę tę poruszył prefekt Kongregacji Kultu Bożego kard. Francis Arinze, współprzewodniczący Zgromadzenia Synodalnego – lecz uczynił to w swoisty sposób. W wypowiedzi na konferencji prasowej 12 października 2005, podsumowującej pierwszą część dyskusji synodalnej, kard. Arinze zauważył, że „żaden z biskupów obecnych na Synodzie o Eucharystii nie wspomniał kwestii rytu trydenckiego”. „Jeśli istnieją grupy, które pragną Mszy trydenckiej,

są już reguły, które to umożliwiają. Biskupi mogą na to zezwalać” – podkreślił prefekt kongregacji liturgicznej, – „Nie jest to priorytetem dla Synodu”⁴¹⁸.

Wystąpienie kard. Arinze było oczywiście wielkim rozczarowaniem dla środowisk tradycjonalistycznych. Rozczarowanie to usiłował zaleczyć kard. Castrillion Hoyos, przewodniczący Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, który trzy dni później zaapelował publicznie o uwzględnienie sprawy Mszy trydenckiej w końcowych propozycjach Synodu. Apel kard. Hoyosa nie przyniósł jednak żadnego efektu.

Wraz z zakończeniem Synodu pojawiła się opinia, że wszystkie domysły na temat zmiany w traktowaniu liturgii tradycyjnej nie mają realnego uzasadnienia. Komentarze publicystów, wcześniej zaniepokojonych perspektywą „powrotu Trydentu”, dawały teraz wyraz przeświadczeniu, że poprzednie obawy były przesadzone, a powrót Mszy tradycyjnej nigdy nie nastąpi. Przykładem z gruntu polskiego może być sposób, w jaki obrady Synodu podsumowywał uczestniczący w nim na prawach świeckiego audytora Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny miesięcznika „Więź”:

Wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, z pewnością nie był to synod krytycznego rozliczenia z Soborem Watykańskim II (a zbliża się 40. rocznica zakończenia obrad Soboru). Wstępne wypowiedzi nielicznych biskupów poniekąd wzywały do uznania Soboru za główne źródło nieszczęść, jakie spadły na Kościół w ostatnim 40-leciu. Ton ten stopniowo jednak zaniknął, gdy inni zaczęli podkreślać dobre owoce przemian. (...)

Wiele osób podejrzewało, że podczas tego synodu powstanie większość skłonna ułatwić sprawowanie liturgii według przedsoborowego mszału. W tej sprawie żaden z biskupów nie zabrał jednak głosu. Owoce synodalnej dyskusji są zatem klęską dla środowisk tradycjonalistycznych. Z pontyfikatem Benedykta XVI wiązały one nadzieje m.in. na odwrócenie przemian liturgicznych, które uznają za początek kryzysu współczesnego Kościoła. Okazuje się jednak, że nawet gdyby – co uważam za bardzo wątpliwe – obecny papież chciał w tym kierunku prowadzić Kościół, napotkałby na powszechny opór⁴¹⁹.

Rzym nie rezygnuje

Synodalna i posynodalna jesień 2005 roku była niewątpliwie czasem pewnego przesilenia: środowiska niechętnie swobodzie używania liturgii „trydenckiej” starały się zasygnalizować Benedyktowi XVI, że jego ewentualna decyzja

w tej sprawie zostanie uznana za *casus belli*, po którym Papież straci szansę na spokój.

Jednak Benedykt XVI wyraźnie nie miał zamiaru zrezygnować z oddania sprawiedliwości łacińskiej tradycji liturgicznej. W końcu października 2005 dobrze poinformowany watykanista Andrea Tornielli upublicznił na łamach „Il Giornale” fakt, że kierownictwo kongregacji liturgicznej – prefekt kard. Arinze i sekretarz abp Domenico Sorrentino – przekazało Benedyktowi XVI memorandum, w którym uznano za niemożliwe szersze udostępnienie Mszy tradycyjnej. Zdaniem autorów memorandum wraz z ogłoszeniem Mszału Pawła VI Msza św. Piusa V została zniesiona. Pogląd ten stał oczywiście w wyraźnej sprzeczności zarówno z ustaleniami komisji kardynalskiej powołanej przez Jana Pawła II w 1986 roku, jak i linią interpretacyjną podtrzymywaną od lat przez kard. Ratzingera.

Dopytywany o te rewelacje przez redaktora miesięcznika „Inside the Vatican”, kard. Arinze unikał odpowiedzi wprost, wyjaśniając, że kwestie te w ogóle nie należą do kompetencji jego urzędu⁴²⁰. Gdy jednak kilka tygodni później – w listopadzie 2005 – drugi autor wspomnianego wyżej memorandum, abp Sorrentino otrzymał dymisję z funkcji sekretarza kongregacji i został odesłany z Rzymu na stolicę biskupią w Asyżu, odebrano to powszechnie zarówno jako potwierdzenie przecieku Torniello, jak i wyraźny sygnał, że Papież ma już dość „antytradycjonalistycznego” oporu bugnistów.

Kiedy?...

Na miejsce abp. Sorrentino sekretarzem kongregacji liturgicznej mianowany został, w grudniu 2005, abp Albert Malcolm Ranjith Patabendige Don ze Sri Lanki. Jego przychylność dla sprawy restytucji liturgii tradycyjnej była już znana – a sam zainteresowany potwierdzał ją w kolejnych wypowiedziach publicznych. Swoboda tych wypowiedzi i sam fakt takiej nominacji były na tyle wymowne, że od tego czasu pytano już w zasadzie „kiedy?”, a nie „czy?”

Jednak jeszcze przez długi szereg miesięcy cierpliwość czekających była wystawiona na poważną próbę. Co prawda wypowiedzi oficjeli watykańskich wprowadzonych w sprawę były coraz wyrazistsze i konkretniejsze – ale kolejne wymowne daty mijały bez wiadomości o wydaniu spodziewanego dokumentu. Dobrze poinformowane „źródła” zaklinały się, że „na własne oczy” widziały tekst „gotowy do podpisu” – ale potem okazywało się, że projekt dokumentu odbywa żmudną drogę po wszystkich konsultowanych urzędach Kurii. Tradycjonałiści obserwowali z niepokojem i nadzieją nerwowe ruchy w tych lokalnych Episkopatach, które już tradycyjnie były niechętne sprawie i już nieraz

za Jana Pawła II skutecznie blokowały skutecznie akty prawne oswobodzające liturgię „trydencką”. Pilnie przyglądano się wędrówkom biskupów Francji i Niemiec do Rzymu.

W tej atmosferze na jesieni 2006 zrodziła się inicjatywa kilku listów otwartych, w których reprezentanci opinii katolickiej deklarowali, że czekają na zapowiadany dokument papieski przywracający pełny dostęp do liturgii tradycyjnej. Taki list powstał także w Polsce – a jego sygnatariusze pisali w deklaracji pt. *Jesteśmy z Tobą, Ojczyści Święty*:

1. W związku z coraz liczniejszymi oświadczeniami bliskich współpracowników Ojca Świętego, potwierdzającymi jego wolę przywrócenia do pełni praw i swobody używania liturgii tradycyjnej rytu rzymskiego, my, wierni świeccy Kościoła rzymskokatolickiego, pragniemy wyrazić publicznie naszą nadzieję i wdzięczność. Pragniemy także potwierdzić solidarność z Papieżem, który już na wiele lat przed wstąpieniem na Stolicę Świętego Piotra podejmował starania o to, by czcigodne formy liturgiczne przekazywane w długiej tradycji i zatwierdzone uroczyście przez św. Piusa V „zgodnie z rytami i zwyczajami Kościoła Rzymskiego” (Św. Pius V, bulla *Quo primum* z 1570), zostały „zachowane jako skarb dla Kościoła dnia dzisiejszego i jutra” (por. kard. Joseph Ratzinger, podsumowanie Dni Liturgicznych w Fontgombault w 2001 roku).

2. Zapowiadane uwolnienie liturgii tradycyjnej, czyli klasycznego rytu rzymskiego, odbieramy jako potwierdzenie zasady, którą przypomina, słowami Soboru Watykańskiego II, ogłoszony przez Sługę Bożego papieża Jana Pawła II Katechizm Kościoła Katolickiego: „Święta Matka Kościół uważa za równe w prawach i godności wszystkie prawnie uznane obrządki i chce je na przyszłość zachować i zapewnić im wszelki rozwój” (KKK, 1203; *Sacrosanctum Concilium*, 4). Tę zasadę Kościoła przypominał w swoim czasie kardynał Joseph Ratzinger, oświadczając, iż „Sobór zarządził reformę ksiąg liturgicznych, ale nie zakazał ksiąg wcześniejszych” (konferencja z 24 X 1998 do uczestników pielgrzymki z okazji motu proprio *Ecclesia Dei*). Wszystko wskazuje na to, iż zbliżamy się dziś do rozwiązań, które pozwolą zabłysnąć tym słowom pełniejszym blaskiem.

3. Gorąco dziękujemy Ojcu Świętemu za jego wszystkie dotychczasowe gesty zrozumienia, otwartości i szacunku względem „nastawienia tych, którzy czują się związani z liturgiczną tradycją łacińską” (Jan Paweł II, motu proprio *Ecclesia Dei*, 6 c). Gesty te wpisują się i przedłużają linię postępowania Sługi Bożego Jana Pawła II, który już niemal dwadzieścia lat temu apelował do biskupów i pełniących posługę duszpasterską w Kościele o „decyzje

mające na celu zagwarantowanie szacunku dla słusznych życzeń", wyrażanych przez „katolików, którzy żywią przywiązanie do niektórych dawnych form liturgii i dyscypliny tradycji łacińskiej" (Jan Paweł II, motu proprio *Ecclesia Dei*, 5 c).

Biorąc pod uwagę wszystkie trudy i troski, z jakimi związana jest posługa pasterzy Kościoła, spodziewamy się równocześnie, że regulacje zapowiadane przez Stolicę Apostolską ułatwią przełamanie owego wymierzonego w stare formy liturgiczne swoistego „nakazu nietolerancji, który ... staje na przeszkodzie niezbędnemu pojednaniu wewnętrznemu w Kościele" (kard. Joseph Ratzinger, *Bóg i świat*, 383).

4. Wyrażamy ponadto nadzieję, że odpowiedzią na to zaangażowanie Benedykta XVI będzie też unikanie w potocznym dyskursie kościelnym szkodliwych „słów, opinii i czynów, które by w świetle sprawiedliwości i prawdy nie odpowiadały rzeczywistemu stanowi" katolików przywiązanych do starej tradycji liturgicznej (Sobór Watykański II, Dekret o ekumenizmie *Unitatis redintegratio*, 4). Mamy także nadzieję, że poprzez przywrócenie do pełni praw liturgii św. Piusa V przybliżona zostanie perspektywa naprawy rozłamu, który także na tym tle nastąpił w 1988 roku i trwa dotąd, zapewne „nie bez winy ludzi z jednej i drugiej strony" (Sobór Watykański II, *Unitatis redintegratio*, 3), między innymi z powodu marginalizacji w Kościele „pewnych prawd i pewnych wartości wiary chrześcijańskiej", którymi „przestano żyć" i które „przestano kochać" (kard. Joseph Ratzinger, konferencja do Biskupów Chile z 13 VII 1988). Modlimy się, by ta rana została uleczona, a wszyscy katolicy już dziś związani wiarą w te same dogmaty mogli się także cieszyć widoczną wspólnotą życia kościelnego.

5. W tych dniach oczekiwania pragniemy się zatem przyłączyć do tych głosów poparcia i wdzięczności, które są już kierowane do Ojca Świętego ze strony znanych osobistości świata chrześcijańskiego – i chętnie wypowiadamy tu słowa uznania i wdzięczności Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI za wolę odejścia od praktycznego wykluczenia liturgii tradycyjnej, będącej przez wieki czcigodnym narzędziem uświęcenia wielu i wielkim pomnikiem naszej kultury duchowej.

Inicjatorem tej deklaracji, upublicznionej w końcu grudnia 2006 roku, było środowisko „Christianitas", lecz wśród sygnatariuszy znalazły się osoby z różnych obszarów życia publicznego: obok historyka Sławomira Cenckiewicza z IPN – kompozytor Wojciech Kilar, obok politologa Jacka Bartyzela – tłumacz

i eseista Lech Jęczynek, obok marszałka Sejmu Marka Jurka – Paweł Lisicki, naczelny „Rzeczypospolitej”, obok europośła Konrada Szymańskiego – publicysta Tomasz Terlikowski, obok redaktora „Christianitas” Pawła Milcarka – redaktor „Frondy” Aleksander Kopiński, etc.

Deklaracja polska miała swoje inspiracje i odpowiedniki w podobnych listach intelektualistów z Włoch, Francji, Niemiec i strefy anglojęzycznej. „My, świeccy rzymscy katolicy, reagując na poruszenie medialne wywołane możliwym uwolnieniem Mszy gregoriańskiej, pragniemy dać publiczne świadectwo naszej wierności, wsparcia i przywiązania względem Benedykta XVI”⁴²¹ – zaczęli swój list, opublikowany w „Le Figaro” 16 grudnia 2006, intelektualiści francuscy. Wyrażamy naszą radość z powodu decyzji Benedykta XVI o zniesieniu zakazu starej łacińskiej Mszy odprawianej zgodnie z Mszałem św. Piusa V, wielkim dziedzictwem kultury, które powinno być uratowane i odnalezione – kończyli swój „manifest”, wydrukowany tego samego dnia w „Il Foglio”⁴²² intelektualiści włoscy. „My, sygnatariusze niniejszej petycji, pragniemy dołączyć się do uczuć wyrażonych w petycji z roku 1971 – konkludowali kilka tygodni później autorzy listu brytyjskiego, nawiązując do petycji, która zapewniła Anglii „indult Agathy Christie” – i zaapelować do Jego Świątobliwości Papieża Benedykta XVI w roku 2007, aby pozwolił na swobodną celebrację tradycyjnego rytu rzymskiego Mszy – Mszy wieków, Mszy starożytności – na ołtarzach Kościoła⁴²³.

Pod wspomnianymi listami podpisali się uczeni, dziennikarze, artyści, prawnicy, biznesmeni, politycy – w przeważającej większości ludzie świeccy. W ten sposób imponujący zastęp osobistości europejskich dawał świadectwo, że stając przy Ojcu Świętym, sądzi i czuje inaczej niż mainstream kurialny. W pewnej mierze było to podobne do reakcji szeregu świeckich katolików na przełomie lat 60. i 70. (zresztą list angielski nawiązywał wprost do podobnej deklaracji z 1971 roku). Różnica polegała na tym, że tym razem główny adresat listów w Rzymie rozumiał dobrze intencje sygnatariuszy i miał zamiar do nich się przychylić.

07-07-07

Wielki dzień nadszedł 7 lipca 2007 (żartowano, że to szczęśliwy „dzień siódemek”: 07-07-07). Wtedy to opublikowane zostały dwa teksty Benedykta XVI: dokument motu proprio oraz przesłany do wszystkich biskupów list wyjaśniający decyzję Papieża. Oto pełny tekst motu proprio:

List Apostolski motu proprio *Summorum Pontificum*

Najwyżsi Kapłani aż po czasy obecne zawsze czuwali, aby Kościół Chrystusowy sprawował przed Bożym Majestatem kult w sposób godny, „na cześć i chwałę Jego imienia” i „na pożytek całego Kościoła świętego”.

Od niepamiętnych czasów obowiązywała, jak również w przyszłości obowiązywać będzie „zasada, według której każdy Kościół partykularny winien się zgadzać z Kościołem powszechnym nie tylko w dziedzinie nauki wiary i znaków sakramentalnych, lecz także w odniesieniu do powszechnie przyjętych zwyczajów sięgających apostołskiej i nieprzerwanej tradycji. Zwyczaje te winny być zachowywane nie tylko dla uniknięcia błędów, lecz także w celu przekazywania nienaruszonej wiary, ponieważ zasada modlitwy Kościoła odpowiada zasadzie jego wiary” [1] (*lex orandi legi credendi respondet*).

Pośród Papieży żyjących tę troskę wyróżnił się św. Grzegorz Wielki, który był szczególnie wrażliwy na przekazanie nowym ludom Europy zarówno wiary katolickiej, jak i skarbów kultu i kultury zebranej przez Rzymian podczas poprzednich stuleci. Zarządził, aby ograniczyć i zachowywać formę świętej liturgii, Ofiary Mszy św. oraz Oficjum, do formy sprawowanej w Rzymie. Żywo zachęcał mnichów i mniszki, którzy pod Regułą św. Benedykta rozstawiali wszędzie swoim przykładem jednocześnie Ewangelię i ten nad wyraz zbawienny sposób życia zawarty w Regule, aby „niczego nie przedkładać ponad służbę Bożą” (RB, 43). W ten sposób liturgia sprawowana według zwyczajów Rzymu ożywiała nie tylko wiarę i pobożność, lecz również kulturę licznych narodów. Prawdą jest, że liturgia łacińska Kościoła w różnych formach w ciągu wieków chrześcijaństwa napędzała życie duchowe niezliczonej rzeszy świętych oraz że dzięki religii umocniła wiele narodów i ożywiła ich pobożność.

W ciągu wieków wielu innych Biskupów rzymskich w sposób szczególny zaangażowało się, aby liturgia prowadziła do tego celu jeszcze skuteczniej; pośród nich wyróżnił się św. Pius V, który z wielkim zapałem duszpasterskim, podążając za ustaleniami Soboru Trydenckiego, odnowił kult Kościoła, wydał poprawione księgi liturgiczne, „zreformowane zgodnie z wolą Ojców”, i przekazał je Kościołowi łacińskiemu do użytku.

Pośród ksiąg liturgicznych Rytu rzymskiego pierwsze miejsce przypada oczywiście Mszałowi Rzymskiemu, który rozpowszechnił

się w Rzymie, a w następnych wiekach przybierał stopniowo formy podobne do tej obowiązującej w ciągu ostatnich pokoleń.

„Ten sam cel przyświecał w ciągu następnych wieków Biskupom Rzymu, którzy troszczyli się o odnowę lub dokładnie ustalali kształt obrzędów i ksiąg liturgicznych, a później, od początku naszego stulecia, podejmowali zadanie bardziej generalnej reformy”. [2] W ten sposób działali moi poprzednicy Klemens VIII, Urban VIII, św. Pius X [3] i bł. Jan XXIII.

W mniej odległej przeszłości, Sobór Watykański II wyraził pragnienie, aby obserwancja i szacunek należne kultowi Bożemu zostały zreformowane i przystosowane do wymogów naszych czasów. Ponaglany tym pragnieniem, mój poprzednik Najwyższy Kapłan, Paweł VI zatwierdził w 1970 r. odnowione księgi liturgiczne Kościoła łacińskiego; przełożone na całym świecie na liczne języki nowożytnie zostały przyjęte z radością zarówno przez biskupów, jak księży i wiernych. Jan Paweł II zatwierdził trzecie wydanie Mszału rzymskiego. W ten sposób Biskupi rzymscy pracowali, aby ta „liturgiczna budowla... oczyszczona ze smutnych przejawów starzenia się, na nowo się ukazała się w splendorze swojej godności i harmonii” [4].

Niemniej w niektórych regionach liczni wierni przywiązali się i wciąż pozostają przywiązani z taką miłością i zaangażowaniem do wcześniejszych form liturgicznych, które głęboko naznaczyły ich kult i ich ducha, że Najwyższy Kapłan Jan Paweł II przynaglany troską o tych wiernych, w 1984 r. specjalnym indultem Quattuor abhinc annos Kongregacji Kultu Bożego przyznał prawo do korzystania z Mszału Rzymskiego wydanego w 1962 r. przez Jana XXIII; następnie w 1988 r. listem apostolskim *Ecclesia Dei* w formie motu proprio, Jan Paweł II wezwał biskupów do szerokiego i hojnego korzystania z tego prawa na rzecz wszystkich wiernych, którzy by o to prosili.

Wziąwszy pod uwagę prośby wiernych, które rozważał nasz poprzednik Jan Paweł II, wysłuchawszy opinii Ojców Kardynałów zebranych na Konsystorzu 22 marca 2006, głęboko rozważywszy wszystkie aspekty problemu, przywołał Ducha Świętego i zaufawszy w pomoc Bożą, ustaliśmy tym Listem Apostolskim co następuje:

Art. 1. Mszał Rzymski ogłoszony przez Pawła VI jest zwyczajnym wyrazem zasady modlitwy (*Lex orandi*) Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Jednakże, Mszał Rzymski ogłoszony przez św. Piusa V i wydany po raz kolejny przez bł. Jana XXIII powinien być

uznawany za nadzwyczajny wyraz tej samej zasady modlitwy (Lex orandi) i musi być odpowiednio uznany ze względu na czcigodny i starożytny zwyczaj. Te dwa wyrazy zasady modlitwy (Lex orandi) Kościoła nie mogą w żaden sposób prowadzić do podziału w zadach wiary (Lex credendi). Są to bowiem dwie formy tego samego Rytu Rzymskiego.

Jest przeto dozwolone odprawiać Ofiarę Mszy zgodnie z edycją typiczną Mszału Rzymskiego ogłoszoną przez bł. Jana XXIII w 1962 i nigdy nie odwołaną, jako nadzwyczajną formą Liturgii Kościoła. Zasady użycia tego Mszału przedstawione we wcześniejszych dokumentach Quattuor abhinc annis i Ecclesia Dei, zostają zastąpione na następujące:

Art. 2. W Mszach odprawianych bez udziału ludu, każdy ksiądz katolicki obrządku łacińskiego, diecezjalny czy zakonny, może używać Mszału Rzymskiego ogłoszonego przez bł. Jana XXIII w 1962, lub Mszału Rzymskiego ogłoszonego przez Pawła VI w 1970, i może to robić każdego dnia z wyjątkiem Triduum Wielkanocnego. Dla takiego odprawiania, przy użyciu któregokolwiek z Mszałów, ksiądz nie potrzebuje żadnej zgody Stolicy Świętej ani Ordynariusza.

Art. 3. Wspólnoty Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, czy to na prawie diecezjalnym czy papieskim, które pragną odprawiać Mszę zgodnie z edycją Mszału Rzymskiego ogłoszoną w 1962, podczas celebracji wspólnotowych lub konwentualnych w swoich oratoriach, mogą to czynić. Jeśli jedna wspólnota lub cały Instytut czy Stowarzyszenie pragnie wprowadzić takie celebracje często, zwykle lub stale, decyzja taka musi zostać podjęta przez Wyższego Przełożonego, zgodnie z prawem i ich własnymi dekretami i statutami.

Art. 4. W Mszach odprawianych zgodnie z przepisami art. 2 mogą uczestniczyć z własnej woli – zachowując wszystkie normy prawne – wierni, którzy wyrażą taką chęć.

Art. 5. § 1. W parafiach, w których jest stale obecna grupa wiernych przywiązanych do wcześniejszych tradycji liturgicznych, proboszcz powinien chętnie przyjąć ich prośbę o odprawianie Mszy rycie Mszału Rzymskiego ogłoszonego w 1962 i zapewnić aby dobro tych wiernych stało w zgodzie ze zwykłą opieką duszpasterską w parafii i pod kierunkiem biskupa zgodnie z kanonem 392, unikając niezgody i wybierając jedność Kościoła.

§ 2. Celebracje zgodne z Mszałem bł. Jana XXIII mogą mieć miejsce w dni pracy podczas gdy w niedzielę i święta może odbywać się jedna taka Msza.

§ 3. Dla wiernych i księży którzy o to proszą, proboszcz powinien zezwolić na odprawianie dodatkowych ceremonii w nadzwyczajnej formie przy specjalnych okazjach takich jak śluby, pogrzeby czy w jednorazowych sytuacjach np. pielgrzymkach.

§ 4. Kapłani którzy używają Mszału bł. Jana XXIII muszą to umieć i nie mogą być obciążeni pod względem prawnym.

§ 5. W kościołach, które nie mają charakteru parafialnego ani konwentualnego, obowiązkiem rektora jest udzielanie wspomnianych wyżej pozwoleń.

Art. 6. Podczas mszy odprawianych w obecności ludu zgodnie z Mszałem bł. Jana XXIII, czytania mogą odbywać się w języku narodowym, zgodnie z wydaniami zatwierdzonymi przez Stolicę Apostolską.

Art. 7. Jeśli grupa wiernych świeckich nie otrzymała od proboszcza zgody na swoją prośbę, o której mowa w art. 5 par. 1, informuje o tym biskupa diecezjalnego, który jest usilnie proszony o spełnienie ich prośby. Jeśli biskup z jakiegokolwiek powodu nie może zapewnić takiej celebracji, sprawa kierowana jest do Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”.

Art. 8. Biskup, który chce uczynić zadość takim prośbom wiernych świeckich, ale z różnych powodów nie jest w stanie tego uczynić może zwrócić się do Papieskiej Komisji „Ecclesia Dei”, która zapewni mu radę i pomoc.

Art. 9. § 1. Proboszcz, po dokładnym rozważeniu wszystkich okoliczności może wyrazić zgodę na użycie starego rytuału przy sprawowaniu sakramentów: Chrztu, Małżeństwa, Pokuty, Namaszczenia Chorych, jeśli dobro dusz tego wymaga.

§ 2. Ordynariusz ma możliwość sprawowania sakramentu bierzmowania używając starego Pontyfikału Rzymskiego, jeśli dobro dusz tego wymaga.

§ 3. Duchownym posiadającym wyższe święcenia wolno używać także Brewiarza, promulgowanego w 1962 r. przez bł. Jana XXIII.

Art. 10. Wolno ordynariuszowi, jeśli uzna to za stosowne, erygować parafię personalną dla celebracji według starej formy rytu

rzymskiego zgodnie z kan. 518 lub mianować rektora albo kapelana zgodnie z przepisami prawa.

Art. 11. Papieska Komisja „Ecclesia Dei”, powołana przez Jana Pawła II w 1988 r. zachowuje swoje obowiązki. Forma tej komisji, obowiązki i normy działania będą takie, jakie Ojciec Święty zechce jej przypisać.

Art. 12. Komisja ta, oprócz uprawnień które już jej przysługują, wykonuje władzę Stolicy Apostolskiej czuwając nad wprowadzaniem w życie powyższych przepisów.

Wszystko, co zostało postanowione przez Nas w niniejszym „Motu Proprio” ma być uznawane za postanowione i obowiązujące oraz rozkazujemy by obowiązywało od dnia 14 września tegoż roku od święta Podwyższenia Krzyża Świętego, wbrew wszelkim przeciwnym zarządzeniom.

Dan w Rzymie, u Świętego Piotra, 7 lipca Roku Pańskiego 2007,
trzeciego Naszego pontyfikatu.
Benedykt XVI

PRZYPISY DO LISTU APOSTOLSKIEGO

[1] Wprowadzenie ogólne do Mszału Rzymskiego, wyd. 3, 2002, n. 397.

[2] Jan Paweł II, List ap. *Vicesimus quintus annus* (4 grudnia 1988), n. 3 : AAS 81 (1989), s. 899.

[3] *Ibidem*.

[4] *Motu proprio Abhinc duos annos* (23 października 1913) : AAS 5 (1913), s. 449-450 ; por. Jan Paweł II, List ap. *Vicesimus quintus annus*, n. 3 : AAS 81 (1989), s. 899.

Motu proprio Summorum Pontificum oznacza realne przywrócenie – w warstwie jurystycznej – liturgii tradycyjnej do zwykłego życia kościelnego. Od tego momentu zaczął się nowy etap dziejów opowiedzianych w tej książce – etap, który jest naszą terażniejszością.

Zakończenie

NA WYDANYM W ROKU 2007 dokumencie Benedykta XVI kończymy to sprawozdanie z historii Mszy rytu rzymskiego. Historia ta biegnie przez wieki „od Mszy do Mszy”: gdy nie zmienia się istota, doskonali się jednak lub marnieje to, co istotę przejawia.

Stanęliśmy w momencie historycznym, w którym obrządek rzymski ma dwie skodyfikowane formy: zwyczajną i nadzwyczajną, zreformowaną i starszą. Przedmiotem troski jest nawiązanie ciągłości tradycji liturgicznej, nadwątlonej przez zbyt daleko idące eksperymenty, lecz i sugerowanej w autoryzowanych schematach.

Przypisy końcowe

- 1 Jan Paweł II, list *Dominicae coenae* z 24 lutego 1980 o tajemnicy i kulcie Eucharystii (n.10).
- 2 Stickler, 1998, 5-6.
- 3 Ratzinger, 1998b, 5.
- 4 Ratzinger, 2006, 136n.
- 5 Gamber, 1998, 65.
- 6 Bouyer, 2000, 147.
- 7 Nowowiejski, 1993, 308n.
- 8 Ratzinger, 2006, 70n.
- 9 Jan Paweł II, list *Oriente Lumen* z 2 maja 1995.
- 10 Sobór Trydencki, sesja XXII: *Nauka o najświętszej ofierze Mszy świętej*, r. IV.
- 11 Folšom, 1997, 103.
- 12 Folsom, 1997, 103.
- 13 Jan Paweł II, przemówienie z 29 września 1979.
- 14 Katechizm Kościoła Katolickiego, n.1350.
- 15 Tirot, 1985, 77.
- 16 Tirot, 1985, 77n.
- 17 Pius XII, encyklika *Mediator Dei*.
- 18 Sobór Watykański II, konstytucja *Sacrosanctum concilium*, n.26.
- 19 Pius XII, encyklika *Mediator Dei*.
- 20 Tamże.
- 21 Ratzinger, 1986c, 48n.
- 22 1 Kor, 11, 23-26.
- 23 Bouyer, 1986, 132n.
- 24 Ratzinger, 1986a, 166n.
- 25 Ratzinger, 1986a, 166n.
- 26 Ratzinger, 1986a, 170.
- 27 Ratzinger, 1986b, 195.
- 28 1 Kor 11, 17-22.
- 29 Ratzinger, 1986a, 171.
- 30 Ratzinger, 1986a, 171.
- 31 Cyt. za *Eucharystia*, 1987, 252nn.
- 32 Ratzinger, 1986a, 171n.
- 33 Bouyer, 1986, 136.
- 34 Mokrzycki, 1983, 467.
- 35 Cyt za: *Eucharystia*, 1987, 255-258.
- 36 Bouyer, 2000, 146.
- 37 Cyt. za Ratzinger, 2002, 72 (cytat pochodzi z pracy L. Bouyera pt. *Architecture et liturgie*, Paryż 1991).
- 38 Lugmayr, 1997, 73.
- 39 Gamber, 1972, 52.
- 40 Lugmayr, 1997, 73.
- 41 Ratzinger, 2002, 147 i 149n.
- 42 Jungmann, 1964, 78.
- 43 Mokrzycki, 1983, 501.
- 44 Por. Mokrzycki, 1983, 504.
- 45 Mokrzycki, 1983, 523.
- 46 Mokrzycki, 1983, 523.
- 47 Nicholls, 1999, 145.
- 48 Gamber, 1992, 28.
- 49 Por. *Eucharystia*, 1987, 281-284.
- 50 Cyt. za Nowowiejski, 1993, 133n.
- 51 Wadsworth, 2001, 134nn.
- 52 Leclercq, 1997, 52n.

- 53 Amiet, 1999, 18.
 54 Mokrzycki, 1983, 529.
 55 Nowowiejski, 1993, 157.
 56 Boogaarts, 1997, 244n.
 57 Joseph de Sainte-Marie, 1981, 153n.
 58 Joseph de Sainte-Marie, 1981, 153n.
 59 Tihon, 1964, 584.
 60 Gamber, 1992, 17n.
 61 Ratzinger, 2002, 147nn.
 62 Por. Jungmann, 1964, 117.
 63 Clément, 1997, 34.
 64 Quoëx, 1999, 107.
 65 Quoëx, 1997, 219n.
 66 Quoëx, 1999, 114.
 67 Clément, 1997, 33n.
 68 Gamber, 1992, 18n.
 69 Gribbin, 1999, 75.
 70 Gribbin, 1999, 65.
 71 Gribbin, 1999, 67n.
 72 Pommarès, 1999, 238n.
 73 Nowowiejski, 1993, 224.
 74 Nowowiejski, 1993, 224.
 75 Cyt. za Quoëx, 1997, 232.
 76 Dykmans, 1985, 31*n.
 77 *Ordo Missae Ioannis Burckardi*, w: Legg, 1904, 121n.
 78 Knittel, 1995, 53.
 79 Zob. Journet, 1959, 49-59.
 80 Por. Journet, 1959, 206-211.
 81 Zob. Gherardini, 1998, 145-158.
 82 Marcin Luter, *Artykuły szmalkaldzkie*, II, 2 – cyt. za [http://www.luteranie.pl/
 pl/?D=204](http://www.luteranie.pl/?D=204)
 83 Todd, 1998, 229.
 84 Na temat liturgii luterańskich – por. Kleinig, 1998, 125-144.
 85 Ratzinger, 2002, 150.
 86 Marcin Luter, *Artykuły szmalkaldzkie*, II, 2.
 87 Marcin Luter, *Deutsche Messe und Ordnung des Gottesdienstes* – cyt. za Gamber, 1992, 110.
 88 Cyt. za Whitaker, 1974, 58.
 89 Hugues, 1950, t. III, 89, przyp. 1.
 90 Davies, 1997.
 91 Cyt. za Kucharczyk, 2000, 193.
 92 Stickler, 1999, 23.
 93 Jungmann, 1948, 169.
 94 Knittel, 1995, 48n.
 95 Knittel, 1995, 51.
 96 Pommarès, 1999, 243.
 97 Pommarès, 1999, 246.
 98 Pommarès, 1999, 254.
 99 Ratzinger, 1998a, 131n.
 100 Pommarès, 1999, 247.
 101 Pommarès, 1999, 249.
 102 Ratzinger, 1998a, 131.
 103 Gamber, 1992, 21n.
 104 Cyt. za Delatte, 1950, t. 1, 263n.
 105 Chalufour, 2000, 292.

- 106 Gamber, 1992, 22.
 107 Nichols, 2005, 18n.
 108 Nichols, 2005, 19n.
 109 Nichols, 2005, 27n. 30n.
 110 Gamber, 1992, 22n.
 111 J. M. Sailer, *Neue Beiträge zur Bildung des Geistlichen*, Sulzbach 1839, 277n – cyt. za Olewiński, 1997, 49.
 112 Nichols, 2005, 30-34.
 113 Cyt. za Delatte, 1950, 32n.
 114 Henry, 1999, 82.
 115 Nichols, 2005, 37n.
 116 Olszewski, 1996, 147-164.
 117 Reid, 2006, 87n
 118 Guitton, 1984, 328-331.
 119 Ratzinger, 2001, 139n.
 120 Nichols, 2005, 96n.
 121 Koperek, 1987, 56-58.
 122 Beauduin, 1987, 126n.
 123 Mnich, 2003, 62n.
 124 Beauduin, 1947/8, 7, 307n; pierwotnie drukowane w: "La Vie Spirituelle" w 1924 r.
 125 Ratzinger, 1998a, 19nn.
 126 Reid, 2006, 91n.
 127 Graf, 1998, 197n.
 128 Hellriegele, 1940, 32n.
 129 Courau, 2000, 31n.
 130 Nichols, 2005, 97n.
 131 Reid, 2006, 93.
 132 Reid, 2006, 93.
 133 Reid, 2006, 94.
 134 Reid, 2006, 97.
 135 Ratzinger, 2001, 140n.
 136 Reid, 2006, 94.
 137 Mnich, 2003, 63n i 69n.
 138 Reid, 2006, 96.
 139 Mnich, 2003, 70n.
 140 Nichols, 2005, 38n.
 141 Nichols, 2005, 40nn.
 142 Perrin, 1997, 173nn.
 143 Daniel-Rops, 1958, 115-117.
 144 Zawieyski, 1960, 170n.
 145 Millet, 1997, 136.
 146 Claudel, 1977, 504.
 147 Millet, 1997, 136.
 148 Weber, 2003, 50-53.
 149 Cyt. za Sczaniecki, 1990, 144.
 150 Cyt. za Janusz, 2003.
 151 Wszystkie wypowiedzi ankietowe są cytowane za: *Bezimienni*, 1982. W nawiasach na końcu każdej wypowiedzi podamy numery stron.
 152 Ratzinger, 1998a, 101n.
 153 Wiltgen, 2001, 180n.
 154 Por. Barreiro, 1999, 195-200.
 155 Joseph de Sainte-Marie, 1981, 188n.
 156 Ratzinger, 1998a, 101n.
 157 Wiltgen, 2001, 27.
 158 Ratzinger, 1998a, 101.

- 159 Wiltgen, 2001, 26n.
 160 Wiltgen, 2001, 28nn.
 161 Wiltgen, 2001, 30n.
 162 Wiltgen, 2001, 31.
 163 Wiltgen, 2001, 41.
 164 Wiltgen, 2001, 42n.
 165 Wiltgen, 2001, 43n.
 166 Wiltgen, 2001, 31n.
 167 Turowicz, 1962
 168 Wiltgen, 2001, 44.
 169 Wiltgen, 2001, 44.
 170 Wiltgen, 2001, 45n.
 171 Wiltgen, 2001, 47n.
 172 Wiltgen, 2001, 48.
 173 Joseph de Sainte-Marie, 1981, 203.
 174 *Gorzka*, 2001, 79.
 175 *Gorzka*, 2001, 75.
 176 *Ksiądz*, 1975, 256nn.
 177 Wiltgen, 2001, 175n.
 178 Joseph de Sainte-Marie, 1981, 207.
 179 Wiltgen, 2001, 176n.
 180 Ratzinger, 1998a, 102n.
 181 "Inside the Vatican", czerwiec-lipiec 1996, 16.
 182 Wiltgen, 2001, 178.
 183 Wiltgen, 2001, 178-180.
 184 „*Courrier de Rome*", czerwiec 2004.
 185 Guardini, 1991, 172-174.
 186 *Konstytucja*, 1964.
 187 *Odnowa*, 1964.
 188 Boniecki, 1965.
 189 R. R., 1967, 161.
 190 *Gorzka*, 2001, 82.
 191 *Gorzka*, 2001, 83
 192 *Gorzka*, 2001, 84.
 193 Bugnini, 1965, k. 316 i 318.
 194 Gamber, 1992, 44n.
 195 Cyt. za *Enquete*, 1998, 15.
 196 Merton, 1991, 145n.
 197 Merton, 1991, 151.
 198 Merton, 1994, 479n.
 199 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1965/605/605.php>
 200 "Itinéraires" n. 95, lipiec-sierpień 1965, ss. 78-79 (cyt. Abp Marcel Lefebvre, *Un évêque parle*, 1974, s. 57nn).
 201 Cyt. za Giampietro, 2004, 315.
 202 Mauriac, 1979, 75n.
 203 *Gorzka*, 2001, 86n.
 204 Gilson, 1967, 141.
 205 <http://www.sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1967/829/829.php>
 206 Por. Marini, 2007, 137.
 207 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1967/769/769.php>
 208 Cyt. za Giampietro, 2004, 321.
 209 Cyt. za Giampietro, 2004, 321n.
 210 Ratzinger, 1977, 40.
 211 Cyt. za Giampietro, 2004, 352.
 212 S.H., 1967, 153-155.

- 213 Blachnicki, 1967d, 161.
 214 Blachnicki, 1967b, 168.
 215 B. S., 1967, 148.
 216 Blachnicki, 1967c, 175.
 217 Blachnicki, 1967a, 163.
 218 Sczaniecki, 1967, 7n.
 219 Por. *Liturgia*, 1968), 115.
 220 Cyt. za Peřka, 1968, 94-96.
 221 Por. Oury, 1975, 15.
 222 *Liturgia*, 1968, 115.
 223 Cyt. za Giampietro, 2004, 329.
 224 Por. Blachnicki, 1969, 103n.
 225 Peřka, 1968, 94.
 226 Peřka, 1968, 96.
 227 Marini, 2007, 139n.
 228 Folsom, 1996.
 229 Bugnini, 1990, 465.
 230 Cyt. za Giampietro, 2004, 353.
 231 Merton, 1991, 155.
 232 Jedin, 2006a, 141n, 146n.
 233 Jedin, 2006b, 149, 154n.
 234 Stickler, 1999, 29.
 235 Davies, 1989, 535.
 236 Cyt. za Giampietro, 2004, 362n.
 237 Mauriac, 1979, 95.
 238 Cyt. za Giampietro, 2004, 356.
 239 Blachnicki, 1970, 98.
 240 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1969/1055/1055.php>
 241 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1969/1102/1102.php>
 242 <http://www.sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1977/444/444.php> (cyt. za "Nova et Vetera" (Fryburg), 1 (1977)).
 243 Mnich, 2003, 56
 244 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1970/342/342.php>
 245 Gamber, 1992, 58.
 246 *O ekumenicznych*, 1998, 5n.
 247 Cyt. za Olewiński, 1997, 28.
 248 Por. Gamber, 1992, 45-53.
 249 Ratzinger, 1992, 7n.
 250 Mokrzycki, 1983, 442.
 251 Por. Jounel, 1968.
 252 Greniuk, 1971, 80.
 253 Marini, 2007, 144n.
 254 Marini, 2007, 145.
 255 Marini, 2007, 146n.
 256 Marini, 2007, 156.
 257 „*Courrier de Rome*", czerwiec 2004.
 258 Matuszewski, 2003.
 259 Olewiński, 1997, 28.
 260 Marini, 2007, 156.
 261 Wszyński, 1976, 12n.
 262 *Dzieci*, 1996, 294.
 263 Blachnicki, 1975, 99.
 264 Grzeškowiak, 1975a, 76.
 265 Grzeškowiak, 1975a, 80n.
 266 Grzeškowiak, 1974a, 71.

- 267 Marczewski, 1974, 100n.
 268 Grzeškowiak, 1974b, 74.
 269 Dobraczyński, 1975, 133n.
 270 Marini, 2007, 148n.
 271 Bugnini, 1983, 101.
 272 Davies, 1989, 539.
 273 „Courrier de Rome”, czerwiec 2004.
 274 „Inside the Vatican”, czerwiec-lipiec 1996.
 275 Ratzinger, 1998a, 130nn.
 276 Dominian, 1988, 8n.
 277 Gilson, 1967, 140.
 278 Giertych, 2001, 58n.
 279 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1970/595/595.php>
 280 Sulmont, 1998, 317n.
 281 Marie-Geneviève, 1998, 133n.
 282 „Times” z 6 VII 1971.
 283 Informacje i cytaty wg: http://www.unavoce.org/articles/2001/english_indult.html
 284 Madiran, 1974, 10.
 285 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1973/306/306.php>
 286 http://www.sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1976/242_1/242_1.php
 287 Marini, 2007, 147.
 288 Courau, 1994, 6n.
 289 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1976/556/556.php>
 290 Cyt. za Olewiński, 1997, 151.
 291 Cyt. za Olewiński, 1997, 147n.
 292 „Valeurs Actuelles”, sierpień 1988.
 293 Ratzinger, 2002, 149.
 294 Ratzinger, 2007, 48.
 295 Sasse, 1979 – cyt. za Olewiński, 1997, 192n.
 296 Gélinau, 1976, 9n.
 297 Wg: „Itinéraires”, hors-serie, kwiecień 1977, 46-49.
 298 „Itinéraires”, hors-serie, kwiecień 1977, 8n.
 299 Cyt. za *La droite du Père*, Paris 1991, 192.
 300 Cyt. za *Enquête sur la messe traditionnelle*, 35.
 301 Cyt. za „Itinéraires”, hors-serie, kwiecień 1977, 171.
 302 Cyt. za *Enquete*, 1998, 35.
 303 Por. <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1976/788/788.php>
 304 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1977/613/613.php>
 305 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1977/793/793.php>
 306 Guiton, 1979, 158.
 307 Żychiewicz, 1973.
 308 Wszystkie fragmenty pochodzą z listów do redakcji, zamieszczonych w nr. 2 „Tygodnika Powszechnego” z 1973 roku.
 309 Część pierwsza w: „Życie i Myśl” 5 (1973), 1-18.
 310 Wg: Giertych, 2002, 52n.
 311 „Le Monde”, 7 grudnia 1978.
 312 <http://sacrosanctum-concilium.org/textes/dc/1979/591/591.php>
 313 Davies, 1988.
 314 Por. Saventem, 1989.
 315 Jan Paweł II, list *Dominicae coenae* z 24 lutego 1980.
 316 Davies, 1995, 248n.
 317 Por. Saventem, 1989.
 318 Kongregacja Kultu Bożego, list *Quattuor abhinc annos* z 3 października 1984.
 319 Gire, 1998, 151.
 320 Madec, 1998, 73-74.

- 321 Ratzinger, 1986b, 47n.
 322 Nagy, 1986, 85.
 323 Gogacz, 1984, 178nn.
 324 Wszystkie cytaty za *Czym jest*, 1988.
 325 *Czym jest*, 1988, 66n.
 326 Niesiołowski, 1989, 39-41.
 327 Kard. A. Mayer, *List do Krajowej Konferencji Episkopatu USA* z 19 kwietnia 1990 r.; cyt. za „Nova et Vetera” (Poznań), nr 4.
 328 Por. *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 391.
 329 „The Latin Mass”, nr 3 z lata 1995; cyt. ks. D.J. Ołewiński, *dz. cyt.*, 148.
 330 Cyt. za Lefebvre, 1995, 34.
 331 Cyt. za Saventem, 1989
 332 Cyt. za *Enquete*, 1998, 377n.
 333 „W drodze”, styczeń 1999.
 334 Saventem, 1989.
 335 <http://sanctus.pl/index.php?grupa=66&podgrupa=409&doc=359>
 336 „W drodze”, styczeń 1999.
 337 Cyt. za Saventem, 1989.
 338 Kard. A. Mayer, List z 11 maja 1990 do Stowarzyszenia Ecclesia Dei w Australii; cyt. za *La Messe traditionnelle, pourquoi?*, Oremus [bmrw], wyd. 2, 53.
 339 Kard. A. Mayer, List z 22 lipca 1988 do Przewodniczącego Konferencji Episkopatu USA; cyt. *1988-1992: Bilan de l'application du motu proprio „Ecclesia Dei”*, „La Nef”, Hors-série, maj 1993, 33.
 340 Kard. A. Mayer, List z 19 kwietnia 1990 r. do Krajowej Konferencji Episkopatu USA; cyt. za „Nova et Vetera”, nr 4.
 341 Calvet, 1998, 110.
 342 *Les communautés*, 1994, 23n.
 343 Bisig, 1998, 94-96.
 344 *Les communautés*, 1994, 36 i 39.
 345 Wypowiedź ks. D. Coiffet, w: *1988-1992: Bilan de l'application...*, 29-30.
 346 *Les communautés*, 1994, 25n.
 347 *Les communautés*, 1994, 26n.
 348 *Podążać drogą*, 1998, 10.
 349 Lesquen, 1998, 128.
 350 *Les communautés*, 1994, 7n.
 351 *Les communautés*, 1994, 41n.
 352 *Les communautés*, 1994, 42n.
 353 Lefebvre, 1995, 112nn.
 354 Emerson, 1991, 456n.
 355 „La Nef” nr 53, wrzesień 1995.
 356 „La Nef” nr 21.
 357 Msgr. Moleres, list z 1 marca 1992 – cyt. „Christian Order” 35 (1994) 10, 452.
 358 Cyt. za „Nova et Vetera” (Poznań) nr 3, 45.
 359 Cyt. za *Enquete*, 1998, 380-385.
 360 Cyt. za *Enquete*, 1998, 385.
 361 Cyt. za *Enquete*, 1998, 386nn.
 362 Rheinschmitt, 1998, 193.
 363 Spaemann, 1997, 203n.
 364 Cyt. za „Latin Mass”, lato 1998.
 365 Timlin, 1998, 86n.
 366 Harrison, 2001, 58.
 367 Harrison, 2001, 59.
 368 Harrison, 2001, 59.
 369 Harrison, 2001, 60n.
 370 Harrison, 2001, 68.

- 371 Fessio, 1995, 25n.
 372 Spaemann, 1997, 195.
 373 Por. „Una Voce Korrespondenz” 5 (1996), 353-386.
 374 Waldstein, 2000, 70n.
 375 Waldstein, 2000, 69, przyp. 27.
 376 Volkoff, 2006.
 377 de Blignières, 1998, 99-101.
 378 „America” z 7 czerwca 1997.
 379 Por. *Guide 1998 de la liturgie traditionnelle*, Oremus.
 380 Cyt. za „Nova et Vetera” (Poznań) 6/7, 1998, 192.
 381 Spaemann, 1997, 192.
 382 Lagrange, 1997, 115.
 383 Maxence, 1999.
 384 Chifley, 1998, 196-198.
 385 Bogaczyk, 1999.
 386 Calvet, 1998, 109-113.
 387 Forgeot, 1998, 122nn.
 388 Courau, 1998, 117n.
 389 Szymański, 1994, 1.
 390 *Od Redakcji*, 1997.
 391 *Rozdroża*, „Życie” 12-13 X 1996.
 392 Jurek, 1998, 226-229.
 393 *Pielgrzymka*, 1998.
 394 Jan Paweł II, 1999, 12n.
 395 Ratzinger, 1999, 15-21.
 396 Ratzinger, 1997, 152n.
 397 Ratzinger, 1998a, 133.
 398 *Schody do nieba*, 1998, 65n.
 399 Milcarek, 1998, 96n.
 400 Ratzinger, 2001a, 383.
 401 Lelong, 1997, 127n.
 402 Cyt. za Czackowska, 1998.
 403 *Na drodze schizmy*, 1998.
 404 *Nostalgia została na pewno*, 1999.
 405 *Ekumenizm*, 2000, 37-40.
 406 Cyt. za *Współistnienie*, 1998.
 407 Ratzinger, 2002, 10.
 408 Courau, 2001, 12n.
 409 Ratzinger, 2001, 146n.
 410 Cyt. za Gy, 2007, 95.
 411 Cyt. za Ratzinger, 2007, 101n.
 412 Mozgol, 2002, 30 i 39.
 413 Martinez, 2001.
 414 Wszystkie dokumenty dotyczące sprawy Campos – cyt. za „Christianitas” 11/12, 2002, 240-246.
 415 Ojciec Emmanuel, 2002, 286.
 416 Harrison, 2003, 312-318.
 417 Cyt. za „Christianitas” 15/16, 2003, 276-279.
 418 <http://www.zenit.org/article-14250?l=english>
 419 Nosowski, 2005.
 420 Por. <http://www.insidethevatican.com/newsflash/2005/newsflash-nov-12-05.htm>
 421 http://rorate-caeli.blogspot.com/2006_12_01_archive.html
 422 http://rorate-caeli.blogspot.com/2006_12_01_archive.html
 423 http://rorate-caeli.blogspot.com/2007_01_01_archive.html

BIBLIOGRAFIA

Ks. Robert Amiet, *Histoire brève de la liturgie latine*, w: *Aspects historiques et théologiques du missel romain. Actes du V colloque d'études historiques, théologiques et canoniques sur le rite catholique romain*, Wersal 1999.

B. S., *O właściwe zrozumienie i zorganizowanie tzw. liturgii miłości*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 3.

Ks. Ignacio Barreiro, *La notion de participation dans les travaux préparatoires au "Schéma sur l liturgie" du concile Vatican II*, w: *Sacerdoce hiérarchique et sacerdoce commun dans la celebration eucharistique*, Paryż 1999.

Dom Lambert Beauduin OSB, *Abbot Marmion and the Liturgy*, w: "Orate Fratres", vol. XXII (1947/8) n. 7.

Dom Lambert Beauduin OSB, *Modlitwa Kościoła*, tłum. S. Koperek, Kraków 1987.

Bezimienni mówią o modlitwie, wybór i układ Halina Bortnowska, wyd. 2, Kraków 1982.

Ks. Josef Bisig, *Joie et regret*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998

F[ranciszek] B[lachnicki], *Ołtarz versus populum a krzyż ołtarzowy*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 1.

F[ranciszek] B[lachnicki], *Koncelebra a życie kapłańskie*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 2.

F[ranciszek] B[lachnicki], *Czy kanon można odmawiać głośno?*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 2.

F[ranciszek] B[lachnicki], *Kronika odnowy*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 3, 161

F[ranciszek] B[lachnicki], *Skutki duszpasterskie reformy liturgii w Niemczech Zachodnich*, „CT” 39 (1969), f. 4.

Ks. Franciszek Blachnicki, *Mszał rzymski II Soboru Watykańskiego*, „CT” 40 (1970), f. I.

F[ranciszek] B[lachnicki], *Formacja animatorów zgromadzenia liturgicznego*, „CT” 45 (1975), f. 2.

O. Louis-Marie de Blnières, *Une méditation sur la Tradition*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 99-108.

Włodzimierz Bogaczyk, *Jestem zasmuconym katolikiem*, „W drodze”, marzec 1999.

Ks. Adam Boniecki MIC, o. Tomasz Pawłowski OP, *Studenci o nowej liturgii*, „TP” 21, 23 V 1965.

Jan Boogaarts, *Le chant grégorien: signe et témoignage de la foi dans sa relation avec le tres saint sacrement de l'autel*, w: *Vénération et administration de l'Eucharistie*, Paryż 1997.

O. Louis Bouyer COr, *Od liturgii żydowskiej do liturgii chrześcijańskiej*, tłum. A. Janik, w: *Eucharystia*, Kolekcja "Communio" 1, Poznań - Warszawa 1986.

O. Louis Bouyer COr, *Ustawienie i zorientowanie ołtarza*, „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr 5, czerwiec 1997.

O. Louis Bouyer COr, *Ołtarz, kapłan i lud*, „Christianitas” nr 3/4, 2000.

Abp Annibale Bugnini, *Le nouvel ordo missae*, "Documentation Catholique" 1965, k. 316-318.

- Abp Annibale Bugnini, *La riforma liturgica*, Rzym 1983.
- Abp Annibale Bugnini, *The Reform of the Liturgy 1948-1975*, Collegeville 1990.
- Dom Gérard Calvet OSB, „*La liturgie est la richesse des pauvres*”, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998
- Dom Jean-Denis Chalufour OSB, *La sainte Messe hier, aujourd'hui et demain*, Fontgombault 2000.
- O. Ephraem Chifley OP, *Une messe qui nous transforme*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998.
- Paul Claudel, *Dziennik 1904-1955*, tłum. Julian Rogoziński, Warszawa 1977.
- Ks. François Clément, *Les réponses théologiques de l'Eglise aux principales hérésies concernant l'Eucharistie*, w: *Vénération et administration de l'Eucharistie*, Paryż 1997.
- Dom Hervé Courau OSB, przedmowa do: *Les communautés catholiques „traditionnelles” en France*, Hors-Série n° 2 de LA NEF, 1994.
- Dom Hervé Courau OSB, „*L'enjeu réel du drame liturgique*”, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 117-121.
- Dom Hervé Courau OSB, *Le chant gregorien est-il accessible a la paroisse?*, „*Tu es Petrus*”, 72 (2000).
- Dom Hervé Courau OSB, *Wprowadzenie*, „*Christianitas*” nr 9, 2001, 12-13.
- Ewa Czaczkowska, Marcin D. Zdort, *Kto się boi lefebrystów?*, „*Rzeczpospolita*” 8 XII 1998.
- Czym jest dla mnie Msza święta? Ankieta Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w Warszawie*, zebrał ks. Wiesław Al. Niewęglowski, Warszawa 1988.
- Daniel-Rops, *Nokturny*, tłum. Irena Józefowiczowa, Warszawa 1958.
- Michael Davies, *Apologia pro Marcel Lefebvre*, t. 3, rozdz. 22, 1988.
- Michael Davies, *Enigma of Archbishop Bugnini*, „*Christian Order*” 30 (1989) 11.
- Michael Davies, *Dr. Eric de Saventem. A Tribute*, „*Christian Order*” 36 (1995) 5.
- Michael Davies, wywiad dla francuskiego miesięcznika „*La Nef*”, listopad 1997.
- Dom Paul Delatte OSB, *Dom Gueranger*, Solesmes 1950, t. 1.
- Jan Dobraczyński, *Nędze wydziedziczonego króla*, Warszawa 1975.
- Jack Dominion, *Autorytet*, Warszawa 1988.
- Mark Dykmans SI, *Le pontifical romain revise au XV siècle*, Watykan 1985.
- Dzieci Soboru zadają pytania*, pod red. Z. Nosowskiego, Warszawa 1996.
- Eucharystia pierwszych chrześcijan*, wybór i opracowanie ks. Marek Starowieyski, Kraków 1987.
- Ekumenizm przy grillu – dyskusja redakcyjna*, w: *Kalendarz ekumeniczny 2000*, Lublin 2000.
- Ks. John Emerson, *Fraternity of St. Peter. An Address to THE KEYS – the Guild of Catholic Writers*, May 16 1991, „*Christian Order*” 32 (1991) 10.
- O. Emmanuel [de Butler] OSB, *Nowy Mszał Rzymski*, „*Christianitas*” 11/12, 2002, 286-289.
- O. Joseph Fessio SJ, *Tajemnica ministrantek*, tłum. KS, „*Nova et Vetera*” (Poznań) 2 (1995).

Dom Cassian Folsom OSB, *From One Eucharistic Prayer to Many: How it Happened and Why*, "Adoremus Bulletin", wrzesień 1996.

Dom Cassian Folsom OSB, *Les gestes accompagnant les paroles de consécration dans l'histoire de l'Ordo missae*, w: *Vénération et administration de l'Eucharistie*, Paris 1997.

Dom Antoine Forgeot OSB, *Un attachement fidele et ecclésial*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 122-126.

Ks. Klaus Gamber, *Ritus Modernus. Gesammelte Aufsätze zur Liturgiereform*, Regensburg 1972.

Ks. Klaus Gamber, *La réforme liturgique en question*, Le Barroux 1992.

Ks. Klaus Gamber, *Zwróćmy się ku Panu!*, 1997.

Joseph Gelineau, *Demain la liturgie*, Cerf, 1976.

Ks. Brunero Gherardini, *Le sacrifice dans la théologie de Martin Luther*, w: *Autel et sacrifice*, Paryż 1998.

Nicolas Giampietro, *Le cardinal Ferdinando Antonelli et les développements de la réforme liturgique de 1948 à 1970*, Wersal 2004.

Jędrzej Giertych, *W obliczu zamachu na Kościół*, Krzeszowice 2001.

Jędrzej Giertych, *Jeszcze o zamachu na Kościół*, Krzeszowice 2002.

Etienne Gilson, *Les tribulations de Sophie*, Paryż 1967.

Yves Gire, *Maintenir le rite „tridentin”*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998.

Mieczysław Gogacz, *Dziesiątek różańca refleksji. Obecność i nauczanie Ojca Świętego Jana Pawła II*, Warszawa 1984.

Gorzka próba Evelynna Waugh, tłum. i opr. Tomasz Glanz, "Christianitas" 8 (2001), 75-87.

Wolfgang Graf, *Encyklika "Mediator Dei" Piusa XII*, w: „Nova et Vetera” nr 6/7 (1998).

Ks. Franciszek Greniuk, *Trzecia instrukcja wykonawcza do Konstytucji o św. Liturgii*, „CT” 41 (1971), f. IV.

Joseph Gribbin, *La participation de laïcs a la liturgie eucharistique au haut Moyen-Age*, w: *Sacerdoce hiérarchique et sacerdoce commun dans la célébration eucharistique*, Paryż 1999.

Ks. Jerzy Grzeškowiak, *Desakralizacja liturgii?*, CT 45 (1975), f. 1.

Ks. Jerzy Grzeškowiak, *Wspólnota wiernych a eksperyment w liturgii*, „CT” 44 (1974), f. 3.

Ks. Jerzy Grzeškowiak, *Nowa forma przyjmowania Komunii św.*, „CT” 44 (1974), f. 4.

Romano Guardini, *Bóg daleki, Bóg bliski*, tłum. Jan Koźbiał, Poznań 1991.

Jean Guitton, *Paul VI secret*, 1979.

Jean Guitton, *Dziennik 1952-1964*, tłum. Aleksandra Ołędzka-Frybesowa, Warszawa 1984.

O. Pierre-Marie Gy OP, *Cardinal Ratzinger's 'The Spirit of the Liturgy': Is It Faithful to the Council or in Reaction to It?*, "Antiphon" 11.1 (2007): 90-96.

ks. Brian W. Harrison OS, *„Ministrantki”: Ideologia feministyczna a liturgia rzymska*, „Christianitas” 8, 2001, 57-73.

ks. Brian W. Harrison OS, *Hamowanie rewolucji liturgicznej?*, „Christianitas” 15/16, 2003, 311-318.

Martin Hellriegel, *The Parish and Divine Worship w: Benedictine Liturgical Conference*, „National Liturgical Week” 1940, 32n.

Dom Etienne Henry OSB, *Dom Gueranger et la restauration du missel romain en France*, w: *Aspects historiques et théologiques du missel romain*, Wersal 1999.

P. Hugues, *The Reformation in England*, Londyn 1950.

Jan Paweł II, *Wasza obecność u boku Piotra jest szczególnie znacząca*, „Christianitas” nr 1/2, 1999, 12-13.

Tadeusz A. Janusz, *Chodź na Turbacz!*, „Niedziela” 23 (2003).

Ks. Hubert Jedin, *List do Kardynała Döpfnera*, tłum. K. i M. Witkowsy, „Christianitas” nr 29/30, 2006, 141-147.

Ks. Hubert Jedin, *Kryzysy w Kościele*, tłum. K. i M. Witkowsy, „Christianitas” nr 29/30, 2006, 149-155.

O. Joseph de Sainte-Marie OCD, *L'Eucharistie, salut du monde*, Paryż 1981.

Ks. Pierre Journel, *La composition des nouvelles prieres eucharistiques*, „Maison-Dieu” 94 (1968), 45.

Ks. Karol Journet, *Msza święta – obecność Ofiary krzyżowej*, tłum. M. Stokowska, Poznań – Warszawa – Lublin 1959.

J. A. Jungmann, *Missarum sollemnia*, t. I, Wiedeń 1948.

J. A. Jungmann, *Missarum sollemnia*, t. I, Paryż 1964.

Marek Jurek, *Ecclesia Dei au pays du pape*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 226-229 (tekst polski wg: „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr 18, sierpień-wrzesień 1998).

O. Krzysztof Kasznica OP, *Soborowa Konstytucja o Liturgii*, „TP” 8, 23 II 1964.

Vernon P. Kleinig, *Lutheran Liturgies from Martin Luther to Wilhelm Löhe*, „Concordia Theological Quarterly” 62 (1998) 2, 125-144.

Ks. Reinhold Knittel, *Deformata reformare. Pratiques liturgiques erronées et préoccupations de réformes liturgiques dans les décrets de réforme du concile de Trente*, w: *La liturgie, trésor de l'Eglise. Actes du premier colloque d'études historiques, théologiques et canoniques sur le rite catholique romain*, Paryż 1995.

Konstytucja o Liturgii – i co dalej?, „TP” 32, 9 VIII 1964.

Ks. Stefan Koperek, *Słowo o księżce*, w: O. Lambert Beauduin, *Modlitwa Kościoła*, tłum. S. Koperek, Kraków 1987.

Ksiądz Aleksander Fedorowicz w Kościele dzisiejszym, red. bp B. Bejze, Warszawa 1975

Ks. Zbigniew Kobus, *Bilans reformy liturgicznej w czterdzieści lat po Soborze Watykańskim II w: Recepcja wskazań Soboru w życiu i działaniu Kościoła w Polsce*, Szczecin 2006.

Grzegorz Kucharczyk, *Wielka bitwa o Anglię*, „Christianitas” nr 3/4 (2000).

Bp Georges Lagrange, *Le respect dû au peuple chrétien*, w: C.Barthe, *Reconstruire...*, 1997.

- Dom Jean Leclercq OSB, *Miłość nauki a pragnienie Boga*, tłum. s. Małgorzata Borkowska, Tyniec 1997.
- Abp Marcel Lefebvre, *Kościół przesiąknięty modernizmem*, Chorzów-Poznań 1995.
- J. Wickham Legg, *Tracts on the Mass*, Londyn 1904.
- Michel LeLong, *Etablir des relations justes avec les autres*, w: Claude Barthe, *Réconstruire la liturgie*, Paryż 1997, 117-128.
- Les communautés catholiques "traditionnelles" en France*, hors-série n. 2 de "La Nef", octobre 1994.
- Dom Eric de Lesquen OSB, *Qu'ils soient un*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 127-132.
- Liturgia na Synodzie Biskupów w Rzymie*, opr. Ks. F. Drażek, „Collectanea Theologica” 38 (1968), f. 2.
- Ks. Martin Lugmayr, *Histoire du rite de la distribution de la communion*, w: *Vénération et administration de l'Eucharistie*, Paryż 1997.
- Bp Joseph Madec, „*Aucune limite dans le temps*”, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, Jean Madiran, *Reclamation au Saint-Père*, Paryż 1974.
- Marek Marczewski, *Wspólnota kultu a akomodacja liturgii*, „CT” 44 (1974), f. 1.
- S. Marie-Geneviève, *Gratitude filiale*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998.
- Abp Piero Marini, *A Challenging Reform*, 2007.
- Demetria Martinez, *Overcoming a Ratzinger moment at Mass*, "National Catholic Reporter", 5 I 2001.
- Ks. Mateusz Matuszewski, *Prex eucharistica po variis necessitatibus w Missale Romanum 2002*, "Anamnesis" 34 (2003).
- Philippe Maxence, *Les enfants de 1969*, „La Nef” nr 93, kwiecień 1999.
- François Mauriac, *Bloc-notes*, tłum. Zofia Milewska, Warszawa 1979.
- Dom Thomas Merton OCSO, Czesław Miłosz, *Listy*, tłum. Maria Tarnowska, Kraków 1991.
- Dom Thomas Merton OCSO, *Zapiski współwinnego widza*, tłum. Z. Ławrynowicz i M. Maciołek, Poznań 1994.
- Ks. Roman Michałek, *Nowe prefacje i kanony mszalne*, „CT” 39 (1969), f. I.
- Paweł Milcarek, *Współczesny katolik a tożsamość kościelna*, w: *Tożsamość dzisiaj. IV Tydzień Społeczny*, Warszawa 1998, 81-98.
- Dominique Millet, *Revenir à la messe tridentine*, w: Claude Barthe, *Réconstruire la liturgie*, Paryż 1997, 129-141.
- Mnich z Fontgombault, *Une histoire de la Messe*, Feucherolles 2003.
- Ryszard Mozgol, *Plastik-Kardinal*, "Zawsze Wierni" 2002, 4.
- Ks. Bronisław Mokrzycki SJ, *Droga chrześcijańskiego wtajemniczenia*, Warszawa 1983.
- Na drodze schizmy*, „Gazeta Wyborcza” 28-29 XI 1998.
- Ks. Stanisław Nagy SCJ, *Kościół na progu trzeciego tysiąclecia*, w: *Nadzwyczajny Synod Biskupów – dwudziestolecie Soboru Watykańskiego II*, Wrocław 1986.

O. Aidan Nichols OP, *Patrząc na liturgię. Krytyczna ocena współczesnej formy*, tłum. Tomasz Glanz, Poznań 2005.

Ks. Guy Nicholls, *Historique des prières du canon romain*, w: *Aspects historiques et théologiques du missel romain. Actes du V colloque d'études historiques, théologiques et canoniques sur le rite catholique romain*, Wersal 1999.

Stefan Niesiołowski, *Wysoki brzeg*, Poznań 1989.

Dom Adrien Nocent, *La messe avant et apres saint Pie V.*

Zbigniew Nosowski, *Wotum zaufania dla Soboru*, „Rzeczpospolita” 31 10 2005.

Nostalgia została na pewno, „Życie” 30-31 I 1999.

Abp A.J. Nowowiejski, *Msza święta*, Płock 1993.

Od Redakcji, „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr1, 1997.

Odnowa liturgii – także w Polsce, „TP” 51, 20 XII 1964.

O ekumenicznych intencjach i reformie. Rozmawiają Jean Guitton, Yves Chiron i Henri Dreyfus, „Nova et Vetera” (Poznań) 1 (4) [1998], 3-6.

ks. Dariusz J. Olewiński, *W obronie Mszy świętej i Tradycji katolickiej*, Komorów 1997.

Daniel Olszewski, *Polska kultura religijna na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1996.

Dom Guy Oury, *La messe de S. Pie V à Paul VI*, Solesmes 1975.

Ks. Florian Pełka SJ, *Missa normativa*, „Collectanea Theologica” 38 (1968), f. I.

Luc Perrin, *Les paroisses parisiennes a l'epoque du Concile*, w: Claude Barthe, *Reconstruire la liturgie*, Paryż 1997.

Pielgrzymka do Rzymu, „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr 20, listopad 1998.

Podążać drogą św. Dominika, z o. Louis-Marie de Balignières FSVF rozmawia A.Orłowski, „Nova et Vetera” (Poznań) nr 6/7, 1998.

Dom Jean-Marie Pommarès OSB, *L'origine du missel romain dans la réforme de saint Pie V*, w: *Aspects historiques et théologiques du missel romain. Actes du V colloque d'études historiques, théologiques et canoniques sur le rite catholique romain*, Wersal 1999.

Abbé Franck Quoëx, *Du ceremonial papal au missel romain: rites eucharistiques*, w: *Vénération et administration de l'Eucharistie*, Paryż 1997.

Ks. Franck Quoëx, *Remarques historiques et doctrinales sur l'offertoire romain*, w: *Aspects historiques et théologiques du missel romain*, Paryż 1999.

R. R., *Msza versus populum*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 1, 161.

Kard. Joseph Ratzinger, *Peut-on modifier la liturgie?*, „Communio” 2 (1977) 3.

Kard. Joseph Ratzinger, *La fete et la joie*, „Communio” 3 (1978) 6.

Kard. Joseph Ratzinger, *La Célébration de la Foi*, 1984.

Kard. Joseph Ratzinger, *Ostatnia Wieczerza a Eucharystia Kościoła*, w: *Eucharystia*, Kolekcja „Communio” 1, Poznań - Warszawa 1986.

Kard. Joseph Ratzinger, *Struktura celebracji liturgicznej*, w: *Eucharystia*, Kolekcja „Communio” 1, Poznań - Warszawa 1986.

- Kard. Joseph Ratzinger, *Raport o wierze*, tłum. TŻ, Warszawa 1986.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Klaus Gamber – l'intrepidite d'un vrai témoin*, w: Mgr Klaus Gamber, *La réforme liturgique en question*, Le Barroux 1992.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Sól ziemi*, Kraków 1997.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Moje życie, Wspomnienia z lat 1927-1977*, tłum. ks. Witold Wiśniowski ssp, Częstochowa 1998.
- Kard. Joseph Ratzinger, przedmowa do: Klaus Gamber, *Zwróćmy się ku Panu!*, Poznań 1998.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Rozproszyc obawy przed dawną liturgią*, „Christianitas” nr 1/2, 1999, 15-21.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Bilans i perspektywy*, „Christianitas” nr 9, 2001, 139-148.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Duch liturgii*, tłum. Eliza Pieciul, Poznań 2002.
- Kard. Joseph Ratzinger, *Święto wiary*, Kraków 2006.
- Kard. Joseph Ratzinger, *O co chodziło naprawdę – recenzja pracy o. Reida OSB – cyt.* „Christianitas” nr 34, 2007, 46-49.
- Kard. Joseph Ratzinger, *'The Spirit of the Liturgy' or Fidelity to the Council: Response to Father Gy*, "Antiphon" 11.1 (2007): 90-96.
- Dom Alcuin Reid OSB, *O zdrową pobożność liturgiczną*, „Christianitas” 25 (2006), 85-102.
- Monika Rheinschmitt i Robert Spaemann, *«Convaincre les évêques»*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 192-195.
- S.H., *Odnowa liturgii w parafii*, „Collectanea Theologica” 37 (1967), f. 3, 153-155.
- Herman Sasse, *Corpus Christi*, Erlangen 1979.
- Eric M. de Saventhem, *An Avoidable Tragedy*, „Christian Order” nr 4 z kwietnia 1989.
- Schody do nieba. Z Ojcem Leonem Knabitem rozmawiają Wojciech Bonowicz i Artur Sporniak*, Kraków 1998.
- Ks. Alfons Skowronek, *Kościół w burzliwych czasach*, Warszawa 2007.
- O. Paweł Sczaniecki OSB, *Msza po staremu się odprawia*, Kraków 1967.
- Paweł Sczaniecki, *Ojciec Karol van Oost*, Tyniec 1990.
- Robert Spaemann, *Au jour du Jugement dernier, il n'y aura plus de conférence épiscopale*, w: Claude Barthe, *Réconstruire la liturgie*, Paryż 1997, 191-204.
- Zofia Starowieyska-Morstinowa, *Książka milenijna i soborowa*, „TP” 1, 5 I 1964.
- Kard. A. Stickler, przedmowa do: Ch. Geffroy, Ph. Maxence, *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998.
- Kard. Alfons M. Stickler SDB, *Teologiczna atrakcyjność Mszy trydenckiej*, „Christianitas” nr 1/2 (1999).
- Ks. Philippe Sulmont, *Fidélité à la bulle Quo primum*, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998.
- Konrad Szymański, artykuł wstępny w: „Nova et Vetera” (Poznań) nr 1 (1994), 1.
- O. Paul Tihon SJ, *De la concélébration eucharistique*, „Nouvelle Revue Théologique” 86 (1964).

Nowe życie starej Mszy

Bp James C. Timlin, „*Sans aucune division ni difficulté*”, w: *Enquête sur la messe traditionnelle*, 1998, 86-87.

Dom Paul Tirot, *Histoire des prières d'offertoire dans la liturgie romaine du VII au XVI s.*, Rzym 1985.

John M. Todd, *Marcin Luter*, tłum. T. Szafranski, Warszawa 1998.

Jerzy Turowicz, *Po trzech tygodniach Vaticanum II*, „Tygodnik Powszechny” 45, 11 XI 1962.

Vladimir Volkoff, *Montaż*, tłum. Adam Zalewski, Poznań 2006.

Ks. Andrew Wadsworth, *Ecriture sainte, liturgie et presence du Christ*, w: *Présence du Christ dans la liturgie*, Paryż 2001.

Wolfgang Waldstein, *Un nouveau missel pour le troisième millénaire?*, Paryż 2000.

Evelyn Waugh, *List do Redaktora Naczelnego „The Catholic Herald”* (7 sierpnia 1964), tłum. T.G., „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr 19 z października 1998.

Dom Samuel Weber OSB, *Les signes sacrés*, w: *Liturgie et sacré*, Wersal 2003.

E. C. Whitaker, *Martin Bucer and the Book of common prayer*, Londyn 1974.

O. Ralph M. Wiltgen SVD, *Ren wpada do Tybru*, Poznań 2001.

Barbara Wosiek, *Zacznijmy od Saint-Severin*, „TP” 1, 6 I 1963.

Współistnienie liturgii katolickich, „Biuletyn Warszawskiego Środowiska Wiernych Tradycji Łacińskiej” nr 17, 1998.

Kard. Stefan Wyszyński, *Kościół w dobie odnowy*, w: *Chrześcijaństwo żywych*, pod red. bp Bohdan Bejze, Warszawa 1976.

Jerzy Zawieyski, *Brzegiem cienia. Kartki z dziennika*, Kraków 1960.

Tadeusz Żychiewicz, *Szósty Francuz*, „Tygodnik Powszechny” (1973) nr 1.

BENEDYKT XVI

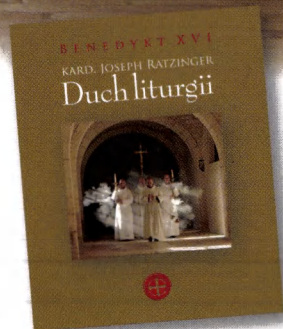
Duch liturgii

KARD. JOSEPH RATZINGER



Patron medialny
Christianitas

KTO CHCE NAPRAWDĘ zrozumieć myśl obecnego papieża Benedykta XVI, powinien poznać jego refleksje i troski dotyczące liturgii. Do kwestii godnego celebrowania „dzieła Bożego” podchodzi on bowiem z zaangażowaniem właściwym zarówno dla nauczania Soboru



Watykańskiego II (który nazwał liturgię „źródłem i szczytem” życia Kościoła), jak i dla szczególnie bliskiego Ojcu Świętemu ducha benedyktyńskiego (zgodnie z którym niczego nie należy stawiać ponad kult Boży). Jest to również sprawa, którą od lat traktuje jako jeden z najbardziej nabrzmiałych problemów.

ISSN 1508-5813



9 771508 581001